

BOYS OF TOMMEN #1, CZĘŚĆ 1

BINDING 13

ONA CHCE BYĆ NIEWIDZIALNA.
ON WIDZI TYLKO JĄ.

CHLOE WALSH



CHLOE WALSH

BINDING 13
CZĘŚĆ PIERWSZA

BOYS OF TOMMEN #1

TŁUMACZENIE
MAGDALENA OSAK

OŚWIĘCIM 2023



Słownik

GAA – Gaelic Athletic Association (Gaelicki Związek Sportowy).

Culchie – osoba pochodząca z terenów wiejskich wokół Dublinia. Zwrot używany zazwyczaj jako przyjacielska zaczepka.

Jackeen – osoba z Dublinia. Zwrot używany czasami przez mieszkańców innych hrabstw Irlandii w odniesieniu do Dublińczyków.

Frigit – ktoś, kto jeszcze z nikim się nie całował.

Camogie – żeńska wersja hurlingu.

Hurling – irlandzka dyscyplina sportu. Gra się w nią z użyciem pałek (hurley) i twardych piłek (sliotar).

Scoil Eoin – szkoła podstawowa, do której chodził Johnny.

Grinds – prywatne korepetycje.

Fortnight – dwa tygodnie.

Chipper – restauracja z fast foodem.

Craic – zabawa.

Swat – nerd, kujon.

Langer – idiota.

Tog off – przebieranie się w strój treningowy i ze stroju treningowego.

St. Stephen's Night – irlandzki Boxing Day, który wypada dwudziestego szóstego grudnia.

Bluey – film porno.

Corker – piękna kobieta.

Rozdział 1

Duże nadzieje

Shannon

To był dziesiąty stycznia, dwa tysiące piątego roku.

Całkiem nowy rok i zarazem pierwszy dzień szkoły po świątecznej przerwie.

Byłam zdenerwowana. W zasadzie tak bardzo zdenerwowana, że zwymiotowałam już trzy razy tego ranka.

Serce biło mi z niepokojącą szybkością. Sprawcą tego nierównego pulsu był atak paniki, który dodatkowo wywołał odruch wymiotny, chociaż mdłości właśnie mnie opuszczały.

Wyglądając nowy szkolny mundur, wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze łazienki i z trudem mogłam siebie rozpoznać.

Miałam założony grantowy sweter, z emblematem college'u Tommen na piersi, a pod nim białą koszulę i czerwony krawat. Szara spódniczka, która sięgała mi do kolan, odsłaniała dwie kościste, nie do końca rozwinięte nogi, na które założyłam cieliste rajstopy, granatowe skarpety oraz czarne pantofle.

Wyglądałam jak implant.

I tak też się czułam.

Moim jedynym pocieszeniem było to, że buty, które kupiła mi mama, podwyższyły mnie do około stu pięćdziesięciu dwóch centymetrów wzrostu. Byłam nedorzecznie niska, jak na swój wiek. Do tego ekstremalnie chuda, mało rozwinięta, a moje piersi przypominały sadzone jajka i były wyraźnie ominięte przez dojrzewanie, które uderzyło w inne dziewczyny w moim wieku.

Długie brązowe włosy zwykle luźno opadały mi na plecy i odsuwałam je z twarzy za pomocą zwykłej czerwonej opaski. Nie malowałam się, co sprawiało, że wyglądałam na dokładnie tak młodą i nijaką, na jaką się czułam. Moje oczy w proporcji do twarzy były zbyt duże, a na dodatek miały niezwykle odcień niebieskiego.

Próbowałam je mrużyć, sprawdzając, czy to sprawi, że będą wyglądać troszkę bardziej „ludzko”, i umyślnie przygryzałam pełne usta, żeby wydawały się mniejsze. Niestety, to mrużenie sprawiło tylko, że wyglądałam jakbym niedowidziała i miała lekkie zaparcia.

Wzdychając, sfrustrowana, zaczęłam dotykać palcami policzków i sapnęłam przeciągle.

Zawsze lubiłam myśleć, że to, czego mi brakowało w miejsce wzrostu i wielkości piersi, nadrabiałam dojrzałością mentalną. Byłam przekonana, że jestem rozsądna i mam starą duszę.

Niania Murphy zawsze powtarzała, że urodziłam się ze starą głową na ramionach, co było pod pewnym względem prawdą. Nigdy nie należałam do tych, które miały obsesję na punkcie chłopaków czy mody. To po prostu nie w moim stylu.

Kiedyś przeczytałam, że dojrzewamy pod wpływem cierpienia, a nie wraz z wiekiem. Jeśli to prawda, byłam już dojrzałą emerytką w tym emocjonalnym pensjonacie.

Przez większość czasu martwiłam się, że nie zachowuję się jak inne dziewczyny. Nie pociągła mnie, ani nie interesowała, płęć przeciwna. Nie byłam zainteresowana właściwie nikim: chłopcami, dziewczynami, znanymi aktorami, przystojnymi modelami, klaunami, szczeniaczkami... No dobrze, moją uwagę kradły urocze pieski i duże, kudłate psy, ale resztę towarzystwa mogłam sobie odpuścić.

Nie pociągła mnie całowanie, dotykanie się czy wszelkiego rodzaju pieszczoty. Myślę, że obserwowanie gównianych relacji moich rodziców pokazało mi, że nie miałam szans na stworzenie żadnego związku na całe życie z innym człowiekiem. Jeśli małżeństwo rodziców było odzwierciedleniem miłości, to nie chciałam w żaden sposób uczestniczyć w czymś podobnym. Wolałam być sama.

Potrząsając głową, aby odgonić natrętne myśli, które stawały się coraz mroczniejsze i dochodziły do punktu, z którego nie byłoby już odwrotu, wpatrywałam się w moje odbicie w lustrze i zmuszałam się do ćwiczenia czegoś, co ostatnimi czasy bardzo rzadko robiłam: uśmiechania się, rozciągania ust w przyjaznym

grymasie.

Głęboko oddychaj, powtarzałam sobie. *To twój nowy początek*.

Przekreśliłam kurek od kranu, umyłam ręce i trochę ochlapałam twarz wodą, desperacko próbując stłumić bulgoczącą we mnie panikę, wywoływaną onieśmielającą wizją pierwszego dnia w nowej szkole.

Każda szkoła musiała być lepsza od tej, którą właśnie opuściłam – ta myśl pojawiła się w moim umyśle i wzdygnęłam się ze wstydu. *Szkoły*, pomyślałam z przygnębieniem. *Liczba mnoga*.

Nieustannie szykanowano mnie w szkole podstawowej i średniej. Z jakiegoś nieznanego, okrutnego powodu byłam celem każdej dziecięcej frustracji już od wieku czterech lat. Większość dziewczyn już pierwszego dnia w klasie pierwszej zdecydowała, że mnie nie lubi i nie chce się ze mną przyjaźnić. A chłopcy, chociaż nie tak sadystyczni w swoich atakach, nie byli wiele lepsi.

To nie miało sensu, ponieważ dobrze się dogadywałam z innymi dziećmi z mojej ulicy i nigdy nie miałam z nikim żadnych konfliktów.

Ale w szkole?

Szkoła to dla mnie istne piekło na ziemi i wszystkie dziewięć lat – zamiast zwykłych ośmiu – podstawówki było dla mnie torturą.

Pierwsza klasa okazała się tak bolesna, że moja mama wraz z nauczycielką zdecydowały, że najlepiej będzie, jeśli zrezygnuję i wrócę, aby powtórzyć rok z innymi uczniami. Pomimo tego, że w nowej klasie byłam prawie tak samo nieszczęśliwa, udało mi się zaprzyjaźnić z dwiema dziewczynkami, Claire i Lizzie. Ich przyjaźń sprawiła, że szkoła czasami stawała się nawet znośna.

Kiedy w ostatniej klasie podstawówki nadszedł czas wyboru liceum, zauważyłam, że bardzo się różnię od moich przyjaciółek.

Claire i Lizzie od września miały pójść do college'u Tommen, bogatej, elitarniej szkoły prywatnej, z ogromnymi funduszami i najlepszymi różnorodnymi zajęciami dodatkowymi – pochodzącymi z brązowych kopert bogatych rodziców, którzy byli zdeterminowani, żeby ich dzieci otrzymały najlepszą edukację, jaką tylko można kupić za pieniądze.

Tymczasem ja zostałam przyjęta do lokalnej, przepełnionej szkoły publicznej w centrum miasta.

Wciąż pamiętam to okropne uczucie bycia odseparowanej od przyjaciółek.

Byłam tak zdesperowana, żeby uciec przed dręczycielami, że nawet błagałam mamę, by wysłała mnie do Berea, abym zamieszkała z jej siostrą, ciocią Alice, i jej rodziną i tam skończyła naukę.

Nie istniały słowa zdolne opisać to druzgoczące uczucie, które mnie ogarnęło, kiedy mój tata zdecydowanie przeciwstawił się przeprowadzce do cioci.

Mama mnie kochała, ale była słaba i zmęczona i nie protestowała, kiedy tata nalegał, żebym poszła do szkoły publicznej Ballylaggin.

Po tym wszystko się pogorszyło. Stało się bardziej brutalne i agresywne.

Bardziej fizyczne.

Przez pierwszy miesiąc byłam prześladowana przez kilka grup chłopaków, domagających się ode mnie rzeczy, których nie byłam chętna im dać. Po tym zyskałam ksywkę „ozieblej”, ponieważ nie chciałam spiknąć się z tymi samymi chłopakami, którzy zamienili moje życie w piekło na wiele lat. Jeszcze bardziej złośliwi nazywali mnie transseksualną, sugerując, że byłam taka oziebła w stosunku do chłopców, ponieważ miałam chłopięce części ciała pod spódniczką.

Nieważne, jak okrutni by nie byli chłopcy, dziewczyny okazywały się o wiele bardziej pomysłowe. I o wiele gorsze. Rozsiewały wredne plotki na mój temat – że byłam anorektyczką i codziennie zwracałam każdy posiłek do toalety po przerwie na lunch. Nie byłam anorektyczką. Ani bulimiczką, dla ścisłości.

Byłam przerażona, kiedy w szkole nie mogłam zmusić się do zjedzenia czegokolwiek, ponieważ wymiotowałam, co zdarzało się dosyć często. Powodował to trudny do zniesienia stres, w którym żyłam każdego dnia. Jak na swój wiek byłam niska, nierozwinięta i szczupła, więc nie miałam żadnego argumentu, żeby przeciwstawić się plotkom.

Kiedy skończyłam piętnaście lat i wciąż nie miałam okresu, mama umówiła mnie do naszego miejscowego lekarza rodzinnego. Kilka badań krwi później lekarz zapewniał zarówno mnie, jak i moją mamę, że jestem zdrowa i że to normalne, że niektóre dziewczęta dojrzewają później od innych.

Minął prawie rok od tamtego czasu i pomijając jedną miesiączkę w trakcie lata, która trwała krócej niż pół dnia, wciąż nie dostałam prawdziwego okresu.

Będąc szczerą, przestałam już uważać, że moje ciało jest ciałem normalnej dziewczyny, skoro wyraźnie było widać, że tak nie jest.

Lekarz zachęcił także matkę, aby sprawdziła moje obowiązki związane ze szkołą, ponieważ ten stres, pod którego wpływem się znajdowałam w szkole, mógł mieć bezpośredni wpływ na zatrzymanie rozwoju.

Po burzliwej dyskusji z rodzicami, w której mama się za mną wstawiła, zostałam odesłana z powrotem do szkoły, gdzie poddano mnie bezlitosnym męczarniom.

Okrucieństwo rówieśników zmieniało się od wyzywania mnie, przez rozsiewanie plotek, po przyklejanie podpasek na plecach i kończąc na fizycznym znęcaniu się nade mną.

Pewnego razu na lekcji z ekonomii kilka dziewczyn, siedzących w ławce za mną, obcięło mi włosy kuchennymi nożyczkami. Machały potem sobie nimi nad głowami niczym trofeum.

Wszyscy się śmiali i myślałam, że w tamtym momencie bardziej nienawidziłam tych, których bawiło moje cierpienie, niż dziewczyn, które mi go przysporzyły.

Innym razem, podczas wychowania fizycznego, te same dziewczyny zrobiły mi zdjęcie w samej bieliźnie i rozesłały do wszystkich na naszym roku. Dyrektor szybko się z nimi rozprawił i zawiesił osobę, do której należał telefon, jednak przed tym przynajmniej połowa szkoły miała niezły ubaw moim kosztem.

Pamiętam, że tamtego dnia bardzo płakałam, oczywiście nie przed nimi, tylko w zaciszu szkolnej toalety. Zamknęłam się w jednym z boksów i zastanawiałam nad skończeniem tego wszystkiego. Rozważałam wzięcie garści tabletek i skończenie ze sobą i z całym tym cholernym życiem, które było dla mnie tylko gorzkim rozczarowaniem i w tamtym momencie nie chciałam dalej brać w nim udziału.

Nie robiłam tego jednak, ponieważ byłam za dużym tchórzem. Za bardzo się bałam, że to nie zadziała, i że się obudzę i będę musiała zmierzyć z konsekwencjami.

Byłam w kompletnej rozsypce.

Mój brat, Joey, twierdził, że one uwzięły się na mnie dlatego, że byłam ładna, i nazywał moje oprawczynie „zazdrosnymi sukami”. Powiedział, że jestem przepiękna, i pouczył mnie, że bym była ponad to. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, zwłaszcza że ani trochę nie wierzyłam w jego zapewnienia o moim pięknie.

Wiele z tych dziewczyn, które się na mnie uwzięły, znałam jeszcze z czasów przedszkola i wątpiłam, że wygląd miał jakiegokolwiek znaczenie w tamtym czasie. Byłam po prostu nielubiana.

Poza tym, niezależnie od tego, jak bardzo starał się mnie wspierać i bronić mojego honoru, Joey po prostu nie rozumiał, co przeżywałam w szkole. On był moim całkowitym przeciwieństwem pod każdym względem na świecie. Ja byłam niska, on wysoki. Miałam niebieskie oczy, on zielone. Moje ciemne włosy kontrastowały z jego jasnymi, a blada cera wypadła nijako przy jego złocistej, opalanej skórze. On był szczery do bólu i głośny, ja cicha i wszystko trzymałam w sobie.

Jednak największą różnicą pomiędzy nami było to, że Joeya uwielbiali wszyscy w Ballylaggin, zwaną BCS, naszej lokalnej, publicznej szkole średniej, do której oboje chodziliśmy.

Oczywiście dostanie się do drugorzędnej drużyny w hurlingu w mieście Cork pomogło Joeyowi w podniesieniu jego statusu społecznego, ale nawet pomimo tego on po prostu był świetnym chłopakiem.

Doceniałam, że starał się mnie chronić przed tym wszystkim, lecz to zadanie było niemożliwe do wykonania dla jednej osoby.

Joey i ja mieliśmy jeszcze starszego brata, Darrena, oraz trzech młodszych braci: Tadhga, Olliego i Seana, lecz żadne z nas nie rozmawiało z Darrenem, odkąd wyszedł z domu pięć lat temu po jednej z niesławnych awantur z naszym ojcem. Tadhg i Ollie mieli kolejno jedenaście i dziewięć lat, chodzili jeszcze do szkoły podstawowej, a trzyletni Sean ledwo co wyszedł z pieluch, więc nie miałam za wielu obrońców, do których mogłabym się zwrócić.

W takich właśnie dniach brakowało mi mojego najstarszego brata.

Darren, siedem lat starszy ode mnie, jest wysoki i odważny. Takiego prawdziwego starszego brata potrzebuje każda dorastająca dziewczynka. Od małego uwielbiałam ziemię, po której stapał. Podążałam za nim i jego przyjaciółmi, zabierałam się z nim, dokądkolwiek szedł. Zawsze mnie ochraniał, brał na siebie winę, jeśli robiłam coś złego w domu.

Nie było mu łatwo, ale przez to, że byłam od niego tak dużo młodsza, nie do końca rozumiałam jego problemy.

Mama i tata spotykali się dopiero od paru miesięcy, kiedy ona zaszła w ciążę w wieku piętnastu lat i urodziła Darrena. Przyklejono mu łatkę bękarta, ponieważ urodził się z nieślubnego związku w latach

osiemdziesiątych w katolickiej Irlandii i życie zawsze było dla niego wyzwaniem. Kiedy skończył jedenaście lat, wszystko stało się dla niego jeszcze trudniejsze.

Tak jak Joey, Darren świetnie grał w hurling, ale tata nim gardził, zupełnie jak mną. Zawsze wynajdywał coś, co było nie tak. Czepiał się jego włosów albo stylu pisania, jego wystąpien na meczach albo wyboru partnera.

Darren był gejem i nasz tata nie mógł sobie z tym poradzić. Obwinił pewien wypadek w przeszłości za to, że brat ma odmienną orientację seksualną, i nic, co ktokolwiek powiedział, nie mogło dotrzeć do ojca ani przekonać go, że bycie gejem to nie wybór. Darren urodził się gejem, tak samo jak Joey urodził się heteroseksualny, a ja przyszłam na świat pusta w środku.

Był kim był i miałam złamane serce przez to, że nie akceptowano go we własnym domu.

Życie z ojcem homofobem stanowiło dla niego torturę. Za to nienawidziłam ojca bardziej niż za cokolwiek innego, co strasznego zrobił przez wszystkie lata. Brak tolerancji i rażące, dyskryminujące zachowanie w stosunku do własnego syna to, jak do tej pory, najgorsza rzecz w jego zachowaniu.

Kiedy Darren zrobił sobie roczną przerwę w hurlingu, żeby skoncentrować się na ukończeniu szkoły, ojciec wpadł w szał. Miesiące nieprzerwanych kłótni i przepychanek skończyły się na wielkiej awanturze, po której Darren spakował walizki, wyszedł za drzwi i nigdy nie wrócił.

Minęło pięć lat od tamtego wieczoru i poza wysłaniem co roku kartki na święta Bożego Narodzenia, Darren nnie dawał żadnego innego znaku życia. Nie mieliśmy nawet jego numeru telefonu czy adresu. Po prostu wyparował.

Po tym wydarzeniu cała presja, jaką tata kładł na Darrena, przeniosła się na moich młodszych braci, którzy w oczach ojca byli jego *normalnymi* synami. Kiedy nie przesiadywał w pubie albo u bukmachera, ciągnął ich za sobą na mecze i treningi. Na nich skupiał całą uwagę. Ja byłam dla niego bezużyteczna, ponieważ urodziłam się dziewczyną i w ogóle. Nie miałam osiągnąć sportowych, nie wyróżniałam się w szkole ani nie uczęszczałam na żadne zajęcia dodatkowe. W oczach ojca byłam tylko gębą do wykarmienia do czasu osiągnięcia osiemnastu lat. To nie było coś, co sama sobie wymyśliłam. Tata powtarzał mi to przy każdej nadarzającej się okazji. Po piątym albo szóstym razie stałam się odporna na jego słowa.

W ogóle się mną nie interesował, a mnie nie interesowało sprostanie jego irracjonalnym wymaganiom. Nigdy nie będę chłopcem, więc bez sensu, abym starała się go zadowolić, zwłaszcza że jego rozumowanie utknęło w latach pięćdziesiątych. Już dawno zmęczyłam się błaganiem o miłość mężczyzny, który – jak sam mówił – nigdy mnie nie chciał.

Jednak wymagania, jakie stawiał Joeyowi, już mnie obchodziły i miałam z ich powodu poczucie winy za każdym razem, kiedy brat przychodził mi z pomocą.

Chodził do ostatniej klasy liceum, i przechodził przez własne problemy: z GAA, z pracą na pół etatu na stacji paliw, egzaminami końcowymi i ze swoją dziewczyną, Aoife.

Wiedziałam, że kiedy ja cierpię, Joey też cierpi. Nie chciałam być ciężarem wiszącym u jego szyi, kimś, o kogo wciąż musiał się troszczyć, ale właśnie tak było, odkąd tylko sięgałam pamięcią.

Mówiąc szczerze, nie mogłam znieść widoku rozczarowania w oczach brata ani minuty dłużej. Będąc w tamtej szkole, mijając go na korytarzu i wiedząc, że kiedy na mnie spogląda, jego twarz się zapada, cierpiałam tak samo, jak w chwilach, kiedy byłam dręczona.

Będąc szczerą, muszę przyznać, że nauczyciele w BCS próbowali mnie chronić przed tym linczem i nauczycielka prowadząca, pani Falvy, zorganizowała nawet codwutygodniowe sesje ze szkolnym psychologiem, trwające całą drugą klasę, aż do czasu wyczerpania się funduszy.

Mama zdołała wykrobać pieniądze, żebym mogła widywać się z prywatnym terapeutą, lecz przy kosztach osiemdziesięciu euro za sesję i cenzurowaniu moich przemyśleń na prośbę mamy, która chciała, abym mówiła tylko o tym, co działo się w szkole, widziałam się z nim raptem pięć razy, po czym skłamałam mamie, że czuję się już lepiej.

Ale nie czułam się lepiej, nigdy nie poczułam się lepiej. Nie mogłam po prostu znieść tego, jak mama się męczy. Nie chciałam być dla niej takim obciążeniem finansowym, więc zacisnęłam zęby, przykleiłam na usta uśmiech i dalej codziennie przekraczałam bramy piekła, gdzie prześladowania nigdy się nie kończyły. Nic się nie kończyło, aż do pewnego dnia.

Na tydzień przed Bożym Narodzeniem – tylko trzy tygodnie po podobnym zajściu z tą samą grupką

dziewczyn – wróciłam do domu, zalana łzami, w porwanym na przodzie szkolnym swetrze i z nosem zapchanym chusteczkami higienicznymi, które tamowały krwawienie po tym, jak oberwałam, kiedy ubzdurały sobie, że próbowałam poderwać chłopaka jednej z nich.

To było wierutne kłamstwo, zwłaszcza że nigdy nawet nie spojrzałam na chłopaka, o którego próbę uwiedzenia mnie oskarżały. Doszły do tego jeszcze inne żalosne preteksty, a wszystko po to, żeby mnie pobić.

To był dzień, w którym przestałam.

Przestałam kłamać.

Przestałam udawać.

Po prostu *przestałam*.

Ten dzień nie był tylko moim punktem zwrotnym, to był także dzień Joeya. Wszedł za mną do domu z wetkniętym za pasek tygodniowym zawieszaniem za dotkliwe pobicie brata Ciary Maloney, mojej głównej dręczycielki.

Mama posłała mi tylko jedno spojrzenie, po czym wypisała mnie z tej szkoły, w końcu sprzeciwiając się życzeniom taty, który uważał, że powinnam po prostu być twardsza. Potem poszła do społecznej kasy pożyczkowej i zaciągnęła kredyt, żeby zapłacić za czesne w college'u Tommen, prywatnej, płatnej szkole średniej, położonej piętnaście mil na północ od Ballylaggin.

Martwiłam się o mamę, ale wiedziałam też, że jeśli musiałabym wejść przez drzwi tamtej szkoły po raz kolejny, już bym z niej nie wyszła. Miałam już dość.

Wizja lepszego życia, przede wszystkim szczęśliwszego, zamigotała mi przed oczami, więc chwyciłam się jej obiema rękami.

I pomimo tego, że bałam się odwetu dzieciaków z mojej okolicy za to, że poszłam do prywatnej szkoły, wiedziałam, że nie może być nic gorszego niż to gówno, przez które przeszłam w szkole, którą właśnie zostawiałam za sobą.

Poza tym Claire Biggs i Lizzie Young, moje przyjaciółki z podstawówki, są w klasie, w której ja będę w college'u Tommen. Dyrektor, pan Twomey, zapewniał mnie o tym, kiedy mama i ja spotkałyśmy się z nim podczas zapisów w czasie przerwy świątecznej.

Mama oraz Joey podnosili mnie na duchu i zapewniali ciągłe wsparcie. Mama wzięła nawet dodatkowe zmiany sprzątanania w szpitalu, aby móc zapłacić za moje książki i nowy mundurek z marynarką.

Zanim poszłam do Tommen, marynarki widziałam jedynie na mężczyznach w kościele. Nigdy na nastolatkach, a teraz okazało się, że będzie to część mojej codziennej garderoby.

Opuszczenie lokalnej szkoły średniej w środku roku szkolnego trzeciej klasy, w której jest przeprowadzany ważny egzamin końcowy, spowodowało w mojej rodzinie olbrzymi rozłam. Ojciec wpadł w szał, że będzie musiał wydawać tysiące euro na edukację, podczas gdy darmowa szkoła była dosłownie na końcu naszej ulicy.

Kiedy starałam się mu wytłumaczyć, że ta szkoła nie była tak wspaniała dla mnie, jak dla jego wyjątkowego, uzdolnionego sportowo syna, on tylko mnie uciszał i nie chciał nawet wysłuchać. Dawał mi jedynie znać, że pod żadnym pozorem nie będzie wspierał mojego pójścia do osławionego Tommen, gdzie gra się w rugby i gdzie ucześnie banda nadętych, uprzywilejowanych klaunów.

Wciąż przypominam sobie jego słowa: „Zejdź na ziemię, dziewczyno” oraz „Daleko ci do gry w rugby i do szkoły, do której aspirujesz”, nie wspominając mojego ulubionego: „Nigdy nie wpasujesz się do tych pojebów”, które wciąż wypowiadał.

Chciałam mu wykrzyknąć: „Ty nie będziesz za to płacił!”, ponieważ nie przepracował nawet dnia, odkąd skończyłam siedem lat, zostawiając troskę o naszą rodzinę mamie, ale nie mogłam rozdrażniać go jeszcze bardziej, kiedy po cichu liczyłam na to, że może chociaż będzie mnie woził do szkoły.

Mój ojciec tego nie rozumiał, bo prawdopodobnie ten człowiek nigdy nie był ofiarą przemocy nawet przez jeden dzień swojego życia. Jeśli miał do czynienia z jakimkolwiek znęcaniem się, to na pewno Teddy Lynch był tym, który się znęcał. Bóg jeden wie, ile razy wyżywał się na mamie.

Przez wściekłość ojca z powodu zmiany szkoły, większość przerwy zimowej spędziłam zamknięta w swoim pokoju i starałam się trzymać od niego z daleka.

Będąc jedyną dziewczyną w rodzinie i mając piątkę braci, dostałam swój pokój. Joey też miał swój, ale o wiele większy, ponieważ dzielił go z Darrenem, zanim ten się wyprowadził. Tadhg i Ollie zajmowali

jedną z dwóch większych sypialni, a rodzice razem z Seanem byli w drugiej.

Pomimo tego, że mój pokój to w rzeczywistości małe pomieszczenie z przodu domu, w którym trudno się nawet obrócić, doceniałam prywatność, jaką mi zapewniał, i to, że drzwi zamykały się na klucz.

Przez cztery sypialnie na górze nasz dom mógł się wydawać duży, jednak w rzeczywistości był mały i skromny, z salonem, kuchnią i jedną łazienką dla całej rodziny. Stał na końcu największego osiedla w Ballylaggin – Elk’s Terrace, w zabudowie bliźniaczej.

Okolica była dość surowa i niebezpieczna, więc starałam się jej unikać, ukrywając się we własnej sypialni, stanowiącej sanktuarium w domu pełnym zgiełku i szaleństwa. Zdawałam sobie sprawę, że to nie będzie trwało wiecznie i miałam rację. Dni prywatności kończyły się, ponieważ mama znów była w ciąży. Jeśli urodzi się dziewczynka, stracę swój azyl.

– Shan! – Nagłe walenie po drugiej stronie drzwi wyrwało mnie z rozmyślań. – Pospiesz się! Muszę się pilnie wysikać!

– Dwie minuty, Joey! – odkrzyknęłam, po czym kontynuowałam ocenianie mojego wyglądu. – Dasz radę – wyszeptałam do siebie. – Na pewno sobie poradzisz, Shannon.

Pukanie ustało, więc szybko wytarłam dłonie w ręcznik wiszący na wieszaku i otworzyłam drzwi. Mój wzrok wylądował na bracie ubranym jedynie w czarne bokserki, który drapał się po klatce piersiowej.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, kiedy zauważył, jak wyglądam. Resztki snu zniknęły z jego twarzy, teraz patrzył na mnie uważnie i z zaskoczeniem. Po wczorajszym meczu hurlingu pod okiem została mu pamiątka w postaci wielkiego czarnego siniaka, ale nie wydawało się, żeby zaprzętało to jego przystojną głowę.

– Wyglądasz... – Jego głos ucichł, kiedy tak spojrział na mnie wzrokiem starszego brata. Przygotowałam się już na te wszystkie żarty, którymi miał mnie zarzucić, ale nic takiego się nie stało. – Ładnie – powiedział zamiast tego, a jego jasnozielone oczy wypełniły ciepło i niewypowiedziana troska. – Ten mundurek ci pasuje, Shan.

– Myślisz, że będzie w porządku? – zapytałam przyciszonym głosem, żeby nie obudzić reszty rodziny.

Mama pracowała wczoraj na dwie zmiany i razem z tatą jeszcze spali. Słyszałam jego głośnie chrapanie, dochodzące zza zamkniętych drzwi ich sypialni. Młodszych braci natomiast będzie trzeba siłą ściągać z łóżek, żeby wstali do szkoły.

Tak jak zwykle, wstałam tylko ja i Joey.

Dwoje przyjaciół.

– Myślisz, że się wpasuję, Joey? – zapytałam, wypowiadając na głos swoje obawy.

Mogłam sobie na to pozwolić. Był jedyną osobą z naszej rodziny, co do której czułam, że mogę z nią porozmawiać i której mogę się zwierzyć. Spojrzałam na swój mundurek i wrzuciłam bezradnie ramionami.

Jego oczy płonęły od niewypowiedzianych emocji, kiedy tak się we mnie wpatrywał, i wiedziałam, że wstał tak wcześnie nie dlatego, że bardzo potrzebował skorzystać z toalety, ale dlatego, że chciał mnie zobaczyć, jeszcze zanim wyjdę po raz pierwszy do nowej szkoły.

Była szósta piętnaście rano.

Tak jak w mojej starej szkole, zajęcia w college’u Tommen nie zaczynały się wcześniej niż o dziewiątej, ale musiałam złapać autobus, a jedyny, który przejeżdżał przez tę okolicę, odjeżdżał za piętnaście siódma.

To był pierwszy autobus, który rozpoczynał pracę i opuszczał Ballylaggin, ale też jedyny, którym mogłam zdążyć do szkoły na czas. Mama większość poranków pracowała, a tata wciąż odmawiał mi podwózki.

Kiedy poprosiłam go o to zeszłego wieczoru, odpowiedział, że jeśli spuszczę z tonu i wrócę do starej szkoły w Ballylaggin i będę tam chodziła jak Joey i każdy dzieciak z naszej ulicy, nie będę potrzebowała podwózki.

– Jestem z ciebie tak cholernie dumny, Shan – powiedział Joey głosem pełnym emocji. – Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jaka jesteś dzielna. – Odchrząknął parę razy i dodał: – Zaczekaj, mam coś dla ciebie. – Odszedł wąskim korytarzem do swojego pokoju, by wrócić po niecałej minucie. – Proszę – wymamrotał, wręczając mi dwa banknoty po pięć euro.

– Nie, Joey! – Natychmiast zaczęłam odtrącać jego ciężko zarobione pieniądze. Przede wszystkim nie

zarabiał dużo, pracując na stacji benzynowej, a w naszej rodzinie pieniądze zawsze były trudne do zdobycia i nieustannie ich brakowało, więc wzięcie dziesięciu euro od brata było dla mnie niewyobrażalne. – Nie mogę...

– Weź te pieniądze, Shannon. To tylko dycha – pouczył mnie i posłał wymowne spojrzenie. – Wiem, że mama dała ci pieniądze na autobus, ale musisz mieć też jakieś w kieszeni. Nie mam pojęcia, jak tam wszystko działa, ale nie chcę, żebyś poszła tam bez żadnej forsy.

Przełknęłam gulę w gardle i zebrało mi się na płacz.

– Jesteś pewny?

Joey przytaknął, po czym przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

– Świetnie sobie poradzisz – wyszeptał, przytulając mnie tak mocno, że nie byłam pewna, czy próbuje mnie do tego przekonać, czy pocieszyć. – Jeśli ktokolwiek da ci choćby prztyczek w nos, to masz do mnie napisać, a ja przyjadę tam i spalę tę pieprzoną szkołę do samej ziemi razem z każdym pieprzonym elegancikiem w środku.

To była całkiem przyjemna wizja.

– Będzie dobrze – powiedziałam, tym razem wkładając w głos trochę więcej przekonania. Sama również potrzebowałam uwierzyć we własne słowa. – Ale spóźnię się, jeśli zaraz nie zacznę się zbierać, a to już w ogóle nie jest coś, czego potrzebuję w mój pierwszy dzień.

Przytuliłam brata po raz ostatni, założyłam płaszcz i chwyciwszy plecak, zarzuciłam go sobie na ramię, po czym zesłam na dół.

– Napisz do mnie! – zawołał za mną Joey, kiedy byłam w połowie schodów. – Mówię poważnie: jedna oznaka jakiegoś gównianego zachowania od kogokolwiek i przyjadę zrobić z tym porządek.

– Dam sobie radę, Joey – szepnęłam, posyłając szybkie spojrzenie w jego kierunku, gdy stał oparty o balustradę i patrzył na mnie zmartwionym wzrokiem. – Dam radę.

– Wiem, że dasz – odpowiedział cichym i zbolałym głosem. – Ja tylko... Jestem tutaj, okej? – Westchnął głęboko. – Zawsze tutaj będę, dla ciebie.

Zdawałam sobie sprawę, że to było dla niego trudne, kiedy machał tak do mnie na pożegnanie, jakby był zdenerwowanym rodzicem swojego pierworodnego dziecka. Zawsze toczył za mnie wszystkie bitwy, występował w mojej obronie i tworzył wokół strefę bezpieczeństwa.

Chciałam, żeby był ze mnie dumny, aby widział we mnie kogoś więcej niż małą dziewczynkę, która potrzebowała ciągłej ochrony.

Musiałam zrobić to dla siebie.

Z całkiem nową determinacją posłałam mu szeroki uśmiech i wybiegłam z domu, aby złapać autobus.

Rozdział 2

Wszystko się zmieniło

Shannon

Kiedy wysiadłam z autobusu, poczułam ulgę, ponieważ odkryłam, że drzwi college'u Tommen były otwarte dla uczniów od siódmej rano, najwyraźniej po to, żeby dostosować się do różnych harmonogramów osób mieszkających w internatach oraz dojeżdżających.

Pobiegłam do budynku, aby skryć się przed deszczem, który w innych okolicznościach uważałabym za zły znak, ale mieszkałam w Irlandii, gdzie padało średnio przez sto pięćdziesiąt dni w roku. Był też początek stycznia, a więc typowy sezon deszczowy.

Okazało się, że nie byłam jedynym rannym ptaszkiem, który przybył przed rozpoczęciem lekcji. Kilko uczniów przechadzało się po korytarzu i siedziało w stołówce oraz we wspólnych strefach. College Tommen miał coś, co mogłabym określić jako przestronne salony dla każdego rocznika.

Ku mojemu niezmiernemu zaskoczeniu, odkryłam, że nie stałam się oczywistym celem szykan, jak to było w poprzedniej szkole. Uczniowie przechodzili koło mnie, w ogóle niezainteresowani moją obecnością, wyraźnie pochłonięci własnym życiem. Czekałam z sercem w gardle na jakąś okrutną uwagę albo popchnięcie. Nic się nie działo.

Przepisując się w środku roku z pobliskiej szkoły publicznej, oczekiwałam, że zwali się na mnie cała góra drwin nowych wrogów, ale nic takiego się nie stało. Kilka osób rzuciło mi ciekawskie spojrzenia, jednak poza tym nikt się mną nie zainteresował. Uczniowie w Tommen albo nie wiedzieli, kim byłam, albo ich to nie obchodziło.

Tak czy owak, znalazłam się w tej szkole wyraźnie poza radarem i bardzo mi się to podobało.

Pocieszona tą niespodziewaną peleryną niewidką, która mnie otaczała, i czując się pozytywnie, co nie miało miejsca od miesięcy, poświęciłam więcej czasu, aby rozejrzeć się po wspólnej przestrzeni trzeciej klasy.

To był duży, jasny pokój, po jednej stronie z oknami sięgającymi od podłogi aż po sufit, wychodzącymi na dziedziniec. Ściany, pomalowane na cytrynowy kolor, zdobiły tabliczki i fotografie uczniów. Tę ogromną przestrzeń wypełniały miękkie sofy i wygodne fotele, ustawione wokół kilku okrągłych stolików oraz pasujących do nich dębowych krzeseł. W rogu znajdowała się także mała strefa kuchenna, gdzie stał czajnik, toster oraz kuchenka mikrofalowa.

Jasna cholera. A więc tak żyli ludzie po drugiej stronie. Tutaj, w college'u Tommen, był całkiem inny świat. Jakiś alternatywny dla tego, z którego ja przybyłam. Mogłam przynieść kilka kromek chleba i zrobić sobie herbatę oraz tosty w szkole. Wow.

Nieco onieśmielona, wyszłam z salonu i zaczęłam przechadzać się po każdym korytarzu, próbując zorientować się w terenie. Studiując plan lekcji, zapamiętałam, gdzie znajdowały się każdy budynek oraz skrzydło, w którym miałam mieć zajęcia. Do czasu, kiedy o ósmej pięćdziesiąt zadzwieczał dzwonek, sygnalizujący, że za piętnaście minut rozpocznie się pierwsza lekcja, czułam się już całkiem pewnie, a kiedy usłyszałam znajomy głos, który mnie witał, byłam bliska płaczu ze szczerzej ulgi.

– O mój Boże! O mój Boże! – Wysoka blondynka, o krągłych kształtach i z uśmiechem wielkości boiska do futbolu zaczęła głośno piszczeć, przyciągając uwagę moją oraz wszystkich wokół nas, kiedy przedzierała się przez kilka grup uczniów, żeby do mnie dotrzeć.

W ogóle nie byłam przygotowana na ten ogromny uścisk, w którym mnie zamknęła, chociaż nie powinnam spodziewać się niczego innego od Claire Biggs. I mimo że to była właśnie ona, poczułam się przytłoczona powitaniem przez kogoś z uśmiechniętą i przyjazną twarzą, zamiast tego, do czego byłam przyzwyczajona.

– Shannon Lynch! – Na wpół zachichotała, na wpół wykrztusiła z siebie Claire. – Naprawdę tutaj jesteś!

– Jestem – zgodziłam się, śmiejąc się cicho i poklepując ją po plecach, kiedy próbowałam wyswobodzić się z łamiącego żebra uścisku ramion, ale poległam. – Nie będę tutaj za długo, jeśli nie przestaniesz mnie tak ścisnąć.

– O cholera. Przepraszam. – Od razu się ode mnie odsunęła, wypuszczając ze śmiertcionośnych objęć. – Zapomniałam, że nie urosłaś od czasu czwartej klasy podstawówki. – Odsunęła się jeszcze o jeden krok i obejrzała mnie taksującym wzrokiem. – No... Może od trzeciej – zażartowała, a jej oczy rozbliły figlarnie.

To nie przytyk, to obserwacja i stwierdzenie faktu. Byłam wyjątkowo niska, jak na swój wiek, teraz tym bardziej przyćmiona przez sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu przyjaciółki. Była wysoka, atletycznie zbudowana i wyjątkowo piękna. I to nie była forma powściągliwego piękna, nie – ono biło z jej twarzy niczym promienie słońca. Claire ze swoimi dużymi, brązowymi, szczenięcymi oczami oraz blond loczkami po prostu olśniewała. Miała pogodne usposobienie oraz uśmiech, który potrafił roztopić nawet najbardziej zimne serce.

Już w wieku czterech lat wiedziałam, że ta dziewczyna jest inna. Emanowała z niej czysta dobroć. Wyczuwałam to, kiedy stała po mojej stronie przez osiem długich lat, broniąc mnie, samej nieraz na tym tracąc. Znała różnicę pomiędzy dobrem a złem i bez wahania występowała w obronie każdego poniewieranego słabszego. Była opiekunką.

Oddaliśmy się od siebie, kiedy poszliśmy do różnych szkół średnich, ale wystarczyło jedno spojrzenie na nią i wiedziałam, że to wciąż była ta sama stara Claire.

– Nie możemy wszyscy być dryblasami – odpowiedziałam dobrotliwie, doskonale zdając sobie sprawę, że jej słowa nie miały mnie zranić.

– Boże, tak się cieszę, że tutaj jesteś. – Pokręciła głową i uśmiechnęła się do mnie z góry. Wykonała ten swój uroczy, szczęśliwy taniec i znów mnie objęła. – Nie mogę uwierzyć, że twoi rodzice nareszcie zrobili dla ciebie coś dobrego.

– Taa... – odpowiedziałam, czując się znów niekomfortowo. – W końcu.

– Shan, tutaj będzie inaczej. – Głos Claire spoważniał, a w oczach zamigotały niewypowiedziane emocje. – To całe gówno, przez które przeszedłeś, to już przeszłość. – Znów westchnęła, a ja wiedziałam, że trzyma język za zębami, powstrzymując się przed powiedzeniem wszystkiego, co by chciała.

Claire wiedziała. Chodziła ze mną do szkoły podstawowej. Była świadkiem tego, jak to wszystko się dla mnie potoczyło. Z jakiegoś nieznanego powodu cieszyłam się, że nie widziała, jak bardzo pogorszyło się później. To potworne upokorzenie, którego już nie chciałam więcej czuć.

– Jestem tutaj dla ciebie – kontynuowała. – Lizzie też, jeśli kiedykolwiek zdecyduje się wyciągnąć tyłek z łóżka i w końcu przyjść do szkoły.

Uśmiechając się szeroko, wygoniłam demony z myśli i odpowiedziałam:

– Niech żyje nowy start!

– Tak jest, dziewczyno! – woła Claire ze szczerym entuzjazmem, uderzając mnie przy tym lekko pięścią. – Nowy start od tej słonecznej strony.

Pierwsza połowa dnia upłynęła lepiej, niż sobie wcześniej wyobrażałam. Claire przedstawiła mnie swoim przyjaciołom i chociaż nie mogłam zapamiętać większości imion ludzi, których poznawałam, cieszyłam się, że jestem przyjmowana do ich grupy. Właściwie to mogę nawet ośmielić się powiedzieć, że zostałam zaakceptowana.

To nie było dla mnie czymś normalnym i musiałam bardzo się starać, aby nadażyć nad ciągłym przepływem słów i kierowanych do mnie przyjaznych pytań. Spędzanie tak dużej ilości czasu we własnym towarzystwie sprawiło, że z trudem integrowałam się z normalną społecznością nastolatków. To szokujące doświadczenie – mieć wokół siebie ludzi, którzy ze mną siedzieli, rozmawiali i chodzili razem do szkoły, a przy tym nie byli Joeyem i jego przyjaciółmi.

Kiedy moja druga szkolna przyjaciółka, Lizzie Young, w końcu pojawiła się w szkole w trakcie trzeciej lekcji, zwalając winę za spóźnienie na wizytę u dentysty, od razu wróciliśmy do naszej relacji, jakbyśmy widzieli się zaledwie wczoraj.

Dotarła do szkoły, ubrana w chłopięce spodnie oraz adidas, nie dbając o to, co ktokolwiek mógłby powiedzieć na temat jej wyglądu. Ona naprawdę miała gdzieś, co o niej pomyślą. Ignorując obowiązek

noszenia mundurka, ubierała się zgodnie z własnym nastrojem i przekazywała takie same wibracje. Jutro mogła pokazać się w spódniczce, z pełnym makijażem na twarzy. Robiła to, na co miała ochotę i kiedy tylko chciała, nie dbając o opinię innych osób. Emanowała niewymuszoną pewnością siebie. Dzisiaj długie, ciemnoblond włosy spięła w kucyk, a jej twarzy nie pokrywał ani gram makijażu, co jeszcze bardziej podkreślało jej duże, niebieskie oczy.

Podczas lekcji zauważyłam także, że Lizzie przyciąga uwagę sporej części chłopaków, pomimo workowatych spodni i nieuczesanych włosów. To dowodziło, że nie trzeba się rozbierać ani malować twarzy, aby wzbudzić zainteresowanie płci przeciwnej. Szczery uśmiech i miła osobowość w zupełności wystarczały.

Lizzie pod wieloma względami była podobna do Claire, ale też z drugiej strony zupełnie inna. Obie to długonogie blondynki, dość wysokie, jak na swój wiek, i tak samo obrzydliwie piękne, ale Claire to otwarta i czasami trochę za bardzo podekscytowana dziewczyna, natomiast Lizzie, mimo że wyluzowana, przejawia trochę bardziej introwertyczną naturę. W przeciwieństwie do prostolinijnej Claire potrzebowała też czasu, zanim podjęła jakąś decyzję. Jej styl można określić jako nieprzewidywalny, podczas gdy Claire zawsze wyglądała nieskazitelnie – w pełnym makijażu i stroju doskonale dobranym do danej okazji.

Natomiast ja byłam niską brunetką, kumplującą się z dwiema najładniejszymi dziewczynami w klasie.

Ech...

– Wszystko w porządku, Shan? – zapytała Lizzie, kiedy wracałyśmy z długiej przerwy.

Szłyśmy właśnie w kierunku południowego skrzydła na lekcję angielskiego, gdy stanęłam w połowie drogi i spowodowałam zator na korytarzu.

– O cholera – wymamrotałam, nagle zdając sobie sprawę z mojej gafy. – Zostawiłam telefon w łazience.

Claire, stojąca po mojej lewej, odwróciła się i zmarszczyła brwi.

– Idź po niego, my tutaj zaczekamy.

– W łazience w budynku naukowym – odpowiedziałam i jęknęłam. Tommen był absurdalnie wielki, a lekcje odbywały się w różnych budynkach wokół rozległego terenu. – Muszę po niego pójść – dodałam, czując przerażenie na myśl, że ktoś mógłby znaleźć mój telefon i naruszyć prywatność. Ta komórka nie była wiele warta, jeden z najtańszych modeli na rynku, nie miał nawet aparatu fotograficznego, ale był mój, pełen prywatnych wiadomości i potrzebowałam go z powrotem. – Cholera.

– Nie panikuj – wtrąciła się Lizzie. – Odprowadzimy cię tam.

– Nie. – Uniosłam głowę. – Nie chcę, żebyście wy też spóźniły się na lekcję. Sama pójdę.

Byłam nowa, to mój pierwszy dzień, więc wątpiłam, żeby nauczyciel miał do mnie pretensje, że się spóźniłam. Natomiast dziewczyny nie miałyby żadnego usprawiedliwienia na to, dlaczego nie pojawiły się w klasie na czas. Dam sobie radę. Nie potrzebowałam – a przynajmniej nie powinnam potrzebować – niańki, która musiała oprowadzać mnie po szkole.

Claire zmarszczyła brwi z widocznym niezdecydowaniem.

– Jesteś pewna?

– Tak – przytaknęłam. – Pamiętam drogę.

– No nie wiem, Shan. – Lizzie przygryzła dolną wargę. – Może jedna z nas powinna pójść z tobą. –

Wzruszając ramionami, dodała: – No wiesz, tak na wszelki wypadek...

Drugi dzwonek zadźwięczał głośno, sygnalizując rozpoczęcie lekcji.

– Idźcie – popędziłam je i zaczęłam odganiać. – Dam radę.

Odwróciłam się i popędziłam korytarzem w kierunku wejścia, a potem przez dziedziniec. Dotarcie do budynku naukowego zajęło mi dobre dziesięć minut, ponieważ bieganie na obcasach w ulewnym deszczu po drózkach okalających boiska wcale nie było łatwe. Kiedy dotarłam do łazienki dla dziewczyn, byłam cała spocona, przemoczona i nie mogłam złapać tchu.

Na szczęście telefon leżał dokładnie tam, gdzie go zostawiłam – na umywalce, zaraz obok dozownika na mydło. Wzdychając, szybko sprawdziłam ekran i poczułam ulgę, kiedy zobaczyłam, że kod nie jest zablokowany, co oznaczało, że nikt nie próbował zaglądać do plików. Schowałam komórkę do przedniej kieszeni plecaka. W mojej poprzedniej szkole do telefonu zostawionego w łazience ktoś dobrałby się po piętnastu sekundach, nie mówiąc już o piętnastu minutach.

Idziesz teraz ramię w ramię z bogaczami, Shannon, pomyślałam. Oni nie chcą twojego gównianego

telefonu.

Ochlapałam twarz wodą i zarzuciłam plecak na ramiona, jak na kujona przystało. Nie zaglądałam jeszcze do mojej szafki i nosiłam wszystko, co ważyło chyba cztery tony, więc oba paski były absolutnie niezbędne w tej sytuacji.

Kiedy wyszłam na zewnątrz i spojrzałam na długą i odpychającą ścieżkę, prowadzącą do budynku głównego, gdzie znajdowała się moja klasa, próbowałam zdusić w sobie jęk. Nie mogłam znów pobiec, fizycznie nie dałabym rady, cała moja energia odpłynęła. Zaczęłam rozważać opcje pomiędzy nieatrakcyjną ścieżką a przejściem boiskami.

Po tej stronie szkoły były trzy – dwa mniejsze, schludnie utrzymane, teraz puste, i jedno większe, właśnie zajęte przez trzydziestu albo więcej chłopaków i nauczyciela, który wykrzykiwał do nich polecenia.

Jeśli pójde boiskami, to skrócę drogę o kilka minut. Oni nawet mnie nie zauważą, jestem mała i szybka. Ale byłam także zmęczona i przestraszona. Mimo to przecięcie drogi przez boisko wydawało się logicznym wyjściem. Oczywiście, otaczał je stromy, trawiasty brzeg, odcinający pole boiska od ścieżki, ale powinnam dać radę przejść go bez żadnego wysiłku.

Sprawdziłam godzinę i załała mnie fala przerażenia, kiedy odkryłam, że straciłam już piętnaście z czterdziestu pięciu minut lekcji. Podjąwszy decyzję, wspierałam się na niski, drewniany płotek, oddzielający boisko od ścieżki, i zaczęłam szybko iść w kierunku celu. Z opuszczoną głową oraz mocno bijącym sercem pokonywałam puste pola, lecz zawahałam się, kiedy dotarłam do największego boiska – tego, na którym trenowali chłopcy. Wysocy, brudni, groźnie wyglądający chłopcy, którzy teraz wszyscy się we mnie wpatrywali.

O cholera.

– Co ty robisz?

– Spadaj z tego pieprzonego boiska!

– Jezu Chryste!

– Pieprzone dziewczyny!

– Przesuń się z łaski swojej!

Spanikowana, zignorowałam te wrzaski i gwizdy i szybko przeszłam pomiędzy chłopakami, najwyraźniej przeszkadzając w treningu. Zaczęło wypełniać mnie uczucie upokorzenia, dlatego przyspieszyłam aż do niezdarnego biegu.

Ziemia była mokra i błotnista od deszczu, więc nie mogłam poruszać się tak szybko, jak wszyscy, włącznie ze mną, by chcieli.

Kiedy dotarłam do krawędzi boiska i zaczęłam wchodzić po stromym zboczu, poczułam, że zaraz zacznę płakać z ulgi. Jednak to poczucie trwało tylko przez chwilę i odleciało, szybko zastąpione przez piekący ból, kiedy coś bardzo twardego i ciężkiego uderzyło mnie w tył głowy tak mocno, że odebrało mi dech w piersiach i ścięło z nóg.

Kilka chwil później opadłam do tyłu, tocząc się po błotnistym zboczu, a rozdzierający ból w głowie powodował, że nie mogłam trzeźwo myśleć ani w jakikolwiek sposób zapobiec upadkowi.

Moją ostatnią trzeźwą myślą, zanim uderzyłam w ziemię z głuchym odgłosem i ciemność okryła mój umysł, było: *Nic się nie zmieni.*

Byłam jednak w błędzie. Po tym dniu wszystko się zmieniło.

Wszystko.

Rozdział 3

Latające piłki

Johnny

Wspaniały chłopiec przyciąga uwagę trenerów w Akademii – młody Johnny Kavanagh, mieszkaniec dzielnicy Blackrock w Dublinie, obecnie przebywający w Ballylagin w hrabstwie Cork, bez problemu przeszedł ocenę zdrowotną i umocnił swoją pozycję w prestiżowej Akademii Rugby w mieście Cork. Lecząc przewlekły uraz pachwiny od czasu rozpoczęcia ostatniego sezonu, młody przez jakiś czas nie grał, ale otrzymał w końcu zielone światło od lekarzy drużyny.

Uczeń college'u Tommen jest przygotowany, aby w ten weekend wygrać w swoim piętnastym meczu dla Akademii. Zawodnik przyciąga uwagę trenerów międzynarodowego poziomu, wliczając w to kluby z Wielkiej Brytanii oraz południowej części kuli ziemskiej.

Zapytany o komentarz na temat przyspieszonego awansu ucznia w notowaniach, trener drużyny U20, Liam Delaney, odpowiedział: „Jesteśmy podekscytowani poziomem umiejętności u nowych zawodników w całym kraju. Przyszłość wydaje się jasna dla irlandzkiego rugby”. Kiedy zapytaliśmy konkretnie o chłopca z miasta Cork, Delaney odparł: „Zauważyliśmy Kavanagha podczas jego udziału w meczach w Dublinie i przez ostatnie osiemnaście miesięcy jesteśmy w bliskim kontakcie z jego trenerami. Trenerzy z U18 są zachwyceni. Przyglądamy się jego postępowi i jesteśmy pod wrażeniem poziomu jego inteligencji i dojrzałości, która emanuje z niego na boisku. Jest zdecydowanie jednym z zawodników, na którego trzeba zwrócić uwagę, kiedy stanie się pełnoletni”.

Byłem wykończony. Z trudem utrzymywałem otwarte oczy i ledwo mogłem się skupić. Mój dzień z piekła rodem zamienił się w cały taki tydzień i to naprawdę wyczyn, biorąc pod uwagę fakt, że był dopiero poniedziałek.

Złożyły się na to powrót do szkoły po przerwie oraz treningi i siłownia sześć razy w tygodniu. Będąc zupełnie szczerym, jechałem na oparach już od zeszłego lata, kiedy wróciłem z międzynarodowej kampanii z drużyną U18, gdzie grałem u boku najlepszych w Europie, a potem rozpocząłem intensywny sześciotygodniowy obóz sprawnościowy w Dublinie. Po tym miałem dziesięć dni przerwy, zanim rozpoczął się rok szkolny i odnowiły moje zobowiązania z klubem i z Akademią.

Byłem też głodny, co niezbyt dobrze wpływało na mój nastrój. Źle sobie radziłem z długimi przerwami pomiędzy posiłkami. Tryb życia oraz intensywny reżim treningowy zobowiązywały mnie do regularnej i odpowiednio zbilansowanej diety. Dziennie spożywałem cztery i pół tysiąca kalorii, jedząc co dwie godziny. To było idealne dla mojego ciała. Gdy mój żołądek pozostawał pusty dłużej niż cztery godziny, zamieniałem się w kapryśną, wkurzoną cipę.

Oczywiście to nie tak, że jakoś szczególnie nie mogłem się doczekać góry ryby i warzyw na parze, zapakowanych w pudełku na lunch, ale miałem swoją rutynę, do cholery. Rozpieprzenie stałego reżimu to pewna droga do obudzenia we mnie wygłodniałej bestii.

Byliśmy na boisku dopiero od pół godziny, a już zdołałem wykluczyć trzech moich współzawodników i dostać opieprz od trenera podczas tych akcji. Na swoją obronę miałem tylko to, że każdy blok, jaki na nich wykonałem, był zupełnie legalny, jedynie trochę za bardzo bezlitosny.

Ale taki miałem zamiar, do cholery.

Byłem zbyt rozdrażniony, aby dawać wygrywać chłopakom, którzy nie grali nawet w połowie tak dobrze jak ja. Choć w ich przypadku „chłopcy” to było właściwe określenie. To byli chłopcy, a ja w klubie i Akademii grałem z mężczyznami.

Często zastanawiałem się, jaki sens ma granie w szkolnej drużynie. W niczym mi to nie pomagało. Poziom gry w klubie był wystarczający, ale szkolna drużyna rugby to jakaś pieprzona strata czasu. Zwłaszcza w tej szkole. Dzisiaj był pierwszy dzień zajęć po przerwie świątecznej, ale ta drużyna trenowała od września. Cztery miesiące. Cztery pieprzone miesiące, a wyglądaliśmy na bardziej zdeorganizowanych

niż zwykle.

Po raz milionowy w ciągu ostatnich sześciu lat żałuję, że moi rodzice się przeprowadzili. Gdybyśmy zostali w Dublinie, grałbym w świetnej drużynie, z zawodnikami na poziomie, i faktycznie robiłbym jakiś cholerny progres. Ale nie, zamiast tego byłem tutaj, na tym zadupiu pośrodku niczego, przyjmując uwagi od niewykwalifikowanego trenera i wypruwając sobie flaki, żebyśmy utrzymywali się na celowniku łowców talentów.

Wygraliśmy puchar ligowy w zeszłym roku, ponieważ byliśmy solidną drużyną i umieliśmy porządnie grać w rugby. Po odejściu kilku zawodników, którzy skończyli szkołę, niepokój i obawy o nasze szanse na wygraną w tym roku wzrastały we mnie z każdą minutą. Ale nie ja jedyny tak czułem.

W tej szkole było sześciu albo siedmiu zawodników na tyle dobrych, żeby grać w lidze, w której graliśmy, i to właśnie stanowiło problem: żeby osiągnąć sukces, potrzebowaliśmy dwudziestu trzech porządnym zawodników, a nie sześciu czy siedmiu.

Mój najlepszy przyjaciel, Gerard Gibson, w skrócie Gibsie, był pierwszym przykładem wyjątkowego gracza. Bez cienia wątpliwości to najlepszy rwacz, z jakim, albo przeciw któremu, grałem na tym poziomie rugby i który z łatwością mógłby jeszcze bardziej podnieść swoją pozycję, gdyby włożył w to trochę wysiłku. Ale – w przeciwieństwie do mnie – Gibsie nie traktował rugby jako planu na życie.

Rezygnacja z imprez oraz dziewczyn na kilka lat to niska cena, jaką trzeba było zapłacić w zamian za profesjonalną karierę w sporcie. Dodatkowo, gdyby odpuścił sobie picie i papierosy, byłby fenomenalny. Jednak Gibsie nie był co do tego przekonany i zamiast treningu z rozkoszą wybierał pieprzenie całej żeńskiej populacji w Ballylaggin oraz picie do momentu, kiedy jego wątroba i trzustka krzyczały w proteście. Uważałem to za okropną stratę.

Kolejne nietrafione podanie od Patricka Feely'ego, naszego nowego numeru dwanaście i mojego partnera na środku boiska, spowodowało, że już do końca straciłem panowanie nad sobą dokładnie tam, gdzie stałem. Wyciągnąłem ochraniacz na zęby i rzuciłem nim w niego, uderzając go prosto w szczękę.

– Widziałeś? – warknąłem. – To się nazywa trafienie prosto do celu.

– Sorki, Cap – wymamrotał, cały czerwony, nazywając mnie moją boiskową ksywką, którą uzyskałem, kiedy na czwartym roku zostałem kapitanem szkolnej drużyny i pierwszy raz wziąłem udział w międzynarodowych mistrzostwach. – Postaram się bardziej.

Natychmiast pożałowałem tego, co zrobiłem. Patrick był porządnym gościem i moim bardzo dobrym przyjacielem. Poza Gibsem moimi najlepszymi przyjaciółmi byli Hughie Biggs i właśnie Patrick. Ta trójka trzymała się razem w Scoil Eoin, podstawówce tylko dla chłopców, kiedy dołączyłem do ich klasy w ostatnim roku szkoły. Nasza miłość do rugby sprawiła, że zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi i trzymaliśmy się w paczce przez szkołę średnią, chociaż z czasem podzieliliśmy się na pary: Hughie zbliżył się do Patricka, a ja bardziej zaprzyjaźniłem się z Gibsonem.

Patrick był spokojnym chłopakiem. Nie zasługiwał na mój wybuch, a już na pewno nie na cios pokrytym śliną ochraniaczem, którym go uderzyłem. Spuszczając głowę, podbiegłem do niego i poklepałem po plecach, mamrocząc przeprosiny.

To właśnie dlatego musiałem już coś zjeść. I może jeszcze dostać lodu na penisa. Gdy napełnię się wystarczającą ilością mięsa i warzyw, staję się zupełnie inną osobą. Tolerancyjną. Nawet grzeczną. Ale teraz skupiałem myśli na tym, żeby nie zemdleć z głodu i bólu, więc nie miałem czasu na uprzejmości.

Doskonałym przykładem mojego podejścia była przerwa świąteczna. Spędziłem ją, pracując jak wariat, żeby móc wrócić na boisko po kontuzji, podczas gdy oni zajmowali się jedzeniem i upijaniem do nieprzytomności.

Nie miałem problemu z tym, że przegramy mecz, jeśli naprawdę będziemy gorszym zespołem, ale nie mogłem zaakceptować przegranej z powodu nieprzygotowania i beznadziejnej dyscypliny, nawet jeśli chodzi o szkolną ligę chłopięcą. Dla mnie to cholernie niewystarczające.

Wkurzyłem się jeszcze bardziej, kiedy przez boisko zaczęła iść dziewczyna. No kurwa, szła dokładnie przez pole treningowe. Zdenerwowany, spojrzałem tylko w jej stronę, czując, że moja wściekłość przekracza już granicę szaleństwa. Właśnie tak cholernie zła była nasza drużyna, że inni uczniowie nie dbali nawet o to, że mieliśmy trening.

Kilku chłopaków zaczęło na nią krzyczeć, ale to poirytowało mnie nawet jeszcze bardziej. Nie rozumiałem, dlaczego oni krzyczą na nią, skoro to była *ich* wina.

Ci krzyczący i wyzywający głupcy byli tymi, którzy albo musieli poprawić swoją grę, albo odłożyć marzenia o rugby. Zamiast koncentrować się na grze, skupiali się na dziewczynie. Pieprzeni idioci.

– Świetny pokaz funkcji kapitana, Kavanagh – szydził Ronan McGarry, kolejny z naszego ostatniego narybku i następny przykład beznadziejnego zawodnika na pozycji łącznika. Biegł tyłem obok mnie. – Nie za bardzo przeceniony? – Dalej ze mnie drwił.

– Nie przestawaj biec – ostrzegłem go, zastanawiając się przy tym, ile kłopotów bym miał, jeśli połamalibyśmy mu nogi. Naprawdę nie lubiłem tego kolesia.

– Może powinieneś skorzystać z własnej rady? – odpyskował. – Ścierwo z Dublina.

Podejmując decyzję, że nie będę dbał o karę, podniosłem piłkę i rzuciłem ją w jego głowę.

Piłka z precyzją trafiła McGarry’ego dokładnie tam, gdzie chciałem – w nos.

– Uspokój się, cwaniaku! – warknął trener i podbiegł do Ronana, który trzymał się za twarz.

Parsknąłem śmiechem na ten widok. Uderzyłem go piłką, a nie pięścią. Mięczak.

– To sport drużynowy! – kipiał trener, wpatrując się we mnie. – To nie show Johnny’ego!

– Ach tak?! – odkrzyknąłem, nie mogąc się powstrzymać, żeby nie złapać tej przynęty.

Pan Mulcahy, nasz starszy trener rugby, nie lubił mnie za bardzo i to uczucie było odwzajemnione.

– Tak! – warknął. – Dokładnie tak, do cholery!

Podbiegłem do miejsca, w którym wylądowała piłka, wziąłem ją i wycelowałem w niego oraz McGarry’ego, nie chcąc się poddać.

– To może mógłbyś to przypomnieć tym popieprzeńcom? – parsknąłem, pokazując na kolegów z drużyny. – Ponieważ wygląda na to, że jestem jedynym idiotą, który potraktował poważnie dzisiejszy trening!

– Stąpasz po cienkim lodzie, chłopcze – wysyczał. – Nie przeginaj.

Nie mogąc już się pohamować, warknąłem do niego:

– Ta drużyna to jakiś pieprzony żart.

– Idź pod prysznic, Kavanagh – rozkazał trener, a jego twarz przybrała groźny, ciemnopurpurowy odcień, kiedy wytykał palec w moim kierunku. – Wylatujesz!

– Wylatuję?! – odkrzyknąłem, podpuszczając go. – Z czego, tak dokładnie?

Z niczego nie wylatuję. Trener nie mógł mnie usunąć. Mógł zabronić mi trenować, zawiesić mnie czy dać mi karę, ale to nie miało najmniejszego znaczenia, ponieważ kiedy nadejdzie dzień meczu, będę na tym boisku.

– Nic nie zrobisz – zakpiłem, pozwalając, żeby wściekłość wzięła nade mną górę.

– Nie przeginaj, Johnny – ostrzegł Mulcahy. – Jeden telefon do twoich eleganckich trenerów z kraju, a będziesz siedział w większym gównie, niż sam sobie narobisz.

Stojący za trenerem Ronan wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu, wyraźnie zadowolony z wizji mojego popadania w kłopoty. Wściekły z powodu tej pogroźki, ale wiedząc, że zostałem pokonany, wypuściłem z ręki piłkę i kopnąłem ją z wściekłością, przepływającą przez moje żyły, nie dbając, w którym kierunku polecą. W momencie kiedy uniosła się od stopy, moja złość zaczęła się rozwiewać, ustępując poczuciu klęski.

Cholera. Byłem trudny do zniesienia. Wiedziałem lepiej.

Straszenie mnie Akademią było niską zagrywką ze strony trenera, ale wiedziałem, że na to zasłużyłem. Traciłem panowanie nad sobą na *jego* boisku, w *jego* drużynie, zbyt emocjonalny i przepracowany, żeby się uspokoić.

Nigdy w życiu nie poczułbym nawet odrobiny skruchy z powodu uderzenia McGarry’ego piłką, ten kutas zasłużył na o wiele gorsze rzeczy, ale Feely i reszta chłopaków to już inna kwestia. Miałem być kapitanem ich drużyny, a zachowywałem się jak głupek. To niezbyt dobre zachowanie, rozczarowałem się sobą, że tak wybuchnąłem.

Wiedziałem, co było ze mną nie tak – przez ostatnie kilka miesięcy chciałem złapać zbyt wiele srok za ogon i zbyt szybko wróciłem do gry po kontuzji. W tym tygodniu lekarze dali mi pozwolenie na trenowanie, ale nawet ślepy zauważyłby, że moja gra była do niczego, i to wkurzało mnie najbardziej.

Wizja żonglowania pomiędzy szkołą a treningami, zobowiązaniami wobec klubu i Akademii podczas wychodzenia z kontuzji przeciążała mnie zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Miałem trudności z odnalezieniem się z powrotem w mojej codziennej, ścisłej dyscyplinie. Tak czy owak, to nie była

wymówka. Przeprosiłbym Patricka zaraz po tym, jak tylko bym coś zjadł, oczywiście resztę drużyny też.

Trener, zauważając zmianę w moim zachowaniu, przytaknął sztywno.

– Dobrze – powiedział spokojniejszym tonem. – Teraz idź się umyj i, na miłość boską, odpocznij chociaż jeden dzień. Jesteś tylko dzieckiem, Kavanagh, a masz zbyt wiele na głowie i wyglądasz jak kupa gówna.

Facet nie przepadał za mną za bardzo i spieraliśmy się każdego dnia jak stare małżeństwo, ale nigdy nie wątpiłem w jego dobre intencje. Dbał o swoich zawodników i nie chodziło tylko o naszą zdolność do gry w rugby. Wspierał nas w odnoszeniu sukcesów w każdej dziedzinie szkolnego życia i bez przerwy powtarzał, jak ważne są egzaminy końcowe. Prawdopodobnie miał także rację z tym, że wyglądałem jak gówno. Na pewno tak się czułem.

– To dla ciebie ważny rok – przypomniał mi. – Piąty rok jest nawet ważniejszy, jeśli chodzi o egzamin końcowy, niż szósty, a ja potrzebuję, żebyś miał wysokie oceny. O cholera! – zakończył krzykiem.

– Co? – zapytałem, skonsternowany.

Podążając za wystraszonym spojrzeniem trenera, obróciłem się i spojrzałem na piłkę leżącą na krawędzi boiska.

– O cholera – wymamrotałem, kiedy mój umysł w końcu doszedł do tego, na co konkretnie patrzę.

Dziewczyna. Ta pieprzona dziewczyna, która przechadzała się po boisku, leżała teraz na plecach na trawie, a tuż za nią znajdowała się piłka. I nie jakaś tam piłka, tylko ta, którą kopnąłem z całej siły.

Moja cholerna piłka!

Wystraszony, biegłem już przez boisko, a moje nogi poruszały się szybciej, niż rejestrował to mózg. Podbiegłem do niej z sercem mocno walącym w klatce przy każdym kroku.

– Hej, wszystko w porządku?! – krzyknąłem, zmniejszając dystans między nami.

Cichy jęk wydobył się z jej ust, kiedy próbowała stanąć na nogi, ale wciąż się przewracała, zdecydowanie oszołomiona.

Niepewny, co mam robić, wyciągnąłem do niej rękę, aby pomóc, ale ona szybko odepchnęła moją dłoń.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła lekko niewyraźnym głosem. Krzyk spowodował, że natychmiast opadła z powrotem na kolana.

– Okej! – Automatycznie uniosłem ręce i zrobiłem krok w tył. – Bardzo przepraszam.

W końcu powoli zdołała stanąć na nogach, bujając się przy tym na boki. Na jej twarzy widniało zmieszanie, a wzroku nie mogła skupić na jednym punkcie. Trzymając jedną ręką bok wybrudzonej błotem spódniczki i próbując utrzymać piłkę w drugiej, zaczęła rozglądać się na boki szeroko otwartymi oczami. Skupiła spojrzenie na piłce w ręce, po czym przeniosła je na mnie.

W oczach dziewczyny widać było pewnego rodzaju wściekłość, kiedy zaczęła na wpół iść, a na wpół chwiać się w moim kierunku. Włosy miała w totalnym nieładzie, z kawałkami błota i trawy, zwisające luźno na jej małe ramiona.

Kiedy podeszła, uderzyła mnie piłką w klatkę piersiową i wysyczała:

– To twoja piłka?

Byłem tak zaskoczony widokiem tej niskiej, pokrytej błotem dziewczyny, że tylko potaknąłem jak ostatni idiota.

Jezu Chryste, kim ona była?

Odchrząkując, wziąłem piłkę z jej rąk i odpowiedziałem:

– Yyy... Tak. Moja.

Była malutka, naprawdę cholernie niska, ledwie sięgała mi do klatki piersiowej.

– Jesteś mi winny spódniczkę – warknęła, wciąż trzymając materiał na biodrze. – I parę rajstop – dodała, spoglądając w dół na wielkie oczko w cielistych rajstopach.

Obejrzała całe swoje ciało, po czym jej wzrok spoczął na mnie, a oczy się zwęziły.

– Okej – przytaknąłem, ponieważ tak naprawdę nie wiedziałem, co innego, do cholery, miałem powiedzieć.

– Oraz przeprosiny – burknęła, zanim znów przewróciła się na ziemię.

Mocno wylądowała na pupie i z jej ust wyrwało się krótkie stęknięcie.

– O cholera – wymamrotałem. Odrzuciłem piłkę na bok i podszedłem bliżej, żeby jej pomóc. – Nie chciałem...

– Przestań! – Znów zaczęła odtrącać moje ręce. – Auć! – jęknęła i skrzywiła się, kiedy to powiedziała. Przyłożyła obie dłonie do twarzy i zaczęła głęboko oddychać. – Moja głowa.

– Wszystko z tobą w porządku? – zapytałem, niepewny, co, do cholery, miałem robić.

Czy powinienem ją podnieść wbrew jej życzeniu? Nie wydawało się to dobrym pomysłem, a z drugiej strony nie mogłem jej tutaj zostawić.

– Johnny! – krzyknął trener. – Czy wszystko z nią dobrze? Zrobiłeś jej krzywdę?

– Wszystko jest dobrze! – odkrzyknąłem, krzywiąc się, kiedy usłyszałem dźwięk czkawki, której dostała. – Bo tak jest, prawda? – Spojrzałem na nią z nadzieją.

Ta dziewczyna wpędzi mnie w kłopoty, jakby nie było dość problemów. Już miałem na pieńku z trenerem i teraz to, że prawie urwałem jej głowę piłką, tylko pogorszy sytuację.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wyszeptała, wciąż ukrywając twarz w swoich drobnych dłoniach. – Skrzywdziłeś mnie.

– Przepraszam – powtórzyłem. Czułem się dziwnie bezradny i było to uczucie, które mi się nie podobało. – Nie chciałem.

Pociągnęła nosem, jej niebieskie oczy zaszyły łzami, a we mnie nagle coś pękło.

O cholera!

Wystraszony, wyrzuciłem ręce do góry i wypaliłem:

– Naprawdę bardzo cię przepraszam, to był wypadek. – Ukucnąłem i zacząłem podnosić ją z ziemi. – Chryste! – zacząłem mamrotać, bezradny, kiedy już stanęła na nogach. – Nie płacz.

– To mój pierwszy dzień w szkole. – Wciąż pociągała nosem i się chwiała. – Mój nowy początek, a jestem ubabrana w gównie. Tata mnie zabije – mówiła dalej, krztusząc się i wciąż trzymając kurczowo podartą spódniczkę. – Mój mundurek jest zniszczony.

Z jej gardła wydobył się pełen bólu, syczący dźwięk, po czym przytknęła sobie do skroni dłoń, którą trzymała rozerwane części materiału spódniczki, sprawiając, że ubranie opadło na ziemię.

Moje oczy natychmiast rozszerzyły się w nieszczęśliwej reakcji na widok damskiej bielizny.

Od strony chłopaków zaczęły wybrzmiewać gwizdy i wiwaty.

– O Boże! – krzyknęła i zaczęła niezdarnie podciągać spódnicę.

– No dalej, piękna!

– Zakręć się dla nas!

– Odpieprzcie się, matoly! – warknąłem na moich współzawodników i stanąłem naprzeciw dziewczyny, aby zasłonić im widok.

Dało się słyszeć, jak chłopaki za moimi plecami śmiali się i gadali jakieś bzdury, ale nie mogłem skoncentrować się na ani jednym słowie, ponieważ bicie serca w mojej klatce piersiowej zupełnie mnie ogłuszyło.

– Proszę. – Pociągnąłem za brzeg koszulki, zdjąłem ją przez głowę i rozkazałem: – Załóż to.

– Jest brudna – zapłakała, ale nie zatrzymała mnie, kiedy zacząłem przekładać T-shirt przez jej głowę.

Włożyła ręce w rękawy i poczułem niewiarygodną ulgę, kiedy dół ubrania opadł jej aż do kolan. Teraz była już cała zakryta.

Chryste, ona naprawdę była bardzo drobna. Czy w ogóle była w odpowiednim wieku, żeby chodzić do szkoły średniej? Nie wyglądała. W zasadzie to w tej chwili wyglądała na bardzo, bardzo młodą i... smutną.

– Kavanagh, czy dziewczynie nic nie jest? – domagał się odpowiedzi trener.

– Wszystko dobrze! – powtórzyłem trochę szorstkim tonem.

– Zaprowadź ją do środka – poinstruował mnie. – Upewnij się, że Majella ją obejrzy.

Majella to nasza szkolna pielęgniarka. Miała gabinet przy głównym korytarzu i była pierwszą osobą, do której się szło, jeśli uczeń doznał urazu.

– Oczywiście, proszę pana! – odkrzyknąłem, zdenerwowany, po czym szybko zacząłem zbierać z ziemi porwaną spódniczkę i plecak dziewczyny.

Podszedłem bliżej, a ona ode mnie odskoczyła.

– Próbuję tylko ci pomóc – powiedziałem tak delikatnie, jak tylko mogłem, trzymając dłonie w górze, jakbym chciał jej pokazać, że nie zamierzam jej skrzywdzić. – Zaprowadzę cię do sali.

Nadal wyglądała na oszołomioną i martwiłem się, że mogłem przyprawić ją o wstrząs mózgu. Znając moje szczęście, dokładnie to się stało. Jasna cholera.

Zarzuciłem sobie jej plecak na ramię i wepchnąłem spódniczkę za pasek moich spodenek. Położyłem rękę na plecach dziewczyny i próbowałem popchnąć ją w górę stromego zbocza, który oddzielał boisko od terenów dziedzińca. Szła, chwiejąc się, i musiałem naprawdę oprzeć się nagłej chęci objęcia jej ramieniem. Parę minut później dokładnie to musiałem zrobić, ponieważ ona wciąż traciła równowagę.

Przeszył mnie dreszcz paniki. Uszkodziłem tę dziewczynę. Rozbiłem jej głowę. Zostanę zawieszony przez to, że straciłem nad sobą panowanie. Wystawią na mnie nakaz aresztowania.

Byłem kutasem.

– Przepraszam – powtarzałem wciąż, posyłając ostre spojrzenie każdemu wścibskiemu gnojkwowi, który zdecydował się zatrzymać i pogapić na nas, kiedy szliśmy tak ślimaczym tempem.

Ona, ubrana w moją koszulkę, która leżała na niej niczym sukienka i ja, odmrażający sobie cycki, idący koło niej tylko w spodenkach, skarpetkach i butach z kolcami.

Och, oraz z pieprzonym różowym plecakiem zarzuconym na ramię.

Mogli patrzeć, ile chcieli. Moim jedynym zmartwieniem było to, żeby zbadano głowę tej dziewczynie.

– Naprawdę cholernie cię przepraszam.

– Przestań to powtarzać – wymamrotała, trzymając się za głowę.

– Masz rację, przepraszam – odpowiedziałem, czując, jak zaczyna się na mnie opierać. – Ale bardzo mi przykro. Żebyś miała jasność.

– Nic nie jest jasne – wycharczała, sztywniejąc pod dotykiem mojej ręki. – Podłoga zaczyna wirować.

– O Chryste, tylko tak nie mów – wydusiłem i mocniej zacisnąłem rękę wokół jej sztywnych ramion.

– Proszę, tylko tak, kurwa, nie mów.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wychlipała, taka krucha, mała i cała w błocie.

– Bo jestem dupkiem – poinformowałem i podrzuciłem sobie plecak na ramieniu, kiedy przycisnąłem ją mocniej do siebie. – Często coś pieprzę.

– Czyli zrobiłeś to celowo?

– Co? – Jej słowa tak mnie zaskoczyły, że musiałem się zatrzymać. – Nie – zaprzeczyłem. Obróciłem się tak, żebym mógł spojrzeć w jej twarz, zmarszczyłem brwi i powiedziałem: – Nigdy nie zrobiłbym ci tego celowo.

– Przysięgasz?

– Tak – odparłem. Złapałem ją jeszcze mocniej, ponieważ miałem wrażenie, że mi się osuwa. – Przysięgam.

Był styczeń, mokro i zimno, a z jakiejś dziwnej, zawstydzającej przyczyny w moim ciele buchał pieprzony ogień.

Moje ostatnie słowa spowodowały, że z dziewczyny opadło napięcie. Rozluźniła sztywne ramiona i westchnęła głęboko, pozwalając mi przy tym wziąć cały ciężar jej ciała na siebie.

Rozdział 4

Upadanie na twarz

Johnny

Z wielkim wysiłkiem oraz zaskakującym pokazem samokontroli, która w innym przypadku już dawno by się ulotniła, zdołałem uszanować życzenie dziewczyny i odprowadzić ją do sekretariatu, mimo że chciałem po prostu wziąć ją na ręce i pobiec po pomoc.

Martwiłem się, a za każdym razem, kiedy jęknęła albo oparła się o mnie mocniej, moje poczucie paniki rosło. Jednakże siedzenie przed gabinetem dyrektora przez ostatecznie dziesięć minut i słuchanie, jak pan Twomey ciska gromy, sprawiło, że cała moja cierpliwość wyparowała.

Dlaczego jej ode mnie nie zabierał? Dlaczego, do cholery, wciąż stałem przed jego biurkiem i trzymałem na wpół przytomną dziewczynę w ramionach? To on był dorosłym w tej sytuacji.

– Jej mama jest już w drodze – zakomunikował pan Twomey z głębokim westchnieniem i wsunął telefon do kieszeni. – Jak to się mogło stać, Johnny?

– Już panu mówiłem, to był *wypadek* – wysyczałem. Wciąż podtrzymywałem tę dziewczynę w górze, przyciskając ją do siebie. – Powinien pan poprosić Majellę, żeby ją zbadała – powtórzyłem po raz chyba piętnasty. – Myślę, że może mieć wstrząśnienie mózgu.

– Majella jest na urlopie macierzyńskim do piątku – burknął pan Twomey. – Co mam z nią zrobić? Nie mam żadnego szkolenia z pierwszej pomocy.

– W takim razie lepiej, żeby pan zadzwonił po lekarza – odparłem gwałtownie. – Ponieważ uszkodziłem jej pieprzoną głowę.

– Uważaj na to, co mówisz, Kavanagh – warknął pan Twomey.

– Tak jest, proszę pana – rzuciłem, nie przejmując się tym za bardzo ani nie czując skruchy.

Moja pozycja w akademickiej drużynie rugby oznaczała, że miałem dużą swobodę w szkole. Traktowano mnie z większymi przywilejami niż innych uczniów, ale nie zamierzałem niepotrzebnie ryzykować w pierwszym dniu po powrocie na zajęcia. Chyba też wykorzystałem swój limit, uderzając piłką tę dziewczynę.

– Czy dobrze się pani czuje, pani Lynch? – zapytał dyrektor, szturchając ją, jakby była niedopieczonym indykiem, od którego bał się zarazić salmonellą.

– Boli mnie – jęknęła, opadając na mnie.

– Wiem. – Staralem się ją uspokoić. – Tak cholernie bardzo cię przepraszam.

– Jezu, Johnny, naprawdę tego potrzebowałem – wysyczał ironicznie pan Twomey, przeczesując dłonią czarne, gdzieniegdzie siwiejące włosy. – To jej pierwszy dzień w szkole. Pojawienie się tutaj rodziców robiących mi awanturę, to ostatnia rzecz, o jakiej marzę.

– To był wypadek – odparłem, teraz już wkurzony. Dziewczyna znowu jęknęła, a ja opanowałem się i obniżyłem głos: – Naprawdę nie chciałem jej skrzywdzić.

– Tak. – Dyrektor kiwnął głową. – No cóż, powiesz to jej matce, kiedy tutaj przyjedzie – wydyszał. – Wypisała ją ze szkoły publicznej Ballylaggin z powodu ataków słownych i fizycznych. I co się wydarzyło w pierwszy dzień w Tommen? *To!* – Wskazał palcem w naszą stronę, podkreślając ostatnie słowo.

– Nie zaatakowałem jej – wycodziłem. – Po prostu źle kopnąłem. – Wpatrywałem się w tak zwany autorytet. – Chwileczkę – warknąłem, kiedy dotarły do mnie jego słowa. – Co pan ma na myśli, mówiąc, że była atakowana? – Spojrzałem na tę małą kobietkę, stojącą przy moim boku. Kto mógłby ją zaatakować? Była taka mała i krucha. – Co jej się stało?

– Chyba zaraz się przewrócę – wychrypiała, odciągając moją uwagę od dyrektora. Wyciągnęła rękę, chwyciła mnie za bark malutką dłonią i westchnęła. – Wszystko wiruje.

– Nie pozwolę ci upaść – odpowiedziałem odruchowo kojącym tonem. – Wszystko jest w porządku. – Poczulem, jak się osuwa, więc pociągnąłem ją do góry. Trzymałem tę małą istotkę z całej siły. – Trzymam

cię – uspokajałem, przyciskając ją do siebie. – Jesteś bezpieczna.

– Dobrze, usiądź z nią – rozkazał pan Twomey, wskazując ławkę, stojącą przy ścianie przed jego gabinetem. – Pójdę po jakiś kompres albo coś w tym stylu.

– Zostawia mnie pan z nią?! – krzyknąłem i szeroko otworzyłem usta. – Samego?

Nie odpowiedział mi. Oczywiście, że tego nie zrobił. Ten pieprzony tchórz był już kilka kroków dalej, idąc korytarzem, desperacko próbując uciec od odpowiedzialności, za którą miał zapłacone.

– Idiota bez kręgosłupa moralnego – warknąłem pod nosem.

Sfrustrowany, podszedłem razem z dziewczyną do drewnianej ławki. Rzuciłem jej plecak na podłogę i ostrożnie zacząłem opuszczać nasze ciała na siedzisko, aż w końcu opadliśmy na nie koło siebie. Wciąż obejmowałem jej małe, kościste ramiona, nie ośmielając się zostawić jej na chwilę ze strachu, że zaraz się przewróci.

– Po prostu wspaniale – mruknąłem, zirytowany. – Cholernie pięknie.

– Jesteś taki ciepły – szepnęła i poczułem policzek ocierający się o mój nagi tors. – Jak butelka z gorącą wodą.

– Okej, naprawdę musisz mieć wciąż otwarte oczy – powiedziałem, panikując po jej słowach. Nerwowo poruszając kolanami, obróciłem tę małą w ramionach i objąłem jej twarz dłońmi. – Hej – nakłaniałem, poruszając delikatnie jej głowę. – Hej... dziewczyno? – dodałem niemrawo, ponieważ nie znałem nawet jej imienia. Prawie ją zabiłem i nie wiedziałem, jak się nazywa, do cholery. – Otwórz oczy – poleciłem. Nie otwierała. – Hej! – powtórzyłem, teraz już głośniej. – Spójrz na mnie. – Potrząsnąłem jej głowę. – Spójrz w moją twarz.

Tym razem spojrzała. Otworzyła oczy i... Ja pierdołę... Mimowolnie wciągnąłem głęboko powietrze. Jezu, ta dziewczyna była piękna. Oczywiście, zauważyłem to już wcześniej. Miała charakterystyczny wygląd, ale teraz, widząc ją z tak bliska, że mogłem nawet policzyć każdy pieg na jej nosie – było ich jedenaście, tak na marginesie – w końcu dotarło do mnie, jaka była zachwycająca.

Miała duże, okrągłe, niebieskie, kurewsko piękne oczy, z małymi, żółtymi plamkami na tęczęwkach i otoczone gęstymi, długimi rzęsami. Nad nimi rozciągały się doskonale zarysowane, ciemne łuki brwi. Nie byłem nawet pewny, czy kiedykolwiek wcześniej widziałem taki odcień niebieskiego. Zdecydowanie nie mogłem znaleźć w pamięci niczego podobnego. Bez dwóch zdań była posiadaczką najpiękniejszej pary oczu, jaką widziałem w życiu.

Miała długie, sięgające łokci, ciemnobrązowe włosy, które zawijały jej się na końcach, oraz schowaną za kurtyną tych włosów małą twarz w kształcie serca, o gładkiej, czystej cerze i z małym dołeczkiem w brodzie. Całości dopełniały mały nosek, wysokie kości policzkowe oraz duże, pełne usta w naturalnie różowym kolorze, wyglądające, jakby ssała cały dzień lodowego lizaka albo coś w tym stylu. Wiem jednak, że tak nie było, ponieważ ostanie pół godziny spędziłem, starając się nie pozwolić jej zasnąć.

– Cześć – wydyszała.

Westchnąłem głęboko z ulgą.

– Cześć.

– To naprawdę twoja twarz? – zapytała, ledwo skupiając wzrok. – Jest taka ładna.

– Yyy... Dzięki – odpowiedziałem niepewnie. – To jedyna twarz, jaką mam.

– Podoba mi się – wyszeptała. – To dobra twarz – stwierdziła, po czym znów zamknęła oczy, a jej głowa zaczęła opadać.

– Nie, nie, nie! – powtarzałem, potrząsając nią dość mocno. – Zostań ze mną!

Jęcząc, znów otworzyła z trudem oczy.

– Świetnie – pochwaliłem ją, ciężko oddychając. – A teraz pozostań świadoma.

– Kim jesteś? – zapytała, opierając ciężko głowę na moich rękach.

– Jestem Johnny – odpowiedziałem, powstrzymując się od parsknięcia śmiechem. – A ty kim jesteś?

– Shannon – wyszeptała. Jej powieki nieco opadły, ale zaraz znów rozchyliła je szeroko, kiedy ścisnąłem ją za policzki. – Jak ta rzeka¹ – dodała, lekko wzdychając.

Zaśmiałem się z jej odpowiedzi.

– No cóż, Shannon, jak ta rzeka – powiedziałem wesoło, rozpaczliwie starając się podtrzymać jej uwagę i naszą rozmowę. – Twoi rodzice są już w drodze. Zabiorą cię prawdopodobnie do szpitala na badania.

– Johnny – jęknęła i mrugnęła powoli. – Johnny, to bardzo źle...

– Co? – zapytałem natarczywie. – Co jest złe?

– Mój tata – wyszeptała.

Zmarszczyłem brwi.

– Twój tata?

– Możesz mnie uratować? – spytała.

Znów zmarszczyłem czoło.

– A czy potrzebujesz, żebym cię uratował?

– Mhm... – wymamrotała sennie. – Pogłaszcz mnie po włosach. – Zmieniła temat.

Zamarłem po tym, jak usłyszałem tę prośbę.

– Chcesz, żebym cię pogłaskał? – upewniłem się.

Przytaknęła i pochyliła się do przodu.

– Boli mnie.

Przysunąłem się do Shannon i ułożyłem jej ciało w ten sposób, żeby głowa leżała swobodnie na moim ramieniu. Trzymając dłoń na jej twarzy, drugą zacząłem ją głaskać. To była trochę dziwna pozycja, ale dałem radę.

Jezu, co ja, do cholery, robię?

Pokręciłem głową, czując się jak głupek, ale i tak kontynuowałem to, o co poprosiła.

Wszystko szło dobrze aż do momentu, kiedy wylądowała twarzą na moim penisie.

Podskoczyłem od tego szaleńczo intymnego kontaktu, już nie wspominając o natychmiastowym wstrząsie członka i przeszywającym bólu w pachwinie, i zacząłem odsuwać jej twarz od mojego krocza, lecz ona warknęła głośno, opierając się temu. Podniosła nogi na ławkę i ułożyła się wygodnie prawie na moim kutasie na miłą drzemkę.

Trzymając ręce w górze, z dala od jej ciała, ponieważ oskarżenia o molestowanie seksualne potrzebowałem tak samo jak dziury w głowie, rozejrzałem się za kimś, żeby mi pomógł, ale nikt nie przechodził. Korytarze przypadkiem były puste.

Pieprzyć tę szkołę!

Pomyślałem, żeby stąd uciec, ale miałem trudność, żeby zrzucić z siebie Shannon. Tak jakby uszkodzenie jej głowy nie było wystarczające. Siedziałem więc tam, z jej głową na kolanach i policzkiem praktycznie ocierającym się o mojego penisa, i modliłem się do Boga, żeby dał mi siłę zignorować uczucia, które we mnie rosły, i żebym nie dostał erekcji.

Oprócz faktu, że to była potwornie niewłaściwa chwila, to mój kutas został uszkodzony. No, może nie do końca on, a bardziej jego okolice, ale erekcja mogła spowodować, że mógłbym tutaj zemdleć koło niej. Ale wtedy ona jęknęła i ten dźwięk sprowadził mnie z powrotem do rzeczywistości. Zacząłem się o nią martwić, tak że katastrofa została zażegnana. Moja ręka, jakby kierowana własnym rozumem, powędrowała do jej twarzy.

– Wszystko dobrze – upewniałem ją, próbując pokonać rosnącą we mnie panikę, ponieważ chęć opiekiowania się tą dziewczyną była dla mnie nowa, zaskakująca i przerażająca. – Ciii, wszystko dobrze.

Odsunąłem włosy z policzka Shannon i zaczępiłem je o jej ucho, po czym powróciłem do głaskania dziewczyny po głowie. Na jej czaszce tworzył się ogromny guz w miejscu, gdzie uderzyła ją piłka, więc dotykałem tych okolic bardzo delikatnie.

– Czy tak jest w porządku?

– Mmm – zamruczała. – Jest... dobrze.

– To dobrze – wymamrotałem z ulgą i kontynuowałem głaskanie.

Moją uwagę przykuła jasna blizna na wysokości jej skroni, tuż na granicy włosów. Bez zastanowienia się nad tym, co robię, przesunąłem palcem po tym jednocalowym nacięciu i zapytałem:

– Co ci się tutaj stało?

– Hmm?

– Tutaj. – Dotknąłem palcem starej blizny. – Po czym ją masz?

– Od mojego ojca – odpowiedziała, wdychając głęboko.

Moja dłoń znieruchomiała, kiedy starałem się zrozumieć jej popieprzoną odpowiedź.

– Słucham?

Kiedy nie odpowiedziała, lekko potrząsnąłem jej ramię.

– Shannon?

– Hmm?

Dotknąłem palcem znaku na jej skroni i zapytałem:

– Czy chcesz mi powiedzieć, że zrobił ci to twój tata? – Staralem się mówić spokojnie, ale było to wyzwaniem z powodu nagłej, narastającej we mnie chęci kaleczenia i zabijania.

– Nie, nie, nie – wyszeptała.

– Więc twój tata ci tego nie zrobił? – zapytałem dla potwierdzenia. – Na pewno tego nie zrobił?

– Oczywiście, że nie – wymamrotała.

Dzięki, kurwa, Bogu.

Odetchnąłem z ulgą, nie zdając sobie sprawy, że wstrzymywałem oddech.

– Jimmy?

– Mam na imię Johnny – poprawiłem.

– Och. Johnny?

– Tak?

– Czy jesteś na mnie wkurzony? – Zabrzmiało ledwo słyszalnie.

– Co? – To pytanie, zadane tak cicho, zaskoczyło mnie, więc zacząłem wpatrywać się w Shannon, czując, jak rośnie we mnie potrzeba opiekiowania się nią. – Nie. Nie jestem na ciebie wkurzony – odpowiedziałem, po czym, zatrzymując palce w miejscu, zapytałem: – A ty? Jesteś na mnie zła?

– Myślę, że tak – wyszeptała, znów się o mnie ocierając.

Wywróciłem oczy do góry i powstrzymałem się od jęku.

O kurwa!

– Nie możesz tego robić – wysyczałem, przytrzymując jej głowę.

– Czego? – westchnęła i potarła policzkiem po moim udzie. – Być na ciebie złą?

– Nie – wykrztusiłem. – Możesz być zła, ile chcesz, tylko przestań poruszać głowę na moim udzie.

– Lubię twoje udo – wyszeptała, zamykając oczy. – Jest jak poduszka.

– Tak... No cóż... To bardzo miłe i w ogóle... – przerwałem, żeby przytrzymać jej twarz w dłoniach.

– Ale jestem obolały, więc chciałbym, żebyś tak nie robiła.

– Jak?

– Ocierała się – wychrypiałem. – Tam.

Westchnęła głęboko i zapytała:

– Dlaczego jesteś obolały? Też jesteś uszkodzony?

– Prawdopodobnie – przyznałem, przesuwając jej głowę na moje zdrowe udo. – Zostań tak, dobrze? –

To była bardziej prośba niż rozkaz. – Nie ruszaj się.

Zgodnie z moją prośbą już więcej nie poruszyła głowę.

Zacząłem się zastanawiać, w jak głębokim gównie się zaraz znajdę, a wolną ręką przycisnąłem sobie skroń, w której zaczynałem czuć ból.

Opuściłem lekcję.

Byłem głodny.

Dziś wieczorem miałem trening w klubie.

Zaraz po lekcjach byłem umówiony z Gibsiem na trening na siłowni.

Jutro miałem fizjoterapię z Janice, w piątek szkolny mecz, a w weekend kolejną sesję treningową z młodzikami.

Mój grafik był naprawdę cholernie napięty i nie potrzebowałem tej dramy.

W tamtym momencie rozmyślałem nad wszystkimi cechami, które czyniły pana Twomeya niekompetentnym dyrektorem. Miałem już w głowie listę tak długą jak moje ramię, kiedy dziewczyna zaczęła się podnosić.

– Uważaj – ostrzegłem, skacząc nad nią niczym kura nad jajkami.

Pomogłem jej usiąść prosto i dałem przy tym radę zsunąć się z ławki.

Każdy miesiąc na południe od mojego pępka wołał do mnie w proteście, ale się nie odsunąłem. Zamiast tego kucnąłem przed nią, trzymając dłonie po obu stronach jej talii i czekając, aby w razie czego ją złapać.

– Dobrze się czujesz, Shannon?

Długie, brązowe włosy zasłoniły jej twarz.

Przytaknęła powoli, z mocno zmarszczonymi brwiami.

– Tak... Tak myślę.

Odetchnąłem z wyraźną ulgą.

– To dobrze.

Pochyliła się i oparła łokcie na kolanach, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami, i nagle jej twarz znalazła się zbyt blisko, żebym czuł się z tym komfortowo. To już o czymś świadczyło, biorąc pod uwagę, że nie dalej jak dwie minuty temu trzymała głowę na moim udzie.

Byliśmy za *blisko*.

Nagle poczułem się obnażony.

Odruchowo przesunąłem dłonie z jej talii na uda, ale szybko zebrałem się w sobie i odsunąłem od niej ręce, kładąc je swobodnie na ławce.

Odchrząkując, zmusiłem się do nikłego uśmiechu.

– Żyjesz.

– Ledwie – szepnęła i puściła do mnie oko. Jej niebieskie tęczywki wypalały we mnie dziury. – Masz beznadziejnego cela.

Zaśmiałem się z jej słów. Były tak dalekie od prawdy, że nie mogłem się powstrzymać.

– No cóż, to coś nowego – powiedziałem. – Nie jestem przyzwyczajony, żeby ktoś krytykował moją zdolność do kopania piłki.

Może nie byłem wybitny, ale miałem całkiem dobrego cela i umiałem kopać z bardzo daleka, jeśli zaszła taka konieczność.

– Tak – wychrypiała. – Twoja umiejętność kopania piłki prawie mnie zabiła.

– Słuszna uwaga – przyznałem, krzywiąc się lekko.

Nie zastanawiając się nad tym, co robię, odsunąłem jej włosy za ucho. Poczułem, jak zadrżała, i szybko skarciłem się w myślach za to posunięcie.

Nie dotykaj jej, kretynie. Trzymaj ręce przy sobie.

– Twój głos jest dziwny – oznajmiła, nadal się we mnie wpatrując.

– Mój głos? – Zmarszczyłem brwi.

Kiwnęła głową, po czym jęknęła i znów się za nią złapała.

– Twój akcent – wyjaśniła, ciężko oddychając. – To nie jest akcent z Cork. – Wciąż trzymała się za głowę, ale była teraz bardziej świadoma.

– To dlatego, że nie pochodzę z Cork – odpowiedziałem, nie mogąc powstrzymać się przed odgarnięciem jej włosów. – Urodziłem się i wychowałem w Dublinie. Przeprowadziłem się do Cork z rodzicami, kiedy miałem jedenaście lat.

– Ach tak, więc jesteś dublińczykiem – powiedziała, widocznie rozbawiona tą informacją. – Jackeenem.

Zaśmiałem się z tego określenia i rzuciłem swoje przezwisko:

– A ty jesteś culchie.

– Moi kuzyni mieszkają w Dublinie – powiedziała.

– Tak? Gdzie dokładnie?

– Chyba w Clondalkin – odpowiedziała. – A ty gdzie mieszkałeś?

– W Blackrock.

– W południowej części? – Uśmiechnęła się szerzej i jej spojrzenie było teraz uważniejsze. – A więc jesteś elegancikiem.

– Wyglądam ci na elegancika? – Uniosłem brwi, a ona wzruszyła ramionami.

– Nie znam cię na tyle dobrze, żeby to stwierdzić.

Nie, nie znała.

– No więc nie, nie jestem – dodałem, trochę źle czując się z tym, że przedwcześnie mnie osądziła.

Nie powinno mnie to obchodzić. Cholera, nigdy o to nie dbałem. To dlaczego teraz się tym przejąłem?

– Wierzę ci. – Jej cichy głos wyrwał mnie z zamyślenia. – Nigdy nie mógłbyś być elegancikiem.

– A to dlaczego?

– Ponieważ przeklinasz jak szewc – wyjaśniła.

Zaśmiałem się z jej rozumowania.

– Tak, prawdopodobnie masz rację.

Śmiała się razem ze mną, ale szybko przestała i jęknęła, chwytając się za skronie.

Wewnątrz mnie znów odezwał się żal.

– Przykro mi – powiedziałem głębokim głosem.

– Dlaczego? – szepnęła. Przysunęła się do mnie i przygryzała dolną wargę.

– Że cię zraniłem – odpowiedziałem szczerze. Chryste, mój głos nie brzmiał nawet, jakby należał do mnie. Był napięty i... surowy. Odchrząknąłem i dodałem: – To już się więcej nie powtórzy.

– Przyniekasz?

I znów zaczyna z tymi swoimi przysiężkami.

– Tak – powiedziałem. – Przyniekam.

– Boże! – jęknęła, krzywiąc się. – Wszyscy będą się ze mnie śmiać.

Te słowa, to krótkie, cholerne zdanie, ożywiło we mnie jakieś dziwne uczucie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem.

– Tak bardzo się wstydzę – kontynuowała, spuszczać wzrok. – Będę na językach wszystkich w szkole.

– Spójrz na mnie.

Nie spoglądała.

– Hej. – Dotknąłem jej brody kciukiem i palcem wskazującym i uniosłem. Kiedy skierowała na mnie uwagę, oznajmiłem: – Nikt nie powie o tobie nawet słowa.

– Ale wszyscy mnie widzieli...

– Nikt nawet nie otworzy ust. – Zauważyłem, że mój ton zaczął być już na granicy złości, więc uspokoiłem się trochę i dopowiedziałem: – Ani drużyna, ani trener, ani nikt inny. Nie pozwolę im na to.

Zacząła mrugać z zakłopotania.

– Nie pozwolisz im?

– Tak jest – potwierdziłem. – Nie pozwolę im.

– Przyniekasz? – szepnęła, a na jej pełnych ustach zaczął pojawiać się słaby uśmiech.

– Tak – odpowiedziałem szorstko, czując, że mógłbym przysięż jej wszystko na świecie tylko po to, żeby poczuła się lepiej. – Osłaniam cię.

– Nie, ty mnie uderzasz – wychrypiała. Spojrzała w dół, na swoje ciało, i westchnęła. – Właściwie to czuję, że zrujnowałaś mnie całą.

I dzięki Bogu za to, ponieważ w tym momencie ty rujnujesz mnie, pomyślałem. Jezu, a to skąd się wzięło, do cholery?

Odsuwając od siebie te myśli, zmieniłem temat na bezpieczniejszy:

– Moi ludzie skontaktują się z twoimi ludźmi, żeby ustalić szczegóły rachunku – zażartowałem.

To spowodowało, że się uśmiechnęła, tak szczerze i szeroko, a nie wstydliwie czy nieznacznie. To jaśniutki uśmiech, przysięgam na Boga.

Ona była tak cholernie ładna... Nie lubiłem tego słowa: „ładna”. Używały go kobiety i osoby starsze, ale do Shannon pasowało jak ulał.

Kurwa, miałem przecucie, że jej ładna buzia będzie tkwiła w moich myślach przez bardzo długi czas. Ale to te przepiękne oczy mnie poraziły; aż miałem ochotę wyszukać jakieś wykresy na temat kolorów, żeby sprawdzić, jaki to, do cholery, odcień niebieskiego.

Zdecydowałem, że zrobię to później. Dziwaczne czy nie, musiałem to wiedzieć.

– To twój pierwszy dzień? – zapytałem.

Znów przytaknęła, a jej uśmiech osłabł tylko troszeczkę.

– Jak ci idzie?

– Szło mi całkiem dobrze. – Uniosła kąciki ust wyżej.

– No tak. – Skrzywiłem się. – Jeszcze raz przepraszam.

– W porządku – szepnęła, wpatrując się w moją twarz. – I możesz już przestać mnie przepraszać.

Wierzę ci.

– Wierysz? – powtórzyłem.

– Tak. – Wypuściła powietrze z płuc. – Wierzę ci, kiedy twierdzisz, że to był wypadek – wydusiła z siebie. – Myślę, że nie mógłbyś celowo kogokolwiek skrzywdzić.

– No to dobra wiadomość. – Nie miałem pojęcia, dlaczego miałaby pomyśleć inaczej, ale nie miałem zamiaru o to wypytywać. Nie po tym, jak ją tak zmasakrowałem. – Ale naprawdę bym nie skrzywdził.

Znów zamilkła, odsuwając się ode mnie, a ja odkryłem, że zachodzę w głowę nad czymś, co mógłbym powiedzieć. Nie miałem żadnego wyjaśnienia na to, dlaczego chciałem, żeby ciągle ze mną rozmawiała. Chyba przypisałem to temu, że pilnowałem, żeby nie straciła przytomności, ale gdzieś głęboko czułem, że to nie był główny powód.

– Zimno ci?

Spojrzała na mnie sennie, a ja powtórzyłem:

– Zimno? – Oparłem się chęci przesunięcia dłońmi w górę i w dół jej ramion. – Jest ci wystarczająco ciepło? Może powinienem przynieść ci koc czy coś?

– Ja... – przerwała i spojrzała w dół, na swoje kolana. Wzdychając głęboko, znów przeniosła spojrzenie na moją twarz. – Tak naprawdę to jestem gorąca.

– Bardzo cholernie prawidłowa ocena – palnąłem. Ta wyjątkowo nieodpowiednia odpowiedź wyszła z moich ust, zanim miałem szansę się nad tym zastanowić. Szybko dotknąłem jej czoła, w żenującym geście próby sprawdzenia temperatury, po czym stwierdziłem poważnie: – Zdecydowanie jesteś ciepła.

– Mówiłam ci. – Patrzyła prosto na mnie szeroko otwartymi oczami. – Jestem naprawdę, naprawdę gorąca.

Boże. Kurwa.

– No to... – rzuciłem mimochodem, starając się odciągnąć myśli od tego, jak bardzo gorąca może być – na którym jesteś roku?

Proszę, powiedz, że na piątym roku. Proszę. Proszę. Proszę, Boże, spraw, żeby powiedziała „piąty rok”.

– Na trzecim.

Tak. I już po wszystkim. Była na trzecim roku.

Patrzyłem, jak moje marzenie właśnie wylatuje przez okno.

Pieprzyć. Moje. Życie.

– A ty? – zapytała cichym i słodkim głosem.

– Na piątym – odpowiedziałem, rozkojarzony przez nagłe ukłucie rozczarowania. – Mam siedemnaście lat... i dwie trzecie.

– „I dwie trzecie”? – zachichotała. – Te części są dla ciebie ważne czy coś w tym stylu?

– Teraz już tak – wymamrotałem pod nosem. Wzdychając z rezygnacją, spojrzałem na nią i wyjaśniłem: – Powinienem być na szóstym roku, ale powtarzałem szóstą klasę podstawówki, kiedy przeniosłem się do Cork. W maju będę miał osiemnaście lat.

– Hej, ja też!

– Ty też co? – zapytałem ostrożnie, próbując nie robić sobie nadziei, ale to było bardzo trudne, gdy siedziała tak blisko mnie.

– Powtarzałam klasę w podstawówce.

– Tak? – Wyprostowałem się. – Więc w takim razie ile masz lat?

Proszę, miej siedemnaście lat. Proszę, daj mi chociaż to i powiedz, że masz siedemnaście lat.

– Piętnaście.

Pieprzyć moje szczęście.

– Nie umiem policzyć, ile to będzie w ułamkach, skoro skończę szesnaście lat w marcu. – Zmarszczyła czoło na chwilę i dodała: – Jestem kiepska z matematyki i boli mnie głowa.

– Dziesięć dwunastych – odpowiedziałem ponuro.

Ech. Tylko kurewskie „ech”. Skończę w maju osiemnaście lat, a ona wciąż będzie miała szesnaście lat jeszcze przez dziesięć miesięcy.

Nie, nie ma mowy. Nic się nie wydarzy. Cholernie zły plan, Johnny.

– Masz chłopaka?

No i dlaczego, do jasnej cholery, musiałem zadać to pytanie?

Jesteś prawie dwa lata starszy od tej dziewczyny, kretynie! Ona jest dla ciebie za młoda. Znasz zasady. Odpuść sobie, do cholery.

– Nie – odpowiedziała powoli, a jej policzki się zaróżowiły. – A ty?

– Nie, Shannon. – Uśmiechnąłem się. – Nie mam chłopaka.

– Nie chodziło mi... – przerwała i westchnęła, po czym przygryzła dolną wargę, wyraźnie zmieszana. – Miałam na myśli...

– Wiem, o co ci chodziło – powiedziałem, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu, kiedy znów próbowałem zatknąć jej kosmyk włosów za ucho. – Tylko sobie z tobą pogrywam.

– Och.

– Tak – droczyłem się. – Och.

– No i? – naciskała słabym głosem. Spojrzała w dół na swoje kolana, po czym znów na mnie. – Czy masz...

– Shannon! – Rozległ się spanikowany, damski głos, zwracając naszą uwagę. – Shannon!

Skierowałem wzrok na wysoką, czarnowłosą kobietę, biegnącą korytarzem w naszym kierunku i podtrzymującą mały ciężarny brzusek.

– Shannon! – krzyczała, zbliżając się do nas. – Co się stało?

– Mamo – wychrypiała Shannon, odwracając się do kobiety. – Wszystko jest dobrze.

Czując się wyjątkowo niekomfortowo na widok wystającego brzucha mamy Shannon, odsunąłem się od jej niepełnoletniej córki. Kobiety w ciąży sprawiają, że się denerwuję, ale nie tak bardzo, jak doprowadziła do tego Shannon *jak ta rzeka*.

Wstałem i zacząłem się wycofywać tylko do momentu, kiedy zostałem osaczony przez kogoś, kogo mógłbym opisać jako obłąkaną niedźwiedzicę.

– Co zrobiłeś mojej córce? – domagała się odpowiedzi, szturchając mnie palcem w ramię. – No? Myślisz, że to było śmieszne? Dlaczego, na miłość boską, dzieciaki są takie okrutne?

– Co? Nie! – odkrzyknąłem, trzymając ręce w górze w geście poddania się. – To był wypadek. Nie chciałem jej skrzywdzić.

– Pani Lynch – zaczął dyrektor, wkraczając pomiędzy mnie a tę kobietę. – Jestem pewny, że jeśli wszyscy usiądziemy i o tym porozmawiamy...

– Nie – przerwała mu pani Lynch głosem pełnym emocji. – Zapewniał mnie pan, że tego typu rzeczy nie dzieją się w tej szkole, i proszę spojrzeć, co wydarzyło się już w pierwszy dzień! – Odwróciła się, żeby spojrzeć na Shannon, i jej twarz załała się bólem. – Shan, nie wiem już, co mam z tobą zrobić – załkała. – Naprawdę nie wiem, kochanie. Myślałam, że w tym miejscu będzie zupełnie inaczej. Tak bardzo cię przepraszam.

– Mamo, on nie chciał mnie skrzywdzić – powiedziała dziewczyna, stając w mojej obronie. Na krótką chwilę spojrzała na mnie swoimi niebieskimi oczami, po czym odwróciła się z powrotem do swojej mamy. – To naprawdę był wypadek.

– Ile razy już racyłaś mnie tą śpiewką? – zapytała jej mama ze zmęczeniem. – Nie musisz go chronić, Shannon. Jeśli ten chłopiec się nad tobą znęca, to po prostu to powiedz.

– Nie znęcam się – zaprotestowałem w tym samym momencie, kiedy Shannon powiedziała: „Nie znęca się”.

– Zamknij się – wyszczała jej matka, uderzając mnie mocno w klatkę piersiową. – Moja córka potrafi mówić za siebie.

Zgrzytnąłem zębami, ale naprawdę się zamknąłem. Nie zamierzałem wygrywać w żadnej słownej przepychance z rozjuszoną kobietą.

– To był zupełny przypadek – powtórzyła Shannon, wyzywająco unosząc brodę i wciąż trzymając małe dłoń na głowie. – Czy uważasz, że on by ze mną został i mi pomógł, jeśli to byłoby celowe?

To dało tej kobiecie chwilę na zastanowienie.

– Nie – przyznała w końcu. – Myślę, że by nie został... Na miłość boską, co ty masz na sobie?

Shannon spojrzała w dół i pokryła się purpurą.

– Porwałam spódniczkę, kiedy upadłam na skarpie – powiedziała, przelękając z trudem. – Johnny... Yyy... Dał mi swoją koszulkę, żeby nikt nie zobaczył moich... Moich... No, moich majtek.

– Yyy... Tak. Proszę – wymamrotałem, kiedy wyciągnąłem kawałek szarego materiału z za paska

spodenek i podałem go jej matce. – Ja... Hmm... Też to uszkodziłem.

Kobieta wyrwała mi spódniczkę z rąk, więc cofnąłem się nieznacznie.

– Wyjašnjmy to sobie – zażądała, patrząc to na mnie, to na Shannon. W jej jasnoniebieskich oczach pojawiło się zrozumienie czegoś, o czym nie miałem cholernego pojęcia, ponieważ w tym momencie czułem się zupełnie zielony. – On cię powalił, zerwał twoje ubranie i potem założył ci swoją koszulkę?

Wymamrotałem pod nosem ciąg przekleństw i przeczesalem dłonią włosy. To brzmiało cholernie źle, kiedy ona tak to ujęła.

– Ja nie...

– On mi *pomógł*, mamó – przerwała mi Shannon.

Poruszyła się, żeby wstać, a ja, jak największy idiota, zacząłem się zbliżać, żeby ją podtrzymać. Zauważyłem spojrzenie jej matki spod na wpół przymkniętych powiek, ale i tak do niej podszedłem. Pieprzyć ich wszystkich. Widziałem, jak ta dziewczyna jeszcze godzinę temu była ledwo przytomna. Nie będę ryzykował.

– Mamó – westchnęła Shannon. – On trenował piłkę nożną i wtedy uderzyła mnie piłka...

– Rugby – przerwał jej dumnie pan Twomey. – Nasz Johnny to najlepszy gracz w rugby, jakiego nasza szkoła nie miała od pięćdziesięciu lat.

Przewróciłem oczami. To nie czas ani towarzystwo, żeby mnie zachwalać.

– To była zwykła, źle kopnięta piłka – dodałem, wzruszając bezradnie ramionami. – I zapłacę za jej mundurek.

– A to co miało znaczyć? – syknęła kobieta.

Zmarszczyłem brwi.

– To znaczy, że zapłacę za jej mundurek – powtórzyłem powoli. – Za jej spódniczkę...

– I rajstopy – wtrąciła się Shannon.

– I za jej rajstopy. – Posłałem jej wyrozumiały uśmiech, po czym szybko zrobiłem się poważny, kiedy napotkałem zabójcze spojrzenie jej matki. – Wszystko wymienię.

– Ponieważ nie mamy pieniędzy? – warknęła pani Lynch. – Ponieważ nie stać mnie, żeby ubrać własne dziecko?

– Nie – odpowiedziałem powoli, dezorientowany jak cholera, że ten ludzki inkubator zadeklarował właśnie zimną wojnę pomiędzy nami. – Dlatego, że to moja wina, że się zniszczyły.

– No więc nie, dzięki Johnny – prychnęła. – Moja córka nie jest przypadkiem charytatywnym.

Chryste. Ta kobieta to wyjątkowy okaz.

Spróbowałem jeszcze raz:

– Nigdy nie powiedziałem, że tak jest, pani Lynch...

– Przestań, mamó – warknęła Shannon, a jej policzki płonęły. – On tylko stara się być miły.

– *Miłą* rzeczą, jaką się robi, jest niekrzywdzenie cię w pierwszym dniu szkoły – odparła pani Lynch.

Powstrzymałem się od parsknięcia. Nie zamierzałem wygrywać żadnego konkursu popularności z tą kobietą, tego byłem pewny.

– Przepraszam – powiedziałem to słowo chyba po raz setny.

– Johnny – powiedział pan Twomey, odchrząknawszy. – Może wrócisz do szatni, przebierzesz się w swój mundurek i pójdziesz już na lekcję?

Westchnąłem z ulgą, zachwycony wizją odsunięcia się od tej szalonej, popieprzonej kobiety. Zrobiłem parę kroków w kierunku głównego wyjścia, po czym stanąłem, wahając się, czy powinienem zostawić tak Shannon.

Czy powinienem zostać?

Odejście od niej nie wydawało się czymś właściwym.

Ciągle nie będąc pewnym, już miałem się odwrócić, ale zostałem zatrzymany przez groźny rozkaz.

– Idź dalej, Johnny! – nakazała jej matka, pokazując na mnie palcem.

Więc poszedłem.

Rozdział 5

Ustanawianie praw i ich łamanie

Johnny

Do czasu, kiedy dotarłem do szatni, po drodze zbaczając z trasy do stołówki, żeby porozmawiać z wicedyrektorką, panią Lane, moja drużyna skończyła trening i większość chłopaków była już po prysznicu.

Ignorując uwagi rzucane przyciszonym tonem oraz ukradkowe spojrzenia, poszedłem prosto do Patricka Feely'ego, przeprosiłem, że byłem wcześniej takim fiutem, i podaliśmy sobie ręce, po czym rozsiadłem się na ławce. Siadając obok mojej torby treningowej, rozstawiłem szeroko nogi i oparłem głowę o zimną ścianę za mną. Wziąłem głęboki oddech, ponieważ mój umysł pracował na najwyższych obrotach, gdy myślałem obsesyjnie o każdym detalu z dzisiaj.

Co za pieprzony dzień.

Prześladowanie.

Nie byłem oprawcą.

Pierwszy raz w życiu widziałem tę dziewczynę.

Najwidoczniej ten strzępek informacji gdzieś się zagubił podczas mojej wizyty u wicedyrektorki, która została wezwana przez pana Twomeya, aby pomogła w rozwiązaniu tej dramy.

Po około dziesięciominutowym opierdolu od kobiety, która była prawą ręką Twomeya, otrzymałem wyraźne instrukcje, żeby trzymać się z dala od tej dziewczyny. Jej matka myślała, że się nad nią znęcałem, i nie chciała, żebym zbliżał się do jej córki. Jeśli to zignoruję, zostanę natychmiast zawieszony.

To kompletna bzdura i miałem nadzieję, że Shannon będzie na tyle uczciwa, że to wszystko wyjaśni i się za mną wstawi.

Pieprzyć to. Wszystko jedno, będę omijał ją szerokim łukiem, nie potrzebuję kłopotów.

Dziewczyny zawsze oznaczały dla mnie problemy, których nie chciałem. Nawet takie małe i niebieskookie.

Cholera, teraz znów zacząłem myśleć o jej oczach.

Ona wciąż ma twoją koszulkę, przemknęło mi przez głowę, przez co zasmuciłem się z całkiem innego powodu.

Koszulka była nowa i miałem ją dzisiaj na sobie po raz pierwszy. Jednak stwierdziłem niechętnie, że ona wyglądała w niej lepiej. Powinna ją sobie zatrzymać i miałem tylko nadzieję, że jej nie wyrzuci. Musiałbym zapłacić osiemdziesiąt funtów, żeby wymienić to cholerstwo.

– Wszystko w porządku, Johnny? – spytał Gibsie, przeszkadzając mi w rozmyślaniach, kiedy usiadł na ławce obok mnie. Wyszedł właśnie spod prysznicu, ubrany tylko w bokserki. – Co z tą dziewczyną? – dodał i pochylił się, żeby przegrzebać swoją torbę.

Potrząsając głową, odwróciłem się do niego.

– Co?

– Ta młoda – wyjaśnił, wyciągając dezodorant. – Kto to jest?

– Shannon – wymamrotałem. – Jest nowa. Jest na trzecim roku. Dzisiaj jej pierwszy dzień.

– Wszystko z nią dobrze? – zapytał, spryskując pachy Lynksem, po czym wrzucił puszkę z powrotem do torby i sięgnął po swoje szare, szkolne spodnie. – Wyglądała na zupełnie odciętą od rzeczywistości.

– Stary, skąd mam, kurwa, wiedzieć? Myślę, że naprawdę uszkodziłem jej mózg – wymamrotałem i wrzuciłem bezradnie ramionami. – Jej matka zabiera ją do szpitala na badania.

Gibsie zastygł i zmarszczył czoło.

– Cholera.

– Tak – przytaknąłem mu ponuro. – Cholera.

– Jezu, to musiało być dla niej przerażające. – Założył spodnie, wstał i podciągnął je sobie na biodra.

– Wystawić tak tyłek do całej drużyny rugby w pierwszym dniu szkoły.

– Tak – zgodziłem się. Co innego miałem powiedzieć? To było dla niej upokarzające i ja byłem za to odpowiedzialny. Westchnąłem, sfrustrowany. – Czy ktoś coś o niej mówił? – Rozejrzałem się po kolegach z drużyny i odwróciłem do mojego najlepszego przyjaciela, myśląc tylko o jednym: ograniczenie strat. – Czy rozmawiali o niej?

Gibsię, słysząc pytanie, uniósł wysoko brwi.

Tak właściwie te uniesione brwi i zaskoczony wyraz twarzy wystarczyłyby za odpowiedź.

– No cóż... – zaczął powoli – wystawiła cipkę i tyłek na widok wszystkich. Bardzo fajny tyłeczek, który pasował do jej bardzo fajnej reszty. A więc tak, stary, mówiliśmy o niej.

– Jakiego rodzaju to były rozmowy? – warknąłem, czując irracjonalny przypływ złości. Nie miałem pieprzonego pojęcia, skąd brało się to wzburzenie, ale pojawiło się i było silne. Sprawiało, że czułem się na wpół obłąkany.

– Z zainteresowaniem, stary – wyjaśnił spokojnie Gibs. Dużo spokojniej, niż ja się czułem. – Z bardzo dużym zainteresowaniem. – Sięgnął do torby i wyciągnął z niej białą, szkolną koszulę, którą założył. – W razie gdyby uszło to twojej uwadze, a sądząc po reakcji, wiem, że nie uszło, ta dziewczyna to coś wspaniałego.

Zaczął zapinać koszulę, tymczasem ja drżałem od buzującej we mnie energii, którą musiałem szybko rozładować.

– Jest piękna i nowa, więc... Wszyscy są ciekawi – dodał, dobierając uważnie słowa. – Nowe zawsze są fajne – przerwał, uśmiechając się szeroko, po czym dodał: – A piękne nowe tym bardziej.

– Macie to przerwać – warknąłem, wkurzony na samą myśl o tym, że w ogóle o niej rozmawiali.

Widziałem to spojrzenie w jej oczach, słyszałem w głosie – tę wrażliwość. Ledwie ją znałem, ale umiałem dostrzec, że to jedna z tych, które potrzebowały, by się nimi zaopiekować. Coś przydarzyło się Shannon Lynch, coś na tyle złego, że skończyło się na jej przeniesieniu do innej szkoły. Nie pasowało mi to.

– Taa... – zaśmiał się, kiedy zakładał czerwony krawat. – Życzę z tym powodzenia, stary.

– Ona ma piętnaście lat – ostrzegłem, cały się napinając. Szesnaście w maju, ale jednak przez następne dwa miesiące wciąż będzie piętnastolatką. – Jest za młoda.

Gibsię parsknął.

– Powiedział idiota, który wtyka penisa we wszystko, co tylko ma puls, już od pierwszego roku szkoły.

Trafił w samo sedno tym stwierdzeniem. Przystałem być prawiczkim na pierwszym roku, gdy zrobiłem to z Loretą Crowley – starszą ode mnie o trzy lata i o wiele bardziej doświadczoną – za szkołą, po lekcjach. Tak, to było ogromną porażką. Denerwowałem się i poruszałem niezdarnie, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jestem zbyt młody, żeby wtykać penisa w cokolwiek poza własną ręką. Musiałem jednak wypaść dobrze, ponieważ Loretta przez kolejne kilka miesięcy z radością dołączała do mnie za szkołą w większość dni, dopóki nie stałem się zbyt zajęty treningami i musiałem przerwać nasze spotkania.

Jeśli musiałbym wybrać, jaki typ kobiety najbardziej mnie interesował, to nie byłyby to kryteria wyglądu: blondynki czy brunetki, szczupłe czy o krągłych kształtach. Moim typem były starsze – każda dziewczyna, z którą się spotykałem, miała przynajmniej parę lat więcej ode mnie.

Czasami o wiele więcej.

To nie fetysz ani nic w tym stylu, po prostu lubiłem tę aurę „bez dramaturgii”, którą emanowały starsze dziewczyny. Takie podejście mi pasowało, kiedy się spotykaliśmy, a jeszcze bardziej, kiedy już przestawaliśmy się spotykać. Co nie znaczyło, że nie podobało mi się to, co robiliśmy. Podobało. I byłem też lojalny. Nie kombinowałem.

Jeśli dziewczyna chciała wyłączności, to byłem bardziej niż szczęśliwy i zobowiązywałem się do tego. Nie bawiło mnie to całe podrywanie, które tak pasowało innym chłopakom. Jeśli jednak któraś oczekiwała, że zacznę ją zdobywać, to trafiała pod zły adres. Obecnie nie stanowiłem dobrego materiału na chłopaka. Nie chodziło o to, że nie chciałem mieć dziewczyny, po prostu na żadną nie starczało mi czasu; na spotkanie się i randkowanie ani na podobne wymagania.

Byłem zbyt zajęty i to kolejny powód, dla którego wołałem starsze. Nie oczekiwały cudów.

Aktualnie zabawiałem się z Bellą Wilkinson z szóstego roku i trwało to od zeszłego kwietnia. Na początku dziewczyna mi się podobała, ponieważ nie siedziała mi na karku. Mając dziewiętnaście lat, była ode mnie dwa lata starsza i nie starała się mnie wpasować w jakieś niewidzialne standardy, którym nie

mogłem ani nie chciałem sprostac, a po wszystkim mogłem odejść i koncentrować się na grze w rugby. Bez problemów zostawiała mnie z tym, co lubię robić. Po kilku miesiącach dostrzegłem jednak, że nie interesowała się konkretnie mną, a chodziło o wszystkie te bzdety, które wiązały się z byciem ze mną. Zależało jej na statusie, a do czasu, kiedy się w tym zorientowałem, z lenistwa i wygody nie chciało mi się nic z tym robić. Chciała mojego kutasa, a o to mi chodziło. No, może mojego kutasa i mój status. Więc nadal się z nią spotykam, ponieważ już ją znam i nadal jestem zbyt leniwy na szukanie kolejnej dziewczyny.

Bella oczekiwała ode mnie tylko jednego, a ja aż do kilku miesięcy wstecz byłem bardziej niż zdolny jej to zapewnić. Ale od czasu mojej operacji nie robiłem z nią zbyt wiele – nie dotknąłem jej od początku listopada, kiedy zbyt bolesne stało się nawet rozmyślanie o tym.

Dla mnie liczył się tylko seks. Uwolnienie napięcia.

Gdzieś z tyłu głowy zdawałem sobie sprawę, że to niezbyt zdrowe podejście do życia i związków z płcią przeciwną oraz, że prawdopodobnie byłem bardzo znużony, ale ciężko być chłopcem, przebywając w świecie mężczyzn.

Na pewno nie pomagało to, że grałem w rugby na takim poziomie, gdzie otaczali mnie mężczyźni dużo starsi ode mnie. Gdzie miały miejsce rozmowy, które były przeznaczone dla uszu osób o wiele starszych niż ja. Przewijały się kobiety odpowiednie dla mężczyzn, a nie chłopców.

Jezu, gdyby moja mama wiedziała o połowie tych, które mi siebie oferowały, wyciągnęłaby mój tyłek z Akademii i zamknęła na klucz w pokoju do czasu, kiedy skończyłbym dwadzieścia jeden lat.

W pewnym sensie zostałem okradziony z dzieciństwa przez umiejętności gry w rugby. Sport zabierał mi życie towarzyskie kosztem robienia kariery. Bardzo szybko dorosłem, wcielając się w rolę mężczyzny, podczas gdy nadal byłem zaledwie trochę więcej niż chłopcem. Trenowany, popychany, pod presją.

Seks był nagrodą za to, że – no cóż – byłem dobry. Za to, że kontrolowałem wszystko inne w moim życiu i utrzymywałem równowagę pomiędzy szkołą a sportem.

Nie byłem jedynym dzieciakiem, który znalazł się w takiej sytuacji. Poza kilkoma chłopakami, będącymi w długotrwałych związkach, reszta z zawodników Akademii była równie zła, co ja. A właściwie to nawet gorsza. Ja starałem się zachować dyskrecję, oni nie.

– Nie mówimy o mnie – powiedziałem do Gibsiego, skupiając się na terażniejszości. Moja złość rosła z każdą sekundą. – Ona jest pieprzonym dzieciakiem, zbyt młoda dla wszystkich was, wy napaleni kutasiarze, i każdy idiota w tym pokoju musi to uszanować.

– Piętnastolatka to dzieciak? – odpowiedział Gibsie, wyglądając na zmieszanego. – O czym ty, do cholery, gadasz Johnny?

– Piętnaście lat to bardzo mało – warknąłem. – I nielegalnie.

– Och. – Gibsie uśmiechnął się znacząco. – Rozumiem.

– Nie rozumiesz tego, Gibs – odparłem.

– Od kiedy zacząłeś przejmować się tym, co którykolwiek z nas robi? – zapytał, wciąż z tym uśmiechem.

– Nie przejmuję się wami. Róbcie, co i z kim macie cholerną ochotę – stwierdziłem. – Tylko nie z nią.

Uśmiechnął się szeroko, wyraźnie mnie prowokując, kiedy powiedział:

– Gadaj tak dalej, a zacznę myśleć, że zaczynasz mięknąć dla tej dziewczyny.

– Nie mam zamiaru się tutaj wydurniać – odparłem.

– Odpręż się, Johnny – powiedział, wzdychając. – Nie mam zamiaru zbliżać się do Shannon.

– Dobrze. – Wypuściłem powietrze, nieświadomy, że wstrzymuję oddech.

– Ale nie mogę ręczyć za pozostałych – dodał, pokazując palcem za siebie.

Potakując sztywno, obrzuciłem spojrzeniem zatłoczoną szatnię i wstałem, cały najeżony.

– Słuchajcie! – krzyknąłem, przyciągając uwagę wszystkich. – Pamiętacie tę dziewczynę na boisku? – Poczekajcie, aż się skupią, i kontynuowałem dopiero, kiedy zobaczyłem zrozumienie pojawiające się na ich twarzach. – To, co się jej dzisiaj przydarzyło, byłoby żenujące jak cholera dla każdego, a zwłaszcza dla dziewczyny. Tak że nie chcę słyszeć nawet słowa na ten temat, powtarzanego w szkole czy na mieście. – Mój głos zaczął nabierać groźnych tonów, kiedy ciągnąłem: – Jeśli dotrze do mnie, że którykolwiek z was o niej gada... No cóż, nie muszę wyjaśniać, co się wtedy stanie.

Ktoś się zaśmiał, więc skierowałem spojrzenie na winowajcę.

– Masz dwie siostry, Pierce – wybuchnąłem, patrząc na jego poczerwieniałą twarz. – Jakbyś się czuł, gdyby to spotkało Marybeth albo Cadence? Chciałbyś, żeby chłopaki gadali o niej w ten sposób?

– Nie, nie chciałem. – Pierce poczerwieniał jeszcze bardziej. – Przepraszam, kapitanie – wymamrotałem. – Ode mnie nic o tym nie usłyszysz.

– Bardzo dobrze – odpowiedziałem, potakując, zanim zwróciłem się do drużyny. – Nie rozpowiadajcie nikomu, co się stało z jej ubraniami. Ani swoim pluszakom, ani przyjaciółom. Nie było tego. Wymazane. Nigdy się nie wydarzyło... I skoro jesteście już przy tym temacie... Nie rozmawiajcie z nią, żeby jej nie dobić – dodałem. To akurat było powodowane całkiem samolubnymi pobudkami, o których nie odważyłem się nawet za dużo myśleć. – Nie róbcie w jej kierunku żadnych ruchów. W zasadzie w ogóle na nią nie patrzcie.

Chcąc być w porządku wobec nich, musiałem przyznać, że starsi rocznikowo gracze tylko potaknęli i wrócili do tego, co robili wcześniej, zanim wybuchnąłem, dając mi do zrozumienia, że zachowywałem się nieracjonalnie wobec tej sytuacji.

Ale był też Ronan pieprzony McGarry i jego niewyparzona gęba. Nie lubiłem tego koleśka – szczerze mówiąc, nie mogłem go znieść. Był pyskатыm chłopakiem z trzeciego roku, który paradował po szkole jak król na włościach. Jego zarozumiałość tylko urosła, kiedy w tym roku dostał się do drużyny po tym, jak Bobby Reilly uszkodził sobie więzadło krzyżowe i zakończył wcześniej sezon.

McGarry był średnim zawodnikiem, grającym w tym sezonie na pozycji łącznika w szkolnej drużynie. Poza tym stał się ogromnym wrzodem, którego musiałem bronić na boisku. Dostał się do drużyny tylko dlatego, że jego matka to siostra trenera. Zdecydowanie nie chodziło o jego talent. Odczuwałem wielką satysfakcję, poniżając go przy każdej nadarzającej się okazji.

– Dlaczego? – zapytał szyderczo z bezpiecznego miejsca z tyłu szatni. – Rościsz sobie do niej prawo? – kontynuował ten blondwłosy, mały skurwiel, zachęcony przez kilku swoich kolegów z ławki rezerwowej. – Czy ona jest teraz twoja, czy coś w tym stylu, Kavanagh?

– Zdecydowanie nie jest twoja, palancie – odpowiedziałem bez wahania. – Nie zwracałem się do ciebie w moim oświadczeniu. – Pociągając nosem, obrzuciłem go powoli zniesmaczonym spojrzeniem, po czym dodałem: – Nie jesteś dla mnie żadnym problemem.

Kilku chłopaków zaczęło się głośno śmiać.

– Pierdol się – warknął.

– Auć. – Udałem ból i wyszczerzyłem do niego zęby w uśmiechu. – To tak bardzo bolało.

– Ona jest w mojej klasie – odparł.

– Brawa dla ciebie. – Zacząłem klaskać, chociaż ta informacja w ogóle mi się nie spodobała. Ukryłem zdenerwowanie, rzucając sarkastycznie: – Oczekujesz za to medalu czy pucharu? – Odwracając się z powrotem do drużyny, dodałem: – Ona jest młoda, chłopaki, za młoda dla któregokolwiek z was. Tak że trzymajcie się od niej z dala.

– Nie dla mnie. – Znowu wyskoczył ten mały gnojek. – Jest w tym samym wieku co ja.

– Nie. W twoim przypadku to nie kwestia wieku – odparłem spokojnie. – Jak dla ciebie, jest po prostu za dobra.

Jeszcze więcej śmiechów.

– Każdy może i uważa cię za jakiegoś rodzaju boga w tej szkole – warknął – ale ona jest dla mnie łatwą zdobyczą. – Wypinając pierś jak jakiś przyglupi goryl, posłał mi złośliwy uśmieszek. – Jeśli zechcę, będę ją miał.

– „Łatwą zdobyczą”? – zaśmiałem się. – Jeśli będziesz chciał, to będziesz ją *miał*? Chryste, dzieciaku, na jakim świecie ty żyjesz?

Policzki Ronana zmieniły kolor na różowy.

– Żyję w prawdziwym świecie – odparł. – W takim, w którym ludzie muszą pracować, żeby coś osiągnąć, a nie dostają na tacy tylko dlatego, że należą do Akademii.

– Tak myślisz? – Podniosłem wysoko brwi, przechylając głowę na bok, żeby mu się przyjrzeć. – Najwidoczniej nie wtedy, kiedy jesteś na tyle zamroczony, by sądzić, że dostałem wszystko w swoim życiu za darmo. A zwłaszcza kiedy odnosisz się do dziewczyn jako do łatwej zdobyczy. To są ludzie, McGarry, a nie karty z Pokemonami.

– Boże, myślisz, że jesteś taki wspaniały, co? – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Myślisz, że jesteś

jakiś niesamowity! No więc nie, nie jesteś!

Znudzony jego popisami, pokręciłem głową i oświadczyłem:

– Idź już sobie, dzieciaku. Nie będę grał z tobą w takie dziecięce zagrywki.

– Dlaczego to ty nie zrobisz nam przysługi i sam nie pójdziesz, Johnny? Chciałbym, żebyś już się odpiardolił od młodych i skończył z tym – wychrypiał, a jego twarz przybrała brzydki, purpurowy odcień. – To po to jesteś w Akademii, prawda? – zapytał wściekłym tonem. – Żeby się doszkolić? Żeby wspiąć się w górę i dostać kontrakt? – sapnął przeciągle. – W takim razie spływaj. Opuść Tommen. Wracaj do Dublina. Przyjmij kontrakt i spieprzaj!

– Edukacja jest niezwykle ważna, Ronan. – Uśmiechnąłem się pobłaźliwie, upajając jego nienawiścią. – Akademia nas tego uczy.

– Założę się, że kadra nawet cię nie chce – odparł ze złością. – Cała ta gadka, że dołączysz do U20 latem to wszystko bzdury, które sam wymyśliłeś.

– Dzieciaku, powinieneś już odejść – przerwał mu nagle Hughie Biggs, mój dobry przyjaciel i nasz numer dziesiąty. – Robisz z siebie błazna.

– Ja? – burknął Ronan, spoglądając przez całą szatnię na Hughiego. – To on jest dupkiem, który panoszy się po tym mieście, jakby był jego władcą, otrzymując specjalne względy od nauczycieli i rozkazując wam wszystkim. A wy to tak po prostu przyjmujecie!

– A ty smrodzisz ten pokój swoją zazdrością – odpowiedział przeciągle Biggs. – Przestań już, dzieciaku – dodał, przeciągając dłonią po blond włosach i podchodząc do mnie i Gibsa. – Robisz z siebie kompletnego idiotę.

– Przestań nazywać mnie dzieciakiem! – warknął McGarry łamiącym się głosem i zaczął do nas podchodzić. – Nie jestem pieprzonym dzieckiem!

Ani Gibsie, ani Hughie, ani ja nie przesunęliśmy się nawet o cal, bardzo rozbawieni jego napadem złości.

Ten chłopak już od września sprawiał drużynie problem. Nie słuchał poleceń, psuł nam rankingi i popisował się głupio na boisku, co prawie kosztowało nas przegraną w kilku meczach. Ten wybuch teraz nie był jego pierwszym, to kolejny na długiej liście wielu napadów furii. Zachowywał się niedorzecznie i ktoś musiał nad nim zapanować. Jeśli jego wujek nie był przygotowany, by to zrobić, w takim razie ja to zrobię.

– On jest kapitanem w twojej drużynie – wtrącił Patrick Feely.

Zaskoczył mnie, tym bardziej że on i jeszcze paru innych członków zespołu podeszło i stanęło przede mną, blokując temu małemu skunksowi dostęp do mnie i okazując mi w ten sposób wsparcie.

Jasno dali do zrozumienia, że próby podburzenia drużyny przeciwko mnie w jego wykonaniu są żałosne.

– Okaż trochę szacunku, McGarry.

No cóż, cholera. Czuję się teraz okropnie. Spojrzałem na Feely'ego oczami pełnymi skruchy z powodu tego, co zrobiłem wcześniej na boisku. Spojrzenie, które mi posłał, upewniło mnie tylko, że on już dawno o tym zapomniał, jednak mnie wciąż to gryzło.

McGarry miał rację co do jednej rzeczy – w mieście naprawdę traktowano mnie wyjątkowo. Ciężko pracowałem na boisku i zostawałem za to wspaniale nagradzany. Mógłbym wykorzystać mój wpływ i kupić Feely'emu oraz Gibsiemu i Hughiemu piwo u Biddiesa w ten weekend.

– Biegnij do domku. Do mamusi, Ronan – rozkazał Gibsie, popychając go w kierunku wyjścia z szatni. – Może kupi ci na pocieszenie Lego. – Otwierając drzwi jedną ręką, przy pomocy kilku innych chłopaków, wypchnął go na zewnątrz. – Nie jesteś gotowy, żeby bawić się z dużymi chłopakami.

– Założę się, że Shannon tego nie powie – zakpił McGarry, wchodząc z powrotem do środka. – A może powinienem powiedzieć, że nie będzie w stanie – uśmiechnął się mrocznie, zawieszając na mnie spojrzenie – z moim kutasem głęboko w jej gardle.

– Gadaj tak o niej dalej – wysyczałem, zaciskając dłonie w pięści. – Nie mogę się doczekać, żeby oderwać twoją pieprzoną głowę.

– Siedziałem za nią dzisiaj rano na francuskim, wiesz? – drwił, uśmiechając się szeroko. – Gdybym wiedział, co skrywa pod tą spódniczką, byłbym o wiele miłszy. – Puszczając oko, dodał: – Ale zawsze jest kolejny dzień.

– I tak, moi drodzy, podpisuje się na siebie wyrok śmierci – wymamrotał Hughie, unosząc ręce w geście rezygnacji. – Ty głupi, mały pierdoło.

Nawet jedna osoba nie próbowała mnie zatrzymać, kiedy rzuciłem się na Ronana. Nikt się nie odważył. Dotarłem do granicy bzdur, które usłyszałem w tym dniu, i chłopaki o tym wiedziały.

– Posłuchaj mnie teraz, mały popaprańcu – warknąłem. Złapałem go za gardło i zacząłem ciągnąć w głąb szatni, zamykając kopniakiem drzwi, żeby niepotrzebni świadkowie nic nie widzieli. – I słuchaj uważnie, ponieważ powiem ci to tylko raz. – Przypierając gnojka do ściany, stanąłem przed nim. Przewyższałem go o jakieś sześć cali. – Nie lubisz mnie. Rozumiem to. Ja też za tobą za bardzo nie przepadam. – Ścisnąłem go za gardło na tyle mocno, że zaczął z trudem oddychać, ale nie aż tak, żeby całkiem odciąć mu dostęp powietrza i go zabić. Starąłem się coś udowodnić, a nie popełnić przestępstwo. – Nie musisz mnie lubić, ale będziesz szanował mój autorytet na boisku jako twojego kapitana.

Przy wzroście ponad pięć stóp i w wieku szesnastu lat Ronan pod żadnym względem nie był mały, ale ja, mając siedemnaście lat i sporo ponad sześć stóp wzrostu, byłem już wielkim skurczybykiem. Poza boiskiem rzadko zdarzało mi się używać swoich fizycznych atutów, żeby kogokolwiek onieśmielić, ale teraz chętnie z tego skorzystałem.

Miałem już po dziurki w nosie tego chłopaka i jego niewyparzonej gęby. Nie miał za grosz szacunku i może mógłbym jeszcze znieść jego nastawienie i agresję w stosunku do mnie, ale nie do Shannon. Nie podobało mi się to, w jaki sposób się o niej wyrażał.

To pełne wrażliwości, przyciągające spojrzenie jej oczu napędzało mnie jeszcze bardziej i sprawiało, że traciłem kontrolę.

– Kiedy mówię coś do swojej drużyny – warczałem, ponieważ wspomnienie jej smutnych, niebieskich oczu przesłaniało mój osąd. – Kiedy ostrzegam cię, żebyś zostawił tę wrażliwą dziewczynę w spokoju, oczekuję, że się do tego dostosujesz. Oczekuję podporządkowania się temu poleceniu. Czego natomiast nie chcę słyszeć, to twojego bezczelnego pyskowania i stawiania się na każdym kroku. – Z gardła Ronana zaczął się wydobywać odgłos duszenia się, więc poluźniłem nieco chwyt, ale nie zabrałem dłoni. – Rozumiesz?

– Pierdol się – wychrypiał, bełkocząc i sapiąc. – Nie możesz mówić mi, co mam robić – prychnął bez tchu. – Nie jesteś moim ojcem!

Ten mały skurczybyk był zdecydowany mi się przeciwstawiać nawet wtedy, kiedy nie mogłem wygrać.

– Jestem twoim tatusiem na boisku, cioto. – Uśmiechnąłem się mrocznie i ścisnąłem mu gardło, odcinając dostęp powietrza. – Nie widzisz tego, ponieważ jesteś nadętym, narcystycznym, małym kretyńcem. – Przydusiłem go mocniej. – Ale oni to rozumieją. – Machnąłem ręką za siebie, pokazując na zespół, który stał w oddali. Żaden z chłopaków nie interweniował. – Każdy z nich. Oni wszyscy to rozumieją. Wszyscy wiedzą, że mam cię na własność – dodałem spokojniej. – Naciskaj mnie dalej, dzieciaku, i nie będzie miało znaczenia, z kim jesteś spokrewniony, ponieważ stąd wylecisz. I zbliż się choć trochę do tej dziewczyny, a sam Bóg nie będzie w stanie cię ocalić.

Decydując, że już wystarczająco wystraszyłem tego gnojka, żeby w końcu pojął, o co chodzi, opuściłem rękę i zrobiłem krok w tył.

– No to teraz – krzyżując ręce na piersi, spojrzałem na niego z góry – już wszystko jasne?

– Tak – wychrypiał, wpatrując się we mnie.

Nie przeszkadzało mi to, mógł patrzeć na mnie, ile tylko chciał. Mógł wbijać szpilki w lalczkę voodoo z moją podobizną i dalej mnie nienawidzić, aż do końca swojego życia. Jedyne, czego od niego chciałem, to posłuszeństwo.

– Wszystko jasne – wydyszał.

– Grzeczny chłopczyk. – Klepnąłem go w policzki obiema rękami i uśmiechnąłem się. – A teraz spieprzaj.

Ronan dalej mamrotał swoje zastrzeżenia, ale skoro robił to pod nosem, odwróciłem się od niego i poszedłem prosto pod pustę w tym momencie prysznice, postanawiając ujarzmić trochę mój gniew za pomocą wody.

– Johnny, mogę na słówko? – zapytał Cormac Ryan, nasz skrzydłowy z numerem jedenastym, podążając za mną.

Odwróciłem się i spojrzałem na niego, wyciągając przy tym palce zza gumki spodenek.

– Czy to może poczekać? – zapytałem ostrym tonem i zaciskając zęby, obrzuciłem go spojrzeniem z góry na dół.

Przeszyła mnie nagle wściekłość na jego widok i bardzo dobrze zdawałem sobie sprawę, o czym chciał ze mną rozmawiać – a może powinienem powiedzieć: „o kim”. O Belli. Ale czas na rozmowę minął kilka miesięcy temu. W tej chwili, w tym nastroju, w którym byłem, szanse na rozmowę były bardzo nikłe.

Cormac najwyraźniej zdawał sobie z tego sprawę, ponieważ skinął głową i wycofał się za drzwi.

– Tak, nie ma sprawy – odpowiedział, z trudem przelękając ślinę, kiedy wychodził. – Ja... Yyy... Znajdę cię kiedy indziej.

– Tak. – Z kamienną twarzą patrzyłem, jak wychodzi. – Tak zrób.

Potrząsając głową, rozebrałem się i wszedłem pod prysznic. Przekręciłem kran, wszedłem pod równy strumień lodowatej wody i czekałem, aż się nagrzej. Oparłem dłonie o ścianę wyłożoną kafelkami, opuściłem głowę i westchnąłem, sfrustrowany.

Nie potrzebowałem kolejnej kłótni. Trzymanie się z dala od kłopotów było w tym sezonie najważniejszą rzeczą, nawet w gównianej szkolnej lidze. To byłaby zła reklama, gdybym sprzął jednego z kolegów z drużyny, nawet jeśli swędziały mnie do tego dłonie.

Zanim skończyłem brać prysznic, chłopaki dawno wróciły do klas, w których miały lekcje. Zostałem sam w przebieralni. Nie spieszyło mi się na zajęcia. Wolałem zamiast tego zjeść lunch i wypić szejka białkowego.

Już prawie kończyłem jedzenie, kiedy zauważyłem niebieski zimny okład na wierzchu mojej torby sportowej. Do niego była przyklejona mała karteczka z napisem: „Ochłódź jaja, Kapitanie”.

Pieprzony Gibsie.

Kręcąc głową, usiadłem wygodnie na ławce i chwyciłem torbę z lodem. Okręciłem wokół niej moją starą koszulkę, odwinąłem ręcznik z bioder i zrobiłem dokładnie to, co mówiła notatka. Kiedy już skończyłem, nie spiesząc się, zacząłem oceniać kilka z moich starych urazów. Najbardziej niepokojąco wyglądała blizna na wewnętrznej stronie pachwiny. Skóra tam była gorąca, swędząca, opuchnięta i obrzydliwa, kiedy się na nią spojrzało.

Granie z jakimś urazem było powszechną przypadłością dla chłopaka w mojej sytuacji, ale po osiemnastu miesiącach cierpienia z powodu ciągłego bólu w pachwinie zdecydowałem się na operację w grudniu. Spędzenie czterech dni, leżąc płasko na plecach w szpitalu i zwijając się z bólu z powodu złapanej infekcji, było już wystarczająco złe, ale ostatnie trzy tygodnie fizjoterapii pooperacyjnej to jakaś pieprzona tortura. Według mojego lekarza wszystko bardzo dobrze się goiło i dopuścił mnie do grania. Głównie dlatego, że go okłamałem, ale siniaki i przebarwienia na moich udach i wokół okolicy genitaliów były czymś, co należałoby obejrzeć.

Odczuwałem także w tamtym miejscu dużą bolesność. Na penisie, jądrach, w pachwinie i udach. Każda z tych części ciała mnie bolała. Przez cały, cholerny czas. Nie byłem pewny, czy jajka bolały z powodu urazu, czy z potrzeby opróżnienia. Poza moimi rodzicami i trenerami Gibsie był jedyną osobą, która знаła szczegóły mojej operacji – stąd ta torba z lodem.

To mój najlepszy przyjaciel od czasu przeprowadzki do Cork. Pomimo tego, że był wyrośniętym, blondwłosym idiotą z zamiłowaniem do pieprzenia szkolnych przepisów i umiejętnością doprowadzania mnie do szaleństwa swoim zblazowanym podejściem, wiedziałem, że mogę mu ufać i mieć w nim wsparcie. Potrafił zatrzymać różne rzeczy dla siebie, dlatego też o wszystkim mu powiedziałem.

Zwykle trzymałem tego typu rzeczy dla siebie. Dzielenie się szczegółami urazu było niebezpiecznym posunięciem i pewną drogą do tego, że może to stać się celem dla drużyny przeciwnej. Poza tym było żenujące. Byłem z natury osobą pewną siebie, ale chodzenie z niedziałającym penisem – bez widoku na poprawę – znaczyło, że moja wiara w siebie wzięła w łeb. W ciągu ostatniego miesiąca moje jądra dotykało i szturchało więcej ludzi niż kiedykolwiek przedtem, do tego nie w taki fajny sposób.

Postawienie penisa do pionu po operacji nie było dla mnie problemem. Tylko ten okropny, przeszywający ból, który przychodził razem z erekcją – z tym miałem kłopot. Tej konkretnej rzeczy dowiedziałem się w przykry sposób pewnej soboty, po gównianym maratonie porno, który zakończył się zawstydzającą wizytą na pogotowiu.

To była noc świętego Szczepana, dziesięć dni po operacji, kiedy użalałem się nad sobą przez cały dzień, otrzymując niezliczone ilości wiadomości od chłopaków, pytających, czy wyjdę z nimi do pubu, więc

kiedy poszedłem tego wieczoru do łóżka, włączyłem sobie coś na rozweselenie.

W momencie, kiedy na ekranie pokazały się cycki aktorki, mój penis stanął na baczność. Czując niewielki dyskomfort, który przysłoniła świadomość, że wciąż posiadam sprawnego penisa, zrobiłem sobie dobrze, uważając na szwy w pachwinie. W ciągu dwóch minut trzepanka zdałem sobie sprawę, jaki okropny błąd popełniłem.

Problem narastał, kiedy byłem już blisko orgazmu. Moje jądra stwardniały, tak jak zawsze, kiedy krew uderzała w kierunku główki penisa, ale mięśnie w udach i w pachwinie zaczęły spinać się i kurczyć, i to nie do końca w przyjemny sposób. Pałący ból, który zaczął przepływać przez moje ciało, był tak silny, że zacząłem krzyczeć oraz wymiotować na pościel. Jeszcze nigdy nie czułem takiego bólu.

Porównałbym go do kopania mnie nieprzerwanie po jądrach i przyciskania mi elektronicznego pastucha dla bydła do penisa jednocześnie.

Na nieszczęście widok kobiet z silikonowymi piersiami, bzykanych na moim ekranie, i ich głośne i seksowne jęki typu: „Pieprz mnie mocniej” sprawiały, że to, aby mi opadł, było niemożliwe. Rzucając się na podłogę, podpełzłem do telewizora na kolanach, z zamiarem przebicia ekranu pięścią.

To był dokładnie ten moment, w którym do pokoju wparowała moja mama.

Skończyło się na tym, że pomogła mi się ubrać, wściekając się na mój wzwód i w ogóle, po czym szybko zawiozła mnie do szpitala, gdzie przez lekarkę na dyżurze zostałem zrugany za to, że się ze sobą zabawiałem.

Nie zmyślam, użyła dokładnie tych słów, po czym zaczęła długi wywód na temat niebezpieczeństw masturbacji w tak krótkim czasie po zabiegu, przez który przeszedłem, oraz długotrwałych konsekwencji.

Słuchałem tego z mamą siedzącą obok mnie.

Po siedmiu godzinach, serii badań krwi, zastrzyku z morfiny i dokładnym badaniu jąder zostałem wypuszczony do domu z receptą na kolejną turę antybiotyków i rygorystycznymi instrukcjami, aby zostawić penisa w spokoju.

To miało miejsce dwa tygodnie temu, a ja wciąż go nie dotknąłem, miałem traumę. Byłem uszkodzony.

Wiedziałem, że powinienem się cieszyć, ponieważ nie miałem żadnych długotrwałych uszkodzeń nerwów w tej okolicy, i że kiedyś wydobrzeję do końca i odzyskam pełnię sprawności, ale na ten moment byłem wkurzonym, prawie osiemnastoletnim chłopakiem z uszkodzonym penisem i sflaczałym ego.

A pieprzony Ronan McGarry uważał, że wszystko mam podane na tacy.

Gdyby zdawał sobie sprawę z poświęceń i granic, do jakich doprowadzałem swoje ciało, to wątpił, aby wciąż tak myślał. Ale może mimo to nadal by tak uważał. Miał ze mną tak wielki problem, że nie sądziłem, żeby cokolwiek mogło odciągnąć go od tej batalii pod tytułem: „Nienawidzę Johnny’ego”.

Nie żeby mnie to obchodziło. Zostało mi mniej niż dwa lata w tej szkole i prawdopodobnie kolejny rok w Akademii. Po tym wyjadę z Ballylaggin i zostawię wszystkich zazdrosnych Ronanów McGarrych za sobą.

Wyciągając nogi przed siebie, zacząłem delikatnie nacierać te okolice żelem przeciwzapalnym, przygryzając wargę, żeby nie zacząć krzyczeć z bólu. Zamykając oczy, przesunąłem ręce w kierunku ud i zacząłem wykonywać ćwiczenia zapisane przez fizjoterapeutę.

Kiedy skończyłem i byłem już pewny, że nie zemdleję z bólu, zacząłem pracować nad ramionami, łokciami i kostkami, rozbijając sobie każdy stary ból i uraz jako sumienny uczeń, którym przecież byłem.

Możecie wierzyć lub nie, ale moje ciało było w świetnej kondycji.

Te urazy, których doznałem od grania w rugby przez ostatnie jedenaście lat, wliczając w to rozerwany wyrostek robaczkowy i milion pękniętych kości, to nic w porównaniu z urazami, które odnieśli niektórzy z Akademii.

To napawało mnie optymizmem, biorąc pod uwagę fakt, że byłem u progu kariery w profesjonalnym rugby i niedługo miałem podpisać lukratywny kontrakt. Żeby to osiągnąć, musiałem być perfekcyjny w każdym aspekcie mojego życia, a to oznaczało granie na boisku, utrzymywanie optymalnego zdrowia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego, i trzymanie z dala od kłopotów siebie i swojego penisa.

Zabezpieczanie się było jedną z rzeczy, o której nie dało się zapomnieć, kiedy Akademia siedziała nam na karku i pouczała, jak bardzo przełomowy w naszych karierach jest to czas i że pod żadnym pozorem nie możemy pozwolić, by jakaś dziewczyna zawróciła nam w głowach albo usidliła nas na dziecko.

No kurwa.

Wolałbym odciąć mojego ledwie funkcjonującego penisa, zamiast pozwolić sobie wpaść w tego typu pułapkę. Prezerwatywy i pigułki antykoncepcyjne to absolutna konieczność. Zawsze miałem gumkę przy sobie, zawsze ją zakładałem i jeśli dziewczyna, z którą się spotykałem, nie brała tabletek albo jeśli nie ufałem jej, że była ze mną szczerą, zawsze, mimo gumki, wychodziłem przed wytryskiem. Nie ryzykowałem. Bez wyjątków.

Nie żeby to miało teraz jakieś znaczenie, pomyślałem, kiedy wpatrywałem się właśnie w swoje posiniaczone jądra.

Poza nieposiadaniem dzieci i pozostaniem czystym od chorób wenerycznych musiałem także mieć dobre oceny.

To wszystko tworzyło nasz wizerunek na potrzebę potencjalnie zainteresowanych klubów, a ich menedżerowie oczekiwali czegoś, co możemy nazwać perfekcją. Pragnęli najlepszych graczy z najlepszych szkół i uniwersytetów w kraju. Chcieli zasług i złota, zarówno na boisku jak i w szkole.

To była męcząca praca, ale robiłem wszystko najlepiej, jak mogłem. Na szczęście dobrze sobie radziłem w szkole, mimo że nie za bardzo lubiłem do niej chodzić. Wybrałem sobie tylko główne przedmioty i zawsze osiągałem ocenę pomiędzy „A+” a „A-” w większości z nich, poza naukami ścisłymi, na których dostawałem średnią ocenę „C”. Chemia była najgorsza – po prostu nienawidziłem tego pieprzonego przedmiotu. Dostawałem gęsiej skórki na samą myśl o układzie okresowym. To jedyny przedmiot, na którym zawsze spałem.

Dla moich rodziców nie było więc zaskoczeniem, że kiedy nadszedł czas wybierania przedmiotów na egzamin końcowy w tym semestrze, unikałem trzech ścisłych jak zarazy.

Jak dla mnie, mogli zostawić biologię, chemię i fizykę dla hardcorowych mózgowców. Ja wolałem trzymać się biznesu i rachunkowości. To była niespotykana pasja dla gracza rugby, ale świetnie mi pasowała.

Skończę z przeciętną oceną na kierunku „Biznes”, będę grał do około trzydziestego roku życia, przejdę na emeryturę, zanim moje ciało zupełnie się podda, a potem pójdę na magisterkę. Wszystko już zaplanowałem, nie ma miejsca na zmiany ani na dziewczyny. A tym bardziej na żadne cholerne urazy.

Moje życiowe wybory i sztywna rutyna zawsze wkurzały mamę. Wiedziałem, że nie podobał jej się mój sposób funkcjonowania i dręczyła mnie tym. Mówiła, że się ograniczam, że tak wiele tracę z życia. Błagała, żebym dalej był dzieckiem. Problem w tym, że przestałem nim być, odkąd skończyłem dziesięć lat.

Kiedy zacząłem na poważnie grać w rugby, zostawiłem wszystko za sobą i moje dziecięce marzenia o graniu zamieniły się w skoncentrowaną, napędzaną głodem grania obsesję. Spędziłem ostatnie siedem lat w trybie bestii włączonym przez dwadzieścia cztery godziny, siedem dni w tygodniu, i miałem ciało i formę, która tego dowodziła.

Ojciec okazał się dla mnie łaskawszy. Starał się udobruchać mamę i zachęcał, żeby przestała tak się zamartwiać, mówiąc jej, że mogło być gorzej. Mogłem wychodzić i upijać się albo ćpać po szkole razem z resztą moich przyjaciół. Zamiast robić takie rzeczy, trenowałem.

Spędzałem dni na nauce, popołudnia na boisku, wieczory na siłowni, a w weekendy krążyłem pomiędzy wszystkimi trzema zajęciami. Nie mogłem sobie przypomnieć ostatniego razu, kiedy olałem siłownię i w zamian za to wyszedłem gdzieś z chłopakami albo zjadłem wielką porcję lodów, nie martwiąc się o puste kalorie czy o niebilansowane makroelementy.

Jadłem odpowiednio, trenowałem ciężko i przestrzegałem każdego polecenia i sugestii, jakie dostawałem od trenerów. Niełatwo utrzymać taki styl życia, ale sam go wybrałem. Ufałem swojemu instynktowi i podążałem za marzeniami z bezwzględną determinacją, pocieszając się tym, że już prawie je osiągnąłem.

Zanim dojdę do ostatecznego celu, będę dalej się poświęcał i pozostanę skupiony, oddany temu, co robię, nie pozwalając, aby rozpraszały mnie jakieś bzdurne, nastoletnie dramy.

I właśnie z tych wszystkich powodów czułem się taki zirytowany.

Dziewczyna, pieprzona kobieta, którą znałem nie dłużej jak dwie godziny, zdołała zrobić coś, czego nie zrobił nikt wcześniej – wytrąciła mnie z równowagi.

Shannon *jak ta rzeka* wciąż siedziała mi w głowie i cholernie mi się to nie podobało, ponieważ zabierała cenny czas, którego nie chciałem dzielić ani dawać niczemu – albo nikomu – innemu niż rugby.

Wypisano ją już ze szkoły publicznej Ballylaggin przez ataki słowne i fizyczne. I co się wydarzyło

w pierwszy dzień w Tommen? To!

Zapewniał mnie pan, że tego typu rzeczy nie dzieją się w tej szkole i proszę spojrzeć, co wydarzyło się już w pierwszy dzień!

Shannon, nie wiem już, co mam z tobą zrobić. Naprawdę nie wiem, kochanie. Myślałam, że w tym miejscu będzie zupełnie inaczej.

Co się, do cholery, tutaj działo? Co jej się stało? I dlaczego, kurwa, miałem taką obsesję na jej punkcie? Praktycznie jej nie znałem. Nie powinno mieć to dla mnie znaczenia.

Jezu, naprawdę musiałem się czymś zająć. Może zacząć oglądać jakieś programy katastroficzne w telewizji czy coś takiego – cokolwiek, co odciąłoby mnie od dzisiejszych wydarzeń i tych smutnych, niebieskich oczu.

Próbując wyprzeć Shannon z myśli, skoncentrowałem się na pielęgnowaniu obrażeń i obmyślaniu potencjalnej strategii na piątkowy mecz. Kiedy byłem już opatrzony i założyłem szkolny mundurek, sprawdziłem godzinę na telefonie i zauważyłem, że jeśli się pospieszę, zdążę jeszcze na ostatnią lekcję.

Przejrzałem kilka ostatnich wiadomości od Belli, pytającej, czy już mi „lepiej” i chcącej się ze mną spotkać. Odpisałem jej krótką wiadomość, że wciąż jestem niesprawny, i czekałem na jej odpowiedź.

Przyszła prawie natychmiast, a po niej nastąpiła seria kolejnych:

Mam już tego dość, Johnny.

Nie lubię być ignorowana.

Wszyscy o Tobie gadają, wiesz?

Mówią, że Twoja gra na boisku będzie do dupy.

Było o tym w gazetach.

Mówią, że tracisz już kontrakt.

Zgadzam się z tym.

Jesteś bezużytecznym kutasem i masz takiego samego kutasa.

Wiem, że nic Ci nie jest.

Starasz się tylko wymigać od zabrania mnie na galę rozdania nagród pod koniec miesiąca.

Dlaczego nigdy mnie na coś takiego nie zabierasz?

Nigdy o NIC Cię nie prosiłam.

Jeśli nie zaczniesz mnie doceniać, znam wielu chłopaków, którzy to robią...

Westchnąłem głęboko po przeczytaniu wszystkich wiadomości. To już wymykało się spod kontroli. Czulem już ten sznur oplatający moją szyję.

Odpisałem jej krótko, żeby robiła, co chce, i że nie jestem jej strażnikiem. Wyłączyłem telefon i ruszyłem z powrotem do szkoły, wstępując po drodze do sekretariatu.

– Johnny! – zaszczebotała do mnie Dee, szkolna sekretarka, kiedy przeszedłem przez próg. – Już wróciłeś? – zapytała, przyglądając się uważnie mojemu ciału. – Pan Twomey po ciebie nie posyłał, kochanie.

Nasza sekretarka to średniego rozmiaru kobieta, mająca dwadzieścia kilka lat, tlenione blond włosy, zamiłowanie do nastoletnich chłopaków i prawdziwą słabość do graczy rugby. Niebieskie oczy umalowała o wiele za grubą kreską czarnego eyelinera oraz ciężkim, rozmazującym się tuszem, co dobrze pasowało do tony podkładu nałożonego na twarz i krwistoczerwonych ust.

Nie była nieatrakcyjną kobietą. Miała fajną figurę i świetny tyłek. Ale reprezentowała styl owcy przebranej w skórę jagnięcia.

Pomimo jej kokieteryjnych prób i bezczelnego zachowania dziwnie mi się podobała. Pomogła mi więcej niż raz przez te wszystkie lata, wypisując mnie z zajęć, tuszując moje nieobecności, ukrywając jakieś występki i wszelkiego rodzaju kompromitujące gówna, które źle by na mnie wpłynęły.

Na trzecim roku, kiedy wróciłem z obozu treningowego, podrzuciłem jej koszulkę zespołu irlandzkiego z podpisami większości chłopaków z drużyny. To było z mojej strony okazanie wdzięczności na ostatnią chwilę, bo wiedziałem, że zadała sobie wiele trudu, żeby nakłonić komisję egzaminacyjną do przeprowadzenia egzaminu ustnego specjalnie dla mnie, ponieważ ominąłem go, będąc na wyjeździe. Miałem tę koszulkę po prostu w torbie i sprezentowałem ją Dee, czując, że powinienem zrekompensować jej wysiłki.

Po tym wydarzeniu stała się moim największym orędownikiem i robiła mi niezliczone – czasem moralnie wątpliwe – przysługi, a ja w zamian podrzucałem jej bilety na mecze, kiedy tylko mogłem.

Mieliśmy między sobą dobry układ.

– Przyszedłem do ciebie, Dee – odparłem, mrugając do niej zalotnie. Zwalczając chęć natychmiastowej ucieczki od szkolnej zalotnicy, gdzie pieprz rośnie, oparłem się o ladę, która oddzielała biuro od reszty sekretariatu, i uśmiechnąłem się szeroko. – Miałem nadzieję, że mi w czymś pomożesz.

– Zawsze jestem chętna pomóc mojej ulubionej gwiazdzie – zamruczała. – Ze wszystkim.

– Doceniam to – odpowiedziałem, powstrzymując się od wzdrygnięcia, kiedy wyciągnęła rękę przez ladę i przeciągnęła po mojej dłoni palcami z długimi na cał, ognistoczerwonymi paznokciami. – Czy masz może kopertę?

– Kopertę? – zdziwiła się, a jej wyrysowane brwi podniosły się z zawodu. – Och – wymamrotała, wyglądając na lekko zasmuconą.

Sięgając za biurko, zaczęła wszędzie szperać, po czym położyła przede mną zwykłą, brązową kopertę.

Wyciągnąłem portfel, wyszukałem w nim dwa banknoty po pięćdziesiąt euro i włożyłem je do środka.

– Czy masz może coś do pisania? – zapytałem.

Wzdychając lekko, podała mi długopis.

– Ratujesz mi życie – wyszeptalem, kiedy szybko opisałem kopertę.

– Czy to wszystko?

– Właściwie nie, nie wszystko. – Opierając łokcie na ladzie, zacząłem bawić się kopertą, obracając ją między palcami, i uśmiechnąłem się do niej. No to zaczynam... – Szukam pewnych informacji o uczniu.

Zmarszczyła brwi.

– Informacji o uczniu? – powtórzyła.

– Tak – przytaknąłem, uśmiechając się szerzej. – Shannon Lynch.

O której chciałem zapomnieć przez odwrócenie uwagi oglądaniem programów w telewizji. Jestem z natury obsesyjnym wariatem, którego umysł zawsze skupiał się na jednej rzeczy i który obecnie – i całkowicie – był zaprogramowany na nią.

Musiałem wiedzieć więcej. Potrzebowałem tego i nie byłem na tyle głupi, żeby myśleć, że to nie ma znaczenia ani że moja reakcja na McGarry'ego w szatni nie miała z nią związku.

To, że kilka godzin później wciąż o niej myślałem, zastanawiałem się nad nią i niezaprzeczalnie się o nią martwiłem, miało duże znaczenie, ponieważ ona się liczyła, kiedy nikt inny wcześniej się nie liczył.

Kurwa, teraz byłem zagubiony w każdym znaczeniu tego słowa.

– Och, Johnny. – Dee wydeła usta, a zmarszczone czoło jeszcze bardziej się nachmurzyło, kiedy ściągnęła mnie z powrotem do rzeczywistości. – Nie jestem pewna. Pan Twomey postawił sprawę jasno, że masz nie utrzymywać żadnego kontaktu z tą dziewczyną. – Jej głos przycichł i sięgnęła po swój notatnik. – Widzisz? – Postukała palcem po pobazgranej kartce. – To jest zapisane i w ogóle. Jej matka domagała się, żeby cię zawieszono za ten dzisiejszy wypadek na boisku. Nazywa to napaścią. Panu Twomeyowi zabrało bardzo dużo czasu, żeby powstrzymać ją przed zadzwonieniem do...

– Daj spokój, Dee – zamruczałem, zastępując w sobie oburzenie czymś, co miałem nadzieję, było wdziękiem. – Znasz mnie. Nigdy celowo nie skrzywdziłbym dziewczyny.

– Oczywiście, że nie – westchnęła, patrząc na mnie i mrugając. – Jesteś dobrym chłopakiem.

– A ty jesteś taka dobra dla mnie. – Nachylając się bliżej, położyłem dłoń na jej ręce i wyszeptalem: – Więc jedyne, czego bym chciał, to żebyś powiedziała mi, co o niej wiesz. Albo pozwoliła mi sprawdzić jej teczkę.

– Nie ma mowy, Johnny. – Przygryzła dolną wargę. – Gdyby ktoś się dowiedział, mogłabym stracić posadę.

– Myślisz, że wpędziłbym cię w kłopoty, Dee? – Namawiałem ją, kręcąc przy tym głową. – To może być nasz mały sekret.

Boże, byłem zupełnym dupkiem, bawiąc się tak uczuciami tej biednej kobiety. Ale, cholera, chciałem poznać te akta. Paliła mnie ciekawość, żeby dowiedzieć się czegoś o Shannon, a zwłaszcza o tym, co spotkało ją w poprzedniej szkole. Słowa pana Twomeya zasiały w mojej głowie ziarno ciekawości i teraz umierałem, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

– Przepraszam, kochanie, ale tym razem ci nie pomogę – odpowiedziała Dee, wydymając usta. –

Potrzebuję tej pracy.

Sfrustrowany, potrząsałem głową i próbowałem się wyciszyć, zanim zapytałem:

– Czy możesz chociaż podać mi numer jej szafki?

Oczy kobiety się zwały.

– Dlaczego tego potrzebujesz?

– Tak po prostu – odparłem, tym razem trochę ostrzejszym tonem.

Byłem wkurzony i nieprzyzwyczajony do odmowy. To gówniane podejście, ale miałem właśnie takie.

Kiedy o coś prosiłem, zwykle to dostawałem.

– Już ci powiedziałam – odparła. – Pan Twomey powiedział, że nie powinieneś się do niej zbliżać.

– To tylko numer jej szafki, Dee, a nie pieprzony adres! – wykrzyknąłem, jeszcze bardziej zirytowany. – Mam wrażenie, że wierzysz, że jestem jakimś mordercą czy coś, w taki sposób się zachowujesz.

Wzdychając ciężko, Dee potaknęła powoli i podeszła do komody z aktami.

– W porządku – powiedziała cicho.

– Dziękuję – odpowiedziałem sarkastycznym tonem.

– Ale nie dostałeś tego ode mnie – zastrzegła, przetrząsając każdą szufladę, zanim w końcu znalazła ten upragniony folder.

– Oczywiście – zgodziłem się natychmiast.

– Mówię poważnie, Johnny. Nie potrzebuję kłopotów.

– Ja też nie – zapewniłem.

Otworzyła ją, szybko przebiegła wzrokiem po jakimś dokumencie, po czym jeszcze szybciej zamknęła akta.

– Jej szafka ma numer czterysta sześćdziesiąt jeden. W skrzydle trzecioklasistów.

– Świetnie, dziękuję za to. – Sięgnąłem po długopis i zanim podszedłem do drzwi, napisałem numer na wewnętrznej stronie dłoni. Zatrzymując się w progu, odwróciłem się i zapytałem: – Możesz mi chociaż powiedzieć, jak ona się czuje?

Dee westchnęła.

– Ostatnią rzeczą, jaką słyszałam, było to, że jej mama zabiera ją na pogotowie, żeby zrobili jej prześwietlenie.

– Prześwietlenie? – Zmarszczyłem brwi i zacząłem odczuwać rosnący niepokój. – Ale wszystko z nią w porządku, prawda? Kiedy wychodziła? Szła na własnych nogach i w ogóle? Chodzi mi o to, że będzie wszystko dobrze, prawda?

– Tak, Johnny, jestem pewna, że nic jej nie będzie. – Podniosła długopis z lady i włożyła go do kubka. – To tylko badania sprawdzające.

– Naprawdę?

– Yhym.

Nie do końca przekonany, zagałem nerwowo:

– Uważasz, że powinienem pojechać? Znaczą do szpitala? Powinienem ją odwiedzić? To przeze mnie tam jest. Jestem za to odpowiedzialny.

– Zdecydowanie nie! – krzyknęła Dee, a jej głos przybrał trochę władczy ton. – Jeśli chcesz wiedzieć, co będzie dla ciebie najlepsze, Johnny Kavanagh, to trzymanie się od tej dziewczyny z daleka. – Westchnęła głośno, zanim dodała dużo ciszej: – Pomiędzy nami: jej matka jest na ciebie wściekła. Dobrze zrobisz, jeśli będziesz unikał kontaktu z nią. I jeśli mam być szczerą, ta dziewczyna nie wydaje się... – przerwała, przygryzając wargę na moment, zanim skończyła: – No cóż... Stabilna.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie jest stabilna? – Ściągnąłem brwi.

Kobieta przygryzła długopis, wyglądając na zawstydzoną.

– Dee? – naciskałem. – Co masz na myśli?

– Może niestabilna to nie jest odpowiednie słowo – przyznała cichym głosem. – Ale jest w niej coś... dziwnego.

– Dziwnego?

– Niepokojącego – wyjaśniła, po czym znowu poprawiła samą siebie i powiedziała: – Kłopotliwa. Wygląda na kłopotliwą.

Cholera, teraz będę się na tym skupiał.

– Racja – wymamrotałem, odwracając się z powrotem do drzwi. – Dzięki za ostrzeżenie.

– Trzymaj się z daleka od Shannon, Johnny! – zawołała za mną. – I nie jedź do szpitala.

Pogrążony w myślach, wyszedłem z sekretariatu z kopertą w ręce. Przeszedłem przez lewe skrzydło w kierunku głównego budynku i zatrzymałem się przy rzędzie świeżo pomalowanych na niebiesko szafek, stojących przed częścią wspólną dla trzeciego roku.

Zacząłem szukać szafki Shannon, a kiedy ją znalazłem, wepchnąłem kopertę przez wąską szparę na górze metalowych drzwiczek. Miałem gdzieś, że jej matka nie chciała pieniędzy, mogła to wszystko spalić, nie obchodziło mnie to, ale musiałem oddać im za podarty mundurek – oddać jej.

Poprawiając plecak na ramieniu, wsunąłem rękę do kieszeni i odszukałem kluczyki do samochodu, podejmując decyzję, że dam sobie spokój z resztą zajęć i poczekam w samochodzie na Gibbsiego. Poza tym nie było już po co wracać teraz na lekcje. Nie mogłbym się skoncentrować na zagadnieniach biznesu, nawet jeśli bym próbował.

Moją głowę wypełniały ostrzeżenia i obrazy smutnych, niebieskich oczu.

Idąc na parking dla uczniów, otworzyłem samochód i zanim wsiadłem, wrzuciłem swoje graty do bagażnika. Wyczerpany i obolały, odsunąłem siedzenie i ustawiłem fotel tak, żebym mógł wyprostować nogi. Skrzywiłem się na myśl o tym, żeby prowadzić samochód z bólem, który rozsadał w tej chwili moje uda, ale nie tym martwiłem się w tej chwili.

W Tommen mieliśmy mnóstwo osób mieszkających w internacie, uczniów przyjeżdżających z całego kraju, a nawet Europy.

Mieszkałem około pół godziny drogi od szkoły, więc byłem jednym z tych na dziennych zajęciach. Tak jak większość moich przyjaciół. Wiedziałem, że Shannon też zamieszkiwała w Ballylaggin, ale nigdy wcześniej jej nie widziałem. To nie był wielki obszar, ale na tyle duży, żeby nasze ścieżki nigdy wcześniej się nie skrzyżowały. Albo może się skrzyżowały, a ja po prostu jej nie pamiętałem.

Zapamiętywanie twarzy nie było moją mocną stroną. Nie patrzyłem za długo na ludzi, żeby zachować ich w pamięci. Nie dbałem też o to. Miałem dość imion i twarzy do zapamiętania, więc dodawanie kolejnych wydawało się zupełnie bezsensowne. Aż po dziś dzień.

„Kłopotliwa”.

Tak nazwała ją Dee.

Ale czy wszyscy nastolatki nie byli trochę popieprzeni i kłopotliwi od czasu do czasu?

Pochłonięty myślami, nie zarejestrowałem dzwonka kończącego lekcję ani napływu uczniów, którzy wsiadali do swoich samochodów wokół mnie. Dopiero kiedy drzwi od strony pasażera szeroko się otworzyły, wróciłem do rzeczywistości.

– Hej – przywitał się Gibbsie, siadając na miejscu pasażera. – Widzę, że wciąż jesteś skupiony na tym, żeby ten samochód wyglądał na zamieszkały przez bezdomnego – dodał, kopiąc kupkę różnych rzeczy, leżących mu pod nogami. Wychylając się, rzucił plecak na tylne siedzenie. – Cholernie tu śmierdzi, stary.

– Zawsze możesz zażyć mnóstwo świeżego powietrza, wracając pieszo – odburknąłem, przecierając zaspane oczy. Tak, byłem aż tak zmęczony.

– Wyluzuj – odparł Gibbsie, po czym zażartował: – Nie ma potrzeby być takim zgryźliwym.

– Bardzo śmieszne, dupku – stwierdziłem poważnie, a moja ręka natychmiast powędrowała na penis. – Teraz naprawdę możesz już wysiąść i pójść pieszo.

– Proszę. – Rzucił mi na kolana teczkę w waniliowym kolorze. – Nie możesz mnie zmusić, żebym sobie poszedł, po tym, jak to przeczytasz.

Wpatrywałem się w jasny karton.

– Co to jest?

– Prezent – odparł Gibbsie, poprawiając daszek czapki.

– Praca domowa? – pytałem. – Wow, wielkie dzięki.

– To akta z pierwszego roku Shannon – poprawił mnie, podciągając rękawy swetra. – Nie mam wątpliwości, że twoja obsesyjna dupa tego szukała.

No cóż, cholera. Mój najlepszy przyjaciel znał mnie zbyt dobrze.

Gdy tak trzymałem tę teczkę w rękach, uczucie nagłego podekscytowania zaczęło przepływać przez moje ciało.

– Kiedy nie przyszedłeś po treningu na lekcje, domyśliłem się, że siedzisz tutaj, dając się na nią albo tęskniąc. – Wzruszył ramionami. – Albo jakkolwiek inaczej byś nazwał to, czego efektem był występ w szatni.

– Nie dąsam się – burknąłem.

Parsknął śmiechem.

– Nie dąsam się, ty kretynie – powtórzyłem. – Ani nie tęsknię. Nie robiłem nic z tych bzdur. Ja tylko...

– Tracisz głowę? – przerwał mi z szelmowskim uśmiechem. – Nie martw się o to. Zdarza się najlepszym.

– Dlaczego miałbym tracić głowę? – spytałem, po czym szybko odpowiedziałem: – Nie tracę swojego cholernego niczego!

– Mój błąd. – Gibsie uniósł dłonie, ale ton jego głosu upewnił mnie tylko, że daleki był od skruchy. – Musiałem to źle zrozumieć. Oddaj mi w takim razie te dokumenty, odłożę je na miejsce.

Wyciągnął rękę po teczkę, a ja klepnąłem go w nią, odsuwając od akt.

– Co? Nie!

Gibsie zaczął się śmiać, ale nie powiedział już nic więcej. Ten znajomy uśmiech wystarczył mi za odpowiedź.

– Jak zdołałeś przekonać Dee, żeby ci to dała? – zapytałem, zmieniając temat.

– A jak myślisz?

– Jezu. – Stłumiłem w sobie wzdrygnięcie.

– Nie jest tak źle – uśmiechnął się ironicznie Gibs. – Ta kobieta sse niczym odkurzacz, a ten dreszczyk strachu, że zostaniemy złapani, zawsze dodaje temu nutkę zabawy.

– Nie musiałem o tym wiedzieć. – Uniosłem dłoń, uciszając przyjaciela.

– Już o tym wiedziałeś – prychnął.

– Tak – westchnąłem ciężko. – No cóż, nie potrzebowałem przypomnienia.

– Jezu – wymamrotał, pociągając kołnierzyk szkolnej koszuli, żeby móc dobrze obejrzeć szyję w małym lusterku. – Jak zawsze szyja.

Nieusatysfakcjonowany tym widokiem, przekręcił lusterko samochodowe w swoim kierunku i jęknął. Odwracając się do mnie, powiedział:

– Widzisz, jak się dla ciebie poświęcam?

Spojrzałem na formujący się na jego szyi siniak.

– Lepiej, żeby było tutaj coś wartego przeczytania – mruknął.

Otworzyłem teczkę i spojrzałem na pierwszą stronę dokumentów. Zesztywniałem, spoglądając na Gibsona.

– Czytałeś to?

– Nie. – Potrząsnął głową.

– Dlaczego nie?

– Dlatego – odparł, szperając w kieszeni – że to nie moja sprawa. – Wyciągnął paczkę papierosów i zapalniczkę. – Wychodzę na papierosa. – Otworzył drzwiczki i wysiadł, pochylając się jeszcze, żeby dodać: – Orgazmy powodują, że marzę o nikotynie. – Zatrzasnął drzwi i zapalił fajkę.

Kręcąc głową, znów spojrzałem na teczkę w moich dłoniach, ciekawy każdej informacji, którą o Shannon Lynch wyjawiają te poufne dokumenty.

Było tego dużo, czternaście kartek rozmiaru A4, zapisanych z obu stron. Strony incydentów i raportów, wszystkie skrętnie opisane na białym papierze, wdające się w szczegóły każdego koszmaru, przez który ta dziewczyna musiała przejść w swojej starej szkole.

Po przeczytaniu kilku z nich wiedziałem już, że opuściła się z uczennicy z ocenami „C” na początku pierwszego roku do ledwie „D” i „E” na końcu drugiego. Do ocen jej egzaminów przypięto notatki od jej poprzednich nauczycieli, chwalejących jej delikatną naturę i sumienność w nauce. Nie musiałem czytać informacji o pogorszeniu się jej ocen, bo zauważyłem to już na pierwszej stronie.

Shannon była ofiarą przemocy.

Na pierwszym roku obcięli jej włosy. Miała trzynaście lat. Ich karą za taką krzywdę był tydzień w zawieszeniu. Poważnie. Tydzień bez szkoły za pieprzone obcięcie dziewczynie włosów. I zrobiły to inne

dziewczyny. Na ile musiały być pokręcone?

Jak ktokolwiek mógłby oczekiwać, żeby ta dziewczyna była skoncentrowana na zajęciach, kiedy przeżywała taki koszmar? Co było nie tak z tymi ludźmi? Z tą szkołą i z nauczycielami? Co, do cholery, myśleli jej rodzice, zostawiając ją tam na dwa lata?

Im więcej czytałem, tym bardziej było mi niedobrze...

Incydent na lekcji WF-u, którego skutkiem był krwotok z nosa.

Incydent z wymiotami w łazience.

Incydent z klejem w pistolecie w Woodwork.

Zdarzenie po szkole z dziewczętami z trzeciego roku.

Kolejny incydent z wymiotami w łazience.

Zdarzenie przed szkołą z dziewczętami z czwartego roku.

Odmowa wzięcia udziału w nocnym nawiązywaniu więzi pomiędzy uczniami.

Czy oni sobie jakieś jaja robili?

O wiele, wiele więcej incydentów z wymiotami.

Skierowanie do psychologa szkolnego.

Starszy brat wnosi czwartą skargę o znęcaniu się nad siostrą.

Starszy brat powinien był znaleźć jakieś koleżanki i namówić je na spranie tyłków tym złośliwym dziewczynom.

Graffiti na ścianach łazienki.

Napaść na szkolnym dziedzińcu, starszy brat zawieszony.

Starszy brat musiał sam sobie z tym poradzić.

Izolowanie się, zgłoszone przez kilkoro nauczycieli.

Poważna fizyczna napaść przez trzy starsze uczennice, wezwana policja.

No nie gadaj, Sherlocku.

Starszy brat znów zawieszony w wyniku interwencji w obronie siostry.

Wypisanie ze szkoły na prośbę matki.

Najwyższy pieprzony czas.

Szkolne akta przesłane na prośbę dyrektora college'u Tommen.

„Przerażenie” to nie do końca właściwe słowo, które opisywałoby moje uczucia, kiedy skończyłem czytać. „Wkurzenie” też nie pasowało. „Zniesmaczony, zaniepokojony i rozwścieczony” brzmiało już lepiej, jeśli chodzi o ocenę moich odczuć.

Czułem się, jakbym czytał jakiś cholerny policyjny raport o ofierze przemocy domowej. Nie dziwię się już, że matka Shannon tak się dzisiaj na mnie wkurzyła. Gdybym to ja był na jej miejscu, zrobiłbym o wiele więcej. Teraz nawet bardziej niż wcześniej byłem wściekły na siebie za to, że ją skrzywdziłem.

Kto jej to wszystko zrobił? Jakiego rodzaju potwory oni wychowywali w tamtej szkole?

– No i? – Głos Gibsiego przebił się przez moje myśli, kiedy przyjaciel wsiadł z powrotem do samochodu, śmierdząc jak popielniczka. – Dowiedziałeś się tego, co chciałeś?

– Tak – wymamrotałem, wręczając mu teczkę, po czym odpaliłem silnik. – Dowiedziałem.

Spojrzał na mnie wyczekująco.

– No i?

– I co? – Patrzyłem z uwagą na drogę.

– Wyglądasz na wkurzonego.

– Nic mi nie jest.

Musiałem coś zrobić, przeciwstawić się temu, pojechać na siłownię, cokolwiek, żeby tylko wyrzucić z siebie to napięcie, które we mnie narastało.

– Jesteś pewny, stary? – zapytał po chwili milczenia, przyglądając mi się uważnie.

– Tak. – Odjeżdżając z piskiem opon z parkingu, wrzuciłem drugi bieg, a później trzeci, ignorując znaki ostrzegawcze o przechodzących dzieciach, i wjechałem na główną drogę.

Czasami ćwiczyliśmy w garażu u mnie w domu, ale w tej chwili pomyślałem, że trzydziestominutowa podróż na siłownię w mieście też może mi dobrze zrobić.

Wiedziałem, że poważnie przekroczyłem granicę, szperając w jej prywatnym życiu w taki sposób, ale nie żałowałem tego.

Cholera, *wiedziałem*, że jest wrażliwa. To uczucie, jakiego dzisiaj doświadczyłem, ból, który – byłem pewien – zobaczyłem w jej oczach, był prawdziwy, rozpoznałem go i teraz mogłem coś z tym zrobić, sprawić, żeby coś takiego nigdy więcej się nie powtórzyło.

Nie powtórzy się, nie na mojej cholernej warcie.

Rozdział 6

Rozbudzone hormony

Shannon

Miałam lekkie wstrząśnienie mózgu, więc musiałam spędzić noc w szpitalu na obserwacji oraz dostałam przykaz, żeby przez resztę tygodnia zostać w domu.

Mówiąc szczerze, wołałabym zostać w szpitalu przez cały ten czas albo wrócić natychmiast do szkoły, ponieważ spędzenie tygodnia w domu z ojcem wiszącym mi nad głową było wyjątkową formą tortury, na którą nikt nie zasługiwał. Jakimś cudem udało mi się to jednak przeżyć, ukrywając się każdego dnia w pokoju i ogólnie unikając jak zarazy ojca i jego burzliwych wahań nastroju.

Kiedy wróciłam do szkoły, spodziewałam się potoku kpín oraz szyderstw. Wstyd był dla mnie dość problematycznym uczuciem i czasami utrudniał mi funkcjonowanie. Cały dzień spędziłam, pocąc się i pozostając w stanie ciągłego poczucia zagrożenia, czekając, aż wydarzy się coś złego. Coś, co nie nadeszło.

Poza kilkoma zaciekawionymi spojrzeniami oraz znaczącymi uśmiechami ze strony drużyny rugby – co akurat było oczywiste, jako że widzieli mnie w samej bieliźnie – właściwie nie działo się nic więcej.

Nie mogłam zrozumieć, jak tak upokarzające wydarzenie mogło zostać pominięte. Nie miało to dla mnie sensu. Nikt o tym nie wspomniał, było tak, jakby w ogóle nic się nie wydarzyło. Tak szczerze, to gdyby nie wciąż utrzymujący się ból głowy, sama wątpiłabym w to, że coś się stało.

Dni zamieniły się w tygodnie, lecz cisza w tym temacie pozostała. Nikt niczego nie powiedział, nikt o niczym nie wspomniał. Miałam spokój.

Minął prawie miesiąc od wypadku na boisku, gdy odkryłam, że mam już wypracowaną swoją rutynę z Claire i Lizzie u boku. Zauważyłam, że zaczynam cieszyć się chodzeniem do szkoły. To był najdziwniejszy przewrót w moim życiu, biorąc pod uwagę, że przez jego większość nienawidziłam szkoły. Jednak Tommen stał się dla mnie bezpiecznym miejscem.

Kiedy wysiadałam z autobusu, zamiast znajomego przerażenia, czułam ogromną ulgę: że mogłam uciec chociaż na trochę z domu, że byłam poza radarem prześladowców i z dala od mojego ojca. Mogłam oddychać swobodnie przez siedem godzin w ciągu dnia.

Przyzwyczajona do radzenia sobie samej, bycia, jedzenia zawsze samej, teraz na nowo odkrywałam integrację w grupie.

Mówią, że w grupie siła i ja w to mocno wierzyłam. Lepiej się czułam, kiedy przebywałam z przyjaciółmi. Może chodziło o nastoletni brak pewności siebie, a może to skutek mojej przeszłości, ale podobało mi się, że już nie musiałam chodzić do klasy sama i że zawsze miałam z kim siedzieć albo kogoś, kto powie, że mam coś na zębach.

Przyjaźń dziewczyn znaczyła dla mnie więcej, niż by przypuszczały, dawała mi zabezpieczenie w momentach niepewności oraz taki system wsparcia, którego rozpaczliwie potrzebowałam. W starej szkole byłam tak zestresowana i spanikowana podczas lekcji, że na większości przedmiotów zostawałam daleko z tyłu w nauce i musiałam uczyć się do późna w nocy, żeby wszystko nadrabiać.

Kiedy zniknął strach przed atakiem ze strony moich kolegów z klasy, bez problemu mogłam nadążać z nauką, chłonęłam wiedzę z łatwością. Zdołałam nawet zdać większość egzaminów połówkowych (poza matematyką i naukami o biznesie, bo tu żadna ilość nauki nie była wystarczająca, żeby zrozumieć te przedmioty). Dostałam jednak pierwsze „A” – licząc od początku szkoły – z fizyki, więc tym się pocieszałam.

Podczas lunchu siedziałam z dziewczynami, co było nieporównywalne do siedzenia z moim bratem i jego kumplami, którzy tolerowali mnie ze współczucia. Teraz należałam do *swojej* prawdziwej grupki ludzi.

Nigdy wcześniej nie czułam normalności w takim stopniu, nie mówiąc już o poczuciu bezpieczeństwa. Ale teraz zaczynałam i miałam przecucie, że to *on* miał z tym coś wspólnego.

Johnny Kavanagh.

To musiał być on. Ja nie miałam aż takiej władzy, a to na pewno nie przypadek, że całe to wydarzenie zostało wymazane z pamięci wszystkich uczniów.

Od tamtego dnia widziałam go często, mijałam niezliczoną ilość razy na korytarzach pomiędzy zajęciami oraz podczas przerwy na lunch na stołówce. I chociaż nigdy się do mnie nie zbliżył, zawsze się uśmiechał. Mówiąc szczerze, byłam zaskoczona, że to robił, biorąc pod uwagę zachowanie mojej mamy w stosunku do niego przed gabinetem dyrektora tamtego dnia.

Nie wiedziałam, czy przeproszać go za jej reakcję, czy nie.

Mama totalnie przesadziła, gdy zaczęła mu grozić, ale z drugiej strony jego działania sprawiły, że musiałam spędzić noc w szpitalu oraz resztę tygodnia w domu z moim ojcem, więc zdecydowałam, że nie będę przeproszać. Poza tym było już raczej za późno. Gdybym podeszła do niego teraz, po upływie prawie czterech tygodni, wyglądałoby to po prostu dziwnie.

Od przyjaciół oraz z przyciszonych rozmów i plotek dziewczyn w łazience dowiedziałam się wiele na temat Johnny'ego Kavanagha.

Jest na piątym roku (to akurat już wiedziałam), pochodzi z Dublina (tutaj też nie było niespodzianki). Jest niezwykle popularny (tego nie wiedziałam, ale nie potrzeba geniusza, żeby zdawać sobie z tego sprawę, ponieważ zawsze otacza go grupka uczniów). Numer jeden praktycznie dla wszystkich dziewczyn, w czym nawet ślepy mógł się zorientować. Pomimo jego beznadziejnego kopnięcia, którym mnie uszkodził, podobno jest świetnym graczem rugby. To kapitan szkolnej drużyny – z tą pozycją wiązała się popularność, dziewczyny oraz układy zarówno z wykładowcami, jak i uczniami.

Nie miałam pojęcia o tajnikach rugby, nasza rodzina obracała się wokół sportów z GAA, a ja jeszcze mniej przejmowałam się rankingiem popularności w szkole, zważywszy na to, że zawsze byłam na jego szarym końcu, ale sposób, w jaki te dziewczyny przedstawiały Kavanagha, nie opisywał w ogóle osoby, którą poznałam tamtego dnia.

Według dziewczyn był agresywnym, zasadniczym snobem z nieziemskim ciałem. Przedstawiały go jako chłopaka zarozumiałego, bogatego, mającego obsesję na punkcie sportu i rugby, ostro grającego na boisku i jeszcze ostrzej pieprzącego się poza nim, wyraźnie zainteresowanego dużo starszymi dziewczynami.

Może i naprawdę zrobił wszystkie te rzeczy, ale ciężko było mi dopasować otrzymane informacje do osoby, którą poznałam. Szczegóły z tamtego dnia wciąż pamiętałam jak za mgłą, wydarzenia, które doprowadziły do tego wypadku, były niejasne, a te, które nastąpiły później, zupełnie pogmatwane, ale pamiętałam *jego*.

To, kiedy się mną zaopiekował, jak został ze mną do przyjazdu mamy, w jaki sposób dotykał mnie wielkimi, brudnymi, *delikatnymi* dłońmi. Rozmawiał ze mną tak, jakby naprawdę *chciał* wysłuchać tego, co mam do powiedzenia, a potem słuchał mojej paplaniny z autentyczną uwagą.

Pamiętam też zawstydzające momenty. Te, przez które nie mogłam zasnąć do późna w nocy; miałam czerwone policzki i umysł pełen żenujących obrazów. Chwile, do których nie miałam śmiałości się przyznać.

Zachowałam jednak kopertę, którą znalazłam w swojej szafce w tygodniu, kiedy wróciłam do szkoły, z napisanymi na niej naprędce słowami: „Od moich ludzi dla Twoich ludzi”.

Te dwa banknoty po pięćdziesiąt euro oddałam mamie, kiedy wróciłam ze szkoły, ale kopertę zachowałam dla siebie i wetknęłam ją do poszewki poduszki. Nie umiałam znaleźć wyjaśnienia, dlaczego jej nie wyrzuciłam, tak samo jak nie mogłam wyjaśnić, dlaczego moje ciało oblewało się zimnym potem, ręce wilgotniały, serce biło bardzo szybko, a żołądek skręcał się w supeł za każdym razem, kiedy na niego spoglądałam.

No cóż, to zasadniczo nie była prawda: istniały logiczne powody, dlaczego tak reagowałam. Był *piękny*.

Zawsze, kiedy widziałam go na korytarzu, czułam się tak, jakby każda zapomniana potrzeba, uczucie czy hormon, które leżały nieaktywne w moim ciele przez ostatnie piętnaście lat, nagle budziły się do życia. Boleśnie zdawałam sobie sprawę z jego istnienia. Moje ciało wchodziło w stan najwyższej gotowości, kiedy tylko nasze ramiona dotknęły się w zatłoczonych korytarzach pomiędzy lekcjami. Ale to nie jego wygląd czy olbrzymie, muskularne ciało wybudziły moje uparte hormony ze śpiączki. Powodem było to, jak on się zachowywał tamtego dnia.

Podczas krótkiej przerwy w zeszłym tygodniu, kiedy Lizzie przyłapała mnie na gorącym uczynku, jak wpatrywałam się w Johnny'ego Kavanagha, zdecydowała się podzielić wszystkimi informacjami, jakie miała

na jego temat. Według niej Johnny nigdy nie przywiązał się do żadnej dziewczyny ani nie nazywał siebie czyimkolwiek chłopakiem.

Chociaż była Bella Wilkinson, z którą się widywał.

Spotykali się ze sobą już od długiego czasu. Bella była kilka lat starsza od niego, bardziej doświadczona i z tego, co Lizzie mi powiedziała, a co jej z kolei wyjawili chłopcy, ssała lepiej niż odkurzacz Dyson. Można więc założyć, że Johnny odbierał od niej pokazną porcję obciążania i Bóg jeden wie co jeszcze.

Byłam wdzięczna, że mieliśmy w domu zwykły odkurzacz, a nie ekskluzywny Dyson, więc nie wymiotowałam za każdym razem, kiedy sprzątałam swój pokój. Ale to w ogóle mnie nie zaskoczyło – Johnny to prawie osiemnastolatek. Miałam dwóch starszych braci, więc wiedziałam, co chłopcy w okolicach tego wieku robili za zamkniętymi drzwiami swoich pokoi.

Ta informacja mnie przygnębiła, ale też dała mi otępienie, którego potrzebowałam, żeby ugasić nadzieję oraz umocnić się w postanowieniach. Trafiło się bardzo niefortunnie, że po raz pierwszy zakochałam się w takiej osobie jak on, biorąc pod uwagę to, że rozmawialiśmy tylko ten jeden raz, oraz to, że był związany z szóstoklasistką, mającą ssawki zamiast ust. Nie żebym sądziła, że byłby jakkolwiek mną zainteresowany, gdyby był wolny.

Lubiłam czuć się bezpiecznie, a w moim świecie bezpieczeństwu równała się niewidzialność. Czułam się szczęśliwa, kiedy mogłam się wtopić w tło niczym tapeta, natomiast Johnny Kavanagh był po zupełnie przeciwnej stronie niewidzialności, tak bardzo, jak tylko można to sobie wyobrazić.

Zanim go spotkałam, nigdy nie interesowała mnie płeć przeciwna, nikt nie zwrócił mojej uwagi. Ale on? Złapałam się na tym, że szukam go wzrokiem w szkole tylko po to, żebym mogła na niego patrzeć. To było dziwne i trochę prześladawcze z mojej strony, ale ja szczerze nie mogłam przestać. Pocieszałam się tylko myślą, że nie mam zamiaru reagować emocjonalnie ani uganiać się za moją pierwszą i jedyną sympatią, ponieważ byłam całkiem zadowolona z ukradkowych spojrzeń, które rzucałam w jego stronę, kiedy tylko mogłam. Usprawiedliwiałam te zachowania, przypominając sobie, że nie byłam jedyną dziewczyną w szkole, która pożałowała rozkosznego Johnny'ego Kavanagha. Wręcz przeciwnie – ginęłam w tłumie wielu, wielu dziewczyn. A on był tak wdzięcznym obiektem do obserwacji.

Nie zachowywał się tak, jak reszta chłopaków ze szkoły. Tak jakby był ponad nimi. Sprawiał wrażenie starszego niż cały jego rocznik albo znużonego prozaicznym życiem szkolnym. Trudno to opisać.

Wydawało się, że żyje własnym życiem. Biła od niego pewność siebie i podejście: „Mam to gdzieś”, które było niesamowicie przyciągające. Wytyczał w szkole własną ścieżkę i tak jak za większością naturalnie urodzonych liderów, tak i za nim podążali wszyscy inni. Emanował tą aurą: „Jestem najlepszy. Nie znajdziesz nigdy nikogo lepszego ode mnie. Masz pecha” i przechadzał się z tym stałym „pieprz się” wypisanym na twarzy. To takie typowe uderzenie się po piersiach samca alfa, co – przypuszczam – miało wiele wspólnego z tym, że każda dziewczyna w promieniu dziesięciu mil wydawała się podążać w jego kierunku.

Myślę, że to stanowiło klucz do popularności – trzeba było jej nie chcieć albo nie dbać o to, że już się ją miało.

Byłam o to odrobinę zazdrosna, jeśli mam być szczerą. Nie obchodziło mnie bycie popularną, chodziło raczej o to, że dla niektórych to było takie łatwe, podczas gdy inni, ze mną na czele, okropnie cierpieli.

Mimo wszystko jednak nigdy nie widziałam w jego wykonaniu żadnego z tych zmyślonych zachowań macho czy jego osławionych złowrogich spojrzeń, a z kolei te, które mi posyłał, ciężko było opisać, ponieważ powodem nawiązania kontaktu wzrokowego było zwykle to, że Johnny przyłapywał mnie na wpatrywaniu się w niego, a ja wtedy natychmiast odwracałam wzrok, przerażona.

Jednak podczas rzadkich okazji, kiedy udawało mi się zebrać w sobie i napotkać jego spojrzenie, byłam nagradzana zaciekawionym przekrzywieniem głowy i lekkim, drżącym uśmiechem. Nie miałam pewności, co mam z tym wszystkim zrobić ani jak się z tym odnaleźć. Pod jakimś dziwnym względem czułam się jak mała kaczuszka, która przywiązuje się do pierwszej osoby, którą widzi po wykluciu się z jajka (oglądałam o tym film, kiedy byłam dzieckiem).

Może właśnie to się tutaj działo? Może przywiązałam się do Johnny'ego, ponieważ był nie tylko pierwszą osobą, jaką poznałam – poza Claire i Lizzie – kiedy tu przyszedł, ale też pierwszą osobą, która

okazała mi szczerą dobroć. Zastanawiałam się, czy to normalna rzecz, u ludzi po przejściu lekkiego wstrząśnienia mózgu, ale szybko odsunęłam od siebie te głupie pomysły.

Takie myśli nie były normalne i nie przynosiły nic dobrego. Poza tym nie byłam do niego przywiązana, po prostu lubiałam go podziwiać. Z bezpiecznej odległości, kiedy nie patrzył.

Taaa... To wcale nie było niezdrowe.

– Chcesz do mnie wpaść dzisiaj po szkole? – zapytała Claire w środę podczas długiej przerwy.

Przysiadłyśmy na końcu jednego z tych gigantycznych stołów w luksusowej jadalni, do której wciąż musiałam się przyzwyczajać. W starej szkole mieliśmy niewielką stołówkę z małymi, okrągłymi stolikami, przy których musieliśmy siadać na zmianę.

Tutaj, w Tommen, wszyscy uwielbiali jadalnię, bo bardziej przypominała salę bankietową – były gorące posiłki na zamówienie i dość miejsca, żeby każda osoba ze szkoły mogła usiąść. Teraz pękała w szwach, a uczniowie krzyczeli i rozmawiali tak głośno, że musiałam się pochylić przez stół, żeby móc odpowiedzieć.

– Do twojego domu?

Claire przytaknęła.

– Posiedzimy razem i może obejrzymy kilka filmów czy coś?

– Nie jedziesz do miasta z Lizzie, żeby zobaczyć się z Piercem? – zapytałam.

A przynajmniej myślałam, że to właśnie będą robić dzisiaj po szkole, bo o tym Lizzie mówiła przez cały dzisiejszy poranek. Podobno spotykała się z jakimś chłopakiem z piątego roku o imieniu Pierce, z którym od paru miesięcy na zmianę schodzili się i rozstawali. Z tego, co zdołałam ustalić, obecnie znów byli razem.

Prawdę mówiąc Lizzie zaprosiła mnie, żebym poszła z nimi po szkole, ale odmówiłam, ponieważ nie chciałam odwiedzać centrum miasta. Moja stara szkoła mieściła się w tamtej okolicy, więc starałam się unikać całego najbliższego otoczenia jak zarazy. Kręciło się tam zbyt wiele osób, których nie chciałam widzieć.

– Nie, Lizzie nie jest w nastroju – wyjaśniła Claire, wkładając łyżkę do kubka z jogurtem. – Chyba znów się dzisiaj pokłócili.

To by wyjaśniało jej nieobecność podczas lunchu. Trudno było ją rozgryźć. Dużo rzeczy trzymała w sobie i nigdy tak naprawdę nie wiedziałam, co myśli lub czuje, w odróżnieniu od Claire, będącej jak otwarta księga. To chyba dlatego zawsze z nią trzymałam się bliżej. Oczywiście kochałam Lizzie i uważałam ją za świetną przyjaciółkę, ale jeśli miałabym wybrać kogoś mi najbliższego, byłyby to Claire.

– Poza tym nie za bardzo podoba mi się bycie piątym kołem u wozu pomiędzy nimi – dodała Claire.

– No to jak będzie? Mama po nas przyjedzie, a potem odwiezie cię do domu, kiedy tylko będziesz chciała. – Odchyliła się na krześle i posłała mi szeroki uśmiech. – Albo mogłabyś u mnie przenocować.

Poczułam lekki ucisk w żołądku.

– Jesteś pewna, że to nie przeszkadzałoby twojej mamie?

– Shannon, oczywiście, że by jej nie przeszkadzało – odpowiedziała, spoglądając na mnie dziwnie. – Moi rodzice za tobą przepadają. – Uśmiechnęła się, po czym dodała: – Mama wciąż dopytuje, kiedy znów nas odwiedzisz.

Poczułam ciepło rozchodzące się po moim ciele. Pani Biggs była pielęgniarką na intensywnej opiece w szpitalu w Cork i jedną z najmilszych osób, jakie poznałam. Miała miłe usposobienie i dobre serce. Claire to niemal jej kopia.

Kiedy byłyśmy małe, a Claire i Lizzie urządzały przyjęcie urodzinowe albo zabawę, pani Biggs zawsze postanawiała sobie, że po mnie przyjedzie. Zapraszali mnie nawet na urodziny starszego brata Claire i pomimo tego, że nigdy na żadnych nie byłam, zawsze doceniałam zaproszenie. To były jedyne zaproszenia, jakie dostawałam, kiedy dorastałam.

– Bardzo bym chciała, ale muszę najpierw porozmawiać z rodzicami – odpowiedziałam, po czym wyjęłam telefon z zamiarem napisania do brata, żeby rozeznał się w atmosferze panującej w domu.

– Będzie super – zachęcała mnie, uszczęśliwiona. – W zamrażalniku mam pudełko lodów „Ben and Jerry” i mam też najnowszą część *Piratów z Karaibów* na DVD. – Poruszyła brwiami w górę i w dół, po

czym dodała: – Johnny i Orlando. Która dziewczyna mogłaby im odmówić?

– Na pewno nie ty – zaśmiałam się, ponieważ Claire miała obsesję na punkcie Johnny’ego Deppa. Widniał na tapecie jej telefonu, a ściany w jej pokoju były oklejone plakatami z jego twarzą.

– Kocham go – zakomunikowała, rozmarzona, i westchnęła. – Naprawdę. To prawdziwa, hardcorowa miłość i pewnego dnia, kiedy przyjedzie do Irlandii, zobaczy mnie i natychmiast odwzajemni moje uczucia. A potem razem uciekniemy i stworzymy cudowne, pirackie dzieci.

– Brzmi jak świetny plan – zaśmiałam się. – Chociaż zdajesz sobie sprawę z tego, że on nie jest prawdziwym piratem?

– Ciii – uciszyła mnie. – Nie odbieraj mi tego. Pozwól mi się cieszyć tą wizją.

Telefon zawibrował mi w ręce i zobaczyłam wiadomość od Joeya:

Zły pomysł, Shan. Jest na ścieżce wojennej.

Zniechęcona, schowałam telefon do kieszeni i westchnęłam ponuro.

– Nie mogę przyjść.

– Chodzi o twojego tatę? – zapytała smutnym tonem.

Pokiwałam głową.

Claire wyglądała na tak rozczarowaną, na jaką ja się czułam, ale nie naciskała. Myślę, że w głębi duszy ona *wiedziała*. Nigdy nie wypowiedziałam tego na głos, a ona nigdy nie nalegała, dlatego ją kochałam.

– No to innym razem. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko, prawie ukrywając zawód na twarzy. *Prawie*. – Następnym razem zaplanujemy wszystko lepiej. Dam ci znać wcześniej – mówiła, zakładając długie blond włosy za ucho. – Ale nasz seans z Johnnym i Orlando na pewno kiedyś nastąpi!

– Co tam u ciebie, misiaczku? – Usłyszałyśmy głęboki męski głos, zwracający naszą uwagę.

– Och! Hej, Gerard – odpowiedziała nonszalancko Claire, kiedy spojrzała na ogromnego, blondwłosego chłopaka, stojącego u szczytu naszego stołu. – Jak się masz?

– Teraz już lepiej, bo rozmawiam z tobą – zamruczał, podchodząc bliżej i opierając tyłek o blat stołu, plecami do mnie, ponieważ całą uwagę skupił na mojej przyjaciółce. – Wyglądasz wspaniale, jak zawsze.

Claire oderwała wzrok od jego twarzy i rzuciła mi szybkie spojrzenie mówiące: „O co chodzi?”, po czym znów skupiła się na nim i zapytała:

– Czy ja nie słyszałam, jak mówiłeś to samo tydzień temu do Megan Crean?

Zduślam śmiech, kiedy patrzyłam, jak przyjaciółka udaje obojętność niczym profesjonalistka, pomimo tego, że ten chłopak wyraźnie miał na nią wpływ. Wysoki i opalony, z poczochranymi ciemnoblonde włosami i mięśniami, które rysowały się pod jego mundurkiem. Nie winałam jej za to, że była pod wrażeniem, większość dziewczyn by była. Ale nie *ja*.

– Jesteś zazdrosna? – droczył się Gerard, mówiąc lekko flirciarskim tonem. – Wiesz, że jesteś moim numerem jeden.

– Oszczędź sobie. – Claire udawała, że prawie wymiotuje.

– Słyszałem, że jedziesz do Donegal z drużyną. Twoja klasa dostała pozwolenie, prawda? – zapytał.

– Tak, nasza klasa została wybrana – odpowiedziała chłodno. – Jednak mama jeszcze nie podpisała mi pozwolenia.

Moja też nie.

College Tommen będzie miał wyjazdowy mecz rugby z jakąś szkołą w Donegal w przyszłym miesiącu, po przerwie wielkanocnej. To ważny mecz dla drużyny, finałowy jakiejś ligi, czy coś takiego, i moja klasa, razem z klasą z szóstego roku, została przypadkowo wybrana, żeby w nim uczestniczyć.

Ponieważ mecz odbędzie się w pierwszy piątek po naszym powrocie z przerwy świątecznej, zaplanowano, że szkolny autobus odjedzie z Tommen o godzinie dwudziestej drugiej czterdzieści pięć w czwartek, żeby uniknąć korków oraz żebyśmy mogli zrobić przerwy w trakcie jazdy, ponieważ północny Donegal dzieliło od Cork około osiem godzin jazdy autobusem.

Według Lizzie władze Tommen to banda sztywniaków, która przeznaczyła fundusze tylko na jedną dobę zakwaterowania przez cały wyjazd. Będziemy więc spali w autobusie z czwartku na piątek, kolejną noc zostaniemy w hotelu i wrócimy z powrotem do Cork w sobotę.

Osobiście nie widziałam w tym problemu. Wydatki na wyjazd w całości pokrywała szkoła, zatwierdzono też jeden dzień wolny od lekcji. Poza tą ośmiogodzinną podróżą autobusem z większością

pasażerów złożoną z chłopaków z buzującymi hormonami, w tej sytuacji nie było przegranych.

Oczywiście ta część przerażała mnie najbardziej, ale zaczynałam się uczyć, jak radzić sobie z atakami paniki, nie akceptując tego, żeby moje dawne doświadczenia zniszczyły nadzieje na bardzo potrzebny powrót do normalności. Przez to czasami naprawdę mocno starałam się stanąć z boku, dać sobie chwilę i odczytać pojawiające się w mojej głowie scenariusze z czystym, racjonalnym umysłem, zamiast popadać w paranoję.

Pomimo podekscytowania wizją wyrwania się z Ballylaggin na dwie noce nie żywiłam zbyt wielkiej nadziei, że pojedę. Wycieczka połączona z nocowaniem wymagała podpisu rodziców na formularzu zgody. Dałam już formularz mojej mamie w zeszłym tygodniu. Aż do dzisiejszego ranka wciąż leżał niepodpisany na chlebaku w naszym domu.

– Och, twoja mamusia na pewno cię puści – droczył się blondyn, bawiąc się włosami Claire. – Przecież jedzie też twój starszy brat, który będzie miał cię na oku. Oraz, oczywiście, ja. – Nachylił się i założył jej jeden kosmyk włosów za ucho. – Zawsze lepiej gram, kiedy wiem, że mnie obserwujesz.

Teraz już musiałam wybuchnąć śmiechem na tę wyjątkowo niepoważną i tandetną gadkę. Znałam się trochę na sporcie i jeszcze nie spotkałam chłopaka, który grał lepiej z powodu jakiejś dziewczyny. Jednak kiedy starałam się powstrzymać śmiech, wyszło z tego coś w rodzaju parsknięcia. Zakrywając usta dłonią, wpatrywałam się w Claire z przerażeniem i mamrotałam przeprosiny.

Gerard jakby dopiero co zauważył moją obecność. Odwrócił się w poszukiwaniu sprawcy tego parsknięcia i zatrzymał spojrzenie na mojej twarzy, a w jego szarosrebrnych oczach natychmiast zauważyłam, że mnie rozpoznaje.

– Hej! Mała Shannon – powiedział, uśmiechając się ciepło. – Co tam słysząc?

– Yyy... Wszystko dobrze – odparłam i wpatrywałam się w niego, zastanawiając się, skąd, do cholery, znał moje imię.

Zerknęłam na Claire, która wzruszyła ramionami i posłała mi spojrzenie, mówiące, że jest tak samo zdezorientowana jak ja.

– Nie wiedziałem, że przyjaźnisz się z Shannon – powiedział, zwracając się znów do Claire. – To mogłaby być przydatna informacja.

– Hmm... To ja nie wiedziałam, że znasz Shannon – odpowiedziała obojętnie Claire. – A przydatna do czego?

– Nie znam Shan. – Pokręcił głową. – I to nie ma znaczenia. – Znów odwrócił się do mnie i uśmiechnął. – Jestem Gerard Gibson – przedstawił się. – Ale wszyscy nazywają mnie Gibsie.

– Ja nie – burknęła nonszalancko Claire.

Gibsie zaśmiał się i sprostował:

– Dobrze, wszyscy oprócz tej jednej nazywają mnie Gibsie. – Wskazał kciukiem moją przyjaciółkę, posyłając jej wyrozumiały uśmiech. – Ona lubi być dziwna.

– Nie, Gerard, lubię mówić do ludzi po imieniu – poprawiła go Claire, spoglądając na niego ostro. Zwróciła się do mnie i zaczęła wyjaśniać: – Gerard przyjaźni się z moim bratem, Hugh. Pamiętasz go, prawda, Shan?

Przytaknęłam, oczywiście pamiętając pięknego, starszego brata Claire. Z jasnobłond włosami i brązowymi oczami Hugh Biggs był męskim odpowiednikiem swojej siostry, poza mięśniami brzucha, męskimi cechami oraz oczywistymi częściami ciała. Nie chodził do tej samej podstawówki co my, ale zawsze zachowywał się w stosunku do mnie przyjaźnie, kiedy odwiedzałam Claire w ich domu. Był jednym z niewielu chłopaków, poza Joeyem, przy którym nie czułam zdenerwowania. Hughie zawsze zostawiał mnie w spokoju i ja to doceniałam.

– No cóż, byli razem w tej samej klasie od najmłodszych lat i ten olbrzym tutaj – przerwała i popchnęła lekko Gibsiego – był stałym wyposażeniem wnętrza naszej kuchni przez większość mojego życia. Mieszka po drugiej stronie ulicy od nas. Niestety.

– Przestań, misiaczku – drażnił ją. – Czy można tak mówić o chłopaku, który skradł ci pierwszy pocałunek?

– To był wynik pewnej niefortunnej gry w kręceniu butelką – odgryzła się, ale jej policzki zaczęły się czerwienić, kiedy na niego spojrzała. – I mówiłam ci już jakiś milion razy, żebyś przestał mnie tak nazywać.

– To wszystko na pokaz – poinformował mnie Gibsie z szerokim uśmiechem. – Ona tak naprawdę mnie kocha.

– Naprawdę nie – odparła Claire, speszona. – Toleruję go, ponieważ przynosi ciasteczka, kiedy przychodzi do mojego domu. – Odwróciła się do mnie i powiedziała: – Mama Gerarda jest właścicielką piekarni w mieście. Jej wypieki są niesamowicie pyszne.

– Gibs! No chodź, stary. Zespół już na ciebie czeka! – krzyknął ktoś z drugiego końca sali, powodując, że wszyscy troje się odwróciliśmy.

Serce zatrzepotało mi szybciej na jedną krótką chwilę, kiedy mój wzrok padł na Johnny'ego Kavanagha, stojącego w wejściu do stołówki, machającego szeroko ręką w powietrzu i piorunującego nas wzrokiem.

– Pięć minut! – krzyknął w odpowiedzi Gibsie.

– Trener potrzebuje nas teraz – warknął Johnny z tym ciężkim akcentem z Dublina, który nauczyłam się wyłapywać. – A nie za pięć cholernych minut – dodał, nie zważając na to, kto go słuchał.

Wyraźnie było widać, że nie obchodzi go, czy ludzie na niego patrzyli, czy nie. Ignorując go, Gibsie wystawił dwa palce i odwrócił się z powrotem do Claire. Zaczął mówić do niej niskim, przyciszonym głosem, przez co nie udawało mi się nic usłyszeć, tym bardziej że byłam całkiem skupiona na parze wpatrujących się we mnie niebieskich oczu.

Zwykle kiedy przyłapywał mnie na tym, że na niego patrzę, odwracałam albo chowałam głowę, ale tym razem nie mogłam tego zrobić. Czułam się złapana w pułapkę. Jego spojrzenie całkowicie mnie usidliło. Johnny przechylił głowę na bok, patrząc na mnie z uwagą i zaciekawieniem, a złość w jego oczach została zastąpiona przez coś, czego nie mogłam do końca rozszyfrować. Serce waliło mi mocno w klatce piersiowej, a wtedy on pokręcił głową i odwrócił wzrok, przenosząc uwagę na zegarek na nadgarstku i tym samym przerywając to dziwne, hipnotyzujące spojrzenie.

Wypuszczając drżący oddech, odwróciłam się od niego, pochyliłam i pozwoliłam, żeby opadające na twarz włosy ukryły piekące mnie policzki.

– Oczekuję, że zobaczę pompony i słowa: „Kocham cię, Gibsie”, wypisane wyraźnymi literami na twoich cyckach w przyszłym tygodniu na meczu finałowym. – To było wszystko, co zdołałam wyłapać ze słów Gibsiego, zanim pomachał do nas i odbiegł.

– Przepraszam za niego – powiedziała Claire, przenosząc wzrok ze mnie na to, co było za mną. Policzki miała zaróżowione, a oczy jej błyszczały. Zaczęła skubać jakiś niewidzialny paproch na swoim swetrze i dodała: – Jest trochę dziwny.

– Jest w ciebie bardzo wpatrzony – stwierdziłam, wdzięczna za to odwrócenie uwagi od moich myśli.

– Gerard lubi każdego – odpowiedziała z głębokim westchnieniem. – No, może każdego, kto ma pochwę.

– No nie wiem, Claire. Wyglądało na to, że naprawdę cię lubi – zaczęłam, ale szybko mi przerwała.

– Nie wiem, Shan – powiedziała, a jej policzki znów pokrył rumieniec. – On jest graczem. Typowym, zasranym graczem. Ujeżdża wszystko, co nosi spódniczkę – dodała. – Wszyscy tak robią.

– Wszyscy?

– Chłopaki z drużyny rugby – wyjaśniła. – Z wyjątkiem Hugh... I prawdopodobnie Patricka.

– Och. – Zmarszczyłam nos.

– Tak, och – odpowiedziała Claire, krzywiąc się. – I jedynym powodem, dla którego Gerard ciągnie to ze mną, jest to, że jestem młodszą siostrą Hugh i on wie, że nie może mnie mieć. – Westchnęła. – To taka niewinna gra we flirtowanie, która nie doprowadzi do niczego.

– A co z tobą? – zapytałam łagodnie. – Jak się z tym czujesz?

Claire przygryzła dolną wargę na kilka sekund, zanim wyszeptała:

– Jestem rozdarta.

To było wyjaśnienie, którego potrzebowałam, aby potwierdzić moje podejrzenia.

W tamtej chwili, kiedy hormony zaczęły buzować we mnie, rozbudzone przez pojawienie się w moim życiu Johnny'ego Kavanagha, mogłam bardzo dobrze zrozumieć moją przyjaciółkę.

– Chłopcy z pięknymi oczami i wielkimi mięśniami wszystko nam, dziewczynom, mieszają – prychnęła Claire.

– Taa... – zgodziłam się. – Na pewno tak jest.

– Jakie my jesteście? – zapytała Claire, zaśmiewając się. – Nam obu podobają się najgorsze dla nas rzeczy.

- Ja? – Zaczęłam kręcić głową i wskoczyłam od razu w zaprzeczający ton. – Ja nie lubię nikogo.
- Tak, jasne – zadrwiła. – Nie próbuj nawet udawać, zarumieniona panienko. Widzę, jak na niego patrzysz.
- Claire. – Jeszcze raz pokręciłam głową i westchnęłam. – Coś ci się tylko zdaje.
- Och, spójrz – sapnęła, wskazując palcem poza mną. – Johnny tutaj idzie.
- C... co? – wystraszona, odwróciłam się, żeby odkryć, że mnie okłamała.
- Ha! – zaśmiała się. – Wiedziałam.
- W ogóle nieśmieszne – wymamrotałam, dotykając moich płonących czerwienią policzków.
- Nie martw się, Shan – odpowiedziała, uśmiechając się znacząco. – Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna.

Rozdział 7

Ciemnoniebieski

Johnny

Shannon Lynch miała oczy koloru ciemnoniebieskiego, a moje myśli nie chciały trzymać się od nich z dala, do cholery. To było najlepsze określenie, jakie udało mi się znaleźć podczas niezliczonych poszukiwań w Internecie. Karty koloru były dosyć niezrozumiałe, ale nie tak zagadkowe jak mój popieprzony umysł, który działał niczym zdarta płyta.

W moim umyśle wciąż brzmiało: Shannon *jak ta rzeka*, z pięknymi, niebieskimi oczami, twarzą anioła oraz burzliwą przeszłością.

Po tym, jak przeczytałem dokumenty z jej akt, zajęło mi kilka dni, żeby przetrwać ich treść i jeszcze kilka dni, zanim przestałem czuć nieodpartą chęć pojechania do jej starej szkoły i sprania na kwaśne jabłko jej oprawców. Przez cały pierwszy tydzień po przerwie świątecznej martwiłem się o tę dziewczynę, czekając na dzień, kiedy znów pojawi się w szkole. Moja panika zaczęła już wymykać się spod kontroli, kiedy przyszedł piątek, a jej wciąż nie było.

Denerwowało mnie to tak bardzo, że wstąpiłem nawet do biura pana Twomeya, żeby dowiedzieć się, co się dzieje. To właśnie tam powiedziano mi, że spowodowałem u niej niegroźne wstrząśnienie mózgu i że odpoczywała obecnie w domu do końca tego tygodnia.

Kiedy Shannon w poniedziałek wróciła do szkoły, wezwano mnie do sekretariatu, gdzie zostałem przywitany przez pana Twomeya, przewodniczącą trzeciego roku, panią Nyhan, pana Crowleya, przewodniczącego mojego roku, oraz przez ludzki inkubator, czyli panią Lynch. Wyjaśniono mi, że chociaż oni są świadomi, że moje zachowanie na boisku było całkiem niezamierzone, najlepiej będzie, jeśli będę trzymał się od Shannon z daleka, aby uniknąć jakichkolwiek przyszłych wypadków.

Jej matka wręczyła mi plastikową torebkę, w której znajdowała się moja koszulka. Wymamrotała też przeprosiny za popchnięcie mnie na korytarzu tamtego dnia – najwyraźniej chciała kryć swój tyłek za to, że fizycznie zaatakowała ucznia – oraz kolejne poważne ostrzeżenie, żebym trzymał się z dala od jej córki.

Byłem wściekły, że zostałem tak przyparty do muru tą popieprzoną i niepotrzebną interwencją – nie wspominając, że potraktowano mnie jak złoczyńcę za zwykły błąd – więc odpowiedziałem tylko ostro:

– Żaden, kurwa, problem.

Zabrałem koszulkę i poszedłem z powrotem do klasy.

Nie potrzebowałem w życiu takiego rodzaju akcji ani wiszącej mi nad głową groźby zawieszenia w szkole. Psuło to moje plany. Nie istniała na świecie dziewczyna, która byłaby warta narażenia mojej przyszłości, więc trzymając się własnych zasad, bardziej dla swojego świętego spokoju niż dla widzimisię jej matki, unikałem Shannon. Nie odzywałem się i nie podchodziłem do niej, kiedy widziałem ją pomiędzy lekcjami albo podczas lunchu. Omijałem ją szerokim łukiem, nie chcąc kłopotów, które wydawały się za nią podążać. Ale pomimo tego, że byłem wkurzony o to wszystko, wciąż miałem ją na oku.

Może była to z mojej strony nadopiekuńczość wobec tej wrażliwej dziewczyny, ale miałem oczy i uszy szeroko otwarte i dusiłem w zarodku każde gówno, które mogłoby mieć na nią wpływ, upewniając się, że przejście do szkoły Tommen będzie przebiegało dla niej gładko. Jednak po kilku dniach było już jasne, że ona nie potrzebowała niczyjej pomocy, ponieważ była lubiana przez nauczycieli i uczniów.

Ja ją, do cholery, lubiłem i tutaj pojawiał problem.

Poza tym ona była otoczona swoimi ochroniarzami w osobach dwóch blondynek, które podążały za nią, dokądkolwiek szła. Tę bardziej opiekuńczą rozpoznałem jako siostrę Hughiego Biggsa, naszego łącznika w zespole, jednego z moich najbliższych przyjaciół. Druga blondynka była dziewczyną Pierce'a O'Neilla – z którą ten wciąż schodził się i rozchodził – kolejnego kolegi z drużyny. Nie mogłem sobie przypomnieć jej imienia, ale pamiętałem, jak bardzo mogła być złośliwa w słowach i że każdy chłopak o zdrowych zmysłach powinien trzymać się od niej z daleka.

Rzucając się w rutynę dnia, zdołałem nawet chwilowo ignorować myśli i zapomnieć o Shannon. Koncentrowałem się na grze i odciąłem od wszystkich rozpraszaczy – a cipka była jedną z najbardziej

niebezpiecznych rzeczy, zakłócających spokój.

Naprawdę próbowałem, do cholery, ale wtedy jeden z koleś wspominał o niej w rozmowie albo mijałem ją na korytarzu w szkole i znów wracałem do punktu wyjścia. Nie mogłem tego zrozumieć i starałem się nie myśleć o tym zbyt wiele, ale to nie oznaczało, że ona nie wracała do mnie w prawie każdej rozmowie, w której brałem udział od momentu, kiedy pojawiła się w Tommen.

Chłopaki zachowywały się jak dupki i wiek nie miał znaczenia dla większości z nich. Zbyt wielu pieprzonych idiotów z mojego roku o niej gadało, myślało albo plotkowało i to doprowadzało mnie do szaleństwa.

Na przykład w zeszłym tygodniu w końcu wypowiedziałem na głos swoje frustracje i oznajmiłem zaszokowanym kolegom z klasy, żeby się ogarnęli, bo ona ma tylko piętnaście lat. To nie miało dla nich znaczenia, a mnie denerwowało, że miało to znaczenie dla mnie, chociaż tak naprawdę nie powinno mieć. Wiele osób z czwartego, piątego i nawet pieprzonego szóstego roku zaliczało kogoś z trzeciego, tylko nie ja. Nigdy ja. W odróżnieniu od reszty chłopaków, którzy nie mieli problemu z tym, by pieprzyć się z młodszymi dziewczynami, byłem całkiem świadomy potencjalnych konsekwencji.

Miałem więcej niż należną porcję wykładów od trenerów i byłych profesjonalistów na temat katastrofalnych skutków, wynikających z pieprzenia niewłaściwych dziewczyn. I chociaż nie byłem do końca dumny z mojego zachowania w tej kwestii przez ostatnie lata, to wyznaczyłem granicę dla każdej, która była młodsza ode mnie. Wiedziałem, że byłem hipokrytą, ponieważ bardziej niż chętnie spotykałem się ze starszymi dziewczynami, ale musiałem pozostać bezpieczny, do cholery. Miałem marzenie i jasną wizję tego, co musiałem zrobić, żeby to osiągnąć. Zadawanie się z młodszymi było niebezpieczne.

Właśnie dlatego ta konkretna dziewczyna tak bardzo mnie wkurzała. W momencie kiedy ją ujrzałem, coś mocno uderzyło mnie w okolicach klatki piersiowej. Coś nieznanego i niepokojącego, czego nie potrafiłem nazwać. Minał już ponad miesiąc, zaczynał się luty, a ja ciągle po cichu miałem obsesję na punkcie Shannon *jak ta rzeka*. Nie podobało mi się to, a ona nie podobała mi się jeszcze bardziej – przez to, że była jedyną przyczyną mojej niepewności. To nie miało sensu.

Była dosłownie małym skrawkiem dziewczyny, tylko skóra i kości. Nie miała żadnych kształtów i wątpiłem w to, czy w ogóle nosiła stanik, jeśli mam być ze sobą szczerzy. Po prostu jest za młoda. Zbyt, cholera, młoda. Ale to nie powstrzymało mnie przed szukaniem jej w tłumie oraz patrzeniem na nią, kiedy ją znalazłem. Im bardziej starałem się od niej odcinać, tym bardziej mnie do niej ciągnęło, aż w końcu szukałem jej pomiędzy każdą pieprzoną lekcją. Czasami odkrywałem, że ona też na mnie patrzy. Zawsze posyłała mi to olśniewające spojrzenie, zanim odwracała głowę. Nie byłem pewny, co mam o tym wszystkim myśleć. Całkowicie zdawałem sobie sprawę, że reaguję nieracjonalnie na tę dziewczynę. Bo to nie było *normalne*, a problem stanowiło to, że wydawało mi się, że sobie z tym nie radzę. Nie mogłem wyłączyć mózgu, żeby z niego zniknęła.

Kolejnym problemem była Bella. Miała dosyć – jak to określiła – „bycia zbywaną” i napisała do mnie dwa tygodnie temu, że odwołuje nasze *niespotkanie się*.

Wiedziałem, że powinienem poczuć coś w związku z tym – sypiałem z tą dziewczyną od około ośmiu miesięcy – ale czułem jedynie obojętność. Nie istniała między nami żadna więź i odczuwałem już zmęczenie byciem wykorzystywanym. Nie spotykaliśmy się, żeby porozmawiać albo pójść do kina czy coś w tym stylu. Pewnie, nie było między nami uczuć, a ja nigdy nie byłem zainteresowany, żeby stworzyć z nią związek, ale po spędzeniu sześciu-ośmiu miesięcy z kutasem wewnątrz niej czasem chciałem zaprosić ją na kolację czy zabrać na pieprzony film. Oferowałem to wielokrotnie, ale za każdym razem odmawiała, ponieważ to nie było zbyt „publiczne” – Bella chciała mnie tylko wtedy, kiedy byłem na widoku, w pubie czy w szkole, czyli tam, gdzie mogła się mną pochwalić przed swoimi przyjaciółkami, jakbym był jakimś pieprzonym cenionym bykiem.

Powiadomiła mnie o „zerwaniu”, pisząc, że zaczęła spotykać się z Cormakiem Ryanem z szóstego roku. Podejrzywałem już od jakiegoś czasu, że coś działo się pomiędzy tą dwójką, ponieważ Bella bardzo dziwnie się zachowywała.

Ryan był rok wyżej ode mnie, więc nigdy nie zostaliśmy przyjaciółmi, ale ponieważ graliśmy w tej samej drużynie przez ostatnie pięć lat, spodziewałem się troszkę większej lojalności z jego strony. A jeśli Bella chciała wywołać jakąś reakcję z mojej strony, pieprząc się z moim kolegą z drużyny, to boleśnie się zawiedzie, bo nigdy nie dam jej takiej satysfakcji.

Cormac podczas wakacji został wybrany przez Akademię. Odbił kilka sesji treningowych z młodzikami i grał w paru próbnym meczach. Jak do tej pory nie udało mu się zdobyć stałego kontraktu i nie mam co do niego złudnych nadziei. I nie mówię tego dlatego, że jestem złośliwym dupkiem, stwierdzam tylko fakty. Jako całkiem poprawny skrzydłowy musi wyciągnąć z siebie o wiele więcej magii, jeśli chce trafić na główne karty w klubie. Jeśli mu się to uda, to brawa dla niego, ale jeśli polegnie, gównu mnie to obchodziło.

Czy to bolało? Tak, oczywiście, czułem się zdradzony, ale to nie znaczyło, że chcę odzyskać Bellę. O nie, do diabła, ponieważ nie mogłem znieść kłamczuchów, a tym właśnie była. Nie tolerowałem także manipulacji.

Zrywając ze mną, spotykając się z moim kolegą, a potem zalewanie mi skrzynki wiadomościami, w których pisała, że chciałaby mnie z powrotem, było idealnym przykładem gierki, w jakie dziewczyny lubiły ze mną pogrywać. Tylko żadna nie miała pojęcia, że to nie działa. Bella także nie rozumiała tego, że nieważne, w ile gierki będzie starała się mnie wciągnąć albo ile razy będzie obiecywała, że mi obciągnie, nic jej to nie da. Nie było już możliwości powrotu. Nie dla mnie.

Może i dla niej byłem martwy w środku, jak sugerowała w milionach wiadomości, które wysyłała mi po tym, jak odrzucałem jej oferty, żeby wszystko naprawić, ja jednak tak nie uważałem. Miałem uczucia, dbałem o różne rzeczy, ale nie o kłamczuchy.

– Muszę się do czegoś przyznać – ogłosił Gibsie podczas środowego treningu.

Byliśmy na dwudziestym dziewiątym okrążeniu z trzydziestu, które mieliśmy zrobić wokół boiska, i zaczynał już opadać z sił.

Tak właściwie to ja byłem na swoim dwudziestym dziewiątym kółku, reszta drużyny robiła czternaste. Gibsie był w trakcie ósmego okrążenia, a zaczął tracić wigor już w okolicach czwartego. Teraz przypominał kolesia, który wyszedł z klubu nocnego o trzeciej nad ranem z brzuchem pełnym drinków.

On i reszta chłopaków musieli wziąć się w garść, ponieważ mieliśmy w przyszłym tygodniu zagrać mecz w turnieju szkół średnich i nie miałem zamiaru się zajechać, jeśli reszta drużyny nie była tak zaangażowana. Te jełopy miały dziesięć dni, żeby zebrać się go kupy.

– Słuchasz mnie? – warknął Gibsie bez tchu, chwytając mnie za ramię w nadziei, że pociągnę jego leniwą dupę za sobą. – Bo to ważne.

– Słucham – odpowiedziałem, oddychając głęboko i wypowiadając powoli słowa. – Wyznaj wszystko.

– Mam niesamowitą ochotę kopnąć cię w jaja – wydyszał gniewnie – i złamać to, co tam jeszcze zostało.

– Że co, kurwa? – Strącając jego pulchną dłoń z mojego ramienia po raz chyba setny, odwróciłem się i biegłem teraz tyłem, żebym mógł patrzeć na tego dupka. – Dlaczego?

– Bo jesteś wybrykiem natury, Kav – wydyszał, wlokąc się za mną. – Nie ma żadnych cholernych szans, żeby jakkolwiek koles na twoim miejscu... – wskazał na mnie palcem, po czym pochylił się, przyciskając dłoń do potylicy – mógł biec tak długo ze złamanym kutasem i nie umrzeć. – Jęcząc, dodał: – Mój kutas jest w doskonałym stanie, a krzyczy z wysiłku, Johnny! Krzyczy! A jajka cofnęły mi się do pozycji sprzed okresu nastoletniego.

– Mój kutas nie jest złamany, ty błażnie – warknąłem, rozglądając się wokół, czy nikt nas nie słyszał.

Na szczęście reszta zespołu była po drugiej stronie boiska.

– Chcę zobaczyć jego zdjęcie – zacharczał. – Żebym mógł pokazać trenerowi i udawać, że to mój. Wtedy już nigdy nie zmusi mnie do biegania.

– Mów o tym dalej i nie będziesz potrzebował zdjęcia, żeby pokazać trenerowi – odgryzłem się. – Odetnę ci twojego razem z jajami i będziesz mógł go podarować na tacy.

Gibsie się skrzywił.

– Wciąż za wcześnie, żeby z tego żartować?

Potaknąłem sztywno i odwróciłem się, wracając do mojego poprzedniego rytmu, kiedy zaczynałem zbliżać się już do mety.

– Przepraszam, stary – wydyszał, zaczynając biec przy moim boku. – To po prostu nienaturalne, żeby

poruszać się z taką prędkością, kiedy ma się jakiś uraz.

– Czy naprawdę uważasz, że to dla mnie łatwe? – zapytałem.

Jeśli tak, to musiał być szalony. Byłem „szybki”, ponieważ spędziłem większość dzieciństwa i wszystkie nastoletnie lata, pracując nad swoim ciałem. Podczas gdy inne chłopaki bawiły się w głupie gry, typu kręcenie butelką albo pukanie do drzwi i uciekanie, ja byłem na boisku. Kiedy oni uganiaли się za dziewczynami, ja uganiałem się za wynikami.

Rugby było moim życiem – wszystkim, co miałem.

Ale to mozolne tempo, które dzisiaj utrzymywałem, było jak dotąd skalą mojego zwykłego standardowego tempa. Ociągałem się i jedynym powodem, dla którego nikt tego nie zauważył, był szkolny poziom. Gdybym biegł tak wolno w Akademii, gdzie grałem wśród najlepszych zawodników w kraju, natychmiast by mnie odwołali.

Moje ciało płonęło, a ja poruszałem się tylko siłą woli. Wszystko bolało mnie aż do tego stopnia, że musiałem oddychać przez nos, żeby powstrzymać się od wymiotów. Zapłacę za ten wysiłek nieprzespanymi nocami, wijąc się z bólu, łykając tuzin środków przeciwbólowych i mocząc się w gorącej kąpieli w soli Epsom. Ale nie mogłem przestać, odmawiałem cholernego poddania się, ponieważ gdybym tylko dał trenerowi najmniejszy powód do podejrzeń, że nie byłem na odpowiednim poziomie, natychmiast zadzwoniłby do władz Akademii, a jeśli by to zrobił, miałbym przerąbane.

Zwolniłem tempo, kiedy dotarłem do mety i zacząłem iść, wciąż poruszając mięśniami. Gdybym nagle się zatrzymał, to bym się zaciął i chwyciłby mnie ból, a chciałem zrobić to dopiero, kiedy będę siedział samotnie w swoim samochodzie. Sięgnąłem po butelkę wody z ziemi i spacerowałem przez kilka minut po linii bocznej niczym jakiś szaleniec, rozpaczliwie starając się rozchodzić ból. Nie ośmieliłbym zacząć się rozciągać. Nie byłem tak wielkim masochistą.

Kiedy mój puls wrócił do normalnego tempa, czekałem na znak od trenera, że mogę skończyć, po czym poszedłem w kierunku szatni. Skończyłem robotę na dziś.

Nie zdawałem sobie sprawy, że Gibsie za mną podążał, zanim nie usłyszałem, jak gwizdże rozdzierająco.

– Świetnie wyglądasz, misiaczku!

Zaciekawiony, podążyłem za jego spojrzeniem i ujrzałem dwie podobnie wyglądające blondynki, chowające się pod daszkiem naprzeciwko budynku nauk ścisłych. Jedna z tych smutnych dziewczyn posłała nam groźne spojrzenie i wystawiła środkowy palec w kierunku mojego najlepszego kumpla.

– Znów patrzysz, jak trenuję?! – zawołał Gibsie przez dziedziniec. – Wiesz, że uwielbiam, kiedy to robisz!

Zajął mi kilka sekund, żeby zorientować się, że ta długonoga blondynka była młodszą siostrą Hugh Biggsa.

– Co tam mówisz?! – zawołała Claire, przykładając dłoń do ucha. – Nie słyszę cię!

– Umów się ze mną!

– Wypchaj się, Gerard!

– Wiesz, że tego chcesz! – zaśmiał się Gibsie, salutując jej dwoma palcami. – Moja mała, brązowooka dziewczyna!

– Nie rób tego, Gerard! – Twarz Claire przybrała odcień purpury. – Nie waż się zaśpiewać tej...

Gibs jej przerwał, śpiewając wers piosenki *Brown Eyed Girl* Vana Morrisona.

– Nienawidzę cię, Gerardzie Gibson! – wrzasnęła Claire, kiedy skończył śpiewać jej serenadę niczym oszalała wrona.

– Ja też cię kocham! – Odwrócił się do mnie i jęknął. – Jezu Chryste – wychrypiał na tyle cicho, żebym tylko ja mógł go usłyszeć – przysięgam na Boga, stary, że ta dziewczyna doprowadza mnie do szaleństwa.

– Ty już jesteś szalony – przypomniałem mu. – Nie potrzebujesz do tego niczyjej pomocy.

– Spójrz na nią, Johnny – zamruczał, ignorując mój żart. – Spójrz, jaka piękna jest ta dziewczyna. Chryste, to może przez jej blond włosy, ale przysięgam, ona błyszczy.

– Nawet o tym nie myśl.

– Nie będę, na razie – odpowiedział Gibs, a jego oczy zaślniły szelmowsko. – Ale mam przecucie, że się z nią ożenię.

Jego słowa zatrzymały mnie w pół kroku.

– Co?

To było zbyt dziwne, nawet jak na niego.

– Pod warunkiem, że oboje przejdziemy przez naszą młodość bez zajścia w ciążę – dodał roztropnie – a jej brat wcześniej nie obetnie mi jaj, oczywiście.

– Claire jest na trzecim roku – odpowiedziałem ze śmiertelną powagą. – I jest młodszą siostrą twojego kolegi z drużyny. Co jest z tobą nie tak, do cholery?

– Czy powiedziałem, że ożenię się z nią dzisiaj? – odparł Gibsie. – Nie, kretynie, nie powiedziałem, więc wyczyść uszy. Chodziło mi o czas, kiedy będę już cholernie stary i skończę z wybrykami młodości.

– Cholernie stary? – zapytałem, gapiąc się na niego. – Skończysz z wybrykami młodości?

– Tak. – Wzruszył ramionami. – No wiesz, jak będę miał trzydziestkę czy coś takiego.

Przewróciłem oczami.

– Tak, no cóż, rada na przyszłość, Gibs: schowaj te wybryki młodości, kiedy będziesz z nimi kończył. I trzymaj je z daleka od dziewczyn takich jak ta.

– Ej, nie patrz na mnie takim oskarżycielskim wzrokiem – prychnął. – Nie ma nic złego w tym, że ją lubię. To ty jesteś tym, który ma fobię przed dziewczynami w swoim wieku, stary, a nie ja.

Zdając sobie sprawę, że przeprowadzamy tę bardzo porąbaną rozmowę na środku dziedzińca, zacząłem rozglądać się wokół, czy ktoś nas nie podsłuchuje.

Gibsie nie był zbyt bystry, ale czułbym się osamotniony, gdyby Hughie usłyszał, jak Gibs opowiada o jego siostrze w taki sposób, i go zamordował. I właśnie w tym samym momencie moje spojrzenie wylądowało na małej brunetce, obładowanej stosem książek, która schodziła po schodach budynku nauk ścisłych i spieszyła do tych dwóch blondynek. Nagle poczułem ucisk w klatce piersiowej, kiedy rozpoznałem w niej Shannon.

Cholera, czemu ona musiała tak wyglądać? Czemu każda najmniejsza rzecz w tej malutkiej, pieprzonej dziewczynie tak do mnie przemawiała? To nie było sprawiedliwe. A właściwie pieprzyć sprawiedliwość – to było po prostu okrutne. Wciąż nie widziałem sensu w tym, że uważałem ją za atrakcyjną. W ogóle nie przypominała dziewczyn, z którymi zwykle się zabawiałem. Lubiałem krągłości, uwielbiałem piersi i miałem bzika na punkcie dużego tyłka. Ona nie posiadała żadnej z tych rzeczy, ale miała nogi, włosy oraz uśmiech. I te ciemnoniebieskie oczy... Choć słowo „ciemnoniebieskie” nie opisywało do końca tego koloru. Powinny mieć nazwę: „Niebieskie niczym dusza”, ponieważ widziałem w nich głębię i ich spojrzenie wciągało niczym...

I właśnie wtedy ona upuściła książki.

Upadły na ziemię i Shannon schyliła się, żeby je pozbierać, sprawiając, że jej spódniczka powędrowała o *wiele* za wysoko.

Moje zmysły wypełnił widok dwóch jasnych ud. Do umysłu zostały wysłane czerwone flagi, a przez ciało przeszła fala gorąca.

– O cholera – wymamrotałem pod nosem, złapany z zaskoczenia oraz zszokowany wybuchową reakcją ciała na jej widok.

Spuszczając wzrok, zacząłem powoli i głęboko oddychać, rozpaczliwie starając się odzyskać kontrolę nad swoim problematycznym kutasem.

– Co się stało? – zapytał Gibsie, rozglądając się wokół nas w poszukiwaniu źródła mojego nagłego zakłopotania.

– Nic – wymamrotałem, przeczesując włosy trzęsącą się ręką. – Chodźmy.

Gibsie, zauważając mój „wyraźny problem”, spojrział na mnie, potem na wyraz mojej twarzy i zaczął się głośno śmiać.

– Czy ty masz...? Jasna cholera, tak! – zaniósł się głośnym śmiechem. – I się zaczerwieniłeś! – Poklepał mnie po ramieniu i parsknął głośno. – Och, stary, ale się uśmiełem!

– To nie moja wina – odwarknąłem, kiedy zacząłem iść w kierunku szatni, poruszając się niczym kowboj. – Ostatnio nie mogę tego kontrolować.

Wtargnąłem do przebieralni, rozebrałem się i poszedłem prosto pod prysznic, z zamiarem wypalenia bólu i tego dyskomfortu z ciała. Nie podziałało. Wciąż odczuwałem przeszywający ból i miałem całkiem pokaźny wzwód. Spuszczając głowę, wpatrywałem się w dolną część swojego ciała i zastanawiałem się nad

moimi możliwościami. Ale nie mogłem tego zrobić, nie mogłem dotykać mojego własnego, cholernego penisa.

Byłem zbyt przerażony.

Żywe wspomnienia mojej ostatniej podróży na ostry dyżur i te okropne ostrzeżenia od lekarzy, które dostałem w święta, całkiem namieszały mi w głowie.

Jezu, byłem w rozsypce.

Opierając głowę o wykafelkowaną ścianę, pozwalałem gorącej wodzie ściekać po ciele i czekałem chyba przez całą wieczność, aby mój problem sam się rozwiązał, przygryzając przy tym zaciśniętą pięść, żeby zagłuszyć jęki bólu.

No cóż, jeśli to nie było do końca takie jasne, że powinienem trzymać dystans, to teraz już miałem tę pewność. *Musiałem* trzymać się z dala od tej dziewczyny.

Chryste...

– Czujesz się już lepiej? – zarechotał Gibsie, kiedy w końcu wróciłem do przebieralni, z ręcznikiem owiniętym wokół talii.

Na szczęście wciąż byliśmy tutaj sami, ponieważ reszta drużyny jeszcze zaliczała okrążenia. Ignorując go, odwróciłem się i rozwiązałem ręcznik.

Przed operacją nawet na moment nie zastanawiałem się nad tym, czy mam przejść się nago przed kimkolwiek. A teraz nie za bardzo miałem na to ochotę, ponieważ poza potrzebą utrzymywania mojego problemu w tajemnicy, czułem się też skrępowany. To było kolejne całkiem nowe, ale niechciane uczucie.

Zawsze byłem dumny ze swojego ciała. Dostałem od losu siłę fizyczną, a za każdy miesiąc na moim brzuchu musiałem zapłacić realizacją wyczerpującego programu treningowego. Pracowałem naprawdę ciężko, aby utrzymać tak doskonałą formę, ale te fioletowe jajka, opuchnięta moszna oraz ogromna blizna nie były czymś, co chciałem, żeby widzieli wszyscy. Nawet ja. Właśnie dlatego nie patrzyłem w dół, kiedy zakładałem świeżą parę ochraniaczy na krocze.

W moim obecnym stanie ciągłego uczucia paniki zaprzeczanie było jak rzeka w Egipcie i jeżeli dalej będę ją tamował, to w końcu wszystko się ułoży, ponieważ inna droga nie była żadną opcją. Poddanie się nie wchodziło w grę, tak samo jak wzięcie dłuższej przerwy, opuszczenie letniej kampanii z drużyną U20 czy utrata miejsca w pierwszym składzie z powodu słabości.

Jedyną opcją było granie i zachwycanie innych, ponieważ nie zgadzałem się na poniesienie klęski w wieku siedemnastu lat.

– Dobrze się czujesz, Johnny? – zapytał Gibsie, przerywając ciszę między nami.

Ton jego głosu chociaż ten jeden raz był poważny i właśnie dlatego odpowiedziałem mu kiwnięciem głową.

– Gotowy, żeby o tym porozmawiać?

– Porozmawiać o czym? – zdziwiłem się.

– O czymkolwiek, co, do cholery, sprawia, że zachowujesz się jak szaleniec od czasu, kiedy wróciliśmy z przerwy świątecznej.

– Nic mi nie przeszkadza – odpowiedziałem, wciągając spodnie na uda. Zapiąłem pasek i sięgnąłem po koszulę.

– Bzdury – odparł przyjaciel.

– Wszystko jest dobrze – dodałem, zapinając szybko guziki.

– Zachowujesz się jak niedźwiedź z bólem głowy, odkąd wróciliśmy do szkoły po świętach – warknął. – I nie mów mi, że to z powodu twojej operacji, ponieważ wiem, że chodzi o coś więcej...

W tej chwili zaczął dzwonić mój telefon, rozprasząc nas obu.

Sięgnąłem do torby, wyciągnąłem go, sprawdziłem ekran i oparłem się chęci rzucając nim o ścianę.

– Pieprzona Bella – wymamrotałem, odrzucając połączenie i wrzucając telefon z powrotem do torby.

Gibs zmarszczył czoło.

– Co się dzieje?

– Nic – odparłem. – Już skończone.

– Czy Bella o tym wie?

– Powinna – odpowiedziałem beznamiętnie. – To ona wszystko skończyła.

– Tak?

– Taa... – Kładąc palce na grzbiecie nosa, zacząłem wciągać powoli powietrze i wydmuchiwać je spokojnym strumieniem. – Pieprzy się teraz z Cormakiem Ryanem.

– Nie masz nic przeciwko?

– Mam to gdzieś, jeśli mam być szczery, stary. Ulżyło mi bardziej, niż sądziłem.

Przyjaciół pokręcił głową.

– Jesteś pewny? Zabawiałeś się z nią od dłuższego czasu.

– Skończyłem to już bardzo dawno temu, Gibbs – przyznałem. – Uwierz mi, jedyne czego od niej chcę, to żeby zostawiła mnie w spokoju.

– No cóż, jeśli to prawda, to jest to najlepsza wiadomość, jaką usłyszałem od roku – stwierdził. – Ponieważ będąc zupełnie szczerym, nie mogę znieść tej dziewczyny. Jest groźną kobietą. Trochę się bałem, że skończysz, będąc z nią w ciąży i będziemy skazani na nią przez całe życie.

– Nie było szans, żeby to się stało – powiedziałem i powstrzymałem się przed wzdrygnięciem. – Zawsze zakładałam gumkę.

– Ona jest typem kobiety, która mogłaby przebić kondoma szpilką – odparł Gibbsie. – A ty dla takich dziewczyn jesteś jak świecząca latarnia z wielkim, neonowym znakiem euro, zwisającym ci z tyłu głowy.

– Wyciągam go przed wytryskiem. Zawsze.

– Za każdym razem?

– Dlaczego wypytyujesz mnie o moje życie seksualne? – zapytałem poważnie.

– Ponieważ ona jest *brudna*.

– Gibbs, nie mówi się takich bzdur o dziewczynie – ostrzegłem go. – To nie jest fajne.

– Nie mówię tego o jakiejś dziewczynie. – Wzruszył ramionami. – Mówię to o *tej* dziewczynie.

– No cóż, u mnie wszystko dobrze – odpowiedziałem. – Miałem robione badania w zeszłym miesiącu i jestem czysty niczym lza.

– Dzięki Bogu – westchnął. Widać było, że mu ulżyło. – Ponieważ ona...

– Czy możemy już więcej o niej nie rozmawiać? – przerwałem mu, całkowicie zniesmaczony na myśl o Belli. – Jestem już zmęczony słuchaniem o tej dziewczynie, Gibbs.

– Okej, ale pozwól, że zadam ci ostatnie pytanie – powiedział. – Tylko jedno, zanim już skończę ten temat.

Westchnąłem niepewnie i poczekałem, aż coś powie, wiedząc, że to, czy się zgodzę, czy nie, nie miało znaczenia.

Odchrząkując, zapytał:

– Ulżyło ci, że Bella skończyła to, co cokolwiek robiliście we dwoje, dlatego, że miałeś dosyć Belli?

– Wpatrywał się we mnie przez kilka chwil, po czym dodał: – Czy może dlatego, że podoba ci się ta dziewczyna?

Jego pytanie spowodowało, że zatrzymałem się w połowie zapinania guzika.

– „Ta dziewczyna”?

– Tak, ta dziewczyna – potwierdził.

– Jaka dziewczyna? – zapytałem, udając, że nie wiem, o co chodzi.

– No ta pieprzona dziewczyna, Johnny – warknął Gibbsie, wyrzucając ręce do góry. – Ta, którą powaliłeś. Przez którą dałem się zmołstować Dee, żeby dostać jej teczkę. Ta, za którą posyłasz te cklive spojrzenia w szkole.

– Cklive spojrzenia? – Założyłem sweter i zacząłem wkładać buty na nogi. – Co to, do cholery, znaczy?

– Omdlące spojrzenia – odparł Gibbsie, zirytowany. – Zamglonymi oczami. Spojrzenia mówiące: „Pieprz mnie”. Sygnały: „Chcę lizać twoją cipkę”. – Zaczął kręcić głową i sięgnął do torby po dezodorant. – Jakkolwiek chciałbyś je nazwać.

– Jesteś stuknięty, Gibbs – oświadczyłem, decydując się na zmianę tematu. – Poważnie, stary, czasami naprawdę martwi mnie, co się dzieje w twojej głowie.

– Nic złego nie dzieje się z moją głową, Kav. To ty jesteś tym, który ma jakieś popieprzone tiki nerwowe w oczach za każdym razem, kiedy ta dziewczyna pojawia się w zasięgu wzroku. – Rzucił w moją stronę dezodorant, który udało mi się złapać w powietrzu. – Nie myśl, że się nie zorientowałem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, stary. – Sięgnąłem pod koszulę i spryskałem pachy. – Moje oczy

doskonale pracują.

– Twój kutas też doskonale pracuje – odparł. Założył szkolny sweter przez głowę i kontynuował: – Kiedy obok pojawia się ta dziewczyna.

Nie spieszyłem się z odpowiedzią z dwóch powodów: po pierwsze, nie chciałem zareagować instynktownie i zrobić z siebie pośmiewiska, a po drugie, nie miałem zielonego pojęcia, co mam powiedzieć. W końcu nie odpowiedziałem nic, koncentrując się na wiązaniu sznurówek w butach.

– Nie zamierzasz mi odpowiedzieć? – domagał się Gibsie.

– Nie mam nic do powiedzenia – odparłem, za bardzo skupiając się na zawiązaniu perfekcyjnej kokardki. – Nie zamierzam o niej rozmawiać.

– Dlaczego nie? – naciskał dalej.

– Ponieważ nie chcę, do cholery.

– Ponieważ ci się podoba – stwierdził.

– Ponieważ nie jest dziewczyną, o której się gada – odparłem.

– Ponieważ ona ci się *naprawdę* podoba – podkreślił. – Ponieważ jej pragniesz.

Posłałem mu groźne spojrzenie i znów zacząłem wpatrywać się we własne buty.

– Wolałbym, żebyś to po prostu przyznał, stary – paplał dalej Gibsie.

– A ja wolałbym, żebyś nie wtrącał się w nie swoje, pieprzone sprawy – odpowiedziałem sarkastycznie. – To robi się już nudne. Ty nie wysłuchujesz mojego pieprzenia na temat twojego życia miłosnego.

W chwili kiedy te słowa wyszły z moich ust i zobaczyłem, że jego twarz się rozświecła, od razu ich pożałowałem.

– Ach, życie miłosne? A więc naprawdę myślisz nad spotykaniem się z nią? – spytał, podekscytowany, a jego oczy lśniły w zachwycie. – Wiedziałem, do cholery!

– Nie – poprawiłem go. – Nie zastanawiam się.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ...

– *Ponieważ?* – naciskał.

– Ponieważ tego, do cholery, nie robię, okej? – warknąłem. – A teraz już odpuść.

– Zachowujesz się niepoważnie – stwierdził, wrzucając wszystkie swoje rzeczy z powrotem do torby.

– Za dużo o tym myślisz. Mówisz, że ja mam popieprzone w głowie, ale twoja musi być w takim razie w jakimś naprawdę beznadziejnym miejscu, z tym całym twoim nadmiernym analizowaniem wszystkiego.

– Zostaw to, Gibs.

– Po prostu nie rozumiem, w czym masz problem – spierał się. – Widziałem, jak na nią patrzyłeś. Sharon wyraźnie ci się podoba.

– Ona nie ma na imię *Sharon*. – Posłałem mu piorunujące spojrzenie i wróciłem do pakowania torby.

– Tylko *Shannon*. I ja jej nie lubię.

– To było podchwytliwe pytanie. – Uśmiechnął się szeroko. – A ty odpowiedziałeś śpiewająco.

Chrząknąłem w odpowiedzi, a jego uśmiech tylko się powiększył, kiedy powiedział:

– I tak, lubisz ją.

– Nie, nie lubię, do cholery.

– No cóż, myślę, że powinieneś zapytać tę *Shannon*, czy pójdzie z tobą na randkę – stwierdził, zarzucając sobie torbę na ramię. – Co się może stać w najgorszym wypadku?

– Mógłbym zostać aresztowany – odpowiedziałem sarkastycznie. – Ona ma piętnaście lat.

– Nie, nie mógłbyś zostać aresztowany – prychnął, przewracając oczami. – Masz siedemnaście lat, idioto, a nie siedemdziesiąt!

– Przez trzy miesiące. – Założyłem do końca sweter i wstałem. – A poza tym ta rozmowa nie ma sensu. – Podniosłem torbę i przerzucając ją sobie przez ramię, dodałem: – Ja nie zapraszam dziewczyn na randki. – Podeszedłem do drzwi szatni i otworzyłem je szeroko. – Nie mam czasu na te pierdoły.

– Dziewczyna Hughiego, Katie, jest od niego rok młodsza – ciągnął Gibsie, wychodząc z szatni. – A Pierce O’Neill jest na naszym roku i spotyka się od dawna z tą wredną przyjaciółką Claire, która jest na trzecim roku, tak na marginesie.

– Hughie nie ma problemu z wiszącą mu nad głową Akademią – odpowiedziałem beznamiętnie,

kiedy podążałem za nim na zewnątrz. – A Pierce O’Neill może się pieprzyć, z kimkolwiek tylko chce.

– Wyluzuj. – Gibsie podniósł dłonie w uspokajającym geście. – Chcę tylko powiedzieć, że to nie byłoby nic takiego, gdyby ci się podobała.

– Nie zaczynaj.

– To naturalne, że podoba ci się piękna dziewczyna...

– Przestań – przerwałem mu, coraz bardziej rozdrażniony.

– Nikogo by to nie obchodziło, gdybyś się z nią umówił.

– Poważnie. Daj sobie spokój. – Traciłem już resztki cierpliwości.

– Ona też na ciebie patrzy, wiesz? – Gibs drażył temat niezmordowanie.

– Zamknij się, Gibsie – wycedziłem.

– Na korytarzach i na...

– Zamknij się, do cholery! – przerwałem mu, podnosząc głos.

– W porządku – prychnął. – Nic już nie powiem.

Zacząłem liczyć w myślach, zastanawiając się, jak długo wytrzyma. Policzyłem tylko do siedmiu.

– Jak sobie radzisz z ejakulacją? – zapytał uprzejmym tonem.

Natychmiast odwróciłem do niego głowę.

– Że co?

– Ejakulacja – powtórzył, patrząc mi prosto w oczy. – Wydajesz się pełen stłumionej frustracji. Zastanawiam się tylko, czy to ma związek z twoim penisem. Trzepiesz sobie, prawda? Wiem, że przez jakiś czas byłeś wyłączony z gry, kiedy zaszyli ci worek z jajami, ale wróciłeś już do siebie, co?

– Co jest, do cholery? – Wpatrywałem się w niego. – Czy te słowa naprawdę wyszły z twoich ust?

Patrzył na mnie wyczekująco.

Słodki Jezu, on mówił poważnie. I czekał, aż mu odpowiem.

Kiedy zorientował się, że nie mam zamiaru tego robić, kontynuował swój wywód:

– Och, stary, to było przed twoją operacją, prawda? – Spojrzał na mnie współczująco. – Nie doszedłeś od miesiący. Nie dziwię się, że ciągle jesteś taki wkurzony – mamrotał ze zmartwionym wyrazem twarzy. – To dlatego miałeś wzwód, kiedy Shannon się pochyliła i pokazała ci kawałek gołej pupy. Twój biedny kutas musiał pomyśleć, że są święta. – Wzdrygając się, dodał: – Ty biedny, biedny łajdaku.

– Nie mam zamiaru z tobą o tym rozmawiać – odpowiedziałem, kiedy wchodziłem do głównego budynku. – Są pewne rzeczy w życiu, którymi się nie dzielimy, Gibs.

– No tak, pozwij mnie za to, że martwię się o mojego najlepszego kumpla – odparł, idąc równo ze mną. – Daj spokój, Johnny, widziałem to. – A przez „to” miał na myśli moje części ciała odpowiedzialne za reprodukcję. – Możesz ze mną porozmawiać.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – odwarknąłem. Nie na ten temat.

– Czy wiesz, jak szkodliwe dla twoich jąder może być zatrzymywanie spermy?! – wykrzyknął Gibsie, decydując się torturować mnie jeszcze dłużej. – Jest naprawdę źle, Johnny. Widziałem taki filmik na Internecie. To było naprawdę niepokojące. Jądra tego chłopaka spuchły do momentu, kiedy mogły zaraz eksplodować...

– Przestań! – krzyknąłem. – Proszę, po prostu przestań!

– W porządku. Tylko odpowiedz mi na jedno pytanie i już zostawię ten temat. – Pociągnął mnie, żebym się zatrzymał, położył mi ręce na ramionach, spojrzał z powagą w oczy i zapytał: – Walisz sobie?

Wpatrując się w niego, uderzyłem go w klatkę piersiową i wysyczałem:

– Sam się wal!

– Wałę! – odpowiedział z szeroko otwartymi oczami. – Trzy razy dziennie. A ty?

– Tak, nie słucham już tego – oświadczyłem, usilnie starając się zamaskować rosnącą we mnie panikę, kiedy przed oczami wciąż pojawiały mi się obrazki eksplodujących jąder.

Odwracając się od niego, poszedłem korytarzem w kierunku głównego wejścia. Zamierzałem pojechać do domu, żeby oderwać się od tego totalnie popieprzonego przypadku, którym był mój pokrecony przyjaciel. I zamierzałem sprawdzić swoje jądra.

– Lepiej na zewnątrz niż wewnątrz, stary! – krzyknął za mną Gibsie. – Praktyka czyni mistrza. Daj znać, jak ci poszło.

Rozdział 8

Wybuchowa biegunka

Shannon

Sobota to mój ulubiony dzień tygodnia z wielu powodów.

Po pierwsze: to pierwszy dzień weekendu, był najdalej od poniedziałku.

Po drugie: nie było szkoły.

Po trzecie i najważniejsze: to dzień GAA.

Joey, Ollie i Tadhg zawsze spędzali większą część soboty, chodząc na treningi i mecze. A to oznaczało, że tata też wychodził, uczestnicząc w aktywnościach, które nie były związane z konsumpcją alkoholu. To, co sprawiało, że ta sobota była jeszcze lepsza od innych, to fakt, że tata nie tylko przez cały dzień przebywał poza domem z chłopakami, ale miał również zamiar udać się dzisiaj na wieczór kawalerski do kolegi w Waterford. To ze względu na tę informację oraz dzięki zgodzie mamy postanowiłam pójść po południu do Claire, by spędzić z nią i Lizzie trochę czasu razem.

Do trzeciej po południu skończyłam wszystkie swoje obowiązki, obejmujące posprzątanie całego domu od góry do dołu, zrobienie kilkunastu cykli prania i ugotowanie obiadu. I pomimo tego, że prawie dostałam ataku serca, kiedy Hughie, brat Claire, podjechał po mnie pod dom razem ze swoją dziewczyną, zdołałam uspokoić się na tyle, żeby wsiąść na tylne siedzenie jego samochodu i pozwolić mu się podwieźć do ich domu.

Przez cały wieczór napychałyśmy się śmieciowym jedzeniem, oglądałyśmy *One Tree Hill* i plotkowałyśmy o totalnych bzdetach. To była najlepsza sobota, jaką miałam od kilku lat.

Około siódmej wieczorem leżałam wzdęta na łóżku Claire, cierpiąc od nadmiaru cukru i słuchając, jak Lizzie nadawała ciągle o tym, jak bardzo nienawidzi Pierce'a.

– Nie wiem, co ja w ogóle w nim widziałam – narzekała po raz setny. – Ale cokolwiek mnie zaślepiąło, nie było warte oddania mu mojego dziewictwa.

– Nie gadaj! – Claire pisnęła i podskoczyła na łóżku, lądując mi na nogach. Wpatrywała się w Lizzie. – Uprawiałaś seks z Piercem?

– Nie jesteś dziewicą, Lizzie? – zapytałam z szeroko otwartymi ustami. – Ale ty masz tylko szesnaście lat.

– Nie patrzcie na mnie tak osądzająco tylko dlatego, że nigdy nie widziałyście penisa – wymamrotała.

– Ja nie widziałam – odpowiedziała Claire, podnosząc rękę. – Nawet koniuszka.

– Ja też nie – przyznałam szczerze, potrząsając głową. – Nigdy nawet nie całowałam się z chłopakiem.

– To po prostu smutne, Shan – stwierdziła Lizzie, a ja oblałam się rumieńcem.

– Nie bądź suką – zachichotała Claire. – Opowiedz nam wszystko.

Lizzie wzruszyła ramionami.

– Co tu opowiadać?

– Kiedy to się stało? – zapytałam.

– W czwartek.

– I nie pomyślałaś, żeby nam powiedzieć? – pisnęła Claire. – O mój Boże, Liz, byliśmy razem w szkole przez cały dzień w piątek, a ty nawet raz o tym nie wspomniałaś!

Lizzie znów wzruszyła ramionami, ale nic nie odpowiedziała.

Claire i ja spoglądałyśmy na siebie, zanim ona zapytała:

– Gdzie to się stało?

– W jego samochodzie.

– Blee! – Obie jęknęłyśmy współczująco.

Żadna dziewczyna nie chciała, żeby jej pierwszy raz zdarzył się na tylnym siedzeniu samochodu.

– Gdzie?

– Na terenach GAA.
– Blee! – Znów jęknęłyśmy chórkami.
– Taa... – Lizzie mówiła z kamienną twarzą. – I rada dla was, dziewczyny: nie oddawajcie się tak łatwo. – Usiadła na poduszce, oparła plecy o zagłówek i podniosła gazetę. – To boli, jest rozczarowująco, jest krew, a chłopak po wszystkim zmienia się w totalnego kretyna.
– Zerwał z tobą? – sapnęłam, zdumiona.
– Skopię mu tyłek – wysyczała Claire.
– Nie – odpowiedziała Lizzie. – Ale od tego czasu podchodzi do mnie z rezerwą.
– Co za kretyn – warknęła Claire.
– Taa... – zgodziła się Lizzie.
– Czy to bolało naprawdę mocno? – zapytałam, zaciekawiona.
– Jakby ktoś wbijał w twoja cipkę gorący pogrzebacz – odpowiedziała.
Claire i ja skrzywiłyśmy się współczująco.
– Ale dobrze się czujesz? – zapytałam.
Lizzie była twarda niczym skała i rzadko okazywała nawet cień emocji, ale to była ważna rzecz dla każdej dziewczyny.
– Ja zawsze czuję się dobrze, Shan. – Brzmiała jej krótka odpowiedź.
– Widzicie, to właśnie dlatego nic nie wejdzie w moje okolice – zadeklarowała Claire, wzdrygając się. Odchyliła się i położyła głowę na moich nogach. – Myślę, że bym umarła, jeśli zobaczyłabym zbliżającego się do mnie penisa.
– Claire – zakrzusiałam się ze śmiechu. – Przestań.
– Ona mówi poważnie – poinformowała mnie Lizzie. – Boi się pana „P”.
– To prawda – odparła Claire bez cienia wstydu. – Całowałam się tylko z jednym chłopakiem, Jamiem Kelleherem. Spotykaliśmy się na drugim roku od sześciu tygodni, kiedy próbował przyłożyć sobie moją dłoń do krocza podczas dyskoteki szkolnej. Zaczęłam na niego wrzeszczeć.
– Nie zrobiłaś tego – westchnęłam z niedowierzaniem.
– Och tak, zrobiła – odparła Lizzie. – Krzyczała ze wszystkich sił. Zrobiła niezłą scenę na parkiecie.
– Spanikowałam – wyjaśniła Claire, uśmiechając się nieśmiało. – Nie chciałam dotykać jego penisa.
– I co się stało?
– Nazwał mnie pokręconą suką i zerwał ze mną dokładnie tam, na parkiecie, przed całą szkołą – odpowiedziała.
– Co za dziwak – stwierdziłam.
– W porządku – wtrąciła się Lizzie. – Claire się na nim odegrała, prawda?
– Nie specjalnie.
– Och, przestań już. – Lizzie przewróciła oczami. – Dokładnie wiedziałas, co on robi, kiedy poszłaś do niego z płaczem.
– Do kogo? – spytałam. – Co zrobiłaś?
Lizzie się uśmiechnęła.
– Pobiegnęła do swojego cienia.
– Do kogo? – Uniosłam wysoko brwi.
– Do Gibsiego – odpowiedziała Lizzie.
– O mój Boże! – Moje oczy pojaśniały. – Co on zrobił?
– A jak myślisz? – odparła Lizzie. – Wkroczył, żeby bronić jej honoru.
Aż otworzyłam usta.
– Nie zrobił tego!
– Zrobił – zaćwierkała radośnie Claire.
– Złamał Jamiemu nos – dodała Lizzie.
– To było epickie. – Claire westchnęła z uśmiechem.
– Mogłaś przyjść do mnie – powiedziała Lizzie. – Z przyjemnością kopnęłabym tego idiotę w jaja w twoim imieniu...

I wtedy drzwi do pokoju Claire otworzyły się na oścież, co przestraszyło nas wszystkie.

– O mój Boże! – zaskrzeczała Claire, rzucając poduszką w wysokiego, blondwłosego chłopaka, który

naruszył naszą prywatność.

– Mam problem! – stwierdził Gibsie, chwytając w locie poduszkę.

– Gerard! – zasyczała przyjaciółka, wpatrując się w niego. – Czy kiedykolwiek słyszałeś o pukaniu do drzwi?

– Nie było czasu – odpowiedział. – Potrzebuję twojej pomocy, kochanie.

– Nie jestem twoim kochaniem – burknęła Claire i rzuciła w niego kolejną poduszką. – A co, jeśli byłabym naga w tym pokoju?

– Wtedy umarłbym szczęśliwy – odparł, kiedy druga poduszka uderzyła go w klatkę piersiową. –

Chodzi o kota.

– Brian? Co z nim? – Zmarszczyła brwi.

– Nazwałeś swojego kota „Brian”? – zaśmiała się, rozbawiona.

– On nie jest moim kotem – odpowiedział chłopak. – Ja nawet nie lubię kotów.

– W takim razie czyj on jest? – zapytała z ciekawością.

– Mojej mamy – odparł. – Jest jej dumą i radością. – Odwrócił się do Claire i powiedział: – Miał epizod.

– Kolejny? – Zbierając się z łóżka, poprawiła spodenki od piżamy i podeszła do niego. – Gdzie?

– Yyy... – Wzruszając nieśmiało ramionami, blondyn wskazał na drzwi.

– Jest w moim domu?! – pisnęła Claire.

– Dlaczego twój kot jest w tym domu? – Lizzie zadała pytanie, które było w myślach każdej z nas.

– Nie czuł się dobrze – odpowiedział Gibsie. – Zabrałem go na spacer.

– Zabrałeś kota na spacer? – Lizzie pokręciła głową. – Chłopcy potrzebują ubezwłasnowolnienia.

– To nie jest takie dziwne – prychnął obronnie. – Mieszkam po drugiej stronie ulicy.

– Założyłeś mu smycz?

– Oczywiście. – Gibsie spojrzał na nią, jakby to była najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszał. –

Jak inaczej zdołałbym go tutaj przyprowadzić?

– W takim razie zostaję przy moim wcześniejszym stwierdzeniu – oznajmiła Lizzie.

– Wow, jesteś bardzo zabawną osobą, prawda? – zapytał sarkastycznie. – Pierce ma wielkie szczęście.

Lizzie odpowiedziała mu pokazaniem środkowego palca.

– Skup się – powiedziała ostro Claire, pstrykając palcami przed twarzą Gerarda. – Gdzie on teraz jest?

– W twojej łazience. – Krzywiąc się, dodał: – Miał wypadek.

– Jakiego rodzaju wypadek? – warknęła.

– Rodzaju wybuchowej biegunki? – odpowiedział pytaniem.

– Gerard! – krzyknęła, uderzając go w wielki biceps. – Powiedziałam ci po ostatnim razie, żebyś go tutaj nie przyprowadzał.

– Martwiłem się – jęknął, pocierając ramię. – Przepraszam. Ale musisz mi pomóc.

– Poproś Hughiego – burknęła, opierając dłonie na biodrach. – Jestem już zmęczona ratowaniem ciebie.

– Nie mogę – jęknął. – Odwozi Katie do domu i zabiera kilku chłopaków, zanim wyjdziemy.

– To dlaczego ty wciąż tutaj jesteś? – wtrąciła się Lizzie, przeglądając gazetę.

– Hej – upomniałam ją cicho, uderzając w żebra. – Nie bądź wredna.

– Blee... – burknęła Claire, kiedy wyszła z pokoju z depczącym jej po piętach blondynem.

– Ten chłopak to idiota – wymamrotała Lizzie, nie odrywając wzroku od gazety. – Nasza przyjaciółka jest zakochana w idiocie klasy „A”.

– Nie jest taki zły – odpowiedziałam. – Zaraz, myślisz, że Claire jest zakochana w Gibsiem?

Teraz Lizzie już na mnie spojrzała.

– Czy to nie jest oczywiste? – zapytała. – Która dziewczyna przy zdrowych zmysłach toleruje lata flirtowania i dręczenia, jeśli nie żywi poważnych uczuć do tego kogoś?

– Gerard! – krzyknęła Claire na cały głos, przerywając nam. – Twój kot sra do mojej wanny!

– Wiem! – zagrzmiął Gibsie. – To tak strasznie śmierdzi, a on nie przestaje.

– Muszę to zobaczyć – zachichotałam, schodząc z łóżka. – Idziesz ze mną?

– Nie. – Lizzie pokręciła głową. – Widziałam o wiele za dużo ich wygłupów, starczą mi już na całe życie. Dziękuję bardzo.

Wybiegłam z sypialni i popędziłam przez korytarz do łazienki. Stając w drzwiach, zobaczyłam wielkiego, naprawdę ogromnego, śnieżnobiałego kota perskiego, stojącego na krawędzi wanny państwa Biggs. Wszyscy dziwnie na mnie spojrzeli, kiedy zasłoniłam usta dłonią, częściowo przez okropny zapach, ale głównie przez to, że to było tak zabawne.

– Brian! – krzyczał Gibsie. – Co jest z tobą nie tak, do cholery? – Odkręcił wodę i chwycił za słuchawkę od prysznica. – Boże, to najgorsza, pieprzona rzecz, jaką czułem w całym swoim życiu.

– Serio, Gerard? – syknęła Claire, zasłaniając nos i usta jedną dłonią, a drugą w tym czasie wlewała do wanny wybielacz. – Też to czuję, wiesz.

– On zrobił to specjalnie – powiedział oskarżycielsko. – Ponieważ wyrzuciłem go wczoraj wieczorem z mojego pokoju. On mnie tak karze.

– Wpatruje się w ciebie – odpowiedziała Claire, obserwując kota.

– Wiem. – Gerard się wzdrygnął. – Po prostu go podnieś i wsadź do pomieszczenia gospodarczego.

– Teraz patrzy na mnie – pisnęła, odsuwając się od zwierzęcia.

– Próbuje cię przestraszyć, kochanie – uspokajał Gibsie. – Nie patrz mu w oczy.

– Chryste, on jest straszniejszy niż pan Mulcahy – mruknęła Claire, chowając się za plecami Gibsiego.

– Po prostu podejdź do niego od tyłu i go podnieś – poinstruował, trzymając słuchawkę prysznica niczym jakąś broń. – Trzymaj jego łapy z dala od siebie, od swojego ciała i biegnij.

– Ja go nie podniosę, Gerard! – zapisała Claire. – Wygląda, jakby miał mnie zabić w ciągu dwóch sekund.

– Obronię cię – obiecał mężnie.

– Ty się go boisz! – rzuciła oskarżycielsko przyjaciółka.

– Dobrze, potrzyмай to – zawarczał Gibsie, podając jej słuchawkę. – Wezmę tego skurczybyka.

– Myślisz, że powinniśmy go umyć? – zapytała Claire. – Jego sierść jest cała umazana w kupie.

– O nie! – wykrzyknął chłopak. – Ostatnim razem, kiedy próbowałem umyć mu tyłek, okaleczył mnie.

Wybuchnęłam śmiechem.

– To nie jest śmieszne, Shannon – burknął Gibsie, zaskakując mnie tym, że pamiętał moje imię. – Przez niego musiałem dostać zastrzyk przeciwtężcowy.

– Przepraszam – zachichotałam, zakrywając usta dłonią. – Nie śmieję się z ciebie, naprawdę. – Dusiałam się ze śmiechu. – Bardziej z tej sytuacji. – Patrząc na tego włochatego kota, dodałam: – Wygląda jak kot z bajki *Inspektor Gadżet*.

– Tak, a na pewno jest tak samo podły – zgodził się Gibsie. – Nieraz budzę się w nocy, a on siedzi na moim łóżku i patrzy na mnie tymi swoimi małymi, diabelskimi oczami. – Potrząsnął głową. – Nigdy nie powinni go kastrować. Od tamtego czasu jest w tym morderczym nastroju. Moglibyśmy mieć spokojniejsze życie, gdybyśmy pozwolili zachować temu biedakowi jaja.

– No dalej, Gerard – zachęciła Claire, popychając go w kierunku wanny. – Dasz radę. Wierzę w ciebie.

– Och, kurwa, okej! Okej! – Zaczął podchodzić do kota, wyciągając ręce. – Kici, kici – oblaskawiał zwierzątko i sięgnął do wanny, aby go podnieść. – Dobry kotek... Tak jest... Kocham kotki... Bardzo... Nie zrobię ci krzywdy... Aaaaa! – krzyknął jak mała dziewczynka i schował się za Claire, kiedy Brian zasyczał i zamachnął się na niego łapą. – Zły, pieprzony kotek – wykrztusił, odciągając Claire od kota, który teraz syczał i prychał na nich oboje. – Drasnął mnie? – zapytał, wystawiając jej przed twarz swoją rękę. – Czuję, że mnie dopadł.

– Nie wiem – odpowiedziała Claire, cofając się w róg łazienki. – Ale naprawdę nie znoszę twojego kota – wykrzywiła usta i schowała się pod ramieniem Gerarda.

– Pozwólcie, że wam pomogę – zaoferowałam, wkraczając do strefy niebezpieczeństwa.

Powstrzymując się od śmiechu, ściągnęłam ręcznik z wieszaka i zaczęłam powoli podchodzić do kota.

– Nie rób tego, Shannon – ostrzegł Gibsie, kiedy tak stali z Claire i trzymali się siebie kurczowo,

zasłaniając wzajemnie przed kotem. – Jest skurczybykiem z agresywnymi skłonnościami.

– To nieprawda – zaczęłam mówić przymilnym tonem, kucając przed wanną i wpatrując się w przepięknego, jednakże śmiertelnie niebezpiecznego kota. – Nie jesteś skurczybykiem, prawda, kotku? – zapytałam, kiedy wyciągnęłam rękę i spróbowałam pogłaskać go po głowie.

Niespodziewanie pozwolił mi na to bez żadnych problemów i wydał rozdzierające „miau!”.

– Już w porządku – mówiłam łagodnie, wciąż głaszcząc go delikatnie. – Już wszystko dobrze.

– Jezu Chryste... – wyszeptał Gibsie. – Twoja kumpela jest jak zaklinaczka kotów.

– Shannon! – pisnęła Claire. – Proszę, bądź ostrożna. On jest złośliwy. Może się zwrócić przeciwko tobie w jednej chwili.

– Tak, Shannon – potwierdził Gibsie. – Proszę, bądź ostrożna. Pozwala brać się na ręce tylko mojej mamie i Kavanaghowi. On naprawdę jest niebezpieczny.

– Ciii, nie krzyczcie – ostrzegłam ich, kiedy Brian znów się zjeżył. – Tylko go denerwujecie – wyjaśniłam. – Wyczuwa waszą panikę i przez to tak reaguje.

Kucałam tak przy nim jeszcze przez kilka minut, tylko go głaszcząc i pieszcząc jego pyszczek i uszy, aż w końcu go podniosłam.

– Dobry chłopak – mówiłam do kota z miłością, trzymając go mocno przy klatce piersiowej.

Na szczęście odpowiedział mi głośnym mručeniem.

Spoglądając na Gibsiego, zapytałam:

– Jak daleko jest do twojego domu?

– Jest dokładnie naprzeciwko – odpowiedział.

– Okej. – Kontynuowałam głaskanie Briana. – Chcesz, żebym zaniosiła go tam za ciebie?

Przytaknął z wdzięcznością.

Wskazałam głową w kierunku drzwi i powiedziałam:

– Prowadź.

Gerard wyszedł szybko, trzymając się ode mnie z dala.

Uważając, żeby nie zdenerwować siedzącego u mnie na rękach kota, wyszłam za chłopakiem z eleganckiego domu państwa Biggs i przeszłam na drugą stronę ulicy do innej, ale również robiącej wrażenie, trzypiętrowej posiadłości.

– Ratujesz mi życie, mała Shannon – stwierdził Gibsie, kiedy Brian był bezpiecznie zostawiony w domu. – Poważnie.

– Nie ma za co – odpowiedziałam, czując się zawstydzona, kiedy moja misja została już ukończona i byłam sama z prawie nieznaną osobą. – To nic takiego.

– Dla mnie to wiele – odparł chłopak, kiedy zamykał drzwi wejściowe i chował klucze z powrotem do kieszeni jeansów. – Wychodzę dzisiaj na parę drinków urodzinowych, a ty właśnie uratowałaś mnie przed tym, żebym pojawił się tam cały podrapany.

– Masz urodziny? – zapytałam, podążając za nim, kiedy wracaliśmy już z powrotem do domu Claire. – Dzisiaj?

– Tak jest. – Uśmiechnął się szeroko. – Poważnie jeden i siedem.

– Och, w takim razie wszystkiego najlepszego z okazji siedemnastych urodzin – odpowiedziałam. – Mam nadzieję, że będziesz miał wspaniałą wieczór.

– Idę tylko na parę szybkich drinków z chłopakami – wyjaśnił, kiedy weszliśmy już na dróżkę w ogrodzie. – Wielka impreza odbędzie się pod koniec maja.

– A co będzie w maju?

– Osiemnastka mojego najlepszego przyjaciela – powiedział. Uśmiechając się znacząco, zapytał: – Znasz go, prawda? Johnny’ego Kavanagha?

– Tak, poznaliśmy się – bąknęłam, czując, że moja twarz natychmiast przybrała żywy odcień czerwieni.

– Do tego czasu dostanie już powołanie – dodał Gibsie dumnym głosem. – To będzie podwójny powód do świętowania.

Powołanie? Co to znaczy?

Chciałam o to zapytać, ale się powstrzymałam, bo wiedziałam, że nie przyniesie mi to nic dobrego. Nie potrzebowałam dodawać sobie kolejnych obsesyjnych myśli o Johnnym do mojego i tak już

wypełnionego nim po brzegi umysłu.

– Wychodzi dzisiaj z nami. – Gibs kontynuował paplaninę, nie zważając na moje czerwone policzki.
– Co jest jakimś pieprzonym cudem, zważywszy na to, że on nigdy z nami nie wychodzi – przerwał i otworzył drzwi domu państwa Biggs. Gestem pokazał, żebym weszła pierwsza. – Właściwie to Hughie jedzie po Kava i Feely’ego po tym, jak odwiezie Katie do domu. – Spoglądając na zegarek, dodał: – Przyjadą tutaj za kilka minut. Powinnaś na niego poczekać i się przywitać. – Mrugnął do mnie. – Jestem pewien, że ucieszy się na twój widok.

Czy on się ze mną droczył? Wydawało mi się, że nie, ale zdecydowanie coś knuł. Nie miałam tylko pewności, czy to było na moją korzyść, czy nie. Tak czy owak, nie zamierzałam zostać na dole, żeby powiedzieć „cześć” do kogokolwiek.

– Nie, w porządku – mruknęłam, czując, jak cała krew uderza mi do głowy. – Dziewczyny na mnie czekają.

– Jak chcesz, mała Shannon – zaśmiał się Gibsie.

– Wszystkiego najlepszego. – Machnęłam do niego krótko, odwróciłam się i zaczęłam biec szybko po schodach. – Udanego wieczoru.

– Taki będzie! – zawołał za mną.

Nie musiałam się odwracać, by zobaczyć, że się uśmiecha. Słyszałam to w jego głosie.

Rozdział 9

Urodzinowe imprezy i potłuczone szkło

Johnny

Puby oraz bary to pokusa, od której starałem się trzymać z daleka tak często, jak to było możliwe. Biorąc pod uwagę harmonogram treningów, nie mogłem sobie pozwolić na wygłupianie się, tak jak robili to moi przyjaciele. Tym bardziej że alkohol nie został uwzględniony w mojej diecie i po takim piciu zawsze byłem spowolniony.

Jednak dzisiaj były siedemnaste urodziny Gibsiego, więc po nieustannych telefonach i wiadomościach poddałem się i zgodziłem, żeby wyjść i poświtować z nim oraz paroma chłopakami w Biddies, naszym stałym miejscu spotkań, które w przeciwieństwie do nazwy było całkiem nowoczesne, a wokół baru przesiadywało tylko kilku wieśniaków.

W trakcie dnia Biddies serwowało najlepsze jedzenie w mieście, a wieczorami zamieniało się w centrum dla młodszej społeczności miasteczka. Często tam jadałem, kiedy moich rodziców nie było w domu. Współwłaściciel i szef kuchni, Liam, to naprawdę przyzwoity facet, który nie miał problemu z tym, żeby zaspokajać moje potrzeby dietetyczne. To jedyne miejsce w mieście, o którym wiedziałem, że jeśli tam pójde, będę miał pewność, że dostanę odpowiednie jedzenie.

Jeśli chodziło o wieczorne wypadki w to miejsce, nie piłem tam zbyt często. Coś takiego było bardziej w stylu Gibsiego, ale kiedy już się pojawiałem, mieliśmy zagwarantowane, że zostaniemy świetnie obsłużeni i się upijemy.

Dzisiaj to był w sumie zły pomysł, biorąc pod uwagę to, że następnego ranka obaj mieliśmy mecz klubowy, ale Gibs uzasadnił naszą lekkomyślność, powtarzając bez końca zdanie, że kończy siedemnaście lat tylko raz.

To prawda, problem jednak w tym, że dla mnie to nie takie proste. Chłopaki mogli się wyluzować, gdy gdzieś wychodzili, i całkiem ześwirować, gdyby tego chcieli. Nikt oprócz ich rodziców nie osądzałby żadnego z nich następnego ranka, natomiast gdybym to ja coś nabroił, moje imię zostałoby publicznie zmieszane z błotem, władze rugby dowiedziałyby się o wszystkim i moja pozycja w Akademii byłaby zagrożona.

Do tego jeszcze inne rzeczy sprawiły, że dzisiejszy wieczór wydawał się gorszy.

Po pierwsze: miałem siedemnaście lat i poddałem się nieprzerwanym naciskom ze strony Gibsiego, żeby upić się do stanu na wpół sparaliżowanego, oczywiście razem z nim. A po drugie: Bella też się tutaj pojawiła.

To nie wyglądało zbyt dobrze i mogło się skończyć naprawdę katastrofalnie.

Po kilku minutach od mojego przybycia do baru stało się zupełnie jasne, że Cormac nie zajmuje pierwszego miejsca na liście priorytetów Belli. Kiedy tylko usiadłem przy stole z kumplami, wpakowała się prosto na moje kolana i nie zeszła z nich do tej pory. Spędziłem większość wieczoru, starając się nie spoglądać na krótką spódniczkę, którą na sobie miała, i na skrawek czarnej koronki, pojawiający się pomiędzy jej nogami, kiedy tylko pochylała się nad stołem, żeby szepnąć coś na ucho do swojej przyjaciółki. To mnie fizycznie bolało.

Nie dlatego, że reagowałem na nią w jakiś emocjonalny sposób, ale dlatego, że bolały mnie jądra. Nie chodziło o to, że Bella to nieatrakcyjna dziewczyna. Tak naprawdę była prawdopodobnie najładniejszą dziewczyną w barze. Dość wysoka, miała czarne włosy ścięte na boba i fantastyczne krągłości oraz parę ogromnych piersi. To naprawdę niezła laska.

Chodziło o to, że miałem dość. Skończyłem z tym, cokolwiek było między nami, i nie interesowało mnie wchodzenie drugi raz do tej samej rzeki. Nie wyglądało też na to, żeby dla niej miało to chociaż najmniejsze znaczenie, ponieważ ona chciała jedynie mieć ciastko i zjeść ciastko, a tym ciastkiem byłem ja.

Straciłem już rachubę, ile razy podchodziłem do baru po następną kolejkę tylko po to, żeby móc

zmienić miejsce na ławce na takie z dala od niej. To nie działało. Jej tyłek zawsze znajdował drogę prowadzącą na moje kolana i skończyło się na tym, że bardzo szybko się upiłem.

Żadna setka powtarzanych: „nie” albo „nie dzisiaj” czy „nigdy więcej” nie robiła na niej wrażenia. Nie chciała zostawić mnie w spokoju, a ja nie chciałem jej zawstydząć czy zranić. Nie byłem kompletnym kretynem, dlatego właśnie tolerowałem to wszystko.

O wpół do drugiej w mojej głowie wirowało. Alkohol w żyłach, zmiksowany z silnymi lekami, które wciąż brałem, sprawiał, że stałem się niezdarny i nieskoordynowany. Z drugiej strony już nic mnie nie bolało. Nie czułem kompletnie nic. Super.

– Chcesz pójść gdzie indziej? – zamruczała Bella blisko mojego ucha. Wsunąwszy dłoń pod lekko rozpiętą koszulę, zaczęła przesuwać palcami po moim obojczyku. – W jakieś bardziej ustronne miejsce?

– Nie. – Kręcąc głową, odsunąłem jej rękę na bok i sięgnąłem po wódkę z red bullem. Takich drinków wypilem już około ośmiu. Ręce mi jednak drżały, przez co alkohol chlusnął przez krawędź szklanki na jeansy w okolicach kolana.

Całą pieprzoną noc starała się mnie pocałować i pieścić, a ja odwracałem głowę i opędzałem się od jej dłoni. Pomijając fakt, że nie docierało do niej, że jej nie chcę, to nie byłem typem kolesia, który lubił publicznie okazywać uczucia, o czym dobrze wiedziała.

Siedzenie w ten sposób na moich kolanach było czymś, czego nie tolerowałbym w normalny wieczór, kiedy byliśmy jeszcze w dobrych stosunkach, i jedynym powodem, dla którego jeszcze jej nie zepchnąłem, było to, że kompletnie się spiłem i nie chciałem przypadkowo zrzucić jej na podłogę i zranić. Ale nie podobało mi się to. Pijany czy nie, to całe pieprzone spoufalanie się wcale mnie nie cieszyło.

– No chodź, przystojniaku. – Bella, niewzruszona moją reakcją, znów przesunęła mi ręką po koszuli. – Zawsze możemy pójść do twojego samochodu – zasugerowała, rozpinając kolejny guzik.

To musiał być już czwarty pieprzony guzik, który udało jej się rozpiąć.

– Nie, Bella – warknąłem bełkotliwie. – Przestań tak robić. – Podniosłem jej dłoń i przesunąłem z powrotem na jej kolano. – Nie jestem w nastroju.

– Mogę cię wprowadzić w odpowiedni nastrój – przymlała się, kładąc dłoń na sprzączce od mojego paska.

– Przestań. – Zgarnąłem jej rękę. Znowu. – Wciąż dochodzę do siebie po operacji, a z nami już koniec.

– Och, tak? – Wsunęła dłoń pod moją koszulę, ignorując to, co powiedziałem. – To też mogę zmienić.

– Nie. – Strzepnąłem drugą rękę dziewczyny z mojego krocza, krzywiąc się z bólu, kiedy mocno chwyciła mnie za penisa. – Przestań. – Strząsnąłem dłoń, pieszcząc moją szyję. – Proszę, po prostu przestań.

Jezu Chryste, gdybym to ja wciąż dotykał ją po tym, jak kazałaby mi przestać, wybuchłaby wojna. Pieprzone podwójne standardy.

– Przestać? – warknęła Bella, wpatrując się we mnie.

– Tak. – Zacząłem ją ze mnie zsuwać. – Jestem zmęczony.

– Ty zawsze jesteś zmęczony, Johnny! – odgryzła się. – I nigdy już nie jesteś w nastroju.

Ciekawe, kurwa, dlaczego, pomyślałem, ale nawet się do niej nie odezwałem. Byłem ostrożny w słowach, jeśli chodzi o dziewczyny. One przeważnie przekreślały wszystko na swoją korzyść.

Pomimo tego, że byłem pijany, dokładnie pamiętałem, czego nauczyłem się w Akademii, i ta dziewczyna mnie nie sprowokuje. Nie dzisiaj, szatanie.

Wzruszając ramionami, powędrowałem zamroczonym spojrzeniem wokół stołu. Nie zdziwiłem się, że przyjaciele nas obserwowali. Mój wzrok wylądował na Gibsiem i spiorunowałem go wzrokiem mówiącym: „Jesteś pieprzonym gnojkiem”. W odpowiedzi tylko zerknął na mnie przepaszająco.

– Nie ignoruj mnie, kiedy do ciebie mówię – rozkazała Bella wysokim i skrzekliwym głosem, dając mi do zrozumienia, nawet w moim pijackim stanie, że ona czuła się dużo gorzej.

– Nie robię tego – odpowiedziałem, starając się pozostać spokojnym.

– Tak – zasyczała, podnosząc głos. – Ignorujesz!

– Nie, Bello – westchnąłem, zmęczony. – Wcale nie.

– Dobrze. – Wzięła moją twarz w obie dłonie i przyciągnęła, całując mnie mocno w usta. – W takim

razie to udowodnij – warknęła i znów zmiądzzyła mi usta pocałunkiem.

Przez alkohol płynący w moich żyłach potrzebowalem kilku sekund, zanim zorientowałem się, co się dzieje. Dotyk jej języka, ślizgającego się po moich wargach, był jak chlusta wodą. Odskokczyłem gwałtownie, ale ona z całej siły chwyciła mnie za włosy i dalej wpijała się w moje usta.

Denerwując się jeszcze bardziej, wstałem gwałtownie, przewracając przy tym stół i na szczęście uwalniając się od jej uścisku. Drinki rozlały się po podłodze, a szklanki roztrzaskały wokół, co przyciągnęło do nas uwagę wszystkich przebywających w środku.

– Co jest, do cholery, Johnny? – wychrypiła Bella, wpatrując się we mnie z kanapy. – O co ci chodzi?

– Kiedy mówię „nie” – warknąłem, wycierając usta wierzchem dłoni i patrząc na nią z góry – to mam na myśli pieprzone „nie”!

– Chciałam tylko, żebyś mnie pocałował! – krzyknęła. – Czy proszę o zbyt wiele?

– Ja nie chcę cię całować, do cholery! – krzyknąłem, tracąc nad sobą kontrolę. – *Nie* chcę czuć twoich ust. *Nie* chcę twoich rąk na moim ciele, ponieważ *nie* chcę *ciebie*! – Natychmiast pożałowałem swoich słów, ale było już za późno.

Bella wybuchnęła płaczem i, oczywiście, to ja byłem tym łajdakiem, który doprowadził ją do łez. Warcząc cicho, przeczesalem dłonią włosy i zrobiłem przejście dla barmanki, która przepychała się koło mnie z miotłą i szufelką.

Wychodząc na zewnątrz, wyciągnąłem telefon z kieszeni jeansów i zadzwoniłem po taksówkę, czując nieziemską ulgę, kiedy głos po drugiej stronie słuchawki powiedział: „Pięć minut”. Chciałem uciec stąd jak najszybciej, z dala od moich złych decyzji, z których najgorszą było związanie się z tą niebezpieczną, cholerną dziewczyną. W tym momencie cieszyłem się, że moje ciało było uszkodzone i nie mogłem uprawiać seksu od czasu Halloween.

Może to było przeznaczenie?

Kiedy penis nie przesłaniał mi zdolności do podejmowania słuszných decyzji, spojrzałem na Bellę inaczej i nie dostrzegłem tam nic ładnego. Wiedza, że wolałbym raczej obedrzeć się ze skóry, niż znów jej dotknąć, dała mi poczucie komfortu.

Nigdy więcej, Johnny. Nigdy cholerne więcej, stary.

Opierając się o ścianę pubu, pozwoliłem swoim myślom popłynąć do tych smutnych oczu. Chciałem je zobaczyć. I dziewczynę, do której należały. Alkohol płynący we krwi zablokował moją świadomość i pozwolił mi na obsesyjne myślenie o Shannon Lynch, bez poczucia, że jestem popieprzony. Jutro, kiedy obudzę się już z czystą głową, bez cienia wątpliwości będę czuł każdą aluzję pojawiającą się w moich dziwnych myślach, ale teraz, gdy chwilowo byłem pozbawiony kompasu moralnego, zacząłem wyobrażać sobie wszystkie te fantazje w każdym kolorowym szczególe.

To miłe. Miło się o niej myślało. Była nieziemsko piękna. Jej głos, włosy, zapach... Sposób, w jaki mówiła, każda jej cząstka.

Pogrążony w myślach, zastanawiałem się, jak inaczej wszystko by się potoczyło, gdyby to Shannon przykleiła swoje usta do moich.

Dźwięk klaksonu przywołał mnie do rzeczywistości.

– Johnny, stary! – zawołał wesoło taksówkarz, którego imienia chyba nigdy nie będę w stanie zapamiętać, bo podczas rzadkich okazji, kiedy nasze ścieżki się przecinały, byłem zawsze spity na umór. – Jak leci? Twój kumpel nie jest dzisiaj z tobą?

Przez kumpla miał na myśli Gibsiego, ponieważ on zwykle był osobą, która miała wpływ na beznadziejne decyzje, takie jak te, które podjąłem dzisiejszego wieczoru.

– Wciąż jest w środku – wyjaśniłem, starając się zebrać w sobie siłę i skoncentrować na tyle, żeby się nie przewrócić, kiedy odepchnąłem się od ściany. – Dzięki, że przyjechałeś tak szybko.

– Przecież bym cię tutaj nie zostawił, stary – zaśmiał się. – Nie zapomnij swojego starego kumpla Paddy’ego, kiedy będziesz się już bawił w dużym mieście z dużymi chłopakami.

Nie pamiętałem swojego starego przyjaciela już teraz, ale nie będę mu o tym mówił.

– Johnny, zaczekaj! – zawołał Hughie Biggs, kiedy wytoczył się z pubu i zaczął iść w moim kierunku. Chwycił mnie za ramię i pociągnął, żebym się zatrzymał. – Będziesz musiał zabrać nas ze sobą.

– „Nas”, czyli kogo? – zapytałem powoli. – Jeśli mówisz o tej popieprzonej dziewczynie, to

zapomnij, Hughie. Nie odpowiadam za nią i wolałbym odciąć sobie kutasa, niż wrócić do środka i mieć z nią do czynienia.

– Kto? Bella? – Kumpel zmarszczył czoło i pokręcił głową. – Nie, stary, pieprzyć ją. Ona już wróciła z powrotem do Cormaca. Ukrywał się przez cały czas w łoży. Nie wyszedł do czasu, aż wyszedłeś, tchórz. – Pociągnął mnie do okna i wskazał do środka. – Nie możesz ich tam zostawić.

Przeniosłem wzrok z Hughiego na Gibsiego, chrapiącego z głową na stole, potem spojrzałem na Patricka Feely'ego, molestowanego przez jedną z przyjaciółek Belli, a na końcu właśnie na nią. Praktycznie bzykała się przez ubranie z Cormakiem Ryanem.

Ponownie skupiłem uwagę na Hughiem.

– Dlaczego ja? – warknąłem.

– Dlatego, że jesteśmy twoimi maleństwami – stwierdził, opierając się o mnie.

– Moimi maleństwami? – bełkotałem. – Jak, do cholery, możecie we trzech być czyimiś maleństwami?

– Jesteś naszym kapitanem – powiedział niewyraźnie Hughie. – Jesteś trochę za nas odpowiedzialny.

– Na boisku, ty pajacu.

– No weź, kapitanie, jesteś jedynym z pustym domem. Wiesz, że mama Feely'ego się wkurzy, jeśli on wróci do domu w takim stanie, a moja mama nie wpuści nas nawet przez drzwi. A Gibs – wskazał kciukiem na okno – jest jak twój brat, stary.

To wszystko, niestety, prawda.

– Jesteście po prostu bandą kompletnych idiotów – wybełkotałem, zanim mu ustąpiłem. – Dobrze. – Przechesałem dłonią włosy i westchnąłem. – Zawołaj ich. Ja już jadę.

– Jesteś absolutnie najlepszy, Kavanagh – wychwalał mnie Hughie, kiedy zataczał się z powrotem do pubu po naszych kumpli.

Podczas każdej innej okazji zaoferowałbym, że mu pomogę. Gibs po alkoholu był rozrabiaką, ale prędzej przeszedłbym po rozżarzonym węglu, niż wrócił do środka i spotkał Bellę.

– Przepraszam za to, Paddy – wymamrotałem, podchodząc bliżej i opierając się o taksówkę, kiedy czekałem, aż te trzy pieprzone ofiary losu wyjdą z baru. – Myślałem, że będę sam.

– Nie ma sprawy, chłopie – odparł niski, pulchny mężczyzna. – Każdy przyjaciel Johnny'ego Kavanagha jest moim przyjacielem.

– Tak? No cóż, moi przyjaciele to kretyni – przyznałem, wruszając ramionami. *I mają słabość do rzygania. W taksówkach...* – Paddy... – Drapiąc się po głowie, odwróciłem się do niego, skupiony na kontroli potencjalnych szkód. – Przypomnij mi, żebym podrzucił ci bilety na jeden z naszych meczy podczas lata, jeśli jesteś zainteresowany.

– Jezu, Johnny, mówisz poważnie? – Oczy taksówkarza rozjaśniły się radością. – Byłbym zachwycony, stary. Bardzo szczęśliwy. Oglądam wszystkie twoje mecze. Proszę nawet moją córkę, żeby mi transmitowała na żywo te, których nie ma w telewizji. Zawsze powtarzam żonie, że młody Kavanagh jest najlepszym zawodnikiem, jakiego kiedykolwiek widziałem w tej zielonej koszulce z numerem trzynastie.

Zignorowałem jego słowa, zdając sobie sprawę, że w wieku siedemnastu lat powinienem być wstrząśnięty, że mężczyzna trzy razy starszy ode mnie tak mnie zachwala, ale już tyle razy słyszałem dokładnie te same słowa pod swoim adresem, że teraz spływają po mnie jak woda po kaczce.

– Doceniam twoje wsparcie, stary – odpowiedziałem. – Masz mój numer. Wyślij mi tylko wiadomość przypominającą, ponieważ w tej chwili jestem pijany w trupa i jutro rano nie będę pamiętał nawet jednego słowa.

– Tak zrobię – odparł Paddy. – I nie chcę przekroczyć jakiejś granicy, ale dobrze, że pozbyłeś się tej dziewczyny.

Zmarszczyłem czoło, próbując przypomnieć sobie tę chwilę w przeszłości, kiedy byłem na tyle głupi, że wziąłem ją ze sobą do domu, bo tylko w taki sposób taksówkarz mógł się o niej dowiedzieć. Mgliście przypominałem sobie pewną noc podczas przerwy w Halloween, kiedy Bella urządziła mi ogromną scenę przed pubem, ponieważ odmówiłem zabrania jej taksówką do mojego domu. To był jeden z ostatnich razów, kiedy z nią byłem.

– Ta, o której mówił twój kumpel – wyjaśnił. – Ona nie jest odpowiednia dla takiego faceta jak ty. – Postukał się w skroń i dodał: – Uwierz staremu Paddy'emu, kolego. Dziewczyny takie jak ta to pijawki.

Miał rację. Jasna cholera.

Hughie i Feely wytoczyli się z baru, ciągnąc Gibsie'go, który na cały głos śpiewał swoją własną wersję piosenki *The Blizzard's Trust Me, I'm A Doctor*.

Pokręciłem głową na jego widok.

– Nikt – wybełkotałem, kiedy podszedłem do nich i przejąłem go od kolegów. – Naprawdę nikt nigdy nie uwierzy, że jesteś lekarzem, Gibs.

– Twoja przyszła żona uratowała mnie dzisiaj przed złym kotem – powiedział niewyraźnie. – Kupuj pierścionek, stary. – Kładąc rękę na moim ramieniu, dodał: – Zaklinaczka kotów to prawdziwa opiekunka.

Marszcząc czoło, spojrzałem na Hughie'go, który patrzył na mnie, zmieszany.

– Ile wypiliście? – zapytałem Gibsa, próbując utrzymać go w pionie. Miał w zwyczaju przebierać nogami, kiedy był pijany.

– Wystarczająco – wybełkotał, po czym znów zaczął śpiewać refren tej piosenki, dla podkreślenia słów tupiąc do rytmu.

– Tak, tak, gnojku – szydziłem z niego, kiedy na wpół wciągałem go do taksówki. – Jesteś lekarzem.

– Bez żadnych zasad. – Pokazał mi środkowy palec i opadł na tylne siedzenie samochodu.

– Nigdy nie sądziłem inaczej – zgodziłem się, pochylając nad nim, żeby zapiąć pasy temu idiocie.

– Jak się masz, Paddy? – Gibsie urwał w połowie piosenki, żeby zagadać. – Do posiadłości Kavanaghów – dodał, po czym znów wrócił do śpiewania.

Pieprzony Gibsie.

– Co jest między tobą a Bellą? – zapytał Hughie.

Siedzieliśmy na werandzie przed domem, kończąc wieczór butelką Jamesona.

Whiskey to najgorsza rzecz, jaką można było zakończyć noc, ale bardzo potrzebna po tym, jak przez ostatnie dwie godziny na zmianę opiekowaliśmy się Gibsiem. Ten gnojek wymiotował w całej łazience gościnnej i w tej chwili przebywał pod prysznicem w toalecie na dole przykryty stertą ręczników. Na szczęście jego żołądek w końcu się opróżnił i w tej chwili głośno chrapał.

Hughie i ja byliśmy jedynymi, którzy jeszcze nie spali, ponieważ Patrick zasnął na kanapie w salonie po minucie od wejścia do domu.

– Nic nie ma, stary – powiedziałem, bawiąc się w połowie pustą szklanką.

– Przypuszczam, że słyszałeś już plotki? – zapytał zaciekawionym tonem, delikatnie bełkocząc.

Westchnąłem ciężko.

– Które?

– O niej i Cormacu?

– Nie muszę słuchać żadnych plotek, żeby wiedzieć, co tam się dzieje, stary – mruknąłem. – Widziałem to dzisiaj na własne oczy.

– Nie – powiedział powoli Hughie. – Chodzi o to, że poszła z Cormakiem do jego domu w noc świętego Szczepana. – Skrzywił się. – I potem chodziła tam w każdy weekend.

– Nie – odpowiedziałem śmiertelnie poważnie. – Tego nie wiedziałem.

– Powiedziałbym wcześniej, ale dopiero co wyszedłeś ze szpitala – westchnął. – Nie chciałem, żeby nabruździła ci coś w powrocie do zdrowia.

– Nie przejmuj się tym, stary. – Wirując w szklance swoją whisky, wpatrywałem się w ten bursztynowy płyn. – Podejrzewałem coś już dużo wcześniej.

– Tak? – Jego brwi wygięły się w łuki. – Dlaczego nic nie mówiłeś?

– Ponieważ chciałem mieć spokój – przyznałem cicho. – Jestem pieprzonym idiotą, koleś.

– Ryan to idiota – poprawił mnie Hughie. – Wydymać tak kolegę z drużyny przez dziewczynę.

Zbyt pijany, żeby udawać opanowanie czy ukrywać emocje, spuściłem głowę i głęboko westchnąłem.

– Zrobiłem błąd z tą dziewczyną, Hugh. – Uniosłem szklankę do ust i przełknąłem pozostałą w niej whisky. – Błąd trwający osiem miesięcy.

– Przynajmniej wyszedłeś z tego bez szwanku, kapitanie. – Sięgając pomiędzy nami, złapał do połowy opróżnioną butelkę i napełnił swoją szklankę. – To mógł być dziewięćmiesięczny błąd. Z co najmniej osiemnastoletnią metką.

– Nie musisz mi mówić – wymamrotałem, zgadzając się i biorąc alkohol z jego rąk. – Możesz sobie wyobrazić, co Dennehy albo O’Brien by mi zrobili, gdybym pojawił się na treningu z dzieckiem?

– Pieprzyć twoich trenerów z Akademii – odparł Hugh. – Wyobraź sobie, co twoja matka by zrobiła.

– Cholera, stary, wolę nawet o tym nie myśleć. – Napeliłem sobie szklankę, odstawiłem butelkę z powrotem i pokręciłem głową. – Uch.

– Stary, możesz sobie wyobrazić, co moja mama by powiedziała, gdybym wszedł do domu z Katie i powiedział, że jest w ciąży? – wybełkotał Hughie. – W tej samej chwili odcięłyby mi jajka.

– Przestań – uciszyłem go. – Nawet nie zaczynaj o tym gadać.

Obaj postukaliśmy w drewnianą werandę, żeby przegonić pecha.

Upłynęło kilka minut w totalnej ciszy, po czym kumpel znów zagaił:

– Czy kiedykolwiek jeszcze rozmawiałeś z Shannon Lynch po tamtym zdarzeniu na boisku?

Wbiłem w niego zamglony wzrok, zbyt pijany, żeby ukryć ciekawość.

– Moją Shannon?

– To ona jest teraz „twoją” Shannon? – zaśmiał się Hugh.

Wzruszyłem ramionami, nie będąc w stanie się bronić albo temu zaprzeczać.

– Muszę przyznać, stary, że poczułem ulgę, kiedy zwołałeś drużynę po tym, co się stało, i zdusiłeś wszystko w zarodku – powiedział Biggs i westchnął. – Gdybyś tego nie zrobił, ja bym coś powiedział. Ta biedna dziewczyna zasługuje na spokój.

– Znasz ją? – Zmarszczyłem brwi.

– Przyjaźni się z moją siostrą od czasu, kiedy były małe.

– Claire – dopowiedziałem, łamiąc sobie głowę nad informacją, jakiej potrzebowałem. – Ta blondynka na trzecim roku.

– Tak. – Hughie wziął kolejny łyk ze swojej szklanki. – Była dzisiaj u nas w domu.

– Co? – Spojrzałem na niego. – Nic nie mówiłeś.

– A po co? – Wzruszył ramionami.

Właściwa uwaga.

– Cudowna dziewczyna – dodał po zastanowieniu. – Okropna rodzina.

– Co masz na myśli?

Pokręcił tylko głową, ale nie odpowiedział. Przeszkadzało mi to z wielu powodów. Nie podobało mi się na przykład to, że on wiedział o niej coś, czego ja nie wiedziałem.

– Pójdę sprawdzić naszą księżniczkę w wannie – oznajmił, kiedy dopił resztę ze swojej szklanki. – A potem pójdę się już położyć.

– Weź pokój, który chcesz – wymamrotałem, pograżony w myślach.

Hughie położył mi dłoń na barku.

– Troszcz się o nią dalej, kapitanie – powiedział, ściskając mnie. – Bóg jeden wie, że ktoś powinien to robić.

Poklepał mnie w ramię i odszedł.

Rozdział 10

Chłopcy będą błyszczeć

Shannon

W ostatni piątek lutego college Tommen grał z drużyną z liceum Kilbeg na boisku szkolnym w międzyszkolnej lidze. To jeden z ostatnich meczy rozgrywanych u nas w tym sezonie, a do wygrania był całkiem prestiżowy puchar. Wszystkie klasy zostały zaproszone na boisko, żeby wspierać naszą drużynę.

Według Claire ta międzyszkolna liga była niczym w porównaniu do ważnej i opłacalnej ligi, którą chłopaki rozegrają w przyszłym miesiącu w Donegal, ale wciąż był to srebrny puchar do zdobycia, a Tommen uwielbiało srebrne puchary.

Nie zajęło mi dużo czasu, żeby zorientować się, że to, co mój tata mówił o szkole, że była wychwalaną szkołą rugby, to prawda. Łatwo dało się zauważyć, że tutaj wszystko kręciło się wokół tego sportu. Osobiście mogłabym wyobrazić sobie milion innych miejsc, w których wolałabym się teraz znajdować, zamiast patrzeć na tych przerośniętych chłopaków z Tommen, zrównujących z ziemią przerośniętych chłopaków z Kilbeg, ale życie zawsze miało zabawny sposób, żeby sobie ze mną pogrywać.

Owinięta w zimową kurtkę i wełnianą czapkę, usiadłam pomiędzy Lizzie i Claire – która miała na sobie kolory naszej szkoły – wdzięczna, że mam miejsce na trybunach. Setki innych uczniów musiało stać po obu stronach boiska. Nie żeby komukolwiek przeszkadzało stanie w ulewnym deszczu. Byli zbyt zajęci krzyčeniami i kibicowaniem naszej drużynie.

Po dziesięciu minutach gry zobaczyłam na własne oczy, o co chodziło z całym tym zamieszaniem wokół Johnny'ego Kavanagha. Mogłam dosłownie wyczuć tę energię, pojawiającą się w powietrzu, kiedy piłka była w jego rękach, i po krzykach przypuszczałam, że inni też to czuli. Na boisku wyglądał, jakby był u siebie, a kiedy podawali mu tę piłkę, pojawiała się magia. Działy się piękne rzeczy.

Był tak wysoki, że wydawało się wręcz niemożliwe, aby tak lekko się poruszał na nogach. Szeroki w barkach i silny, miał widoczne mięśnie, ale był taki zwinny. Wyglądało to tak, jakby tańczył z przeciwnikami z precyzyjną pracą nóg i elastycznymi ruchami ciała. Miał niesamowite tempo, a to, jak potrafił biegać, było szalone, niewiarygodne. W każdym jego ruchu, kiedy z niezwykłą precyzją obserwował zagranie, podanie czy atak, uwidaczniał się jego tok rozumowania. Jako inteligentny gracz z bystrym okiem i samodyscypliną, która wydawała się konkurować ze świętą cierpliwością, sprawiał wrażenie idealnego.

Wyglądało na to, że dla niego nie liczyło się to, jak bardzo go poturbują albo ile czasu będzie na celowniku przeciwników – a *wyraźnie* znajdował się na ich celowniku – bo on i tak zdoła zachować spokój. Mimo uderzeń, które przyjmował, i ataków, za każdym razem wstawał i grał dalej. Patrzyłam na to wszystko z podziwem. Sposób, w jaki się poruszał, był niespotykany. Odkryłam, że jestem zauroczona tym, jak grał na boisku.

Nic dziwnego, że wszyscy o nim mówią, pomyślałam.

Wyraźnie widać, że był dużo bardziej zaawansowany niż chłopcy, z którymi grał, i doszłam do wniosku, że zasługuje na dużo bardziej prestiżowe boisko. Jeśli potrafił tak grać w wieku siedemnastu lat, mogłam sobie tylko wyobrazić, co będzie za jakiś czas.

– Tak, Hughie! – kibicowała Claire, rozpraszając mnie, kiedy jej brat w koszulce z numerem dziesięć kopnął poza boisko piłkę, która zdołała dotknąć palców oponenta, zanim upadła. – Tak! – krzyczała Claire, wyrzucając pięści w górę. – Świetna robota, chłopaki!

– Co się teraz stanie? – zapytałam, niepewna, dlaczego ona tak wiwatowała, kiedy jej brat ewidentnie za mocno kopnął piłkę. – Czy to dobrze dla Tommen?

Widać było, że jest tak samo zaangażowana w grę jak ja, biorąc pod uwagę to, że spędziła ostatnie pięćdziesiąt minut, dzieląc uwagę pomiędzy wyjaśnianie mi zasad gry a wykrzykiwanie bluźnierstw.

Nic nie rozumiałam, za bardzo się denerwowałam, żeby przyswoić cokolwiek więcej niż zupełne podstawy, które już znałam z oglądania każdego roku Pucharu Sześciu Narodów, ale udawałam, że

rozumiem chociaż trochę z tego, co mi tłumaczyła.

– To nie jest piłka nożna, Shan – zaśmiała się. – To było świetne zagranie. Mamy aut.

– Aut?

– Patrz – zachęciła mnie i zaczęła krzyczeć, kiedy zawodnik Tommen z numerem dwa rzucił piłką do noszącego numer siedem Gibsiego, który został podniesiony przez kolegów z drużyny i złapał piłkę w locie.

– Tak! – ucieszyła się Claire, klaszcząc niczym głucha foka. – Dalej, Gerard!

To śmiesznie brzmiało, kiedy nazywała go po imieniu, podczas gdy wszyscy wokół nas krzyczeli „Gibsie”. Dosłownie nikt poza nią nie nazywał go Gerardem.

Teraz piłka śmignęła przez boisko i trafiła w ręce Johnny’ego, a moje serce załomotało. Puls natychmiast mi przyspieszył, kiedy zobaczyłam go w ruchu.

– O Boże! – zaskrzeczałam. Moje serce biło chaotycznie w klatce piersiowej, kiedy czterech zawodników z Kilbeg powaliło Johnny’ego na ziemię i zakopało go pod górą złożoną z mięśni i własnej masy. – Oni mogą tak robić?

W powietrzu fruwały kończyny, buty zakopywały się w trawę. Patrzyłam na te wygłupy rozgrywające się na boisku.

– Oni próbują go zabić! – wrzeszczałam, nie mogąc uwierzyć w to, na co patrzyłam. – Jasna cholera! – Chwyciłam dziewczyny obiema rękami i ścisnęłam mocno. – Czy to jest legalne?

– Nie pytaj mnie o to – odpowiedziała spokojnie Lizzie i wrzuciła ramionami. Wyszarpując ramię spod mojej dłoni, powróciła do przeglądania gazety. – Mogę wymyślić milion dużo lepszych rzeczy, które mogłabym teraz robić, zamiast siedzieć tutaj i udawać, że kibicuję sportowi, który mnie w ogóle nie obchodzi.

Przynajmniej była szczerą. Pomyślałam, że mogłabym czuć tak samo, jednakże to *on* grał i niechętnie musiałam przyznać, że zostałam oczarowana.

– Oni wyraźnie na niego polują – warknęłam, patrząc, jak sędzia dmucha w gwizdek i podbiega do tej góry ułożonych na sobie chłopaków.

– Oczywiście, że na niego polują – wtrąciła Claire, ściskając w odpowiedzi moją dłoń. – Johnny to najlepszy gracz w Tommen. Gdyby udało im się go wyeliminować, mieliby wolną rękę – kontynuowała. – Byliby idiotami, gdyby nie spróbowali.

Chciałam z całych sił krzyknąć: „Zostawcie go w spokoju!”.

– To straszne – powiedziałam tylko, chociaż moje ciało wypełniało obezwładniające uczucie niepokoju.

– To jest rugby – odparła Claire.

– Nienawidzę rugby – bąknęła Lizzie.

– Nikogo nie obchodzi to, czego nienawidzisz, mała miss pesymistko – odpowiedziała jej Claire. – Wracaj do swoich horoskopów.

Kłóciły się jeszcze przez kilka minut, po czym Lizzie odeszła, naburmuszona, mamrocząc coś o potrzebie ratowania swoich szarych komórek, ale ja za bardzo nie słuchałam żadnej z nich. Byłam pochłonięta przez to, co działo się na boisku, na którym kilku medyków uwijało się koło Johnny’ego, poklepując go i owijając jego twarz plastrami i gazą.

Czarno-biała koszulka z numerem trzynaście na plecach przykleiła mu się do skóry, a na białych spodenkach odznaczały się plamy z trawy i krwi. Oba kolana miał upaprane błotem, a włosy całe zmierzwił i mokre od potu. Jedno z oczu puchło z wielką prędkością, podczas gdy z łuku brwiowego płynęła strużka krwi. Jednak nie wyglądało, żeby to nawet na chwilę go zamroczyło.

Odczułam szok, kiedy zarejestrowałam, że Johnny nie kierował uwagi na medyków czy sędziego wydającego rozkazy do jego ucha. Był zbyt zajęty patrzeniem na mnie.

Moje serce łomotało, kiedy wpatrywał się we mnie bez wstydu i nieprzerwanie. Jego oczy płonęły i miał wyraźnie napięty wyraz twarzy.

Oddychając ciężko, uniósł krawędź koszulki i wytarł sobie krew z twarzy, czym jednej z kobiet przerwał opatrywanie ran, a spod ubrania ukazały się napięte mięśnie jego brzucha. Ten ruch był tak pierwotny, tak męski, że trafiło mnie to w sam środek serca. Poczułam, że czerwienieję i opadają mi ramiona, które ugięły się pod intensywnością jego spojrzenia.

– Co to, do cholery, ma być? – wysyczała podekscytowana Claire, chwytając mnie za rękę. – Johnny

Kavanagh wpatruje się w ciebie, Shan. Naprawdę, dziewczyno, ten chłopak gapi się na ciebie!

– Cholera. – Niepewna, co mam zrobić, ale wiedząc, że coś muszę, odwróciłam się do Claire i zażądałam: – Ukryj mnie.

– Co? – pisnęła.

– Po prostu powiedz mi, kiedy już go nie będzie, dobrze? – poprosiłam, koncentrując uwagę na pieprzyku na jej szyi. – Udawaj, że ze mną rozmawiasz czy coś.

Po niecałej minucie później Claire powiedziała:

– Okej, nie ma go.

Wydychając powietrze, odwróciłam się i zobaczyłam, jak Johnny biegnie na swoją pozycję, kiedy sędzia podyktował młyn² dla Tommen.

– Co się dzieje między wami? – dopytywała przyjaciółka. – Myślałam, że nie rozmawiałaś z nim od tego dnia w sekretariacie.

– Nic się między nami nie dzieje – odparłam, czując, jak płoną mi policzki. – I nie rozmawiałam.

Claire posłała mi niedowierzające spojrzenie.

– No cóż... To, w jaki sposób na ciebie patrzył, nie wydawało mi się niczym.

– To nie było nic znaczącego – zapewniłam ją. I siebie. – Naprawdę, Claire, nawet nie znam tego chłopaka.

Nagle wokół nas wybuchło głośnie buczenie i gwizdy, więc obie odwróciłyśmy się, żeby zobaczyć, że zawodnik z numerem piętnaście z Kilbeg zdobył przyłożenie.

– Och, nie – wymamrotałam, czując się dużo bardziej zaniepokojona, niż powinnam. – Ile jeszcze czasu zostało?

– Jakies półtorej minuty. I nie myśl, że nie będziemy o tym później rozmawiały – zastrzegła Claire, po czym z powrotem zwróciła uwagę na grę i zaczęła wykrzykiwać: – Dalej, Tommen! Łuu! Kilbeg, jesteście w totalnej dupie!

Po wznowieniu gry przeciwnicy zdobyli punkt, byli w posiadaniu piłki i mieli przewagę kilku jardów. Wszyscy wyglądali na kompletnie wykończonych. Poza Strusiem Pędziwiatrem vel Johnnym Kavanaghem, który zdawał się mieć niespożytą energię.

Dłonie zaczęły mi się pocić, kiedy numer dziesięć z Kilbeg przesunął się na pozycję pomiędzy słupki i zdobył punkty.

– To jest to! – piszczła Claire. – To jest to! To jest to! O Boże! Nie mogę patrzeć.

Wstrzymałam oddech, również nie mogąc poradzić sobie z tym oczekiwaniem.

W końcu numer dziewięć z Kilbeg ustawił się w pozycji „ruck” – przyjaciółka wyjaśniła mi, że to słowo oznacza rzucenie się zawodnika na trawę.

Rzucił piłkę do tyłu, do zawodnika z numerem dziesiątym.

Moje serce stanęło, a kibice wokół zamilkli.

Nie traf.

Nie traf.

Spieprz to.

Rzuć za daleko.

Wszystkie moje modlitwy zostały wysłuchane, kiedy piłkę zatrzymał Johnny, który posłał ją w górę, w kierunku ich linii gola. Zegar zmienił kolor na czerwony.

– Tak! – krzyknęła Claire, skacząc razem z innymi osobami na trybunach. – Dalej, Johnny! Dawaj, Kav!

Nie mogąc oddychać, patrzyłam, jak trzech zawodników z Kilbeg zaczęło go ścigać, ale nie byli na tyle szybcy. Poruszając się z prędkością światła – a przynajmniej tak to wyglądało – Johnny biegł za przechwyconą piłką szybciej, niż każdy inny chłopak jego rozmiarów byłby w stanie. Na trybunach wybuchły wiwaty i wrzaski zachęty, kiedy kopnął piłkę, posyłając ją blisko linii przyłożeniowej, do której pędził.

– Dawaj! – wrzeszczała podekscytowana Claire. – Tak! Już prawie jesteś! Nie przestawaj! Poruszaj tymi seksownymi nogami!

Piłka przetoczyła się za linię. Milisekundy później dobiegł Johnny, uciekając goniącym, którzy deptali mu po piętach. To spowodowało, że zdobył przyłożenie, a wszyscy wokół nas oszaleli.

Zawodnik Tommen z numerem dziesięć przesunął się na pozycję pomiędzy słupkami i szybko kopnął podwyższenie, zdobywając ostatnie dwa punkty. I to było to – koniec gry.

Tommen wygrało.

A ja byłam wstrząśnięta.

– Musisz mi coś wyjaśnić, panienko – pisnęła Claire, kiedy podskakiwała z radości. – Juhuuu! Dalej, Tommen, dalej!

– Wyjaśnić?! – krzyknęłam. – Co?!

– To, dlaczego ten chłopak na dole patrzy na ciebie, jakby chciał cię zjeść – odpowiedziała i wskazała palcem prosto na Johnny’ego, który znów się we mnie wpatrywał.

– Nie wiem – wykrztusiłam. – Nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje.

Wszyscy jego współzawodnicy biegali wokół niego jak szaleni, podskakując z radości, a on wyglądał na rozkojarzonego. Był dosłownie zawalony przez różne osoby – od nauczycieli i uczniów do lokalnych dziennikarzy i operatorów kamer, przystawiających mu mikrofony do twarzy.

Rzeczą, która rzucała się w oczy, była jego niezachwiana postawa. Nic z tego, co się działo wokół, nie zbijało go z tropu. Z całkowitym spokojem, luzem i opanowaniem odpowiadał na pytania dziennikarzy i dziękował kibicom, którzy klepali go po ramionach. W tym wszystkim co kilka chwil jego spojrzenie padało na mnie.

Nie rozumiałam tego. Gorzej, jego spojrzenia mnie podniecały.

– Dlaczego oni go tak otoczyli? – zapytałam, zdezorientowana, współczując innym chłopakom z drużyny.

Claire przewróciła oczami.

– Ach, no bo to przecież Johnny Kavanagh.

– No i?

– Chodź. – Zignorowała pytanie, zapiszczała i chwyciła mnie za rękę, dosłownie ciągnąc przez trybuny w kierunku boiska.

Może nie wyglądałyśmy do końca nieodpowiednio, ponieważ połowa szkoły była już na boisku, ale ja zdecydowanie tak się czułam, kiedy powłóczyłam za nią nogami.

– Hughie! – krzyknęła Claire, podbiegła i zarzuciła ramiona wokół szyi swojego starszego brata. – Byłeś niesamowity.

– Cześć, sestro – odpowiedział, klepiąc ją po plecach, ale wzrokiem przeszukiwał tłum na boisku. Najwyraźniej znalazł to, czego szukał, w osobie niskiej, rudej dziewczyny, ponieważ ruszył szybko w jej kierunku, odsuwając siostrę na bok.

– Chcę tego – westchnęła Claire, patrząc, jak jej brat podnosi swoją dziewczynę i okręca się z nią w kółko. – Oczywiście nie z moim bratem – skrzywiła się. – Ale chcę tego, co oni mają. – Znów westchnęła. – Chcę to mieć pewnego dnia.

– Misiaczk! – Usłyszałyśmy znajomy głos.

Claire obróciła się i przysięgam, że jej cała twarz się rozświetliła, kiedy zobaczyła Gibsiego, biegnącego w naszym kierunku.

– Zrobiliście to! – krzyknęła i zawiesiła się na nim.

Kiedy ją objął, wydawał się tak podekscytowany jak ona. Patrzyłam na nich przez chwilę, jak kręcili się, zupełnie pochłonięci sobą we własnej bańce, kiedy rozmawiali podniesionymi głosami o różnych zagraniach podczas meczu. Albo Claire była tego nieświadoma, albo Gibsie. A może oboje byli ślepi, ponieważ wyczuwałam, widziałam i smakowałam chemię unoszącą się między nimi.

Czując się dziwnie i nie na miejscu, schowałam ręce w kieszeniach kurtki i szybko zaczęłam się przepychać przez masę kibiców Tommen. Wiedziałam, jak wygląda dzień meczu. Byłam na wystarczającej liczbie spotkań Joeya, ale to było coś innego i czułam się jak implant.

– Hej! – Usłyszałam głos, który wyrwał mnie z rozmyślań. – Zaczekaj!

Przez zwykły ludzki odruch odwróciłam się, żeby zobaczyć, kto mnie wołał i czy to było skierowane do mnie. Kiedy moje spojrzenie wylądowało na biegnącym w moją stronę Johnnym, serce omal mi nie wyskoczyło.

O mój Boże.

Co on wyprawiał?

Dlaczego zmierzał w moim kierunku?

Co, do cholery, się działo?

– Co tam sływać? – zapytał, zmniejszając dystans między nami. Mówił bez tchu, co było zupełnie zrozumiałe po tym wysiłku podczas meczu.

– Yyy... Jest... hmm... Wszystko dobrze – odpowiedziałam, jękając się, kompletnie zbita z tropu przez to, że znów znalazłam się tak blisko Johnny’ego. – A u ciebie też dobrze? – dodałam niemrawo i natychmiast oblałam się rumieńcem ze wstydu. – Musisz czuć się dobrze. – Wzdychając, zdusiłam w sobie chęć jęknięcia i dokończyłam, mamrocząc: – Chodzi o to, jak tobie się wiedzie?

– Wszystko dobrze – odpowiedział, uśmiechając się, przez co dwa dołeczki na jego policzkach jeszcze bardziej się pogłębiły.

To był pierwszy raz, kiedy je zobaczyłam, i moja pamięć wchłonęła ten obraz niczym gąbka.

– To dobrze – wydyszałam, starając się skupić.

Inaczej niż ostatnim razem, kiedy widziałam gwiazdy po uderzeniu piłką, albo na korytarzach, kiedy był w ruchu i zbyt daleko, żebym mogła dokładniej mu się przyjrzeć, teraz miałam czystą, bez wstrząsu mózgu i zakłóceń, wizję jego twarzy. I – o jeny – jaki to był zapierający dech w piersiach widok. On naprawdę był uderzająco, boleśnie, rozpraszająco atrakcyjny. Miał niezwykle układ kostny, z wyraźnymi kośćmi policzkowymi i szeroką szczęką, pełne usta i rozwichrzone ciemnobrązowe włosy, po bokach stylowo podcięte, a na górze lekko dłuższe. Na jego twarzy widać ślady świadczące o tym, że przeszedł w życiu wiele bójk: nad lewą brwią widniała świeża blizna, widać było, że miał złamany nos, raz albo i dwa razy, a prawy policzek szybko mu siniał.

– Pamiętasz, kim jestem, prawda? – zapytał, wciąż się uśmiechając, chociaż wyglądał teraz na nieco zdenerwowanego, prawdopodobnie dlatego, że wpatrywałam się w niego niczym w dziwadło. – Shannon *jak ta rzeka?*

O Boże.

– Tak – wykrztusiłam, czując, jak cała krew zaczyna napływać mi do twarzy. Nerwowo założyłam sobie pasmo włosów za ucho. – Pamiętam cię. – Niepewna, co mam dalej powiedzieć czy zrobić, podniosłam głupio rękę i pomachałam. – Cześć, Johnny.

Co było ze mną nie tak?

Naprawdę? Czy ja naprawdę właśnie do niego pomachałam? Podczas gdy z nim rozmawiałam?

Boże...

Uśmiech na jego ustach rozszerzył się do pełnego, doskonałego zaprezentowania perłowobiałych zębów.

– Cześć, Shannon.

Cholera...

– No cóż, u mnie wszystko dobrze – powiedziałam lekko napiętym tonem. – U ciebie też dobrze. Więc... wszystko jest... dobrze.

– To dobrze – odpowiedział, a jego usta zaczęły drżeć.

– Tak, dobrze – odparłam, krzywiąc się z powodu tej niezręcznej sytuacji.

Johnny się do mnie uśmiechnął.

– Dobrze – zgodził się, kiwając głową.

Zawstydzona, spojrzałam na jego twarz i szybko odwróciłam wzrok, starając się nie użyć znowu słowa „dobrze”.

– Oglądałam mecz – wykrztusiłam. – Gratulacje.

Och tak, Shannon, to było zdecydowanie lepsze. Powinnaś trzymać się słowa „dobrze”, idiotko!

– Wiem – odparł Johnny. – Widziałem cię.

Otworzyłam usta, aby coś powiedzieć. Cokolwiek, co by mnie uratowało, ale nic nie przychodziło mi do głowy, więc zamiast tego wzruszyłam tylko ramionami.

– Dostałaś mój liścik? – zapytał, ratując mnie od próby skonstruowania spójnego zdania.

– Tak. I chciałam podziękować ci za pieniądze – powiedziałam przyciszonym tonem. – Nie wiedziałam po prostu, czy powinnam...

– Nie przejmuj się tym – przerwał mi, znów się uśmiechając. – Nie oczekiwałem od ciebie podziękowań.

– Tak w ogóle to było za dużo – dodałam szybko, ponownie zakładając włosy za ucho. – Moja mama kupiła mi nową spódniczkę za trzydzieści euro.

– Mam nadzieję, że kupiła ci też te rajstopy, które chciałaś – odparł, uśmiechając się znacząco.

Drogi Boże. Uśmiech tego chłopaka był zupełnie wyjątkowy.

– Yyy... Tak. – Obląłam się purpurą. – Kosztowały tylko pięć euro. – Wsunęłam dłonie do kieszeni, spojrzalam na swoje buty, westchnęłam drżąco, po czym znów spojrzalam na niego. – Mogę oddać ci resztę...

– Nie ma mowy – odparł natychmiast, wycierając sobie plamkę błota z policzka. – Zatrzymaj je.

– Zatrzymać? – Wpatrywałam się w niego bez wyrazu. – Nie chcesz z powrotem sześćdziesięciu pięciu euro?

– Zraniłem cię – odpowiedział, przeszywając mnie intensywnym spojrzeniem niebieskich oczu. – Spieprzyłem. Nie będziesz mi niczego oddawała.

Och, dzięki Bogu, ponieważ moi rodzice nigdy by mi nie oddali tych pieniędzy.

– Jesteś pewny? – wychrypiałam.

Johnny przytaknął i powiedział:

– Tak, oczywiście. Jak głowa?

– Już lepiej. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Na pewno? – zapytał. – Nie masz żadnych innych obrażeń, które mogłyby przysporzyć mi kłopotu? Nie muszę zadzwonić do prawników, prawda?

– C... co? – Zrobiłam wielkie oczy. – Nie, nie. U mnie wszystko w porządku. Nigdy bym cię nie pozwała...

– Drocę się tylko z tobą, Shannon – zaśmiał się Johnny. – Naprawdę się cieszę, że wszystko u ciebie dobrze.

– Och, okej. – Znów się zaczerwieniłam. – Dzięki.

– Johnny! – zawołał ktoś donośnym, męskim głosem.

Odwróciłam głowę i zauważyłam przysadzystego mężczyznę, zmierzającego w naszą stronę, z imponującym aparatem fotograficznym zwisającym z jego szyi.

– Zrobię ci zdjęcie, dobrze, synku?

Byłam prawie pewna, że Johnny wymamrotał pod nosem „pieprz się”, ale odwrócił się do fotografa i przytaknął grzecznie.

– Nie ma problemu.

– Porządny z ciebie człowiek – pochwalił go fotograf i wycelował obiektywem w Johnny’ego, po czym zaraz przerwał i zwrócił się do mnie: – Odsuń się, dobrze, kochana?

– Och, oczywiście, przepraszam! – zapiszczałam i zaczęłam wycofywać się z kadru.

– Rozmawialiśmy, a pan nam przerwał – odparł Johnny. Rzucił mężczyźnie złośliwe spojrzenie i podszedł do mnie. – Uśmiechnij się – poinstruował cicho, kiedy przyciągnął mnie do swojego boku i położył szeroką, ubłoconą dłoń na moim biodrze.

Spojrzalam na niego, zaskoczona.

– Uśmiechnij się – powtórzył spokojnie, przytulając mnie ramieniem.

Oszołomiona, odwróciłam się z powrotem do fotografa i zrobiłam dokładnie to, o co poprosił mnie Johnny: uśmiechnęłam się promiennie. Mężczyzna podniósł brew i posłał mi zaciekawione spojrzenie, ale szybko zaczął robić nam zdjęcia, których miałam wrażenie, że było milion.

Flesz aparatu mnie oślepił i kiedy nagle dołączyli kolejni fotografowie i pojawiło się jeszcze więcej błysku, zaczęło kręcić mi się w głowie.

Co, do cholery, się działo?

– W porządku, już wystarczy – powiedział Johnny, kiedy zabrał rękę z mojego biodra. – Dzięki, że dzisiaj przyszliście. Doceniam wasze wsparcie.

– Johnny! Johnny! – zawołała jedna z otaczających nas kobiet. – Czy coś was łączy?

– To prywatna sprawa – odparł spokojnie.

– Jak masz na imię, kochana? – zapytał ten pierwszy fotograf, wyciągając długopis z kieszeni kurtki.

Trzęsłam się i po prostu tam stałam, czując się jak głuptas, kiedy tyle ciekawskich par oczu się we mnie wpatrywało.

– Shannon Lynch – odpowiedział Johnny, po czym odwrócił głowę w moją stronę, ignorując pół tuzina obserwujących nas fotografów. – Idziesz na imprezę po szkole?

– Co oni robią? – zapytałam niepewnie, nie mogąc skupić się na tym, co on przed chwilą powiedział, ponieważ byłam zbyt zajęta spoglądaniem na fotografa, piszącego coś na swojej dłoni oraz innych dziennikarzy, czających się nieopodal.

– Zignoruj ich. – Potrząsnął głową. – Zaraz sobie pójdą.

– Obserwują cię – wyszeptałam. – I mam wrażenie, że obserwują mnie.

Wzdychając głośno, Johnny się odwrócił.

– Jestem w szkole – stwierdził ostrym tonem. – Na szkolnym terenie. Z nieletnią.

Na szczęście wyglądało na to, że podziałało, ponieważ wszyscy powoli zaczęli się rozchodzić.

– To było takie dziwne – wydusiłam, kiedy Johnny znów zwrócił się do mnie.

Spojrzał z ciekawością.

– Nie lubisz tego typu rzeczy?

– To było okropne. Cała ta uwaga skupiona wokół głupiej gry.

Chłopak posłał mi kolejne zaciekawione spojrzenie. Czułam się zupełnie skołowana.

– No to wybierasz się? – powtórzył pytanie.

Kiedy wciąż tępo się w niego wpatrywałam, wyjaśnił:

– Na imprezę. Mama Hughiego organizuje małą ucztę dla drużyny w ich domu.

– Ja?

– Tak, ty – odparł, spoglądając na mnie dziwnie.

Mój puls przyspieszył do niebezpiecznego rytmu, kiedy patrzyłam na tego przystojnego chłopaka, pytającego mnie o imprezę. Zaraz: pytał mnie czy zapraszał? Nie wiedziałam.

Marszcząc brwi, Johnny dodał:

– Przyjaźnisz się z jego siostrą, Claire, prawda?

– Och. – Przytaknęłam energicznie głową. – Nie. To znaczy tak, przyjaźnię się z Claire, ale nie wybieram się na imprezę.

– Dlaczego? – Uniósł pytająco brwi.

– Dlatego, że nie wolno mi nig... – przerwałam i szybko się poprawiłam. – Muszę wieczorami pomagać mamie.

– Ona jest w ciąży – stwierdził rozważnym tonem.

– Tak – odpowiedziałam i dlatego, że mam talent do stwarzania nieprzyjemnych sytuacji, dodałam: – Ma termin na sierpień.

– Gratulacje? – powiedział pytająco Johnny, przestępując niezręcznie z nogi na nogę.

Nieźle, Shannon, wysyczałam do siebie w myślach.

– Dzięki – odpowiedziałam, skręcając się w środku.

– Jesteś pewna, że nie chcesz iść? – zapytał. – Nie będę pił, więc mogę podwieźć cię do domu, kiedy tylko będziesz chciała...

– Kapitanie – przerwał wtedy jeden z jego kolegów z drużyny. – Dawaj tutaj swój tyłek i podnieś ten pieprzony puchar.

– Właśnie rozmawiam, Pierce – warknął Johnny, odwracając się, żeby spojrzeć na tego kogoś, kto go wołał. – Daj mi cholerną minutę.

– Twoi przyjaciele cię wzywają – powiedziałam szybko, wiedząc, że muszę odsunąć się od tego chłopaka, zanim zrobię coś niesamowicie głupiego i na przykład przyjmę jego zaproszenie. Ponieważ tego chciałam. Naprawdę, naprawdę tego chciałam. A wiedziałam, że jeśli tutaj zostanę i dalej będę się w niego wpatrywała, w końcu się zgodzę. – Lepiej już pójdę – dodałam, znów głupkowato do niego machając. – Baw się dobrze.

Nie czekałam na odpowiedź, a zamiast tego odwróciłam się i szybko zaczęłam odchodzić, z sercem mocno bijącym w mojej klatce piersiowej.

– Jesteś pewna, że nie chcesz wpaść chociaż na godzinę?! – Usłyszałam, jak Johnny za mną wołał.

– Tak! – krzyknęłam, odwracając tylko głowę za ramię, kiedy odchodziłam. – Cześć, Johnny.

– Yyy... Cześć, Shannon.

Dźwięk śmiechu chłopaków wypełnił moje uszy, ale nie odważyłam się spojrzeć za siebie. Zamiast

tego zrobiłam coś rozważnego i odsunęłam się od tej pokusy, a w uszach dźwięczał mi głos Claire: „Chłopcy z ładnymi oczami i potężnymi mięśniami zawsze wszystko gmatwają nam, dziewczynom”.

Jak bardzo miała rację.

Było parę minut po ósmej, kiedy w końcu dotarłam do domu po szkole.

Trzy mile od Tommen zepsuł się autobus. Byliśmy zmuszeni pozostać w środku przez dwie godziny, do czasu przybycia kolejnego autobusu z Cork, który miał nas zabrać. To niedorzeczne. Spędziłam każdą minutę tych dwóch godzin, kopiając się mentalnie za to, że nie skorzystałam z oferty Johnny’ego.

Co, do diabła, było ze mną nie tak? Lubiłam go. *Naprawdę* go lubiłam.

Zapytał, czy wybieram się na imprezę, zaoferował, że odwiezie mnie do domu, a ja się odwróciłam i praktycznie od niego uciekłam. Nie, poprawka: ja dosłownie od niego uciekłam.

Usprawiedliwiałam się tym, że mnie kompletnie zaskoczył. Nawet raz przez te wszystkie tygodnie od tamtego wypadku żadne z nas nie podeszło do drugiego, a teraz Johnny złamał tę wymyśloną zasadę, która została na nas narzucona i zaczął ze mną rozmawiać. Tak naprawdę nadal byłam dosyć zdezorientowana. Przez cały wieczór mój umysł mielił w kółko to nasze spotkanie, aż byłam już wykończona myśleniem o tym i całkowicie sobą zniesmaczona.

Powinłam była pójść na tę imprezę. Gdybym to zrobiła, nie spędziłabym dwóch godzin w lodowatym autobusie, w prawie arktycznych warunkach. Gdybym poszła z Johnnym, spóźnienie byłoby przynajmniej tego warte, ponieważ wyraz twarzy mojego ojca, kiedy weszłam do domu, zapewnił mnie, że dwie godziny spędzone samotnie na siedzeniu w popsutym autobusie, zdecydowanie nie były tego warte.

– Gdzie byłaś? – naskoczył od razu, patrząc na mnie niczym jastrzęb ze swojego miejsca przy kuchennym stole, kiedy weszłam do domu.

Pojawiło się we mnie znajome uczucie paniki. Ojciec był potężnie wyglądającym mężczyzną, mającym około sześciu stóp wzrostu, włosy koloru ciemnoblonde i atletyczną budowę ciała, którą posiadał od czasu grania w hurling. On także grał dla Cork, ale w przeciwieństwie do moich braci jego osiągnięcia nie były czymś, o czym otwarcie opowiadałam, ponieważ nie byłam dumna z człowieka, który teraz się we mnie wpatrywał.

Nie byłam pewna, czy ja go w ogóle jeszcze kochałam. Albo czy kiedykolwiek.

Nie wtedy, kiedy przerażał mnie bardziej niż najgorszy oprawca z mojej szkoły...

– No? – naciskał spiętym głosem. Wymieniał gumowy uchwyt w czymś, co wyglądało jak kij do hurleya Olliego i ten widok, jego trzymającego drewniany kij, spowodował, że po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz przerażenia. – Spóźniłaś się!

Nagle byłam bardzo wdzięczna temu, że uciekłam od Johnny’ego Kavanagha, kiedy zaprosił mnie na imprezę po szkole. Wzdrygnęłam się na myśl o tym, co tata by zrobił, gdybym przyjęła to zaproszenie.

– Autobus się popsuł – pisnęłam, kiedy powoli opierałam plecak o ścianę. – Musieliśmy czekać dwie godziny, żeby przyjechał po nas kolejny.

Ojciec spojrzał na mnie surowo. Stałam cały czas w tym samym miejscu, nie ośmielając się nawet oddychać. W końcu pokiwał głową.

– Pieprzone autobusy – wymamrotał, odwracając głowę z powrotem w kierunku kija.

Powietrze, które wstrzymywałam w płucach, wypuściłam nagle z głośnym westchnieniem.

W porządku, Shannon, powiedziałam sobie. *Nie bełkocze, nie czuć zapachu whisky i nie ma śladu połamanych mebli.*

Ale nie byłam na tyle głupia, żeby niepotrzebnie ryzykować, jeśli chodziło o mojego ojca.

Podeszłam do pojemnika na chleb, by zrobić sobie kanapkę z serem. Moim celem na następną minutę było wyjście z kuchni i pójście do swojego pokoju bez żadnej konfrontacji, więc szybko złożyłam ze sobą kromki chleba i nalałam szklankę wody z kranu.

– Dobranoc, tato – wyszeptałam, kiedy kanapka i woda były gotowe.

– Nie spóźniaj się więcej. – To było wszystko, co odpowiedział, nie odrywając nawet wzroku od kija, który trzymał w rękach. – Słyszysz mnie, dziewczyno?

– Słyszę – wychrypiałam i zwinęłam się szybko na schody do mojego sanktuarium w postaci małej sypialni.

Kiedy byłam już w środku, zamknęłam drzwi na klucz i opadłam na podłogę przy drzwiach, rozpaczliwie starając się uspokoić gwałtowne bicie serca.

Dzisiaj był piątek. To bezpieczny dzień.

Rozdział 11

Pięść w twarz jest lepsza niż ciasto

Johnny

Czułem się rozbity. Moje ciało było w rozsypce. Nie umiałem cieszyć się z wygranej ani tak prawdziwie świętować z drużyną, ponieważ byłem obrażony o coś, czego nie mogłem zrozumieć.

Odmawiając niezliczonym butelkom podstawianym mi do twarzy, usiadłem zamyślony na kanapie w salonie Hughiego, z pucharem podpartym na poduszce obok mnie i medalem wiszącym mi na szyi, wyczekując chwili, kiedy będę mógł w końcu się stąd wyrwać, pojechać do domu i zanurzyć w lodowatej kąpieli w wannie. Ale nie mogłem wyjść, musiałem spełnić swój obowiązek, żeby być z drużyną po tak dużej wygranej jak ta. Będąc kapitanem, powinienem przewodzić takim imprezom.

Z głośników w rogu pokoju rozbrzmiewała muzyka do tańczenia. Leciała właśnie piosenka Gigi D'Agostino *I'll Fly With You* i wiedziałem, że to powtarzające się głupie „duh, duh do de duh” zostanie w mojej głowie na cały wieczór.

Dom był przepełniony chłopakami z drużyny i ludźmi ze szkoły, którzy pili, jedli i tańczyli, gdzie się dało. Zamiast dołączyć do nich, przykładałem właśnie lód do uda, ponieważ przykładanie lodu do jajek nie było społecznie akceptowane. Wpychałem w siebie kawałek steku, który mama Hugh'a, Sinead, przygotowała dla mnie i rozmyślałem o dziewczynie, która nie mogła chyba szybciej ode mnie uciec. To właśnie pokazało mi wszystko.

Inni pili i dobrze się bawili, podczas gdy ja dostarczałem sobie białka i doprowadzałem się do obłędu przez tę dziewczynę.

Czy tak właśnie wyglądało odtrącenie? Jeśli tak, to było cholernie do bani.

Co we mnie wstąpiło, że podszedłem do Shannon, tego się nigdy nie dowiem, ale wszyscy wokół mnie krzyczeli, wszędzie był tłum ludzi, a ja potrzebowałem wytchnienia. Kiedy ją zobaczyłem, jak stała tam sama, z tymi swoimi wielkimi oczami, coś we mnie pękło. W tamtym momencie podejście do niej i porozmawianie miało dla mnie sens, ponieważ nie chciałem, żeby była sama. Trudno było mi się skoncentrować podczas meczu, gdy wiedziałem, że ona mnie obserwuje, a kiedy zaczęła odchodzić, moje nogi poruszyły się same z siebie, rozpaczliwie chcąc jej przeszkodzić.

„Mogę odwieźć cię do domu, kiedy będziesz chciała”.

Co, do diabła?

Mogłem też po prostu krzyknąć do niej: „Kochaj mnie, cholera, kochaj mnie”.

Czułem się jak pieprzony kretyn. Co ja sobie myślałem, zapraszając ją na imprezę? A co gorsza, co ja sobie myślałem, oczekując, że się zgodzi? Przecież nawet mnie nie zna.

Jezu Chryste.

Byłem tak rozczarowany swoim zachowaniem. Przez te dwa miesiące tak dobrze mi szło, tak cholernie dobrze, żeby trzymać się z daleka od tej dziewczyny. Nie mogłem wyrzucić jej z myśli, ale zachowywałem dystans. Jeden wyrzut adrenaliny, napędzany przez zwycięstwo, i wszystko spieprzyłem. A jeszcze gorsze od tego było to, że zmusiłem ją do zrobienia sobie ze mną zdjęcia. Wyglądała na przerażoną...

– Wszystko w porządku, stary? – zapytał Feely, siadając na kanapie obok mnie.

Chrzękając w odpowiedzi, sięgnąłem zza pleców poduszkę i położyłem ją sobie na nogach, zasłaniając siniaki pokrywające moje prawe udo.

Wciąż byłem w stroju sportowym, tak jak większość chłopaków z drużyny. Nosili swoje koszulki zawodników, ponieważ chcieli się popisać – i mieli do tego prawo. Piąta wygrana z rzędu Licealnej Ligi Chłopięcej była nowym rekordem w Tommen i dla niektórych z młodszych chłopaków ich pierwszym posmakowaniem zwycięstwa.

Ja ciągle miałem na sobie strój, ponieważ nie starczyło mi sił, by się przebrać. Gdybym nie był tak

pociągający dla łowców talentów, poddałbym się w tym meczu i zachował swoje ciało dla Akademii albo meczy klubowych.

– Wiesz, że Sinead może spojrzeć ci na tę nogę, jeśli byś poprosił – przerwał moje rozmyślenia Feely.

– Ona jest pielęgniarką, stary.

Odwrociłem się w jego stronę.

– Co?

– Znów ci dokucza? – Pokazał na moją nogę.

Starając się zapanować nad irytacją, pokręciłem głową i odparłem:

– Nie, mam się świetnie. Oberwałem piłką, to wszystko, stary.

Patrick popatrzył na mnie ze zrozumieniem, ale nie naciskał. Lubiłem to w nim. Nie przeginał. Jeśli coś nie było jego interesem, nie pytał, żeby tylko się dowiedzieć.

– Nie pijesz dzisiaj? – zapytałem, zmieniając temat. – Wielka wygrana dla szkoły, chłopie. Powinieneś świętować.

– Ja powinienem świętować? – zaśmiał się Patrick. – A co z tobą, panie zawodniku meczu? Jeśli ktokolwiek miałby świętować, to powinieneś być to ty.

Uśmiechnąłem się na to określenie i odpowiedziałem:

– Mam w sobotę treningi dla Akademii. A jaką ty masz wymówkę?

– Nie jestem w nastroju – odparł.

Kiwnąłem tylko głową. Tak jak wcześniej on nie naciskał na mnie, tak teraz ja nie naciskałem na niego.

– Myślę właśnie o ulotnieniu się stąd – dodał, wstając. – Zastanawiałem się, czy mógłbyś mnie podwieźć do domu?

Przyjąłem jego ofertę tak, jak wygłodniały pies przyjmuje wielką, soczystą kość.

Odłożyłem talerz i worek z lodem na stojący przede mną stolik kawowy, po czym zacząłem wstawać z kanapy i bardzo głęboko oddychać przez nos, żeby się uspokoić, zanim oprę swój ciężar na nodze.

– Jeśli jesteś gotowy, to ja też – oznajmiłem.

Patrick uśmiechnął się pod nosem, ale nie powiedział ani słowa na temat mojego przesadnego entuzjazmu. Schylił się, aby wziąć puchar z kanapy, i podał mi go.

Dzięki Bogu, ponieważ jeśli miałbym znów kucnąć, nie byłbym w stanie się wyprostować.

– Hola, hola! – zawołał Gibsie, przekrzykując muzykę, kiedy zauważył moją chęć wyjścia. – Siadaj na tyłku, kapitanie – rozkazał, przepychając się przez tłum w moim kierunku. – Jeszcze nigdzie nie idziesz.

Otworzyłem usta, żeby powiedzieć mu, że ma się odczepić, ale dwóch chłopaków z drużyny, Luke Casey i Robbie Mac, podeszło do mnie chwiejnym krokiem. Posadzili mnie na kanapie, po czym usiedli po moich obu stronach. Spojrzałem na Patricka, który wrzucił ramionami z rezygnacją. Obaj wiedzieliśmy, że nie wyjdziemy stąd w najbliższym czasie, a zwłaszcza nie po tym, jak Gibs wyłączył muzykę i oświadczył, że „chce coś powiedzieć”.

– Sorry, kapitanie – zaśmiał się Robbie. – Ale musisz to usłyszeć.

Opierając się, żeby nie krzyknąć z powodu bólu rozsadzającego mi dolną część ciała, pokręciłem tylko głową i sięgnąłem po paczkę z lodem.

– Na miłość boską, Gibs – burknąłem pod nosem.

Gibsie przesunął stolik pod sprzęt stereo i wskoczył na niego. Zawiązał sobie wokół głowy koszulkę, niczym jakąś cholerną bandanę, chwycił pilota z wieży stojącej za nim i przytrzymał go przy ustach, jakby to był jego osobisty mikrofon. Chłopcy z drużyny odrzucili głowy do tyłu i wybuchnęli gromkim śmiechem, kiedy popukał w pilota, jakby chciał sprawdzić jakoś dźwięku.

Cholerny idiota...

Wyszczercząc zęby w szerokim uśmiechu, Gibs jeszcze raz popukał w „mikrofon” i zapytał:

– Jak mija wam dzisiejszy wieczór? – Spojrzał w dół na medal spoczywający na jego klatce piersiowej i uśmiechnął się. – Moglibyśmy się do tego przyzwyczaić, prawda, chłopaki?

Z pokoju dobiegł ogłuszający ryk zadowolenia i okrzyki radości.

– Dobrze, nie musicie na mnie wrzeszczeć – zadrwił. – Jestem w tym samym pokoju co wy, do jasnej cholery!

Jego radosna odpowiedź sprawiła, że zawodnicy i nasi przyjaciele krzyknęli jeszcze donośniej.

– Tak czy siak – zaśmiał się lekko – przechodząc do sedna: chciałbym zaśpiewać piosenkę dla jednej wyjątkowej osoby w moim życiu.

„Ochy” i „achy” zaczęły dochodzić od grupy dziewczyn stojących w drzwiach. Przewróciłem oczami na widok tego, jak łatwo przychodziło temu przystojniakowi oczarowanie ich.

Gibsie odchrząknął dla zwiększenia efektu i powiedział:

– Bez cholernie magicznych rąk tej specjalnej osoby nie stałbym tutaj z tym pięknym medalem! – Pokręcił głową i położył dłoń na sercu. – Dziękuję, kochanie!

Ze spojrzeń, które posłali mi chłopcy z drużyny, i ze śmiechu dochodzącego od Robbiego i Luke’a, zorientowałem się, że występ Gibsiego będzie skierowany do mnie.

– Nie rób niczego głupiego! – ostrzegłem go w tym samym momencie, kiedy wyciągnął rękę i nacisnął guzik na wieży.

Natychmiast cały zeszywniałem z napięcia, kiedy z głośników zaczęły płynąć pierwsze dźwięki znajomej piosenki Dire Strait’a *Walk of Life*.

Od razu zorientowałem się, co się szykuje.

Ten skurczybyk...

– Johnny, kochanie! – zawołał mój dupkowaty najlepszy przyjaciel z udawanym pożądaniem w głosie, wskazując na mnie zabandażowanymi palcami. – To będzie dla ciebie – zaśmiał się, po czym zaczął śpiewać piosenkę, która stała się moją zmurą, odkąd w szóstej klasie wszedłem na boisko razem z tymi wieśniackimi dupkami.

Chłopaki wokół mnie dołączyli do Gibsiego, głośno śpiewając refren.

Krzesła zostały odrzucone do tyłu, kiedy wszyscy wstali, aby świętować nasze zwycięstwo. Robbie i Luke ściągnęli mnie z kanapy i podrzucili do góry, gdzie zostałem podtrzymany przez resztę drużyny.

Feely, ten zdrajca, był niezwykle ucieszony, kiedy zrywał boki ze śmiechu moim kosztem.

Och, tak, mogli śmiać się teraz do woli, ale zamierzałem pograżyć ich podczas poniedziałkowego treningu.

Rozdział 12

Czas wyznań

Shannon

Późnym niedzielnym wieczorem kończyłam właśnie ostatnią pracę domową, kiedy moją koncentrację przerwało pukanie do drzwi.

Złożyłam ćwiczenia i wsunęłam je do podręcznika od matematyki, po czym krzyknęłam:

– Wejdz!

Drzwi otworzyły się nieznacznie i brat wsunął głowę do środka.

– Co tam, Joe? – zapytałam, chowając książki do plecaka.

– Idę do sklepu – zakomunikował, rozglądając się po całym pokoju, zanim jego wzrok padł na mnie.

– Chcesz coś?

– Gdzie jest Aoife?

– W moim pokoju.

– Zostaje na noc?

– Tak. – Skinął głową.

Aoife chodziła do mojej poprzedniej szkoły i obecnie była na szóstym roku razem z Joeyem, tak więc to nie było takie niezwykle, że nocowali w swoich domach i jechali do szkoły razem. W ich wieku nocowanie u kogoś było dozwolone. A przynajmniej nikt nie powiedział nawet słowa Joeyowi, kiedy przyprował dziewczynę na noc.

W tym domu obowiązywały podwójne standardy, chociaż ostatni weekend przebiegł wyjątkowo spokojnie. Mój ojciec był w rzadkiej formie i zachowywał się jak człowiek. Kupił nam nawet wczoraj chińszczyznę na wynos i podał mi pilot do telewizora, zamiast rzucać nim we mnie, jak to miał w zwyczaju.

Nie byłam na tyle naiwna, by wierzyć, że decyzja taty, żeby nie rozwalić całego domu w ten weekend, miała podłoże w chęci rozpoczęcia przez niego nowego rozdziału. Nie, byłam członkiem tej rodziny na tyle długo, żeby rozpoznać ten spokojny okres jako ciszę przed burzą. Niedługo wybuchnie. Zawsze tak się działo. Mogłam mieć jedynie nadzieję, że nie będę stała w samym centrum tej burzy, kiedy już się zacznie.

– Chcesz coś ze sklepu czy nie? – zapytał Joey niecierpliwie. – Niedługo zamykają.

Spojrzałam na ekran telefonu, żeby sprawdzić godzinę. Dwudziesta druga czterdzieści pięć.

– Dlaczego idziesz tak późno do sklepu? – dopytywałam. – Czego potrzebujesz? Co jest takie ważne?

Joey uśmiechnął się szeroko.

– Chcesz, żebym odpowiedział szczerze?

– Nie – warknęłam, udając wymioty, kiedy zdałam sobie sprawę, o co chodziło. – Idź już.

– Branoc, Shan – zaśmiał się, zamykając drzwi.

– Bądź ostrożny! – zawołałam za nim. – Jestem za młoda, żeby zostać ciocią!

Na nodze poczułam wibrację telefonu, który powiadamiał mnie, że dzwoni Claire.

– Halo? – przywitałam się, przyciskając komórkę do ucha.

– Hej, laseczko – powiedziała wesoło. – Co robisz w następnym weekend?

Zeslizgnęłam się z łóżka i podeszłam pospiesznie do drzwi, żeby zamknąć je na klucz.

– Nic – odparłam. *Jak zawsze.* – Dlaczego?

– Dlatego, moja droga przyjaciółko, że Gerard Gibson zdał test z teorii w piątek rano i jakiś obłąkany idiota z urzędu zdecydował, że przyzna mu tymczasowe prawo jazdy.

– Naprawdę? – zaśmiałam się, myśląc o Gibsiem za kółkiem.

– Och, tak – westchnęła Claire. – Właśnie spędziłam ostatnie półtorej godziny, próbując wypchnąć go z mojej sypialni.

– Dlaczego był w twojej sypialni?

– Aby się przechwalać – wyjaśniła. – Trząśł tym swoim prawem jazdy, jakby był królem życia.
– A co ma wspólnego prawo jazdy Gibsa z moim przyszłym weekendem?
– Jego rodzice kupili mu na urodziny w zeszłym tygodniu samochód – wyjaśniła. – Chce, żebyśmy wszyscy razem wybrali się z nim na przejażdżkę.

– Wszyscy, to znaczy kto? – Podniosłam wysoko brwi.
– Nasza stała grupa – odparła bezceremonialnie. – Ja, Gerard, Hughie, Katie, Pierce, Lizzie, Patrick, Johnny i ty, oczywiście.

Moje serce podskoczyło na dźwięk imienia Johnny’ego, a potem zaczęło bić bardzo szybko na myśl o możliwości spędzenia z nim czasu.

– Dlaczego ja? – spytałam z trudem.
– Ponieważ jesteś naszą przyjaciółką – odpowiedziała.
– Nie, Claire. Jestem twoją przyjaciółką. Twoją i Lizzie. – Pokręciłam głową, zdając sobie sprawę, że ona tego przecież nie widzi.

– No cóż, Gerard powiedział, żebym cię zaprosił.
– Dlaczego? – wydusiłam z siebie. – Przecież on mnie nie zna.
– Pomogłaś mu z Brianem?
– Tak – zgodziłam się. – Ale to nie czyni z nas przyjaciół.
– Ale on wie, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką – wyjaśniła. – A to oznacza, że każde zaproszenie, jakie otrzymuję, automatycznie uwzględnia też ciebie.

– No cóż, i tak nie zmieści wszystkich w jednym samochodzie.
– To może mogłabyś pojechać samochodem Johnny’ego – odparła zaczepnym tonem Claire. – A tak poza tym, widziałam cię z nim na boisku w piątek, ty mała flirtiaro.

– Nie flirtowałam z nim – prychnęłam. – To on do mnie podszedł.
– To nawet lepiej – zachichotała. – On był osobą flirtującą.
– Nikt z nikim nie flirtował – wykrztusiłam. – My po prostu...
– Wy po prostu co? – droczyła się Claire.
– Rozmawialiśmy – dopowiedziałam, wzruszając ramionami.

– O czym?
– Nie wiem – mamrotałam. – Chyba o różnych rzeczach.
– I robiliście sobie razem zdjęcia – dodała kpiąco. – To także widziałam.
– O Boże – warknęłam, poddając się, i opadłam na poduszki leżące za mną. – Zostałam zaskoczona – wychrypiałam. – Powinnaś usłyszeć mnie, jak z nim rozmawiałam – dodałam, przygryzając wargę. – Płatał mi się język i dosłownie przez całą rozmowę gadałam od rzeczy, Claire. To było całkowicie upokarzające.

– Język płatał ci się dlatego, że on ci się podoba – stwierdziła.
Nie mając siły już temu zaprzeczać, po prostu westchnęłam.
– O mój Boże – sapnęła podekscytowanym tonem. – Przyznajesz w końcu, że on ci się podoba?
Przytaknęłam kiwnięciem głowy, po czym po raz kolejny zorientowałam się, że przyjaciółka mnie nie widzi.

– Nie sędzę, żeby był jakikolwiek powód, aby temu zaprzeczać – szepnęłam, czując, jak palą mnie policzki tylko na samą myśl o tym. – Lubię go, Claire.

Myślę, że *naprawdę* go lubię.
– Och, wow, Shan – odpowiedziała cicho Claire. – To naprawdę poważna sprawa dla ciebie. Miała rację. To było coś wielkiego. I strasznie. Absolutnie przerażającego.
– To niedorzeczne – wymamrotałam posepnie. – Nawet go nie znam.
– Oj tak, znasz go – spierała się Claire.
– Nie za dobrze – odparłam, wzdychając.
– No cóż... – zadumała się. – Nigdy nie spotkałam Johnny’ego Deepa na żywo, ale to nie powstrzymało mnie od szaleńczego zakochania się w nim.

Przewróciłam oczami na jej słowa.
– Tak, bo to przecież taka sama sytuacja.
– Mam jego numer telefonu, wiesz – zaoferowała Claire. – Mogę ci go dać i możesz do niego napisać.

– Absolutnie nie. – Otworzyłam szeroko oczy.
– Jesteś pewna?
– Zupełnie pewna – odparłam. – Nie ma takiej opcji na tej planecie, żebym była dziewczyną, która to robi. – Przygryzając wargę, szybko zapytałam: – Skąd masz jego numer?
– Gerard zawsze pożycza mój telefon – wyjaśniła. – Za każdym razem dzwoni do Johnny’ego, kiedy z niego korzysta. Są praktycznie jak bliźnięta syjamskie. Zachowałam numer Kava pod nazwą „Sex na telefon”. – Chichocząc, dodała: – To było takie śmieszne. Gerard był na mnie naprawdę wkurzony, chciał wiedzieć, z kim się spotykałam i dlaczego to jego numer jest pod tą nazwą.
– Claire, nie możesz nikomu powiedzieć, że go lubię – wykrztusiłam, czując wzbierającą panikę na myśl, że wyszło szydło z worka. – Proszę. Nie mów nawet Lizzie, a zwłaszcza Gibsiemu.
– Nie powiem, obiecuję – przysięgła. – Ale gdybyś jednak do niego napisała, myślę, że byłabyś mile zaskoczona. Wiem, że Lizzie nagadała ci różnych rzeczy o nim, ale tak szczerze, większość z nich to tylko zmyśnione plotki. Johnny nie jest typem chłopaka, za jakiego uważa go większość dziewczyn.
– Tak – wyszeptalam. – Już to zauważyłam. Był lepszy, o wiele lepszy.
– No więc... Pojedziesz z nami w przyszły weekend? – Claire wróciła do tematu.
– Nie pozwolą mi.
– No dalej, Shan, nie możesz tak po prostu odmówić – przekonywała. – Przynajmniej zapytaj, dobrze?
– Nie muszę pytać, Claire – wychrypiałam. – Już znam odpowiedź.
– To nie pytaj go – powiedziała szybko. – Wymyśl jakąś wymówkę czy coś w tym stylu i przyjdź do mnie. Nie musimy jechać z chłopakami.
Westchnęłam głęboko.
– Claire...
– Możemy zjeść u mnie kolację – odparła szybko. – I wiesz co, jeśli Johnny akurat zajrzy do mnie z powodu łobuzerskiej wiadomości, wysłanej z mojego telefonu, wtedy moglibyście we dwoje pójść do mojego pokoju i...
– Przestań – ostrzegłam ją, wzdrygając się na samą myśl.
– Żartuję. – Claire zaśmiała się po drugiej stronie.
– Lepiej, żeby tak było – warknęłam. – Ponieważ chyba bym umarła.
– No więc chcesz to zrobić? – zapytała, kończąc się śmiać. – Przyjść do mnie na jakieś jedzenie na wynos i na film? Albo mogłybyśmy pójść do kina lub wyjść do restauracji. Co tylko chcesz – powiedziała. – To twój wybór, ja stawiam.
– Kocham cię za to zaproszenie – odpowiedziałam, przygryzając wargę, która zaczęła drżeć z emocji.
– Ale wiesz, że on nigdy mi na to nie pozwoli.
Claire westchnęła ciężko.
– Shan...
– Przestań – poprosiłam cicho. – Proszę, nic nie mów.
Pomiędzy nami nastąpiła długa cisza, po czym Claire wyszeptala:
– Nie powiem.
Odetchnęłam z ulgą.
– Dziękuję.
– Jestem tutaj dla ciebie – odpowiedziała Claire ze smutkiem w głosie. – Na zawsze.

Rozdział 13

Skradanie się i szybowanie

Johnny

Każdego dnia od czasu rozpoczęcia nauki w Tommen podczas przerwy na lunch zawsze siadałem na stołówce przy tym samym stole, blisko drzwi. Ma on około trzydziestu stóp długości i siedzą przy nim moi koledzy z drużyny oraz kilka dziewczyn.

Zawsze zajmowałem miejsce na końcu stołu, plecami do ściany, skąd był dobry widok na wszystko, co się dzieje. Dodatkowo to miejsce dawało mi dużo spokoju, bez dziewczyn wokoło, które co piętnaście sekund ocierały się o mnie lub dotykały moich pleców.

Jak zawsze Gibs i Feely usiedli naprzeciwko mnie, a Hughie po mojej prawej stronie, z tą różnicą, że dzisiaj Hughie i Feely byli w kozie, a Gibsie patrzył na mnie wilkiem.

– Czy mógłbyś chociaż przez pięć minut przestać się na nią gapić i udawać, że mnie słuchasz? – wysyczał. – Poważnie, stary. – Rzucił kanapkę na stół i wyrzucił ręce w geście frustracji. – To zaczyna robić się dziwaczne i odciągasz mnie od jedzenia.

– Nic takiego nie robię – odpowiedziałem. Oparłem się na krzesło i zacząłem bezwiednie rolować w dłoniach butelkę z wodą.

Shannon siedziała z przyjaciółkami po przeciwnej stronie sali, uśmiechając się i śmiejąc z czegoś, co powiedziała młodszą siostrą Hughiego.

Włosy miała splecione w dwa długie warkoczki, zarzucone za jej drobne ramiona i za każdym razem, kiedy bawiła się jednym z nich, musiałem powstrzymać jęknięcie. Siedziałem tutaj od dwudziestu pięciu minut, w ogóle nie słuchając tego, co mówił Gibsie, ponieważ byłem zbyt zajęty obserwowaniem dziewczyny, która nie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Przez cały weekend nieustannie o niej myślałem. Spędziłem kilka dni, rozmyślając nad jej reakcją na mój widok na boisku w piątek i nad tym, jak szybko ode mnie odeszła. Kiedy dzisiaj po pierwszej lekcji mijala mnie na korytarzu, poczułem się za bardzo podekscytowany na jej widok. Oczywiście, uśmiechnęła się do mnie nieśmiało, zanim spuściła głowę i mnie wymięła, ale była tutaj, w mojej przestrzeni, co oznaczało, że całą uwagę i myśli mam skupione tylko na niej.

I szczerze tego nienawidziłem.

Zdałem sobie sprawę, że jej pragnąłem, a to było zupełnie nieestosowne i potwornie pechowe, jeśli chodziło o mnie.

Pragnąłem Shannon Lynch. A gorsze od tego było to, że jednocześnie cholernie ją lubiłem. Miała w sobie coś tak słodkiego, że podobało mi się to uczucie, kiedy przebywałem blisko niej. Podobało mi się w niej całe mnóstwo rzeczy i było to na tyle dziwne, że nie miało nic wspólnego z tym, co miała pod ubraniami. Chociaż to nie do końca prawda, ponieważ bardzo dużo myślałem o tym, co mógłbym znaleźć pod jej mundurkiem i naprawdę pociągały mnie te wizje.

Było w tym wszystkim jednak coś więcej. Jeśli chodziło o nią, to coś o wiele, wiele więcej, ale nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby poświęcać czas dziewczynom, a spędzanie czasu z tą konkretną mogło przysporzyć mi wiele kłopotów.

Wiedziałem, jak to wszystko działało.

Podczas spędzania zbyt wiele czasu z dziewczyną pojawiały się uczucia, a po nich pieprzenie. To niebezpieczna lina, na której trzeba umieć balansować. Taka, na którą nie chciałem wchodzić.

– Nie, ty nic nie robisz – zakpił Gibsie, przesuając się na swoim siedzeniu, żeby przestłonić mi widok. – Ty po prostu rozbierasz ją w wyobraźni.

– Nie robię tego – warknąłem, spoglądając na niego przez stół.

Ale mimo zaprzeczenia robiłem. Spojrzeniem zdejmo wałem z Shannon Lynch wszystkie ciuszki.

Jezu, to było aż tak oczywiste?

– Tak, to jest tak oczywiste – stwierdził Gibs, wyraźnie czytając mi w myślach. – I powiem ci, kto jeszcze jest oczywisty – dodał, wskazując kciukiem naszą prawą stronę. – Ta podła suka.

Nie musiałem spoglądać, żeby wiedzieć, że mówi o Belli. Siedziała przy drugim końcu stołu z należącymi do drużyny kilkoma chłopakami z szóstego roku i przez większość czasu podczas tego lunchu starała się mnie wkurzyć. To nie działało. Nie dałem się na to nabrać.

– Zignoruj ją. – Odkręciłem korek z butelki i upiłem duży łyk wody. – Nie jest warta uwagi.

– Stary, wiem, że się powtarzam, ale naprawdę nie rozumiem, jak mogłeś jej kiedykolwiek dotknąć – jęknął.

– Ja też nie – odparłem, kiedy zakręciłem butelkę i powróciłem do patrzenia na Shannon.

Przyjaciel odchylił się do tyłu na krześle i uniósł brew.

– Powinieneś tam podejść i z nią porozmawiać.

– Z Bellą? – parsknąłem. – Nie, dzięki.

– Nie z tą wiedźmą – odparł Gibs, krzywiąc się. – Z Shannon.

– Nie. – Pokręciłem głową.

– Ona się jeszcze nie całowała, wiesz? – poinformował nonszalancko Gibs. – A przynajmniej nie robiła tego do momentu, kiedy zacząłeś się nią interesować. – Posłał mi znaczące spojrzenie. – Nie wkładałeś jej do gardła języka, prawda?

– Nie – syknąłem.

– Okej – zamyślił się. – W takim razie wciąż się nie całowała.

Zmarszczyłem czoło.

– Skąd ty to w ogóle wiesz?

– Słucham uważnie – prychnął, pukając się w skroń.

– Co? – Spojrzałem na niego, zaskoczony.

– Podśledzałem, jak jakiś czas temu dziewczyny rozmawiały o tym w pokoju Claire – przyznał.

– Jezu Chryste – wymamrotałem z dezaprobatą. – Podśledzasz pod drzwiami sypialni dziewczyn? – zapytałem, a kiedy nie zaprzeczył, pokręciłem głową. – Masz problem, Gibs. I to duży.

– To jest problem, jeśli tak uznasz – odparł, uśmiechając się znacząco. – Czy to właśnie nie tak działa, Johnny?

– Odpieprz się – warknąłem, dokładnie wiedząc, do czego zmierza.

– No dalej, Johnny. Po prostu tam podejź i z nią porozmawiaj – zachęcał mnie. – Dasz radę.

– Nie, Gibs – burknąłem. – Odpuść sobie.

– Dlaczego nie? – dociekał rozdrażnionym tonem.

– Dlatego, że nie chcę tego robić – odparłem.

– Kłamca.

– Wiesz co? Jak na chłopaka, który nazywa sam siebie moim najlepszym przyjacielem, to bycie nim naprawdę beznadziejnie ci wychodzi – sarknąłem. – Powiedziałem ci, że nie mam zamiaru iść do tej dziewczyny. Powiedziałem ci, że ona jest dla mnie za młoda.

– Ale to ty nie możesz przestać się w nią wpatrywać – wytknął mi.

– No to każ mi przestać – prychnąłem – a nie do niej podchodzić.

– Powiedziałem ci, żebyś przestał – syknął Gibs, widocznie wkurzony. – Jakies dwie minuty temu. Powiedziałem, żebyś przestał gapić się na nią jak jakiś dziwak, ale ty wciąż to robisz. Rozbierasz ją wzrokiem i wyglądasz, jakby ktoś narobił ci na śniadanie. – Uniósł ręce. – Co mam niby z tobą zrobić?

– Powinieneś pamiętać, że jestem idiotą, który prawie umarł dzisiejszego poranka, jeżdżąc z tobą jako kierowcą – odgryzłem się ironicznie. – Więc zamiast zachęcać mnie do podejmowania złych wyborów, może chociaż raz spróbujesz i mnie wesprzesz?

– Jestem dobrym kierowcą! – zaprotestował.

Przewróciłem oczami.

– Jesteś obciążeniem.

– I wspieram cię całą moją osobą – prychnął dramatycznie. – Jestem pieprzonym numerem jeden we wspieraniu cię, Johnny Kavanagh. – Odchylając się na krześle, skrzyżował ręce przed sobą i posłał mi groźne spojrzenie. – Naprawdę zraniłeś teraz moje uczucia.

– Zraniłem twoje uczucia? – powtórzyłem, unosząc brwi. – I kto teraz jest większą cipą?

– Przepróś – rozkazał.
– Spieprzaj stąd, ty kretynie – zaśmiałem się.
– Powiedz, że przepraszasz – upierał się, patrząc na mnie.
– Za co?
– Za zranienie moich uczuć. – Pociągnął nosem. – Przepróś.
– Przepraszam, Gibs – udobruchałem go, decydując, że łatwiej będzie, jeśli dam temu idiocie to, czego chce.
– Mogłeś to chociaż powiedzieć szczerze.
– Mógłbyś chociaż nauczyć się nie przeginać – odparowałem.
Wpatrywaliśmy się w siebie z napięciem przez kilkanaście sekund, aż w końcu uśmiechnął się i powiedział:
– Przyjmuję twoje przeprosiny.
– Dobrze – mruknąłem. – Jestem wniebowzięty.
– Skoro wydaje się, że potrzebujesz teraz tak wiele wsparcia... – Gibsie wstał, wsunął krzesło pod stół i mrugnął do mnie. – Pójdę tam i porozmawiam z nią za ciebie.
– Nawet się nie waż, do cholery! – syknąłem i chciałem go złapać, ale wymknął mi się i zaczął odchodzić. – Gibs!
– Wyluzuj, Kav, mam wszystko pod kontrolą – powiedział, kiedy wykonał pokaz poprawiania swojego szkolnego krawata. Poruszając brwiami, dodał: – Patrz, jak to się robi.
Podszedł do stołu, gdzie siedziały dziewczyny i usiadł koło nich.
Na miłość boską...
Moje stopy zaczęły się poruszać, zanim zdrowy rozsądek miał możliwość odwieść mnie od krawędzi, na którą miałem właśnie wejść.

Rozdział 14

Tymczasowe licencje

Shannon

W poniedziałek czułam na sobie wzrok Johnny'ego, siedzącego w drugim końcu sali. Jako stalker – którym w jego przypadku byłam – dokładnie wiedziałam, gdzie siadał każdego dnia w przerwie na lunch: na ostatnim miejscu przy osławionym stole zawodników rugby, zaraz obok wyjścia.

Przez cały lunch ignorowałam uczucie pieczenia na policzkach (to samo czułam zresztą na całym ciele, aż do palców u stóp) i starałam się skupić na Claire i Lizzie, ponieważ wiedziałam, co się stanie, jeśli spojrzę na niego: zdradziłabym swoje uczucia. A on nie musiał wiedzieć, jak bardzo na mnie działa. Zamącił mi w głowie w zeszły piątek i dzisiaj znów to robił.

Dlaczego tak mi się przyglądał?

Dlaczego zaprosił mnie na imprezę?

Dlaczego moje serce tak mocno przez niego biło?

Nie rozumiałam, co się tutaj działo, i w całej tej burzy uczuć musiałam utrzymywać jakąś równowagę. To nie było jednak proste, a ta namiastka kontroli, którą zachowywałam, została mi odebrana w momencie, kiedy Gibsie, szeroko się uśmiechając, podszedł prosto do naszego stolika.

– Drogie panie – zaczął tym swoim flirciarskim tonem, do którego już się przyzwyczaiałam, i wsunął się na siedzenie tuż obok Claire. – Jak się dziś czujemy?

– Co chcesz, Gerard? – warknęła przyjaciółka, wrywając się z jego uścisku, kiedy oplótł ją ramieniem. – Właśnie jemy.

– Chciałem ci coś pokazać – powiedział do niej, unosząc brwi.

– Nie zamierzam patrzeć na twojego penisa – zasyczała Claire. – Tak że przestań próbować mi go pokazać.

– Nie to – prychnął Gibsie. Wyciągnął pęk kluczy z kieszeni i zaczął wymachiwać nimi przed twarzą Claire. – To.

– O mój Boże – westchnęła, zaskoczona, wrywając mu klucze z ręki. – Twoi rodzice tak szybko dali ci samochód? Myślałam, że nie dostaniesz kluczyków przed weekendem!

– Poddali się – odpowiedział, szczerząc zęby w uśmiechu. – Co oznacza...

– Szaleńca, który został wypuszczony na irlandzkie ulice? – przerwała mu Lizzie.

– Jezu – wymamrotał Gibsie do Lizzie, marszcząc czoło. – Ależ z ciebie zabawna osoba.

Dziewczyna pokazała mu jedynie środkowy palec i wróciła do jedzenia.

Kręcąc głową, Gibsie zwrócił się z powrotem do Claire:

– I jeszcze coś – ogłosił, skupiając się tylko na niej. – Wyjechali na Teneryfę. – Znów poruszył brwiami. – Nie będzie ich do poniedziałku.

– Zostawili cię samemu sobie? – zapytała Claire. – *Ciebie?*

– Wiesz, co to oznacza, prawda? – Puścił do niej oko. – Czas na nocowanie.

– Twoi rodzice zostawili dom na twoją odpowiedzialność? – powtórzyła, wyglądając na zszokowaną.

Uśmiechnął się i wyrwał jej z ręki jabłko.

– Dokładnie tak.

– Na cały tydzień? – Claire pokręciła głową i otworzyła szeroko usta. – Samego? Bez nadzoru?

Usta chłopaka rozciągnęły się w jeszcze większym uśmiechu.

– Wyglądasz na zaskoczoną – dodał, bez trudu chwytając jabłko, które podrzucał.

Zaintrygowana tą rozmową, oparłam łokcie na stole i obserwowałam ich z zainteresowaniem.

– Ponieważ *jestem* zaskoczona – podkreśliła Claire, wpatrując się w niego. – Czy oni w ogóle cię znają?

– Najwyraźniej nie – prychnął. – A teraz jedź do domu i się pakuj. – Uniósł brwi i ugryzł jabłko

Claire. – Ponieważ na ten tydzień meldujesz się w Hotelu Gibson – dodał. – Będzie fajnie.

– Och, doprawdy? – Claire oparła się o krzesło i wykrzywiła usta w uśmiechu. – A czy Hotel Gibson ma dobre opinie?

– Jest w pakiecie z kutasem, misiaczku – ogłosił Gibsie, wcale nie tak cicho. – Nielimitowany zapas pięciogwiazdkowego kutasa.

– Powiedz to głośniej – zasyczała, uderzając go w ramię. – Myślę, że nie wszyscy cię słyszeli.

– Masz w pakiecie kutasa, Claire! – droczył się, przyjmując jej wyzwanie bez cienia wstydu. – Mojego kutasa.

– Pieprzyć go – warknęła Claire, wyglądając na upokorzoną.

– Oczywiście, możesz to robić – przytaknął z szerokim uśmiechem. – Ale tak naprawdę tutaj nie jest na to miejsce.

– Nie wiem, dlaczego się z tobą przyjaźnię – wymamrotała Claire, a jej policzki płonęły. – Zachowujesz się tak niestosownie.

– Przyjaźnisz się ze mną dlatego, że mnie kochasz – zamruczał. – Oraz jestem jedynym, który sprawia, że czerwienią ci się policzki – przerwał, żeby przesunąć palcem po twarzy Claire. – Nie tylko pod jednym względem.

– Miałam jedenaście lat, Gerard! – krzyknęła. – To był tylko jeden cholerny pocałunek!

– Jestem gotowy na powtórkę – zapewnił. – Powiedz tylko słowo, misiaczku. Powiedz, że jesteś na nas gotowa, i jestem cały twój...

– Możesz przestać tak robić?! – wtrąciła się Lizzie, wpatrując się w Gibsiego.

– Co robić?

– Bawić się jej uczuciami – fuknęła. – To nie jest zabawa!

– Lizzie, wszystko w porządku – zaczęła mówić Claire, ale dziewczyna jej przerwała.

– Nie jest w porządku – odparła. – Robi tak, odkąd skończyliśmy cztery lata. Tak nie można!

– Nie bawię się jej uczuciami – odpowiedział Gibsie, wyglądając na zmieszanego. – Ona wie, że ją kocham.

Claire oblała się szkarłatnym rumieńcem, a Lizzie jęknęła.

– Tak, kretynie – zasyczała. – Bardzo ją kochasz, prawda? To dlatego pieprzysz się z połową szkoły, tak?

– O co ci chodzi? – zahuczał Gibsie, patrząc gniewnie.

– O ciebie – odparła Lizzie. – Ty i twoi dupkowaci koledzy myślicie, że jesteście twardymi chujami. Panoszyście się i bawicie dziewczynami, jakby to była wielka gra. Wszyscy jesteście obleśni. Każdy z was, zakute łby.

Gerard gapił się na nią, sprawiając wrażenie urażonego.

– Co ci zrobił na przykład Johnny tym, że trzyma się z boku?

– Właśnie. – Usłyszałam. – Co ja zrobiłem?

Moje serce zakołatało na dźwięk znanego akcentu z Dublina. Jego głos wyróżniał się spośród naszych, tak samo jak on wyróżniał się spośród nas wszystkich.

– Jesteś zły tak samo jak reszta – wysyczała Lizzie, nie odpuszczając do samego końca, kiedy odwróciła wściekły wzrok na Johnny'ego.

Chłopak, ze szkodą dla mnie, siadał właśnie na krzesło stojącym obok.

– Gorzej. Jesteś ich liderem.

– No cóż, pierwsze słyszę – odparł spokojnie Johnny.

Gdy usiadł koło mnie, poczułam, jak kawałek chleba, który właśnie przeżuwałam, staje mi w gardle. Zmieszana, przełykając z trudem, spojrzałam na niego z szeroko otworzonymi oczami.

– Cześć, Shannon. – Uśmiechnął się do mnie.

– Cześć, Johnny – wyszeptalam, wpatrując się w niego i czując, że moje serce za dwie sekundy wyskoczy z piersi.

– Jak się masz? – zapytał głębokim głosem, świdrując mnie niebieskimi oczami.

– Wszystko dobrze – wyszeptalam. – A ty jak się masz?

– Ja mam się *dobrze*. – Uśmiechnął się znacząco, akcentując ostatni wyraz.

Cholera, znów to słowo...

– Jak ci minął weekend? – zapytał uprzejmie.
– Yyy... Był okej. – Poczulałam, że się czerwienię. – A tobie?
– Większość czasu spędziłem na treningu. – Znów ten uśmiech. – Jak zwykle.
Przytaknęłam, nie rozumiejąc niczego, co właśnie się tutaj działo.
– J... jak impreza? – zająknęłam się, czując coraz większe zażenowanie.
– Nie zostałem długo. – Johnny oparł łokieć na stole, przekreślił ciało w moim kierunku i skierował całą uwagę na mnie. – Poszedłem tylko po to, żeby się pokazać.
– Dlaczego? – wyszeptalam, czerwieniąc się jeszcze bardziej z powodu tego, że był tak blisko.
– Zobowiązania treningowe – wyjaśnił, stukając rytmicznie długimi palcami w stół i wpatrując mi się prosto w oczy. – Staram się unikać imprez podczas sezonu...
– Jezu, tylko nie ty – przerwała mu Lizzie. – Wystarczy już, że tamten osiłek wycina numery z Claire, ty już nie musisz mieszać w głowie Shannon.
Johnny spojrzał na nią, zdezorientowany.
– Słucham?
– Słyszałeś mnie – odparła.
– Nie mam prawa z nią rozmawiać? – zapytał, unosząc brwi. – Nie lubisz dzielić się przyjaciółmi?
– Dobrze wiesz, co robisz – odwarknęła wyzywająco Lizzie.
– Masz rację, Gibs. – Johnny zadumał się i lekko pokręcił głową. Odchylając się na krześle, dodał: – Pierce to cholernie święty człowiek.
– Całkowity szacunek – potaknął Gibs, kładąc rękę na oparciu krzesła Claire.
– Fuj! – Uśmiechnęła się szyderczo Lizzie i posłała im obu pogardliwe spojrzenie. – Nienawidzę was wszystkich.
– Kiedy mówisz „wszyscy”, to odnosi się tylko do nas – Gibs wskazał palcem na siebie i na Johnny’ego – czy do wszystkich mężczyzn?
– Do ciebie przede wszystkim, ty wielki, blondwłosy kretynie, z głową w kształcie piłki do rugby – warknęła Lizzie. Odsunęła krzesło i wstała od stołu, piorunując wzrokiem Johnny’ego. – A ty jesteś zaraz po nim, panie wspaniały kapitanie, za to, że nie masz większej kontroli nad tym kaleką. – To powiedziaławszy, odwróciła się i wyszła ze stołówki.
– Wow – westchnął Gibs, kiedy już jej nie było. – Ta dziewczyna naprawdę mnie nienawidzi.
– Ona wszystkich nienawidzi – odpowiedziała Claire, głaszcząc go uspokajająco po ramieniu. – Nie bierz tego do siebie.
– To prawda. – Zdecydowałam, że coś dopowiem. – Ona lubi może ze dwie osoby.
– Dokładnie – zgodziła się Claire. – To naprawdę nie jest nic osobistego. Lizzie jest po prostu opiekuńcza, jeśli chodzi o nas.
– Tak... No cóż, nie mam głowy w kształcie piłki do rugby – mruknął Gibs. – Czy mam? – Spojrzał na Johnny’ego.
– Nie, Gibs – westchnął Johnny. – Twoja głowa nie ma kształtu piłki do rugby.
– Naprawdę? – Chłopak niepewnie dotknął swojej głowy. – Ważyłem jakieś dwanaście funtów, kiedy się urodziłem i moja mama zawsze skarżyła się swoim przyjaciołkom, jak to rozerwałem ją całą swoją wielką głową.
– To naprawdę całkiem normalna głowa, Gibs – uspokajał go Johnny. – Bardzo okrągła.
– Nie jest za duża?
– Dorosłeś do niej – zapewnił go. – Teraz już ci pasuje.
Nie mogąc się powstrzymać, uśmiechnęłam się na widok Johnny’ego, pocieszającego Gerarda.
– Znów śmiejesz się z mojego nieszczęścia, mała Shannon? – zapytał Gibs z wilczym uśmiechem. – No dalej, wyrzuc to z siebie.
Wzruszyłam ramionami, wciąż się uśmiechając. On był po prostu tak wyjątkowy i zabawny.
– A teraz, wracając do ważniejszych spraw... – kontynuował Gibs, odchylając się na krześle. – Co chcecie zobaczyć dzisiaj wieczoru?
Claire zmarszczyła czoło.
– Dzisiaj?
– Idziemy do kina – stwierdził z szatańskim uśmiechem.

– „My”, czyli kto? – spytał Johnny, cały napinając się koło mnie.

Gibbie wskazał palcem po naszej czwórce.

Rozdziawiłam usta ze zdziwienia.

– Ta wilczyca też może przyjść – powiedział do Claire. – Jeśli obiecasz, że założysz jej kaganiec.

– Gibs – powiedział Johnny ostrzegawczym tonem, kręcąc głową.

– No dalej, stary – odparł blondyn. – Jednego wieczoru możesz opuścić trening. Potrzebuję kierowcy siedzącego obok, zanim będę na tyle pewny, żeby prowadzić samemu. – Odwrócił się do mnie i zapytał: – Co ty na to, mała Shannon?

Patrzyłam na Claire, a ona na mnie z równym zmieszaniem. Potem spojrzała na Johnny’ego, który wyglądał, jakby coś go fizycznie bolało, i na końcu zatrzymała wzrok na Gibsiem.

Powiedz tak, Shannon. Jedź z nimi, przecież chcesz. Naprawdę bardzo chcesz. Ale on cię zabije, będziesz już martwa, jeśli on się dowie, myśli przepływały mi przez głowę z prędkością huraganu.

W końcu wychrypiałam:

– Nie mogę.

– Nie możesz? – Gibbie zmarszczył brwi. – Dlaczego?

– Ponieważ ja... Ja nie... To... – Pokręciłam głową i westchnęłam przerywanie. – Ja nie...

– Ona nie może jechać, Gibs – wtrącił Johnny. – Opuść.

– Ale...

– Daj sobie spokój!

I wtedy zadzwonił dzwonek, sygnalizując koniec lunchu.

Johnny skoczył na równe nogi.

– Chodź, kretyne – warknął, patrząc na Gibsiego. – Musimy sobie coś wyjaśnić.

– Podjadę do ciebie około siódmej. – Gibsie spojrział na Claire. – Pasuje ci?

Przytaknęła, szczęśliwa, a Gibs posłał jej szeroki uśmiech i wstał od stołu, bawiąc się jeszcze jej loczkami.

– Do zobaczenia, misiaczku.

Dałam radę spojrzeć jeszcze na Johnny’ego, który stał obok stołu z wściekłym wyrazem twarzy.

– Pa, Johnny – pożegnałam się przyciszonym głosem.

Jego twarz natychmiast złagodniała.

– Cześć, Shannon – odpowiedział, patrząc na mnie z uśmiechem.

– To była najdziwniejsza rzecz, jaka się wydarzyła od dawna – stwierdziła Claire, kiedy chłopcy odeszli.

– Tak – wyszeptałam. – Bardzo dziwna.

Rozdział 15

Przerwy w łazience i propozycje

Shannon

Kiedy ludzie mówią, że coś jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe, to zwykle mają rację. Dokładnie o tym się przekonałam, gdy we wtorkowe popołudnie w szkole wyszłam z łazienki i uderzyłam w twardą klatkę piersiową.

Zaskoczona tym, że spotkałam kogokolwiek stojącego w tamtym miejscu, kiedy było już po ostatnim dzwonku, wydałam z siebie pisk przestrawu.

– Co tam słyhać, Shannon? – zapytał blondwłosy chłopak, którego trochę kojarzyłam. Uśmiechnął się do mnie szeroko.

Korytarze były stosunkowo puste, tylko kilkoro uczniów spacerowało gdzieś tam. Poza tym łazienka dziewcząt była dość niezwykłym miejscem na spotkanie chłopaka, zwłaszcza takiego, który był ubrany w sportową koszulkę, spodenki i buty piłkarskie.

Pomyślałam więc, że on musiał tu na mnie czekać, przez co wybuchła we mnie panika, pomieszana z dużą dozą nieufności.

– Yyy... W porządku – odparłam, zakładając włosy za ucho. Zaraz jednak je stamtąd wyciągnęłam. To mój tik nerwowy. – A u ciebie?

– Teraz już lepiej, kiedy z tobą rozmawiam – oświadczył, potwierdzając mój najgorszy koszmar.

Podszedł bliżej, a kolce jego butów uderzały o podłogę.

– Czekałeś tutaj na mnie? – wydusiłam. Nie wiem dlaczego, ale potrzebowałam wyjaśnienia tego szaleństwa. – W swoim... – wskazałam na jego ubiór – stroju sportowym?

– Trenowałem i zapomniałem zabrać z szafki mój ochraniacz na zęby – wyjaśnił, w ogóle nie wyglądając na zażenowanego tym wszystkim. – Kiedy po niego wróciłem, zauważyłem, że idziesz do łazienki, i pomyślałem, że poczekam tutaj, żeby z tobą porozmawiać. – Wzruszając ramionami, jakby to wyjaśnienie było całkowicie akceptowalne, dodał: – Mam na imię Ronan, tak w ogóle. Ronan McGarry. Chodzimy razem na francuski.

Miał przyjazny ton, ale dobrze wiedziałam, żeby nie powinnam dać się na to nabrać. Mógł się zmienić w kilka sekund.

– Tak, wiem. – Zrobiłam krok do tyłu, żeby odzyskać trochę przestrzeni osobistej. – No cóż, to miłe z twojej strony, że przyszedłeś się przywitać, ale muszę iść złapać autobus. Niedługo odjeżdża, a kierowca nie czeka...

– Widziałem cię tamtego dnia na boisku, Shannon – zamruczał niskim głosem, a jego oczy zalśniły z podekscytowaniem. – O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać. – Zrobił kolejny krok, ponownie wkraczając w moją strefę. – Twoje majtki, twoje zabójcze nogi... Widziałem cię całą...

Serce mi stanęło, a każdy mięsień w moim ciele zeszywniał ze strachu. To było to. To, na co czekałam i lękałam się, że nie będzie miało miejsca: nieuniknione dokuczanie.

Kojarzyłam Ronana McGarry'ego, ponieważ siedziałam przed nim na lekcjach francuskiego przez ostatnie kilka tygodni, ale nie zdawałam sobie sprawy, że był w drużynie rugby. Nie zauważyłam go w zeszłym tygodniu na boisku, ale z drugiej strony – tamtego dnia nie widziałam nikogo oprócz Johnny'ego.

Teraz już wszystko nabrało sensu, kiedy dostrzegłam ubrudzony błotem strój i posiniaczone kości policzkowe chłopaka. Nie miałam mu nic do powiedzenia, więc trzymałam buzię na kłódkę i czekałam na jego słowa. Na pewno coś powie. Zawsze mówią.

– Muszę być szczerzy, Shannon. – Wyciągnął rękę i ubrudzoną dłonią pociągnął mnie za warkocz. Nie mocno, to było bardziej w żartobliwy sposób, ale nie podobało mi się to zaczepianie. – Nie mogę przestać o tobie myśleć od tamtego czasu.

Udawaj obojętność, Shannon. Udawaj, że cię to nie obchodzi.

Poruszając głową na boki, aby uwolnić włosy, zbyłam jego słowa lekkim wzruszeniem ramion i poprawieniem plecaka.

Wpatrywał się we mnie przez długą chwilę, a jego oczy błyszczały z podniecenia, zanim powiedział:

– Jesteś całkiem nieśmiała, prawda?

– Nie – odpowiedziałam cichym głosem.

To prawda – nie byłam nieśmiała. Kiedy znajdowałam się wśród ludzi, którym ufałam, mogłam być tak otwarta i rozgadana jak każda inna dziewczyna, ale wszędzie indziej byłam ostrożna. Miałam dobre powody, żeby taka być. Ronanowi nie ufałam na pewno.

– No cóż, nieśmiała czy nie, jesteś zajebiście piękna pod tymi twoimi ciuchami – stwierdził niskim głosem, po czym przygryzł dolną wargę. Obcinał mnie bezwstydnie, błędząc spojrzeniem z góry na dół po moim ciele. – Bardzo chciałbym dostać twój numer.

Opadła mi szczęka.

Czy on mówił poważnie?

Patrzyłam na jego twarz, starając się to zrozumieć. Wyglądał na zupełnie poważnego.

– Ja... Ach... Ja nie... – Pokręciłam głową i ledwie udało mi się uniknąć ręki, którą znów wyciągnął, żeby złapać za mój warkocz. – Przepraszam, Ronan, ale nie daję numeru nieznanym.

Ostatnią rzeczą, jaką chciałam zrobić, to podać mój numer komuś poza Claire i Lizzie. Raz popełniłam ten błąd w poprzedniej szkole i teraz, mając nowy, bogatsza o zdobyte wtedy ciężkie doświadczenia, wiedziałam, że nie zrobię tego nigdy więcej. Nie dam potencjalnym oprawcom dwudziestoczworgodzinny dostęp do mnie.

– Ciężko nazwać mnie nieznanym – zadrwił Ronan.

– Dla mnie nim jesteś – odpowiedziałam, zmuszając się do postawienia na swoim.

– Daj spokój, Shannon, ja nie gryzę – kontynuował, uśmiechając się do mnie, ale teraz już nieco ostrzej, a jego spojrzenie stało się chłodne. – Daj mi po prostu swój numer.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Przepraszam, ale nie znam cię na tyle dobrze.

– Zawsze możesz poznać bliżej – zamruczał, kładąc na moim ramieniu twardą dłoń.

Pomimo tego, że nie mogłam wyczuć jego dotyku przez grubą, zimową płaszcz, od razu wzdrygnęłam się od tego kontaktu, co musiał zauważyć, jednak nie zabrał ręki.

– Muszę złapać autobus – wydusiłam, powtarzając tę informację. Ramiona miałam sztywniejsze od betonu, kiedy dodałam: – Muszę wyjść w tej chwili albo go przegapię. – Chwytałam się brzytwy, ale chciałam uciec od tego chłopaka. – Poważnie, kierowca nie będzie na mnie czekał.

– Będzie kolejny autobus – odparł. – Ale nie będzie innego mnie.

Dobry Boże, mam nadzieję, że nie będzie.

– Posłuchaj – nalegał Ronan, przybierając flirciarski ton głosu. – Powinienem być teraz z drużyną na boisku, na rozmowie po treningu. Trener lubi zebrać nas wszystkich, żeby przegadać strategię po sesji fizycznej – powiedział to tak, jakby naprawdę myślał, że mnie to obchodzi.

Nie obchodziło, chciałam tylko, żeby się ode mnie odpieprzył.

– Ale nie muszę iść – kontynuował. Przesunął palcami od mojego barku w kierunku łokcia. – Mogę to olać dla ciebie. – Zjechał ręką jeszcze niżej, przesuwając palcami po brzegu mojej spódnicy. – Co ty na to? – zapytał, nachylając się do mojego ucha. – Chciałabyś wrócić ze mną do tej łazienki i poznać mnie trochę lepiej?

– Nie – warknęłam, wyszarpując się z uścisku. – Nie jestem zainteresowana.

– No dalej, Shannon – odparł gwałtownie, a jego oczy zdradzały, że jest zirytowany odmową. – Rozejrzyj się. – Znów położył dłoń na moim ramieniu, ale tym razem nie był delikatny. – Nikt nas nie zobaczy...

Nie miał okazji, żeby dokończyć, ponieważ został dosłownie odciągnięty za kark przez dużo większego i starszego chłopaka.

– Jesteś małym, gnojkwatym samobójcą, prawda? – powiedział chłopak dziwnie lekkim tonem, kiedy odchodził korytarzem, trzymając Ronana za szyję i zmuszając go, żeby zgiął się w pół i dreptał za nim w tej pozycji, dotrzymując mu kroku.

Miał na sobie taki sam strój. Koszulkę w białe i czarne pasy, białe spodenki i buty, wydające ten specyficzny, stukający dźwięk. Kiedy szedł, spod podeszew jego koreków wypadały kawałki trawy i błota.

Jedyną różnicą był numer dziewięć na koszulce Ronana, a numer siedem na tej, którą nosił ten wysoki chłopak.

Nagle uderzyło mnie, skąd go znam. Musiałam być w naprawdę dużym stresie, skoro dopiero po chwili rozpoznałam w nim Gibsiego.

Numer siedem. Gerard „Gibsie” Gibson. Sympatia Claire i wyprowadzacz kotów. Ten zabawny dziwak.

Dzięki Bogu!

Inni uczniowie, obecni na korytarzu, zatrzymali się na chwilę, żeby obejrzeć to przedstawienie, ale nikt nic nie powiedział. Ani jedna osoba nie wstawiła się za Ronanem, kiedy ten wielki, jasnowłosy chłopak włókł go przez korytarz.

– Zostaw mnie, do cholery, Gibsie! – piszczał McGarry, starając się wyrwać temu potwornemu uściskowi. – Ja się tylko wygłupiałem!

– Wiesz, że on cię zabije, prawda? – zapytał Gibs lekko rozbawionym tonem, kiedy wyprowadził Rona przez główne wejście i bezceremonialnie wyrzucił go za szklane drzwi na zewnątrz.

– Gibsie! – krzyczał Ronan, cały czerwony na twarzy, kiedy męczył się z klamką od drzwi. – Przestań się wygłupiać. Tylko z nią po przyjacielsku rozmawiałem.

– To nie brzmiało przyjacielsko, chłopczyku – drwił Gibsie. – To brzmiało desperacko i trochę gwałcicielsko.

Ronan zaciekle próbował otworzyć drzwi, a Gerard z całkowitą swobodą trzymał je zamknięte.

– Wpuść mnie do tego pieprzonego środka, Gibs! – krzyczał Ron, szarpiąc za klamkę jak szalony. – Potrzebuję swojego inhalatora.

– Nawet nie próbuj ze mną swoich sztuczek, McGarry! – zawołał Gibsie i zaśmiał się głośno, wciąż przytrzymując drzwi. – Znasz zasady. I nie masz astmy.

– No i co teraz? – warczał Ronan, wyglądając na rozwścieczonego. – Zamierzasz wyrzucić mnie ze szkoły, bo on powiedział „nie”?

Co?

– Oczywiście – potwierdził Gibson.

O czym oni, do cholery, mówili?

– On nie jest moim kapitanem! – burknął Ronan, przyciskając czoło do drzwi.

Byłam zupełnie zdezorientowana.

– Och, ależ właśnie ON nim jest! – krzyknął Gibsie, wciąż się śmiejąc. Byłam pewna, że uważał całą tę sytuację za niezwykle śmieszną. – A psy, które nie potrafią zachować się odpowiednio w pobliżu znajomych kapitana, muszą pozostawać na dworze.

– Zapłacisz za to, Gibs – wyszczał Ronan. – Przysięgam na Boga, jeśli mnie nie wpuścisz, powiem o tym wujkowi.

– Czyżby?

– Zostaniesz za to wyrzucony z drużyny – odszczekiwał się piskliwie McGarry.

– Za te groźby zamierzam pieprzyć się z twoją matką! – krzyknął w odpowiedzi Gibsie. – A później dojdę na jej piersiach i będzie jej się podobała każda minuta tego wszystkiego. – Wciąż się zaśmiewając, dodał: – Idź i powiedz swojemu wujkowi wszystko, co zamierzam zrobić z jego siostrą.

– Zabiję cię! – krzyknął Ronan, uderzając pięścią w szybę.

– Pierdol się... – poradził mu blondyn.

– Co się dzieje? – Nagle rozległ się znajomy, męski głos. Ten akcent, który natychmiast rozpoznałam.

Nie będąc tego do końca świadomą, zaczęłam gwałtownie szukać wzrokiem Johnny’ego, a kiedy go znalazłam, idącego sztywno od strony drzwi stołówki, trzymającego paczkę z lodem na prawym udzie, moje serce zaczęło walić szybko w klatce piersiowej. Stojąc w odległości co najmniej dwudziestu stóp, nie miałam dobrego widoku na wszystko, ale byłam na tyle blisko, żeby zauważyć każdy cal górnej części ciała Kava, który uwypuklał się pod opiętą koszulką sportową – od szerokich barków, przez bicepsy wielkości pnia drzewa, aż po smukły tors. Miał długie nogi i umięśnione uda, pokryte trawą i błotem. Zauważyłam małe rozdarcie na rękawie koszulki, w miejscu, gdzie wybrzuszał się biceps.

O panie, on dosłownie rozrywał swoim ciałem materiał stroju.

Ubrany identycznie jak pozostali chłopcy, w taką samą koszulkę i spodenki, wyróżniał się wzrostem

i budową ciała. Był prawie zbyt duży, zbyt muskularny, straszny i piękny. Zbyt *wszystko*.

Kręcąc głową, próbując odgonić myśli o nim, skupiałam się na gorącej dyskusji, która rozgorzała teraz na końcu korytarza.

– Co tym razem zrobił ten mały gnojek? – zapytał Johnny, kiedy podszedł do Gibsiego.

Dostrzegłam, że szedł, kulejąc tak samo, jak widziałam już wiele razy. To było prawie niezauważalne, ale jeśli ktoś przyjrzałby się dokładniej, tak jak ja to stale robiłam, zobaczyłby, że Johnny starał się odciążać prawą nogę.

Przeskakiwałam spojrzeniem pomiędzy całą trójką: zaczynając od Ronana, który przestał już szarpać za klamkę – w zasadzie odsunął się nawet kilka kroków od drzwi – przez Gibsiego, szczerzącego się niczym kot z Cheshire, i kończąc na Johnnym.

Pomimo tego, że Gibsie był naprawdę wysoki, Johnny go przerastał. Policzek miał lekko umazany błotem, które próbował zetrzeć wolną dłonią. Ciemnobrązowe włosy sterczały mu w czterdziestu różnych kierunkach.

Prawdopodobnie od potu, pomyślałam. Albo od grania na zewnątrz w deszczu.

Stał tak, że mogłam widzieć dokładnie jego profil i sposób, w jaki zmarszczył czoło, kiedy Gibsie mówił coś cicho do jego ucha.

Nie mogłam usłyszeć, o czym rozmawiali, ale nie byłam chętna zostawiać mojego kącika, gdzie stałam, wiedząc, że zawsze mogę wrócić do łazienki, zamknąć się w jednej z kabin i zadzwonić do Joeya, jeśli sytuacja przybrałaby gorszy obrót.

Kilka sekund później ciało Johnny'ego widocznie zeszywniało.

– Że co?! – krzyknął.

Rzucił torebkę z lodem na podłogę, zwinął dłonie w pięści i odwrócił się w kierunku szklanych drzwi. Zrobił krok do przodu, zatrzymując się tuż przy szybie, kiedy Gibsie położył mu dłoń na ramieniu.

– Ty chyba żartujesz! – warknął, reagując na to, co przyjaciel szeptał mu do ucha.

Odwrócił głowę od Ronana i gwałtownie skierował się w moją stronę. Jego spojrzenie spoczęło na mojej twarzy i, do jasnej cholery, wyglądał na wściekłego. To był tylko szybki rzut oka, zanim odwrócił się z powrotem do McGarry'ego.

Tym razem mogłam dobrze zrozumieć, co mówił:

– Dam ci pięć sekund przewagi, kretynie – zagrmiał przez szklane drzwi. – A potem obetnę ci fiuta i cię nim nakarmię.

– Pieprz się, Kavanagh! – odkrzyknął Ronan, lecz jego twarz była dużo bledsza niż wcześniej. – Nie możesz mnie tknąć.

– Jeden – warknął Johnny. – Dwa... Trzy... Cztery...

– Na co czekasz?! – zawołał Gibsie, machając zachęcająco do Rona. – No, ruszaj!

Czy oni naprawdę zamierzali się bić? O mnie? Czy to naprawdę chodzi o mnie? Niemożliwe. Oni mnie nawet nie znali. Nie ma takiej opcji.

Nie lubiłam kłótni, nie radziłam sobie z nimi, a to wyglądało, jakby miało się potoczyć jak kula śnieżna.

Decydując, że usunę się z całej tej sytuacji, wbiegłam do łazienki, nie zatrzymując się do czasu, dopóki nie zamknęłam się w jednej z kabin. Drżącymi rękami zdjęłam plecak z ramion, pozwalając, aby upadł z łoskotem na wyłożoną płytkami podłogę. Wstrząśnięta, usiadłam na zamkniętej desce klozetowej, pochyliłam się do przodu, oparłam łokcie na kolanach i zanurzyłam dłonie we włosy.

Co, do diabła, właśnie się wydarzyło? Co to miało być? Co zrobiłby Ronan, gdyby Gerard albo Gibsie, czy jakkolwiek on ma na imię, nie nadszedł? Gdzie bym teraz była?

Kiedy adrenalina już we mnie opadła, na policzkach pojawiły się łzy, ale nie z powodu tego, że byłam zdenerwowana. Tak, denerwowałam się, ale po twarzy płynęły mi łzy złości, bo naprawdę byłam wkurzona.

Za kogo uważał się ten Ronan McGarry? A co więcej – za kogo on uważał mnie, zapraszając do łazienki? Jezu, wyglądał tak, jakby naprawdę myślał, że się zgodzę.

Powstrzymując dalsze łzy, zacisnęłam dłonie w pięści, objając o siebie kolana, kiedy złość i upokorzenie zaczęły przepływać przez moje ciało. Nienawidziłam ludzi, byli takim rozczarowaniem. I pomyśleć, że Bóg zamienił na nich dinozaury – musi być wściekły.

Pocierając twarz dłońmi, szybko wytarłam wilgotne policzki i próbowałam zapanować nad emocjami.

Wściekałam się, że prezentowałam typ człowieka, który płakał, kiedy był zły. Chciałabym być krzykaczem, to dużo lepsze od płaczu. Brzydziłam się siebie za to, że tak zamarłam. Ronan nie miał prawa kłaść na mnie swoich łapsk, a ja nie zrobiłam niczego, żeby go powstrzymać. Słowa nie miały dla tego chłopaka żadnego znaczenia i zamiast kopnąć go w krocze albo chociaż odepchnąć, ja zamknęłam się w sobie. Struchlałam ze strachu, jak zawsze to robiłam. Powinam już wiedzieć, że bycie popychadłem nie wyświadcza mi żadnej przysługi, a brak walki o siebie również nie był żadną dobrą opcją. W sytuacjach takich jak ta, która się właśnie wydarzyła, musiałam walczyć. Powinam przestać pozwalać strachowi brać górę. Miałam prawo się bronić. Ochrona siebie samej to nie to samo co wprowadzanie zamętu.

Wiedziałam to wszystko, ale problem w tym, że za każdym razem, kiedy stawałam w takiej sytuacji, moje ciało i umysł zawsze reagowały tak samo: zastygałam.

Ludzie opowiadali o instynktach „uciekaj albo walcz”. Nie miałam żadnego z nich. Zamiast walczyć albo uciekać, ja stawałam jak wryta. Za każdym, pieprzonym, razem.

Zaczęłam wypuszczać długie, uspokajające oddechy, usiłując zapanować nad nerwami i nierównym biciem serca. Potrzebowałam trzech prób opanowania trzęsienia rąk, zanim zdołałam z powodzeniem rozpiąć kilka pierwszych guzików płaszcza i wyjąć telefon z kieszeni koszuli pod swetrem.

Odblokowałam ekran tylko po to, żeby poczuć nową falę paniki, przepływającą przez moje ciało, kiedy dostrzegłam godzinę na ekranie. Była siedemnasta czterdzieści siedem. Autobus odjechał z przystanku wpół do szóstej. Przegapiłam go. Aż do godziny dwudziestej pierwszej czterdzieści pięć nie będzie kolejnego, który by mi pasował.

– Cholera – wysyczałam, szybko wyszukując w kontaktach numer do brata.

Naciskając przycisk „zadzwoń”, przysunęłam telefon do ucha, ale zamiast zwykłego dźwięku nawiązywania połączenia usłyszałam automatyczny głos, mówiący, że nie mam wystarczającej ilości środków na koncie, żeby gdziekolwiek zadzwonić.

Cholera!

Warcząc, szybko wystukałam kod, pozwalający na wysłanie do Joeya bezpłatnej wiadomości: „Zadzwoń do mnie”. Kiedy nie otrzymałam natychmiastowej odpowiedzi, wysłałam kolejną, a potem jeszcze trzy – na wszelki wypadek.

Mama była w pracy i nie miała przy sobie telefonu, a ja wolałabym raczej spać tutaj, na tej toalecie, niż zadzwonić do taty, żeby po mnie przyjechał. Nie to, że raczyłby w ogóle przyjechać, gdybym poprosiła.

Trzydzieści minut później wysłałam przynajmniej dwadzieścia kolejnych darmowych wiadomości do brata, ale nie było odpowiedzi. Najwyraźniej nie miał przy sobie telefonu albo wyciszył dźwięk. Zakładałam tę drugą opcję, ponieważ Joey nie ruszał się z domu bez komórki. Prawdopodobnie zapomniał przełączyć tryb, kiedy wyszedł z zajęć.

Nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić, niż zaczekać na kolejny autobus. Szkoła działała do późna z powodu różnych zajęć pozalekcyjnych i korepetycji. W zasadzie praktycznie nigdy jej nie zamykano, biorąc pod uwagę to, że to placówka z internatem. Część wspólna była otwarta przynajmniej do dwudziestej pierwszej.

Nagle ciszę przerwało głośnie burczenie w moim brzuchu. Znów sprawdziłam godzinę i odnotowałam osiemnastą osiemnaście. Miałam jeszcze kromki chleba w pojemniku na lunch. W oczekiwaniu na autobus mogłam pójść na stołówkę i zrobić sobie tosty.

Po powrocie do domu czekały mnie poważne kłopoty, ale nie było żadnej opcji na tej planecie, żebym szła teraz piętnaście mil piechotą, chociaż miałam pewność, że dałabym radę tyle przejść. Chodziło raczej o to, kogo mogłam spotkać po drodze.

Wstałam i włożyłam telefon do kieszeni koszuli, zapięłam guziki płaszcza, sięgnęłam po plecak i wyszłam z kabiny, zatrzymując się przy umywalce, żeby umyć ręce, zanim opuszczę ten łazienkowy azyl.

Uchyliłam drzwi i nasłuchiwałam przez dłuższą chwilę. Kiedy nie usłyszałam żadnych dźwięków przemocy czy krzyków, otworzyłam je i zrobiłam krok naprzód.

I jak w jakimś strasliwym zapętleniu, wyszłam prosto na twarde mięśnie męskiej klatki piersiowej.

Rozdział 16

Trzymaj ręce z daleka

Johnny

Krocze mnie paliło, a całe ciało drżało od powstrzymywanej wściekłości. Oberwanie kopem prosto w jajka, kiedy podczas treningu byłem na dole w pozycji „ruck”, nie do końca pokrywało się z moim pomysłem na produktywne ćwiczenia. Potrzebowałem co najmniej pięciu minut oddychania przez nos, leżąc na boisku, zanim mogłem utrzymać zawartość żołądka w środku i wstać na nogi.

Powstrzymując się przed moją naturalną reakcją, aby zabić winowajcę, którym okazał się niewinnie wyglądający Hugh, olałem ostatnie pięć minut treningu, ruszając na poszukiwania torby z lodem. Mieliśmy przed sobą finał ligi, a moi przygłupi koledzy z drużyny zamierzali mnie wykluczyć z gry, zanim tam dotrzemy.

Rozluźnienie w zeszły weekend okazało się potrzebne i wszystko było w porządku, ale teraz skupiłem uwagę na pucharze i oni też powinni zająć się właśnie tym. Najwyraźniej nie miało to miejsca, wnioskując po wczorajszym ślamazarnym treningu i ich dzisiejszym niechlujnym wystąpieniu.

Wychodziłem właśnie ze stołówki z jedną torebką lodu przyłożoną do mojego interesu, a drugą do uda, kiedy głos Gibsiego zahuczał na korytarzu, a po nim usłyszałem wkurzający akcent Ronana McGarry’ego.

– Co tym razem zrobił ten mały gnojek? – warknąłem, kiedy ich zauważyłem, i stanąłem przy szklanych drzwiach wejściowych.

– Nie denerwuj się – odpowiedział Gibsie przyciszonym głosem. – Mam wszystko pod kontrolą.

– Czyli co? – spytałem.

Gibson westchnął.

– Dokuczał Shannon przed drzwiami kibla. – Podrapał się po twarzy. – Próbował namówić ją, żeby poszła z nim do łazienki.

Zesztywniało mi całe ciało, a wzrok przesłoniła czerwona, otumaniająca mgła. Byłem na Gibsa zły jak cholera za tę scenkę, którą odstawił podczas wczorajszego lunchu, ale w tej chwili czułem wdzięczność za to, że się wtrącił.

Rzuciłem torebkę z lodem na podłogę, zerknąłem za szybę drzwi i warknąłem:

– Ty chyba żartujesz!

– Nie. Zachował się dosyć chujowo w stosunku do niej. – Gibsie, także spoglądając na McGarry’ego przez szybę, poważnie pokręcił głową. – Widocznie gnojek ma problem ze słuchem, ponieważ dziewczyna wyraźnie powiedziała mu „nie”.

Moje nogi poruszyły się szybciej, zanim zdążyłem coś pomyśleć. Ostrzegąłem go. Uprzedzałem tego gnojka, żeby zostawił ją w spokoju. Miałem zamiar zabić tego małego skurwysyna.

– Przestań – ostrzegł Gibsie, łapiąc mnie za ramię i odciągając do tyłu. – Ona tam stoi, stary.

Spojrzałem we wskazanym kierunku i zobaczyłem wpatrującą się we mnie wielkimi oczami Shannon. Wyglądała na przerażoną.

– Do kurwy nędzy – warknąłem, szybko odwracając się z powrotem, żeby nie widzieć już tego strachu w jej niebieskich oczach.

Przez cały dzień, jak tylko mogłem, starałem się trzymać z daleka, ale ten pieprzony McGarry wszystko zepsuł.

Nienawidziłem go.

To mocne stwierdzenie, ale całkiem dokładnie opisuje moje uczucia względem tego fiuta. Ostrzegąłem go, żeby zostawił ją w spokoju, ale on i tak zrobił swoje. Może jak raz użyję pięści zamiast słów, to potraktuje mnie poważnie. Jeśli nie, będziemy mieli nawet większy problem.

Patrząc na tego palanta, wysyczałem:

- Dam ci pięć sekund przewagi, kretynie, a potem obetnę ci fiuta i cię nim nakarmię.
- Pieprz się, Kavanagh! – krzyknął Ronan. – Nie możesz mnie tknąć.
- Jeden – warknąłem, chwytając za klamkę od drzwi. – Dwa... Trzy... Cztery...
- Na co czekasz?! – zawołał Gibsie, pokazując mu dłońmi, żeby spływał. – No, ruszaj!
- Pięć – burknąłem głucho i szybko otworzyłem drzwi.

McGarry zaczął biec niczym oparzony, swoim najszybszym tempem. Mógł poruszać się tak, jak tylko były w stanie poruszać się jego nogi, ale i tak nie miał szans. Mając uraz czy nie, byłem jak cholerny pocisk.

– Przepraszam! – wrzasnął przez ramię, kiedy przecinał dziedziniec. – Przeostań! Przepraszam! Już się do niej nie zbliżę!

- Za późno, kretynie! – krzyknąłem w odpowiedzi, zbliżając się do niego.

Wyciągnąłem rękę i złapałem go za tył koszulki. Pociągnąłem mocno, żeby się zatrzymał.

- Zostaw mnie – wysapał, wrywając się z mojego uścisku.

– Chodź tutaj, ty mała kupo gówna – warknąłem, kiedy wciągałem go po schodach do głównego budynku, zmiierzając w kierunku sali ćwiczeń.

- Powstrzymaj go! – zaskrzeczał do Gibsiego, który podążał za nami. – Gibs, no weź, stary.

– Marne szanse na to, chłopczyku – odpowiedział Gibsie. – W przeciwieństwie do twojego głupiego łba, ja nie mam skłonności samobójczych i nie stanę dla ciebie na linii ognia.

Wszedłem do głównego hallu, przemierzyłem korytarz i pchnięciem dłoni otworzyłem drzwi do szatni. Cała drużyna była jeszcze w środku i wszyscy się do nas odwrócili.

– Och, do jasnej cholery! – zaryczał Hughie, patrząc na nas ze zrezygnowanym wyrazem twarzy. – Co on teraz zrobił?

- Złamał zasady – zaśmiał się pod nosem Gibsie. – Chłopak dostanie za swoje.

- A tak dobrze nam szło – westchnął Feely.

– Yyy... Johnny? – wymamrotał Cormac Ryan, drapiąc się po zarośniętej brodzie. – Powinieneś to robić siostrzeńcowi trenera?

– Ciesz się, że to nie ty, zasrańcu – burknąłem, trzymając mocno McGarry'ego, kiedy ciągnąłem go pod prysznic.

- Zatrzymajcie go! – krzyczał Ronan. – Chłopaki, pomóżcie mi!

Nikt się nie ruszył.

Dobrze.

Ci kolesie byli lojalni.

– Myślisz, że możesz kłaść na niej swoje łapska? – wysyczałem, kiedy byliśmy już w części z prysznicami, z dala od drużyny. Wypuszczając z rąk jego szyję, popchnąłem go na ścianę.

- Tylko się z nią droczyłem – warknął. – To był żart. Chryste, wyluzuj.

- Czy ja ci wyglądam na wyluzowanego? – Zrobiłem krok w jego stronę. – Czy ja się śmieję, dupku?

- Cofnij się – ostrzegł, unosząc pięści. – Mówię poważnie, Kavanagh. Cofnij się, do cholery.

- Fajne słowa – warknąłem. – Szkoda, że nie znasz ich znaczenia.

Zamachnął się i zdołał uderzyć mnie w szczękę.

Samobójczy ruch.

– Ty bezczelny, mały pojebie. – Zmniejszyłem dystans między nami, chwyciłem go za głowę i uderzyłem go czołem w środek twarzy. Moje uszy wypełnił satysfakcjonujący odgłos łamiącego się nosa.

Po jego twarzy zaczęła płynąć strużka krwi, której widok troszkę uspokoił płonąca we mnie wściekłość.

– Aaa! Jezu! – wykrzyknął, opadając na podłogę i chwytając się za nos. – Myślę, że złamałeś mi nos, Johnny.

– Twój nos wydobrzeje. – Łapiąc go za koszulkę, przeciągnąłem go pod prysznic, gdzie uderzyłem dłonią w metalowy przycisk, wystający ze ściany. Patrzyłem, jak lodowata woda leje się na niego z góry. – Ale twój kręgosłup już nie. – Kucając koło niego, wepchnąłem mu twarz pod wodę. – Dokładnie to połamię następne, jeśli chociaż spojrzysz w jej kierunku.

- Tylko z nią rozmawiałem – szarpnął się, cały czerwony na twarzy. – Chryste!

– No więc z nią nie rozmawiaj! – wykrzyknąłem, spoglądając na jego głupią twarz. – Nie patrz na nią i jej nie dotykaj, do cholery. Ona nie jest dla ciebie. – Z wielkim wysiłkiem zmusiłem się, żeby go zostawić

i wstać. – Czy teraz się rozumiemy?

– W zupełności – wymamrotał pod nosem.

– Lepiej, żebyś teraz mówił poważnie, chłopczyku – powiedziałem ostrzegawczym tonem. – Ponieważ jeśli mnie do tego zmusisz, zabiję cię.

– Zrozumiałem – wychrypiał. – Do jasnej cholery.

Rzuciłem mu ostatnie śmiertelne spojrzenie, zanim wyszedłem do szatni.

Jak można się było spodziewać, Gibsie siedział na ławce z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Czy on żyje?

– Na tę chwilę tak – odparłem.

Zdjąwszy z nóg buty piłkarskie, wyjąłem z torby spodnie dresowe i założyłem je na spodenki. Dzisiaj mogę się umyć, kiedy będę już w domu, w tej chwili potrzebowałem tylko stąd wyjść i przewietrzyć głowę. W bezpośrednim otoczeniu było za dużo dupków (McGarry i Ryan, jeśli mam być bardziej dokładny) i aktualnie, jeśli chodzi o nich, już sobie nie ufałem.

Jak na ironię, do głowy przyszyły mi słowa piosenki *Stuck In The Middle*. Odsuwając te myśli od siebie, skupiłem się na pakowaniu torby. Kiedy miałem już wszystko załadowane, wyszedłem z szatni, nie odzywając się nawet słowem do kolegów z drużyny. Na szczęście tym razem Gibsie nie poszedł za mną.

Wrzuciłem torbę na tylne siedzenie i właśnie okrążałem samochód, żeby usiąść na miejscu kierowcy, kiedy nagle poczułem ukłucie niepewności.

Czy z nią wszystko w porządku? Może powinienem do niej wrócić i to sprawdzić? Nie, prawdopodobnie pojechała już do domu.

Ja powinienem już jechać do domu.

Ale co, jeśli nie pojechała?

Nie masz na to czasu, kretynie, usłyszałem głos w moim umyśle. Za godzinę masz trening na siłowni.

Kręcąc głową, otworzyłem drzwiczki samochodu, po czym szybko je zatrzasnąłem i ruszyłem w kierunku szkoły.

Pójdiesz i sprawdzisz, co się z nią dzieje, upewnisz się, czy wszystko jest w porządku, i dopiero wtedy się stąd wyniesiesz, powiedziałem do siebie w myślach, kiedy szedłem przez szkołę do łazienki dziewczyn. *Nie ma w tym nic złego.*

Ale było. W tym obrazku czułem coś cholernie złego. Stałem pod drzwiami łazienki, czekając, aż wyjdzie dziewczyna, której mogło nawet już tam nie być. Byłem popieprzony jak McGarry. Brzydząc się samego siebie, odwróciłem się, żeby wyjść. Zrobiłem pięć kroków, po czym zawróciłem z powrotem do tej cholernej łazienki.

Co, do cholery, było ze mną nie tak?

Stałem tak, pogrążony w myślach, tocząc wewnętrzną bitwę z sumieniem, kiedy drzwi łazienki się otworzyły i ze środka wybiegł cień dziewczyny, uderzając prosto w moją klatkę piersiową.

W tej samej chwili, kiedy moje spojrzenie wylądowało na niej, wiedziałem, że mam kłopoty.

Powinieneś pojechać do domu, kiedy jeszcze mogłeś, idioto, wysyczał głos w moim mózgu. *Teraz już nie uciekniesz.*

Zdałem sobie sprawę, że to była najprawdziwsza prawda.

Rozdział 17

Twój samochód jest szybki

Shannon

Uderzyłam w twardą klatkę piersiową, co spowodowało, że upuściłam plecak na podłogę.

Odruchowo wyciągnęłam ręce przed twarzą, ponieważ aktywował się mój instynkt samoobrony. Gdybym nie była tak wystraszona, krzyk, który wyrwał się z mojego gardła, napawałby mnie dumą.

Jakiś postępek.

Dwie wielkie, silne dłonie złapały mnie za ręce i przytrzymały.

– Hej... Hej, spokojnie. – Od razu rozpoznałam nutkę dublińskiego akcentu. – Cii... Spokojnie. To tylko ja.

Rozluźniając się z ulgą, spojrzałam na Johnny'ego.

– Och, Boże – wyszeptalam z westchnieniem, wpatrując się w niego i oddychając szybko. – Prawie dostałam przez ciebie ataku serca.

– Cholera, przepraszam za to. – Johnny wypuścił mnie i zrobił krok do tyłu, wciąż trzymając wyciągnięte przed sobą dłonie. – Tak długo byłeś w łazience, że pomyślałem, że będę musiał zadzwonić po pomoc czy coś.

Zrobił kolejny krok do tyłu, po czym położył jedną dłoń na karku, wyglądając na nieco zakłopotanego. Wciąż miał na sobie tę samą koszulkę z lekko rozdartym na bicepsie rękawem, lecz zmienił spodenki na spodnie dresowe i buty do gry na zwykłe adidas.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku. – Wzruszając ramionami, opuścił ręce po bokach. – I jest?

Czy było w porządku?

– Tak myślę.

Moje serce biło tak mocno, że gdybym biegła w jego rytmie, byłaby to prędkość stu mil na godzinę, i poczułam, że od omdlenia z adrenaliny, która płynęła w moich żyłach, dzieliły mnie jakieś dwie sekundy. Przycisnęłam dłoń do klatki piersiowej, biorąc kilka głębszych oddechów, aby uspokoić zszargane nerwy, zanim coś powiem.

Chłopak był ode mnie tak dużo wyższy, że musiałam odchylić głowę do tyłu, żebym mogła patrzeć mu w twarz.

– Czekaleś tutaj na mnie? – zapytałam.

– Yyy... Tak – przytaknął, chowając wielkie dłonie do kieszeni spodni. – Chciałem się upewnić, że wszystko u ciebie w porządku. Gibsies mi powtórzył, co on ci powiedział.

– Tak?

– Tak – potwierdził ponuro Johnny. – Ten skurwiel już nie będzie cię zaczepiał.

– Ronan?

Kiwnął głową, zaciskając zęby.

– Posłuchaj, musisz mi zaufać, kiedy powiem ci, że to wszystko, co zrobił McGarry, miało więcej wspólnego ze mną niż z tobą. – Przesunął się trochę, jakby czuł się niewygodnie i przeczesał dłonią rozczochrane włosy. – On lubi przesuwać granice, szczególnie moje.

Przesuwać granice? Więcej wspólnego z nim?

– Och. – Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Byłam zdezorientowana. – Dzięki – dodałam, ponieważ podziękowanie mu wydawało się czymś właściwym.

– Nie ma problemu.

– Czy ty go... hmm... złapałeś? – spytałam, po czym od razu pożałowałam mojego pytania.

Dlaczego ja z nim rozmawiałam? Mogłam odejść, ale nie odchodziłam. I dlaczego moje serce nie przestawało próbować wyskoczyć z piersi? Czy tak będzie się działo za każdym razem, kiedy na niego

wpadnę? Jeśli tak, będę potrzebowała recepty na jakieś leki.

– Ronana – wyjaśniłam, kopiąc pod sobą jeszcze głębszy dół. – Zaczynałeś liczyć do pięciu.

– Jak już mówiłem – odpowiedział Johnny, zaciskając zęby – już nie będzie sprawiał ci problemów.

– Nie zabiłeś go, prawda? – Spojrzałam na niego rozszerzonymi oczami.

– Nie, Shannon, nie zabiłem. – Parsknął śmiechem.

– Och, okej – westchnęłam głęboko. – To dobrze.

Przechylił głowę na bok i przyciszonym głosem spytał z zaciekawieniem:

– Tak?

– No cóż, j... ja... Tak – wykrztusiłam. – Myślę, że to zawsze dobrze, jeśli uniknie się zarzutów o morderstwo.

– Myślę, że to prawda – odpowiedział z uśmiechem.

– No więc ja, ech... Jestem okej – powiedziałam lekko speszonego tonem, właściwie plotąc bzdury. –

Dzięki za sprawdzenie.

– Jesteś pewna? – Uniósł brew.

– Tak.

– Dobrze – stwierdził.

– Dobrze – zgodziłam się, kiwając głową.

Nie poruszył się, żeby odejść i – dość nietypowo – ja też nie.

Oboje staliśmy tam tak po prostu, nieco oddaleni od siebie – on patrzący na mnie z góry, a ja wpatrująca się w niego z dołu. Ciężko było wyjaśnić, co się właściwie działo, ale miałam wrażenie, że patrzył na mnie tak, jakby chciał zapamiętać, jak wyglądam. W każdym razie ja na pewno właśnie tak patrzyłam na niego.

Wpatrywał się w moją twarz ciemnoniebieskimi oczami, przenosząc spojrzenie z moich oczu na usta i potem znów do góry. Otwarcie pożerał mnie wzrokiem i nawet nie starał się tego ukryć. To było niepokojące i ekscytujące zarazem.

Poczułam, jak mój telefon zaczął wibrować w kieszeni i nieco się wystraszyłam, ale to na szczęście rozładowało to dziwne napięcie, które narastało pomiędzy mną a Johnnym.

Rozpięłam płaszcz, wyciągnęłam telefon z kieszeni i zauważając imię brata na ekranie, wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– Shannon! Co się dzieje? – spytał Joey po drugiej stronie. – Wszystko w porządku? Coś się stało...? – Głos mu się urwał i usłyszałam, jak warczy. – Jeśli któryś z tych eleganckich dupków coś ci zrobił, zaraz...

– Wszystko dobrze – przerwałam mu w pół słowa. – Nic mi nie jest. Uspokój się.

Spojrzałam szybko na Johnny'ego, który wciąż stał przede mną i patrzył uważnie.

– Spóźniłam się na autobus – kontynuowałam, odwracając się od niego, żeby zyskać trochę tak bardzo potrzebnego mi spokoju. – A następny jest dopiero za piętnaście dziesiąta – wyjaśniłam szybko, starając się mówić cichym głosem. – Jest już ciemno na zewnątrz i nie chcę iść pieszo w razie... – przerwałam, po czym zapytałam szybko: – Jesteś z Aoife? Czy możecie po mnie przyjechać?

Brat posiadał już pełne prawo jazdy, ale nie miał swojego samochodu. Jego dziewczyna uzyskuje dopiero podstawową licencję i jeździła czternastoletnim oplem corsa, starym i powolnym, ale działającym. Joey był wpisany jako kierowca do jej ubezpieczenia i wiedziałam, że pozwoli mu pożyczyć samochód, kiedy tylko będzie chciał.

– Naprawdę utknęłam, Joe – dodałam cichym głosem. – Nie prosiłabym o pomoc, gdybym nie była zdesperowana.

– O kurczę, Shan. Pracuję do dziewiątej – wymamrotał, zmartwiony. – Zadzwonili do mnie, żebym zastąpił jednego kolegę, a Aoife pracuje we wtorki do wpół do dziesiątej, więc to ona ma samochód. Pytałaś mamę?

– Pracuje na południową zmianę – wybełkotałam. – I nie zadzwonię do taty.

– Nie! Jezu, nie dzwoń do niego – zgodził się Joey. Westchnął przeciągle i powiedział: – Słuchaj, rozłączmy się i daj mi kilka minut. Podzwonię po chłopakach, zobaczę, czy któryś mógłby po ciebie podjechać. Oddzwonię do ciebie za chwilę.

– Nie, nie rób tego – odparłam szybko. Perspektywa jazdy samochodem z jednym z jego kolegów, niezależnie od tego, jak bardzo by mnie tolerowali, nie była dla mnie zbyt kusząca. – Szkoła będzie otwarta

do późna. Mogę poczekać tutaj na następny autobus.

Poczułam delikatnie klepięcie w ramię, które odciągnęło moją uwagę od rozmowy. Odwróciłam się, spojrzałam do góry i utkwiałam wzrok w Johnnym.

– Ja mogę odwieźć cię do domu – powiedział, wpatrując się we mnie.

– Co? – Otworzyłam usta.

– Mój samochód stoi na parkingu. – Wskazał głową w kierunku głównego wejścia. – Mogę cię podwieźć.

– Ja... Ech... Ja... – Kręcąc głową, wciągnęłam powietrze i znów spróbowałam odpowiedzieć: – Nie, nie trzeba. Nie musisz tego robić.

– Wiem, że nie muszę – odpowiedział powoli. – Oferuję.

– Co zrobić? Kto? – spytał Joey po drugiej stronie. – Shan? Co się dzieje? Z kim rozmawiasz?

– Och, tylko z takim chłopakiem ze szkoły – wyjaśniłam, a twarz od razu mi poczerwieniała.

Johnny uniósł brew.

Znów poczułam gorąco na twarzy. Moja reakcja spowodowała, że na jego pełnych ustach pojawił się uśmiech.

– Chłopak? – dopytywał brat, przyciągając moją uwagę z powrotem do naszej rozmowy. – Jaki chłopak?

– Po prostu chłopak, którego znam – zapiszczałam podniesionym głosem. Przygryzłam dolną wargę i spojrzałam w górę na Johnny'ego. – Naprawdę wszystko w porządku. Nie musisz mnie odwozić.

– Zaczekaj... Kto cię odwozi do domu, Shannon? – warknął Joey, znów mnie rozprasząc. – Dlaczego rozmawiasz z chłopakami, którzy są na tyle dorośli, że mogą odwozić cię do domu? Masz piętnaście lat!

– Wiem, ile mam lat, Joey – odparłam, zdenerwowana. – Posłuchaj, uspokój się. – Przycisnęłam dłoń do czoła i powiedziałam: – Zaczekam tutaj na autobus.

– Daj mi go do telefonu – rozkazał Joey.

– Co? – Rozdziawiłam usta. – Kogo?

– Kolesia, który *jest tylko chłopakiem ze szkoły* – wyrzucił z siebie, przedrzeźniając mój głos.

Wzdrygnęłam się zaskoczona.

– Dlaczego?

– Ponieważ chcę z nim porozmawiać – odparł niecierpliwie Joey.

Spojrzałam na Johnny'ego, patrzącego na mnie wyczekująco. Spuszczając wzrok, wyszeptałam:

– Dlaczego chcesz z nim porozmawiać?

– Ponieważ chcę pogadać z fiutem, który oferuje, że zabierze moją młodszą siostrę swoim samochodem do domu, właśnie dlatego.

Wzdychając niecierpliwie, Johnny odchrząknął i wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Spojrzałam na jego rękę i zaczęłam mrugać z zakłopotaniem.

– Daj mi telefon – poinstruował mnie spokojnie.

– Mój telefon?

– Tak – potwierdził. – Twój telefon.

Kiedy nie zrobiłam żadnego ruchu, żeby mu go podać, wyjął mi komórkę z ręki.

– Hej, z tej strony Johnny – przedstawił się, przyciskając mój gówniany telefon do ucha. – Tak, znam twoją siostrę – przerwał, po czym dodał: – Kavanagh. Tak, to ja. – Znów przerwał, po czym kiwnął głową. – Dzięki. To ogólnie był wysoki wynik.

Przerażona, wyciągnęłam rękę, próbując zabrać mu telefon, ale był zbyt wysoki. Przytrzymał mnie i dalej rozmawiał z moim bratem.

– Prawdopodobnie – powiedział do telefonu. – Tak, to ryzykowne posunięcie. Nie, bilety na letni turniej nie są dostępne w sprzedaży aż do maja... Tak, zobaczę, co da się zrobić. Mecze tylko u siebie... Spoko.

Co? Poważnie? Że co?

„Zdezorientowana” to słowo, które nawet w połowie nie oddaje tego, jak się czułam.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę – powiedział Johnny oschłym tonem, oczywiście odpowiadając na coś, co mówił Joey. – Nie, nie mam... Jesteśmy, yyy... Tak, jesteśmy przyjaciółmi...

Oczywiście... Pełne prawo jazdy... Tak... – Spojrzał na mnie. – Siedemnaście... Wiem o tym... Tak, rozumiem... Znam różnicę... Nie zrobię – zapewnił Johnny, po czym nacisnął przycisk zakończenia rozmowy i wyciągnął telefon w moim kierunku.

– Co się właśnie wydarzyło? – wydusiłam z siebie, wpatrując się w czarny ekran komórki. – Co on ci powiedział?

Johnny wzruszył ramionami, ale nie odpowiedział na moje pytanie. Zamiast tego schylił się i podniósł z podłogi mój plecak.

– Chodź. – Założył go na ramię, położył dłoń na moich plecach i popchnął mnie do przodu. – Starszy brat dał mi pozwolenie, żebym zabrał cię do domu.

– A co z twoim plecakiem? – spytałam, zauważając, że niósł tylko mój.

– Jest w samochodzie – odpowiedział, kontynuując prowadzenie mnie w kierunku wyjścia. – Chodźmy.

Jak owca prowadzona na rzeź, poszłam za nim, wiedząc, że to był beznadziejny pomysł, ale nie byłam w stanie powstrzymać nóg przed poruszaniem się przed siebie.

Na korytarzach przebywało tylko kilkunastu uczniów, ale przysięgam, że czułam ich każde spojrzenie na sobie, kiedy szłam z Johnnym.

Otworzył szeroko drzwi i zczekał, aż wyjdę, po czym ruszył za mną. Nie miałam pojęcia, co mam zrobić czy powiedzieć. Byłam już tak bardzo poza moją strefą komfortu, że prawie przestałam funkcjonować. Czułam się oszołomiona, jeśli mam być szczerą.

Szliśmy obok siebie przez dziedziniec w kierunku parkingu dla uczniów. Pomimo tego, że dzisiaj był pierwszy marca i drugi miesiąc wiosny w Irlandii, na zewnątrz panowała ciemność, nie wspominając już o lodowatym zimnie.

Nie byłam fanką przebywania na zewnątrz po zmroku i zauważyłam, że zaczynam iść bardzo blisko niego. Pomimo tamtego wypadku jakaś część mojego umysłu podpowiadała mi, że z tym chłopakiem mogę czuć się bezpieczna.

– On cię nie zranił, prawda? – zapytał Johnny, przerywając ciszę, kiedy weszliśmy już na parking.

– Co? – Przekreśliłam głowę i spojrzałam na niego. – Nie, nie, wszystko w porządku.

– Jesteś pewna? – Patrzył prosto przed siebie, więc ja zrobiłam to samo, czując się przy nim zbyt odkryta. – Nie dotknął cię swoimi łapami?

– Jestem pewna. – Wsunęłam ręce do kieszeni płaszcza i spojrzałam na sznur zaparkowanych samochodów. – Wszystko jest dobrze.

Johnny bezwiednie przejechał dłonią po mojej ręce.

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć, gdyby coś ci zrobił. – Wyjął z kieszeni pęk kluczy. – Nie musisz się niczego obawiać.

– Nie zrobił.

– Okej, to dobrze – wymamrotał, naciskając przycisk na czarnym pilocie. W stojącym blisko samochodzie zapaliły się światła. – Ten jest mój.

– Wow – mruknęłam, kiedy podeszliśmy na tyle blisko, że mogłam obejrzeć ten imponujący pojazd.

– Masz audi?

– Tak, mam – potwierdził, otwierając tylne drzwiczki.

– Jest twój?

– Jak inaczej miałbym nim jeździć? – Uśmiechnął się lekko.

– Pomyślałam, że należy do twoich rodziców czy coś takiego – wyjaśniłam.

– Nie, jest mój – odpowiedział. – Moi rodzice mają swoje własne środki transportu.

– Och – wyszeptałam, gapiąc się z uznaniem.

Przez panującą ciemność nie mogłam określić, czy samochód ma czarny, czy granatowy kolor, ale ciemno czy nie, z łatwością mogłam stwierdzić, że jest luksusowy. I nowy. Szybki oraz drogi. Nie dziwię się, że nie chciał z powrotem tych sześćdziesięciu pięciu euro.

– Czy to jest A3? – spytałam, oszołomiona.

– Tak – odparł, wrzucając mój plecak na tylne siedzenie, gdzie leżał już jego plecak i kilka toreb treningowych, każda z innym godłem klubowym.

Umiałam wypatrzyć sportową torbę z odległości mili, ponieważ przez większość mojego życia

potykałam się o nie w domu. Doskonale zdawałam sobie sprawę ze smrodu nastoletniego chłopaka, który się z nich wydobywał. To odór podobny do tego pochodzącego z pokoju Joeya – specyficzna woń, składająca się z potu, seksu i męczyzny. Zerkając zza ramienia Johnny’ego, zignorowałam ten zapach i zachwycałam się skórzanym wnętrzem.

– Lubisz samochody czy coś? – zapytał, odwracając głowę akurat w tym momencie, kiedy zaglądałam do środka.

– Nie do końca.

Cofnęłam się o krok i wzruszyłam ramionami, czując, że zalewa mnie fala gorąca i jednocześnie ulga, że zostałam przyłapana na oglądaniu jego samochodu, a nie pośladek w tych spodniach, ponieważ to także dokładnie obejrzałam. Trudno było tego nie zrobić. Przyciągały wzrok. Okrągłe, jędrne i...

– Ale mój brat Joey jest fanem, więc wiem dużo o różnych markach. Wystarczy, że tylko go słucham – dodałam szybko, żeby odciągnąć uwagę od niebezpiecznych myśli. – To szybki samochód.

– Tak, jest całkiem niezły na teraz.

– Na teraz?

Potwierdzając, Johnny zamknął tylne drzwi i uśmiechnął się do mnie przelotnie, zanim otworzył mi drzwi po stronie pasażera.

– Ach, cholera – mruknął, patrząc z przerażeniem. – Przepraszam za to. Nie planowałem, że będę kogoś wiozł.

Spojrzałam na masakrę na przednim siedzeniu.

Jasny gwint. Panował tam totalny bałagan.

– Mogę usiąść z tyłu, jeśli tak będzie dla ciebie prościej – zaoferowałam, nie chcąc go zdenerwować bardziej, niż ja byłam zdenerwowana.

– Co? Nie – sapnął, drapiąc się po twarzy. – Daj mi tylko sekundkę.

Zanurkował do środka i wyciągnął stos pustych butelek, skarpetek, plastikowych pojemników, paczek z gumami do żucia, puszek od dezodorantów i ręczników, po czym wrzucił to wszystko na tylne siedzenie. Musiał powtarzać tę czynność jeszcze trzy razy, przerzucając śmieci z przodu do tyłu, zanim w końcu przestrzeń się oczyściła. Przerwał tylko raz, żeby włożyć do kieszeni czarny portfel, o którym powiedział, że go szukał. Kiedy skończył już z tym spontanicznym sprzątaniem, wygrzebał się na zewnątrz z szerokim uśmiechem.

– Myślę, że już jest w porządku.

– Jeszcze raz dziękuję, że zaoferowałeś się, że podwiesz mnie do domu. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Nie ma problemu. Pomyślałem, że wciąż jestem ci winny za to uszkodzenie głowy.

– Nie uszkodziłeś jej – wyjaśniłam szybko. – Tylko trochę potrząsałeś moim mózgiem.

– Trochę tak było. – Johnny skrzywił się na to wspomnienie.

– No cóż... – zamyśliłam się. – Do mojego domu jest jakieś piętnaście mil. A więc zwrot z nadwyżką za podarty mundurek, groźenie Ronanowi odcięciem penisa i ta podwózka to dobra rekompensata. Myślę, że możemy uznać, że jesteśmy kwita.

– On nie chodzi z tobą do klasy, prawda? – zapytał Johnny, wzdychając drżąco. – Ponieważ to też można rozwiązać.

– Mamy tylko jedną lekcję razem, dwa razy w tygodniu – wyjaśniłam.

Proporcja pomiędzy liczbą chłopaków i dziewczyn na trzecim roku była bardzo nierówna, ponieważ na osiemdziesięciu chłopców w tym roczniku do Tommen uczęszczało tylko pięć dziewcząt. Wszystkie chodziły do tej samej klasy, 3A. Na szczęście dla mnie Ronan McGarry był w 3D, więc poza dwiema lekcjami w tygodniu nie musiałam nawet na niego patrzeć.

– Aż do dzisiaj nie powiedział do mnie nawet słowa – dodałam.

– Jeśli tylko pośle w twoim kierunku choćby spojrzenie, to daj mi znać – burknął Johnny. – A ja to naprawię.

– Naprawisz? – zapytałam. – Brzmisz, jakbyś był z mafii czy coś.

Parsknął śmiechem i przytrzymując drzwi, wskazał mi ruchem dłoni wnętrze samochodu.

– No dalej, Shannon *jak ta rzeka*. Wsiadaj do mojego wozu.

To było tak niespodziewane, a ja tak rozkojarzona, że nawet się nie zawałam. Po prostu wsiadłam

i zapięłam pas. Patrzyłam, jak Johnny zamyka drzwi i przebiega przed maską na swoją stronę. Dopiero kiedy usiadł na miejscu kierowcy i zamknął za sobą drzwi, poczułam, jak zaczyna wzrastać we mnie panika.

– Jezu, jak zimno – stwierdził Johnny, pocierając ręce, zanim włączył silnik.

Miał rację. W środku było lodowato.

– Już późno, żeby złapać autobus – dodał, włączając światła w samochodzie. – Szkoła kończy się o czwartej.

– Tak, wiem. – Złączyłam dłonie. Całe moje ciało było kłębkim nerwów. – Ale ten autobus o wpół do szóstej jest jedynym, który przejeżdża obok mojego domu.

– Do bani.

– Nie jest tak źle – odpowiedziałam, poprawiając pas. – Zwykle udaje mi się odrobić całą pracę domową, zanim wyjdę wieczorem ze szkoły.

Poczułam wstrząsający mnie dreszcz, na co Johnny automatycznie zareagował:

– Zimno ci? – Włączył ogrzewanie na najwyższy poziom, po czym znów zaczął pocierać sobie ręce.

– Nie powinien długo się odmrażać – dodał, wskazując na cienką warstwę lodu na przedniej szybie.

– Ja mam się dobrze, ale ty powinieneś pewnie założyć jakąś kurtkę – stwierdziłam, zauważając jego nagie ramiona. – Albo przynajmniej sweter. Na zewnątrz są jakieś dwa stopnie na minusie. Skończy się tym, że się rozchorujesz.

– Nie, jestem przyzwyczajony – powiedział. – Większą część każdej zimy spędzam na boisku w strugach deszczu.

– Grając w rugby – dodałam z namysłem.

– Tak. – Złożył dłonie i przystawił je sobie do ust, po czym dmuchnął przeciągle do środka i znów wrócił do rozgrzewania ich poprzez pocieranie. – Uprawiasz jakiś sport?

– Nie. – Pokręciłam głową i chwyciłam za guzik w moim płaszczu. – Ale lubię obserwować, jak inni grają.

Przechylił głowę na bok i zaczął mi się uważnie przyglądać.

– Oglądasz dużo rozgrywek rugby?

Niemal czułam ciężar jego spojrzenia na policzkach, które płonęły żywym ogniem.

– Ach, nie – wymamrotałam. – Widziałam tylko ten jeden mecz w zeszłym tygodniu. Poza tym oglądam drużynę Irlandii oraz każdego roku Puchar Sześciu Narodów. Czasami oglądam też piłkę nożną. Ale głównie śledzę hurling i sporty gaelickie. – Spojrzałam na niego. – Mój brat, Joey, z którym rozmawiałeś przez telefon, gra w drużynie z Cork.

– Co ty mówisz? – Johnny uniósł brwi ze zdziwienia. – Na poziomie seniorskim?

– Nie, ma dopiero osiemnaście lat, więc jest jeszcze w młodzikach – odpowiedziałam. – Ale odbywają się rozmowy, że może zostać powołany do drużyny seniorów na przyszły sezon.

– Wiesz co, teraz, jak o tym myślę, to nazwisko Joey Lynch brzmi znajomo – zauważył Johnny. Odwrócił się na siedzeniu twarzą do mnie, okazując mi pełne zainteresowanie. – On jest w twojej starej szkole, prawda? Gra w hurling?

– Tak. – Pokiwałam głową. – Przez wiele lat grał w dwóch drużynach, jak większość ludzi, ale kiedy został powołany do poziomu hrabstwa, opuścił sobie piłkę nożną.

– Nieźle. – Johnny wypuścił powietrze. Wyglądało na to, że był pod wrażeniem, kiedy oparł się o drzwi i powiedział: – Nie jest łatwo dostać powołanie do poziomu hrabstwa gdziekolwiek, a zwłaszcza w Cork, gdzie konkurencja jest tak zażarta.

– Naprawdę nie jest łatwo. – Wciąż siedziałam prosto, ale odwróciłam głowę, żeby móc na niego patrzeć. – Ludzie nie rozumieją, jak niezwykle trudno jest grać na takim poziomie i nieustannie go utrzymywać. Zakładają, że sportowcom jest łatwo i że są rozpieszczeni i uprzywilejowani, ale nie widzą stojącego za tym ogromnego poświęcenia, które ponoszą każdego dnia.

– Podpisuję się pod tym – odpowiedział, podkreślając to kiwnięciem głowy.

Postawił stopę na swoim siedzeniu i jedną ręką objął się za kolano, a drugą położył swobodnie na kierownicy, skupiając całą uwagę na mnie.

– Czy twój brat wykorzystuje tę okazję w pełni?

– Chyba tak – odparłam, myśląc o Joeyu i jego podejściu do życia.

To było dziwne. Zwykle nie byłam tak rozmowna, a przynajmniej nie wśród obcych osób. W każdym

razie dzisiaj nie czułam się obco, będąc w jego towarzystwie. Czułam się dziwnie otwarta, a zainteresowanie Johnny'ego tym, co chcę powiedzieć, tylko zachęcało mnie do mówienia. Poza tym mój brat i hurling to bezpieczne tematy. Wszyscy, wliczając w to mnie, kochali Joeya, a ja dodatkowo byłam bardzo dumna z jego osiągnięć.

– Ale on wciąż jest w szkole – kontynuowałam. – Ma do napisania egzaminu końcowe w tym roku i wokół niego jest wiele rzeczy, które go rozpraszają. Nasz ojciec chce, żeby całkowicie skupił się na hurlingu, ale on jest towarzyskim chłopakiem. Ciężko mu przychodzi odmawianie przyjaciółom – nawijałam, a Johnny wciąż uważnie słuchał tego, co mam do powiedzenia. – Mówiąc szczerze, Joey ma talent i umiejętności, żeby grać na najwyższym poziomie – stwierdziłam szczerze, doceniając każde potaknięcie głową, jakie robił Johnny, kiedy mówiłam. – Jego największym problemem jest skupienie na celu, a wszędzie znajduje coś, co go rozprasza. Każdy chce mieć kawałek ciebie, kiedy jesteś na świeczniku, a Joeyowi ciężko przychodzi twarde stąpanie po ziemi. Jakiś czas temu miał pewne problemy...

– Problemy? – Johnny uniósł brwi.

– Yyy... Tak. – Zaczerwieniłam się, orientując, że mówię za dużo.

– Z...?

– Po prostu... Pewne sprawy osobiste. – Pomachałam dłonią w lekceważącym geście. – Uważam, że ciężko stąpać twardo po ziemi, kiedy jest się nastolatkiem, a gra się w męskim świecie i zgarnia za to nagrody... – przerwałam, wzdychając głęboko. – Wiesz, jak to jest z tymi imprezami, dziewczynami, presją rówieśników, specjalnym traktowaniem i w ogóle.

– Tak – odpowiedział Johnny, pocierając szczękę i wyglądając na nieobecnego. Miał taki dziwny wyraz twarzy, kiedy na mnie patrzył. Taki, którego nie umiałam do końca odgadnąć. – Wiem coś o tym.

– Tak samo było z Darrenem – dodałam, rozmyślając nad tym, jak bardzo życie osiemnastoletniego Darrena było podobne do życia osiemnastoletniego Joeya.

– Darren? – Johnny zmarszczył brwi.

– Och, to mój starszy brat. Przez rok grał na poziomie seniora, po czym zrezygnował.

– Nie gadaj! – Johnny uniósł brwi. – Dlaczego zrezygnował?

– Przez presję? – zapytałam cicho, niechętna, żeby zagłębiać się w moje sprawy rodzinne. – Myślę, że stracił serce do grania.

Nastąpiła długa, znacząca cisza, której żadne z nas nie ośmieliło się przerwać. To było niepokojące. Znowu powróciły moje dawne lęki.

– Przepraszam – wymamrotałam, zakładając włosy za uszy. – Pewnie tak cię tym wszystkim zanudziłam, że zaraz zaśniesz. – Bawiąc się nerwowo warkoczem, spojrzałam na przednią szybę, która już całkiem się odmroziła i powiedziałam: – Myślę, że możemy ruszać.

Johnny się nie poruszył. Zamiast tego zaskoczył mnie, pytając:

– A jak jest z tobą?

– Ze mną? – powtórzyłam, czując się nieco wytracona z równowagi.

– Czy ty też świetnie grasz w hurling? – Uśmiechnął się do mnie. – Skoro w waszej rodzinie jest to wyraźnie wiodący sport.

– Ach, nie – odpowiedziałam, czerwieniąc się po raz kolejny. – Zdecydowanie nie. Nigdy nie byłam w tym na tyle dobra. Ale uwielbiam patrzeć. Podoba mi się fizyczność tej gry.

Johnny przytaknął, z niezwykłą uprzejmością chłonąc wszystko, co mówiłam, po czym zaskoczył mnie totalnie, kiedy powiedział:

– Myślę, że spodobałaby ci się gra w rugby.

Uniosłam wysoko brwi na to dziwne stwierdzenie.

– Myślę, że chodziło ci o to, że mogłabym umrzeć, grając w rugby – poprawiłam go, wskazując na swoje ciało. – Jeśli jeszcze nie zauważyłeś, jestem z tych trochę mniejszych.

Zaprezentował szeroki uśmiech i na twarzy pojawiły mu się dołeczki.

– Tak, zauważyłem – zaśmiał się. – Chodziło mi raczej o to, że myślę, że spodobałoby ci się oglądanie gry w rugby. Jeśli lubisz sporty gaelickie, to zakochałabyś się w tej grze.

– Podoba mi się – przypomniałam mu. – Kiedy gra Irlandia.

Oczywiście nie mówiąc o tym, że nie mam najmniejszego pojęcia, co się dzieje, tego już nie dodałam.

– A co z lokalnymi drużynami? Szkolnym rugby? Byłaś na jakimś meczu wcześniej, przed tym

w zeszłym tygodniu?

Wyskakiwał z pytaniami szybciej, niż umiałam na nie odpowiedzieć, ale postarałam się najlepiej, jak potrafiłam.

– Nie, poza naszą narodową nie śledzę żadnej drużyny i nigdy wcześniej nie byłam na żadnym meczu.

Johnny znów przytaknął, przyjmując wszystko, co mówię, jakby to było ważne.

– Ja gram – powiedział w końcu.

– Dla Tommen. Tak, wiem – zażartowałam. – Widziałam cię i wciąż mam guza wielkości jajka na głowie, żeby to udowodnić.

Johnny się skrzywił.

– Nie – podkreślił dziwnie poważnym tonem. – Chodzi mi o to, że ja gram.

Wpatrywałam się w niego w osłupieniu.

– To... dobrze?

– Nie masz pojęcia, o czym ja mówię, prawda? – Zaśmiał się niecierpliwie.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Tak szczerze, to nie.

Rozmyślał nad tym przez dłuższą chwilę, po czym stwierdził:

– Podoba mi się to.

– Co takiego?

– Że nie wiesz, o czym mówię – odpowiedział bez wahania. – To jest trochę obraźliwe i bardzo otrzewiające.

– Eee... No to w takim razie, proszę bardzo? – zaproponowałam pytająco, nie wiedząc, co innego powiedzieć. – A więc rugby jest twoim konikiem?

– Można tak powiedzieć. – Johnny parsknął, podczas gdy ja poczułam, że coś mi umyka.

– I jesteś w tym dobry?

Przypuszczałam, że jest dobry. Pomyślałam, że był najlepszy podczas meczu w piątek, ale nie wiedziałam niczego na temat tego sportu. Uśmiechnął się szerzej i jego oczy lekko zabłyszczały, kiedy powtórzył:

– Można tak powiedzieć.

Okej, zdecydowanie coś mi umykało.

– Czy przez te pytania się kompromituję? – zapytałam, szukając w pamięci informacji, które mogłyby mi teraz pomóc.

Nic mi się nie przypominało. Oczywiście wiedziałam, że jest kapitanem szkolnej drużyny i fotoreporterzy oraz dziennikarze deptali mu ciągle po piętach, ale myślałam, że to miało związek z tym, że był kapitanem drużyny i najlepszym graczem tamtego dnia. Nie mogłam pozbyć się poczucia, że o czymś nie wiem.

– Czy jeśli wyszukam cię w Internecie, to znajdę tam informację, że jesteś w jakimś stopniu bogiem rugby?

Johnny odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Nie – odparł. – Nie jestem bogiem.

– W takim razie co? – naciskałam.

Z demonicznym uśmiechem Johnny znów skierował temat rozmowy na mnie i zapytał:

– A więc jesteś fanką hurlingu, tak?

– No cóż, nie mam za bardzo wyboru – odpowiedziałam, podejmując temat. – Mam pięcioro braci i ojca, który jest fanatykiem sportów irlandzkich, więc... – przerwałam i wzruszyłam ramionami.

– Nie masz siostry?

– Nie – odparłam. – Jestem tylko ja i chłopaki.

– Jak się z tym czujesz?

Zaskoczył mnie tym pytaniem i musiałam chwilę się zastanowić, żeby mu odpowiedzieć. Nikt nigdy wcześniej mnie o to nie zapytał, nawet rodzice.

– Chyba dobrze. To sprawia, że w domu zawsze się coś dzieje – dodałam, czując potrzebę rozwinięcia swojej odpowiedzi. – Czasami jest naprawdę wariacko.

– Założę się, że tak jest.

Przeniósł dłoń z kierownicy na swoją nogę, którą miał postawioną na podłodze, i przez chwilę masował ją przez spodnie, po czym zatrzymał się na udzie i zaczął ugniatać je długimi palcami.

Byłabym bardzo wystraszona tym ruchem, gdyby nie fakt, że wyglądało to tak, jakby robił to nieświadomie, jak gdyby uśmierzał ból.

– Jesteście blisko? – zapytał, odwracając moją uwagę od swoich ruchów.

– Blisko? – Zamrugałam szybko. – Z kim... Z moimi braćmi?

Skinął głową.

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę, zanim odpowiedziałam:

– Jestem blisko z Joeyem. To ten, z którym wcześniej rozmawiałaś. W Boże Narodzenie skończył osiemnaście lat, więc jest mi najbliższy wiekiem. Darren nie mieszka w Cork, a pozostali bracia mają jedynie jedenaście, dziewięć i trzy lata, więc w ogóle nie jesteśmy blisko.

– Jest dla ciebie dobry?

– Kto? Joey?

Johnny potwierdził.

– Tak. – Uśmiechnęłam się. – Jest wspaniałym bratem.

– Opiekuńczym?

– Czasami. – Wzruszyłam ramionami.

Johnny znów przytaknął, zamyślony, i powiedział:

– Więc jesteś środkowym dzieckiem?

– Tak, jestem trzecia.

– To mnóstwo dzieci.

– A ty? – Zmieniłam temat. – Masz jakieś siostry czy braci?

– Nie – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Jestem jedynakiem.

Wow.

– Jak to jest?

– Cicho – zażartował, po czym znów skierował rozmowę na mnie. – Mieszkasz tu od urodzenia?

– Tak. Urodziłam się i wychowałam w Ballylaggin – potwierdziłam. – Ty pochodzisz z Dublina, tak?

Przeprowadziłeś się tutaj, kiedy miałeś jedenaście lat?

– Pamiętasz, że ci to mówiłem? – Jego oczy się rozjaśniły.

Przytaknęłam.

– Jezu, byłaś tak nieprzytomna tamtego dnia, że nie sądziłem, że zapamiętasz cokolwiek, co mówiłem – powiedział, pocierając brodę.

– Nawet gdybym nie pamiętała, to twój akcent cię zupełnie zdradza.

– Tak?

Potwierdzając, przybrałam swój najbardziej dostojny południowy akcent i powiedziałam:

– Jestem z Blackrock, kochanie.

– Nie jesteś nawet blisko. – Johnny zaśmiał się z mojej próby.

– Niech zgadnę: lubisz zanurzyć sobie palce w wodzie na plaży Sandycove, zanim pojedziesz na lunch do ekskluzywnej restauracji? – dodałam ironicznie, wciąż starając się naśladować jego akcent.

Moje policzki płonęły.

Boże, zachowywałam się tak dziwnie.

– Nie ma we mnie nic ekskluzywnego, Shannon – odparł Johnny, a jego uśmiech zbladł. – Może i pochodzę z dobrego domu, ale moi rodzice ciężko pracowali na wszystko, co teraz mają. Zaczynali od zera i sami do wszystkiego doszli.

– Masz rację – zgodziłam się szybko. Nie brzmiał w ogóle na kogoś z wyższych sfer, a moja próba podszywania się pod niego była totalna porażką. Ale ze mnie idiotka... Zawstydzona tym słabym żartem, zaczęłam bawić się warkoczem i wymamrotałam: – Przepraszam.

– Nie przepaszaj – odpowiedział lekko, znów się uśmiechając. – Moja mama na przykład ma bardzo wyraźny północny akcent.

– Taki jak w *Fair City*? – Podniosłam wzrok.

Johnny zmarszczył nos.

– Oglądasz tasiemce w telewizji?

– Uwielbiam je – przyznałam ze śmiechem. – *Fair City* jest moim ulubionym.
– No cóż, gdybyś usłyszała moją mamę, byłabyś w swoim żywiole. – Zaśmiał się, nieświadomy ruchów, jakie wykonywał na swoim udzie. – Tata urodził się i wychował w Ballylaggin, więc jest rdzennym mieszkańcem Cork, tak jak ty. – Wzruszył ramionami i dodał: – Chyba mój akcent to jakaś mieszanka ich obojga.

Nie była to prawda. Nie brzmiał nawet trochę jak ktoś, kto pochodzi z Cork. Był stuprocentowym dublińczykiem, ale postanowiłam, że nie będę mu tego mówić, i spytałam:

– Dlaczego twoja rodzina się tutaj przeprowadziła?

– Mama mojego taty była chora – wyjaśnił. – Chciała wrócić do domu. Ech... No wiesz... Więc przeprowadziliśmy się tutaj, żeby się nią zająć. – Położył ręce na kolanach i zaczął bawić się kciukami. – To miało być tymczasowe. Byłem zapisany do college'u Royce od września. Mieliśmy wrócić do domu po pogrzebie.

– Ale nie wróciliście do Dublina?

– Nie. – Pokręcił głową. – Rodzice stwierdzili, że podoba im się ten spokój panujący tutaj, więc wystawili nasz dom w Dublinie na sprzedaż i przeprowadziliśmy się tu na stałe.

– Jak się z tym czułeś? Z przeprowadzką w tym wieku?

Nie miałam pojęcia, dlaczego zadawałam te pytania. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek rozmawiała z przypadkową osobą przez tak długi czas. Ale było miło, a Johnny wzbudzał moje zainteresowanie. Był *inny*. I tak łatwo mi się z nim rozmawiało.

– Musiało być ci ciężko.

– To było szczególnie trudne – wymamrotał, prawdopodobnie wszystko sobie przypominając. – Zacząłem chodzić do szkoły w trakcie roku szkolnego. Zmieniłem klub i musiałem odnaleźć się w nowej drużynie. Zająłem miejsce innego chłopaka w drużynie i z tym też musiałem się zmierzyć. – Pokręcił głową i przecesał dłonią włosy. – Musiałem powtórzyć szóstą klasę po przeprowadzce, jakieś bzdury związane z regulaminem czy coś.

– Gdzie?

– W Scoil Eoin – odpowiedział z grymasem niechęci na twarzy. – Katolicka szkoła podstawowa tylko dla chłopców.

Uniosłam brwi.

– Ta sama, do której chodził Hughie Biggs?

– Tak, tam właśnie poznałem Hughiego, Gibsa i Feely'ego.

– To są twoi przyjaciele?

– Niestety – przytaknął, uśmiechając się teraz szeroko.

– Przeszkadzało ci to? – zapytałam. – Musieć powtarzać szóstą klasę w Scoil Eoin?

– Byłem wściekły, Shannon.

– Tak?

Zignorowałam to, że po całym ciele przeszły mnie dreszcze, kiedy powiedział moje imię. Tak naprawdę to rozpaczliwie starałam się bagatelizować prąd przepływający przez cały czas w moich żyłach.

– Tak, nie mogłem się doczekać, kiedy pójdę do Royce'a z moimi kolegami i chłopakami z drużyny – wyjaśnił. – Chryste, byłem taki zły, kiedy mnie przepisali do Tommen – zaśmiał się. – Minęło sześć lat, a ja nadal jestem o to wkurzony.

– No cóż, wygląda na to, że świetnie sobie tutaj radzisz – stwierdziłam, niepewna tego, co powiedzieć. – Masz mnóstwo przyjaciół i wciąż grasz w rugby, i w ogóle.

– I w ogóle – zakpił Johnny, rozbawiony moimi słowami. Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, zanim zapytał: – Tańczysz?

– Nie, dlaczego o to pytasz?

– Nie wiem. – Johnny wzruszył ramionami. – Niektóre dziewczyny trenują taniec, zamiast uprawiać jakiś sport. – Znów spojrzał mi w oczy. – Wyglądasz, jakbyś była jedną z takich dziewczyn... – Machnął ręką, wyraźnie szukając w myślach odpowiedniego słowa. – No wiesz, jedną z tych tancerek w tiulowych spódniczkach.

– Myślisz, że wyglądam jak baletnica? – Otworzyłam szeroko oczy.

Przytaknął i się roześmiał.

– No co? – Uśmiechał się głupekowo. – Jesteś mała. – Wskazał na moje ciało. – Nie jest tak trudno to sobie wyobrazić.

– No cóż, nie jestem baletnicą. – Zaśmiałam się. – Ani żadną inną tancerką, jeśli mam być szczerą. Jestem po prostu opóźniona.

– Opóźniona? – Johnny uniósł brew.

– Widziałeś mnie? – Wykonałam gest w swoją stronę. – Mam piętnaście lat, nie mam nawet pięciu stóp wzrostu i ważę jakieś osiemdziesiąt pięć funtów.

– Tak mało ważysz? – wyszeptał, patrząc z niedowierzaniem. – Jezu, podnoszę na siłowni dwa razy tyle. – Spojrzał na mnie i zapytał: – Naprawdę masz tylko pięć stóp wzrostu?

– Jeśli stanę naprawdę prosto, to tak.

– Boże, ja mam ponad sześć. – Pokręcił głową. – Jesteś taka mała.

– Dokładnie. – Wykrzywiłam twarz. – Opóźniona.

– Jezu, nic dziwnego, że złożyłaś się jak krzesło ogrodowe, kiedy uderzyła się piłka – wymamrotał, znów pocierając brodę i przyglądając mi się. – Mogłem złamać cię na pół.

– Można tak powiedzieć – odpowiedziałam.

– Czy twoja mama wciąż jest na mnie wściekła?

– Moja mama?

– Tak. – Pokiwał głową. – Wyglądała tamtego dnia, jakby dzieliły ją dwie sekundy od tego, żeby urwać mi głowę.

– Ona tylko się przestraszyła – mruknęłam. – Zobaczyła, że jestem ranna, i od razu wyciągnęła pochopne wnioski.

– A pierwszym wnioskiem było to, że cię zmaltrutowałem?

Wzruszyłam niespokojnie ramionami, ale nie dałam nic po sobie poznać.

– To się zdarza – stwierdziłam.

– Nie ode mnie – powiedział trochę poważniejszym tonem, patrząc mi prosto w oczy. – Nigdy czegoś takiego nie zrobiłem.

– Hej, nie bądź taki szybki, żeby temu zaprzeczyć. – Spróbowałam zażartować. – Dopiero co widziałam, jak straszyles, że utniesz Ronanowi penisa.

– Ten mały kretyn się nie liczy – odpowiedział szorstko. – Nie mogę znieść tego dzieciaka, ale jego wujek jest szkolnym trenerem, więc nie mam wyboru i muszę go tolerować. Zawsze mnie prowokuje i popisuje się na boisku, odstawia jakieś głupoty i doprowadza do niepotrzebnych scen. Jest jak jakiś pieprzony dzieciak, którym trzeba się opiekować podczas meczu. Przysięgam, codziennie muszę się hamować, żeby nie zmiażdżyć tego małego bezmózga.

– No to wychodzi na to, że się nie przyjaźnicie – zaśmiałam się głośno.

Johnny prychnął.

– Zdecydowanie nie jesteśmy przyjaciółmi.

– No cóż, on wciąż jest młody – stwierdziłam optymistycznie. – Więc może dojrzeje z czasem.

– Tak jak ty?

– Co?

– Chodzi mi o to, że jesteście na tym samym roku – pospieszył z wyjaśnieniem. – Ale nie zachowujesz się, jakbyś miała piętnaście lat.

– Nie?

Pokręcił głową.

– Wydajesz się dużo starsza.

– To dlatego, że jestem dziewięćdziesięcioletnią kobietą przebraną za nastolatkę – zażartowałam.

– To jest... – Johnny zmarszczył nos – dość niepokojąca myśl.

– Tak – mruknęłam, zawstydzona moją dziwną uwagą. – Tak jest.

– No więc... Co robisz?

Zaskoczył mnie nagle pytaniem. Trochę oczekiwałam, że skończy tę rozmowę.

– Co robię?

– Tak. – Pokiwał głową zachęcająco. – W swoim wolnym czasie.

Zamyśliłam się chwilę nad jego pytaniem.

– Tak naprawdę to nie robię niczego – powiedziałam w końcu. – Chyba oglądam telewizję i słucham muzyki. Och, i bardzo dużo czytam. – Wzruszyłam ramionami. – Jak widać, nie jestem zbyt interesująca.

Johnny przechylił głowę w bok, badając mnie wzrokiem.

– Jakiego typu książki czytasz?

– Autobiografie, fikcję, kryminały, thrillery, romanse – westchnęłam, myśląc o górze książek w moim pokoju. – Nie jestem wybredna, jeśli chodzi o gatunki. Musi mi się jedynie spodobać opis na okładce. Jeśli dzięki temu streszczeniu wciągnę się w historię, to jestem już kupiona.

Kiedy mówiłam, Johnny wpatrywał się we mnie intensywnym i badawczym wzrokiem.

– Jesteś czytelniczką – powiedział w końcu. To nie było pytanie, brzmiało raczej, jakby chciał zatrzymać tę informację gdzieś w sobie. – To bardzo dobrze.

– A ty czytasz książki? – spytałam.

Skrzywił się śmiesznie.

– Nie tyle, ile powinienem.

– A więc wcale? – droczyłam się, również z uśmiechem.

– Tak szczerze, to nie – przyznał z szelmowskim uśmiechem. Przysuwając się bliżej, powiedział: – Ostatnia książka, którą przeczytałam, a która nie była lekturą szkolną, to książeczka o kurczaczku Lickenie i o niebie, które spadało na wszystkie gadające zwierzęta. Znasz tę historię?

– Tak. – Zaśmiałam się, wyobrażając sobie Johnny'ego, czytającego książeczki dla dzieci. – Czytałam ją kilka razy Seanowi.

– Seanowi?

– Mojemu najmłodszemu bratu – wyjaśniłam. – Trzylatkowi.

– Nie powinnaś była – ostrzegł mnie Johnny, udając drżenie. – Ta książka przeraziła mnie do głębi. Od tego czasu nie czytałam niczego dla przyjemności.

Otworzyłam szeroko usta.

– Mówisz teraz poważnie?

– No oczywiście, że mówię poważnie – odparł Johnny, wyglądając zabawnie, gdy udawał urażonego. – Byłem bardzo mały. To była jedna z tych książek do czytania samemu, z obrazkami zamiast słów i wszystkimi takimi bzdurami. Powinni je oznaczać dla dzieci od pewnego wieku, ponieważ przysięgam na Boga, szczerze wierzyłem, że całe niebo się na mnie zapadnie. – Pokręcił głową na to wspomnienie. – Spałem częściej pod łóżkiem niż na nim przez trzy pieprzone tygodnie, dopóki tata w końcu się ugiął i przeniósł mnie do jednej z sypialni na dole.

Zaśmiałam się w głos.

– Dlaczego? Co dobrego mogło przyjść z przeniesienia się na dół, jeśli niebo miało się załamać?

Johnny uśmiechnął się szeroko i jego dołeczki w policzkach się pogłębiły.

– Ach, no widzisz. – Postukał się palcem wskazującym w głowę. – W moim naiwnym, sześciolatnim umyśle pojawiła się myśl, że jeśli naprawdę niebo się załamie, to może złamie dach, ale nie mogło złamać także sufitu na dole. Miałem większe szanse na przeżycie, będąc na parterze.

– Byłeś bystrym chłopakiem, prawda?

– Byłem w porządku – odpowiedział Johnny, śmiejąc się razem ze mną. – Cholernym idiotą.

– Wow – prychnęłam pomiędzy wybuchami śmiechu. – To była najlepsza forma przeżycia.

– Siedzi przed tobą prawdziwy skaut. – Uśmiechnął się do mnie szelmowsko.

– Byłeś w skautach dla chłopców?

– No jasne, że byłem – odparł, śmiejąc się teraz jeszcze bardziej. – Wyglupiałem się tam. – Jego oczy lśniły z rozbawienia. – Ty byłaś w harcerkach?

– Ach, zdecydowanie nie. – Pokręciłam głową, powstrzymując chichot. – Moje zdolności przetrwania są beznadziejne.

Głos Johnny'ego stał się dużo głębszy, kiedy powiedział:

– Nie jestem tego taki pewny.

Zmienił się wyraz jego twarzy, spojrzenie stało się dużo intensywniejsze. Nie mogąc zapanować nad czerwienieniem się, odwróciłam głowę i spojrzałam na zegar na tablicy rozdzielczej. Pokazywał dwudziestą dwadzieścia pięć.

Boże, ile czasu tutaj siedzieliśmy, rozmawiając?

– Powiedz mi coś. – Johnny przerwał moje rozmyślenia. Wciąż się uśmiechał i miał ciepłe spojrzenie, a jego głos był łagodny. – Dlaczego przeniosłaś się do Tommen?

Jego pytanie zbiło mnie z tropu.

– Ja... Yyy... – Złączyłam dłonie i zaczęłam strzelać stawami w palcach, po czym westchnęłam głęboko. – Potrzebowałam zmiany.

– Zmiany? – Uniósł wysoko brwi. – W połowie trzeciego roku, kiedy odbywają się egzaminy końcowe?

– To skomplikowane i trochę prywatne... – powiedziałam przyciszonym głosem i odwróciłam głowę, żeby spojrzeć za okno, ale jedyne, co zobaczyłam, to ciemność panującą na zewnątrz.

Nie czułam się zbyt komfortowo z kierunkiem, w jakim zmierzała ta rozmowa. Za każdym razem, kiedy myślałam o mojej starej szkole, pojawiała się we mnie nowa fala przerażenia. Powody, dla których znalazłam się w Tommen, nie były czymś, o czym chciałam z kimkolwiek rozmawiać.

– Hej. – Poczułam jego palce głaszczące mnie po dłoni i głos blisko mnie, łagodny i badawczy. – Gdzie odpłynęłaś?

Zaskoczona tym dotykiem, odwróciłam głowę i zaczęłam spoglądać to na jego twarz, to na kciuk, którym wciąż głaskał mnie po rękę, zataczając małe kółka. To był tylko niewinny dotyk, który miał zwrócić moją uwagę, ale to, co zdziwiło mnie najbardziej, to to, że nie odsunęłam się od razu. Świadomość tego, że jego dotyk mi się spodobał, była niepokojąca, ale nie tak bardzo jak to, że miałam ochotę odwrócić rękę i spleść jego palce z moimi.

– Cholera. – Johnny zabrał dłoń i oparł się plecami o drzwiczki, krzywiąc się przy tym, jak gdyby było mu bardzo niewygodnie. Jego dłoń automatycznie znalazła się znów na udzie. – Przepraszam – warknął i to był wyraźnie dźwięk bólu. Odchrząkując, dodał: – Nie powinienem był tego robić.

– W porządku – wyszeptałam, przygryzając nerwowo dolną wargę. – Nie przeszkadza mi to.

Wypuścił powietrze z płuc i przesunął wolną ręką po włosach.

– Nie, to nie jest w porządku. – Przesunął wzrok na moje usta i znów głęboko westchnął. – To w ogóle nie jest w porządku.

– Nie bądź zły. – Próbowałam go pocieszyć. – Nie denerwuj się o to.

– Nie jestem wkurzony – burknął przez zaciśnięte zęby. – Jestem po prostu... popieprzony!

Był taki zły.

Spojrzałam na jego prawą nogę, tę na podłodze, a później na drugą, na której zaciskał palce, które pobielały mu od siły, którą w to wkładał.

Rozkojarzona tym widokiem, wypaliłam:

– Co jest z tobą nie tak?

– Co masz na myśli? – Johnny, zmieszany, zmarszczył brwi.

– Wcześniej w szkole trzymałeś na nodze torbę z lodem – stwierdziłam, wskazując dłonią miejsce, gdzie wciąż wbijał palce w udo. – Jesteś ranny?

Powędrował spojrzeniem na swoją nogę i szybko zabrał dłoń.

– Jezu – warknął, wyglądając na przerażonego. – Nie zdawałem sobie sprawy, że to robię.

– Dotykasz się w to miejsce od czasu, kiedy wsiedliśmy do samochodu – powiedziałam.

– Jezu Chryste! – wysyczał Johnny, gapiąc się na mnie ze zgrozą.

Natychmiast pożałowałam doboru słów i zaczęłam się z nich wycofywać.

– Nie chodziło mi o *take* dotykanie siebie. Oczywiście, nie dotykałeś siebie...

– Proszę, przestań mówić – poprosił Johnny, wyciągając rękę.

Zamknęłam usta.

Przesuwając delikatnie ciało, usiadł prosto na siedzeniu, wzdrygając się przy każdym najmniejszym ruchu. Patrzałam w ciszy, jak zapinał pas i wciągał głęboko powietrze, po czym powoli je wypuszczał.

– Żeby było jasne – powiedział po długiej przerwie. – Nie dogadzałem sobie ani nic z tych rzeczy. Ja jestem tylko...

– Obolały? – dokończyłam, przypominając sobie jego słowa z tamtego dnia.

Wpatrywał się teraz we mnie ostrożnie.

– Tak – przyznał, wzdychając boleśnie.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem.

– Doznałeś jakiegoś urazu?

Johnny skierował wzrok na swoją nogę, a na jego twarzy zauważyłam frustrację.

– Mam coś, dobrze? – wymamrotał pod nosem i znów westchnął bardzo głęboko, po czym wypalił: – Rozwaliłem sobie mięsień przywodziciela, kiedy miałem szesnaście lat. Było bardzo źle. Nic mi nie pomagało i wpływało to na moją grę. Odczuwałem ciągły ból, Shannon. Ciągły. Fizjoterapia nic nie dawała i już nie mogłem tego znieść, więc poddałem się i przeszedłem w święta operację.

Brzmiał, jakby był na siebie wkurzony, co sprawiło, że zapytałam:

– A jesteś wkurzony, ponieważ?

Johnny pokręcił głową i przeczesał włosy dłonią. Przez dłuższy czas nic nie mówił i sądziłam, że mi nie odpowie, ale wymamrotał:

– To się nie goi.

– Twoja noga? – wyszeptalam, czując, że zaczynam się denerwować. – Czy twoje szwy?

– Obie te rzeczy – stwierdził, potrząsając głową, zrezygnowany, po czym wyszeptał: – Wszystko razem.

To było dziwne wyzwanie pomiędzy dwojgiem nieznajomych i miałam wrażenie, że Johnny nie zwierza się zbyt często. Wyglądał na wkurzonego na samego siebie i nie byłam pewna, czy to dlatego, że był ranny, czy dlatego, że mi o tym powiedział. Tak czy owak, miałam wielką potrzebę pocieszenia go.

– No cóż... – Obróciłam się do niego na siedzeniu i zebrałam myśli, zanim powiedziałam: – Pełne dojscie do siebie po operacji zwykle zajmuje więcej czasu niż kilka tygodni. Nie jesteś maszyną, Johnny. Proces zdrowienia zajmuje trochę czasu. Jeden z chłopaków z drużyny Joeya miał operację w zeszłym roku na ścięgno. Dojscie do pełni sił zajęło mu pięć miesięcy.

– Minęło dziesięć tygodni – odparł, a jego głos przybrał teraz ostry ton, co też odbijało się w jego oczach. – Mój chirurg powiedział, że jestem na dobrej drodze do całkowitej sprawności, a mój lekarz rodzinny dopuścił mnie do gry po trzech tygodniach. To miał być mały zabieg, ale wygląda na jakiś pieprzony horror... – Johnny przerwał nagle i pokręcił głową, wzdychając z frustracją. – Nie powinno to zajmować tyle czasu – powtórzył, spoglądając w dół na swoje udo, jakby było jego najgorszym wrogiem. – To jest kompletnie popieprzone.

– Zostałeś dopuszczony do gry po trzech tygodniach? – Zmarszczyłam czoło. – To nie wygląda na wystarczająco dużo czasu dla twojego ciała, aby wyzdrowiało.

– Tak, no cóż, tak było – sapnął.

– Johnny – powiedziałam cicho. – Prawdopodobnie nie powinieneś wracać teraz na trening.

– Nie rozumiesz. – Pokręcił głową.

Nie, zdecydowanie nie rozumiałam, ale to nie powstrzymało mnie przed zapytaniem:

– Powiedzałeś, że twoje szwy się nie zagoiły? – Spojrzał na mnie ostrożnie, ale nie odpowiedział. – Możesz mi pokazać? – spytałam. – Znam się na szwach.

Miałam ich wystarczającą ilość na sobie.

– Shannon, miałem operację na moim przywodzicielu – burknął ostrym tonem, patrząc na mnie zmieszonym wzrokiem.

– Wiem – odpowiedziałam. – Ale widziałam już tysiące urazów w sporcie na nogach i kolanach, więc może mogłabym stwierdzić, gdzie leży problem? – Wzruszyłam ramionami i dodałam: – Prawdopodobnie zajmuje temu więcej czasu, żeby się zagoić, ponieważ wciąż jesteś w ruchu.

– Moje nogi nie są problemem, Shannon.

– Och, przepraszam, założyłam to, ponieważ widziałam, że ciągle utykasz – odparłam. – Czy chodzi o udo?

– Nie – odpowiedział poważnie.

Policzki zmieniły mi się z ciepłych w gorące niczym piec w chwili, kiedy zrozumiałam, że uraz Johnny'ego umiejscowiony jest o wiele wyżej, niż początkowo myślałam. Moje usta uformowały się w literkę „O”, kiedy dość żywe obrazy chłopięcych części ciała zaczęły pojawiać mi się przed oczami.

– Tak – burknął drwiąco Johnny, wyglądając na jednocześnie sfrustrowanego i zawstydzonego. – Och.

– No cóż, j...ja... – bełkocząc, pokręciłam głową i zaczęłam jeszcze raz: – Nie wiem, jak pomóc ci akurat w tej kwestii.

– Spokojnie, nie miałem zamiaru pozwolić, żebyś mnie zbadła – odparł obronnie.
– Przepraszam – wyszeptalam, całkowicie przerażona. – Ja nie... Nie zdawałam sobie sprawy, w którym to jest miejscu.

– A tak na marginesie – dodał, mrużąc oczy. – Miałem operację w pachwinie, nie na moim fiucie, więc byłbym wdzięczny, gdybyś zebrała wszystkie fakty, zanim zaczniesz o tym kłapać dziobem.

Co?

– „Kłapać dziobem”? – Mój wzrok powędrował z jego twarzy na krocze w bezwiednej reakcji na słowo „fiut”, usłyszane z jego ust. – Ja nie...

– Wiem, jakie mogą być dziewczyny, jeśli chodzi o plotkowanie – odparł, zaciskając zęby. – Ja pierdołę, co ja robię?

– „Plotkowanie”? – Wpatrywałam się w niego. *Czy on mówił poważnie?*

– Słuchaj, po prostu zapomnij, że cokolwiek ci mówiłem – prychnął. – Robi się już późno. – Sięgając pomiędzy nas, chwycił gałkę od skrzyni biegów i włączył bieg. – Gdzie mam cię podwieźć?

– Nie mam pojęcia. – Wypuściłam powietrze z płuc.

– Co? – Odwrócił się do mnie.

– Co? – Zaczęłam się wiercić na siedzeniu.

– Twój adres, Shannon. – Uderzał rytmicznie palcami o kierownicę. – Musisz mi powiedzieć, gdzie mieszkasz, żebym mógł odwieźć cię do domu.

– Och – sapnęłam. *Boże, pomyślałam.* – Przepraszam. Ulica Elk w Ballylaggin.

Przytakując sztywno, wycofał samochód z parkingu, po czym wrzucił pierwszy bieg i odjechał z podjazdu szkoły. Włączając kierunkowskaz, zwolnił jeszcze na znak stopu, kiedy podjechaliśmy do wyjazdu, pochylił się do przodu, sprawdził obie strony i wjechał na główną drogę z prędkością światła. Opierając plecy o siedzenie, złapałam za uchwyt u góry. Skupiłam się na liczeniu mijających nas samochodów, żeby odwrócić uwagę od obsesyjnego spoglądania na prędkościomierz na desce rozdzielczej.

Mogłam wyczuć napięcie, emanujące z chłopaka, jego wcześniejsza serdeczność zmieniła się w grobową ciszę. Nasza rozmowa wyraźnie była powodem zmiany jego nastroju. Otaczająca nas teraz cisza była ciężka i niewygodna, czym byłam dziwnie rozczarowana. Bardziej niż rozczarowana – byłam wściekła.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu bardzo dobrze się bawiłam. Rozluźniłam się i przekomarzałam z nim bez strachu o jego reakcję, a wtedy on wyciągnął dywan prosto spod moich stóp. Nie mogłam tego przewidzieć i żałowałam, że w ogóle wyszłam z łazienki.

Kiedy Johnny wychylił się i zaczął przełączać pomiędzy płytami CD w swoim szpanerskim radio samochodowym, musiałam wsadzić dłonie pod uda, żeby powstrzymać się przed chwyceniem kierownicy. Kilka chwil później zatrzymał jedną piosenkę i samochód wypełniły znajome dźwięki gitary, które na chwilę oderwały mnie od niepokojących myśli. Podkręcił głośność i piosenka zespołu Jimmy Eat World *The Middle* ryknęła przez głośniki samochodowe tak głośno, że czułam w kościach wibracje basów.

Kochałam tę piosenkę i uważałam ją za mój hymn, zanurzałam się w tych słowach każdego dnia. Jeśli muzyka leczyła złamane serca, to słowa tej piosenki kołysały moją duszę.

Była na płycie z różnymi utworami, którą na święta podarowała Joeyowi jego dziewczyna. Najwyraźniej nie był fanem tej składanki od Aoife, ponieważ podkradłam ją z jego pokoju w zeszłym miesiącu podczas jednej z moich wypraw myszkowania w jego rzeczach i jeszcze nie odkrył, że jej brakuje. Aktualnie była w moim discmanie, w którym słuchałam jej codziennie wieczorem przed snem.

Koncentrując się na słowach piosenki, które znałam już na pamięć, próbowałam się uspokoić, ale ten punkrockowy bit chyba tylko pobudzał do szaleństwa mojego kierowcę, ponieważ w chwili kiedy wjechaliśmy na główną drogę, Johnny wcisnął gaz do dechy. Kiedy prędkościomierz pokazał ponad sto dwadzieścia na godzinę, zamknęłam oczy i przestałam oddychać.

Zasłaniając twarz rękami, zerkałam tylko pomiędzy palcami, jęcząc, kiedy światła reflektorów mijających nas samochodów śmigały koło nas.

– Co się dzieje? – Johnny ściszył głośność w radio. – Shannon? – Spoglądał to na mnie, to z powrotem na drogę. – Czy wszystko w porządku?

– Za szybko jedziesz – wydusiłam z siebie.

– Spokojnie, jedziemy zgodnie z prędkością – odpowiedział, ale nieco zwolnił. – A ja jestem dobrym kierowcą. Jesteś ze mną bezpieczna.

– Okej – mruknęłam, wciąż czując, że jedziemy dużo szybciej niż sto na godzinę. – Ale chciałabym się lepiej, gdybyś zwolnił.

Wzdychając głośno, zwolnił jeszcze bardziej.

– Zadowolona? – spytał, uderzając palcami w kokpit.

Wychyliłam się i sprawdziłam licznik.

– Tak – szepnęłam, nieco rozluźniając spięte mięśnie. – Dzięki.

Opierając się z powrotem na siedzeniu, pozwoliłam sobie na niego spojrzeć. Wpatrywał się w drogę przed nami, jedną dłoń opierał na drążku do zmiany biegów, a łokieć drugiej ręki o drzwi. Przyłapał mnie na tym, że go obserwuję, kiedy rzucił mi krótkie spojrzenie, jakby coś wyczuwał. Uśmiechnęłam się słabo. Patrzył na mnie intensywnie, nie odwzajemniając uśmiechu. Spowaźniałam, a on, warcząc cicho, odwrócił głowę z powrotem i zapatrzył się przed siebie. Kręcąc głową, zaczął mamrotać coś niezrozumiale pod nosem, zaciskając przy tym dłonie na kierownicy.

Czując się odrzucona, założyłam ręce na piersiach i też patrzyłam przed siebie, nie ośmielając się nawet rzucić na niego okiem. Nie rozmawialiśmy już więcej przez pozostałą część jazdy, a ciszę przerywały tylko piosenki lecące z głośników.

– Posłuchaj – odezwał się Johnny, przerywając milczenie, kiedy naszym oczom ukazały się pierwsze światła Ballylaggin. – To, co powiedziałem ci niedawno, na temat mojej operacji... – Ton jego głosu był spokojny, można powiedzieć, że nawet uprzejmy, kiedy patrząc przed siebie, manewrował pomiędzy wąskimi uliczkami i alejkami. – Byłbym wdzięczny, gdybyś zachowała dyskrecję.

Wdzięczny za moją dyskrecję? Wstydził się tego, że miał uraz w pachwinie? Wstydem było mieć beużytecznego ojca, którego jedynymi talentami były przegrywanie w zakładach pieniędzy z zasiłku i zapładnianie żony oraz puszczanie się z kimkolwiek, kto był na tyle głupi, żeby z nim spać

Sfrustrowana, odwróciłam się do chłopaka i spytałam:

– Komu miałabym powiedzieć, Johnny?

– Swoim przyjaciółkom – odparł i dodał już nieco ciszej: – Moim przyjaciółkom.

– No cóż, nie mam zamiaru nic mówić komukolwiek – burknęłam, zdenerwowana i obrażona. – Nie mam niewyparzonej gęby.

Zacisnął dłonie na kierownicy, ale nic nie odpowiedział.

Wkurzona jego nagłym formalnym tonem, nie wspominając tego, że ostatnie piętnaście minut spędził na ignorowaniu mnie, spojrzałam na niego z boku i warknęłam:

– Dlaczego miałabym w ogóle coś komuś mówić?

– Dlatego, że – odparł, patrząc wciąż na drogę – wiem, jaka jest większość dziewczyn.

Większość dziewczyn? Jeśli uważał, że zachowuję się jak *większość* dziewczyn, to dlaczego spędził tyle czasu na rozmowie ze mną? Dlaczego zadawał mi te wszystkie pytania i sprawiał, że czułam się na tyle swobodnie, żeby mu odpowiadać, skoro uważał, że jestem jak *większość* dziewczyn? Dlaczego w ogóle zawracał sobie mną głowę?

– Zachowujesz się nedorzecznie – wymamrotałam.

– Jestem ostrożny – poprawił mnie spokojnie. – Nie powinienem nic ci mówić, to było niezwykle bezmyślne z mojej strony, a teraz proszę cię, żebyś zrobiła mi przysługę i zatrzymała to dla siebie. Mam wiele do stracenia, Shannon, i jeśli ta wieść się rozniesie, to mogłoby mi to nieźle namieszać. Bardziej, niż byś kiedykolwiek pomyślała.

– W porządku. – Skrzyżowałam ręce przed sobą.

– „W porządku”? – powtórzył ostrożnie.

– Tak – powiedziałam twardo, patrząc prosto przed siebie. – W porządku.

– Świetnie. Dzięki – westchnął głęboko, po czym dodał po kilku sekundach: – Doceniam to.

Pomiędzy nami znów nastała cisza: gęsta, ciężka i nie do zniesienia. Byłam rozdarta z powodu tego, jak wszystko się potoczyło. Czy on sobie ze mną pogrywał? To była dla niego jakaś gra? Bawienie się moimi uczuciami i wprowadzenie mnie w fałszywe poczucie bezpieczeństwa całą tą rozmową o poznawaniu się bliżej w szkole? Kuszenie wizją przyjaźni, całą tą uprzejmością i rozmowami, a potem zabieranie mi tego?

To nie byłby pierwszy raz, kiedy to się działo. Powinnam to przewidzieć i byłam rozczarowana tym, że pozwoliłam sobie na takie szybkie osłabienie czujności, będąc przy nim.

Cholera!

– Wszystko w porządku? – zapytał, ponownie przerywając ciszę.

Nie odpowiedziałam, ponieważ nie mogłam się odezwać. Za bardzo koncentrowałam się na tym, żeby się nie rozpląkać.

– Shannon, ja nie... – zaczął mówić, ale przerwał. Potarł brodę i znów położył dłoń na kierownicy. – Ja nie... – zaczął znów, tym razem kręcąc głową. – Zapomnij.

Nie zmuszałam go, żeby mówił dalej, cokolwiek miał mi do powiedzenia. Nie chciałam tego słuchać. Odcinając się od źródła zmieszania i frustracji, którym był mój obecny kierowca, skupiłam wszystkie siły na ignorowaniu go i trzymaniu emocji na wodzy. Gdybym mogła teraz opuścić samochód, to bym to zrobiła, ale on był szybkim kierowcą, a ja nie chciałam sprawdzać moich szans na przeżycie uderzenia po wyskoczeniu z auta.

– O czym myślałaś? – spytał w końcu Johnny, skręcając w lewo, w moją ulicę.

Do mojego domu prowadziła dość stroma i pagórkowata ulica, przy której po obu stronach stała jakaś setka innych domów. Mój znajdował się na końcu.

Wiele z tych budynków miało okna i drzwi zabite deskami, niektóre były zrujnowane, z zaniedbanymi ogródkami – do tych zaliczał się mój dom – ale w tej chwili byłam zbyt zdenerwowana, żeby obchodziło mnie to, co sobie myślał.

Skierowałam na niego wzrok.

– Chcesz wiedzieć, co ja myślę?

Johnny rozglądał się na boki wzrokiem pełnymi złości i skrywanej frustracji. Kiwnął tylko głową w odpowiedzi na moje pytanie, po czym znów spojrział na drogę.

– Dobrze – burknęłam, powstrzymując kłujące łzy, kiedy postanowiłam powiedzieć mu o tym, co dokładnie myślałam. – Myślę, że masz paranoję na temat ludzi, którzy mogliby dowiedzieć się o twoim urazie, ponieważ wiesz, że nie powinieneś grać. – Wypowiedziałam te słowa, zanim zdążyłam się nad nimi zastanowić, ale zamiast przeprosić albo próbować je cofnąć, parlałam naprzód, zaskakując samą siebie tonem mojego głosu, pełnym emocji. – Myślę, że żyjesz w zakłamaniu na temat swojego zdrowia i wiem, że cierpisz. Utykasz w szkole. Wiedziałeś o tym? Cały czas. – Spojrzałam na niego. – Inni mogli tego nie zauważyć, ale ja tak. Widzę to i robisz to przez cały czas! Tak że myślę, że grasz ze swoim ciałem w niebezpieczną grę, Johnny. I uważam, że jeśli twoi lekarze wiedzieliby, jak wielki ból odczuwasz, nie byłoby opcji, że podpisaliby ci to pozwolenie i dopuścili do gry. – Nie miałam pojęcia, skąd mi się to brało, ale te słowa same napływały mi do ust, więc je wypowiadałam. – Myślę, że to był okropny błąd. Nie powinnam zgadzać się na to, że mnie podwiesz. Myślę, że dzisiaj przesadziłeś, że obchodzisz się ze sobą naprawdę źle. I uważam, że byłoby najlepiej, gdybyśmy już więcej ze sobą nie rozmawiali.

Wypuściłam przeciągły wydech, czując, jak moja klatka piersiowa opada pod naporem emocji, które na mnie ciążyły. Twarz płonęła mi z gorąca, ale byłam dumna, że to z siebie wyrzuciłam. To do mnie niepodobne, żebym wybuchła w takiej skali do kogoś, kto nie pochodził z mojej rodziny, ale byłam zadowolona. Myślę, że to pokazywało, że odczuwałam zdenerwowanie i dziwną swobodę przy tym chłopaku, skoro byłam w stanie tak popłynąć, ale byłam zbyt zmęczona, żeby zastanawiać się nad tą zagadką. Na tę chwilę męczyłam się z własnym niepokojem i rozczerwaniem.

– Słuchaj, doceniam twoją troskę – odpowiedział w końcu. – A przynajmniej myślę, że o to chodziło. Ale to nie jest potrzebne. Radzę sobie z tym...

– Wyraźnie sobie nie radzisz – odparłam, przerywając mu.

– Nie masz pieprzonego pojęcia, o czym mówisz! – warknął. – Rozumiem, że chcesz dobrze, ale znam siebie. Znam swoje własne ciało.

– Oczywiście, że nie mam pojęcia – wymamrotałam, odwracając głowę w kierunku okna pasażera. – Jak *większość* dziewczyn.

– Nie masz – kontynuował. – Nie znasz mnie, Shannon.

Westchnęłam, rozdrażniona.

– Masz rację, Johnny – wyszeptałam zgodnie. – Nie znam cię.

– Przestań tak robić! – krzyknął, przeczesując niecierpliwie włosy. – Jezu!

– Co robić?

– Przekreść moje słowa – odparł wściekle. – Nie dając mi okazji, żeby coś wyjaśnić. To jest typowe zachowanie dziewczyn i ja nie... Kurwa! – warknął, uderzając nogą w hamulec, żeby uniknąć zderzenia

z rowerem, stojącym na środku drogi. – Na miłość boską, co jest nie tak z ludźmi, do cholery? Czy ulica wygląda jak najlepsze pieprzone miejsce, żeby zaparkować rower?

– Możesz mnie tutaj zostawić – stwierdziłam sztywno, rozpinając pas. – Resztę drogi mogę przejść pieszo.

Otworzyłam drzwi samochodu i już wysiadałam z mojego miejsca, zanim zdążył coś powiedzieć. Zamykając z trzaskiem drzwiczki z przodu, otworzyłam tylne i sięgnęłam przez górę śmieci i brudnych rzeczy po mój plecak.

– Shannon, zaczekaj, nie odchodź...

– Pa, Johnny – powiedziałam, zanim zamknęłam drzwi i przeszłam na chodnik.

Nie odwróciłam się, kiedy opuścił szybę i zawołał moje imię jeszcze trzy razy. I nie odwróciłam się, kiedy podjechał do chodnika i wybrał prześlizgnięcie się pomiędzy alejkami.

Szłam z opuszczoną głową i czułam gorzki żal, ciężący mi na ramionach.

Rozdział 18

Wyolbrzymione reakcje i ulatujące marzenia

Johnny

Przez całą drogę do domu byłem wściekły, ledwo koncentrowałem się na kierowaniu. Do czasu, kiedy zaparkowałem przed domem, moje ciało drżało z frustracji. Odeszła ode mnie. Zawołałem ją, a ona ode mnie, cholera, odeszła. Nie byłem przyzwyczajony do bycia ignorowanym czy odrzuconym i tu nie wchodziły w grę te bzdury o zarozumiałości czy coś. Nie czułem się tym dotknięty, nie moje ego. Czułem się zraniony emocjonalnie i potraktowany niesprawiedliwie.

Dotykanie Shannon było błędem, a zrobienie tego po raz kolejny czymś, na co nie mogłem sobie pozwolić.

Ona miała piętnaście lat.

Co, do cholery, było ze mną nie tak?

Odbyliśmy jedynie dwie rozmowy, ale teraz, kiedy spędziłem z nią bite dwie godziny w samochodzie, byłem wstrząśnięty. Pytania, które mi zadawała, miały o wiele więcej głębi niż te zwykłe bzdury, o które mnie pytano.

Czułem się zagubiony. Nie umiałem jej zrozumieć. Nie mogłem rozgryźć tego, o czym myślała. W dodatku mieszkała na jednym z tych osiedli domków komunalnych, na takim dużym, obserwowanym przez policję, gdzie często robiono naloty na dilerów narkotyków. To niepokojące.

Jak to możliwe, że ktoś taki jak ona pochodził z takiego miejsca?

Kiedy zaparkowałem z tyłu domu, wciąż miałem ponury nastrój i byłem wytrącony z równowagi. Wyłączyłem silnik i siedziałem w samochodzie przez kilka minut, patrząc przez przednią szybę i starając się poradzić sobie z tym okropnym uczuciem rozpacz, które we mnie wzbierało. Zasłaniając twarz rękami, chwyciłem się za włosy i po prostu zacząłem ciągnąć.

Dostałem dzisiaj cenną lekcję, a mianowicie, żeby nigdy nie pytać dziewczyny, o czym myśli, jeśli nie jest się gotowym na wielkie, pieprzone uderzenie w ego.

Myślę, że żyjesz w zakłamaniu na temat swojego zdrowia, i wiem, że cierpisz. Myślę, że grasz ze swoim ciałem w niebezpieczną grę. I uważam, że jeśli twoi lekarze wiedzieliby, jak wielki ból odczuwasz, nie ma opcji, że podpisałiby ci to pozwolenie i dopuścili cię do gry.

Jej słowa mnie prześladowały. Pewnie dlatego, że były słuszne. Nienawidziłem tego, że miała rację na temat mojego ciała.

Byłem bardzo uparty i dlatego zareagowałem tak ostro, kiedy besztła mnie o te wszystkie rzeczy, lecz z drugiej strony Shannon wcale mnie nie znała. Nie miała pojęcia o presji, pod którą się znajdowałem, nikt tego nie rozumiał, a zwłaszcza *ona*. I zdecydowanie nie chodziłem i cholernie nie utykałem!

Jezu Chryste!

Wkurzony na samego siebie za to, że poświęciłem tym myślom tyle uwagi, szybko je odsunąłem i skoncentrowałem się na rozmyślaniu o niczym. Kiedy wystarczająco się uspokoiłem, wysiadłem z samochodu i zatrzasnąłem drzwi, natychmiast tego żałując, kiedy rozległo się szczekanie.

Na podwórku włączyły się światła na czujnik ruchu i zobaczyłem dwa golden retrievery, biegnące w moim kierunku oraz jednego o wiele wolniejszego i starszego czarnego labradora.

– Przepraszam, dziewczyny! – zawołałem, a moja złość szybko się rozwiła na ich widok. – Nie chciałem was obudzić.

Schowałem kluczyki do kieszeni i podrapałem Bonnie i Cupcake, psy mojej mamy, po głowach, po czym ruszyłem do starszej labradorki, Sookie. Miała prawie piętnaście lat i wokół oczu, nosa i na brodzie już pojawiły się białe włosy. Chodziła dosyć sztywno i chwiejnie, ale dla mnie wciąż była szczeniakiem i najlepszym prezentem urodzinowym, jaki może otrzymać trzyletni chłopiec. Przydreptała i położyła się u moich stóp, machając ogonem tak mocno, że całe jej plecy się trzęsły.

– Hej, piękna. – Klękając przy niej, objąłem ją ramionami. – Jak się ma moja najlepsza dziewczyna? Nagrodziła mnie kilkoma obślinionymi pocałunkami w twarz i spróbowała podać mi łapę. Tuląc jej pysk w dłoniach, podrapałem ją po uszach i przycisnąłem do niej nos.

– Tęskniłem za tobą.

Boże, jak ja kochałem tego psa. Była moim dzieckiem. Nie obchodziło mnie, co mówiły chłopaki, ani to, że wyśmiewały się z jej imienia. Sookie była moją dziewczynką, lojalną aż do bólu i kochałem ją na zabój.

Dobrze, że nie mogła mówić, ponieważ ta stara suczka wiedziała o mnie więcej niż ktokolwiek inny na całej planecie. Te duże, brązowe, smutne oczy zawsze mnie rozbrajały, a na widok tej krótkiej, białej bródki wokół jej pyska zawsze drgało mi serce.

Nie rozumiałem, jak ludzie mogli krzywdzić zwierzęta, a zwłaszcza psy. One były dla nas za dobre. Ludzie nie zasługiwali na ich miłość i oddanie.

Byłem ich miłośnikiem, ufałem im.

To, jak pies na ciebie patrzył i nie obchodziło go, czy byłeś znanym zawodnikiem rugby czy bezdomną osobą mieszkającą na ulicach. Obchodziło go tylko to, jak go traktowałeś, a kiedy wybierał cię na swojego człowieka, miałeś wiernego przyjaciela do końca swojego życia. Nie uważałem, żeby ludzie byli zdolni do takiego poświęcenia i oddania.

Bonnie i Cupcake, zasmucone brakiem uwagi z mojej strony, zaczęły głośno ujadać, skakać i drapać mnie po plecach. Gdyby na zewnątrz nie było tak zimno, a ja nie byłbym tak cholernie obolały, pobiegałbym z nimi parę kółek wokół trawnika, żeby je zmęczyć, ale w tej chwili wkładałem całe moje siły, żeby stać prosto, więc zdecydowałem, że tego nie zrobię.

Poświęciłem każdemu pieskowi trochę czasu na drapanie po brzuchu, a Sookie dostała jeszcze ekstra drapanie po uszach, po czym wstałem i skierowałem się do środka.

Przy tylnych drzwiach stała walizka, co uświadomiło mi, że mama była w domu. Gdybym nie zauważył bagażu i tak bym się tego domyślił, ponieważ w całym domu unosił się charakterystyczny zapach zupy gulaszowej z wołowiny. Czując, jak zaczyna burczeć mi w brzuchu, przeszedłem przez pomieszczenie gospodarce i skierowałem się prosto do kuchni.

Zobaczyłem mamę stojącą nad kuchenką. Była odwrócona do mnie plecami i ubrana w jeden ze swoich garniturów, które nosiła do pracy. Blond włosy spięła z tyłu fikuśną spinką i wyglądała po domowemu. Kiedy ją zobaczyłem, poczułem, jak z moich barków znika ciężar.

Mama pracowała dla jakiejś firmy konsultingowej związanej z modą, znajdującej się w Londynie. Bez przerwy podróżowała do pracy i tęskniłem za nią przez ostatnie trzy tygodnie, kiedy wyjechała. Nie zdawałem sobie sprawy jak bardzo, dopóki jej nie zobaczyłem.

– Cześć, mamó – wymamrotałem, dając znać, że jestem w domu. – Co tam słyhać?

– Johnny! – Odwróciła się do mnie z drewnianą łyżką w ręce i rozpromieniła na mój widok. – Jesteś w domu. – Odłożyła łyżkę na blat, wytarła dłonie w fartuszek i podeszła do mnie. – Chodź tutaj, niech cię uściskam.

Podszedłem na krótkie przytulenie, które zmieniło się w długi, trzydziestosekundowy uścisk.

– Mamó – zaśmiałem się, uwalniając z jej ramion. – Wciąż tutaj jestem. Spokojnie.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam. – Niechętnie opuściła ręce i zrobiła krok w tył, przyglądając mi się przy tym dziwnym, matczynym wzrokiem, którym zawsze mnie obrzucała. – Jezu, chyba urosłeś o kolejną stopę.

– W trzy tygodnie? – Uniosłem brew.

W odpowiedzi na mój sarkazm mama spojrzała na mnie gniewnie.

– Nie bądź taki mądry.

– Zawsze jestem mądry. – Ucałowałem ją w policzek, po czym przeszedłem koło niej, żeby zajrzeć do garnka z zupą. – Umieram z głodu.

– Jadłeś coś?

– Oczywiście – przytaknąłem.

– Odpowiednio?

– Zawsze.

– Jak w szkole? – zmieniła temat.

– Jak to w szkole. – Wzruszyłem ramionami.

Nie pytała o rugby. Zawsze pytania dotyczyły szkoły, przyjaciół, pracy domowej, mojego dnia oraz, Boże zmiłuj się, moich uczuć. Ale nigdy rugby. Nie chodziło o to, że nie obchodziła jej moja pasja. Ona po prostu zawsze pokazywała mi, że dbała przede wszystkim o mnie i wszystko, co ze mną związane.

– A Gerard? – Mama zawsze używała imienia Gibbsiego. – Jak on się ma?

– Jest taki sam jak zawsze – odpowiedziałem, nakładając sobie jedzenie do miski, po czym podszedłem do wyspy kuchennej. – Czy tata wrócił już z Dublina?

Tata był adwokatem, całkiem dobrym w tym, co robił, i spędzał ogromną część swojego czasu, krążąc pomiędzy Cork i swoim biurem w Dublinie. Wszystko zależało od klienta, którego bronił, i od tego, jak bardzo poważna była sprawa. Ale w dużej mierze było tak: im większa zbrodnia, tym więcej wyjazdów.

Zobowiązania w pracy i harmonogramy moich rodziców oznaczały, że spędzałem dużo czasu sam, kiedy oni wyjeżdżali, i bardzo mi to odpowiadało. Aż do czasu, kiedy skończyłem czternaście lat, przychodziła do nas nasza sąsiadka, Maura Reilly, żeby mnie przypilnować, ale głównie odwoziła mnie do szkoły i na treningi. Byłem na tyle dojrzały, żeby zostawać w domu sam, i praktycznie samowystarczalny. Maura jednak nadal bardzo często do nas zaglądała, kiedy mama wyjeżdżała w interesach, ale chodziło raczej o sprzątanie i ugotowanie kilku posiłków.

Po tylu latach życia w ten sposób, nie wspominając niekończącej się wolności, uważałem, że nie dałbym rady mieszkać z rodzicami dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

– Nie wróci z Dublina aż do połowy marca, i to najwcześniej – odpowiedziała, przyłączając się do mnie przy wyspie. – Przyleciałam do Dublina dzisiaj rano i zjadłam z nim lunch, zanim przyjechałam do domu – wyjaśniła i usiadła na stołku naprzeciwko mnie.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytałem pomiędzy kolejnymi łyżkami dania. – Mogłaś z nim zostać przez kilka dni.

– A jak myślisz? – Mama oparła łokcie na blacie i się uśmiechnęła. – Ponieważ chciałam zobaczyć się z moim dzieckiem.

– Nie jestem dzieckiem, mam. – Przewróciłem oczami.

– Jesteś moim dzieckiem – odparła. – I zawsze nim będziesz. Nie obchodzi mnie, czy urośniesz na siedem stóp, wciąż będziesz moim małym Johnnym.

Jezus.

Cóż można zrobić z tego typu kobietą?

Kręcąc głową, odłożyłem łyżkę i uniosłem miskę do ust, wypijając resztę zupy do ostatniej kropli, po czym odstawiłem naczynie na blat i westchnąłem z zadowoleniem. Nikt nie gotował tak jak mama. Nawet kucharze w akademii ani restauracje w mieście. Ta kobieta mnie urodziła i miała bezpośrednie połączenie z moim żołądkiem.

– Widzę, że twoje maniery się nie poprawiły – zażartowała, posyłając mi gniewne spojrzenie.

– Nie mogłem się powstrzymać, mam – odparłem i mrugnąłem do niej. – Jeszcze rosnę.

W kilka chwil się przenieśliśmy i znów napełniłem miskę, ale teraz stałem po prostu nad kuchenką i jadłem. Nie było sensu siadać, skoro i tak miałem w planach wyczyszczenie garnka do dna.

– Jak poszły ci badania kontrolne w zeszłym tygodniu? – spytała. – Czy doktor Murphy jest zadowolony z gojenia się rany?

Nie wiem, ponieważ nie poszedłem...

Wymamrotałem tylko coś obojętnie, zbyt zajęty wciąganiem jedzenia.

– A co z lekarzami w Akademii? – naciskała. – Wiem, że nie byli zbyt chętni, żebyś wrócił tak szybko do grania.

Znów burknąłem pod nosem coś w odpowiedzi, ponieważ wolałbym dzisiaj uniknąć zagłębiania się w to z moją mamą. Jeśli bym skłamał, ona by mnie przejrzała. Jeśli powiedziałbym jej prawdę, spanikowałaby. W którąkolwiek stronę ta rozmowa by nie poszła, moja mama uparłaby się, żeby zobaczyć uraz – inaczej mówiąc: mojego penisa i jądra, ja straciłbym panowanie nad sobą i powiedziałbym jej „nie”. Wtedy ona przesadnie by zareagowała i zadzwoniła do ojca, i płakała, że nie chcę pokazać jej swoich „prywatnych części ciała” i że powinien wrócić do domu, żeby się mną zająć, ponieważ prawdopodobnie umieram na „gangrenę na penisie” albo na jakąś inną przerażającą i dramatyczną chorobę.

Odwracanie uwagi i unikanie pewnych tematów było kluczem do uchronienia mamy przed łzami,

a mnie przed traumą.

– Jestem zachwycony, że wróciłaś, mamo, ale pójdę już do swojego pokoju i zacznę odrabiać pracę domową – powiedziałem. – Piąty rok daje mi mocno popalić. Właściwie to myślę o tym, żeby wziąć korepetycje z irlandzkiego. – To ostatnie dodałem tylko dla efektu. Nie potrzebowałem korepetycji z żadnego przedmiotu. Nie dostawałem niższej oceny niż „B” na każdym teście czy egzaminie od trzeciego roku.

W zasadzie to ja mógłbym dawać te pieprzone korepetycje. Spędziłem już cholernie dużo czasu, pomagając chłopakom w lekcjach z rachunkowości i biznesu.

Ale moje słowa podziały, przekierowując uwagę mamy z moich dolegliwości na edukację.

– Och, słoneczko, to w porządku – odpowiedziała szybko pocieszającym tonem. – Jestem z ciebie dumna, że jesteś na tyle odważny, żeby przyznać, że masz z czymś problem. Wykonam rano kilka telefonów, żeby zobaczyć, co jest dostępne.

– Tak, to może być dobry pomysł – zgodziłem się i przytaknąłem poważnie. Wyciągnąłem rękę nad głowę i przeciągnąłem się, a potem ziewnąłem.

– Wyglądasz na wykończonego, kochanie – oceniła mama, patrząc na mnie z empatią swoimi brązowymi oczami. – Może położysz się już do łóżka, a ja napiszę ci usprawiedliwienia za twoją pracę domową?

– Dzięki, mamo. Jestem wycieńczony.

Podszedłem i pocałowałem ją w policzek, po czym wymknąłem się z kuchni, zanim przypomniała sobie swoje wcześniejsze pytania.

– Och, zanim zapomnę! – zawołała, zatrzymując mnie w pół kroku. – Zamówiłam przegląd dla twojego samochodu. Najszybciej mogli go przyjąć w poniedziałek za dwa tygodnie, więc podwożę cię do szkoły i możemy później odebrać twój samochód razem.

– O cholera – mruknąłem, odwracając się w drzwiach.

– Co?

– Przez cały następny miesiąc, każdego wieczoru, mam zamówione spotkania z fizjoterapeutą z Akademii. – Wypuszczając powietrze z płuc, potarłem się po czole, sfrustrowany. – Potrzebuję mojego samochodu, mamo. – Spojrzałem na nią z pełnym nadziei wyrazem twarzy i dodałem: – Chyba że chcesz podwieźć mnie i odebrać spod kliniki albo pożyczyć mi jeepa?

– Nie zabije cię, jeśli opuścisz jedno zajęcia – odpowiedziała spokojnie.

Nie, prawdopodobnie nic by się nie stało, gdybym przez Shannon nie opuścił też dzisiejszych.

– Poza tym – kontynuowała – wylatuję z powrotem do Londynu dzień później, a chciałam spędzić z tobą jak najwięcej czasu, zanim wyjadę.

Tak, wiedziałem, że to powie. Tej kobiecie najbardziej chodziło o spędzanie ze mną czasu.

Cholera.

– Zbliżają się finały ligi – spierałem się, chociaż wiedziałem, że to bezcelowe. – To ważny mecz dla szkoły. Muszę być w najlepszej formie.

– A teraz nie jesteś w najlepszej formie?

– Oczywiście, że jestem – odpowiedziałem.

– To o co chodzi z tym utykaniem? – Uniosła brwi, studiując moją twarz.

– Co? – Otworzyłem szeroko usta ze zdziwienia.

– Twoja noga – odparła. – Nie stajesz na niej całym ciężarem ciała.

Wcześniejsze słowa Shannon wypełniły moją głowę i warknąłem:

– Ja nie utykam, do cholery!

– Uważaj na język, Johnathon! – Mama wpatrywała się we mnie.

– W takim razie, mamo, nie jestem kulawy.

– Dlaczego jesteś taki przewrażliwiony na tym punkcie? – zapytała spokojnie. – Czy chodzi o twoje jądra, kochanie? Możesz mi powiedzieć, jeśli coś jest z nimi nie tak.

Otworzyłem usta, żeby coś odpowiedzieć, ale szybko je zamknąłem. Nie było sensu spierać się z tą kobietą. Nie wygram z nią, a jeśli będę dalej się upierał, ona zrobi to pieprzone coś, co robią matki, przez co wyjawię jej wszystko bez pytania.

Jezu Chryste.

– Dobranoc, mamó – powiedziałem i się odwróciłem.

– Jeszcze jedno! – zawołała za mną.

Biorąc uspokajający wdech, odwróciłem się do niej.

– Tak?

– Kto to jest? – zapytała, a jej usta zadrżały, kiedy wskazała palcem na gazetę leżącą przed nią na blacie.

Zmarszczyłem czoło.

– Kto jest kim?

Z szerokim uśmiechem na twarzy podniosła gazetę.

– Ona – powiedziała, teraz uśmiechając się szeroko, kiedy pukała palcem na wielkie, kolorowe zdjęcie Shannon i mnie na boisku szkolnym po meczu w zeszłym tygodniu.

– Lokalna czy krajowa? – spytałem.

– Krajowa.

Pierdolę. To. Wszystko.

– Daj mi to – warknąłem, podchodząc bliżej, żeby lepiej się przyjrzeć.

Wyrwałem gazetę z rąk mamy i wpatrywałem się w dziewczynę, która doprowadzała mnie do szału od jakichś dwóch miesięcy.

Jezu, wyglądała przepięknie z tymi dużymi oczami i uśmiechem, kiedy przytulałem ją do swojego boku. Miała rozpuszczone, powiewające na wietrze włosy. Była tak niska, że czubkiem głowy sięgała mi zaledwie do pachy.

Moje serce zrobiło fikołka, kiedy przeczytałem opis pod spodem:

Johnny Kavanagh, sfotografowany ze szkolną przyjaciółką, Shannon Lynch, kiedy świętowali zwycięstwo college'u Tommen nad drużyną z Kilbeg w finale Międzyszkolnych Zawodów Chłopięcych w zeszłym tygodniu. Kavanagh poprowadził swoją drużynę do piątego zwycięstwa z rzędu, zdobywając kolejny puchar w swojej imponującej karierze i odkładając na bok wszystkie plotki na temat swoich urazów. Piękna uczennica o młodzieńczym wyglądzie uśmiechała się do kamery, kiedy gratulowała Kavanaghowi kolejnej wygranej. Poproszony o komentarz na temat ich relacji, Kavanagh uprzejmie odmówił, ale – jak to mówią – obraz wyraża więcej niż tysiąc słów.

– Ona jest prawdziwą pięknoscią, Johnny – stwierdziła mama, rozpraszając moją uwagę. – Wyglądacie razem absolutnie uroczo.

– To nie tak, mamó – wymamrotałem, wiedząc doskonale, o co jej chodziło. – Ona jest tylko przyjaciółką.

– Nigdy wcześniej nie widziałam cię w gazecie z przyjaciółkami, które tak wyglądały – zażartowała. – To piękne zdjęcie, kochanie. Redaktor musiał pomyśleć tak samo, ponieważ jesteście razem na całej stronie.

– Byłem kapitanem drużyny w naszej szkole podczas finałów – odparłem, nie będąc w stanie na nią spojrzeć, ponieważ całą uwagę skupiałem na zdjęciu. – Wygraliśmy. To wielka sprawa, dlatego dali mnie na całej stronie.

– Jestem zachwycona, kochanie – wyznała, szczęśliwa. – A teraz powiedz, jak ona ma na imię.

– Shannon.

– I?

– I to jest jej imię – odparłem poważnie.

– Czy dowiem się czegoś jeszcze?

– Co jeszcze chcesz wiedzieć? – powiedziałem ostro. – Już ci mówiłem, że jest tylko moją przyjaciółką.

– *Jest przyjaciółką* – powiedziała znaczącym tonem i uśmiechnęła się pod nosem. – Oczywiście, że tak, a ja jestem dziewczicą Maryją.

– Nie mów do mnie o swoim dziewictwie – warknąłem.

– Dlaczego? – zapytała. – Wolałbyś, żebym rozmawiała o twoim?

Nie. Nie. Słodki Jezu, nie!

– Idę do łóżka. – Wetknąłem gazetę pod pachę, po czym zacząłem człapać, ale nie utykać, w kierunku wyjścia.

– Oddaj mi moją gazetę! – zawołała za mną mama, śmiejąc się. – Chcę to zdjęcie oprawić w ramkę.

– Nie! Nie zrobisz tego, do cholery! – krzyknąłem w odpowiedzi i prychnąłem.

Kiedy dotarłem do swojego pokoju, zamknąłem drzwi na klucz, położyłem gazetę na łóżku i poszedłem prosto do mojej łazienki.

Zrzuciłem z siebie ubrania, odkręciłem wodę pod prysznicem i wszedłem do środka. Usiadłem ostrożnie na podłodze, objąłem się ramionami w kolanach i opuściłem głowę. Nie miałem siły stać. Mama miała rację, nie byłem w najlepszej formie.

Siedząc pod gorącym strumieniem wody, zamknąłem oczy i poczułem, jak przez moje ciało przechodzą dreszcze. Odsunąłem włosy z twarzy i westchnąłem gorzko, kiedy do mojej głowy zaczęły napływać wszystkie lęki i zmartwienia na temat przyszłości.

Moje życie zamieniało się w piekło: ciało się rozsypywało, marzenia wyslizgiwały się z rąk i miałem całą masę problemów na głowie, a pomimo to wciąż nie mogłem się jej pozbyć z myśli. Jej pieprzonych, niebieskich oczu i boleśnie trafnych słów.

A teraz było jeszcze gorzej, ponieważ nie tylko nieustannie o niej myślałem, ale miałem to cholerne zdjęcie, którym mogłem się dalej zadrećzać. I na pewno będę się nim zadrećzał.

Tak zamierzałem zrobić.

Rozdział 19

Późnowieczorne zderzenie z rzeczywistością

Shannon

– Dzień dobry. – To były pierwsze słowa, które usłyszałam po przekroczeniu progu domu.

Jeśli wypowiedziałby je ktokolwiek inny, to bym odpowiedziała, ale zrobił to tata, co było tak zaskakujące, że aż mnie zamurowało.

Stał w małym przedpokoju, trzymał w ręce zwiniętą w rulon gazetę i uprzejmie się ze mną witał. Przerażające.

– Jesteś głucha, do cholery?! – krzyknął, wpatrując się we mnie; białka jego oczu były przekrwione. – Coś do ciebie powiedziałem, dziewczyno!

Do moich nozdrzy dotarł odór whiskey i nagle wezbrało we mnie poczucie paniki. Starłam się nad tym zastanowić.

Dostawał zasiłek w czwartki, nie wtorki.

Potem przypomniałam sobie, jaki dzisiaj dzień i uderzyłam się w myślach w głowę za to, że się nie przygotowałam.

Był pierwszy marca, pierwszy wtorek miesiąca – wypłata zasiłku na dzieci. Dzień, w którym rząd Irlandii co miesiąc przelewał pieniądze dla rodziców na każde dziecko, jakie mieli, co oznaczało setki euro zmarnowanych u bukmacherów i w pubach. Oznaczało też tygodnie zmagania się i ledwo wiązania końca z końcem przez naszą rodzinę, ponieważ ojciec nie potrafił się powstrzymać przed piciem alkoholu i hazardem.

Zamarło mi serce.

Mamrocząc krótką odpowiedź, wyciągnęłam klucz z zamka, wsunęłam go do kieszeni płaszcza i przesłałam obok niego z zamiarem wzięcia paczki ciastek z szafki kuchennej i zwiania z nią do azylu, jakim był mój pokój.

Z moimi zdolnościami i umysłem postawionym w pełnej gotowości udało mi się dotrzeć do kuchni, ale ojciec niczym brzydki zapach, dosłownie i w przenośni, podążył za mną.

Oparł się o framugę drzwi, ściskając w dłoniach gazetę i blokując mi wyjście.

– Jak było w szkole?

Odwrócona do niego tyłem, zajęta przeszukiwaniem szafki pomiędzy zupami w proszku a puszkami z fasolką, odpowiedziałam:

– Okej.

– Okej? – parsknął. – Płacimy za ciebie tysiące euro na rok za „okej”?

To jest to. Oto cały on.

– Było dobrze, tato – odpowiedziałam szybko. – To był produktywny dzień.

– Produktywny dzień? – Naśladował mnie szyderczym tonem. – Nie wymądrzaj się przy mnie, dziewczyno.

– Nie wymądrzam.

– Jesteś spóźniona – warknął bełkotliwie. – Dlaczego, do cholery, znów się spóźniłaś?

– Uciekł mi autobus – pisnęłam, spanikowana.

– Pieprzone autobusy – bełkotał. – Pieprzona szkoła prywatna. Jesteś takim utrapieniem, dziewczyno!

Nie było sensu na to odpowiadać, więc milczałam.

Sposób, w jaki zawsze – unikając mojego imienia – nazywał mnie „dziewczyną”, jakby bycie kobietą stanowiło jakiegoś rodzaju obrazę, dzisiejszego wieczoru nawet mnie nie zabolął. Byłam na pełnym trybie przetrwania, wiedząc, co muszę zrobić, żeby być w stanie wyjść z tego pomieszczenia bez szwanku: wysłuchać tych bzdur, trzymać język za zębami i modlić się, żeby zostawił mnie w spokoju.

– Wiesz, gdzie jest twoja matka, dziewczyno? – burknął.

Znów nic nie odpowiedziałam, to nie było właściwe pytanie, to było dawkanie informacji przed ostatecznym atakiem.

– Zaharowuje się dla ciebie! – ryknął. – Tyra jak wół, ponieważ jesteś rozpuszczoną, małą cipą, która uważa się za lepszą od innych.

– Nie uważam, że jestem lepsza od innych – mruknęłam i natychmiast pożałowałam tych słów, które były niczym benzyna na jego rozpalony wściekłością nastrój.

– Spójrz na siebie – prychnął, machając na mnie ręką. – W tym swoim eleganckim, pieprzonym mundurku ze szkoły prywatnej. Przychodzisz późno do domu. Myślisz, że jesteś jakimś pierdolonym darem niebios? Puszczając się na prawo i lewo? – spytał, podchodząc do mnie chwiejnym krokiem. – To dlatego znów się spóźniłeś? Masz jakiegoś chłopaka?

Natychmiast się cofnęłam, ale nie miałam odwagi otworzyć ust, żeby się obronić, on i tak by mi nie uwierzył. W dziewięciu przypadkach na dziesięć to tylko pogarszało sytuację, a już w każdym przypadku moja odpowiedź skutkowałą uderzeniem w policzek.

– O to chodzi, prawda? Zabawiasz się z jednym z tych fiutów z wyższych sfer ze swojego ukochanego Tommen, który ma pieniążki tatusia – kpił. – Rozkładasz nogi niczym brudna, mała latawica, którą jesteś!

– Ja nie mam chłopaka, tato – wydusiłam.

Biorąc zamach, uderzył mnie w twarz zwiniętą gazetą.

– Nie kłam, dziewczyno!

– Nie kłamię – załkałam, łapiąc się za piekący policzek.

Uderzenie w twarz zwiniętą gazetą może nie brzmi zbyt boleśnie, lecz kiedy robi to z zamachem mężczyzna, ważący trzy razy więcej, to boli.

– Wytłumacz mi to w takim razie – rozkazał tata. Otworzył gazetę, zaczął ostentacyjnie przewracać strony, aż zatrzymał się na sekcji sportowej. – Wytłumacz mi TO!

Powstrzymując łzy, spojrzałam na stronę, którą mi wskazywał, i od razu poczułam, jak mrozi mi się krew w żyłach. Oto stałam tam, uśmiechając się do głupiego fotografa, z Johnnym oplatającym mnie ręką w talii i uśmiechającym się szeroko z zaróżowionymi policzkami. Nie mogłam myśleć o tym zdjęciu ani pytać, dlaczego to było wydrukowane w największej gazecie w Irlandii, ponieważ byłam przerażona. Tak bardzo się bałam, że niemal czułam smak strachu.

Umrzesz, Shannon. To jest ta noc, kiedy on cię zabije.

– On jest kapitanem drużyny rugby – odpowiedziałam, starając się szybko wymyślić jakieś kłamstwo, dzięki któremu będę mogła uniknąć bicia. – Wygrali jakiś ważny mecz – mówiłam dalej, desperacko chwytając się brzytwy. – Pan Twomey, dyrektor szkoły, kazał nam wszystkim stanąć do zdjęcia z nim. Nawet go nie znam, tato, przysięgam!

Wiedziałam, że powinnam spodziewać się kolejnego ruchu ze strony ojca. Opanował to do perfekcji przez te wszystkie lata, ale kiedy chwycił mnie za gardło i uderzył o lodówkę, to byłam jednak zaskoczona.

Ściskając mi mocno krtań, wysyczał:

– Kłamiesz!

– Nie – wydusiłam, chwytając go za rękę. – Tato... proszę... nie mogę... oddychać...

Nagle pomieszczenie wypełnił dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Tata uwolnił mnie z uścisku, a ja opadłam z ulgą. Z trudem łapiąc powietrze, odsunęłam się od niego, a parę sekund później w drzwiach stanął Joey, wyglądając jak prezent od Boga, z twarzą i ogrodniczkami pokrytymi olejem.

Joey poklepał tatę po ramieniu i z łatwością odsunął na bok, po czym wszedł do kuchni, machając kluczami na palcu.

– Jak leci, rodzinko?

Wyglądał na zrelaksowanego i w dobrym humorze, ale napięcie widoczne wokół jego oczu upewniło mnie, że było całkowicie przeciwnie. Udawanie, że nic na świecie go nie obchodzi, było jego sposobem na radzenie sobie ze stresem. Moim było milczenie.

– Joey – powiedział tata, wyglądając teraz na nieco trzeźwiejszego w obecności bardziej dominującego samca w rodzinie.

Nasz ojciec może i był duży i zgorzkniały, ale Joey był większy i szybszy.

– Chłopcy są już w łóżkach? – spytał Joey, wyciągając z lodówki puszkę z colą.

Tata przytaknął, ale nie spuścił ze mnie wzroku.

– Gdzie mama? – spytał brat, najwyraźniej starając się złagodzić panujące napięcie. Otworzył puszkę, wziął duży łyk, po czym wytarł usta wierzchem dłoni. – Wciąż w pracy?

– Twoja matka jest w pracy, a ta tutaj znów wróciła późno – warknął tata. Wskazał na mnie palcem i wybełkotał: – Podobno spóźniła się na swój pieprzony autobus.

– Wiem – odpowiedział Joey chłodno, a potem zwrócił się do mnie: – Jak leci, Shan?

– Cześć – wychrypiałam, zaciskając i rozluźniając pięści, żeby nie przystawić sobie dłoni do gardła, kiedy rozpaczliwie próbowałam zapanować nad biciem serca. – Nic. Jestem tylko głodna. Brałam właśnie coś do jedzenia.

Joey podszedł do miejsca, gdzie stałam jak sparaliżowana, i delikatnie dotknął palcami mojego policzka. To było czułe okazanie uczuć i cichy przejaw solidarności.

– Czy Aoife została jeszcze długo, kiedy odwiozła cię do domu?

Wytrzeszczyłam oczy, zmieszana. Spojrzenie, jakie posłał mi brat, mówiło: „Idź za tym”. Wtedy zrozumiałam, że dawał mi szansę na wyjście z sytuacji.

– Yyy... Nie – wykrztusiłam, wpatrując się w Joeya. – Tylko mnie podrzuciła i odjechała prosto do domu.

Mrugnął do mnie, zadowolony, po czym sięgnął poza mnie i zanurzył rękę w szafce kuchennej – tej, do której nie mogłam dosięgnąć bez pomocy krzesła.

– Proszę. – Wyciągnął paczkę czekoladowych ciastek i mi ją podał. – Nie mam wątpliwości, że właśnie tego szukałaś.

– To nie jest przytułek – wybełkotał tata.

– To jest moje jedzenie, staruszkule – odparł chłodno Joey, odwracając się w kierunku ojca. – Kupiłem je za moje pieniądze, które dostałem za moją pracę.

– To jest mój dom!

– Dom, który dostałeś od rządu dla nas – odpowiedział Joey. – Dzięki nam. Nie zarobiłeś na niego.

– Nie wymądrzaj się, chłopaku! – krzyknął tata, ale w jego głosie brakowało znajomej mocy.

Pomimo upojenia alkoholem był całkiem świadomy tego, że to, co odstawił ze mną, nie przeszłoby przy moim bracie. Mieli za sobą kilka epizodów z biciem pasem, lecz walka, którą zapamiętałam najlepiej, to ta, która wydarzyła się w listopadzie – poszło o to, co zwykle: o zdradę. Tata został przyłapano z inną kobietą, w czym nie było nic zaskakującego, i zdecydował, że nas dla niej zostawi – również żadna nowość.

W dniu, w którym odszedł, mama dowiedziała się, że jest w ciąży, i położyła się do łóżka. Joey i ja spędziliśmy prawie dwa tygodnie, zajmując się młodszymi braćmi, i sprzątaaliśmy ten bałagan, którego narobili rodzice.

Kiedy ojciec w końcu wtoczył się przez drzwi, dziesięć dni później, śmierdząc whiskey i krzycząc na mamę, mój brat oszalał. On i tata zaczęli szarpać się w salonie, roztrzaskując meble i ozdoby, a potem zaczęli się naprawdę bić.

Ale nie dlatego tak dobrze to zapamiętałam. Ta walka wyróżniała się na tle innych, ponieważ zakończyła się tym, że to ojciec leżał na ziemi, skulony w pozycji embrionalnej, podczas gdy Joey bezlitośnie kierował ciosem w jego twarz. To była absolutna rzeź i chociaż tata zdołał wtedy złamać Joeyowi nos, to brat wygrał.

Tata źle się czuł po tej bijatyce i na jakiś pokręcony sposób wyszło mu to wszystko na dobre, ponieważ mamie było go szkoda i przyjęła go z powrotem. Jakkolwiek smutny był to dla nas dzień, dla dzieci toksycznych rodziców, była to też znacząca zmiana siły. Wydarzenia tego dnia pokazały mojemu ojcu, że nie był już najsilniejszym samcem w tej rodzinie. Pojawił się nowy zawodnik – taki, który został przez niego pobity o wiele razy za dużo i był teraz gotowy uciszyć go w każdym momencie.

– Shannon – powiedział Joey spokojnym tonem, wpatrując się w ojca. – Robi się późno. Może pójdziesz już do łóżka?

Nie musiał mi tego mówić po raz drugi. Przyjmując oferowaną drogę ucieczki, jak ktoś topiący się przyjąłby kamizelkę ratunkową, zaczęłam iść w kierunku schodów, zatrzymując się w pół kroku, kiedy tata zablokował wyjście.

– Nie skończyłem z nią rozmawiać – wybełkotał.

– No cóż, ona skończyła rozmowę z tobą – odparł Joey stanowczo, stając za mną. – Tak że zejdziesz jej

z drogi, staruszku. Teraz.

Przez jakieś trzydzieści sekund wpatrywali się sobie w oczy, po czym tata w końcu się odsunął.

Wypadłam z kuchni, a potem pobiegłam po schodach na górę. Zatrzymałam się dopiero, kiedy byłam już bezpiecznie zamknięta w swoim pokoju. Rzuciłam ciastka na szafkę nocną, rozebrałam się z mundurka tak szybko, jak tylko byłam w stanie, i zarzuciłam na siebie piżamę. Wskoczyłam na łóżko, zanurzyłam się pod kołdrą, sięgnęłam po discmana leżącego pod poduszką i przykryłam się po samą brodę.

Włożyłam jedną słuchawkę, kiedy usłyszałam krzyki. Parę sekund później do moich uszu dotarł dźwięk roztrzaskiwanych mebli.

Skreśliło mnie w żołądku i szybko wsadziłam sobie do ucha drugą słuchawkę, zanim odpaliłam tego starego, wytartego discmana. Siłując się z guzikami, nacisnęłam „start” i podkręciłam głośność do maksimum, modląc się, żeby baterie miały na tyle mocy, abym muzyką mogła zagłuszyć to piekło, będące moim domem.

Kliknęłam na najgłośniejszą i najbardziej metalową piosenkę na płycie. Położyłam się płasko na poduszce i nie poruszyłam, ponieważ moje ciało było sztywne i naprężone ze strachu. Po około czterech piosenkach moje serce powróciło do normalnego rytmu, zawsze tak było.

W tygodniu, poza czwartkami, kiedy tata odbierał na pocztę pieniądze z zasiłku, panował w miarę względny spokój. W weekendy mogło być różnie, ale byłam świetna w unikaniu konfrontacji z ojcem. Kiedy pił w trakcie tygodnia, zawsze starałam się wrócić od razu po szkole do domu, zjeść kolację i zamknąć się w pokoju przed osiemną. Podczas picia w weekendy w ogóle nie wychodziłam ze swojego azylu, jednak dzisiaj wydarzenia mnie zaskoczyły i popełniłam fatalny błąd.

Johnny mnie zaskoczył i uśpiłam swoją czujność, zapomniałam o niebezpieczeństwie.

Płyta się skończyła, więc znów ją włączyłam, puszczając w zapętleniu. Dopiero kiedy usłyszałam trzaśnięcie drzwi w pokoju obok, które zagłuszyło moją muzykę w uszach, byłam w stanie się rozluźnić.

Nic mu nie było.

Wypuszczając drżące powietrze z płuc, ściszyłam dźwięki i zaczęłam uważnie nasłuchiwać. Cisza. Wyciągnęłam słuchawki, odkryłam się i zesłam z łóżka. Podeszłam na palcach do drzwi, przekręciłam klucz i wyjrzałam na pusty korytarz. Przeszłam po ciemku do drzwi pokoju Joeya, nacisnęłam klamkę i wślizgnęłam się do środka.

– Joe? – wyszeptałam, kiedy na niego spojrzałam.

Siedział na krawędzi łóżka w samych bokserkach, trzymając zwinięty papier toaletowy przy ustach.

– Nic ci nie jest?

– Wszystko dobrze, Shan – odparł ostrym tonem, wciąż przykładając sobie papier do dolnej wargi. – Powinnaś iść spać.

– Ty krwawisz – wydusiłam z siebie, patrząc na zakrwawiony strzępek w jego dłoni.

– To tylko rozcięta warga – odparł, brzmiąc na nieco zirytowanego. – Wróc po prostu do pokoju.

Nie wróciłam, nie mogłam. Musiałam stać tak przy drzwiach przez dłuższy czas, ponieważ kiedy Joey na mnie spojrzał, miał zrezygnowany wyraz twarzy.

Wzdychając ciężko, przeczesał palcami włosy i poklepał materac obok siebie.

– No chodź.

Podbiegłam do brata, usiadłam obok i otoczyłam go ramionami, jakby był jedynym, dzięki któremu mój świat się jeszcze nie rozpadł. Czasami myślę, że to może być prawda.

– Wszystko w porządku, Shan – wyszeptał, pocieszając mnie.

– Przepraszam – wydusiłam, jeszcze mocniej go przytulając. Po moich policzkach płynęły łzy. – Tak mi przykro, Joe.

– To nie jest twoja wina, Shan.

– Ale to przeze mnie się wkurzył...

– To nie jest twoja wina – powtórzył twardo brat.

– Nie chcę tu już być, Joe – chlipnęłam.

– Ja też nie.

– Mam dość życia w ciągłym strachu – wyrzuciłam z siebie, czując coraz większą rozpacz.

– Wiem. – Poklepał mnie po plecach i wstał. – Pewnego dnia wszystko się ułoży, obiecuję.

Podszedł do swojej garderoby, otworzył drzwi i wyciągnął ze środka znajomy mi śpiwór i dodatkową

poduszkę. Nie musiałam pytać, co robił. Już to wiedziałam i przez to ścisnęło mi się serce. Kiedy skończył rozkładać prowizoryczne łóżko na podłodze, wskoczył do niego. Założył ręce za głowę i westchnął ciężko.

– Zgaś światło, dobrze, Shan?

Kiwnęłam głową, nachyliłam się i zgasiałam lampę, a potem położyłam się do jego pustego łóżka.

– Dziękuję, Joey. – Pociągnęłam nosem i wytarłam twarz wierzchem dłoni, kiedy nakrywałam się kołdrą.

– Nie ma problemu.

Odwróciłam się na bok i spojrzałam na niego, leżącego na podłodze. Miał w pokoju zaciągnięte zasłony, ale latarnie stojące przy chodniku przed naszym domem wypełniły pomieszczenie przygaszonym światłem, oświetlając twarz brata.

– Hej, Joe?

– Tak?

– Mogę cię prosić o przysługę?

Skinął głową, dając mi do zrozumienia, że słucha.

– Proszę, nie zrób mi tego, co Darren nam zrobił. – Złożyłam dłonie pod policzkiem i wyszeptałam: – Nie opuszczaj mnie.

– Nie opuszczę – obiecał Joey, tonem podszytym odwagą i szczerością. – Nigdy nie zostawię cię tutaj z nim.

– Mama nigdy go nie zostawi... – westchnęłam drżąc.

– Mama może robić, co tylko jej się podoba – przerwał mi Joey, a jego głos nabrął twardości. – Sama sobie to zrobiła, kiedy przyjechała go z powrotem ostatnim razem. Może rodzić mu potomstwo i znosić jego gówniane zachowanie do końca swojego pieprzonego życia, jeśli o mnie chodzi. Ale ty i ja? My trzymamy się razem. – Odwrócił się do mnie. – Kiedy wyprowadzę się z tej dziury, a zrobię to, zabiorę cię ze sobą.

Przygryzłam na chwilę wargę, po czym spytałam:

– A co z chłopcami?

Joey westchnął tylko, ale nie odpowiedział.

Babcia Murphy, nasza prababcia ze strony mamy, każdego dnia odbierała naszych młodszych braci ze szkoły i przywoziła do domu, karmiła ich, dawała im pić i ubierała w piżamy w okolicach godziny dwudziestej. To samo robiła z Darrenem, Joeyem i mną, dopóki nie poszliśmy do szkoły średniej.

To był dziwny układ, biorąc pod uwagę to, że ona i moi rodzice prawie ze sobą nie rozmawiali. Raz zapytałam o to babcię. Chciałam wiedzieć, dlaczego w wieku osiemdziesięciu jeden lat wciąż pomagała moim rodzicom, skoro oni wyraźnie tego nie doceniali. Wychowywała moją mamę i jej siostrę Alice, gdy ich rodzice zmarli, kiedy były jeszcze dziećmi, ale patrząc na to, jak traktowała ją nasza matka, przysięgłabym, że była kimś obcym. Babcia powiedziała mi wtedy, że nie robiła tego dla nich, tylko dla nas. Ponieważ nas kochała i nie chciała, byśmy cierpieli przez gówniane decyzje naszych rodziców.

Każdego z nas nauczyła korzystać z nocnika, ponieważ matka pracowała tyle godzin, ile tylko mogła, a ojciec się nami nie interesował. Babcia Murphy wkroczyła, kiedy nasi rodzice się wycofali. Jasno dała do zrozumienia, że pokocha i wychowa każde dziecko urodzone z popieprzonego związku naszych rodziców, ponieważ byliśmy jej prawnukami.

Tadhg, Ollie i Sean mieli względną ochronę przed huraganem, którym był nasz ojciec, ponieważ mieliśmy na tyle szczęścia, że posiadaliśmy prababcię, która nas kochała. Problem w tym, że ona się starzała i nie mogła tego robić w nieskończoność, nie mogła wciąż brnąć do przodu i ratować sytuacji.

Podupadała na zdrowiu, była coraz starsza, a pieniądze stanowiły taki sam problem dla niej jak dla nas. Nie miała ich tyle, żeby wykarmić nas oraz naszych trzech młodszych braci, i za każdym razem, kiedy szliśmy do niej z kolejnym problemem, na jej twarzy pojawiała się nowa zmarszczka i konieczna była wizyta u lekarza. To przez to i z jeszcze innych powodów Joey i ja zmniejszyliśmy liczbę naszych wizyt.

– Oni są naszymi braćmi – wyszeptałam, oganiając się od własnych myśli.

– Nie jestem ich ojcem – wychrypiał Joey. – I kto wie, może mama w końcu się opamięta, zanim ich kompletnie rozpieprzą, tak jak to zrobili nam i Darrenowi. Tak czy owak, nic nie mogę z tym zrobić. Nie mogę się nimi zająć, Shannon. Nie stać mnie na to i nie mam na to czasu. Zabieram stąd nas. To wszystko, co mogę zrobić.

– Obiecujesz?

– Jak tylko skończę szkołę i zacznę naukę w college’u w przyszłym roku, to wynajmę mieszkanie. Może zabrać mi trochę czasu, żeby zebrać gotówkę i stanąć na nogi, ale wyjadę stąd, Shannon. Wyciągnę też ciebie. To mogę ci obiecać.

– Wierzę ci – odpowiedziałam.

Bo tak było.

Opowiadał mi o tym planie, odkąd Darren wyprowadził się stąd pięć lat temu i zostawił nas, żebyśmy sami radzili sobie z gniewem naszego ojca. Ufałam, że każde słowo mojego brata było prawdą, że dotrzyma każdej obietnicy. Problem w tym, że wiedziałam też, jak niewyobrażalnie będzie musiał się poświęcić, żeby móc to wszystko dla nas zrobić, i w głębi serca zdawałam sobie sprawę z tego, że prawdopodobieństwo, że to się uda, było znikome.

Tak czy owak, moje wewnętrzne dziecko uczepliło się tej obietnicy ze wszystkich sił.

A obietnice takie jak ta – dla dziewczyn takich jak ja – były wszystkim.

– W każdym razie dość tych rodzicielskich bzdur – powiedział Joey, spoglądając na mnie. – Powiedz mi, skąd znasz Johnny’ego Kavanagha.

– Co? – Spojrzałam na niego z góry, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

Nie było dla nas nowością, że po wieczorze takim jak ten zmienialiśmy temat i zaczynaliśmy rozmawiać o jakichś absurdalnych rzeczach. Dla innych mogło się to wydawać dziwne, że potrafiliśmy przejść z poważnej, znaczącej rozmowy do prostej pogawędki, ale dla nas to norma. Mieliśmy do czynienia z tym głównym związany z naszym ojcem przez całe nasze życie. Zmiana tematu przychodziła nam naturalnie, to był mechanizm radzenia sobie z tym wszystkim. Opanowaliśmy go do perfekcji przez te wszystkie lata: odbieganie od problemu i odwrócenie uwagi.

Ale pytanie mnie o Johnny’ego? Byłam wstrząśnięta.

– Kavanagh – powtórzył Joey, a jego wzrok był ostry i wnikliwy. – Skąd znasz tego chłopaka?

– Chodzi do Tommen – wyjaśniłam, wdzięczna, że w pokoju panował półcień i brat nie mógł dostrzec, jak bardzo czerwona zrobiłam się na twarzy. – On jest... Yyy... Na piątym roku, tak myślę. I widziałam go parę razy w szkole. To on mnie uderzył i powalił piłką mojego pierwszego dnia w szkole.

Nagle Joey odwrócił do mnie głowę.

– To Kavanagh cię znokautował?

– To był wypadek. – Szybko wyrecytowałam słowa, które wypowiadałam co chwilę przez cały ostatni miesiąc, albo i dłużej. – Po prostu kopnął piłkę w złym kierunku czy coś takiego. Tak czy siak, przeproszał mnie już milion razy, więc wszystko jest w porządku... – zakończyłam i westchnęłam głęboko, nie mając ochoty podawać więcej informacji. – Już wszystko jest skończone.

– No cóż, dziwne – stwierdził Joey, drapiąc się po klatce piersiowej. – Można byłoby pomyśleć, że chłopak na takiej pozycji jak on nie popełniłby tak głupiego błędu.

– Chłopak na takiej pozycji? – zapytałam. – Jestem pewna, że nie jest jedyną osobą na świecie, która kopie piłkę w drugą stronę.

– Nie... – Joey wzruszył ramionami. – Ale nie sądziłem, że w Akademii mogą robić takie podstawowe błędy.

– W Akademii? – prychnęłam. – Ta szkoła nazywa się College Tommen, Joe, nie Akademia.

– Nie mówię o twojej szkole, Shan – powiedział. – Chodzi mi o Akademię. No wiesz... Instytut Dalszego Rozwoju. Akademia to tylko taka nazwa potoczna.

– Co to, do cholery, Instytut Dalszego Rozwoju? I skąd go znasz?

– To jest dokładnie to, co słyszysz: instytut dalszego rozwoju – odparł ironicznie. – I wszyscy wiedzą, kim jest Johnny Kavanagh.

Ja nie wiedziałam. Byłam zbита z tropu.

– To dlaczego nazywają go Akademią?

– Ponieważ „akademia” brzmi lepiej niż „instytut”. – Joey roześmiał się cicho. – Ty naprawdę nie masz pojęcia, kim on jest, prawda?

Kiedy nie odpowiedziałam, znów się zaśmiał.

– To jest bezcenne – nabijał się, wyraźnie rozbawiony. – Jechałaś z nim dzisiaj samochodem i nic nie wiedziałaś.

– Ale o czym? – burknęłam, czując się już tym poirytowana i zmieszana.

Nagle w mojej głowie pojawiły się słowa Johnny'ego: Ja gram... Nie, chodzi o to, że naprawdę gram...

Cholera, wiedziałam, że robię z siebie głupka.

– No co? – spytałam. – Czy on jest jakimś ważnym graczem rugby czy coś takiego?

Joey głośno parsknął śmiechem.

– Nie mogę uwierzyć, że nic nie wiesz.

– Powiedz mi!

– Powinnaś była zrobić sobie z nim zdjęcie – dodał po namyśle. – Och, czekaj, zrobiłaś. O co chodzi z tym, że jesteś z nim w gazecie? Stary praktycznie rozwalił mi ją na twarzy.

– Nie mam pojęcia, Joe. – Pokręciłam głową i westchnęłam. – Wygrali w zeszły piątek jakiś puchar i zostałam wciągnięta do zrobienia sobie z nim zdjęcia. – Wzruszyłam bezradnie ramionami. – Nie miałam pojęcia, że to wyląduje w gazecie.

– To wylądowało w gazecie, ponieważ to jest Johnny Kavanagh – stwierdził brat, podkreślając jego imię i nazwisko, jakby miało to mieć dla mnie jakieś znaczenie. – Daj spokój, Shan.

Kiedy nic nie odpowiedziałam, Joey westchnął niecierpliwie.

– Jest ważnym zawodnikiem w kręgu rugby. Jezu, wystarczy, że włączyłabyś komputer albo otworzyła gazetę, żeby przeczytać o nim wszystko – kontynuował. – Został przyjęty do akademii rugby, kiedy miał około czternastu lat czy coś koło tego szaleńczo młodego wieku.

– Czy to ten instytut? – Podniosłam się i wysunęłam poza brzeg łóżka, żeby na niego spojrzeć. – Czy to coś poważnego?

– Tak, to cholernie wielka rzecz, Shan – potwierdził Joey. – Trzeba być wybranym przez łowców talentów najlepszych zawodników rugby do testów. Pieniądze i wpływy nie mają żadnego znaczenia. Selekcja opiera się jedynie na talencie i potencjale. Uczą ich wszystkiego, co muszą wiedzieć na temat profesjonalnej kariery w rugby, i mają najlepszych trenerów, fizjoterapeutów i dietetyków z kraju – mówił, a do mnie coraz bardziej docierało, kim tak naprawdę jest Johnny. – Przeprowadzają te szaleńcze programy kondycyjne i obozy dla swoich graczy i jest to najlepsze miejsce, gdzie można spotkać potencjalnych łowców talentów. To jest tak jakby szkoła doskonalenia dla przyszłych profesjonalnych zawodników rugby, tylko że to nie jest szkoła, to najnowocześniejsze centrum sportowe w mieście. Tak właściwie można powiedzieć, że to przypomina hodowlę piesków, gdzie produkują rasowych, wysokiej klasy zawodników zamiast szczeniąt.

– Fúj. – Zmarszczyłam nos. – Obrzydliwe porównanie, Joe.

– Ale tak tam właśnie jest – zaśmiał się Joey. – Tylko najbardziej obiecujący nastolatki z kraju mają możliwość uczenia się w Akademii i pomimo tego jest to brutalna instytucja. Musisz być ulepiony z jakiejś cholernie specjalnej gliny, żeby przejść przez próby i wejść z nimi do sezonu, nie wspominając o byciu ponownie wybranym. Osobiście czuję ogromny szacunek do kogokolwiek, kto ma w sobie taki rodzaj samodyscypliny. On musi mieć bardzo silną etykę pracy, żeby wykazywać tak wysoki poziom w swoim sporcie.

– To znaczy, że jest dobry?

– Jest lepiej niż dobry, Shan – poprawił mnie. – Widziałem kilka z meczy Kavanagha ze składem U18, puszcanych w telewizji podczas letniej kampanii, i mogę ci teraz powiedzieć, że na boisku on jest jak naładowana broń. Daj mu możliwość, a pokaże taki rodzaj obrony i uderzy w każdy pieprzony cel za każdym razem, jak nikt inny – zachwycał się Joey. – Cholera, ten chłopak ma tylko siedemnaście lat i to jego drugi sezon z drużyną irlandzką poniżej osiemnastego roku życia. Przeniesie się zaraz wyżej, do drużyny poniżej dwudziestu lat, kiedy skończy osiemnastkę. Potem zostanie mu już tylko drużyna seniorów.

W takim razie Johnny nie żartował, kiedy powiedział, że „gra”.

– Nic o tym nie wiedziałam – wymamrotałam, czując się jak idiotka.

Dlaczego nikt o tym nie wspomniał? Wszystkie dziewczyny ze szkoły mówiły tylko, że jest niesamowity w rugby i że jest kapitanem szkolnej drużyny. Nigdy nie słyszałam o tej Akademii.

– Zacerwieniłaś się – stwierdził Joey, brzmiać na rozbawionego.

To było całkowicie trafne określenie, któremu oczywiście zaprzeczyłam.

– Nie czerwienię się.

– Tak, no jasne, że tak – parsknął pod nosem.

– Jest zbyt ciemno, żeby to zobaczyć, więc skąd niby możesz wiedzieć?

Joey zaśmiał się cicho.

– No więc przyznajesz się?

– Nie przyznaję. – Powstrzymałam się przed przekleństwem. – I się nie czerwienię.

– Nie wciskaj mi kitu – zakpił.

– Jakiego kitu?

– Pozwoliłaś, żeby podwiózł cię do domu.

– Tak. No i? – Gapiłam się na niego.

– Nie wsiadasz do samochodu nawet z Podgem, który jest moim najlepszym przyjacielem od czasu pieluch – prowokował dalej Joey. – Nigdy nie widziałem ani nie słyszałem, żebyś przyjaźniła się z chłopakami.

– To dlatego, że ja nie mam żadnych przyjaciół – warknęłam. – A przynajmniej nie miałam.

– To znaczy, że się z nim przyjaźnisz?

– Nie, nie przyjaźnię się z nim – wypaliłam. – Spóźniłam się na autobus. Usłyszałam, jak rozmawiam z tobą przez telefon, i zaoferował, że mnie podrzuci. Przecież to wiesz.

– Tak, no cóż, mała rada na przyszłość – odparł chłodno. – Nie rób sobie nadziei, jeśli o niego chodzi.

– Nadziei?

– Tak. – Joey ziewnął przeciągle. – To nie skończy się dobrze.

– Co ty... Dlaczego miałabym robić sobie nadzieję? – odparłam, zdenerwowana. – Nadziei na co?

– Na jakiegokolwiek bzdury, na które robią sobie nadzieję wszystkie nastolatki – odpowiedział, znów ziewając. – Ryzykując, że będę brzmiał jak nadopiekuńczy brat: on jest za stary i o wiele za bardzo doświadczony dla ciebie.

– Nie robię sobie nadziei z nikim – zaprzeczyłam żarliwie i szybko dodałam: – Dlaczego ty w ogóle mi o tym mówisz?

– Nie jestem głupi, Shan – odpowiedział Joey. – Doskonale zdaję sobie sprawę, że młodzi się spotykają i dziewczyny zaczynają być fankami chłopaków na jego poziomie. – Przesunął się nieco w swoim śpiworze i przeciągnął. – Chcę tylko powiedzieć, żebyś nie doszukiwała się czegoś więcej, ponieważ zrobił sobie z tobą zdjęcie i podwiózł cię dzisiaj do domu. On na pewno robi tak z wieloma dziewczynami.

– Nie doszukiwałam! – warknęłam. – Nie wiedziałam nawet o jego poziomie do czasu, aż mi właśnie przed chwilą o tym powiedziałaś – dodałam. – I doskonale zdaję sobie sprawę, że jego propozycja podwiezienia mnie była próbą wynagrodzenia za wstrząśnienie mózgu.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

– I jesteś pewna, że ty wiesz, że to było tylko to?

– Tak, Joey – odparłam.

– No to dobrze – westchnął. – Ponieważ z tego, co czytałem w gazetach, to on wyjeżdża stąd po końcowych egzaminach, więc usychanie z tęsknoty za nim byłoby złym pomysłem. Kluby już za nim krzyczą nawet na południowej półkuli ziemskiej. To tylko kwestia czasu, że podpisze kontrakt z klubem z najlepszą ofertą.

–No i? – spytałam obronnym tonem. – Dlaczego miałoby mnie to obchodzić? Ja nawet nie lubię rugby!

– Uspokój się, Shannon – uciszył mnie Joey. – Chciałem ci tylko dać parę braterskich rad.

– No cóż, to nie jest konieczne – mruknęłam, czując, jak moja twarz płonie. – I dla twojej wiadomości, on tak naprawdę nie jest taki wspaniały. – Zdecydowałam się dorzucić jeszcze to pogardliwym tonem.

Sprzeczką z Johnnym wciąż była żywa w moim umyśle i miałam jakąś niesamowitą potrzebę utrząść mu nosa, nawet jeśli mówiłam to tylko do mojego brata.

– Jest bardzo humorzasty i prowadzi jak szalony, a jego samochód jest tak brudny, że to wstyd.

– Czym jeździ?

– Audi A3. – Skrzywiłam się, po czym dodałam niechętnie: – Jest naprawdę fajny.

– Oczywiście, że tym jeździ. Oni praktycznie zasypują swoich najlepszych graczy najlepszymi samochodami. – Joey wypuścił powietrze z płuc i brzmiał trochę jak psychofan, kiedy dodał: – Parszywy

szczęściarz.

Między nami zapanowała cisza, a ja zaczęłam pogrążyć się we własnych myślach. Starłam się rozłożyć na czynniki pierwsze wszystkie informacje, które przekazał mi Joey. Powiązać je z Johnnym, którego poznałam, ale nie mogłam. Nie wyglądał mi na wielką gwiazdę rugby. Okej, jasne, fizycznie dokładnie pasował do tego opisu, ale on nie... Nie był...

Potrząsnęłam głową, ponieważ nie mogłam dojść do ładu z myślami.

Teraz, kiedy wiedziałam dokładnie, jak bardzo zaangażowany był w grę w rugby, mogłam zrozumieć jego dzisiejszą irracjonalną reakcję. Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział o jego urazie, ponieważ się bał. Nie przyznał tego, ale teraz, kiedy wiedziałam, co miał do stracenia, wszystko nabrało sensu. Gdyby moja przyszła kariera, w którą zainwestowałam tyle czasu i energii, miała stanąć pod znakiem zapytania przez kontuzję, zrobiłabym wszystko, co możliwe, żeby wrócić do gry. Ale kłamanie o swoim powrocie do zdrowia? Wydawało mi się to dość ryzykownym posunięciem. Niebezpiecznym. Sam powiedział, że zdrowienie nie szło dobrze. Dlaczego tak ryzykował?

– Co się dzieje z chłopakiem, kiedy naderwie sobie mięsień przywodziciela? – To pytanie wyszło z moich ust, zanim zdążyłam to przemyśleć.

– Co? Chodzi o krocze?

– Tak – potwierdziłam. – Co się dzieje?

– To zależy od stopnia naderwania – odpowiedział Joey bez zastanowienia. – Ale przez chwilę byłby obolały jak cholera. Jeśli byłoby bardzo źle, prawdopodobnie potrzebowałby fizjoterapii i rehabilitacji.

– A co, jeśli byłoby naprawdę źle? – Zaczęłam obgryzać paznokcie. – Co, jeśli byłoby na tyle źle, że musiałby mieć tam operację?

– Shannon, przestań! – Widziałam, jak przeszedł go dreszcz i odruchowo chwycił się za swój interes. – Nawet nie chcę o tym myśleć.

– Czy byłoby bardzo źle? – dopytywałam. – Jeśli chodzi o chłopaka? Czy to by bolało?

– Ujmę to tak... – odparł Joey, wciąż się wzdygając. – Wolałbym złamać obie nogi, niż cierpieć z powodu takiej traumy na moich jajach.

– Czy chodzenie by bolało i w ogóle? – spytałam. – A co z uprawianiem sportu?

– Shannon, bolałoby nawet wysikanie się – powiedział poważnie Joey. – Zapomnij o bieganiu po boisku.

Och, Jezu. Nic dziwnego, że Johnny był obolały.

– Dlaczego o to pytasz? – zapytał po chwili.

– Och, tak się tylko zastanawiałam, ponieważ Lizzie powiedziała, że jej chłopak, Pierce, miał operację na mięśniu przywodziciela w grudniu. – Wzruszyłam ramionami i kontynuowałam kłamanie w żywe oczy. Nie znałam nazwiska chłopaka Lizzie, nie wspominając o stanie jego mięśni. – Lizzie powiedziała, że znów zaczął grać w rug... Yyy... piłkę, ale wciąż cierpi z powodu okropnego bólu. Spytała, czy wiem coś na ten temat, skoro trenujesz hurling. Powiedziałam jej, że cię zapytam.

– No cóż, możesz jej powiedzieć, że mówiłem, że ten biedny skurczybyk zasługuje na Nielimitowany dostęp do morfiny – wymamrotał Joey. – I łóżko. I nieograniczone dostawy lodu na jajka.

– Jajka? – Przełknęłam ślinę, wytrzeszczając oczy. – Dlaczego potrzebowałyby dla nich lodu?

– Ponieważ kiedy chirurdzy cię rozcinają w takiego typu zabiegu, robią nacięcie zaraz pod... Ech! Nie mogę. – Kręcąc głową, Joey stwierdził: – Nawet nie mogę o tym myśleć bez totalnego współczucia dla tego biedaka.

– Ale co, jeśli...

– Nie!

– Ale ja tylko...

– Dobranoc, Shannon! – Odwrócił się na bok, plecami do mnie i zagrzmiał: – Dzięki za moje przyszłe koszmary.

Położyłam się na plecach i podłożyłam ręce pod głowę. Westchnęłam głęboko i spokojnie, mając nadzieję, że uspokoję nieco moje skołatane nerwy i spróbuję się wyciszyć. Kiedy do moich uszu kilka godzin później dotarł dźwięk chrapania Joeya, wciąż nie spałam.

Byłam zmęczona.

Bardzo chciałam zasnąć, ponagłając sny, żeby przyszły, ale nieważne, jak bardzo się starałam, nie

mogłam wyłączyć umysłu. Wpatrywałam się w sufit i przeglądałam swój własny katalog cierpienia.

Miałam świadomość, że to niezdrowa forma psychicznego okaleczania się, ponieważ myślenie o tym nie robiło absolutnie niczego dobrego, ale ja raz jeszcze na nowo przeżywałam każdą kłótnię, okrutny komentarz i bolesne wspomnienia, rozciągające się od dokuczania mi na szkolnym boisku w wieku czterech lat do słów, które dzisiaj powiedział mój tata. To była ostateczna forma masochizmu i rytuał, który zawsze wykonywałam po złym dniu.

Zamknięcie oczu nie pomagało. Za każdym razem, kiedy pozwalałam powiekom opadać, tańczyły pod nimi obrazy Johnny'ego Kavanagha. Nie byłam pewna, czy wolałam, kiedy był dla mnie tylko obcym chłopakiem, który mnie znokautował i uśmiechał się do mnie na korytarzach, czy tego humorzastego, nadmiernie reagującego dupka, który dzisiaj wysyłał mi mylne sygnały.

Zdecydowanie wiedziałam, że żałuję tego, że dowiedziałam się o nim czegoś więcej. Odkrycie, że Johnny był obiecującą gwiazdą rugby, że świetlaną przyszłością sportową, było przygnębiające z wielu powodów, ale jeden szczególnie wyróżniał się w mojej głowie.

Miałam brata, który był supergwiazdą i przystojnym chłopakiem, idealnym dla wielu osób, i który był chwalony za swoje występy na boisku i w nagrodę miał wolną rękę. Joey, mimo tego, że był dla mnie dobry, był także całkowitym dupkiem, który zostawiał po sobie ślad ze złamanych serc, ciągnący się z Ballylaggin aż po Cork.

Spotykał się na wyłączność ze swoją dziewczyną, Aoife, od jakichś ośmiu miesięcy i wydawało się, że jest jej kompletnie oddany, ale wciąż można się było zastanawiać, czy był całkowicie wyleczony ze swojego starego stylu życia. Doświadczenie podpowiadało mi, że chłopcy byli jak psy.

Oraz ojcowie. Ojcowie to dranie. Nie można ufać mężczyznom. Nie wszystkim, przyznałam niechętnie, ale większości. A zwłaszcza sportowcom.

Będąc siostrą jednego z nich, miałam wgląd do umysłu każdego takiego nastolatka i wiedziałam, że najbezpieczniej być z nimi spokrewnioną lub platoniczną przyjaciółką albo po prostu unikać ich jak zarazy.

Mieli ego większe niż życiowe wartości i wysokie potrzeby seksualne. Byli lojalni swoim rodzinom, swoim drużynom.

Znając moje uparte, nastoletnie hormony, wiedziałam, że stracę nad sobą kontrolę na widok jednego z nich.

Zakładając, że to będzie najbezpieczniejsza opcja, zdecydowałam, że przejdę do porządku dziennego nad dzisiejszymi wydarzeniami poprzez wymazanie z pamięci wszystkiego, czego dowiedziałam się na temat Johnny'ego Kavanagha, i unikanie go.

Byłam młoda, ale nie głupia, i wiedziałam, że żywienie jakichkolwiek uczuć – nieszkodliwego zauroczenia czy czegoś więcej – do chłopaka takiego jak Johnny Kavanagh, na dłuższą metę w niczym mi nie pomoże. Będąc całkowicie szczerą, od tego dnia, kiedy mnie powalił, żywiłam do niego wiele sprzecznych uczuć. Ale to, w jak okropny sposób Johnny radził sobie dzisiaj ze swoim cierpieniem, oraz to, co powiedział Joey, było zimnym, twardym zderzeniem z rzeczywistością. Potrzebowałam go, żeby otrzeźwieć.

Musiałam o nim zapomnieć

I tak zrobię.

Miałam taką nadzieję.

Rozdział 20

Mama wie najlepiej – ale tylko w filmach

Shannon

Kiedy obudziłam się w środę rano, czekała na mnie mama. W pośpiechu, żeby szybko ulotnić się z domu, z dala od ojca, prawie jej nie zauważyłam. Dopiero kiedy zatrzymałam się w hallu, żeby założyć płaszcz, zobaczyłam, że siedzi przy kuchennym stole, trzymając w dłoniach kubek z kawą.

– Mama? – Zmarszczyłam brwi na jej widok.

Wyglądała na wykończoną, miała ogromne cienie pod oczami, a jej cera była blada i poszarzała. Owinęła się w swój stary, wytarty szlafrok w kropki – ostatni prezent na Boże Narodzenie, który podarował jej Darren, zanim odszedł.

Zostawiając płaszcz na poręczu, weszłam do kuchni.

– Dlaczego już nie śpisz?

– Shannon. – Zauważyła mnie i uśmiechnęła się słabo. – Chodź i usiądź ze mną na chwilę.

Zrobiłam to, ponieważ to było tak niezwykle widzieć ją o tej porze rano, i wiedziałam, że coś się stało. Sprawdziłam godzinę, upewniając się, że przez przypadek nie zasnęłam czy coś takiego.

Piąta czterdzieści pięć.

Nie, wstałam wczesniej, więc coś zdecydowanie było nie tak.

Wysunęłam krzesło, opadłam na nie, siadając naprzeciwko matki, i spytałam:

– Co się dzieje, mamo?

– Nie mogę wstać, żeby zobaczyć, jak wychodzisz do szkoły?

Nie. Nie bardzo. Wcale nie.

Moja cisza musiała mówić więcej niż słowa, ponieważ mama odstawiła kubek i sięgnęła po moją rękę.

– Shannon – zaczęła w końcu. – Wiem, że czujesz się, jakbyśmy... Że czasami twój tata nie jest za bardzo... Chcę po prostu, żebyś wiedziała, że kocham wszystkie moje dzieci tak samo, ale ty jesteś dla mnie wyjątkowa.

Kłamała, nie uważała mnie za nikogo wyjątkowego. To Darrena kochała najbardziej, a kiedy wyjechał, już nigdy nie była taka sama. Mówiąc szczerze, pomiędzy zmianami w pracy a opieką nad młodszym rodzeństwem, ona mnie prawie nie zauważała.

Kochałam moją mamę, naprawdę, ale to nie oznaczało, że nie znosiłam tego, jaka jest słaba. I to bardzo.

Czując się niekomfortowo, wysunęłam dłoń spod jej rąk i spytałam:

– Czy podpisałaś moje pozwolenie na szkolną wycieczkę do Donegal?

Wiem, że tego nie zrobiła. Dokument wciąż leżał na chlebaku, niepodpisany.

– Nie czuję się dobrze z myślą, że będziesz tak daleko od domu, Shannon – wyjaśniła, po czym przygryzła dolną wargę. – Donegal jest kawał drogi stąd.

Dokładnie.

– Chcę jechać, mamo – wyszeptałam. – Claire i Lizzie jadą i naprawdę chcę jechać. Muszę oddać pozwolenie do piątku, w przeciwnym razie będzie za późno.

Okej, to było kłamstwo, mogłam przynieść je po świętach, ale nakładanie presji na moją mamę to jedyna szansa, żeby nakłonić ją do podpisania mi tego.

– A co, jeśli coś ci się tam stanie? – spytała. – Co, jeśli ktoś cię zaatakuje?

– Większe szanse na atak mam w tym domu – wymamrotałam pod nosem.

Mama zadrżała.

– Shannon...

– Czy on powiedział ci, co się wczoraj stało? – zapytałam, wiedząc, że to właśnie o tym chciała ze

mną porozmawiać, a właściwie, że chciała się upewnić, że nie będę rozpowiadać. Wyprostowałam się i zawiesiłam na mamie wzrok. – Czy on powiedział ci, co zrobił Joeyowi?

– On ma imię – odpowiedziała mama zduszonym głosem.

– Czy on ci coś powiedział? – To było wszystko, co na to odpowiedziałam, po raz kolejny podkreślając „on”.

– Tak, twój ojciec powiedział mi, co się wydarzyło – odparła.

– Czyli co? – Odsunęłam się i patrzyłam na nią uważnie. – Czy to wszystko, co masz do powiedzenia na ten temat?

– Shannon, to skomplikowane. – Mama westchnęła przeciągle i spuściła głowę. – Wszyscy jesteśmy pod dużą presją w tej chwili, latem przyjdzie na świat dziecko, twój tata teraz nie pracuje. Jest krucho z pieniędzmi, Shannon, i to ma wpływ na twojego ojca. On ma dużo na głowie...

Z trudem przełknęłam gulę, tworzącą się w moim gardle.

– On rozciął wargę Joeyowi, mamó! Przez paczkę ciastek. A jeśli tak bardzo martwi się o pieniądze, to może powinien przestać uprawiać hazard i przepijać pieniądze z zasiłku na dzieci?!

Mama skrzywiła się, słysząc moje słowa, ale miałam satysfakcję, że to powiedziałam, musiałam to powiedzieć. Chciałam tylko, żeby ona w końcu zaczęła słuchać.

– Twój ojciec powiedział mi, że przyszedł późno ze szkoły – kontynuowała. – Bardzo się zdenerwował twoim zdjęciem w gazecie...

– To było zdjęcie ze szkoły! – przerwałam jej podniesionym tonem.

– Z chłopcem?

– O mój Boże! – krzyknęłam. – I ty też o tym?

– Nie. – Pokręciła głową. – Oczywiście, że nie. Rozumiem te rzeczy, ale twój ojciec był tym bardzo zdenerwowany. Wiesz, jak potrafi się...

– A więc to moja wina, że pobił mojego brata i chciał mnie udusić? – Powstrzymałam szloch, który próbował się ze mnie wydrzeć. – Za to, że wróciłam późno do domu, czy za to, że zrobiono mi szkolne zdjęcie? Czy za przeniesienie się do Tommen? Za co, mamó? Albo może wszystko, co robię, jest złe? Czy obwiniecie mnie za wszystko, co złe w tej rodzinie?

– Nie, oczywiście, że to nie jest twoja wina, Shannon. – Próbowała szybko wszystko odwołać. – Nikt cię nie obwinia, a tata bardzo mocno cię kocha. Ale wiesz, że on się boi, że skończysz tak, jak ja. On i Joey mają skomplikowaną relację – powiedziała, próbując wyplątać się z tej sytuacji poprzez kłamstwa. – Joey powinien być mądrzejszy i go tak nie wkurzyć...

Przerwałam jej, kręcąc głową.

– Przestań go bronić – zasyczałam, starając się mówić cicho, żeby nie obudzić tego faceta, który skutecznie rujnował moje życie od trzynastego maja tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku, czyli od dnia, kiedy przyszedłam na ten świat i trafiłam do tej toksycznej, pieprzonej rodziny. – Po prostu przestań, mamó! Nic, co mówisz, nigdy nie pomaga. To wciąż się powtarza, bez końca. Przestań przepraszać i starać się usprawiedliwić jego zachowanie. Jesteśmy już zmęczeni słuchaniem tego.

– Robię, co mogę, Shannon – wyszeptała.

– Dla kogo, mamó?

Jej oczy błyszczały ze złości, kiedy spojrzała na mnie i odparła:

– Dla mojej rodziny.

– Dla niego – wymamrotałam pod nosem.

Mama się wzdrygnęła, ale ja nie cofnęłam swoich słów. To była prawda.

– Nie możesz mówić do mnie w taki sposób! – burknęła. – Nie masz pojęcia, jak ciężko jest wracać codziennie wieczorem do domu, w którym jest trzecia wojna światowa.

Nie odpowiedziałam, nie miałam nic do powiedzenia. Jeśli naprawdę uważała, że nie wiedziałam, jak to jest żyć w strefie wojennej, to znaczy, że była obłąkaną oraz zaniedbującą matką.

– Mam tego dość, Shannon – powiedziała. – Jestem wykończona życiem w taki sposób. I mam dość bycia osądzaną przez moje własne dzieci.

– No to witaj w klubie, mamó – odparłam. – Wszyscy jesteśmy zmęczeni takim życiem.

– Nie pyskuj mi! – warknęła. – Nie będę tego tolerować, Shannon. Ostrzegam cię, że powiem to...

– Mojemu ojcu? – uzupełniłam za nią piskliwym tonem. – To właśnie chciałaś powiedzieć, prawda,

mamo? Zamierzasz do niego donieść na mnie?

– Musisz okazywać mi trochę szacunku, Shannon! – ryknęła. – Zapracowuję się na śmierć, żebyś mogła chodzić do tej szkoły, i nie podoba mi się sposób, w jaki mnie traktujesz, jakbym była kupą gówna na twoim bucie!

– No cóż, mnie nie podoba się bycie nazywaną dziwką za każdym razem, kiedy przechodzę przez drzwi wejściowe – odpowiedziałam, wyrzucając z siebie wszystkie uczucia. Kłębiło się we mnie poczucie winy za to, że zdenerwowałam mamę, połączone z wieloletnim uczuciem żalu, strachu i złości. – Ponieważ tak właśnie mnie nazywa, mamo – wydusiłam z siebie ochryplym głosem. – Według mojego ojca nie jestem niczym więcej niż brudną dziwką.

– On się o ciebie martwił. Nie wiedział, jak dotarłaś wczoraj do domu.

– Martwił się o mnie i dlatego nazwał mnie dziwką? – Pokręciłam głową, zbulwersowana. – To na pewno ma sens.

– Ponieważ byłaś na tym zdjęciu...

– Widziałaś to zdjęcie? – przerwałam jej znowu.

– Nie – przyznała.

– No cóż, gdybyś je zobaczyła, to stwierdziłabyś, że nie zrobiłam niczego złego! – syknęłam. Próbując ze wszystkich sił powstrzymać zdradliwe łzy, pociągnęłam nosem i kontynuowałam: – Nigdy nawet nie byłam z żadnym chłopakiem, mamo, i ty o tym wiesz. Ale on nazywa mnie dziwką, a ty nic z tym nie robisz.

– Zrobiłam – broniła się. – Rozmawiałam o tym z twoim ojcem i obiecał, że już nigdy tak nie powie.

Roześmiałam się chrapliwie.

– Zapomnij o wszystkim. – Odsunęłam krzesło, szybko wstałam i zaczęłam iść w kierunku drzwi, nie mając ochoty wysłuchiwać jej tłumaczeń na temat ojca. Już wystarczająco nasłuchiwałam się takich wyjaśnień przez te wszystkie lata. – Po prostu o tym zapomnij, mamo. Muszę już iść – dodałam. – Nie chcę znów spóźnić się na autobus i stworzyć jeszcze więcej problemów.

– Zatrzymaj się – ostrzegła, podążając za mną. – Jeszcze nie skończyłam.

– Taa... No cóż, ale ja tak – wykrztusiłam, strząsając jej dłoń z mojego ramienia.

To był delikatny dotyk, ale bolał bardziej niż jakiegokolwiek uderzenie, które dostałam od niego.

Ignorując protesty mojej mamy, wyszłam z kuchni.

– Jak wróciłaś wczoraj do domu?

Zatrzymując się przed drzwiami wejściowymi, odwróciłam się do niej twarzą.

– Co?

– Twój ojciec uważa, że Aoife odwiozła cię wczoraj do domu po szkole – powiedziała z pełnym troski spojrzeniem. – Ale wiem, że to nieprawda, ona pracuje w każdy wtorkowy wieczór. W takim razie... Jak wróciłaś do domu?

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Ma, ponieważ z Tommen do naszego domu jest jakieś piętnaście mil, Shannon Lynch, i chcę wiedzieć, w jaki sposób udało ci się przebyć tę odległość. Czy znów masz jakieś kłopoty? Czy specjalnie spóźniłaś się na autobus, żeby uniknąć kolejnego zastraszania?

– Nie, mamo, nie mam kłopotów w szkole – wydusiłam.

– To nie byłby pierwszy raz, kiedy unikałaś autobusu, Shannon – odparła, wpatrując się we mnie. – Jeśli masz kłopoty, możesz mi powiedzieć. Mogę ci pomóc.

– Uwielbiam Tommen, mamo, jestem tam szczęśliwa! – Te słowa zaskoczyły nawet mnie, ale to była prawda. Właśnie zdałam sobie sprawę, że ja naprawdę kochałam moją nową szkołę.

– To w takim razie jak wróciłaś do domu? – powtórzyła po raz trzeci. – Powiedz mi!

– Johnny Kavanagh mnie podwiózł – odparłam, powstrzymując się przed chęcią wykrzyczenia tego. – Okej? Teraz już jesteś zadowolona? To on jest tym chłopakiem w gazecie. Zrobili nam razem zdjęcie w zeszłym tygodniu, a wczoraj wsiadłam do jego samochodu i odwiózł mnie do domu, więc chyba możesz już pobiec na górę i powiedzieć tacie, że miał od samego początku rację, że jestem pieprzoną dziwką!

Twarz mojej mamy pobieliała.

– Dzwonię do szkoły.

– Co? – Wyrzeszczyłam oczy. – Dlaczego?

– Ten chłopak miał się do ciebie nie zbliżać – wyrzuciła z siebie.

– Dlaczego nie?

– Dlatego, że cię zranił, Shannon!

– To był wypadek.

– Dzwonię do pana Twomeya.

Odwrociła się i zaczęła iść do kuchni po telefon, a ja za nią pobiegłam.

– Nie... Mamo, nie rób tego!

– Oddaj mi telefon, Shannon – rozkazała, kiedy wyrwałam jej go z ręki. – W tej chwili.

– Nawet nie wiesz, dlaczego mnie odwiózł! – krzyknęłam, przyciskając telefon do klatki piersiowej.

– Nie obchodzi mnie to – burknęła i wyszarpnęła telefon z moich rąk. – On znał zasady. Bardzo wyraźnie mu je przekazano. Miał z tobą nie rozmawiać. Dostał ostrzeżenie, Shannon. Jasno i wyraźnie. Powinien zostać zawieszony za to, co ci zrobił. Do czasu, kiedy z nim skończę, tak się stanie.

– Johnny nie jest problemem – powiedziałam. Moje serce tłukło się w klatce piersiowej na myśl, że mogłby znów popaść w kłopoty. Czułam, że zaczyna kręcić mi się w głowie. – Przeprosił za to, co się stało. Wymienił mój mundurek. Stał w mojej obronie w szkole, kiedy jeden chłopak sprawiał mi przykrość. Cały czas był dla mnie dobry, mamo.

Moja mama nie była wysoką kobietą, ale przy wzroście prawie sześciu stóp i będąc w czwartym miesiącu ciąży, górowała nade mną na tyle, że w tym momencie poczułam się przy niej bardzo mała.

Kiedy zaczęła wystukiwać numer na telefonie, osiągnęłam punkt krytyczny.

– Spóźniłam się na autobus! – krzyknęłam, spanikowana, że zaraz zadzwoni. – Bałam się wrócić spóźniona. Bałam się późno wrócić do domu, do *niego*. Zgodziłam się, żeby Johnny mnie podrzucił, ponieważ byłam zdesperowana! Ponieważ wiedziałam, co *on* by zrobił, gdybym poczekała na następny autobus.

– Shannon – wyszeptała mama, przerywając w połowie wybierania numeru. – Nie musisz bać się wracać do domu.

– Nie muszę? – Odsunęłam włosy z twarzy i wskazałam na bliznę na skroni. Tę, którą mój ojciec mi „podarował”, kiedy prawie okaleczył mnie butelką whiskey, kiedy miałam jedenaście lat. Było ich jeszcze więcej, pochodzących z tego samego źródła, ale ona wszystkie je знаła, nie musiałam ich pokazywać. – Tak bardzo koncentrujesz się na walce z prześladowcami w szkole, mamo – zapłakałam, a łzy płynęły strumieniami po moich policzkach – a największy prześladowca mieszka pod tym dachem.

Mama drgnęła, jakbym fizycznie ją spoliczkowała. Nie robiłam tego. To, co teraz czuła, to była zimna, twarda próbka rzeczywistości, która uderzyła ją prosto w twarz.

– Musisz zostawić Johnny’ego w spokoju! – wykrzyczałam ze wszystkich sił, piskliwym i wściekłym głosem. – On nie zrobił nic złego! Absolutnie nic.

Nic mnie już nie obchodziło. Jeśli zbudziłam ojca, w takim razie po prostu już nie spał. Jeśli zaraz mnie pobije, wtedy ja się wyleczę. Nie pierwszy raz. Miałam już dość siedzenia cicho i teraz martwiłam się tylko o tego chłopaka, który nie zrobił nic, żeby zasłużyć na bycie wciągniętym w sam środek mojego chaosu.

– Mówię szczerze, mamo – ostrzegłam trzęsącym się głosem. – Zadzwoni do szkoły i narób Johnny’emu problemów, a ja powiem im wszystko, czego nie chcesz, żeby wiedzieli!

Mama położyła rękę na piersi i pokręciła głową.

– Shannon...

– Wszystko – odparłam.

Tym razem, kiedy się odwróciłam, już nie obejrzałam się z powrotem.

– Shannon, zaczekaj. – To były ostatnie słowa, jakie usłyszałam, zanim zamknęłam drzwi, zostawiając za sobą problemy.

Wystawiłam głowę do zachmurzonego nieba, zamknęłam oczy i wchłaniałam uczucie padających na mnie kropli deszczu. Stałam tak, w samym środku marcowej ulewy i modliłam się o boską interwencję albo przynajmniej o chwilowe wytnięcie od tego piekła, którym była moja rodzina. Nie chciałam już nigdy wracać do tego domu.

Wiedza, że nie miałam innego wyboru i będę musiała tam wrócić, była specjalną formą tortur. Chociaż raz w życiu chciałam mieć bezpieczne miejsce, do którego mogłabym wracać, a nie do którego

musiałam uciekać z piekła.

Czułam, że powoli umieram w tym domu. W moim domu, gdzie miałam czuć oparcie, miałam czuć się bezpiecznie.

Drzwi otworzyły się za mną i poczułam, jak każdy mięsień w moim ciele spina się w śmiertelnym oczekiwaniu.

On wstał, a ja byłam skończona.

– Shannon. – Do moich uszu dobiegł głos matki, który zdołał zabrać trochę strachu. – Zapomniałaś wziąć płaszcz.

Sztywna jak kłoda, odwróciłam się i zobaczyłam mamę, stojącą w drzwiach i trzymającą mój płaszcz w ręce.

– Potrzebujesz płaszcza – wyjaśniła poważnym tonem, wskazując na niebo. – Przewidują kolejne ulewy.

– Czy ty nigdy nie czujesz się tym zmęczona, mamó? – spytałam łamiącym się głosem. Powstrzymując łzy, wykrztusiłam: – Czy ty nigdy nie masz serdecznie dość udawania?

Jej twarz się zapadła.

– Shannon...

Zrobiła krok do przodu, a ja trzy do tyłu.

Nie mogłam już tak dłużej wytrzymać. Nie mogłam już tak dłużej żyć.

Otworzyłam przed mamą serce, a ona martwiła się o płaszcz.

– Pieprzyć mój płaszcz – wykrztusiłam, kiedy zaczęłam biec w kierunku przystanku autobusowego, desperacko potrzebując dystansu od mojej rodziny. – Pieprzyć moje życie!

Rozdział 21

Zamknięcie

Shannon

Kiedy dotarłam do szkoły, moja złość nie zmniejszyła się nawet odrobinę. Byłam tak wściekła, że aż zaczęło mnie to przerażać, ale na swój pokręcony sposób cieszyłam się z tego uczucia. To było lepsze niż zwykła desperacja i strach, które wstrząsały mną na co dzień. Złość sprawiła, że stałam się odważniejsza, a tej odwagi potrzebowałam, żeby zrobić to, co trzeba. Bez względu na to, jak bardzo mój umysł podpowiadał mi, że to zły pomysł.

Wyjaśnię kilka rzeczy z Johnnym Kavanaghem, a potem odejdę z sercem w nienaruszonym stanie i z czystym sumieniem, ponieważ nie mogę zignorować tego, co powiedziała mama.

Napędzana adrenaliną, która wciąż krążyła mi w żyłach po kłótni z mamą i tej katastrofalnej zeszłej nocy, wzięłam głęboki, uspokajający wdech i pomaszerowałam przez korytarz w kierunku strefy szafek uczniów piątego roku.

Kiedy zauważyłam Johnny'ego, opierającego się o szafki na końcu korytarza i rozmawiającego z kilkoma chłopakami, wyglądającymi na starszych od niego, wypuściłam z ust drżący oddech. Niewidzialność była zarówno piękną rzeczą, jak i niezbędnym do przetrwania narzędziem, potrzebnym takim osobom jak ja. Wzywając każdą cząstkę odwagi w moim ciele, zaczęłam iść w jego kierunku, wciąż bazując na adrenalinie, która pozwalała mi poruszać stopami do przodu.

Kiedy podeszłam, odwrócił głowę i zawiesił na mnie ostre spojrzenie. Jego niebieskie oczy były ożywione i czujne, ale się nie zatrzymałam, nie mogłam.

– Muszę z tobą porozmawiać – oświadczyłam, trzęsąc się od stóp do głów, kiedy poczułam na sobie ciężar czegoś, co przypominało spojrzenie tysiący par oczu.

Spodziewałam się, że w tym momencie wydarzą się dwie rzeczy: albo Johnny pośle mnie na drzewo, albo zgodzi się pójść w jakieś ustronne miejsce, żeby ze mną porozmawiać.

Uniósł brodę i wypowiedział jedno słowo:

– Odejdź.

Zdałam sobie sprawę, że miałam rację co do scenariusza numer jeden. Cała adrenalina i odwaga opuściły mnie w pośpiechu, a moje ramiona opadły. Potknęłam się i odwróciłam, żeby pójść stamtąd jak najdalej, czując się pusta w środku, ale wtedy poczułam ciepłą dłoń na nadgarstku, która pociągnęła mnie w jego stronę.

– Nie ty – wyszeptał mi do ucha Johnny, ustawiając mnie przed sobą. – Oni. – Przeniósł spojrzenie na dwóch dorosłej wyglądających chłopaków, którzy obserwowali nas z zaciekawieniem. – Idźcie – powiedział tonem, który nie pozostawiał miejsca na dyskusje.

Patrzyłam z pewnego rodzaju zdumieniem, jak ci dwaj chłopcy, z którymi rozmawiał, oraz siedmioro albo i więcej uczniów, przebywających na korytarzu, po prostu odwróciło się i odeszło.

– Wow – wyszeptałam, kiedy zostaliśmy sami. – Ty naprawdę masz poważne układy w szkole. – Odwróciłam się, żeby stanąć przed nim twarzą w twarz i znowu musiałam odchylić głowę do tyłu, żeby spojrzeć mu w oczy. – To było całkiem niesamowite.

Johnny posłał mi chłopięcy uśmiech, który szybko się ulotnił, kiedy zobaczył moją twarz. Popatrzył na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Co się stało? – zapytał. – Kto, do cholery, sprawił, że płakałaś?

– Co? – wyszeptałam, kręcąc głową. – Ja nie płaczę.

– Twoja twarz – odparł. – Masz czerwony policzek.

– Nic mi nie jest – wydusiłam z siebie, robiąc krok do tyłu, z dala od jego zbyt spostrzegawczych oczu.

I właśnie wtedy zauważyłam, że on wciąż trzyma mój nadgarstek. Najwyraźniej Johnny też to

zauważył, ponieważ szybko mnie puścił i również zrobił krok do tyłu. Przeczesał dłonią swoje zmierzwione włosy.

– Co się stało z twoją twarzą?

Mój ojciec uderzył mnie gazetą...

– Nie przejmuj się tym – wymamrotałam, wycierając policzki wierzchem dłoni, żeby zmasać wyraźne ślady po łzach.

– Podaj mi nazwisko – warknął Johnny, kładąc rękę na swoim biodrze. – Ja się tym zajmę.

– Co? Nie! Mam się świetnie – odpowiedziałam szybko. – Mam alergię.

– Ja też. Mam alergię na dupków i ściemy – parsknął. – A teraz powiedz mi, kto doprowadził cię do łez, a ja to naprawię.

Na ułamek sekundy przemknęło mi przez myśl, żeby powiedzieć o ojcu tylko po to, żeby zobaczyć, czy Johnny dotrzymałby słowa i zajął się nim. Wyglądał, jakby mógł to zrobić. Na pewno był wystarczająco silny.

Potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się tych niedorzecznych myśli, spojrzałam na niego i powiedziałam:

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Tak, musisz – odparł. – Imię.

– Co? Nie, po prostu zatrzymaj się na chwilę. – Kręcąc głową, podniosłam rękę. – Mam coś ważnego do powiedzenia, a ty mnie rozpraszasz.

Johnny otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale szybko je zamknął. Żyła na jego szyi zaczęła pulsować, ale przytaknął tylko sztywno.

– Słucham.

No to zaczynamy...

– Najwidoczniej nie powinieneś ze mną rozmawiać – zaczęłam mówić przyciszonym głosem. – A przynajmniej tak mówi moja matka. Że dostałeś ostrzeżenie, żeby trzymać się ode mnie z daleka. W każdym razie przykro mi z tego powodu – powiedziałam szybko. – Moja matka... To, że zostałeś tak potraktowany... Nie miałam o niczym pojęcia.

– Myślę, że słowa „trzymaj się z daleka” rzeczywiście były tymi, które wypowiedziała twoja mama – zażartował Johnny, wsuwając ręce do kieszeni. – I nie przejmuj się tym, Shannon. – Zmarszczył czoło. – Jestem dużym chłopcem. Umiem doskonale o siebie zadbać.

– Umiesz, ale i tak to zrobiłeś – stwierdziłam, zaskakując samą siebie, jak bezpośrednio potrafię być przy tym chłopaku, który na dobrą sprawę był dla mnie obcy. – Chodzi mi o to, że nie trzymałeś się z daleka.

Przytaknął powoli, patrząc nieufnym i niepewnym wzrokiem.

– No cóż... – westchnęłam. – Chciałam, żebyś wiedział, że ona już nie będzie sprawiała ci żadnych problemów. Wszystko jej wyjaśniłam.

– To o tym chciałaś ze mną porozmawiać? – Johnny patrzył na mnie ostrożnie. – O twojej mamie?

Pokiwałam głową.

– O tym i też, że powiem panu Twomeyowi, że między nami nie ma żadnych problemów. – Wypuściłam powietrze z płuc i zmusiłam się do ostatniej rzeczy, którą jeszcze musiałam powiedzieć. – Chciałam jeszcze przeprosić cię za to, w jaki sposób zakończyłam wczorajszą rozmowę.

Johnny spiął się na chwilę, a potem usłyszałam, jak ciężko wypuszcza powietrze.

– Miałas rację – odpowiedział w końcu. – Przesadziłem i źle to rozegrałem.

– Może i tak – odparłam tonem tylko nieco głośniejszym od szeptu. – Ale wtedy nie wiedziałam, co dla ciebie znaczy gra w rugby.

– A teraz już wiesz? – spytał przyciszonym, szorstkim tonem. – Teraz myślisz, że to rozumiesz?

– Nie, nie bardzo. – Przygryzłam dolną wargę. – Ale rozumiem strach, przez co łatwiej mi pojąć, dlaczego czułeś potrzebę grania pomimo bólu.

Jego ramiona znów całe zeszywniały i przez bardzo długą chwilę nic nie mówił, tak że nie czekałam już na jego odpowiedź.

– No tak, to już wszystko, co chciałam powiedzieć – wyszeptałam. – Pa, Johnny.

Odwróciłam się i odeszłam.

Tak jak sobie obiecałam, nie szukałam już wzrokiem Johnny'ego Kavanagha po tym wszystkim. Oczyszczałam atmosferę i odeszłam. Przez cały dzień omijałam go szerokim łukiem na korytarzach, po których wiedziałam, że będzie szedł na swoje zajęcia, i unikałam też stołówki w trakcie przerwy na lunch. On siedział z ogromnym tłumem zawodników rugby zaraz przy wejściu, więc raczej nie byłabym w stanie go zignorować.

Z mojej strony to było niepotrzebne unikanie, ponieważ podczas tych kilku okazji, kiedy nasze ścieżki przecięły się podczas tego dnia, Johnny posłusznie mnie ignorował. Żadnych uśmiechów, żadnego kontaktu wzrokowego, a ja z kolei udawałam, że nic mnie to nie obchodzi.

Nie powinno mnie obchodzić.

Wiedziałam to.

Ale wciąż obchodziło...

Jako masochistka, którą byłam, uległam ciekawości i wyszukałam go podczas zajęć z informatyki po południu. Informacje znalezione w Internecie, nie wspominając poczty pantoflowej od moich przyjaciółek, potwierdziły tylko to, co powiedział mi Joey: Johnny Kavanagh to ktoś ważny.

Koncentracją na lekcjach starałam się blokować jakiekolwiek myśli o nim, ale trudno było to zrobić, ponieważ wszyscy w szkole o nim rozmawiali. Wydawało się, że nie mogłam przed nim uciec.

Kiedy zwierzyłam się Claire podczas lunchu, że Johnny mnie podwiózł, jej źrenice rozszerzyły się tak bardzo, że pomyślałam, że zaraz dostanie zawału. Od razu pożałowałam tego wyznania, zważywszy na to, że ona nie porzuciła już tego tematu.

Kiedy nie zadawała mi pytań o to, o czym rozmawialiśmy – na które nie odpowiadałam – to wskazywała mi go na korytarzach albo rysowała serca z naszymi inicjałami w moich zeszytach.

Na szczęście dla mnie byłam mistrzem w zmianie tematu i zaprzeczaniu, więc po kilku godzinach mojego nieulegania prowokacjom, poddała się i już nie wyciągała ode mnie dalszych informacji. Cieszyłam się, ponieważ nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, jaki chaos panował u mnie w środku. Claire wiedziała, że go lubię, i to już wystarczyło.

Jedyną pozytywną stroną całej tej sprawy było to, że Ronan McGarry przez cały dzień nawet na mnie nie spojrział. Podczas lekcji francuskiego, zamiast siedzieć za mną, przeniósł się na drugi koniec klasy i posłusznie mnie ignorował, jakbym w ogóle nie istniała.

To mi odpowiadało. Nie chciałam żadnej uwagi od nikogo, a tym bardziej od niego. Mojej uwadze nie uszły jednak świeże limo pod jego lewym okiem ani napuchnięta warga. W głębi serca wiedziałam, że zaprezentował mu to Johnny.

Zostawienie płaszcza w domu wydało mi się głupim pomysłem, kiedy po szkole szłam na przystanek autobusowy, zwłaszcza że moje ubranie było przemoknięte do suchej nitki.

Nie.

Pokręciłam głową.

Po zastanowieniu doszłam do wniosku, że jednak wolałabym utonąć, niż wziąć wtedy od mamy ten płaszcz. To było lepsze niż przyjęcie tego żalostnego gestu pojednania, który przybrał formę mojego płaszcza. W inne dni to były czekolada albo kubek herbaty, nowe opakowanie gumek do włosów albo inna forma przekupstwa, подарowana mi po to, żebym się zamknęła.

Dobrze wiedziałam, że wiadomość, którą dostałam od niej podczas krótkiej przerwy, mówiąca: „Nie będę robiła problemów temu chłopcu”, została wysłana z nadzieją otrzymania podobnej wiadomości ode mnie.

Nie odpowiedziałam z dwóch powodów.

Po pierwsze, nie miałam środków na koncie, a po drugie, mama nie zasługiwała na to, żeby ją uspokoić. Dlaczego by miała, skoro ja spędziłam całe życie w stanie ciągłego niepokoju?

Zaskoczyłam ją tym, że zagroziłam, że powiem wszystko dyrektorowi. Ona nie była jedyną osobą, którą zaskoczyłam moją niespodziewaną reakcją.

Czułam się jak zwierzę w pułapce, przyparte do muru, nigdy wcześniej nie odegrałam się tak na nikim, nie wierzyłam w coś tak mocno. Mój mały przejaw buntu był jednak daremny, ponieważ to ja będę tą osobą, która najprawdopodobniej się rozchoruje, ale mówiąc szczerze, gdybym wzięła rano ten płaszcz, to by znaczyło, że przymknęłam oko na to wszystko, co się stało, a nie chciałam tego robić.

Kiedy po powrocie do domu weszłam przez drzwi, zignorowałam ojca, który robił coś w kuchni, i poszłam prosto do mojego pokoju, wiedząc, że prędzej zagłodzę się na śmierć, niż postawię nogę w tej kuchni, żeby się z nim zobaczyć. Nieważne, czy był dzisiaj trzeźwy, czy nie – nienawidziłam go każdą komórką mojego ciała.

Zamknęłam drzwi do sypialni i szybko rozebrałam się z mokrych ubrań, po czym wskoczyłam w piżamę. Kątem oka zauważyłam na łóżku kopertę z pieczętą college'u Tommen. Sięgnęłam po nią i ją rozerwałam.

Wytrzeszczyłam oczy, kiedy ujrzałam przed sobą pozwolenie. Mama je podpisała. Trzymając wciąż w ręku tę kartkę, opadłam plecami na łóżko i wypuściłam z siebie urywany wydech.

Jadę do Donegal.

Rozdział 22

Pożyczony czas

Johnny

Co sobotę, odkąd skończyłem sześć lat, spędzałem dzień na boisku z piłką do rugby w dłoniach i kolorowymi marzeniami przed oczami. Kiedy dorastałem, te soboty zmieniały się od rzucania piłki z moim tatą do grania z figurkami, przez ćwiczenia i mecze w klubie aż po treningi w Krajowym Instytucie Dalszego Rozwoju Rugby, tak zwanej Akademii, do której dostałem się po ukończeniu czternastu lat.

Rutyna się zmieniała, boiska różniły, lecz marzenie pozostawało takie samo. Cel był zawsze jeden: grać dla mojego kraju. I być najlepszym.

Tej soboty było inaczej, ponieważ miałem problemy. Spieprzyłem trening na Akademii i pokazałem moje słabości, których stali się świadomi. Byłem wolny i rozkojarzony, nawalałem z lewej, z prawej i w centrum boiska przez cały ranek, aż w końcu trener ściągnął mnie do swojego gabinetu. Żądał informacji, co się ze mną działo.

Mój problem był prosty: nie mogłem właściwie się poruszać. Moje ciało się rozsypywało, a myśli zatrzymały się na dziewczynie.

Kłamiąc w żywe oczy, zdołałem wyjść z tej niebezpiecznej sytuacji i uniknąć badań oraz prześwietleń, ale i tak zostałem zwolniony wcześniej z treningu, z rozkazem powrotu w przyszłym tygodniu z czystą głową.

Cholernie mało prawdopodobne.

Przygnębiony i zniechęcony, jeździłem po okolicy przez wiele godzin, starając się poradzić sobie z myślami. Z ciałem nie mogłem nic zrobić, ale głowa? Musiałem znów skupić się na zadaniu, jednak problem w tym, że moje myśli zostały przy Shannon Lynch. Wszystkie moje wielkie plany o zapomnieniu o niej wyfrunęły przez okno w momencie, kiedy w zeszlą środę podeszła do mnie w szkole, z tym swoim małym tyłeczkiem, i zażądała rozmowy.

Byłem tak cholernie oczarowany, że nie mogłem zrobić nic więcej, jak tylko stać tam i gapić się jak idiota na tę malutkiego rozmiaru dziewczynę, która pociągała za każdy mój sznurek. I jakby tego jeszcze było mało, dodatkowo zszokowała mnie przeprosinami. Nie spodziewałem się tego i nie zasługiwałem na nie.

Nie byłem głupi, wiedziałem, że źle to wszystko rozegrałem. Miałem świadomość, że przesadziłem, i gdyby tylko dała mi chociaż pół minuty, żebym mógł ułożyć sobie myśli w głowie, to wszystko bym jej wyjaśnił. Ale nie dała, zamiast tego odeszła ode mnie – znowu – i od tego czasu nie spojrzała w moim kierunku w szkole.

Po części myślałem, że tak będzie lepiej. Gdyby ciągle mnie unikała, tak jak ja wiedziałem, że muszę unikać jej, wtedy może przetrwałbym tę dziwną fazę i o niej zapomniał, ale później poczułem w sercu ukłucie gorzkiego żalu, kiedy przeszła koło mnie na korytarzu bez nawet jednego spojrzenia, a do moich zmysłów dotarł kokosowy zapach jej szamponu i już wiedziałem, że w moim przypadku to nie wypali. Tej dziewczyny nie dało się zapomnieć i zauważyłem, że ciągle coś mnie do niej przyciąga. Pragnąłem zauważyć, że mi się przygląda, a kiedy tego nie robiła, czułem się coraz bardziej sfrustrowany. Wiedziałem, że wysłuchałbym wszystkiego, co miała do powiedzenia, kiedykolwiek by chciała coś powiedzieć, bez względu na czas i niedogodności. To przerażająca myśl.

Zauważyłem, że przez cały tydzień tylko obijałem się po kątach, nie słuchając ani jednego słowa nauczycieli. Nie mogłem się skoncentrować na żadnej rzeczy i to była tylko jej wina. Wściekły na samego siebie za bycie tak głupim i za pozwolenie nieznajomej tak namieszać mi w głowie, odsunąłem od niej myśli, ustawiłem radio w samochodzie na cały regulator i spróbowałem ją zagłuszyć.

Kiedy wróciłem do domu po treningu, Gibsie siedział na werandzie i czekał na mnie, a ja od razu pożałowałem, że napisałem do niego czterostronicową tyradę o dziewczynach, które robią pranie mózgu.

– Idziemy się schlać – oświadczył, gdy tylko wysiadłem z samochodu.
– Nie. – Odepchnąłem jego dłoń i sięgnąłem do klamki tylnych drzwi, otworzyłem je i przepuściłem go pierwszego. – Nie idziemy.
– Tak – klócił się, wchodząc do mojego domu. – Idziemy, do cholery.
Trzymając otwarte drzwi, gwizdnąłem głośno i poczekałem, aż przybiegnie moja dziewczyna.
Sookie wytoczyła się z garażu i zaczęła szybko iść w moim kierunku.
– Dobra dziewczynka – zagruchałem, zachęcając, żeby trochę przyspieszyła, zanim pozostałe pieski to zauważą. Sięgnąłem w dół i pomogłem jej wejść po schodku, po czym szybko zamknąłem drzwi. – Naprawdę nie mam dziś ochoty – wyjaśniłem, przechodząc przez kuchnię na korytarz w towarzystwie Sookie. – Ale ty idź. Ja posiedzę tutaj.
– Nie spędzisz kolejnego sobotniego wieczoru sam na włościach – stwierdził Gibsie, podążając za mną. – Wychodzisz dzisiaj ze mną.
Gibsie nazywał mój dom włościami. Robił tak od czasu, kiedy nasza popieprzona przyjaźń zaczęła się w szóstej klasie szkoły podstawowej, kiedy przyprowadziłem tego idiotę tutaj, żeby pograł ze mną w PS. Wiedział, że to mnie strasznie wkurzało, więc mówił tak ciągle.
To była duża posiadłość z ośmioma sypialniami, usytuowana na przedmieściach, z kilkoma akrami trawnika i ogrodu, a wszystko to ogrodzone płotem, żeby psy mogły swobodnie biegać. Poprzedni właściciele mieli tutaj centrum jazdy konnej, więc teren był wypełniony nieużywanymi stajniami i szopami, a jedynym wejściem była brama elektryczna, ustawiona na wjeździe.
Mama często wspominała o kupieniu konia do stajni, ale na szczęście tata wybił jej to z głowy. Była bezbronna, jeśli chodziło o zwierzęta. Problem w tym, że bardzo dużo podróżowała, więc to byłoby niepraktyczne i niesprawiedliwe. Trzy psy to granica, jaką wyznaczył mój tata.
Rodzice przekształcili jeden z garaży na domową siłownię. Wspierali mój styl życia i dopingowali w marzeniach, nawet jeśli nie zawsze zgadzali się z moimi metodami dążenia do nich. Mieliśmy także wybudowany kilka lat temu osobny budynek, w którym znajdowało się jacuzzi oraz sauna. To było wybawienie po meczach.
Nasi najbliżsi sąsiedzi mieszkali jakieś półtorej mili od nas, więc dom był w miarę odosobniony. Pomimo tego, że tęskniłem za hałasem i zgiełkiem panującymi w Dublinie i spędziłem prawie dwa lata, starając się przyzwyczaić do tej ciszy, nie mogłem zaprzeczyć, że to miejsce było cholernie piękne. Ale mimo wszystko to nie były włości, tylko miłe miejsce do życia.
– No chodź, Johnny – prosił Gibsie. – Od kilku tygodni jesteś w okropnym nastroju.
– Ciekawe dlaczego – mruknąłem. – Słuchaj, stary, wiem, że chcesz dobrze... – przerwałem, żeby zacisnąć zęby, kiedy złapał mnie ból w nodze. – Ale dzisiaj nie wychodzę.
– Z powodu Belli? – spytał Gibsie, opierając się o poręcz. – Czy przez Shannon?
– Z mojego powodu – odparłem, poirytowany. – Ponieważ padam ze zmęczenia.
Uważając, żeby nie utykać, poszedłem na górę, wciągnąłem uspokajający wdech i próbowałem zmusić nogi, żeby posłuchały i mnie nie zawiodły tak, jak zrobiły to wcześniej.
– Ty kulejesz, Johnny – zauważył spokojnie Gibsie, kiedy podążał za mną do mojego pokoju.
– Mów ciszej, do cholery – syknąłem, otwierając drzwi do sypialni. – Moja mama jest u siebie w gabinecie.
– No cóż, mimo wszystko utykasz – odparł dziwnie poważnym tonem. – Czy wszystko w porządku?
– Upadłem podczas treningu... – przerwałem, żeby podnieść Sookie na łóżko. – Nic takiego, czego nie naprawi sen.
– Jesteś pewny, że chodzi tylko o to? – spytał Gibs, zatapiając się w jeden z pufów typu worek, stojący przy telewizorze. To był „jego” puf. – Jeśli nie chcesz, żeby twoja matka coś wiedziała, mogę zawieźć cię do szpitala, żeby ci to sprawdzili.
– Wszystko w porządku. – Podeszedłem do drugiego pufa i usiadłem, przez co zaraz musiałem syknąć, kiedy poczułem przeszywający ból, rozchodzący się po miednicy. – Absolutnie, cholernie w porządku.
Pokręcił głową i sięgnął po pilota od telewizora, na szczęście trzymając swoje myśli dla siebie, chociaż raz. Włączył telewizor i zaczął przeskakiwać po kanałach.
– Co chcesz oglądać?
– Możesz gdzieś wyskoczyć – powiedziałem, prostując nogi. – Nie będę cię zatrzymywał.

– Nie. – Wstał, przeszedł do konsoli i włączył ją, po czym znów usiadł koło mnie. – Próbowałem tylko ciebie gdzieś wyciągnąć.

– Doceniam to – mruknąłem, biorąc do ręki pad, który trzymał przede mną. – Ale nie dzisiaj.

– Dostaniesz się do tego zespołu, Johnny – powiedział, kiedy załączył grę FIFA 05. – Wiesz o tym, prawda?

Biorąc głęboki, uspokajający wdech, zdusiłem w sobie panikę, która zaczynała we mnie narastać, i skoncentrowałem się na ekranie przede mną.

– Dostaniesz się – dodał cicho.

– Mam nadzieję – odparłem, skupiając się o wiele za bardzo na padzie w moich dłoniach. – Naprawdę mam taką cholerną nadzieję, Gibs.

W przeciwnym razie na pewno zwariuję.

– Chcesz się upić? – zaoferował. – Tutaj, whiskey twojego taty. Bez żadnych natrętów podążających za tobą i dręczących cię?

Zastanowiłem się nad tym przez jakąś minutę i wypuściłem z siebie ciężki oddech.

– Tak, stary – odpowiedziałem. – Naprawdę cholernie chcę.

Rozdział 23

Byłe i takie, którym mówię „nie”

Johnny

Znów ją widziałem. Dzisiaj przeszliśmy koło siebie nie mniej niż pięć razy i za każdym razem spuszczała głowę i mijała mnie bez żadnej reakcji oprócz szybkiego spojrzenia za siebie.

To, oczywiście, nie było nic nowego. Shannon już od ponad tygodnia olewała mnie, jakbym był niewidzialny. Od dziewięciu dni, jeśli mam być dokładny.

Bycie ignorowanym nie za bardzo mi pasowało. To dla mnie nieznanne terytorium i szybko się przekonałem, że nie podobało mi się nawet odrobinę. Zwłaszcza kiedy osoba, która mnie ignorowała, to ta sama, która nawiedzała moje codzienne, poranne myśli oraz sny. Dokładnie tak, naprawdę zacząłem o niej śnić.

Jak bardzo to było pokręcone?

Na przykład poprzedniej nocy śniło mi się, że Shannon patrzy, jak gram. Z wyjątkiem tego, że zamiast na szkolnym boisku znajdowaliśmy na stadionie Aviva w Dublinie, a ja zamiast ubrania w czarno-białe barwy Tommen miałem na sobie zielono-biały strój. Shannon założyła pasującą do mnie koszulkę sportową, z moim numerem i nazwiskiem na plecach, i dopingowała mnie z trybun. Ktoś rzucił do mnie piłkę, ale kiedy ją złapałem, Shannon zaczęła płakać. Jej twarz była wykrzywiona z bólu i wskazywała na mnie palcem.

I właśnie wtedy to zaczęło robić się niepokojące, ponieważ kiedy spojrzałem w dół, zniknęły moje nogi. W ich miejscu wystawały mi dwa kikuty. Potem zacząłem się zmniejszać i usychać, jak ten straszny koleś w książkach o Harrym Potterze. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłem we śnie, zanim się obudziłem, była zrozpaczona twarz Shannon.

To było cholernie potworne.

Obudziłem się spocony i spędziłem dobre pięć minut, dotykając nóg, żeby upewnić mój spanikowany umysł, że one ciągle tam są. Nie mogłem pozbyć się wrażenia, że to był znak ostrzegawczy, ale nie miałem pojęcia przed czym. Za to czułem prawdziwy lęk, kłębiący się w żołądku. Nie chciałem zniknąć i pozostawałem przy mnie przez cały dzień. Nie mogę tego zapomnieć. Nie mogłem pozbyć się jej.

Nic z tego nie miało dla mnie sensu i nie wiedziałem, dlaczego ona była osobą, do której chciałem się zwrócić. Nie Gibbs, nie moja mama ani nawet nie trenerzy.

Panikowałem w środku, zamartwiając się na śmierć o letni sezon, a ona to dziewczyna, którą ledwie znałem, ale której chciałem się zwierzyć. Coś podpowiadało mi, że mogę, ponieważ gdzieś głęboko czułem, że ona mnie zna. Jakby mogła mnie ocalić?

Jezu, traciłem już rozum...

W piątek, po ostatniej koszmarnej lekcji, podczas której nie przyswoiłem ani odrobinę z tego, co mówił nauczyciel, wychodziłem właśnie z głównego budynku i szedłem w kierunku korytarza sali gimnastycznej, żeby zagadać z trenerem, kiedy usłyszałem znajomy głos wołający moje imię.

Przez krótką sekundę pomyślałem o tym, żeby udawać, że jej nie usłyszałem, i wyjść przez drzwi, ale wtedy złapała mnie za rękę i gdy pociągnęła w drugą stronę, moje dobre maniery zwyciężyły.

Wziąłem głęboki wdech i mentalnie przypominałem sobie, żeby być miłym, po czym się do niej odwróciłem.

– Bella – powiedziałem i skinąłem głową.

Wyglądała tak samo dobrze jak zawsze, z czarnymi włosami uczesnymi na boba i twarzą w pełnym makijażu. Była wysoka i miała krągłości wypełniające jej mundurek we wszystkich odpowiednich miejscach. Na szczęście całkowicie się już na to uodporniłem.

– Hej, Johnny – odpowiedziała z szerokim uśmiechem. Mimo swojego wzrostu i tak musiała zadzierać głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Jak się masz?

Cisnęły mi się na usta słowa: „Jakby cię to gównem obchodziło”, ale złagodziłem nieco rozdrażnienie i spytałem:

– Co słyszać?

– Och, no wiesz, to, co zawsze – odpowiedziała, zakładając ciemne włosy za ucho.

Tak naprawdę to nie wiedziałem. Nie wiedziałem o niej niczego, a ona wiedziała jeszcze mniej o mnie. Przecież praktycznie nie rozmawialiśmy, my się pieprzyliśmy. I to była bardziej jej decyzja niż moja.

– Wychodziłam właśnie z sekretariatu i zobaczyłam, że idziesz – kontynuowała Bella, przesuwając kciukiem po moim nadgarstku. – Więc pomyślałam, że się przywitam.

Uwolniony dłoń z jej uścisku, schowałem rękę do kieszeni i zacząłem kołysać się na piętach.

– Cześć – powiedziałem. Skoro chciała się witać...

– Czuję, jakbyśmy nie rozmawiali od bardzo dawna – dodała.

Wpatrywałem się w nią.

– Gadaliśmy kilka tygodni temu.

Kiedy starałaś mi się narzucić. I nie zapominajmy o milionie pieprzonych wiadomości, które zostawiłaś mi na telefonie.

– Naprawdę?

– Tak, Bella, rozmawialiśmy. – Zmrużyłem oczy.

– Ojej – zachichotała, udając zaskoczenie. – Byłam zupełnie pijana tamtego wieczoru – dodała. – Prawie nic nie pamiętam. – Przysunęła się o krok. – Na pewno nie pamiętam, że się z tobą wtedy widziałam.

– No cóż, widziałas. – Zrobiłem krok do tyłu.

Nie dawałem się nabrać na te wygodne zaniki pamięci, już za wiele razy próbowała ze mną grać tą kartą.

– Tak czy siak, nie o to mi chodziło. – Znowu założyła włosy za ucho i uśmiechnęła się do mnie. – Miałam na myśli to, kiedy ostatni raz się spotkaliśmy. To musiało być jeszcze przed świętami, prawda?

Chyba bliżej Halloween, pomyślałem, ale bardzo chciałem już odejść, więc nie spierałem się z nią o daty. Zamiast tego przytaknąłem tylko i powiedziałem:

– Tak, to chyba było coś w tych okolicach. – Żałowałem, że nie znam odpowiedniej etykiety, jak radzić sobie z mściwymi dziewczynami, kiedy było się na tyle głupim, żeby wsadzać w nie swojego penisa.

– No to – odparła szeptem. – Jak się miewasz?

– Już mnie o to pytałaś – odpowiedziałem spokojnie, starając się ukryć zniecierpliwienie. – Wszystko dobrze.

– Och, no cóż, ja też mam się dobrze – odpowiedziała Bella, wzdychając głośno. – To znaczy chyba się trochę nudzę.

No cóż, ja też się nudziłem, rozmawiając z nią.

– Wiesz, jak to jest – powiedziała, a ja po raz drugi wpatrywałem się w nią bez wyrazu.

Nie, nie miałem pieprzonego pojęcia, o czym mówiła.

– Och, Boże! – wykrzyknęła, znowu chwytając mnie za rękę. – Zupełnie zapomniałam spytać! Jak twoja noga?

Bella nie знаła wszystkich szczegółów mojej operacji, jedynie to, że miałem ten zabieg w święta. Kiedy powiedziałem jej, że przez jakiś czas będę niesprawny, jej największym zmartwieniem było to, jak szybko będę mógł wrócić na boisko – nieważne, czy wciąż będę mógł grać dla Irlandii tego lata – oraz kiedy będę znowu chciał się pieprzyć.

Poza tym nie ufałem jej. Uprawianie z nią seksu to jedno, ale zwierzanie się to całkiem inna rzecz.

– Lepiej – odpowiedziałem beznamiętnie, po czym znowu odzyskałem swoją rękę.

– To świetna wiadomość, kochanie – odparła, uśmiechając się szeroko. – Naprawdę się o ciebie martwiłam.

Nie, na pewno tego nie robiła. Jeśli kiedykolwiek tak naprawdę by się o mnie martwiła, zapytałaby mnie o coś innego niż: „Jesteś już gotowy, żeby się spotkać?” albo „Pospiesz się, jestem napalona” w milionach wiadomości, które mi przysyłała. Nie doprawiłaby mi też rogów z jednym z moich kolegów z drużyny.

– No na pewno – podkreśliłem, słysząc sarkazm w swoim głosie.

Teraz już wiem, że na żadnym etapie naszego spotykania się nie było nic poważnego, ale i tak

poczułem się zdradzony przez Cormaca. W mojej ocenie oboje zachowali się niewłaściwie. Ja nigdy nie spotykałbym się z jedną z jej przyjaciółek, miałem do niej wystarczająco dużo szacunku, żeby okazać jej trochę przyzwoitości. Najwyraźniej Bella nie miała takiego samego poziomu szacunku do mnie.

Spojrzałem ponad jej ramieniem w kierunku drzwi, potem na zegarek i zapytałem:

– Potrzebujesz jeszcze czegoś? Muszę pogadać z trenerem o meczu.

– Och, tak – westchnęła. – Przed tobą mecz w play-offach, prawda?

Potwierdziłem sztywno.

Niestety to, że wcześniej przegraliśmy kilka meczy w tym sezonie, a Royce College z Dublina wygrał w zeszłym tygodniu, dało im kilka punktów wyżej w tabeli wyników i połączyło nas razem na drugim miejscu, za drużyną Levitt. To był niespodziewany obrót wydarzeń i wrzód na tyłku, ponieważ Royce powinno przegrać ostatni mecz, co ułatwiłoby nam życie, biorąc pod uwagę jeszcze to, że finał już został zorganizowany pomiędzy Levitt a Tommen.

Ich wygrana wszystko nam zepsuła, ponieważ Royce było grupką pieprzonych dziwaków, którzy nie zgodzili się, żeby play-offy odbyły się w Cork. Byliśmy na wyjeździe na ostatnich trzech meczach w lidze, więc to nasza kolej, żeby zagrać w domu, ale oni tego nie chcieli. Już i tak wycofali się z dwóch proponowanych dat zagrania play-offów – jedną w Cork, a drugą w Dublinie.

To były chwytaki, które stosowali w nadziei, że podłożą nam nogę i namieszają w harmonogramie meczy. Wszystko kwestionowali, poczynając od godziny rozpoczęcia, przez dzień, w którym mecz miał się odbyć, po kolor koszulek wyjazdowych. Zmiany dni, miejsc i przesuwanie meczy to było wszystko, do czego mieli prawo, ale to były wredne posunięcia i tylko kilka szkół postępowało w ten sposób na przełomie lat.

Trener Royce sprawiał problemy, klócił się o to, gdzie powinien odbyć się mecz, podpierając się tym i narzekając na to, czy to sprawiedliwe, że w składzie drużyny Tommen znajduje się międzynarodowy gracz.

Trudno nawet powiedzieć, że ten idiota chwycił się brzytwy, ponieważ to było sprawiedliwe – Tommen to moja szkoła i trener miał prawo wprowadzić mnie do gry. Byłbym międzynarodowym zawodnikiem w Royce, gdyby moi rodzice zostali w Dublinie i to było sedno tej sprawy. To właśnie dlatego trener chciał natychmiast ze mną porozmawiać. Chciał przedyskutować mój zbliżający się plan, ponieważ potrzebował uzgodnić datę meczu. W przyszłym tygodniu rozpoczynaliśmy przerwę od piątku przed świętami wielkanocnymi, więc to musiało wydarzyć się wcześniej niż później.

Musiałem się skupić na sezonie letnim i na tym, żeby zaimponować łowcom głów, dlatego kwiecień i maj dla mnie odpadały. Trener Royce także o tym wiedział, dlatego właśnie wszyscy trwaliliśmy w zawieszaniu.

Może i uważałem szkolną ligę za nudną i mało ambitną, ale nienawidziłem osób, które nie umiały przegrywać. To właśnie chodziło mi po głowie, kiedy planowałem pograć College Royce przy najbliższej okazji.

– Kiedy w końcu gracie? – zainteresowała się Bella.

– Tak szybko, jak to możliwe.

– Będziesz grał przeciwko swoim dawnym kolegom z drużyny i przyjaciołom, prawda? – spytała. – Miałeś iść do Royce, tak?

– Ale jestem teraz tutaj, prawda? – mruknąłem.

– Martwisz się graniem przeciwko swoim starym kumplom?

Tak.

– Nie. – Wzruszyłem obojętnie ramionami.

– A więc jesteś na to gotowy?

– Zawsze jestem gotowy. – Wpatrywałem się w nią bez wyrazu.

– Wiem, że jesteś – zamruczała flirciarskim tonem.

Fuj.

Potrząsając głową, odwróciłem się, żeby odejść, ale ona znów zaczęła mówić:

– Chciałam też pogadać z tobą o czymś jeszcze. – Podeszła bliżej.

– Och? – Odsunąłem się. – O czym?

– O nas, Johnny – zamruczała, patrząc na mnie przenikliwie dużymi, niebieskimi oczami.

– Nie ma „nas”, Bello – odpowiedziałem, marszcząc brwi. – Nigdy nie było.

– To co w takim pieprzonym razie robiliśmy przez ostatni rok, Johnny? – wyrzuciła z siebie, a maska

niewinnej dziewczynki opadła.

To było dobre. Wiedziałem, co było pod spodem, więc nie musiała urządzać przede mną przedstawienia, doskonale znałem jej prawdziwy charakter.

– Nie wiem, Bello – odparłem beznamiętnie. – Ale cokolwiek to było, to jest już przeszłość.

– Czy ty za mną nadażasz? – Podniosła głos, opierając dłonie na biodrach. – Staram się to wszystko poukładać.

A czy *ona* nadażała za *mną*, do cholery?

– Ty to skończyłaś – odparłem poważnym tonem. – Pieprzysz się z moim kolegą z drużyny. Sama mi to powiedziałaś. – *Ze wszystkimi szczegółami w wiadomości.* – Zesłaś się z nim w Biddies na moich oczach. Siedzisz z nim podczas lunchu. Według mnie nic między nami nie trzeba wyjaśniać.

– To nic poważnego.

– Nie obchodzi mnie to.

– Myślałam, że zrobiliśmy sobie przerwę od siebie.

– Robimy – potwierdziłem. – Taką na stałe.

– Nie muszę z nim być – powiedziała, trzepocząc rzęsami. – Moglibyśmy sobie wszystko wyjaśnić?

– Nie, dzięki – odparłem szorstko.

– No dalej, Johnny – marudziła. – Dobrze nam było razem.

– Tak, było – zgodziłem się. – Połowę tego czasu spędziłaś, pieprząc się z moim skrzydłowym za moimi plecami!

– O czym ty mówisz? – Otworzyła szeroko usta.

– O Cormacu.

– *Teraz z nim jestem* – prychnęła. – A nie *wtedy*.

– Nie staraj się kłamać. Wiem, że go ujeżdżałaś w tym samym czasie, kiedy byłaś ze mną.

– To kłamstwo – odparła. – Kto ci to powiedział?

– Wszyscy o tym wiedzą, Bello – odpowiedziałem, po czym westchnąłem. – Wiem już od jakiegoś czasu. – *Po prostu to wypierałem...* – Prawie w ogóle się z tym nie kryliście. – Zdecydowałem się to dopowiedzieć, ponieważ mówiąc szczerze, miałem na to ochotę.

– No cóż, nie byłam twoją dziewczyną, Johnny. Nie byliśmy na wyłączność – broniła się. – A ty znikales dosłownie bez śladu. Nigdy nie chciałeś wychodzić ani się spotykać.

– Ponieważ dochodziłem do siebie po operacji! – warknąłem.

– Przez kilka miesięcy? – spytała oskarżycielskim tonem. – Taa, jasne, Johnny.

– Tak – burknąłem.

Wciąż do siebie dochodzę.

– A wcześniej? – dopytywała. – A co z długimi sześcioma tygodniami przed twoją operacją, kiedy nie chciałeś się ze mną spotykać? Kiedy mnie ignorowałeś. Jaką masz wymówkę na to?

– Nie ignorowałem cię.

– Tak, ignorowałeś!

– Nie, nie robiłem tego, do cholery. Po prostu nie mogłem... – Zamknąłem usta i potrząsnąłem głową, zmuszając się do trzymania języka za zębami.

Nie kłóć się z dziewczynami, przypomniałem sobie. *Nigdy nie wygrasz. Przekręcą tylko twoje słowa.*

– Nie dawałeś mi tego, czego chciałam – kontynuowała. – Nie poświęcałeś mi wystarczającej uwagi! Wszystkie te ceremonie wręczenia nagród i bale w Dublinie w zeszłym roku, na które nigdy mnie nie zapraszałeś – syknęła. – Nigdy mnie tam nie chciałeś.

– Ponieważ nigdy nie byłaś moją dziewczyną – odparłem, przypominając jej własne słowa sprzed chwili.

– Nigdy nie poprosiłeś mnie, żebym nią była, Johnny.

– Nie, Bello, dlatego, że nigdy nie chciałaś *mnie* – odparowałem. – Chciałaś tylko tej powierzchownej części mojego życia. Sławy. Nigdy nie interesowała cię ta prawdziwa część, prawdziwy ja.

– To nieprawda!

– Dlaczego nie powiesz tego wprost? – zasyczałem, tracąc nad sobą kontrolę. – Pieprzyłaś się z Ryanem dlatego, że myślałaś, że nie będę w swojej najlepszej formie. Zobaczyłaś, że miałem uraz, pomyślałaś, że nie dam rady wyzdrowieć na czas letniej kampanii, więc poszłaś do drugiego najlepszego

zawodnika, tak na wszelki wypadek.

Zaczerwieniła się.

Wiedziałem!

– Spytaj mnie teraz – powiedziała, podchodząc bliżej. – Poproś mnie o te wszystkie rzeczy teraz, a ja się godzę.

– Nie chcę cię o nic pytać – odparłem, ściągając jej rękę z mojej szyi.

– Johnny, proszę cię. Nie bądź taki.

– Wracaj do Cormaca – odpowiedziałem ze śmiertelną powagą, zupełnie zniesmaczony. – I módl się, żeby dostał się w szeregi zawodników Akademii, żeby mógł zabierać cię na te wszystkie ekskluzywne imprezy, na które chciałaś chodzić. Jest teraz twoją jedyną szansą na dostanie się tam, Bello, ponieważ z nami koniec.

– Cierpiałam, Johnny – wykrztusiła. – Spiknęłam się z Cormakiem, ponieważ chciałam, żebyś ty też cierpiał.

– Żebym ja też cierpiał? – warknąłem. – Za co, tak właściwie? Za to, że doznałem urazu? Że musiałem leżeć na plecach przez kilka tygodni, niwecząc twoje plany chodzenia na pieprzone wystawne imprezki? To *ja* cierpiałem, podczas gdy ty pieprzyłaś się z moim kumplem za moimi plecami! – Pokręciłem głową i parsknąłem, żałując każdą komórką mojego ciała, że kiedykolwiek jej dotknąłem. – Jezu, jestem okropnym, bezmyślnym draniem – sarknąłem.

– Za to, że mnie ignorowałaś – syknęła, a jej policzki oblały się rumieńcem. – Za to, że mnie wykorzystałaś.

– Ja wykorzystałem cię? – sprzeciwiłem się. – Tak, na pewno tak było.

– Tak właśnie się przez cię czułam, Johnny!

– W takim razie przykro mi! – odparłem, dążąc do zgody w trakcie tej rozpieprzającej umysł kłótni.

– Musisz mieć uczucia, żeby było ci przykro, Johnny! A ty jesteś bez serca!

Zachowaj zimną krew.

Przyjmij to na klatę.

A potem trzymaj się od niej z daleka.

Biorąc głęboki, uspokajający wdech, a potem wydech, odpowiedziałem:

– Bello, przepraszam, jeśli w jakimkolwiek momencie sprawiłem, że poczułaś się ignorowana albo wykorzystana. Nie było to moim zamiarem. Szczerze przepraszam za brak serca oraz uczuć i życzę ci jak najlepiej we wszystkich twoich i mojego kolegi przyszłych przedsięwzięciach. Teraz, jeśli pozwolisz, jestem już zmęczony tą rozmową w kółko o tym samym i naprawdę muszę iść.

Przesunąłem się do drzwi, lecz ona znów chwyciła mnie za rękę i pociągnęła.

– Zaczekaj... Spotykasz się z kimś innym? – spytała, ściskając moją dłoń. – To w tym jest problem? – Wytrzeszczyła oczy. – O mój Boże! – wykrzyknęła. – Spotykasz się, prawda?

Jezu.

Co ja sobie, u diabła, myślałem, zadając się z tą dziewczyną?

– Nie, Bello, nie jestem z nikim innym. – Wyszarpując rękę, potrząsnąłem głową i westchnąłem, sfrustrowany. – Ale z tobą też nie jestem. I już nigdy więcej z tobą nie będę.

– Słyszałam plotki, Johnny! – naciskała, ignorując moje słowa. – O tobie i tej nowej dziewczynie z trzeciego roku. Słyszałam, że pobiłeś przez nią Ronana McGarry'ego. I widziałam w gazecie twoje zdjęcie z nią.

– To nie jest twoja sprawa – wycodziłem przez zaciśnięte zęby i starałem się zapanować nad wściekłością.

– Daj spokój, Johnny – mówiła dalej. – Nigdy nie robiłeś sobie zdjęć ze mną, a jestem dziewczyną, z którą byłeś najdłużej. O co z nią chodzi?

– To nie twoja pieprzona sprawa! – ryknąłem, tracąc cierpliwość. – Chryste!

– Dlaczego walczyłeś przez nią z McGarrym? – dopytywała. – Dlaczego Cormac powiedział mi, że przestrzegłeś wszystkich chłopaków z drużyny z jej powodu?

– Nie będę dalej z tobą dyskutował – ostrzegłem, kręcąc głową. – Już nie.

– Przestań unikać pytań, Johnny – syknęła. – Jeśli spotykasz się z inną dziewczyną, to mam prawo wiedzieć.

– Dałem ci już pieprzoną odpowiedź – warknąłem, kończąc te bzdury. – To ty chyba nie umiesz słuchać.

– Kłamiesz! Widzę to w twoich oczach! – krzyknęła na tyle głośno, żeby zbudzić umarłych. – Masz to wypisane na twarzy, Johnny. Coś się dzieje między tobą a tą dziewczyną!

– Musisz nauczyć się nad sobą panować – powiedziałem zniesmaczonym tonem. – To żenujące.

– W porządku – parsknęła, wyglądając na wściekłą. – Jeśli mi nie powiesz, to sama ją zapytam. – Uśmiechnęła się mrocznie i dodała: – Ona ma na imię Shannon, prawda?

Tak, jebać to.

– Trzymaj się od niej z daleka, do cholery – na wpół szepnąłem, a na wpół syknąłem, wiedząc, że znajdujemy się niedaleko sekretariatu.

Nawet jeśli Dee nie sprawiała by mi kłopotów, nie chciałem kusić losu, gdyby pan Twomey właśnie wyszedł i zobaczył, że mam problemy z kolejną dziewczyną.

– Jakiegokolwiek bzdury dzieją się między nami, nie ma to nic wspólnego z Shannon.

– O co chodzi? – szydziła, prowokując mnie coraz bardziej. – Boisz się, że dowiem się czegoś, co chciałbyś ukryć?

– Mówię poważnie – burknąłem, czując, jak ponownie wzbiera we mnie złość. – Nie będę owijał w pieprzoną bawełnę. Trzymaj się od niej z daleka.

– No cóż – zadumała się, zwiężając oczy. – Patrz, kto teraz okazuje emocje.

W tym miała absolutną rację. Okazywałem emocje, ponieważ mi zależało. O wiele bardziej zależało mi na dziewczynie, którą ledwo znałem, niż kiedykolwiek na Belli. To dziwne, mylące i zupełnie popieprzone, ale tak było.

Zamiast przyznać się do tych nowych, przerażających odkryć, wycedziłem:

– Zostaw. Ją. W. Spokoju.

I zrobiłem coś, co powinienem był zrobić za pierwszym razem, kiedy na nią spojrzałem. Odszedłem od Belli Wilkinson.

– Sprawię, że będziesz bardzo żałował, że ode mnie odchodzisz! – zawołała za mną.

– Uwierz mi, już żałuję! – krzyknąłem. – Przykro mi, że w ogóle kiedykolwiek do ciebie podchodziłem.

Wściekły, szybko odszedłem od tej dziewczyny, która była zdecydowana zamienić moje życie w piekło. Naładowany gorzkim żalem i złością, wyszedłem zza rogu budynku głównego, czując, że dzielą mnie dwie sekundy od tego, żeby coś roztrzaskać.

Na nieszczęście dla mnie, tym „czymś” okazała się dziewczyna. Ale nie jakaś dziewczyna. Shannon.

Rozdział 24

Zabieram cię do domu

Shannon

Zawsze wiedziałam, kiedy zanosilo się na burzę w domu, umiałam to wyczuć. To był pewnego rodzaju szósty zmysł, który mnie ostrzegał i przygotowywał moje ciało na zagrożenie i ból.

Przez cały piątek w szkole miałam to instynktowne poczucie, umiejscowione w samym środku żołądka. Towarzyszyło mi przez cały dzień i żadna ilość głębokich oddechów czy uspokajających ćwiczeń nie mogła pomóc mi się go pozbyć. To było tak ciężkie, silne i jasne uczucie, że zaczęłam się bać powrotu do domu.

Wydarzenia środowej nocy wcale nie pomogły. Moi rodzice krzyczeli na siebie tak głośno, że do drzwi zapukała policja, która otrzymała anonimowy telefon o zakłócaniu ciszy nocnej. Mojej ciszy, ponieważ to ja wykonałam ten telefon. Bałam się, że on ją skrzywdzi.

Wściekła na mamę czy nie, nie mogłam znieść myśli, że on zrzuci ją ze schodów, podczas gdy ja będę ukrywała się w swojej sypialni jak tchórz, którym byłam. Joey znów nocował u Aoife, a ja nie byłam na tyle duża ani odważna, żeby ratować ją sama.

Na szczęście ojciec nie dotknął mamy nawet palcem i kiedy przekonał policjantów, że jego żona przechodzi przez załamanie nerwowe związane z ciążą, wyszedł z domu na noc. Oczywiście wrócił rano z bukietem kwiatów i obietnicą, że już nigdy więcej nie zrobi tego, cokolwiek zrobił tym razem.

Podziałało.

Przytuliła go i ucałowała, a ja uzyskałam pewność, że gdyby nie była już w ciąży, to po tym poranku, który spędzili w zamkniętej sypialni, na pewno by w nią zaszła. Nienawidziłam jej. Czasami bardziej, niż nienawidziłam jego. Wczoraj był jeden z takich razów.

Kiedy przyszłam do szkoły w piątek rano, miałam obolałą szyję i poważny brak nadziei. Och tak, pomimo tego mama i tata znów bardzo się kochali, a ja wciąż stanowiłam jego ulubiony cel. Najwyraźniej jeszcze nie przeszła mu złość za to moje zdjęcie z Johnnym.

Przypomniał mi o tym wczoraj wieczorem, kiedy nierozważnie zeszedłam do kuchni po jedzenie i zostałam wplątana w jego napad furii po whiskey. Dodał mi świeżych siniaków do starych, a ja spędziłam dużą część nocy, rozważając najgorsze scenariusze.

Do czasu, zanim skończyły się ostatnie zajęcia, moje ciało było tak spięte, że prawie nie mogłam zmusić nóg do stawiania prostych kroków z budynku nauk ścisłych do głównego budynku, gdzie musiałam dotrzeć.

Wiedziałam, że muszę wrócić do domu i ta myśl mnie przerażała. Nie chciałam, żeby nadszedł weekend, a teraz to już się stało i rozciągała się przede mną okropna wizja. Przez cały dzień czułam w żołądku silny, kłujący ból, który balansował już na granicy nie do zniesienia.

Mój umysł był tak przeładowany myślami, powtarzając listy za listami potencjalnych problemów, z którymi mogę się zmierzyć, kiedy wejdę do domu, że nie zauważałam już padającego deszczu ani uczniów przebiegających obok mnie. Nie zwracałam uwagi na nic, ponieważ w głębi serca i duszy wiedziałam, że nadchodzi niebezpieczeństwo. Nie miałam jeszcze pojęcia, gdzie ani kiedy, ani jak to się rozwinie, ale byłam pewna, że to nieuniknione.

Nadeszło dużo wcześniej, kiedy wyszłam za róg budynku i zderzyłam się z twardą, męską klatką piersiową. Byłam zupełnie nieprzygotowana na ten kontakt, tak głęboko pogrążona w myślach, że nie miałam czasu, żeby zatrzymać upadek. Złożyłam się jak domek z kart, nie wyrządzając żadnej krzywdy osobie, w którą uderzyłam, i upadłam na zimną, mokrą ziemię.

– Och, cholera! Bardzo przepraszam – powiedział ktoś głębokim, znajomym głosem.

Nie musiałam spoglądać w górę, żeby wiedzieć, na kogo wpadłam. Wszędzie rozpoznalabym jego głos.

– Shannon, wszystko w porządku? – spytał Johnny, kiedy rzucił plecak na ziemię i schylił się, żeby pomóc mi wstać.

– Nic mi nie jest – wymamrotałam, odpychając jego wyciągniętą dłoń.

Nie chciałam, żeby mnie dotykał, już i tak znajdowałam się pod jego wpływem. Patrząc na chodnik przed sobą, odwróciłam się na kolana i wstałam.

– Bardzo przepraszam – powtórzył.

– Nic się nie stało – wyszeptałam, otrzepując spódniczkę. – Wszystko dobrze.

– Na pewno?

Kiwnęłam głową, ale wciąż patrzyłam w dół, nie mogłam na niego spojrzeć i nie chciałam, żeby on mnie zobaczył. Nie w takim stanie.

– Shannon?

– Muszę już iść – wychrypiałam i obeszłam go, kierując się do głównego budynku.

Wciąż patrząc w dół, poszłam szybkim krokiem do głównego budynku i prosto do strefy szafek dla trzeciego roku.

Oddychaj. Przestań panikować. Po prostu oddychaj.

Kiedy dotarłam do szafek korytarzem, który na szczęście był pusty, pozwoliłam mojemu plecakowi zsunąć się z ramion na podłogę i oparłam czoło o zimny, twardy metal, głęboko i głośno oddychając. Trzęsąc się, oparłam przedramiona o szafkę i złapałam się za głowę, rozpaczliwie starając się zapanować nad tym absurdalnym strachem, który chciał mnie zupełnie ogarnąć, i powstrzymać się przed wymiotami. Nogi tak bardzo mi się trzęsły, że wiedziałam, że nie dotrę na czas do łazienki, więc moją jedyną nadzieją było uspokojenie się, zanim zwymiotuję.

Za późno, pomyślałam w momencie, kiedy opadłam na kolana, podczas gdy mój żołądek opróżnił się właśnie w tym miejscu, na samym środku szkoły. Nie miałam za dużo treści w żołądku, nigdy nie mam, ale woda oraz połowa tabliczki czekolady, którą zjadłam na lunch, pojawiły się przede mną w pięknym stylu.

Moje uszy wypełnił dźwięk kroków na korytarzu i jęknęłam do siebie, wiedząc, że nigdy, nawet przez tysiąc lat, nie wymażę tego widoku w oczach tego, kto właśnie nadchodził.

Kilka chwil później poczułam dłoń na plecach, kiedy ktoś uklęknął koło mnie i odgarnął mi włosy z twarzy.

– Wszystko w porządku? – Usłyszałam głos Johnny’ego, kiedy głaskał mnie kojąco po kręgosłupie szeroką dłonią. – Ciii... Wszystko będzie dobrze.

O Boże, nie!

Dlaczego to zrobił? Dlaczego za mną poszedł? Miał ze mną nie rozmawiać.

Taki był plan.

Miałam jeszcze przez kilka minut odruchy wymiotne, aż w końcu mój żołądek się uspokoił, a Johnny przez cały ten czas siedział obok, trzymał mi włosy i głaskał mnie po plecach.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, kiedy znów mogłam oddychać.

Przytaknęłam lekko i wtedy poczułam, jak jego dłoń zastyga na moich plecach. Instynktownie cała zeszywniałam.

– Co to jest? – Usłyszałam pytanie, zanim poczułam jego palce, dotykające lekko mojej szyi, zaraz nad kołnierzykiem szkolnej koszuli. – Masz posiniaczoną szyję.

Moje serce ścisnęło się w panice, kiedy poczułam, jak odsuwa włosy jeszcze dalej i znów dotyka szyi.

– Shannon? – powtórzył. – Skąd to masz?

– To stare siniaki – wychrypiałam, wciąż z trudem łykając powietrze.

– Nie wyglądają na stare.

– Ale są. – Zdołałam powiedzieć, po czym strząsnęłam jego rękę.

Na szczęście przystał na to i się odsunął.

Byłam słaba i zażenowana, zostałam w takiej samej pozycji, klęcząc i opierając się na rękach. Wpatrywałam się w podłogę, podczas gdy przeze mnie przepływała fala całkowitego upokorzenia.

– Shannon? – powiedział łagodnym tonem, znów kładąc dłoń na moich plecach. – Czy wszystko w porządku?

Przytaknęłam, cofnęłam się i usiadłam na piętach, kładąc dłonie na kolanach. Spojrzałam w dół, a on

podążył za moim wzrokiem.

– Zaczekaj tutaj, dobrze? – powiedział, kiedy się podnosił. – Pójdę po osobę sprzątającą.

– Nie, nie – wykrztusiłam, przerażona. – Ja to posprzątam.

– Nie, nie posprzątasz – zaprotestował. – Jest w porządku. Tylko zaczekaj tutaj na mnie, a ja zaraz wrócę.

W chwili, kiedy usłyszałam odgłos jego kroków, stanęłam na nogi, wzięłam plecak i pobiegłam szybko do najbliższej łazienki w tym skrzydle. Wszedłszy pospiesznie do środka, podeszłam prosto do umywalki, otworzyłam przednią kieszonkę plecaka i wyjęłam podróżną szczoteczkę do zębów oraz pastę, które zawsze przy sobie nosiłam.

Byłam spanikowaną osobą, a ataki paniki sprawiały, że dopadały mnie mdłości na tyle silne, że kończyły się wymiotami. To zdarzało się w najbardziej nieodpowiednich i niewygodnych miejscach, zwykle w szkole – tak jak dzisiaj, więc zawsze byłam przygotowana.

Trzęsąc się od stóp do głów, czując łzy napływające do oczu, szybko umyłam zęby, mając przy tym odruch wymiotny, kiedy w pośpiechu uderzyłam szczoteczką o tylną ścianę gardła.

Kiedy skończyłam myć usta, oplukałam szczoteczkę i włożyłam ją z powrotem do małej, zamykanej na suwak kosmetyczki, wsunęłam pastę i spakowałam wszystko do plecaka.

Wszystko dobrze, uspokajałam się w myślach, myjąc ręce i opryskując twarz wodą. *Wszystko będzie dobrze*.

Jednak wiedziałam, że nie mam się dobrze. Nieważne, jak bardzo starałam się okłamywać, nic w moim życiu nie było dobre.

Pociągając nosem, założyłam plecak, otworzyłam jedną z kabin toaletowych i wzięłam butelkę płynu dezynfekującego, wciśniętego za spłuczkę.

Wróciłam z powrotem do umywalki, wyciągnęłam kilkanaście ręczników papierowych z pojemnika i udałam się prosto na miejsce zbrodni.

Ale już nic tam nie było, wszystko zostało zmyte przez woźnego, który szedł właśnie korytarzem z mopem w ręce i ciągnął za sobą wózek z wiadrem.

– Powiedziałem, żebyś na mnie czekała. – Usłyszałam blisko znajomy głos.

Odwrociłam się i zobaczyłam Johnny'ego, opierającego się o szafki.

– Musiałam umyć zęby – odparłam, pociągając nosem.

– W szkole? – Uniósł brwi.

– To się często zdarza – wyszeptalam, robiąc nieokreślony ruch ręką w miejsce, gdzie chwilę temu było brudno.

Zmarszczył brwi, przyglądając mi się intensywnie niebieskimi oczami.

– Czy już lepiej się czujesz?

– Czuję się dobrze – przytaknęłam, zawstydzona.

– Dobrze. – Odepchnął się od szafek i podszedł do miejsca, gdzie stałam. Zabrał mi z rąk płyn dezynfekujący i ręczniki.

Chwiejąc się, patrzyłam jak otwiera drzwi do łazienki dziewczyn i zostawia wszystko w środku.

– Zabieram cię teraz do domu – powiedział, kiedy ściągał ze mnie plecak i zarzucił go sobie na lewe ramię.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Nie, nie, nie musisz...

– Zabieram cię do domu – powtórzył, wpatrując się we mnie. – Chodźmy.

– Dlaczego? – wychrypiałam.

Zmarszczył brwi.

– Co „dlaczego”?

– Dlaczego mi pomagasz?

Patrzył na mnie przez bardzo długą chwilę, po czym westchnął ciężko.

– Ponieważ chcę.

– Chcesz?

– Tak. Tak po prostu chcę – przytaknął. – Masz kurtkę?

– Kurtkę? – wykrztusiłam, czując się bezsilna, kiedy tak gapiłam się na tego pięknego chłopaka.

– Tak, na zewnątrz leje jak z cebra.

– Ja... Yyy... – Przycisnęłam dłoń do czoła, pragnąc zebrać myśli. – Mój płaszcz wisi na wieszaku – odpowiedziałam w końcu. – W budynku nauk ścisłych.

Z szokiem w oczach patrzyłam, jak Johnny rozpina czarną kurtkę, którą miał na sobie, i zarzuca mi na ramiona.

– Chodź – powiedział zachęcającym tonem, po czym oplótł mnie ramieniem, przytulił do boku i wyprowadził ze szkoły. – Zajmę się tobą.

Rozdział 25

Kłopot

Johnny

Niechcący zraniłem Shannon Lynch.

Znowu.

Przewróciłem ją na pupę w szkole. A potem ona poszła i prawie przyprawiła mnie o atak serca. Będąc zupełnie szczerym, nigdy nie czułem takiego strachu, jak wtedy, kiedy zobaczyłem, jak opada na podłogę obok swojej szafki. Wiedziałem, że to głupi pomysł, żeby pójść za nią do szkoły, ale musiałem się upewnić, że wszystko u niej okej. Mówiąc szczerze, bałem się, że Bella ją przejmie.

Znalezienie jej na podłodze w takim stanie było przerażające. Moje serce dosłownie stanęło w klatce piersiowej, kiedy ją zobaczyłem, i zaczęło pracować dopiero, gdy znalazłem się przy niej i stwierdziłem, że wszystko w porządku.

Była zażenowana, co oczywiste, ale czuła się dobrze.

Nie obchodziły mnie wymioty, wszyscy wymiotują, nawet dziewczyny. Najwyraźniej ta dziewczyna robiła to bardzo często.

Dokładnie pamiętałem, co znalazłem w jej teczce. Bardzo często wymiotowała i to martwiło mnie bardziej, niż powinno. Jedyne, co niepokoiło mnie jeszcze bardziej, to powód, dla którego tak się działo. Widocznie Shannon była typem człowieka wymiotującego pod wpływem strachu, dokładnie tak, jak napisali w jej aktach.

Na miłość boską, przynosiła do szkoły szczoteczkę do zębów.

Umierałem z ciekawości, ale i ze strachu, z potrzeby dowiedzenia się, co ją tak zdenerwowało. Nie chciałem jednak przeciągać struny lub pogarszać sytuacji, więc się nie odzywałem.

Wsadzenie jej do mojego samochodu prawdopodobnie nie było najlepszym pomysłem, biorąc pod uwagę to, że wydawało się, że ona już nigdy nie zechce ze mną rozmawiać, ale nie zamierzałem jej tutaj zostawić, żeby musiała wracać głównianym autobusem.

Nie odezwała się do mnie nawet słowem przez całą drogę do jej domu, poza przepraszeniem jakiś milion razy za coś, czego przecież nie mogła kontrolować.

Nie wiedziałem, co mam zrobić albo powiedzieć, aby ją uspokoić. Wciąż powtarzałem, że wszystko w porządku, ale ona mnie nie słuchała. To wyglądało tak, jakby utknęła we własnych myślach, zamartwiając się na śmierć o coś, czego nie rozumiałem.

Czułem się bezradny. Chciałem jej pomóc, ale to było niemożliwe, kiedy nie wiedziałem, z kim lub z czym miała problem.

– Przepraszam – powiedziała Shannon, kiedy zatrzymałem się przed jej domem po tym, jak spędziłem dobre pięć minut, przekonując ją, żeby powiedziała mi, który dom jest jej. – Naprawdę, tak bardzo...

– Nie musisz za nic przeproszać – powiedziałem. Wyłączyłem silnik i odwróciłem się do niej.

Jezu Chryste, co było nie tak? Czy ktoś jej dokuczył w szkole? Ktoś znów się nad nią znęcał?

Wyglądała na przerażoną.

– Johnny... Ja... Yyy... – urwała w pół słowa, kiedy rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku małego, szeregowego domu, stojącego na końcu ulicy, a potem znów popatrzyła na mnie. – Proszę, nic nie mów – powiedziała w końcu przyciszonym głosem, z oczami pełnymi łez.

Zmarszczyłem brwi, czując, jak puls mi przyspiesza.

– Czego nie mówić, Shannon?

Założyła włosy za uszy i wypuściła z siebie drżący oddech.

– Tego, co robiłam w szkole.

Ręce zadrżały mi na kierownicy, kiedy musiałem powstrzymać się przed chęcią wzięcia jej na kolana

i przytulenia.

– Nic nie powiem. Nikomu – oznajmiłem tak łagodnie, jak tylko umiałem.

– Obiecujesz? – wychrypiała.

– Obiecuję.

Shannon znów wypuściła nierówny oddech.

– Przepraszam... To po prostu... To zdarza się wtedy, kiedy się czegoś boję.

Zmroziło mi krew w żyłach.

– Czego się boisz, Shannon? – Sam siebie zaskoczyłem, jak spokojnie brzmiałem, kiedy tak naprawdę dzieliły mnie sekundy od tego, żebym stracił nad sobą panowanie dokładnie tutaj, w tym samochodzie. – Czy coś się stało?

– Stało? – wyszeptwała, po czym przygryzła dolną wargę.

– W szkole? – podpowiedziałem powoli. – Czy ktoś cię dręczył?

Zamknęła oczy i jeszcze mocniej zagryzła wargę, tak mocno, że w końcu wyciągnąłem rękę i uwolniłem jej usta.

– Przestań – poprosiłem.

– Co? – Otworzyła oczy.

– Ranisz się – powiedziałem, zabierając rękę, chociaż to była ostatnia rzecz, jaką chciałem zrobić.

– Przepraszam – wyszeptwała po raz kolejny.

– Nie musisz przepraszać – odpowiedziałem napiętym głosem.

Shannon spuściła wzrok i wpatrywała się w swoje złączone dłonie. W końcu, po boleśnie długiej pauzie, kiwnęła głową.

– Lepiej już wejść do środka – powiedziała bardzo cicho. – Dzięki za podwózkę.

Patrzyłem, jak odpina pas i otwiera drzwi, i nagle poczułem w żołądku ogromny strach, co nie miało żadnego sensu, ponieważ nie wiedziałem, o co, do cholery, się martwię.

– Powiedziałaś mi, prawda?! – zawołałem, kiedy była już na zewnątrz. – Gdyby coś ci się działo? – Pochyliłem się nad siedzeniem pasażera, żeby na nią spojrzeć, wiedząc, że robię błąd, ale i tak musiałem to powiedzieć. – Powiedziałaś mi, gdyby ktoś sprawiał ci kłopoty w szkole?

Shannon stała i przez dłuższą chwilę trzymała mocno drzwiczki samochodu, a jej niebieskie oczy były zawieszony na mnie. W końcu przytaknęła.

Poczułem, jak moje ciało rozluźnia się z ulgą.

– Cześć, Johnny – wyszeptwała, a potem zamknęła drzwi.

– Cześć, Shannon – mruknąłem do siebie, kiedy przekręcałem kluczyk w stacyjce.

Musiałem stąd odjechać, zanim zrobiłbym coś naprawdę głupiego, jak na przykład wsadzenie jej z powrotem do samochodu i zabranie ze sobą do domu, ponieważ jakieś zakłócenie w moim mózgu kazało mi zrobić dokładnie to. Zostawienie jej wydawało się czymś całkowicie złym.

Odjedź, Johnny. Wycofaj samochód i odjedź. Nic jej nie jest, wszystko jest w doskonałym porządku. Skoncentruj się na grze, Kav, masz trening. Nie potrzebujesz teraz tracić głowy dla dziewczyny.

Zgrzytając zębami, włączyłem wsteczny bieg i zmusiłem się, żeby wziąć się w garść i odjechać. Nie podziślało. Ponieważ nie mogłem tak po prostu odejść.

Wyłączyłem silnik, otworzyłem drzwiczki i wysiadłem.

– Zaczekaj!

Shannon odwróciła się i patrzyła na mnie wielkimi oczami.

– Co?

Co ty robisz, Kav? Co ty, do cholery, robisz?

– Jedź ze mną. – Te słowa wyszły z moich ust, zanim miałem czas się nad nimi zastanowić czy tym bardziej je cofnąć.

– Pojechać dokąd? – wyszeptwała, spoglądając na mnie i na dom na końcu ulicy.

Nie wiem, Shannon. Nie wiem, do cholery. Nie mam najmniejszego pojęcia, co się ze mną dzieje. Wiem tylko, że przecucie podpowiada mi, żeby cię teraz nie opuszczać.

– Gdziekolwiek? – zapytałem i odchrząknąłem, zanim dodałem: – Możemy pojechać na przejażdżkę. Albo pojechać coś zjeść.

Jezu, co było ze mną nie tak?

I wtedy zobaczyłem w jej oczach błysk czegoś, co przypominało ogromną ulgę.

– Chcesz tego? – spytała cicho. – Żeby z tobą pojechała?

– Tak, Shannon – powiedział poważnym głosem, choć nie czułem się zbyt pewnie. – Chcę, żebyś ze mną pojechała.

Rozdział 26

Bohater

Shannon

Byłam z powrotem w jego samochodzie. Nie miałam pojęcia, dokąd jechaliśmy ani w ogóle dlaczego Johnny zapytał mnie, czy nie chcę z nim pojechać po tym, jak podwiózł mnie do domu, ale w tym momencie mnie to nie obchodziło. Ani to, że w zeszłym tygodniu zranił moje uczucia. I nie dbałam o to, że mogę mieć kłopoty przez to, że z nim jestem. Kiedy otworzył drzwi po stronie pasażera i zaoferował mi tymczasową ucieczkę z piekła, którym był mój dom, przyjął ją. Nawet więcej – praktycznie wskoczyłam na to siedzenie.

Czterdzieści pięć minut później siedziałam naprzeciw niego w barze, który nazywał się Biddies, nad wpółjedzoną miską zupy, stojącą przede mną, z butelką coli i przyspieszonym biciem serca.

W chwili kiedy przeszliśmy przez drzwi tego tętniącego życiem pubu, wszyscy w środku odwrócili się w naszym kierunku i skupili na Johnnym. To było niesamowicie onieśmielające – patrzeć tylko na jego próbę poradzenia sobie z uwagą, jaką mu okazywano. Czułam się przytłoczona i nie mogłam sobie wyobrazić, jak musiał czuć się Johnny. On miał tylko siedemnaście lat.

Tak samo jak tamtego dnia na boisku z dziennikarzami Johnny zachowywał się bardzo profesjonalnie. Przyjmował uściski dłoni i klepanie po plecach, kiedy czekaliśmy przy barze na jedną z kelnerek. Byłam tak rozkojarzona tym zainteresowaniem wokół niego i dłonią, którą bez przerwy trzymał na moich plecach, kiedy rozmawiał, że tylko przytaknęłam, kiedy pochylił się do mojego ucha i spytał, czy jestem głodna. Jeszcze przez pięć minut rozmawiał z przypadkowymi osobami, które go zagadywały, po czym w końcu usiedliśmy przy pustym stoliku.

Czułam się kompletnie upokorzona, kiedy kupił mi jedzenie, ponieważ normalnie zaprotestowałabym i zaoferowała, że zapłacę, ale nie miałam żadnych pieniędzy. Nie miałam niczego, co mogłabym zaoferować temu chłopakowi, zupełnie nic.

– Jak się teraz czujesz? – spytał, odciągając mnie od moich myśli.

Odwróciłam wzrok od dłoni, w które się wpatrywałam, i zobaczyłam, że przygląda mi się z drugiej strony małego okrągłego stolika. Poczułam znajome uczucie palenia w brzuchu, kiedy zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć. Na plecy wciąż miałam zarzuconą jego kurtkę, lecz i tak przeszedł mnie dreszcz.

– Ja... Już znacznie lepiej – zapewniłam, czerwieniąc się od intensywności jego spojrzenia. – Dzięki.

– Dobrze. – Johnny oparł się o krzesło. Wciąż na mnie patrzył i jakby całkiem nieobecny, pukał w podkładkę pod piwo. – Cieszę się.

– Dzięki za obiad – dodałam, czując nieśmiałość, skrzepowanie i jeszcze milion innych emocji. – Naprawdę to doceniam.

Z jakiegoś powodu moje słowa wywołały wielki uśmiech na jego twarzy.

– Uważasz, że miska zupy to obiad? – spytał, uśmiechając się tak szeroko, że na policzkach pojawiły mu się dołeczki.

– No cóż, to była duża miska – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. – Tak że tak, uważam, że to był obiad.

– To tylko zupa, Shannon – zaśmiał się Johnny. – To praktycznie tylko woda.

– Dlaczego? – Spojrzałam na pusty talerz i miskę przed nim. – Wciąż jesteś głodny?

Nie mógł być. Patrzyłam przed chwilą, jak pochłonął gigantyczną porcję zupy, po czym zjadł jeszcze górę warzyw z kurczakiem. To było fizycznie niemożliwe, żeby być jeszcze głodnym po takiej ilości jedzenia.

Johnny parsknął.

– To była przekąska.

– Przekąska? – Oparłam łokcie o stół i spytałam: – Planujesz zjeść jeszcze jeden obiad, kiedy

wrócisz do domu?

– Zjem jeszcze przynajmniej cztery razy, zanim położę się do łóżka – powiedział.

Szczęka mi opadła.

– Ale jest już piąta po południu.

– Wiem. – Pokręcił głową, uśmiechając się żałośnie. – Powinnaś zobaczyć, co zjadam każdego dnia.

Prawdopodobnie byłabyś w szoku.

– No cóż, nie jesteś gruby, jak na chłopaka, który tyle je – chlapięłam i natychmiast pożałowałam swoich słów.

Johnny zaśmiał się łagodnie.

– Nie, nie jestem.

– Bardzo przepraszam – wykrztusiłam. – Nie chciałam nazywać cię...

– Nie przepraszaj – powiedział, wciąż się śmiejąc. – Trenuję. Ciężko. Potrzebuję paliwa, które będzie napędzało moje ciało.

– Przez rugby? – spytałam, zakładając moje przemoknięte od deszczu włosy za uszy.

Johnny przytaknął.

– Potrzebuję zjeść około cztery i pół tysiąca kalorii dziennie, kiedy trenuję.

Znow opadła mi szczęka.

– Jak to jest możliwe dla człowieka?

Johnny parsknął.

– Daję sobie radę.

– Jak? – drażylałam, całkowicie teraz zaciekawiona.

– Robiąc odstępy pomiędzy posiłkami – wyjaśnił. – Jedząc odpowiednie rzeczy o określonych porach. – Wzruszył ramionami i dodał: – Zwykle jem co dwie lub trzy godziny. Dietetyk twierdzi, że tak jest najlepiej dla mojego ciała.

– W takim razie masz harmonogram jedzenia? – Zachichotałam i dodałam: – Jak małe dziecko.

Johnny posłał mi pobłażliwy uśmiech i pociągnął duży łyk swojego rozcieńzonego soku pomarańczowego. Ignorując głośną grupę dziewczyn, siedzących przy stoliku obok, skupiałam uwagę na chłopaku przede mną.

– To nie możesz sobie pozwolić na nic fajnego?

– Zdefiniuj „fajne”.

– Cola, czekolada, lody, chipsy... – wymieniłam krótką listę moich ulubionych przekąsek. – Żelki, płatki czekoladowe, pizza, cheeseburgery, frytki, chińska kuchnia, pączki...

– Jestem w trakcie sezonu – przerwał mi Johnny, posyłając urażone spojrzenie. – Jedyne rzeczy, które przyjmuję, są organiczne, nieprzetworzone i pełne białka.

Gapiałam się na niego, nie dowierzając.

– Nie jesz nawet herbatników bez cukru?

Johnny pokręcił głową.

– Dlaczego... O mój Boże! Czy to dlatego, że miałbyś kłopoty z ludźmi z tej akademii rugby? – Wyrzeszczyłam oczy z tej niesprawiedliwości. – Mój brat Joey powiedział mi, że hodują młodych chłopaków jak szczeniaki. – Przerazona, dodałam: – Czy dają ci listę zakazanych produktów, a później karzą cię, jeśli je zjesz?

– Nie – odparł Johnny powoli, marszcząc czoło. – Za jakie ty, do cholery, miejsce uważasz tę Akademię?

– Jeśli nie pozwalają ci jeść żadnych przekąsek, to w takim razie za okropne miejsce – odpowiedziałam szczerze.

– To ja wybieram zdrowe jedzenie – wyjaśnił, obserwując mnie, zdezorientowany. – Nie jestem do niczego zmuszany. Moje życie jest na moich warunkach. A niefaszerowanie siebie wysoko przetworzonym i pełnym cukru gównem pozwala na bycie zdrowym i ćwiczenie samokontroli.

– Ale przez cały czas? – dopytywałam. – Tak dwadzieścia cztery godziny na dobę?

– Mam podejście „wszystko albo nic” – odpowiedział. – Wchodzę w coś całym sobą albo nie tracę na to czasu. Nie ma sensu robienie czegoś na pół gwizdka.

– No cóż, przykro mi z twojego powodu – oznajmiłam. – Nie wiesz, co tracisz. – Wsunęłam dłoń do

kieszeni spódniczki i wyciągnęłam z niej na wpół zjedzoną tabliczkę czekolady mojej ulubionej firmy. Spojrzałam szybko, czy kelnerka nie zobaczy, że wyciągam własne jedzenie, po czym położyłam mu ją przed oczami. – Zapach jest najlepszy. I można też dostać endorfin od tego.

Zadrżała mu warga.

– Ja trenuję sześć godzin dziennie, Shannon. Nie potrzebuję suplementować endorfin tabliczką czekolady.

Oderwałam nieco opakowanie i na kilka sekund podsunęłam mu czekoladę prosto pod nos.

– Powąchaj – zachęciłam, czując się przy nim dziwnie spokojna. – No dalej.

– Zabieraj to – zaśmiał się Johnny, delikatnie odpychając moje ręce.

– Twoja strata. – Wzruszyłam ramionami.

Odgryzłam kawałek czekolady i westchnęłam, kiedy poczułam jej nieziemski smak na języku.

– Twój zysk – zadrwił, kiedy zakręcił kilkoma kostkami lodu w swojej szklance.

– Wow – prychnęłam, chowając czekoladę do kieszeni. – Gdybym była większą dziewczyną, to poważnie byś zranił moje uczucia.

– Co? – Na jego twarzy pojawiła się panika. – Nie, cholera! To był tylko żart. – Pochylił się na swoim krześle. – Nie chodziło mi... Nie nazywałem cię grubą... Jesteś najmniejszą osobą, jaką kiedykolwiek... Cholera, jesteś taka mała, że mógłbym...

– Spokojnie – zakpiłam. – Nie obraziłam się.

Johnny wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę i westchnął głęboko.

– Jezu Chryste, prawie dostałem tutaj ataku serca. – Pocierając się po klatce piersiowej, uśmiechnął się szelmowsko. – Wiem, jak dużą obsesję potrafią mieć dziewczyny na punkcie swojej wagi.

– No cóż, nie jestem jak większość dziewczyn – odpowiedziałam, krzywiąc się i wskazując na siebie. – Jak widzisz.

– Nie – potwierdził cicho Johnny, podążając wzrokiem za moją dłoń. – Nie jesteś.

Nastąpiła długa, niekomfortowa cisza, podczas której oboje patrzyliśmy na siebie. Ta cisza była zawstydzająca, ale nie tak bardzo jak intensywność spojrzenia jego niebieskich oczu – zbyt ostre, wszechwiedzące. *Zbyt wszystko.*

– Masz ochotę na kolejną colę? – zapytał Johnny, przerywając to napięcie.

– Yyy... – Spojrzałam na zegarek i potem znów na niego. – Nie wiem.

– Nie wiesz? – Zmarszczył czoło.

Tak.

Nie.

Wróć do domu, zanim ojciec się dowie, że jesteś w pubie, i cię zabije.

Nie, zostań tutaj z nim.

Boże...

Wzruszyłam ramionami, bezsilna.

– Noo... Chce ci się jeszcze pić? – spytał. – Myślisz, że miałabyś ochotę na kolejny napój?

– Ja... – Zaczęłam się nerwowo rozglądać na boki i zobaczyłam, że wiele par oczu jest wymierzonych w nasz stół. Mój puls natychmiast przyspieszył. Nie podobało mi się to. Wcale.

– Shannon? – powiedział Johnny, przykuwając moją uwagę kolejny raz. Patrzył na mnie wyczekująco, trzymając portfel w dłoni. – Mam ci kupić jeszcze coś do picia?

– Yyy... – Przynęłam się bliżej, pochyliłam nad stołem i gestem pokazałam mu, żeby się zbliżył.

Zrobił to, marszcząc brwi.

– Johnny – wyszeptałam mu do ucha – czuję się, jakbyśmy byli obserwowani. – Odsunęłam się i rozejrzałam wokół. Zauważyłam, że stół tych nastoletnich dziewcząt jakimś cudem przysunął się do naszego. Zerknęłam na niego i energicznie pokiwałam głową. – Ludzie zdecydowanie nas obserwują, Johnny.

Wyglądał na niezwykle poirytowanego, kiedy westchnął ciężko i przeczesał dłonią włosy.

– Przepraszam cię za to.

– Czy to przez rugby?

Przytaknął, zrezygnowany.

– Przykro mi. Po prostu ich ignoruj.

– Jak? – wychrypiałam, czując się w tym momencie bardzo obnażona.

Johnny wpatrywał się we mnie przez długą chwilę, nic nie mówiąc, po czym odsunął swoje krzesło, wstając.

– Chodź – oświadczył, wyciągając do mnie dłoń. – Kupię ci coś do picia i usiądziemy sobie w łoży.

– W łoży?

– Tam jest ciszej. – Rozejrzał się wkoło i wymamrotał pod nosem: – Może będziemy mieć tam trochę spokoju i pieprzonej ciszy.

Jemu też się to nie podobało. Może i zachowywał się tak, jakby mu to nie przeszkadzało, ale nie czuł się z tym komfortowo. I właśnie kiedy to sobie uświadomiłam, zorientowałam się, że chwytam jego wyciągniętą dłoń.

Onieśmielona, podążyłam za Johnnym do baru, gdzie zamówił dla nas kolejne napoje, po czym przeszliśmy przez drzwi z boku pomieszczenia i weszliśmy do słabo oświetlonego pokoju. Wystrój w środku był bardziej młodzieżowy niż ten w głównym barze. Znajdowały się tutaj stoły bilardowe, tarcze do gry w rzutki na ścianach oraz szafa grająca, stojąca w rogu.

Zauważyłam kilkoro nastolatków, ubranych w inne mundurki szkolne niż ci z lokalnego okręgu. Kiedy weszliśmy do środka, wszyscy się odwrócili i na niego spojrzeli, ale po kilku kiwnięciach głową i pozdrowieniach: „Jak leci, Kav?” wrócili do swoich spraw.

Johnny poprowadził mnie do stolika w najdalszym rogu łoży, ale tym razem, zamiast usiąść na stołku barowym po drugiej stronie stolika, postawił nasze szklanki na blacie i usiadł na skórzanej kanapie obok mnie.

Mieliśmy stąd doskonały widok na resztę pomieszczenia, a w dodatku znajdowaliśmy się całkiem na uboczu.

Powinnaś pojechać do domu, Shannon, rozkazywał mój zdrowy rozsądek. Nie powinnaś tutaj być.

– Lepiej? – spytał Johnny, siadając wygodnie obok mnie.

Przytaknęłam i sięgnęłam po colę, wpatrzona w to, co działo się wokół.

Po drugiej stronie pokoju zauważyłam kilku chłopaków ubranych w mundurki z mojej starej szkoły i to sprawiło, że miałam ochotę wpełznąć pod stół i się schować. Tak się zdenerwowałam, że musiałam chwycić szklankę obiema rękami, żeby przestała się trząść.

Zauważyłam siedzącą między chłopakami Ciarę Maloney – moją największą prześladowczynią z poprzedniej szkoły i dziewczynę, która podarowała mi bliznę nad okiem – przez co całe moje ciało spięło się z przerażenia.

Jakby wyczuła, że się jej przyglądam, Ciara odwróciła twarz w moim kierunku.

Świetnie. Po prostu cholernie świetnie.

W chwili kiedy mnie rozpoznała, w jej oczach pojawił się znajomy błysk złośliwości, po czym spojrzała na Johnny'ego, siedzącego koło mnie. Widać było, że opada jej szczęka, i zaczęła szturchać dziewczynę siedzącą koło niej – Hannah Daly – jej najlepszą przyjaciółkę i kolejną moją prześladowczynią.

Znów byliśmy obserwowani, ale tym razem miało to bardziej związek ze mną i nienawidzeniem mnie niż z nim i tym, że jest lokalnym celebrytą.

Spanikowana, spuściłam wzrok na szklankę, którą trzymałam w dłoniach.

Oddychaj, Shannon. Po prostu oddychaj...

– *Kłamiesz, mała dziwko – warknęła Ciara, kiedy przyszpiliła mnie do ściany za szkołą i spojrzała na mnie. – Patrzyłaś na niego.*

Wiedząc, że bezpieczniej jest nic nie mówić, trzymałam język za zębami i przygotowywałam się psychicznie do pobicia, które wiedziałam, że nadejdzie.

– *Odpowiadaj, suko! – krzyknęła, dociskając mnie do betonowej ściany, przez co wypuściłam z płuc powietrze z głośnym, bolesnym jękiem.*

Kilka z dziewcząt, stojących wokół nas, zaczęło się śmiać i uśmiechało się szyderczo, kiedy z mojego gardła wyrwał się skowyt. Bolało mnie o wiele bardziej, niż mogły sobie wyobrazić – powodem tego był ostatni napad szału mojego ojca po whiskey – a im jeszcze podobał się mój wyraźny ból.

To dla mnie nic nowego. Przyzwyczyłam się do bycia wyśmiewaną, do bycia workiem treningowym i nienawidziłam siebie, że to akceptowałam.

Kiedy Ciara ponownie pchnęła mnie na ścianę, zmusiłam się, żeby powstrzymać jęk, który znów

chciał eksplodować z mojego gardła, i z trudem powiedziałam:

– Nie patrzyłam na twojego chłopaka. To on patrzył na mnie.

Taka była prawda. Jej chłopak miał okropny nawyk gapienia się na mnie. Moje wyjaśnienia spowodowały, że uderzyła mnie w twarz i pociągnęła garść moich włosów tak mocno, że aż się zachwiałam, czując się słaba i bezsilna.

– Zniszczę cię – wysyczała do mojego ucha, po czym zadrapała mnie paznokciami po policzku.

No dalej, pomyślałam sobie. Nie możesz zniszczyć czegoś, co już jest zniszczone...

– Spokojnie – szepnął Johnny do mojego ucha, odrywając mnie od wspomnień. – Jesteś ze mną bezpieczna.

Jego słowa mnie zdumiały i przekręciłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

Boże, był tak piękny, że to aż bolało. Wszystko, co miało związek z Johnnym Kavanaghem, sprawiało wrażenie czystej perfekcji. Był wysoki i silny, a jego twarz? O Boże, jego twarz to najdoskonalsza twarz, jaką w życiu widziałam.

– Dlaczego nie miałabym być bezpieczna? – To obronne pytanie, postawione w akcie desperacji, ponieważ ten chłopak zaskakiwał mnie jak nikt nigdy wcześniej.

Nie umiałam rozgryźć tego, co się działo, a moje biedne serce pracowało już na najwyższych obrotach, żeby nadażyć za uczuciami, które bombardowały moje ciało z powodu jego bliskości. Strach, niepewność, pożądanie oraz panika – spadły na mnie wszystkie naraz.

– Daję ci tylko znać, że tak jest – odpowiedział, patrząc mi prosto w oczy. – Okej?

Wypuszczając z siebie drżący oddech, przytaknęłam tylko i zbliżyłam się do niego. Pewnie gdybym mogła, wspięłabym mu się na kolana i w tej chwili schowała twarz na jego klatce piersiowej, ale był dla mnie obcą osobą i to byłoby społecznie źle widziane, więc tylko przysunęłam się do niego niepostrzeżenie. Wiedziałam, że on prawdopodobnie uważa mnie za wariatkę, ale dzieliły mnie jakieś dwie sekundy od kolejnego ataku paniki, a jego obecność mnie uspokajała.

Patrzył na mnie z zaciekawieniem w oczach, po czym odwrócił głowę do stolika, gdzie siedzieli ludzie z szóstego roku z mojej starej szkoły. I wtedy to zobaczyłam: oczy Johnny'ego rozpały się, jakby ich rozpoznał, po czym jego twarz przybrała surowy wyraz.

– Możemy już iść? – wyszeptałam, a moje serce biło bardzo szybko, kiedy powstrzymałam się przed chęcią schowania się w jego boku. – Proszę.

– Pójdziemy, kiedy będziemy gotowi – powiedział głosem tak cichym i łagodnym, że był prawie niesłyszalny. – Głowa do góry, Shannon *jak ta rzeka*. – Chwilę później otoczył mnie ramieniem i przysunął blisko do siebie. – Nikt cię nie skrzywdzi.

Uspokojona, przesunęłam się bliżej, zbyt blisko jak dla nieznanomych, ale nie obchodziło mnie to. Był duży i silny i miałam jakieś przeczucie, że mówi prawdę. Wierzyłam mu, kiedy zapewnił, że jestem z nim bezpieczna.

– Te dziewczyny? – spytał, odwracając głowę w moją stronę, kiedy mówił. – O co z nimi chodzi?

– O nic – wychrypiałam, trzymając mocno szklankę w dłoniach.

– Dlaczego ciężko mi w to uwierzyć?

Wzruszyłam ramionami i spuściłam głowę, pozwalając, żeby włosy opadły mi do przodu, i marząc o pelerynie niewidce Harry'ego Pottera, którą mogłabym się owinąć i uciec z tej sytuacji bez dodatkowego bólu. Nie mogłam już znieść niczego więcej.

– Spójrz na mnie.

Nie spojrzałam.

– Spójrz – powtórzył spokojnym i czułym tonem.

Nie mogłam. Poczułam, że się porusza. Dotknął palcami mojej brody i uniósł mi twarz w swoim kierunku.

– Jesteś bezpieczna – wyszeptał, kładąc dłoń na moim policzku, a jego oczy wpatrywały się wprost w moją duszę. – Obiecuję.

To słowo. Boże, to jedno słowo mnie złamało, wszystkiego było już za dużo. Moje życie, te dziewczyny, ojciec.

A pośrodku tego wszystkiego widziałam tylko *jego*.

Tego chłopaka.

Rozdział 27

Zachowaj zimną krew

Johnny

Nigdy do końca nie zrozumieję, co mnie opętało, żeby zabrać Shannon do Biddies, ale była teraz tutaj ze mną i wyglądała na bardziej zdenerwowaną niż wtedy, kiedy znalazłem ją wymiotującą w szkole jakąś godzinę temu.

Ja też byłem niespokojny. Próbowałem zamaskować moją wściekłość, ale przysięgam na Boga, byłem bliski zabicia kogoś. Autentycznie, szczerze i zdecydowanie, do cholery.

Shannon przeraziła się na widok tych dziewczyn. Jej ciało się trzęsło. *Trzęsło.*

I właśnie dlatego siedziała wtulona w mój bok, a ja otaczałem ręką jej wątłe ramiona. Wiedziałem, że kroczę właśnie po bardzo cienkim lodzie, ale nie chciałem, żeby uciekła przed tymi gnojkami. Wiedziałem, że nie powinienem jej dotykać, ale jak, do diabła, miałbym tego nie robić? Jak mógłbym pozwolić jej tak siedzieć, gdy wyglądała na przerażoną i niepewną?

Nie mogłem.

Mówiąc szczerze, to dobrze, że mnie dotykała, ponieważ dzieliły mnie dwie sekundy od tego, żebym wpadł w szal i rzucił się na te dziewczyny.

Musiałem wszystko przemyśleć. To nie byłem ja. Nie wybuchalem.

Ale nie, kiedy chodziło o tę dziewczynę...

Blondynka w mundurku szkoły z Ballylaggin, siedząca po drugiej stronie łoży, znów przykuła moje spojrzenie i się uśmiechnęła.

Spojrzałem na nią zimnym, twardym wzrokiem i rozkoszowałem się tym, że uśmiech zniknął z jej twarzy, a oczy wypełniły się strachem.

Bój się, pomyślałem. Nie masz pojęcia, z kim zadzieraszą.

Mogłem zniszczyć tych ludzi i chciałem to zrobić. Każdą komórką mojego umysłu. Nie wyobrażałem sobie niczego innego, tylko furię i zemstę. Pragnąłem zabrać z powrotem to, co oni zabrali Shannon.

Odebrać im dumę, tak jak oni odebrali ją jej.

Wystraszyć ich tak, jak oni straszili ją.

Zadawać im ból tak, jak oni ją torturowali.

Mogłem poczuć smak mojej złości, byłem tak cholernie silny.

Cholera, musiałem się opanować, ale za każdym razem, kiedy próbowałem, wciąż wracałem myślami do jej teczki. Czy któraś z tych suk była tą, która obcięła jej włosy? Miałem złe przeczucia, jeśli chodziło o tę blondynkę.

Kolejnym problemem, który doprowadzał mnie do szału, byli ci chuje, którzy na nią zerkali. Pożądliwie. Musieli odwrócić swój pieprzony wzrok od tej dziewczyny, ponieważ nie ręczyłem za siebie. Nie mieli prawa patrzeć w jej kierunku, nigdy.

Otaczałem ją ramieniem, na miłość boską, zrozumcie pieprzoną aluzję.

– Jestem już gotowa, żeby iść – powiedziała Shannon, odciągając mnie od morderczych myśli i wpatrywania się w ciemnowłosego dupka, który patrzył na nią z drugiego końca pokoju. Odstawiła pustą szklankę na stolik i spojrzała na mnie pięknymi, dużymi, niebieskimi oczami. – Jeśli ci to pasuje...

Uspokój się, serce, uspokój się, do cholery.

– Tak, Shannon, pasuje. – Zmusiłem się do uśmiechu.

Z oczywistych powodów wciąż ją obejmowałem, kiedy przechodziliśmy obok stolika, przy którym siedzieli ci kretyni z jej poprzedniej szkoły. Nie uszło mojej uwadze, jak wtopiła palce w mój sweter ani to, jak całe jej ciało zeszytniało, kiedy jedna z dziewczyn rzuciła dwuznaczny komentarz o dziwkach lejących na bogatych fiutów.

Zachowując spokój, wyprowadziłem ją stamtąd i zatrzymałem przy barze.

– Możesz coś dla mnie zrobić?

Shannon spojrzała na mnie z szeroko otwartymi oczami i przytaknęła.

– Tak. Oczywiście.

Wyciągnąłem z kieszeni portfel i kluczyki, które jej podałem.

– Mogłabyś uregulować rachunek i poczekać na mnie w samochodzie?

– Dlaczego? – Jej twarz poblinadła.

– Muszę pogadać z jednym z moich przyjaciół – skłamałem, uśmiechając się do niej. – Zaraz przyjdę. Spoglądała na mnie uważnie przez dłuższą chwilę, po czym wypuściła powietrze z ust.

– Pewnie – powiedziała w końcu z ulgą. – Mogę to zrobić.

– Dzięki – odpowiedziałem.

Poczekaliśmy, aż podejdzie do baru. Wtedy wróciłem, nie zatrzymując się do czasu, aż nie stanąłem przy stoliku tych kretynów.

– Teraz – zadrwiłem, patrząc z góry na ich twarze. – Kto chce nazwać moją dziewczynę dziwką prosto w moją twarz?

Dorzuciłem słowo „dziewczyna”, żeby wzmocnić do maksimum efekt, aby współgrał z tym, co zamierzałem zrobić.

Kilka głów odwróciło się w moją stronę, ale ja się tym nawet trochę nie przejąłem. Ktoś zapłacił za jej krzywdy.

– No i? – warknąłem, wpatrując się w blondynkę. – Ty? – spytałem, po czym spojrzałem na rudą, która siedziała obok niej. – A może ty?

– Słuchaj, nie wiem, co ona ci powiedziała... – zaczęła mówić blondynka, ale przerwałem jej, potrząsając głową.

– Czy to twój chłopak? – zapytałem, zwracając głowę do ciemnowłosego chujka, który patrzył pożądliwie na Shannon mniej niż pięć minut temu, lecz teraz nie odzywał się ani słowem. – Tak?

Twarz blondynki poczerwieniała, kiedy przytaknęła.

– Dobrze wiedzieć – powiedziałem. Sięgnąłem przez stół, złapałem go za sweter i przyłożyłem mu pięścią w twarz.

– Co ty, do cholery, robisz?! – wykrztusił ten koleś i zgiął się wpół.

– Gram według waszych zasad, kretynie – zadrwiłem, kiedy wyciągałem go zza stolika i uderzyłem po raz drugi.

Obie dziewczyny zaczęły krzyczeć i biegać naokoło, a jeden z jego kolegów zrobił krok w moją stronę.

– Nawet się nie waż – warknąłem, kiedy kontynuowałem spuszczenie łomotu jego koledze.

Zrobił krok do tyłu z uniesionymi rękami.

Przewróciłem oczami.

Pieprzony tchórz.

Straciłem rachubę, do ilu bijatyk przez te wszystkie lata przyłączył się do mnie Gibs. Ten kutas powinien znaleźć sobie lepszych przyjaciół.

– Przestań! – krzyknęła blondynka, kiedy kontynuowałem uderzanie pięścią w twarz jej chłopaka. – Robisz mu krzywdę!

– Och, zauważyłaś to, co? – warknąłem. – A więc jesteś w stanie rozróżnić dobro od zła?

– O co ci chodzi?! – krzyczała. – Nic ci nie zrobiliśmy!

– Ale zrobiliście coś jej! – ryknąłem. – A kiedy zadzieracie z nią, to zadzieracie też ze mną.

Blondynka poblinadła i puściła swojego chłopaka, który upadł na podłogę, trzymając się za twarz i jęcząc jak cykor.

– Podobało ci się to? – spytałem, patrząc na tego fiuta, którego twarz właśnie poprzestawiałem. – Czy to było *mile*?

– Jezu, stary – jęknął, trzymając się za nos, żeby powstrzymać krwawienie. – Nic ci nie zrobiłem.

– Nie – syknąłem. – A moja dziewczyna... – wskazałem na drzwi pomieszczenia, za którymi przy barze stała Shannon – nic nie zrobiła twojej dziewczynie, ale to nie powstrzymało tej suki przed zastraszeniem jej. – Spojrzałem na blondynkę. – Od obcięcia jej włosów, po pobicie!

Twarz blondynki zmieniła odcień na szkarłat.

Wiedziałem.

– Na miłość boską, Ciara – jęknął chłopak, kiedy odpychał jej rękę od siebie. – Co jej teraz zrobiłaś?

– Nic – zaprzeczyła Ciara. – Nie widziałam jej od świąt, kochanie.

– Lubisz być zastraszyany? – spytał go, podchodząc bliżej. – Jak to jest, kiedy nie masz żadnej władzy?

– Rozumiem to, stary – warknął chłopak, machając na mnie ręką. – Mocno i wyraźnie.

– Upewnij się, że twoja *dziewczyna* to rozumie – syknąłem, podkreślając pogardliwie „dziewczyna”.

– Bo jeśli nie... – przerwałem, żeby wskazać palcem na blondynkę oraz na rudą. – Jeśli ona albo jej zdirowate kumpele tylko spojrzą na moją Shannon jeszcze raz, przyjdę po ciebie. – Odwróciłem się do blondynki. – I ciesz się, że nie jestem damskim bokserem, bo po tym, co zrobiłaś, rozsmarowałbym cię na ścianie. Pilnuj się, bo może to zrobić ktoś inny, kto nie będzie miał oporów dać w pysk takiej suce.

Stałem tam przez jedną, długą pieprzoną minutę, posyłając każdemu z tych kretynów wymowne spojrzenie i czekałem na odpowiedź. Kiedy nikt nic nie powiedział, a wiedziałem, że tak będzie, odwróciłem się i odszedłem, zatrzymując się jeszcze przy drzwiach.

Może to dziecinada, ale nie mogłem się powstrzymać, żeby nie podejść jeszcze raz do ich stolika i go nie przewrócić. Czując dziką satysfakcję, kiedy ich napoje się wylały i rozbiły na podłodze, odwróciłem się i wyszedłem.

– Johnny! – zawołał Liam, właściciel, kiedy okrążał bar. – W co ty grasz, chłopaku?

Na litość boską.

Nabierając głęboko powietrza, odwróciłem się do niego.

– Przepraszam za sprawianie kłopotów w twoim barze. To się już więcej nie powtórzy.

– Kłopotów? – Uniósł brwi. – Widziałem cię na kamerze. Mogłeś zabić tego dzieciaka.

Wzburzony, przeczesałem włosy ręką.

– Ci kretyni znęcali się nad moją dziewczyną – odparłem. – Słuchaj, przepraszam, że rozwiązywałem te sprawy w twoim barze, nie planowałem tego i nie wiedziałem, że ich tu spotkam. Zapłacę ci za każdą stłuczoną szklankę i wszystkie szkody, które wyrządziłem, ale to będzie ostatni raz, kiedy wydaję pieniądze u ciebie w barze.

– Jezu, wyluzuj, Johnny, nie zabraniam ci wstępu – sprzeciwił się Liam.

– Nie chcę być kojarzony z szumowinami – powiedziałem ostrym tonem. Wskazując na drzwi, dodałem: – A ci kretyni to najgorsze szumowiny, jakie mogą istnieć. A więc idź i obsługuj ich dalej, a ja pójdę i poszukam nowej knajpy dla mnie i chłopaków z drużyny.

– Johnny, kolego, zaczekaj...

– Nie, ani mi się śni – syknąłem, strząsając jego rękę, kiedy zmierzałem już w kierunku drzwi. – Muszę dbać o moją reputację, a nie mogę tego robić w miejscu, gdzie obsługuje się takie kanalie.

– To ich ostatni raz tutaj! – krzyknął za mną. – A na jutro przygotuję ci to, co zawsze.

Zatrzymałem się przy drzwiach.

– Wrócę, kiedy klientela tutaj nie będzie składała się z pieprzonych prześladowców.

W końcu wyszedłem na zewnątrz.

Shannon siedziała w samochodzie na miejscu pasażera.

– Przepraszam cię za to – powiedziałem, kiedy zamykałem drzwi i zapinałem pas. – Zagadałem się.

– Nie, nie – odpowiedziała szybko Shannon swoim cichym głosem. – Wszystko w porządku. Nie musisz mnie przepraszać.

Tak, muszę. Zostawiłem ją tutaj, w lodowatym samochodzie, na dobre dziesięć minut. To nie było zbyt w porządku, nie w stosunku do niej.

– Wszystko dobrze? – spytałem, odwracając się do dziewczyny.

– Tak. I dziękuję ci bardzo, że zapłaciłeś za mnie – powiedziała, a ja patrzyłem, jak jej policzki przybierają różowy odcień. – Naprawdę to doceniam.

Czy ona mówiła poważnie? Naprawdę mi za to dziękowała? Jezu, była zupełnie inna niż pozostałe dziewczyny.

– Nie ma problemu, Shannon – odpowiedziałem, patrząc na nią i płonąc z ciekawości. – To było kilka szklanek coli i miska zupy.

– No cóż, to wiele dla mnie znaczy, więc dziękuję – wyszeptła, zakładając te cholernie piękne włosy za uszy.

Patrzyła na mnie takim świdrującym wzrokiem, że musiałem spojrzeć w bok, zanim zupełnie bym się

w niej zatracił. To za dużo.

– Yyy... To twoje rzeczy – powiedziała, delikatnie kładąc kluczyki i portfel na moim lewym udzie.

Moim zdrowym udzie, pomyślałem. *Cholera, jak ta dziewczyna na mnie działała.*

– Możesz przeliczyć tutaj, jeśli chcesz – dodała. – Pieniądze w portfelu. – Założyła za ucho kolejny kosmyk włosów. – Nie poczuję się urażona.

Że co?

– Co? – Spojrzałem na nią, zszokowany.

Shannon oblała się rumieńcem.

– No cóż, ja tylko... pomyślałam, że chciałbyś...

– Ufam ci – odpowiedziałem. – Nie będę niczego liczył. Nawet mi to przez myśl nie przeszło, okej?

– Jesteś pewien? – wyszeptła, dobijając mnie tą obawą w dużych oczach.

Przytaknąłem i powstrzymałem się przed pochyleniem do niej i pocałowaniem jej pełnych ust.

– Jestem absolutnie pewien.

Uśmiech, który wtedy rozświetlił jej twarz, był tak uderzająco piękny, że moje serce przyspieszyło do niewiarygodnej prędkości. Patrzyłem na nią przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, jakim cudem znalazłem się w tej sytuacji i jak mam się z niej wydostać.

– Lepiej, jak zawiozę cię już do domu – powiedziałem w końcu, wsunąłem kluczyk do stacyjki i włączyłem silnik.

– Oczywiście – odpowiedziała Shannon, wciąż się do mnie uśmiechając.

Musiałem odwrócić wzrok, nie mogłem ryzykować kolejnego zerknięcia na nią. Nie dzisiaj.

Zabieraj tylek z dala od tej dziewczyny, zanim zrobisz coś głupiego, jak na przykład zakochasz się w niej albo stracisz głowę, syknął mój umysł, kiedy ruszyłem z parkingu, całkiem zdenerwowany.

Za późno, kretynie, zadrwiło moje serce.

– Albo... – Usłyszałem sam siebie, poddając się nagłej potrzebie, którą poczułem w środku, żeby zatrzymać tę dziewczynę przy sobie.

– Albo? – Shannon spojrzała na mnie błyszczącymi oczami.

Nie rób tego, Johnny. Nie narażaj się na pokusę.

– Możemy zobaczyć jakiś film? – zaoferowałem, wiedząc, że miałem przechlapane w momencie, kiedy te słowa wyszły z moich ust.

– F... film? – wydusiła Shannon.

Och, Jezu.

– Jeśli chcesz – dodałem niepewnie.

– W kinie? – spytała, a jej policzki znów się zarumieniły.

– Albo u mnie, w domu. – Wzruszyłem ramionami.

Ty głupi kretynie.

– Ja... Ja nie... Nie mam dokładnie... – przerwała, żeby poprawić włosy i powiedziała: – Nie mam pozwolenia, żeby pójść.

– Nie masz pozwolenia, żeby pójść gdzie? – spytałem, czując ogromne uczucie rozczarowania w żołądku.

– Yyy... Gdziekolwiek – stwierdziła, wzruszając bezsilnie ramionami. – Moi rodzice są trochę nadopiekuńczy.

Zrozumiałe. Gdybym był na ich miejscu, też byłbym opiekuńczy wobec niej, biorąc pod uwagę to, co Shannon przeszła w poprzedniej szkole.

– Ale chcę – dodała, uśmiechając się do mnie nieśmiało. – Nawet bardzo, tak naprawdę... Oczywiście, jeśli ty chcesz.

O cholera. No to pięknie. Co ja miałem teraz, do diabła, zrobić?

Moja mama była w domu, więc to odpadało.

Zmuszając się do koncentrowania się na drodze przede mną, a nie na dziewczynie siedzącej koło mnie, włączyłem kierunkowskaz i skręciłem na drogę prowadzącą do miasta.

– W takim razie jedziemy do kina – odpowiedziałem tak nonszalancko, jak tylko dałem radę, podczas gdy w środku płońałem niczym w piekle.

Rozdział 28

Rodzice zastępczy

Shannon

Spędziłam całą sobotę, pilnując mojego najmłodszego brata, Seana, co było normą, kiedy tylko babcia decydowała się pojechać do Beary, żeby odwiedzić ciocię Alice i jej rodzinę, a moja mama pracowała.

Ten weekend różnił się jednak tym, że naszego ojca nie było, a mama zaginęła. Wiedziałam, że nadciągała burza. Miałam zawsze dobre przeczucie i to z wczoraj w szkole również się sprawdziło.

Kiedy Johnny odwiózł mnie wieczorem do domu, ostro się z ojcem pokłóciłam, co skończyło się tym, że spuścił mi niezły łomot, głównie przez to głupie zdjęcie, którego wciąż nie mógł odpuścić. Mama ściągała go ze mnie, zarabiając przy tym uderzenie w policzek, na swoje nieszczęście. Rozkazała mu odejść i już nigdy nie wracać. Tata spakował do naszego rodzinnego samochodu wszystko, co posiadał, nazwał mnie i mamę bandą dziwek i odjechał z piskiem opon, pijany w sztok.

Mama wyszła z domu godzinę później z torbą podróżną, wsiadła do taksówki i nie wróciła do tej pory. To, że wybiegła z domu po kłótni, było dla niej nietypowe. Nie zdarzało się też, żeby nie wróciła. Wiedziałam, że to robi, teraz tylko kwestia tego kiedy. Wiedziałam także, że wróci ojciec. Dlatego nie cieszyło mnie, kiedy patrzyłam, jak odjeżdża wczoraj wieczorem. To nie był pierwszy raz, kiedy miał powiedziane, że ma się wynieść i nie pierwszy raz, kiedy pobił mnie na miazgę.

Wcześniej czy później on wróci, obiecując niebo, a przynosząc piekło. Nic się nie zmieni, nigdy się nie zmieniało. Tadhg, Ollie i Sean mogli uwierzyć, że zniknął na zawsze, ale Joey i ja wiedzieliśmy lepiej.

Podczas nieobecności rodziców, do moich i Joeya obowiązków należało troszczenie się o rodzeństwo.

Kiedy tego ranka nie zobaczyliśmy żadnych oznak ich obecności, Joey poświęcił swój trening z drużyną z Cork, żeby zabrać Tadhga i Olliego na mecz piłki nożnej, w którą obaj grali.

Zostałam sama z Seanem, który spędził większą część dnia, wrzeszcząc za mamą. To była katastrofa. Niezliczone telefony do mamy pozostawały nieodebrane, więc porzuciłam próby skontaktowania się z nią.

Zabrałam się za obowiązki z niewyczerpanej listy prac domowych, które zostawały mi przydzielane każdego tygodnia: wysprzątałam dom od góry do dołu, myjąc także listwy przypodłogowe i zmieniając pościel w każdym pokoju. Oprócz tego do ósmej wieczorem w sobotę zrobiłam już cztery prania, ugotowałam lunch i kolację dla moich braci, wykapałam i ubrałam do spania Seana, zaharowując się prawie na śmierć.

Oczywiście ten porządek nie przetrwał. Kiedy tylko chłopcy weszli przez drzwi, znów wszędzie zapanował chaos i bałagan. Trzymając w jednej ręce miskę z płatkami czekoladowymi i butelkę z mlekiem w drugiej, użyłam biodra, żeby otworzyć sobie drzwi do salonu, i weszłam do środka.

– Proszę, Sean. – Postawiłam miskę i butelkę na stoliku kawowym przed bratem, zmierzwiłam jego kręcone blond włosy, po czym wstałam i się przeciągnęłam. – Zjedz wszystko przed spaniem – dodałam, jęcząc z ulgą, kiedy poczułam, jak mięśnie na moich plecach się rozciągają.

Tak bardzo wszystko mnie bolało, że trudno mi było stanąć prosto.

– Chcę do mamy – powiedział Sean, wydymając usta nad miską z płatkami. – Mamy nie ma.

– Mama jest w pracy, Sean – powtórzyłam to samo zdanie, które mówiłam mu dzisiaj jakies pięćdziesiąt razy. Starając się zachować cierpliwość, dodałam: – Niedługo wróci do domu. – I zanim zdążył zapytać, kiedy wróci, szybko wyszłam z pokoju.

Nie miałam dla niego odpowiedzi, a nienawidziłam go okłamywać. Nie wiedziałam, kiedy mama wróci ani gdzie jest. Ze spuszczonej ramionami przeszłam cicho do kuchni i podeszłam do czajnika.

Potrzebowałam herbaty, mnóstwa herbaty.

Rozdział 29

Szczęśliwa kurtka

Johnny

Mój sobotni trening w Akademii okazał się wielkim niewypałem. Byłem słaby i dało się to dostrzec na boisku. W połowie poranka zostałem wezwany do gabinetu trenera, gdzie otrzymałem od Dennehy'ego coś, co mógłbym uznać za podobne do przesłuchania przez pieprzoną hiszpańską inkwizycję. Po wszystkim zostałem wysłany prosto do lekarza drużyny na kolejne badanie, po którym miałem kontrolę u fizjoterapeutki Janice. Tak jak przewidywał trener, oblałem oba testy, zarówno ten sprawnościowy, jak i medyczny.

Obolały i zniechęcony, zanim zostałem odesłany do domu, musiałem jeszcze odbyć poważną rozmowę na temat niebezpieczeństwa przy niezachowaniu poufności na temat bólu. Dostałem kolejną cholerną receptę oraz formalny list, który stwierdzał, że zostaję czasowo wykluczony ze wszystkich treningów oraz obowiązków w Akademii, do czasu następnego testu sprawnościowego za trzy tygodnie.

Jeśli obleję kolejne testy, wrócę pod nóż i zostanę wyłączony z gry na kolejne cztery do sześciu tygodni, a to oznaczało, że dopiero w połowie maja znów zobaczę boisko, co równało się z tym, że stracę swoją szansę. Nie było możliwości, żebym był w topowej formie za dwa do czterech tygodni, żeby dostać się do składu na poziomie U20.

A więc tak, można uznać, że zostałem udupiony.

Moje jedyne pocieszenie stanowiło to, że wciąż mogłem uczestniczyć w lekkich treningach w mojej szkole i w klubie – nie było pieprzonej rzeczy, którą mogli zrobić, żeby to zatrzymać, ale to też niewiele, jeśli mówimy o nadziei. Nie wtedy, kiedy obaj moi trenerzy, w Tommen oraz w klubie w Ballylaggin, otrzymają ten sam list. To oznaczało marne szanse na to, że będę grał w meczach z klubem. Nie było z kolei takiej opcji, żeby trener Mulcahy posadził mnie na ławce, nie mógł sobie na to pozwolić, ale to były tylko szkolne, gówniane rozgrywki.

Wściekły, że zostałem wypisany ze zbliżających się meczy młodzików, gotowałem się w środku ze złości do czasu, kiedy wróciłem tego popołudnia do – na szczęście – pustego domu.

Mama wyjechała do Dublina, żeby spędzić weekend z ojcem, więc nie musiałem przechodzić przez rodzicielski magiel pytań przez kilka dni.

Chciało mi się płakać. Nie płakałbym, ale chciałem. Powinienem być poradzić sobie z bólem. Nigdy nie powinienem iść na tę pieprzoną operację. Gdybym nie poszedł, wciąż miałbym szansę dostania się do drużyny do europejskich rozgrywek U20 w czerwcu.

U20 to ogromny progres z U18 i byłem na świetnej drodze, żeby wykonać ten przeskok, ale już nie teraz. Jeśli nie mogłem zebrać się do kupy, nikt mnie nie chciał. Nie, kiedy miałem niesprawne ciało.

Spędziłem resztę popołudnia w mojej domowej siłowni, zaharowując organizm na śmierć, próbując wymazać to okropne uczucie rozpacz, które chciało przejąć nade mną kontrolę. Ostatnia porażka była wisienką na szczycie tego piekielnego tortu.

Mówiąc szczerze, żałowałem powrotu do szkoły po przerwie świątecznej. Powinienem zostać w tym pieprzonym łóżku i poprosić, żeby mama wypisała mi trzymiesięczne zwolnienie albo coś takiego. Wszystko szlag trafił od tamtego czasu: moje ciało, umysł, tok myślenia.

Byłem w rozsypce.

W samym środku załamania mój umysł wciąż skupiał się na tej jednej osobie, o której nie powinienem myśleć.

Shannon jak ta rzeka, z tymi ciemnoniebieskimi oczami...

– Masz problem, Kavanagh, więc wkraczam z interwencją. – Głos Gibsiego przebił się do mojego umysłu, sprawiając, że natychmiast się zdekoncentrowałem i prawie ogłuszyłem sam siebie sztangą ważącą dwieście osiemdziesiąt funtów.

– Jezu – jęknąłem, spinając mięśnie dokładnie w tym momencie, żeby zdołać się uratować przed

niechybnym uduszeniem. – Nie skradaj się tak do mnie, ty pieprzony idioto. – Spojrzałem z ławeczki na przyjaciela, stojącego w drzwiach do mojego garażu. – Mogłem się zabić.

– Tak, mogłeś. – Gibsie rozprostował ręce, podszedł do mnie i chwycił za gryf. Ustawił sztangę na miejsce, chwycił za ręcznik z wieszaka i rzucił w moją stronę, po czym powiedział: – Nie rób tego ponownie sam. – Wskazał na stojak z wyrazem dezaprobaty na twarzy. – To wyjątkowo nierozsądne.

Opadłem głową z powrotem na ławeczkę i wziąłem kilka urywanych wdechów, próbując wyrównać oddech, po czym spytałem:

– Ty mnie pouczasz na temat odpowiedzialności? – Śmiejąc się bez tchu, wziąłem ręcznik z mojej klatki piersiowej i zacząłem się wycierać. – Jezu, ten hipokryta w tobie jest dzisiaj w formie, stary.

– Nie próbuj wybić mnie z mojej misji głównymi żarcikami – odparł. – Mam co do ciebie plany.

– Nie wiem, o czym mówisz, Gibs. – Podniosłem się do pozycji siedzącej, zrobiłem kilka uspokajających oddechów, po czym stanąłem na nogi. – Ale cokolwiek to jest, to nie jestem w formie.

– Tak czy inaczej – odparł wesoło Gibsie – i tak wychodzimy. – Podążył za mną do lodówki, stojącej w kącie mojej domowej siłowni, i wziął puszkę z colą. – Tak że idź się wysraj, weź prysznic i się ogol, ponieważ wpół do ósmej spotykamy się z chłopakami w Biddies.

Otworzyłem butelkę z wodą i zanim odpowiedziałem, wypłem ją do dna.

– Nie – szepnąłem. Byłem cały spocony i czułem się jak gówno. – Nie idziemy.

Liam dzwonił do mnie wczoraj nie mniej niż trzy razy, żeby mnie udobruchać, więc to nie był powód mojej niechęci. Problemem było to, że byłem blisko granicy wytrzymałości. Dzieliła mnie jedna rozmowa od tego, żebym postradał zmysły.

– A właśnie że idziemy – odparł Gibsie. – Dostałem twoją wiadomość na temat tego, że trener wysłał cię dzisiaj do domu, i muszę być z tobą szczerzy: czuję ulgę, że potrafia przejrzeć twoją pieprzoną maskę „nic mi nie jest, nic mnie nie boli”.

– Wow. – Uniosłem brwi. – Wielkie dzięki, przyjacielu.

– Nie zaczynaj nawet z tymi bzdurami – parsknął. – Wiesz, że bardziej niż ktokolwiek inny chcę, żebyś dostał się do tej drużyny w czerwcu, ale nie z ryzykiem trwałych uszkodzeń. – Pokręcił głową. – To zbyt wysoka cena.

– Nie rozumiesz tego – wymamrotałem, żałując tej dającej upust emocjom wiadomości, którą mu wcześniej wysłałem.

– Nie, będąc całkowicie szczerym, pewnie tego nie rozumiem – odpowiedział. – Nigdy nie byłem w nic tak zaangażowany, jak ty jesteś w rugby, ale widzę, co ty sobie robisz. Widzę to, Johnny.

– Tak, no cóż – mruknąłem. – Jeśli zdarzy się cud i zdołam się pozbierać do kupy, to jest jeszcze jakaś możliwość.

– I właśnie dlatego wychodzisz dzisiaj ze mną – odparł. – Potrzebujesz odskoczni od myślenia cały czas o rugby. – Uśmiechnął się szeroko, wskazał na siebie i powiedział: – A kto jest lepszy niż ja, żeby pomóc ci to zrobić?

– Nie wiem, Gibs, czy to pomoże. – Wyrzuciłem pustą butelkę do kosza, przeciągnąłem ręką po włosach i westchnąłem. – Naprawdę jestem jak wrak.

Taka prawda. Wyczerpanie to dla mnie norma, zwłaszcza ostatnio. Byłem okropnie obolały i to nie pomagało w moim złym nastroju.

– Pewnie zasną przed telewizorem dzisiaj wieczorem.

– Jesteś pieprzonym robotem – stwierdził. – No ale nie dzisiaj. – Położył mi rękę na ramieniu i popchnął w kierunku otwartych drzwi od garażu. – Nie masz jutro żadnych porannych ćwiczeń ani innych bzdetów z Akademii, które powstrzymałyby cię przed spędzeniem przyjemnego wieczoru ze swoimi kumplami.

Pozwoliłem mu się wyprowadzić z jednego prostego powodu: byłem zbyt zmęczony, żeby się z nim szarpać.

– Dziś wieczorem damy sobie w palnik. – Ścisnął moją rękę i poprowadził mnie w kierunku domu. – I staniesz się człowiekiem. Jutro możesz wrócić do mechanicznego, nudnego jak flaki z olejem siebie.

– Jestem zbyt obolały – mruknąłem.

– Oczywiście, że jesteś obolały – odparł. – Nie dajesz swojemu ciału czasu na regenerację, nigdy nie odpoczywasz i nie bzykałeś się już od kilku miesięcy. – Puścił do mnie oko. – Pora ściągnąć lód z twoich

jajek i założyć twoją szczęśliwą kurtkę.

– Szczęśliwą kurtkę? – Przez mój parszywy humor przebił się uśmiech. – Co my? Znow mamy trzynaście lat i idziemy na dyskotekę dla małałatów?

– Ja mam na sobie moją szczęśliwą koszulkę – odpowiedział dumnie, napinając mięśnie, żeby to podkreślić. – Ma sto procent skuteczności.

Uniosłem brew.

– Prawdopodobnie dlatego, że na metce z tyłu masz napisane, że jest odpowiednia dla dwunastu, trzynastu lat.

– No już, już. – Gibsie uśmiechnął się szeroko. – Nie bądź zazdrosny o moją fantastyczną formę.

– Chyba bardziej o twoje fantastyczne bzdury.

Strząsnąłem jego rękę, kiedy dotarliśmy do tylnych drzwi. Otworzyłem je i wpuściłem go pierwszego do środka, po czym poszedłem do mojego ulubionego miejsca w domu: do lodówki.

– Taki jest plan – powiedział Gibsie, przemierzając moją kuchnię, jakby była jego. W sumie mogłaby nią być, biorąc pod uwagę ilość czasu, który tu spędzał. Podszedł do szafki, wziął deskę do krojenia i wyciągnął z szuflady nóż, po czym wysunął stołek spod wyspy kuchennej i opadł na niego. – I nie chcę słuchać dzisiaj żadnych gównianych wymówek.

– Kto idzie?

– Hughie i Katie spotkają się z nami później... – przerwał na chwilę, a potem powiedział: – Mogą się pojawić Pierce i Feely.

– Czy idą jakieś dziewczyny ze szkoły?

– Katie – odparł tonem mówiącym o oczywistości tego.

– Poza Katie – warknąłem. Katie była pewna, Hughie rzadko ją opuszczał.

– Nie. – Gibsie zmarszczył czoło. – Dlaczego miałyby iść?

Zmierzyłem go zaskoczonym spojrzeniem.

– Ponieważ zawsze się pojawiają.

– Czy to ważne, że się pojawiają?

– Nie jestem w nastroju, żeby się z nimi użerać.

– Masz na myśli to, że nie masz nastroju użerać się z tą wariatką – poprawił mnie Gibsie, krzywiąc się.

– Dokładnie – odparłem, przeszukując lodówkę. – Nie mam zamiaru mieć z nią do czynienia w ten weekend. – Trzymając w ręce wszystko, co było mi potrzebne do zrobienia kanapki, podszedłem do wyspy i rzuciłem to na czarny, marmurowy blat. – Potrzebuję przerwy, Gibs.

Pokręcił głową i sięgnął po chleb.

– Co się stało? – Sięgnął po nóż i paczkę gotowanej szynki. – Znow się z tobą kontaktuje?

– A kiedy ona się ze mną nie kontaktowała? – odparłem i powoli pokroiłem pomidora. – To ciągły strumień wiadomości i telefonów.

Przez cały cholerny czas. Przestałem czytać wiadomości od Belli kilka tygodni temu, ale wciąż doprowadzało mnie do szału, kiedy w moim telefonie ekran się podświetlał, ponieważ w dziewięciu przypadkach na dziesięć to była ona.

– Musisz być niesamowity w łóżku – zażartował Gibsie. – Skoro ona tak cię prześladowa.

– Nie w tym rzecz, Gibs – warknąłem. – „Nie” oznacza „nie”, stary.

– Możesz zmienić numer telefonu – zaproponował.

– Jaki to ma sens? – Wzruszyłem ramionami. – Ona znajdzie sposób, żeby zdobyć nowy numer.

– Wiem, że zawsze to powtarzam, ale naprawdę muszę to powiedzieć jeszcze raz, stary. – Rozsmarował masło na dwóch kromkach chleba, położył ser, na to kilkanaście plasterków mięsa, a potem złożył kanapkę, ugryzł kęs i kontynuował: – Nie wiem, jak mogłeś wsadzić swojego fiuta w tę dziewczynę.

– Straciłem swój pieprzony rozum – odparłem, o wiele za bardzo skupiając się na równomiernym rozsmarowaniu masła na mojej kromce chleba. – Właśnie dlatego.

– Możesz znow to powtórzyć – powiedział Gibsie. – Oślepiły cię wielkie cycki – dodał pomiędzy wielkimi gryzami szynki i sera. – I cipka z wyższych sfer.

– Taa... – Odłożyłem nóż na blat, równomiernie obłożyłem chleb plasterkami pomidora i dodałem trochę kurczaka, po czym złożyłem kanapkę. – No cóż, nie jestem już zaślepiony. – Wziąłem wielkiego

gryza, przeżółtem i połknąłem, a potem dodałem: – Teraz już wszystko widzę wyraźnie.

– Musisz sprawić sobie dziewczynę, stary – stwierdził Gibsie. – To jedyny sposób, żeby pozbyć się Belli.

– Nie chcę mieć dziewczyny – prychnąłem. – Jestem za bardzo zajęty, żeby mieć dziewczynę, Gibsie. Wiesz o tym.

– Nawet małą Shannon? – rzucił z wielkim uśmiechem na twarzy.

Moje serce podskoczyło na sam dźwięk jej imienia.

Chryste...

– Co ci o niej mówiłem? – warknąłem, rzucając pozostałości kanapki na talerz, ponieważ mój apetyt przepadł. – Co ja, do cholery, powtarzałem ci przez ostatnie dwa miesiące?

– Nie chodzi o to, co mówisz – odpowiedział, uśmiechając się ironicznie. – Chodzi o to, jak reagujesz.

– Nie zamierzam się w to zagłębiać – sapnąłem. – Powiedziałem to już sto pieprzonych razy.

– I możesz powtórzyć to jeszcze kolejne sto razy – stwierdził Gibsie, śmiejąc się. – A ja i tak ci nie uwierzę.

Jezu Chryste.

– Lubisz tę dziewczynę – kontynuował. – Może nawet ją ko...

– Jeśli zgodzę się pójść do Biddies, przestaniesz o tym mówić? – przerwałem mu, rozpaczliwie próbując powstrzymać go, zanim w pełni się rozkręci i wejdzie w swój tryb Gibsiego doprowadzającego mnie do szału. – Czy wtedy przestaniesz o tym gadać?

Mój najlepszy przyjaciel przytaknął z zapalem.

– Oczywiście.

– W porządku. – Westchnąłem, pokonany, i ruszyłem do drzwi. – Idę pod prysznic.

– Dobry człowiek! – zawołał za mną. – Zadzwońię po taksówkę.

Odwróciłem się do niego twarzą.

– Mogę nas zawieźć...

– Nie, nie możesz – przerwał mi, przykładając telefon do ucha. – Idziemy się upić. Obaj.

Zrezygnowany, odwróciłem się od niego i poszedłem do swojego pokoju.

Pieprzony Gibsie.

Rozdział 30

Damy radę

Shannon

– Jak twoja twarz, Shan? – spytał Joey, kiedy weszłam do kuchni krótko po północy.

On i Aoife siedzieli przy stole z kubkami kawy, postawionymi przed sobą, i z wyrazem zmartwienia na twarzach.

– Jezu – wymamrotał, wzdrygając się na mój widok.

– Wszystko dobrze, Joe. – Zmusiłam się do uśmiechu, żeby go pocieszyć. – To wygląda gorzej, niż jest w rzeczywistości.

To kłamstwo; bardzo bolała mnie twarz, całe moje ciało przeżywało katusze. Byłam czarno-niebieska, od stóp do głów. Na szczęście jedynym widocznym dowodem na to, co się stało zeszłej nocy, był mały siniak na mojej kości policzkowej. To reszta ciała przyjęła na siebie ciężar jego furii.

Dobrze, że na zewnątrz było zimno i mogłam ukryć siniaki pod workowatymi spodniami dresowymi i bluzkami z długim rękawem.

Wydawało się, że moje kłamstwo nie pocieszyło brata. Wpatrywał się we mnie, wyglądając na rozbitego i pokonanego.

– Tak bardzo mi przykro, Shan – wykrztusił, przecierając twarz dłońmi. – Powiniennem tutaj być.

Joey poszedł wczoraj z Aoife do kina i cieszyło mnie to. Gdyby tutaj był, to wiedziałam w głębi serca, że ktoś opuściłby ten dom w plastikowym worku.

– To nie twoja wina – odpowiedziałam mu ostrym tonem. – Nic, co wydarzyło się zeszłej nocy, nie było twoją winą. Masz prawo do własnego życia, Joey.

– Dałaś radę położyć Seana do łóżka? – spytała Aoife, uśmiechając się do mnie smutno, kiedy na całe szczęście zmieniła temat.

– Nareszcie – westchnęłam ciężko. – Tadhg i Ollie już głęboko śpią, ale Sean... Boże, przerasta go ta sprawa z mamą. – Założyłam potargane włosy za uszy i oparłam się o blat kuchenny. – Wypłakiwał oczy przez wiele godzin. Skończyło się na tym, że płakał w poduszkę, aż zasnął.

– Pieprzone pizdy – wymamrotał pod nosem Joey.

– Joey – uspokajała go Aoife. – Nie mów tak.

– Czego nie mówić, kochanie? – odparł, wkurzony. – Prawdy? Właśnie tym są. Parą pieprzonych pizd.

– Ona wciąż jest twoją matką – odpowiedziała ze smutkiem Aoife.

– I jest jeszcze gorsza od niego – syknął brat. – Zostawiła dzieci samym sobie. – Przeczesał dłonią po blond włosach. – Mogła odebrać chłopaków i z nimi porozmawiać, ale nie, jak zawsze, ona ucieka i chowa głowę w piasek.

Odwrotnie niż Aoife, ja nie wzdrygnęłam się przez jego słowa. Może i trudno było ich słuchać, ale mówiły tylko prawdę.

Dziewczyna Joeya była olśniewająco piękna, z figurą do pozazdroszczenia, długimi blond włosami i piękną twarzą, lecz dzisiaj wyglądała na wstrząśniętą. Była zakochana w moim bracie, więc pewnie stąd brał się przerażony wyraz jej twarzy i to, że przez cały czas głaaskała go palcami po dłoni.

– Zobaczmy, z czym musimy sobie poradzić – powiedział Joey z westchnieniem. Sięgnął do kieszeni jeansów, wyjął portfel i rzucił go na stół, a następnie zaczął wyciągać wszystkie drobne, które miał w kieszeniach. – Nie dostanę wypłaty do przyszłego czwartku – mamrotał bardziej do siebie niż do nas, kiedy ułożył całą zawartość portfela na stole i zaczął przeliczać. – Co daje nam dokładnie... – przerwał, żeby dodać kilka monet – ...osiemdziesiąt siedem euro i trzydzieści centów na kolejne sześć dni.

– To dobrze, prawda? – spytała Aoife z udawanym optymizmem.

– Powinno wystarczyć – przytaknął ostrożnie Joey.

– Wiesz, że pomogłabym, gdyby tylko była w stanie – wychrypiałam, czując się jak kula u nogi mojego brata. – Ale on nie pozwoli mi pójść do pracy...

– Przestań – rozkazał Joey. – Nie myśl nawet o braniu winy na siebie, Shan.

Ale brałam, czułam się niesamowicie winna. Było we mnie coś, co powodowało tyle bólu. Miałam niemal pewność, że gdyby nie było mnie w tym domu, moja rodzina nie miałaby połowy problemów, przez które przechodziła. Mama oberwała od taty z mojego powodu. Ponieważ on nienawidził mnie. To ja byłam problemem.

Joey głośno westchnął.

– Sprawdź, co mamy w lodówce.

Z niechęcią zrobiłam to, o co prosił. Otworzyłam lodówkę i przytrzymałam drzwiczki, żeby mógł sam wszystko zobaczyć.

– Pieprzone pizdy – warknął znów, wpatrując się w prawie puste półki wewnątrz lodówki.

– W szafkach jest to samo. – Zdecydowałam się dodać, zanim poprosi mnie, żeby je również otworzyć. – Mama zwykle robi zakupy w soboty.

– Zwykle – rzucił gorzko Joey.

– Nie odeszłaby w ten sposób, Joey – wyszeptalam. – Nigdy nie zostawiłaby nas bez zakupów.

– No cóż, zrobiła to – odparł. – I jest świetnie, Shan. Damy radę.

– Okej – wychrypiałam.

Przejechał dłonią po swoich włosach, oparł łokcie na stole i wymamrotał do siebie kilka niezrozumiałych bluźnierstw, po czym powiedział:

– Rano zadzwonię do Marka. Ma jakieś prace konserwatorskie w przyszłym tygodniu w mieście. Spytałam go, czy nie potrzebuje pracownika.

– Nie ma mowy, Joey. Nie możesz opuszczać szkoły – zgromiła go Aoife. – Masz przed sobą egzaminy końcowe.

– Nie, kochanie – odpowiedział zmęczonym głosem. – Nie mogę pozwolić, żeby dzieciaki były głodne, a Bóg jeden wie, kiedy ta dziwka zamierza wrócić do domu.

– Mogę pomóc ci z ...

– Nie będę brał od ciebie pieniędzy, Aoife – przerwał jej Joey. – Tak że proszę cię, nawet nic nie mów.

– Joey, chcę ci pomóc.

– I kocham cię za to, ale nie będę brał jałmużny od mojej dziewczyny.

– Wiesz, gdzie ona jest? – spytała Aoife, kierując to pytanie do mnie.

Była wyraźnie zdesperowana, żeby go pocieszyć, ale nie wiedziała jak. Chciałam jej powiedzieć, że nie zdoła tego zrobić, że byliśmy zbyt skrzywdzeni, lecz się powstrzymałam i odpowiedziałam na jej pytanie.

– Domyślałam się tylko, że poszła go szukać.

To była smutna myśl, ale najbardziej bliska prawdy.

– Słuchajcie – powiedziała zdenerwowana Aoife. – Nie urywajcie mi za to głowy, ale czy nie powinniście pomyśleć o zawiadomieniu władz?

Joey wpatrywał się w nią, jakby wyrosła jej trzecia głowa. W klatce piersiowej poczułam narastającą panikę.

Aoife, zauważając naszą reakcję, cała się zaczerwieniła.

– On nie może cały czas ci tego robić – wyjaśniła szybko. – I jesteście tutaj oboje sami, opiekując się trójką małych dzieci... To nie jest sprawiedliwe ani w porządku wobec żadnego z was.

– Nie, to nie jest sprawiedliwe ani w porządku wobec nas – powtórzył Joey. – Ale Shannon i ja byliśmy już wcześniej w takiej sytuacji i nie ma mowy, żebyśmy znów w to wchodzili.

– Joey! – syknęłam, kręcąc głową.

– Spójrz na nas, Shan – warknął. – Ona i tak już widzi, jak bardzo jesteśmy popieprzeni.

Wiedziałam o tym, ale nie przestawałam kręcić głową.

Ignorując moje ciche protesty, Joey zaczął opowiadać o wszystkim, odkrywając nasz największy strach. Ten, który ukrywaliśmy przez większość naszego życia.

– Kiedy byliśmy mali, przed narodzinami chłopców, tylko Darren, Shannon i ja, nasza trójka została umieszczona w domu dziecka na sześć miesięcy.

Aoife wytrzeszczyła oczy i jęknęła.

– Nigdy mi o tym nie opowiadałeś.

– To nie jest coś, o czym będę rozmawiał przy każdej okazji, kochanie – odpowiedział szorstko. – Poza tym miałem tylko sześć lat w tamtym czasie. – Wskazał na mnie skinieniem głowy i powiedział: – Shan miała tylko trzy. Mama umieściła nas pod dobrowolną opieką. Powiedziała, że była zbyt chora, żeby się nami w tamtym czasie zajmować. Zawiozła nas i odjechała. Shannon i ja mieliśmy szczęście. Zostaliśmy wysłani razem do miłej rodziny. Darren miał wtedy jedenaście lat i nie poszczęściło mu się tak bardzo – westchnął głośno.

Moje oczy wypełniły się łzami, ponieważ wiedziałam, co teraz powie.

– Joey, proszę, przestań – prosiłam.

– Został wysłany do domu opieki, gdzie zdarzyły mu się pewne rzeczy – wykrztusił Joey. – Rzeczy, które nie powinny przydarzyć się dziecku.

– Czy ty mówisz... – Aoife zasłoniła usta dłonią.

Joey potaknął sztywno.

– Och, kochanie. – W jej oczach pojawiły się łzy.

– Przestań – wyszeptał, potrząsając głową. – To nie przydarzyło się mnie.

– Wiem – powiedziała Aoife, wyciągając do niego dłoń. – Ja tylko... To okropne.

– W każdym razie, kiedy zdrowie mamy się poprawiło, poszła do sądu i zdołała nas odzyskać – dodał szybko. – Wyszło na jaw, co zdarzyło się w tamtym domu opieki, i przez to, że dobrowolnie nas oddała z powodu „problemów zdrowotnych”, jakoś odzyskała opiekę nad nami. – Joey wpatrywał się w ich złączone ręce przez dłuższą chwilę. – Darren już nigdy nie był taki sam, tak samo jak nasz ojciec – westchnął głęboko. – Właściwie nie był wcześniej takim złym kolesiem, ale kiedy wyszło na jaw wszystko o tym, co spotkało Darrena, starszerek postradał swój pieprzony rozum. Nie mógł się z tym pogodzić i zaczął pić. Uczeplił się tej niedorzecznej, pieprzonej myśli w głowie, że to, co spotkało Darrena, w jakiś sposób go zmieniło. – Joey pokręcił głową i wypuścił powietrze. – Gdyby zainteresował się nami chociaż przez jedną pieprzoną chwilę, kiedy dorastaliśmy, wiedzieliby lepiej.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyszeptała Aoife, patrząc to na mnie, to na Joeya.

– To, co się stało w tym domu, nie jest w porządku, ale i tak jest lepiej niż w niektórych domach – stwierdził Joey. – Nie ma mowy, żebym umieścił siostrę i braci w domu dziecka, kochanie. Nie ma cholernej opcji. Kiedy są tutaj, to są wszyscy razem i mogę przynajmniej w jakiś sposób zapewnić im bezpieczeństwo.

– Czy macie kogoś, do kogo moglibyście zadzwonić? – spytała, a w jej oczach pojawił się niepokój. – Jakąś krewną albo przyjaciela rodziny?

– Babcia ma osiemdziesiąt jeden lat – wyszeptałam, wycierając łzy. – Jest zbyt stara i wątła, żeby...

– Ja i Shannon mamy siebie – przerwał mi Joey, wskazując na nas palcem. – To wszystko.

– Już nie – powiedziała do niego Aoife. – Macie mnie. – Sięgnęła przez stół i przykryła jego dłonie swoimi, uśmiechając się słabo. – Wszyscy.

Widać było, że ramiona Joeya opadły, kiedy podniósł jej dłonie do góry i pocałował.

– Jezu, jak ja cię kocham – powiedział do niej cichym i drżącym głosem.

Odwrociłam się, ponieważ było mi za ciężko na to patrzeć.

Kochałam Aoife Molloy. Naprawdę kochałam tę dziewczynę jak siostrę, ale także jej nienawidziłam, ponieważ dokładnie wiedziałam, jak pociągająca była bezwarunkowa miłość, przywiązanie i bezpieczeństwo dla kogoś takiego jak Joey. Tak samo jak dla mnie. Sercem i duszą wiedziałam też dokładnie, jak to się potoczy.

Joey otrzymywał od niej taką formę miłości, jakiej całe życie mu brakowało, i gdyby ta dziewczyna skoczyła w przepaść, on skoczyłby za nią. Nie winałabym go za to, gdybym miała taką możliwość, ja też bym skoczyła. Po prostu wiedziałam, że jego czas w tym domu dobiegał końca i to sprawiało, że trudno było mi oddychać. Czułam, że to się zbliża.

Nasz ojciec wróci, zawsze wraca, a ja, będąc szczerą, nie mogłam sobie wyobrazić, że mój brat wciąż tutaj będzie, kiedy ojciec się pojawi. Joey przeżył osiemnaście lat bicia i przemocy, nie byłam pewna, czy mógłby przeżyć jej jeszcze więcej.

– Okej! – Aoife klasnęła w dłonie i wstała. Pociągnęła nosem, wytarła łzy z policzków i zmusiła się do uśmiechu. – Konam z głodu i wiem, że wy pewnie też. Więc pójdę do sklepu po zakupy i to ja za nie

zapłacę.

Joey pokręcił głową.

– Aoife, powiedziałem ci...

– Ja stawiam, kochanie – przerwała mu i spojrzała na niego ostro. – A więc... Idziecie ze mną?

– Tak, ja pójdę – wymamrotał Joey, podnosząc się na nogi. – Nie będziesz jeździła po mieście sama w środku nocy.

– Poradzisz sobie sama, Shan? – spytała Aoife, uśmiechając się smutno.

– Poradzę – przytaknęłam.

– Co chciałabyś zjeść?

– Nic, dziękuję – odpowiedziałam, udając ziewnięcie. – Pójdę już do łóżka.

– Nie mów mi, że jesteś tak uparta jak twój brat i nie przyjmiesz cholernej paczki chipsów? – Aoife zmarszczyła brwi. – Jesteś zbyt chuda, dziewczyno – dodała, a w jej oczach znów pojawił się niepokój. –

Musisz przybrać trochę ciała.

Uśmiechnęłam się na widok wzburzonego wyrazu jej twarzy.

– Naprawdę jestem zbyt zmęczona, żeby jeść.

– Jesteś pewna? – Nie była przekonana.

– Tak, jestem.

– Nie będziemy długo, Shan! – zawołał Joey przez ramię, kiedy wyprowadzał Aoife z kuchni.

– Nie spieszcie się! – krzyknęłam. – Chłopcom nic nie jest, a ja będę w łóżku.

Poczekalam, aż usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza, po czym poszłam po cichu na górę. Wsunęłam się do mojego pokoju i nie zapalałam nawet światła.

Nie kłamałam, kiedy mówiłam, że jestem zmęczona.

Weszłam na łóżko, przykryłam się kołdrą i wtuliłam w poduszkę, wiedząc, że dzisiaj, kiedy nie ma w domu rodziców, będzie mi się spało lepiej niż przez kilka ostatnich miesięcy.

Tak właśnie pokręcone było moje życie.

Rozdział 31

Wredne dziewczyny

i hamburgerowy oddech

Johnny

W momencie kiedy wszedłem do Biddies, wiedziałem, że popełniłem wielki błąd. Nie – w momencie kiedy pozwoliłem Gibsiemu otworzyć butelkę whiskey mojego taty, wiedziałem, że popełniłem wielki błąd.

Kiedy wziąłem prysznic, starałem się przekonać kumpla, żeby wypił ze mną kilka drinków w domu, zamiast wychodzić gdzieś na miasto, ale whiskey sprawiło, że zrobiłem się uległy. Zamieniłem się w zgodnego, parszywego idiotę.

I właśnie dlatego Gibsiemu udało się nakłonić mnie do zmiany nastawienia i wejścia do jego samochodu na miejsce pasażera. Powinienem wiedzieć lepiej, skoro nie pił ze mną.

Gnojek.

Powodem, dla którego stałem właśnie w drzwiach pubu Biddies, było wypicie paru drinków Jamesona. Wstawiony, marzyłem wyłącznie o tym, żeby być gdziekolwiek indziej niż w tym cholernym barze.

Nie tylko dlatego, że była tam połowa dziewczyn z szóstego roku. Pojawiła się też Bella. Kiedy tylko nas zobaczyła, zbliżyła się, uściśnęła Cormaca, wyglądającego na zdenerwowanego,

i przyssała się do jego twarzy. Jakakolwiek oznaka entuzjazmu, która się we mnie pojawiła na myśl o dzisiejszym wieczorze, wyleciała przez okno, kiedy tylko ją zobaczyłem. I to nie dlatego, że przykleiła się do Cormaca na moich oczach, chociaż to nie pomagało, ale dlatego, że wciąż kipiałem ze złości z powodu tego, jak zachowywała się wczoraj w szkole.

Jedyne, czego od niej chciałem, to żeby sobie poszła. Po prostu niech odejdzie i zostawi mnie w spokoju. Będąc całkowicie szczerym, nie sądziłem, żeby to było zbyt wiele.

– Olej ich – wymamrotał do mojego ucha Gibsie.

– Trochę trudne, biorąc pod uwagę okoliczności – odparłem, wskazując w kierunku, gdzie moja poprzednia, jakkolwiek-ją--nazwać, dziewczyna masakrowała twarz mojego skrzydłowego mniej niż dziesięć stóp ode mnie.

Instynktownie poczułem, jak mój mózg budzi się do życia i zaczyna się proces trzeźwienia, ponieważ dokładnie wiedziałem, jak niebezpieczna była ta dziewczyna i, cholera, musiałem być w pełni sił umysłowych, żeby się przed nią bronić.

– Zrozumiałe – zgodził się Gibs. – Przynajmniej wiesz, że to przedstawienie jest wystawione ze względu na ciebie.

– Nie chcę, żeby to było pode mnie. Chcę, żeby ona się ode mnie odpieprzyła – warknąłem, powstrzymując wzdrygnięcie się na ten widok. – Proszę, powiedz mi, że ja się tak z nią nie zachowywałem.

– No cóż, nie wiem, jak się zachowywałeś za zamkniętymi drzwiami samochodu – odparł Gibsie – ale publicznie nigdy się tak nie upokorzyłeś.

– Dzięki Bogu – mruknąłem.

– Chodź, Johnny. – Położył mi rękę na ramieniu i popchnął w kierunku stolika, przy którym zwykle siadaliśmy. – Usiądź. Wezmę nam kolejkę piwa.

– Wódkę, Gibs – poprawiłem go, wiedząc, że będę potrzebował czegoś o wiele mocniejszego niż piwo, żeby przeżyć dzisiejszy wieczór. – Podwójną wódkę i red bulla... Oraz ogromną liczbę shotów.

Pieprzyć trzeźwienie, zamierzałem zaszaleć. Gibsie mógł się mną zająć chociaż raz.

– Już się robi, kolego. – Przyjaciel zaśmiał się i zniknął wśród tłumu.

Ignorując stół dziewczyn, przy którym siedzieli Bella i Cormac, opadłem na siedzenie koło Hughiego i jego dziewczyny, Katie Wilmot.

– Hugh – mruknąłem, witając się.

Zauważyłem szklankę z napojem i wystającą z niej słomką, którą trzymała Katie, i uśmiechnąłem się do siebie.

– Jak tam, kapitanie? – przywitał mnie Hughie, uśmiechając się. – Jak po treningu?

Mruknąłem tylko w odpowiedzi, zbyt obolały, czując się zbyt niezręcznie, żeby wysilić się na kłamstwo. Było do dupy. Wszystko było do dupy. Mój świat zamieniał się w kupę gówna, a dzisiejszy spektakl, rozgrywany przed nami, był wisienką na torcie.

– Feely też przyjdzie?

– Nie, stary. Coś mu wypadło. – Biggs pokręcił głową.

– Nic nowego – odparłem porozumiewawczo.

– Nie musisz mi mówić – odpowiedział Hughie z westchnieniem.

Patrick był spokojnym chłopakiem i pomimo tego, że byliśmy dobrymi przyjaciółmi przez siedem lat, nie wiedziałem o nim za dużo poza tym, że był powściągliwy, cichy i miał tendencję do wycofywania się na ostatnią chwilę z czegoś zaplanowanego.

Po krótkiej rozmowie z Hughiem, zwróciłem się do ładnej, małej rudowłosej dziewczyny, która siedziała koło niego.

– Cześć, Johnny – powiedziała Katie i uśmiechnęła się nieśmiało, kiedy skuliła się pod ramieniem Hughiego.

Nie dziwię się, że się kulisz, pomyślałem. Też bym się kulił, gdybym był nieśmiały, szesnastoletnią dziewczyną, narażoną na widok tego potwornego lizania się przy stoliku obok.

Katie była za młoda, żeby przebywać w barze, w ogóle wszyscy byliśmy, ale brawa dla mojego kumpla, że miał na tyle przyzwoitości, żeby nie poić jej alkoholem. Nie żeby nie pomyślał przez minutę, że to zrobi.

Z jakiegoś nieznanego powodu Hughie miał obsesję na punkcie tej drobnej, rudej dziewczyny wtulonej w jego ramię, a zaczęło się to w momencie, kiedy ona weszła przez drzwi Tommen jako świeżynka na pierwszym roku. Byliśmy na drugim, kiedy Hughie spróbował szczęścia z Katie Wilmot. W tamtym czasie ja oraz wszyscy wśród naszych przyjaciół i chłopaków z drużyny pomyśleliśmy, że Hughie był obłąkany, i wypowiedaliśmy swoje zdanie głośno i często. Jednak teraz, kiedy mam już doświadczenie i swój wiek, muszę przyznać, że jego sytuacja wydawała się o wiele bardziej atrakcyjna niż moja.

– Świetnie dzisiaj wyglądasz, Katie – powiedziałem do niej, ponieważ to prawda, a ona była niepewna siebie.

Wiedziałem o tym, gdyż jej chłopak często zwierzał mi się na temat ich związku. Prawdopodobnie wiedziałem o wiele więcej o ich relacji, niż Katie by to odpowiadało, ale zabiorę te informacje do grobu.

Katie uśmiechnęła się nieśmiało i mocniej wtuliła w Hughiego.

– Dzięki.

Hugh spojrział na mnie z wdzięcznością. Nie musiał mi za nic dziękować, jego dziewczyna była piękna.

Gibbie okrążył stół kilka chwil później, odwracając moją uwagę tacą obładowaną szklankami.

– Do dna, kapitanie – oświadczył, przesuwając tacę w moim kierunku.

– Zdrówko. – Nie zwracałem sobie głowy pytaniem, co było dzisiaj w ofercie, wiedząc, że z powodu nastroju, w jakim byłem, wypiłbym nawet benzynę.

Wziąłem dwa kieliszki z shotami i wypilem je duszkiem. A potem, na wszelki wypadek, wychyliłem kolejne cztery, po czym wziąłem mojego drinka z wódki i red bulla. Potrzebowałem tego, ponieważ oglądanie żałosnego show, które rozgrywało się przy stoliku obok, nie było zabawne.

Z miejsca, gdzie siedziałem, miałem doskonały widok na Bellę, siedzącą okrakiem na Cormacu. Trzymał ręce pod jej spódniczką, a ona owijała go nogami w tali. Mogli być równie dobrze nadzy i się bzykać, ponieważ byli tak cholernie mało subtelni.

Na szczęście Gibb zasłonił ten widok, siadając na stołku naprzeciwko mnie.

– Ja jestem ładniejszy do oglądania – stwierdził, mrugając okiem i zaczął opróżniać shoty jeden po drugim.

Zawsze mogłem liczyć na tego gnojka. Grad, deszcz czy śnieg, Gibbie zawsze przy mnie trwał. To pocieszająca myśl.

– Ryan to pajac – powiedział głośno Hughie, czytając mi w myślach. – Ona robi to specjalnie, żeby cię wkurzyć, a on pozwala się jej wykorzystywać.

– Miałeś szczęście, że jej się wyrwałeś, Johnny – zgodziła się Katie z życzliwym uśmiechem. Wzruszyłem ramionami i sięgnąłem po kolejnego shota.

– Ona może robić, co tylko chce. – Przysunąłem kieliszek do ust, przechyliłem i szybko przełknąłem. – Oboje mogą.

Mówiłem poważnie, nie chciałem jej z powrotem, nigdy bym do tego nie wrócił. Ale to nie oznaczało, że łatwo mi było na nich patrzeć. Bella celowo atakowała i to bolało, głównie dlatego, że Cormac się na to zgadzał.

– Tak, ale robienie tego na twoich oczach w ten sposób jest obrzydliwe – odpowiedziała Katie, marszcząc brwi. – Gdybyście zamienili się miejscami i to ty robiłbyś coś takiego z jedną z przyjaciółek Belli przed jej nosem, ona wpadłaby w szal.

– Prawda. – Obaj, Gibs i Hughie, zgodzili się równocześnie.

Przez następnych kilka godzin ignorowałem Bellę i Cormaca, skupiając uwagę na moich przyjaciółkach i zespole grającym na żywo w kącie baru. Próbowałem się zrelaksować i wyluzować przez włączanie się do rozmowy oraz opróżnianie drinka za drinkiem, ale nie przychodziło mi to łatwo. Byłem zbyt zestresowany.

Kiedy nie starałem się aktywnie próbować unikać Belli i Cormaca, mój umysł wciąż wracał do nurtującego mnie problemu, o którym tak bardzo starałem się nie rozmyślać: moje zdrowie. Problem w tym, że alkohol płynący w moich żyłach sprawiał, że zablokowanie wszystkich obaw było niemożliwe.

A co, jeśli się nie pozbieram do kupy? Jeśli moje ciało się nie zregeneruje?

Co miałem, do cholery, zrobić z moim życiem?

Każde teoretyczne jajko, które posiadałem, było stabilnie ułożone w koszyczku z napisem „Kariera w rugby”. W tym momencie ten koszyk się przewracał, a ja nie mogłem tego zatrzymać. Innymi słowy: byłem kompletnie bezradny i całkowicie skończony.

– Okej, ludziska, następna piosenka pochodzi z dorobku Reckless Kelly – ogłosił wokalista przez mikrofon, odrywając mnie od moich pijanych myśli. Zagrał na gitarze i dodał: – *Wicked Twisted Road*.

Pochyliłem się, oparłem łokciami o stół i wyłożyłem słuch, żeby usłyszeć słowa piosenki poprzez hałas panujący w barze. Wciągnąłem się po jednym wersie. Pomimo tego, że byłem pijany, wiedziałem, że muszę to zapamiętać. Chciałem to usłyszeć jeszcze raz, ponieważ te słowa docierały prosto do mojego serca. Czulem je mocno i głęboko, utożsamiałem się z każdym wersem.

Nie było zaskoczeniem – ale wciąż całkiem popieprzone – że to twarz Shannon pojawiła mi się przed oczami.

Shannon o smutnych oczach.

Całe życie starania się być najlepszym.

Strach, że nie jest się wystarczająco dobrym.

I stale, pogrążające uczucie lęku w samym środku żołądka.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni jeansów, wpisałem szybko tekst, mając nadzieję, że poprawnie wpisuję nazwę piosenki, po czym wyszedłem z wiadomości, zostawiając to, co napisałem, w wersji roboczej. Trzymając komórkę w ręce, zacząłem się zastanawiać, co bym zrobił, gdybym miał numer telefonu do Shannon.

Dobrze, że go nie miałem. Nigdy w życiu nie miałem skłonności do dzwonienia po pijaku, ale w tej chwili czulem palącą potrzebę wybrania jej numeru.

Czy odebrałaby?

Gdyby to zrobiła, co bym powiedział?

Porozmawiałaby ze mną?

Kurwa, chciałem usłyszeć jej głos po drugiej stronie linii.

Ta dziewczyna jest inna, zaintonował mój głupi, pieprzony umysł. Ta jest na stałe.

Chciałem być z powrotem w swoim pokoju, z telefonem przyciśniętym do ucha, słuchając, jak zacina się na słowach, kiedy opowiada mi każdą swoją myśl. Chciałem być z nią, patrzeć, jak oblewa się rumieńcem i uśmiecha, zerkając na mnie spod tych długich, grubych rzęs. Siedzieć z nią w ciemnym kinie, nie skupiając się nawet na sekundę na filmie, który leci, i spoglądać na nią ukradkiem. Płonąć z gorąca, kiedy odkryłbym,

że ona też na mnie patrzy.

Chciałem po prostu ją.

Mógłbyś kochać tę dziewczynę przez całe swoje życie, ta głupia myśl tkwiła w moim umyśle. Jeśli tylko byś sobie na to pozwolił.

Ostry kuksaniec w bok sprawił, że podniosłem głowę.

– Co jest? – zwróciłem wzrok na Hughiego, wkurzony, że odciąga mnie od moich przyjemnych myśli. – Za co to było?

– Mamy towarzystwo – mruknął, przechylając głowę.

– O Boże, zaczyna się – wymamrotała Katie pod nosem.

Mętym wzrokiem podążyłem za jego wskazaniem i moje spojrzenie wylądowało na Cormacu Rynie, który właśnie okrężał nasz stół, cały czerwony na twarzy, z rozsmazaną szminką na ustach.

Za nim, depcząc mu po piętach, szła zadowolona z siebie Bella.

– Co tam, chłopaki? – powiedział Cormac, wsuwając ręce do kieszeni. – Jak leci?

Odchylając się na krześle, posłałem im obojemu obojętne spojrzenie.

Hughie skinął tylko sztywno do Cormaca, ale nie zrobił żadnego gestu, żeby wejść z nim rozmowę. Katie nawet na niego nie spojrzała.

Gibie mordował go spojrzeniem, które zastąpiło jego standardowy, krzywy uśmiech.

– Johnny. – Czujny wzrok Cormaca skupił się na mnie. – Możemy zamienić słówko?

Nie spiesząc się, obciąłem go wzrokiem z góry na dół, po czym powiedziałem:

– Jeśli to o tym chcesz ze mną porozmawiać... – wskazałem na Bellę, która stała za nim z ironicznym uśmiechem na ustach – to nie ma potrzeby. Wasze zachowanie jasno pokazało wasze zamiary.

– Słuchaj, Johnny, nie chcę żadnych kłopotów – odpowiedział Cormac, przeczesując swoje czarne włosy zdenerwowanym ruchem. – Jedyne, czego chciałem, to oczyszczenie atmosfery i upewnienie się, że nie ma między nami żalu. – Wzruszył ramionami i dodał: – Musimy grać razem i nie chcę żadnych nieporozumień.

– Okienko, kiedy był czas, żebyś o tym ze mną porozmawiał, było kilka miesięcy temu – odparłem beznamiętnie. – A biorąc pod uwagę, że graliśmy razem, kiedy zdecydowałeś się zrobić mnie w chuja, to ciężko mi w to wszystko uwierzyć.

– To nie było tak, stary – odparł Cormac, sfrustrowany. – Myślałem, że wy dwoje nie byliście wtedy razem.

– Naprawdę mam to gdzieś – oznajmiłem. – A jeśli o mnie chodzi, ona jest teraz twoim problemem.

– Johnny, daj spokój...

– No, spadaj już – przerwałem mu i machnąłem na niego ręką. – I powodzenia z tym... – Posłałem Belli złośliwe spojrzenie. – Ponieważ będziesz go potrzebował.

– „Z tym”? – sapnęła Bella. – O kim ty, do cholery, myślisz, że mówisz, Johnny Kavanagh?

– Mówię o tobie – odparłem szyderczo. – I zastanawiam się, co mnie, do diabła, opętało, żeby wsadzić fiuta w coś tak cholernie trującego.

Przy stoliku obok rozległ się chór chichotu. Gibie, tak samo jak Hughie i Katie, zaśmiał się głośno. Czuję się źle przez ten komentarz, ale alkohol płynący w moich żyłach był jak eliksir prawdomówności.

– Tak, no cóż, byłeś kompletnie do dupy! – krzyknęła Bella. – I nigdy więcej cię nie dotknę!

– Chwała Bogu – zironizowałem. – To najlepsza wiadomość, jaką usłyszałem do tej pory.

– Hej, nie mów tak! – ostrzegł Cormac, stając w jej obronie. – Bella jest teraz moją dziewczyną i nie pozwolę ci tak do niej mówić.

Uniosłem brwi.

– Twoją dziewczyną?

– Dokładnie tak – syknęła Bella, uśmiechając się. – Jestem jego dziewczyną.

– Ach, Jezu. – Potarłem twarz ręką i jęknąłem. – Prawie mi cię żal, Ryan, ponieważ najwyraźniej nie masz pojęcia, z kim masz do czynienia.

– Wiem dokładnie, kim jesteś, Kavanagh – warknął. – Wiem o tobie wszystko.

– Nie chodzi o mnie, kretynie! – ryknąłem. – O nią!

Cormac wpatrywał się we mnie groźnie, a jego twarz poczerwieniała.

– Co to ma znaczyć?

– To znaczy, żebyś uważał na swoich kolegów z zespołu, stary – odparłem. – Ponieważ to nie jest materiał na dziewczynę.

Zmrużył oczy.

– Wyjdź na zewnątrz i powiedz mi to prosto w twarz. – Zmrużył oczy.

– Mówię ci to przecież właśnie tutaj – odparłem poważnie. – Prosto w twarz.

– Ze stolikiem przed sobą i kumplami u boku – zadrwił. – Ale z ciebie kozak. Wyjdź na zewnątrz i opowiadaj mi te bzdury o niej, patrząc mi prosto w oczy.

– Nie – odpowiedział za mnie Gibsie, sięgając po kolejny kieliszek z shotem. – Nie ma mowy. Tak że możesz iść dalej, zdrajco, bo on nie złapie się na twój haczyk.

– Odpieprz się, Gibs. – Cormac spojrział na niego z góry. – Nie mówiłem do ciebie.

– Może i nie. – Gibsie odstawił drinka z powrotem. – Ale ja na pewno mówiłem do ciebie. – Odsunął stołek, skoczył na nogi i stanął przed Cormakiem, gotowy do walki. – A teraz zabieraj dupę oraz swoją dziewczynę z powrotem do dziury, z której oboje wypełzliście.

– Albo co? – warknął Cormac, przyciskając swoje czoło do czoła Gibsiego.

Cholernie złe posunięcie ze strony Ryana.

– Nad moją głową nie wisi żaden kontrakt, tak jak u niego, kretynie – wycedził przez zęby Gibs, odpychając głową jego czoło. – Nie mam żadnego pieprzonego problemu wkroczyć w imieniu Johnny’ego i skopać ci jaj.

Mając po sześć stóp wzrostu, obaj sobie dorównywali, ale Gibsie ważył o jakieś trzydzieści funtów więcej niż Cormac. Na boisku Cormac był uzdolnionym biegaczem, jednak Gibs to taran z wysoko naładowanymi bateriami.

– Och, do jasnej cholery – warknął Hughie, wyrażając głośno moje myśli. – Musiał przegiąć.

– Taa... – zgodziła się Katie ponuro. – Na pewno musiał.

Gibsie miał wyluzowany charakter, ale po kilku drinkach i znalezieniu powodu do walki pójdzie na całość.

– Nie mam problemu z tobą, Gibsie – warknął Cormac. – Chodzi mi o Kavanagha.

– No cóż, to szkoda, ponieważ ja mam cholernie ogromny problem z tobą – prychnął Gibson. – Za kogo ty się, kurwa, uważasz, przychodząc tutaj z nią i próbując wywołać jakieś dramy?

– Próbowałem oczyścić atmosferę – odparł Cormac, zaciskając szczęki.

– Nie. Ty próbowałeś go zdenerwować – poprawił go Gibsie, prychnając. – Próbowałeś rozpieprzyć ten sezon. – Popchnął Cormaca, uderzając go w klatkę piersiową i podążył za nim, kiedy ten się zachwiał. – Ponieważ jesteś zazdrosnym, małym chujem i Akademia cię nie chce.

– Popchnij mnie jeszcze raz, a połamię ci nogi – burknął Cormac, popychając Gibsiego w odwecie.

Niewzruszony tymi groźbami, Gibs kontynuował napad szału.

– Ty i ta suka próbowaliście się na nim odgryźć, ponieważ on jej nie chce, a ty nie możesz wybić się tam, gdzie to się liczy. – Przycisnął czoło do głowy Cormaca i syknął: – Na boisku.

– Nie chcemy dzisiaj żadnych kłopotów, chłopcy! – zawołała barmanka, przekrzykując tłum. – Zbierajcie się!

– Kłopotów? – Gerard zaśmiał się bez humoru, po czym wziął zamach i uderzył Cormaca pięścią prosto w szczękę. – Zamierzam oderwać temu skurwielowi łeb! – ryknął i skoczył na niego.

Kilka dziewczyn wokół nas krzyknęło wysokimi głosami, kiedy obaj wylądowali na sąsiednim stoliku, przewracając krzesła i rozbijając szklanki o podłogę. W kilka sekund byłem już na nogach i zbliżałem się do mojego przyjaciela.

– Gibs! – warknąłem, odciągając go od Ryana, który właśnie dostawał od niego kilka ciosów. – Zostaw, stary – rozkazałem przyciszonym głosem, kiedy położyłem rękę na jego ramieniu i przyciągnąłem go do siebie. – To nie jest twoja walka.

– No jasne, że nie jest – burknął, rzucając się do przodu tak mocno, że musiałem zwiększyć wysiłki, żeby go utrzymać. – Jesteś moim najlepszym kumpem, a ten kutas znieważa cię od wielu miesięcy.

– Pozwól mu – odparłem łagodnie. Przykułem uwagę Hughiego i wskazałem mu, żeby ruszył tyłek i natychmiast tu podszedł. – Nie obchodzi mnie to i ciebie też nie powinno.

– Och, ale mnie obchodzi – warknął Gibsie, wpatrzony w Cormaca.

– Zabieraj tego psychola z dala ode mnie albo go zabiję – syknął Ryan, wycierając strużkę krwi z ust.

– Jesteś pieprzonym wariatem, Gerardzie Gibsonie.

– Nic nie zrobisz – wycedziłem, wpatrując się intensywnie w Cormaca, kiedy stanąłem w postawie obronnej przed Gibsiem.

Bella, która stała z boku i wrzeszczała wniebogłosy, stwierdziła, że to był idealny moment, żeby mnie okrążyć i stanąć twarzą w twarz z Gibsem.

– Ty fiucie! – krzyknęła, uderzając go prosto w twarz. – Nie waż się go tknąć!

– Zejdź mu z oczu – ostrzegłem ją, zasłaniając mojego najlepszego kumpla. – Natychmiast.

– Albo co? – syknęła, tym razem mnie uderzając w twarz. – Na mnie też pošlesz swojego psa obronnego?

– Podobało ci się to? – burknąłem, nawet nie mrugając. – Bo to jedyny sposób, w jaki kiedykolwiek znów położysz na mnie ręce.

Ona się zamachnęła i znów uderzyła mnie z otwartej dłoni.

Zaśmiałem jej się w twarz.

– No dalej. Nie krępuj się. Bij mnie całą pieprzoną noc. To niczego nie zmieni. Mam cię totalnie gdzieś.

– Przestań – odezwał się Cormac, odpychając ją za siebie. – Nie bij go.

– Zasługuje na to! – krzyczała.

– Ponieważ cię nie chcę? – rzuciłem w jej kierunku i się zaśmiałem. – Och tak, bo tak właśnie działa życie, odrzucone suki dostają wścieklizny.

– Nie każcie mi wzywać do was policji! – zachrypiała starsza kobieta za barem. – Zabierajcie się stąd, małe gnojki!

– Nie ma takiej potrzeby, Mags! – zawołał Hughie, szamocząc się z Gibsiem i blokując jego pięść.

– Zabierz go stąd – rozkazałem, po raz kolejny odciągając przyjaciela od Cormaca.

– Do ciebie? – spytał Hughie.

– Gdziekolwiek. – Z rozdrażnieniem przeciągnąłem dłonią po włosach. – Po prostu go pilnuj.

Hughie przytaknął i zwrócił się do Gibsona:

– Chodźmy, Rocky Balboa – powiedział wesoło. – Zanim pošlesz nas wszystkich na noc do aresztu.

– Sam się o to prosił – odparł Gibsie. – Mały gnojek.

– Wiem, stary – zgodził się Hughie. – Chodź. – Objął go ramieniem i wyprowadził z baru, używając siły.

– Idziesz, Johnny? – spytała Katie, spoglądając nerwowo to na mnie, to na Cormaca.

– Poradzę sobie.

– Jesteś pewny? – naciskała. – Powinieneś pójść z nami...

– Idź, Katie – powiedziałem, odwracając się, żeby spojrzeć jej w oczy. – Sam wrócę do domu.

– Jeśli jesteś pewny...

– Jestem.

Poczekalem, aż dziewczyna podąży za Hughiem i Gibsem, po czym zwróciłem się do Ryana.

– Chciałeś ze mną pogadać? – warknąłem, wskazując na drzwi. – To chodźmy.

Nie czekając na odpowiedź, przepchnąłem się przez zatłoczony bar w kierunku wyjścia, odbierając kilka klepnięć po ramieniu oraz słów: „Świetny mecz, Johnny” i „Nie mogę się doczekać, aż zobaczę cię na murawie w czerwcu”, kiedy starałem się ze wszystkich sił iść prosto.

Wątpliwe, pomyślałem w duchu. *Cholernie bardzo wątpliwe*.

Kiedy dotarłem do drzwi pubu i wyszedłem na ulicę, poczułem ulgę, że moi koledzy na mnie nie czekali. Kilka minut później drzwi się otworzyły i ze środka wyszedł Cormac.

– Ona nie – warknąłem, pokazując palcem na Bellę, która wychynęła za nim. – Ona niech trzyma się ode mnie z daleka.

– To wolny kraj – odparła Bella, piorunując mnie wzrokiem. – Mogę iść, gdziekolwiek mam pieprzoną ochotę.

– Albo ona pójdzie, albo ja – burknąłem, zwracając się do Ryana. – Twój wybór.

Bella otworzyła usta, żeby jeszcze coś powiedzieć, bez wątplenia coś złośliwego, ale Cormac ją ubiegł.

– Wracaj do środka – rzucił do niej. – To nie potrwa długo.

– Ale ja...

– Muszę z nim pogadać – naciskał Cormac. – Idź do środka.

Z wielką niechęcią weszła z powrotem do baru, zostawiając nas samych na ulicy.

– W porządku – warknął i zaczął rozciągać ramiona. – Zróbmy to, Kavanagh.

Widząc jego bojową postawę, uniosłem brwi, rozbawiony. Jeśli pomyślał, że zamierzam zaprzepaścić swoją karierę z powodu bijatyki o kogoś takiego jak Bella, to poważnie się mylił.

Shannon jak najbardziej, ale Bella? Nie ma mowy.

– Schowaj te pięści, pieprzony idioto – warknąłem. – Nie zamierzam cię tknąć.

Wpatrywał się we mnie przez kilka chwil oczami pełnymi niedowierzania, wyraźnie czekając na moje uderzenie. To było prawie komiczne. *Prawie*.

– Uwierz w to lub nie, Johnny – powiedział w końcu, przerywając napięcie. – Szczerze próbowałem oczyścić między nami atmosferę.

– Kiedy obaj jesteśmy pijani?

– W porządku – zgodził się. – Ale nie chciałem, żeby tak wyszło.

– Nie chciałeś, żeby dokładnie co wyszło? – spytałem, opierając się ramieniem o ścianę pubu, żeby utrzymać równowagę. – Nie chciałeś zrobić mnie w chuja czy nie chciałeś uderzyć mojego najlepszego kumpla, a twojego kolegi z drużyny?

Wieczorne powietrze uderzyło mi do głowy niczym taran i bardzo dokładnie zdawałem sobie sprawę, że bez podpierania się o ścianę chwiałybym się jak wieża w Pizie.

– Gibs uderzył mnie pierwszy – odparł Cormac i uniósł rękę. – Naskoczył na mnie.

– Ponieważ ty naskoczyłeś na mnie – odpowiedziałem łagodnie. – Bo miałeś powiedziane, żebyś sobie poszedł, a tego nie zrobiłeś. Poza tym jestem jego kapitanem i akurat dla niego to coś znaczy.

Cormac skrzywił się na moje słowa. Dobrze. Ten skurwiol musiał to poczuć.

– Nie chciałem zrobić cię w chuja – zapewnił, cały czerwony na policzkach. – Myślałem, że zerwaliście. Naprawdę cholernie podoba mi się ta dziewczyna, Johnny. Zawsze tak było.

– W takim razie jedyne, co powinienes zrobić, to wziąć telefon – odparłem, bełkocząc pomimo moich największych wysiłków mówienia spójnie. – I powiedziec mi to osobiście.

– Tak, powinienem był – przyznał w końcu.

– Wiesz, co jest w tym najbardziej popieprzone? – zadumałem się, wypowiadając na głos swoje myśli. – To, że gdybyś powiedział mi, że ona ci się podoba, to bym się wycofał. – Skrzyżowałem ramiona na piersi i spojrzałem mu w oczy. – Uszanowałbym to, że zachowałbyś się jak prawdziwy facet, i ustąpiłbym, ponieważ to, co było pomiędzy Bellą a mną, nigdy nie było na poważnie. Oprócz bzykania nie mieliśmy żadnej relacji. Ale miałem relację z tobą. A ty mnie *zdradziłeś*. Ty, nie ona.

– Kapitanie...

– Nie, zamknij się i pozwól mi to powiedziec – westchnąłem głęboko. – Nie chodzi o to, że ona poszła za moimi plecami do mojego kolegi z drużyny. To mój kolega poszedł za moimi plecami do niej.

Cormac jęknął głośno.

– Johnny, stary, nie chciałem, żeby...

Podniosłem rękę, powstrzymując go przed gadaniem tych bzdur.

– Nie karm mnie tymi bzdurami, że nie chciałeś, żeby to się wydarzyło. Uprawiałem seks wiele razy i obaj wiemy, że kiedy wkładasz fiuta w dziewczynę, to zawsze chodzi właśnie o to. To nie wślizguje się tak po prostu niespodziewanie.

– Masz rację – odpowiedział po dłuższej przerwie. – Cholera, stary, masz rację.

– Wiem, że mam.

– I naprawdę to już skończone między wami? – Patrzył na mnie ostrożnie. – Nie chcesz jej z powrotem?

Pokręciłem głową i odetchnąłem, sfrustrowany.

– Nie wiem, w jaki inny sposób mogę to powiedziec, Ryan. Nie chcę mieć z nią wspólnej żadnej najmniejszej pieprzonej rzeczy. Po prostu trzymaj ją ode mnie z daleka, zabieraj swoje uczucia sprzed mojej twarzy i będę bardzo zadowolony.

– Mówisz to tylko, żeby wyjść z tego z twarzą? – dopytywał.

– Pomyślałbym, że wiesz już do tej pory, że mówię szczerze – warknąłem. – Kiedy mówię, że coś

skończyłem, to mówię serio.

– W takim razie to wszystko?

– Tak. – Przytaknąłem. – To wszystko.

– Dlaczego nie jesteś na mnie bardziej wkurzony? – spytał, posyłając mi nieufne spojrzenie.

– Ponieważ mi cię żal – powiedziałem do niego zaskakująco szczerze i była to prawda.

Naprawdę współczułem Cormacowi. Odczuwałem też rozczarowanie nim. Czułem wiele rzeczy, ale bycie wkurzonym nie zaliczało się do nich, przynajmniej nie w tej chwili. Był pionkiem w jednej z gier Belli i pomimo upojenia alkoholem widziałem to jasno jak słońce.

– Posłuchaj mnie – zacząłem, starając się nie bełkotać, kiedy spróbowałem dać mu kilka ciężko zdobytych prawd życiowych. – Jestem już w tej grze od cholernie długiego czasu i wiem, co się tutaj dzieje. Bella cię wykorzystuje, żeby dostać się do mnie, a ty pozwalasz jej robić z siebie idiotę. – Bóg jeden wiedział, dlaczego dawałem mu rady po tym, jak wbił mi nóż w plecy, ale kontynuowałem: – Ona nie może mnie już mieć, a ty jesteś drugi w kolejności do bycia najlepszym – wybełkotałem. – Za to są pieniądze, Ryan. Pieniądze i status. – Pokręciłem głową. – Bicie się z kolegą z drużyny o dziewczynę jest początkiem końca. Podążaj dalej tą ścieżką, a wszystko się dla ciebie skończy, zanim na dobre się zacznie.

Nawet w pijackim stanie wiedziałem, że moja wypowiedź była obłudna. Usprawiedliwiałem swoje powody, wiedząc, że Shannon była tego warta. Bella nie.

Cormac popatrzył na mnie groźnie.

– Myślisz, że jesteś ode mnie lepszy?

Czy on mówił poważnie? To było wszystko, co zrozumiał z mojej próby pomocy mu?

– Jestem od ciebie lepszy – odparłem, sfrustrowany, że mnie nie słuchał. – Jeśli chcesz być na moim poziomie, musisz się bardziej postarać na boisku. Musisz ciężiej pracować, ciężiej trenować. Być cholernie lepszym. Otwórz pieprzone oczy na niebezpieczeństwo. Ponieważ ta tak zwana twoja dziewczyna oskubie cię doszczętnie, stary.

– Ona *jest* moją dziewczyną – burknął. – Więc nie mów tak o niej.

Boże, daj mi siłę...

– Dobrze. – Uniosłem ręce. – Trzymaj swoją dziewczynę z dala od mojej i będzie w porządku.

– Ty nie masz dziewczyny – odpowiedział powoli, spoglądając z zakłopotaniem.

– Ode mnie – poprawiłem się, speszony tą słowną pomyłką. – Trzymaj ją z dala ode mnie i nie będzie żadnego problemu.

– No to co teraz? – spytał Cormac, z twarzą wykrzywioną w zbolałym grymasie. – Czy będziemy mieli problem, grając razem po tym wszystkim?

– Nie.

– Nie? – Uniósł brwi. – Dlaczego nie?

– Ponieważ nie jestem na tyle głupi, żeby pozwolić dziewczynie takiej jak ta mieszać mi w głowie – odparłem. – Jesteś świetnym skrzydłowym i zespół cię potrzebuje. Byłbym samolubną świnią, gdybym pozwolił, żeby moje sprawy osobiste wpłynęły na drużynę.

– A Bella? – spytał po dłuższej przerwie. – Czy będziesz sprawiał problemy, jeśli o nią chodzi?

– Bo z nią jesteś? Nie – powiedziałem. – Jeśli przypierdoli się do Shannon? Oczywiście.

– Shannon?

– Tak, Shannon – odparłem szorstkim tonem.

Cormac popatrzył na mnie tępo.

– Kto to jest Shannon?

– Shannon jest powodem, dla którego skończysz z pękniętą szczęką.

– Co jest, do cholery?

– Bella groziła, że ją dopadnie – burknąłem. – Jeśli tak się stanie, to cię załatwię.

Zbladł.

– Dlaczego mnie?

– Nie będę bił dziewczyny, co oznacza, że pójdę po następną osobę z listy – wyjaśniłem. – Tak że miej na uwadze, że za każdym razem, kiedy twoja Bella zdecyduje się jej zagrozić, rozsiać jakąś okropną plotkę albo przypieprzy się do mojej Shannon, odwdzięczę się za to na twojej twarzy. Za każdym cholernym razem.

Cormac pobladł jeszcze bardziej i ten obrazek, pomimo że lekko zamglony, był niezwykle satysfakcjonujący.

– Dobrze – mruknąłem, wyciągając z kieszeni telefon, żeby zadzwonić po taksówkę. – Cieszę się, że się rozumiemy.

Kręcąc głową, mrugnąłem kilka razy, żeby widzieć wyraźniej, kiedy otworzyłem listę kontaktów i wybrałem numer opisany jako „Gruby Paddy”.

Pieprzony Gibsie. Powinienem wiedzieć, żeby nie zostawiać telefonu, kiedy poszedłem pod prysznic. Ostatnim razem, kiedy się do niego dorwał, zmienił nazwę numeru mamy na „Świetne Cycki”, a Belli na „Diabelska Cipka”.

To wszystko było bardzo śmieszne do czasu, kiedy „Świetne Cycki” napisały do mnie w środku nocy, rozkazując, żebym zszedł na dół i otworzył jej drzwi, ponieważ była na zewnątrz i chciała wejść do środka. Nie wiedząc, kto, do cholery, do mnie pisał, odpisałem z taką liczbą błuźnierstw, jakie mi przyszły na myśl, po czym zagroziłem, że zadzwonię na policję. Na własną matkę. Pogadajmy o takim bagnie nieporozumienia.

– Może uściśniemy sobie w takim razie ręce? – spytał Cormac, wyciągając do mnie rękę i odciągając mnie od misji, żeby zawieźć mój pijany tyłek do domu.

– Zabieraj to ode mnie, do cholery. – Spojrzałem groźnie na jego dłoń, kiedy przykładalem telefon do ucha. – Wiem, gdzie ona przed chwilą była.

Jego twarz pociemniała, ale miał dobre wyczucie, żeby tego wieczoru już nie przeciągać struny. Kiwnął do mnie sztywno głową, odwrócił się i wszedł do środka.

Kiedy „Gruby Paddy” nie odebrał, próbowałem jeszcze pięć razy i się poddałem. Taksówkarze tutaj w sobotnie wieczory, kiedy mieli już dużo kursów, wyłączali telefony, a z rozmów stojących obok ludzi na temat dzisiejszego ruchu wiedziałem, że będę czekał cholernie długo, żeby wrócić do domu.

Sfrustrowany, znów spojrzałem na telefon i zacząłem przeglądać kontakty, szukając imienia Hughiego.

– Ten mały chujek! – przekląłem, kiedy zorientowałem się, że Gibsie znów zmienił nazwę każdego kontaktu na mojej liście.

„Świetne Cycki” i „Diabelska Cipka” znów pojawiły się na liście razem z całkiem nowymi nazwami, jak na przykład „Wielki Tatuś”, „Trzepoczące Wargi”, „Zadzwoń Jeśli Cię Aresztują”, „Nie Dzwon Jeśli Cię Aresztują” i mój ulubiony: „Judasz”.

Klikając na ten konkretny kontakt, rozpoznałem numer Cormaca. To mogłem tak zostawić. „Diabelską Cipkę” również.

Spędziłem absurdalnie dużo czasu, próbując znaleźć numer Hughiego, ponieważ nie mogłem dojść do tego, kto jest kim w tym cholernym telefonie. Po kliknięciu na kontakt „Przypadkowy Seks” i usłyszeniu głosu trenera Mulcahy’ego szybko się rozłączyłem. Odrzuciłem kolejny raz połączenie od „Króla Łechtaczek”, ponieważ kto przy zdrowych zmysłach odebrałby takie połączenie. Wyłączyłem telefon i schowałem go do kieszeni.

Przygnębiony, przeszedłem przez ulicę do pobliskiego lokalu i zamówiłem sześć cheeseburgerów i dwie paczki chipsów. Nie musiałem już pilnować diety, nie wtedy, kiedy moje ciało uparło się, że ze mnie rezygnuje. Usiadłem, opierając się o ścianę frytkarni, zjadłem wszystko od razu i przepchnąłem butelką wody. Ten tłuszcz smakował mi obco i wiedziałem, że jutro zapłacę za to obżarstwo, ale w tej chwili mnie to nie obchodziło.

– Johnny Kavanagh? – zawołał do mnie dziwnie znajomy głos. – Czy to ty?

Obróciłem się, żeby zobaczyć wysokiego chłopaka mniej więcej w moim wieku, patrzącego na mnie wyczekująco. Rękę miał zarzuconą na ramiona atrakcyjnej blondynki.

Fan czy przyjaciel?

Próbowałem przypomnieć sobie, skąd znam tę twarz, ale nie mogłem, więc stwierdziłem, że to fan.

– Dzisiaj żadnych zdjęć, dzieciaki – odparłem bełkotliwie. – Johnny ma przerwę.

Chłopak się zaśmiał, ale nie wykonał żadnego ruchu, żeby wycelować we mnie aparat, co dobrze się składało, biorąc pod uwagę mój obecny stan, w którym raczej nie zdołałbym skutecznie zaprotestować.

Zamiast tego totalnie mnie zszokował, kiedy powiedział:

– Rozmawiałem z tobą przez telefon w zeszłym tygodniu. Znasz moją siostrę, Shannon. Odwiozłeś ją

do domu po szkole.

Uniosłem głowę i zacząłem się o wiele bardziej skupiać na stojącym przede mną koleśku.

– Ty jesteś tym graczem w hurling... – stwierdziłem i zacząłem łamać sobie głowę, jak on ma na imię. – Joey! – wykrzyknąłem, dumny z siebie, że potrafiłem przypomnieć sobie tę informację w moim stanie. – Joey *zawodnik hurlingu* i Shannon *jak ta rzeka*.

– „Jak ta rzeka”? – zaśmiała się dziewczyna. – Boże, ile drinków wypiełeś?

Joey patrzył na mnie z ciekawością.

– Chyba powinieneś jechać już do domu, co, stary? – zapytał. – Wyglądasz na całkiem niezłe wstawionego.

– Pojechałbym, gdybym mógł – przyznałem. – Nie ma taksówek.

– Możemy cię podwieźć, prawda, kochanie? – stwierdziła dziewczyna, wskazując na koniec ulicy. – Zaparkowaliśmy na końcu drogi.

Otworzyłem usta, żeby zaprotestować, ale wyszło z nich tylko:

– Byłoby super, dzięki.

– Pewnie, żaden problem – zgodził się Joey, wyglądając na nieco zaskoczonego. Przesąpił z nogi na nogę, jakby było mu niewygodnie, po czym pochylił głowę. – Chodźmy.

Dałem radę się podnieść, ale bardzo dużo wysiłku musiałem włożyć w to, żeby stać prosto. Uderzając plecami o ścianę, zdołałem zachować równowagę i zacząłem podążać za nimi. Na szczęście dziewczyna, która prawdopodobnie była dziewczyną Joeya, nie żartowała, kiedy mówiła, że zaparkowali na końcu ulicy. Po kilku kolejnych krokach i potknięciach stanęliśmy przed czerwonym oplem corsa. A przynajmniej sądziłem, że to ten samochód. Ciężko było stwierdzić, ponieważ kręciło mi się w głowie, a auto było całe pordzewiałe.

Pieprzyć to, nie mnie oceniać, jakimi środkami transportu się poruszają, byłem niezmiernie wdzięczny za podwózkę.

– Jestem Aoife Molloy, tak na marginesie – oświadczyła dziewczyna, posyłając mi promienny uśmiech, po czym okrążyła samochód i podeszła do drzwi od strony pasażera. – Jestem dziewczyną Joeya *zawodnika hurlingu*. – Uśmiechnęła się na te ostatnie słowa i wsiadła na przednie siedzenie.

– Miło mi cię poznać – odpowiedziałem, opierając się o ścianę, podczas gdy Joey otworzył drzwiczki od strony kierowcy i przesunął siedzenie do przodu.

– Trzydrzwiowy – powiedział wyjaśniająco. – Będziesz musiał się wdrapać na tylne siedzenie.

– W porządku, stary. – Odepchnąłem się od ściany i oparłem ciężar ciała o samochód, po czym zacząłem wciskać się przez wąską przestrzeń. Moje wysiłki były równie skuteczne, jak żeglowanie na papierowej łódce, ponieważ Joey musiał mnie popchnąć, żeby udało mi się wcisnąć.

– Chryste – mruknąłem, kiedy w końcu byłem w środku.

Opadając na środek siedzenia, musiałem obrócić ciało na bok i skierować obie nogi do tylnego okna, żeby Joey mógł z powrotem odsunąć siedzenie.

– Wszystko w porządku, Kavanagh? – zagadnął, kiedy wsiadł i przesunął siedzenie do tyłu jeszcze o pięć cali.

– Wszystko dobrze – wychrypiałem. Moje ciało było ściśnięte, ale to tylko drobna niewygodna w porównaniu do spędzenia co najmniej dwóch godzin na ulicy w oczekiwaniu na taksówkę. – Jeszcze raz dzięki za podwózkę.

– Nie ma sprawy – odpowiedział Joey. Pochylił się i pocałował w usta swoją dziewczynę, po czym zapiął pas. – Gdzie jedziemy?

Prosto do twojego domu, ponieważ chcę pieprzyć się z twoją siostrą, pomyślałem, uśmiechając się na ten wspaniały pomysł, a potem potrząsałem głową, żeby odegnać te szalone myśli.

Właściwie też kochać się z nią, zamyśliłem się. *Bardzo dużo*. Po czym odepchnąłem też i to szaleństwo. *Ogarnij się, kretynie!*

– Jakies cztery mile od drugiej strony college’u Tommen – bełkotałem. Próbowałem znaleźć pas, ale moje niezgrabne ręce ze mną nie współpracowały. – Wyjedź na główną ulicę do miasta. – Poddałem się w poszukiwaniach pasa, oparłem głowę na zagłówek i westchnąłem. – Powiem ci, kiedy skręcić, jak tam dotrzemy.

– Nie trzeba.

Włączył silnik i wyjechał na drogę, kiedy poczułem nagle, że samochód staje.

– Co jest, do cholery? – warknął Joey sekundę po tym, jak dwie dłonie uderzyły w maskę jego samochodu. – Zjeżdżaj z mojego auta, dupku!

– Kradniesz mojego centrowego! – krzyknął Gibsie w stronę przedniej szyby, kiedy pochylił się nad maską. – Oddaj mi go! – Jego oczy lustrowały to Joeya, to mnie i nagle błysnęło w nich zrozumienie. – Hej, kapitanie. – Uśmiechnął się szeroko i przechylił głowę na bok. – Jak leci? Wszędzie cię szukałem.

– A ten kłown to kto? – spytał Joey drwiącym tonem, skupiając uwagę na Gibsonie, który właśnie przeprowadzał ze mną jednostronną rozmowę przez przednią szybę.

– To mój skrzydłowy – mruknąłem, po czym spojrzałem na tego przerośniętego dzieciaka, przytulającego się do maski. – Gibs! Co ty, do cholery, wyprawiasz, stary?! – ryknąłem, wpatrując się w szybę. – Miałeś wrócić do domu z Hughiem.

– Policja zatrzymała go za podatki i ubezpieczenie! – zawołał do mnie przez szybę, jakby to była odpowiedź na moje pytanie.

Gapiałem się na niego.

– No i? Hugh jest uczciwy.

– On spojrzał na mnie, Johnny. Zaświecił tą wielką, pieprzoną latarką prosto w moje oczy! – zawołał. – Spanikowałem i wyskoczyłem z samochodu. – Wzruszył ramionami. – Od tamtej pory włóczę się po mieście. – Zmrużył oczy. – Próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić, ale ty wciąż mnie odrzucałeś!

– To ty jesteś „Królem Łechtaczek”? – Spojrzałem na niego.

– Och, tak – zaśmiał się Gibsie. – Zapomniałem o tym.

– A Hughie jak jest zapisany?

– „Rude Łoniaki” – odpowiedział, jakby to była najbardziej oczywista rzecz. Nie była.

– On jest blondynem – mruknąłem.

– Ale jego dziewczyna nie jest.

– Jezu Chryste – westchnąłem, pocierając czoło.

– Co chcesz, żebyśmy z nim zrobili? – spytał Joey.

Wzruszyłem ramionami i zacząłem rozważać powiedzenie mu, żeby przejechał tego wkurzającego skurczybyka, ale wiedziałem, że bez niego byłbym niezwykle samotny. I, gwoli ścisłości, on przyjął dzisiaj kilka uderzeń w twarz, broniąc mojego honoru.

– Prawdopodobnie powinienem zabrać go do mojego domu – przyznałem niechętnie. – Albo do specjalnego szpitala.

Joey mruknął coś niezrozumiałego pod nosem i wysiadł.

To brzmiało mniej więcej: „Wy dwaj, gnojki, lepiej, żebyście nie zrzygali się w tym samochodzie” .

Nic nie mogłem obiecać.

Brat Shannon pociągnął swoje siedzenie do przodu i poinstruował pijanego Gibsa, żeby wsiadł, co ten zrobił, ale zamiast wdrapać się albo wczółgać do środka, ten skurczybyk rzucił się na tylne siedzenie.

– Kurwa! – ryknąłem, zwijając się z bólu, kiedy jego łokieć wylądował na moim kroczu. I właśnie odeszła w niepamięć ostatnia szansa...

– Cholera, stary, uderzyłem cię we fiuta? – bełkotał Gibsie, kiedy próbował przedrzeć się przeze mnie, w czym poniósł klęskę. – Przyłożę ci lód na jajka, kiedy przyjedziemy do domu.

– Zejdź. Ze. Mnie – wydusiłem, prawie pewny, że byłem cały fioletowy z bólu, kiedy przechodził na swoje siedzenie, wciskając mi łokcie i kolana wszędzie, gdzie popadło.

W końcu udało mu się usadowić tyłek na drugą stronę siedzenia.

– Chryste – mruknął, siadając koło mnie. – To najciaśniejsza dziura, w jakiej byłem od kilku miesięcy.

Joey wsiadł i włączył silnik, po czym ruszył szybko w dół ulicy.

– Mam nadzieję, że już nie ma was więcej – powiedział. – Samochód opadł z tyłu.

– Przepraszamy... – zacząłem.

– To jego wina, tego grubego gnojka – wtrącił się Gibsie i odwrócił do mnie. – Hej, czy twój penis ma się dobrze? Naprawdę przepraszam za tamto. Mam nadzieję, że nie zmiażdżyłem ci jajek.

– Weź spieprzaj, Gerard. – Zmrużyłem oczy.

– Byłem szczery, Jonathon – odparł, urażony. – Za to sam sobie weźmiesz ten pieprzony lód.

Zaczekaj! – Chwytnąc mnie nagle za koszulę, przyciągnął mnie do siebie i powąchał mój oddech. – Ty zdrajco! – krzyknął, wyglądając na wstrząśniętego. – Poszedłeś na burgera!

– Tak, poszedłem – odpowiedziałem, odsuwając się. – I to było coś pysznego i niczego nie żałuję.

– Co wzięłeś? – zainteresował się.

– Kilka cheeseburgerów i frytki z curry.

– Jak smakowały? – przepytował mnie.

– Lepiej niż seks.

– Mieliśmy być na diecie! – syknął Gibsie, zbulwersowany, po czym zapytał: – Wzięłeś coś dla mnie?

– Tak, burgera.

– Dzięki, Johnny – westchnął, chyba wybacząc mi to przestępstwo.

– A potem zrobiłem się głodny i go zjadłem – poinformowałem, wzruszając ramionami.

– Jesteś potworem.

– Wy dwaj jesteście tacy dziwni – zaśmiała się Aoife. – Prawda, że są zabawni, Joey?

– Są w porządku – odparł brat Shannon.

– Hej. – Zdając sobie nagle sprawę, że jest w towarzystwie nieznanym, Gibsie przechylił się między siedzeniami i spytał: – Kim wy, do cholery, jesteście?

– Johnny przyjaźni się z siostrą mojego chłopaka – wyjaśniła Aoife.

– Siostrą? – Zdawało się, że to słowo nieco dezorientuje Gibsiego, który wpatrywał się we mnie bezmyślnie przez kilka chwil.

Wznosząc do nieba wszystkie modlitwy, żeby umiał nad sobą zapanować, pokiwałem głową i powiedziałem:

– Shannon.

– Shannon? – Gibsie usiadł na siedzeniu i zmarszczył czoło.

– Tak, *Shannon*. – Wpatrywałem się w niego.

Kiedy nagle wszystko zrozumiał, wytrzeszczył oczy.

– Och, Shannon! – wykrzyknął. – Ach, tak, mała Shannon z trzeciego roku. – Szczerząc się, dał mi kuksańca w żebra. – Johnny ma potężną słabość do twojej siostry.

– Och, naprawdę? – odpowiedział sztywno Joey.

O kurwa.

– Tak, zawsze wypatruje jej w szkole – dodał Gibsie, mrugając okiem. – Upewnia się, że nie wpada w żadne kłopoty.

Powstrzymałem się przed jęknięciem i chęcią złapania go za szyję i uduszenia. Mówiąc szczerze, mogło być gorzej.

– To wspaniale – wtrąciła Aoife i zauważyłem to, w jaki sposób położyła rękę na kolanie swojego chłopaka. – Czy to nie miłe z jego strony, Joe?

– Dlaczego? – spytał Joey poważnym i podejrzliwym tonem. – Co ty z tego masz?

Westchnąłem ciężko i spróbowałem wymyślić coś wiarygodnego.

– Ponieważ ją pieprznałem...

– Co zrobiłeś?! – ryknął Joey, przerywając mi i naciskając gwałtownie na hamulec.

Nagle szarpnięcie zatrzymującego się samochodu spowodowało, że obaj z Gibsem poleciliśmy do przodu.

Joey odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Lepiej, żebyś teraz się wygłupiał, Kavanagh, ponieważ przysięgam, że cię...

– Piłką! – wyjaśniłem szybko, odchylając się do tyłu na siedzeniu. – Pieprznałem ją w jej pierwszym dniu w szkole. Upokorzyłem ją na boisku, kiedy powałem ją piłką.

Ale chcę się z nią pieprzyć... Chcę być w twojej siostrze tak bardzo, że byś nie uwierzył... Rzeczy, które sobie wyobrażam, które bym z nią robił, zszokowałyby cię...

Poczekalem, aż to mordercze spojrzenie w jego oczach zniknie, i kontynuowałem:

– Pomyślałem, że jestem jej coś winny, więc miałem oko na pewne rzeczy, upewniłem się, że się zadamowi. Nie jest łatwo zaczynać nową szkołę. – Wzruszyłem ramionami i dodałem: – Nie chciałem, żeby przydarzyły jej się niepotrzebne przykrości.

Siedziałem jak na szpilkach i czekałem, żeby jej brat zrobił kolejny ruch. Jeśli mnie uderzy, nie oddam mu, nie będę brał odwetu. To była dość przerażająca rzecz, jeśli chodzi o tę sytuację. Siedziałem w jego samochodzie, kompletnie pijany, wiedząc, że byłbym bardziej niż w stanie go pobić, ale wiedząc też, że tego nie zrobię. Ze względu na nią, ponieważ on był dla niej ważny i jeśli bym go uderzył, zraniłbym ją, a to było złe. Raniecie jej sprawiało, że chciałem zranić coś innego jeszcze bardziej. To stwierdzenie było bardziej pokręcone i skomplikowane, niż mój pijany tyłek mógł zrozumieć.

Joey nic nie odpowiedział, ale odwrócił się z powrotem do przodu i ruszył.

Westchnąłem z ulgą.

Obróciłem się do Gibsiego i powiedziałem bezgłośnie, żeby trzymał język za zębami. W odpowiedzi on tylko przytknął palce do ust i teatralnym gestem je „zapiął”.

Kiedy pół godziny później dotarliśmy do skrzyżowania w kierunku mojego domu, mruknąłem parę krótkich wskazówek dotyczących kierunku.

Joey tylko kiwnął głową i z głównej trasy skręcił w prawo, wjeżdżając na wyboistą drogę dojazdową, prowadzącą do wjazdu na posesję.

Czułem się nieco bardziej trzeźwy. Chyba to otarcie się o śmierć z rąk brata Shannon przyniosło mi jakieś poczucie rozsądku i mnie otrzeźwiło. Chciałbym, żeby można było to samo powiedzieć o Gibsonie, któremu urwał się film i chrapał właśnie jak niedźwiedź.

Kiedy Joey zatrzymał się przed bramą, powiedziałem:

– Możemy tutaj wysiąść.

– To tutaj mieszkasz? – spytał, odzywając się po raz pierwszy od naszego nieporozumienia, które omal nie skończyło się katastrofą.

Jego uwagę przykuwała ogromna stalowa brama z brzydkimi orłami na każdym filarze.

– Jak daleko jest z tego miejsca do twojego domu? – spytał.

– Około ćwierć mili.

– Nigdy nie zdołasz go zmusić, żeby poszedł tak daleko – mruknął. – Podwożę was do drzwi.

– Trzy-jeden-zero-pięć-osiem-siedem – wyrecytowałem kod, będący datą moich urodzin. – Wpisz to na tablet, który tam jest, i brama się otworzy.

Joey wpisał kod i zaczął, aż skrzydła otworzą się do środka.

– Naprawdę to doceniam. – Poczulem potrzebę, żeby o tym wspomnieć. – Wiem, że to nie jest wam po drodze.

– Po prostu się odwdzięczamy – odpowiedział, jadąc wąskim podjazdem w kierunku domu.

– To miejsce jest niesamowite – powiedziała Aoife, rozmarzona. – Popatrz na te wszystkie drzewa i... O mój Boże! Spójrz, jak wielki jest ten dom – pisnęła, kiedy w polu widzenia pojawił się budynek, podświetlony niczym choinka na święta.

Mama miała cholerną paranoję na punkcie potencjalnych złodziei, myślących, że ten dom był pusty, więc kazała zamontować automatyczne czujniki i oświetlenie czasowe: na podwórku, w domu, na trawniku – wszędzie. To niedorzeczne, lecz aktualnie pijany ja byłem wdzięczny za to podświetlenie.

Joey wyłączył silnik i wysiadł, przesuwając fotel tak daleko, jak tylko się dało.

Byłem o wiele bardziej stabilny na nogach, kiedy wysiadałem, niż kiedy wdrapywałem się wcześniej do środka.

– Jeszcze raz dzięki – powiedziałem, zanim sięgnąłem do tyłu i wyciągnąłem śpiącą królową z samochodu. – Jestem twoim dłużnikiem.

Złapałem w tali wciążyć na wpół śpiącego Gibsiego, pociągnąłem go do drzwi wejściowych i siłowałem się, żeby wyjąć klucze. Kiedy jednak nie udało mi się ich wyciągnąć z kieszeni jeansów, posadziłem przyjaciela na tyłku i walczyłem ze spodniami przez dłuższą chwilę, zanim w końcu udało mi się te klucze wydobyć.

– Przestań, jestem wrażliwy – jęknął Gibsie, po czym zwinął się w kulkę i znów zaczął chrapać.

– Proszę – powiedział Joey, kiedy udało mi się dźgnąć drewniane drzwi kluczem, omijając dziurkę o jakieś dobre trzy cale. – Pozwól, że ci pomogę.

Wdzięczny za jego zaangażowanie, podałem mu klucze i zwróciłem uwagę na przyjaciela.

– Wstawaj – warknąłem, trąc go stopą. – Jesteś w domu.

Ten kretyn nawet się nie ruszył.

– Gibsie! – burknąłem.

Nic poza chrapaniem.

Cholera jasna.

Wzdychając, sfrustrowany, pochyliłem się i chwyciwszy go za ramiona, spróbowałem podnieść go z ziemi. Joey, który otworzył drzwi, podszedł i pomógł mi go unieść. Nawet nie byłem w stanie nie przyjąć jego pomocy, więc wzięliśmy Gibsa pod pachy, każdy z nas po jednej stronie, i zaciągnęliśmy go do domu.

– Połóżmy go tutaj – powiedziałem, wskazując na salon.

– Jesteś pewny? – spytał Joey, włączając światło. – Ta kanapa jest biała, stary.

– To skóra – mruknąłem, zbyt zmęczony i obolały, żeby martwić się o meble wypoczynkowe mojej mamy.

Przysunęliśmy się do kanapy i rzuciliśmy na nią Gibsiego.

– Jeśli zwymiotuje, rano sam będzie wszystko zmywał.

– W porządku – odparł Joey ze wzruszeniem ramion, po czym odwrócił się w kierunku drzwi.

Poszedłem za nim, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Ten wieczór przekształcił się z depresyjnego, przez irytujący aż po zupełnie pogmatwany w przeciągu zaledwie paru godzin.

– Posłuchaj – powiedział Joey, kiedy wyszliśmy na zewnątrz, na żwirowy podjazd. – Jeśli chodzi o Shannon...

No to się zaczyna, pomyślałem sobie.

Czekałem na to od momentu, kiedy wsiadłem do jego gównianego samochodu.

Zachowuj się, Kav i trzymaj dziób na kłódkę.

– Co z Shannon? – spytałem, opierając się o framugę drzwi.

– Ona jest delikatna – wypalił bez ogródek. – Wrażliwa.

– Tak. – Mój głos był szorstki, więc odchrząknąłem i spróbowałem raz jeszcze. – Już to zauważyłem.

Joey przytaknął i wsunął ręce do kieszeni. Nic się nie odzywał, czekając, aż będzie kontynuował.

– Chodzi mi o to, że doceniam, że opiekujesz się moją siostrą – powiedział w końcu. – Ma za sobą kilka ciężkich lat i Tommen wydaje się jej pasować. Tak że... mam nadzieję, że wciąż będziesz miał na nią oko w szkole. No wiesz, pilnując, czy nikt jej nie dokucza.

– Tak... Yyy... pewnie. Żaden problem. – Uniosłem brwi, ponieważ spodziewałem się innego frontu.

Znów przytaknął i zaczął mówić teraz nieco szybciej:

– Wygląda na to, że już się zaaklimatyzowała w Tommen i wciąż mi powtarza, że dzieciaki są dla niej miłe, ale ja chodzę do szkoły w Ballylaggin, więc nie umiem stwierdzić, czy naprawdę wszystko jest w porządku – odchrząknąłem. – A ona nigdy nikomu nie mówi, co się dzieje w tej jej małej główce, do czasu, aż jest już za późno.

Ściągnąłem brwi.

– Za późno?

– Chodzi o wredne dziewczyny – wyjaśnił. – Moja siostra była celem znęcania się już od czasu przedszkola.

– To całkiem popaprane – mruknąłem, wiedząc już to wszystko, ale mając dobre przeczucie, żeby nie mówić tego jej bratu.

– Dzieciaki są okrutne – stwierdził.

– To prawda – wymamrotałem.

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, aż w końcu zagadnął:

– Zamierzasz mi o tym powiedzieć?

Och, Jezu. Co?

Co, do cholery, on chciał, żebym mu powiedział?

Zacząłem główkować, ale nic nie wymyśliłem, więc trzymałem język za zębami.

– Chłopak Ciary Maloney – oświecił mnie Joey, posyłając mi dziwne spojrzenie. – Jakiś koleś z Tommen nieźle go sprął wczoraj w mieście.

– Och? – Uniosłem brwi i skrzyżowałem ramiona na piersi. – Naprawdę?

Joey uśmiechnął się ironicznie.

– Tak, naprawdę.

– No cóż, mam nadzieję, że nieźle go sprął – wymamrotałem, czując, jak moje ciało drży

z wściekłości na wspomnienie tych okropnych, pieprzonych dziewczyn. – Słyszałem, że jego dziewczyna jest suką.

– Słyszałem, że był w złym stanie. Złamany nos. Kilka szwów.

– Ale okropność – odparłem powoli.

Joey wpatrywał się we mnie przez kolejną dłuższą chwilę, a potem pokręcił głową.

– Tak czy owak, chciałem, żebyś wiedział, że doceniam to, że moja siostra ma kogoś, kto o nią dba, kiedy ja nie mogę. – Odwrócił się, żeby odejść, lecz nagle znów się cofnął. – Przyjaciół. – To słowo zabrzmiało ostro w jego ustach. – Moja siostra potrzebuje przyjaciela, Kavanagh – wyjaśnił. – Nie potrzebuje robić sobie nadziei o chłopaku, którego do lata już nie będzie.

Zrozumiałem jego ostrzeżenie jasno i wyraźnie. Mój popieprzony umysł mógł na niego nie zważać, ale zdecydowanie go rozumiałem.

Bez żadnych kolejnych słów Joey odwrócił się i odszedł, zostawiając mnie stojącego w drzwiach i patrzącego za nim.

W głowie tłukły mi się tylko dwie myśli.

Po pierwsze: znaleźć łódź na jajka.

Po drugie: fantazjować na temat tych wszystkich niestosownych rzeczy, które pragnąłem robić z siostrą Joeya.

Rozdział 32

Wolne dni i demoniczni bracia

Shannon

– Myślę, że musisz kupić tej dziewczynie pierścionek zaręczynowy, Joe – oświadczyłam, kiedy dwukrotnie przeczytałam liścik, który zostawiła Aoife na stoliku nocnym mojego brata w niedzielny poranek. – Ma opiekuńczy charakter.

– Tak – mruknął Joey, pocierając brodę. – Myślę, że ona naprawdę musi mnie kochać.

– Tak *myślisz*? – Przewróciłam oczami. – Ona cię uwielbia.

– Ale nie rozumiem, dlaczego miałyby to dla mnie zrobić.

– Ja też nie – drwiłam. – Zwłaszcza że wyglądasz jak Shrek.

– Bezczelna gówniara – zaśmiał się, drocząc się ze mną. – Pokaż mi jeszcze raz ten liścik.

Podaliśmy mu tę kartkę, którą przeczytał już z tuzin razy, a potem podeszłam do stołu kuchennego z kubkiem herbaty w dłoni. Usiadłam i patrzyłam, jak ponownie odczytuje list, marszcząc czoło, zmieszany.

– Dlaczego ona to zrobiła, Shan? – Kręcąc głową, spacerował od szafki do szafki w kuchni, otwierając i zamykając je. – Musiała wstać skoro świt, żeby to zrobić. – Otworzył lodówkę, ukazując pełne półki zakupów upchniętych w środku. – To musiało kosztować ją fortunę.

Joey miał rację. Aoife musiała wstać bardzo wcześnie, żeby to zrobić, biorąc pod uwagę, że była dopiero jedenasta. Miał rację także z tym, że to musiało kosztować ją fortunę. W koszu na śmieci znalazłam paragon na kwotę stu czterdziestu trzech euro i sześćdziesięciu siedmiu centów.

– Napisała tutaj, że wróci z chłopcami około pierwszej po południu – dodał, znów czytając liścik, którego treść roztrząsał, odkąd się obudził. – Najpierw poszli na plac zabaw, a potem na boisko sobie pograć.

– Widziałeś to? – spytałam, kiedy dotknęłam siedmiu równo ułożonych kopert, opisanych nazwami dni tygodnia. Potrząsnęłam jedną z małych, brązowych kopert i uśmiechnęłam się, kiedy usłyszałam dźwięk brzdękających monet. – Twoja dziewczyna rozdzieliła twoje pieniądze na dzienne pakiety.

– Co? – Joey spojrzał na mnie.

– Tak – zachichotałam, kładąc wtorkową kopertę z powrotem na kupkę.

– Niemożliwe, kurwa – wymamrotał, kiedy podszedł do miejsca, gdzie stałam, i wziął do ręki plik małych, płaskich pakunków.

– Narysowała też na każdej z nich małe serduszko – parsknęłam. – To takie słodkie.

– Czy to normalne być złym na kogoś dlatego, że ta osoba cię kocha? – spytał Joey, zerkając na koperty, zmieszany. Zwrócił na mnie zielone oczy i spytał: – Czy to jest normalne?

– Dlaczego mnie pytasz? – Zawstydzona, wzruszyłam ramionami. – Nie mam doświadczenia w tego typu rzeczach.

– Och, spójrz na to – powiedział z westchnieniem, wskazując na dwadzieścia euro, wciśnięte pod kluczykami do samochodu Aoife, oraz na przypiętą do niego karteczkę z napisem: „Fundusz śniadaniowy Joeya i Shannon”. Poniżej, drukowanymi literami, widniały słowa: „Nakarm swoją siostrę. Jest zbyt chuda”.

– Moja dziewczyna zostawiła mi kieszonkowe. – Ton Joeya był podszyty sarkazmem. – Dobry Boże, Shan.

– Nie bądź na nią zły. Stara się nam pomóc.

– Wiem. – Złapał się za nasadę nosa i głośno westchnął. – I nie jestem zły. Po prostu nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

– Może po prostu powiesz: „Dziękuję”? – spytałam. – Oraz „Też cię Kocham”? Albo kupisz kwiaty? To też byłoby dobre.

Joey uśmiechnął się ironicznie.

– Masz dużo pomysłów, prawda?

Również się do niego uśmiechnęłam i westchnęłam, zmuszając do odniesienia się do tego, o czym nie chcieliśmy myśleć.

– Myślisz, że mama niedługo wróci?

Światelko w oczach mojego brata zgasło.

– Naprawdę nie obchodzi mnie, co ona robi, Shan – odpowiedział cierpko. – Tak długo, jak ten chuj będzie trzymał się z dala od tego domu.

On wróci, Joey. Wiesz o tym. Przestań się okłamywać.

– Tak. – Obgryzałam paznokcie, zastanawiając się przez chwilę nad jego odpowiedzią. – Co zrobimy, jeśli mama nie wróci, Joe?

O to właśnie się martwiłam, o mamę, ponieważ nigdy nie zostawiła nas w ten sposób na noc.

– Damy radę, Shan – odparł Joey, a jego jabłko Adama się poruszyło. – Jak zawsze.

– A szkoła? – szepnęłam.

– Babcia wraca dzisiaj wieczorem z Beary – powiedział Joey praktycznym tonem głosu. – Poradzi sobie z chłopcami tak samo jak zawsze, ze szkołą i wszystkimi tymi sprawami. – Potarł dłońmi twarz i dodał: – Jedyne, co musimy zrobić, to utrzymać dom, zapłacić rachunki, pakować im co rano kanapki na lunch i być tutaj wieczorem, kiedy babcia ich odwiedzi.

– Miałam jechać na wycieczkę szkolną po Wielkanocy, ale jeśli nie będzie jej w domu, to odwołam...

– Nie – warknął. – Nie odwołasz.

– Joey – westchnęłam. – Jeśli mama nie wróci do tego czasu, nie będziesz zajmował się chłopcami sam.

– Nie będę sam – odparł. – Już ci powiedziałem, że babcia pomoże... I Aoife. Nie ma mowy, żebyś opuściła tę wycieczkę. Potrzebujesz wyjść też z tego dołka, Shan. Bardziej niż ktokolwiek z nas.

– Jesteś pewny? – jęknęłam.

Przytaknął.

Westchnąwszy uspokajająco, powiedziałam:

– Wiem, że nie mówię tego za często, ale chcę, żebyś wiedział, że cię kocham i jestem tak cholernie wdzięczna, że jesteś moim starszym bratem.

– Czy ty przy mnie mięknie, siostrzyczko? – Joey zrobił śmieszny minę.

– Nie. – Zaczerwieniłam się. – Chcę, żebyś wiedział, że jesteś dla nas ważny. I doceniamy wszystko, co dla nas robisz.

Nie zostawiaj nas. Proszę, nie zostawiaj mnie.

– No cóż... I wzajemnie, dziewczynko – odpowiedział, wyglądając na nieco skrepowanego.

– Będiesz kiedyś wspaniałym tatą. – Zdecydowałam się z nim podroczyć i sprawić, że poczuje się jeszcze bardziej niekomfortowo.

– Tak, to akurat nigdy się nie wydarzy – parsknął.

– Nigdy nie mów nigdy, Joe. – Mrugnęłam do niego.

– Uwierz mi, mam już po dziurki w nosie bycia ojcem dla dzieci innego faceta – odparł. – A teraz idź na górę, załóż coś na siebie i pójdziemy do Deli na bułkę z kurczakiem.

– Mamę pełną lodówkę – poinformowałam go.

– Tak. – Uśmiechnął się. – Ale moja dziewczyna zostawiła mi bezpośrednie rozkazy i nie jestem na tyle głupi, żeby to zignorować.

Nie jadłam niczego od wczoraj i mój żołądek zaburczał z podniecenia.

– Placki ziemniaczane. – Praktycznie zamruczałam, kiedy pomyślałam o tym, co sobie zamówię. – I galaretkę oraz puszkę coli.

Zeskoczyłam z krzesła i pobiegłam szybko po schodach, myśląc o jedzeniu.

– Zaczekaj, Shan. Prawie zapomniałem... – Przerwywając w pół zdania, Joey poszedł do kuchni i wrócił po kilku chwilach z małą, zapakowaną w ozdobny papier paczuszką w ręku. Wręczył mi ją i zmierwił mi włosy. – Wszystkiego najlepszego z okazji szesnastych urodzin, Shan.

– Dzięki, Joey. – Uśmiechnęłam się promiennie, trzymając w rękach coś, o czym wiedziałam, że jest płytą CD, zapakowaną w różowy papier.

– Dałbym ci więcej, gdybym mógł – usprawiedliwił się, wzruszając ramionami, zawstydzony. – I zapomniałem kupić ci kartkę...

– Przestań – powiedziałam, kiedy usiadłam na stopniu schodów i rozerwałam papier po to, żeby krzyknąć z ekscytacji. – Płyta McFly'a! – Wytrzeszczyłam oczy z emocji i z uśmiechem wpatrywałam się

w pudełko w mojej dłoni. – Naprawdę o tym marzyłam.

– Wiem – prychnął. – Jesteś typową dziewczyną. – Wsunął dłoń do kieszeni jeansów i położył mi kolejne pudełko na kolanach. – Ten jest od Aoife – wyjaśnił.

Wniebowzięta wizją, że dostanę dwa prezenty, rozerwałam papier w kropeczki i westchnęłam ze zdumienia, kiedy zobaczyłam, co jest w środku.

– Wow – sapnęłam, wpatrując się w buteleczkę markowych perfum. – To musiało kosztować ją fortunę.

– Musi też kochać ciebie – zakpił Joey.

– Yhym. – Przewróciłam oczami.

– Pospiesz się – powiedział, przechodząc do drzwi wejściowych. – Będę w samochodzie.

Pobiegłam szybko do pokoju z prezentami w ręce i położyłam je delikatnie na komodzie, po czym rozebrałam się z piżamy. Założyłam sweter i spodnie dresowe, otworzyłam opakowanie moich nowych perfum, którymi spryskałam się cała i pobiegłam za Joeyem. Wsunęłam stopy w adidas stojące na korytarzu, chwyciłam kurtkę z poręczy i wyszłam szybko do samochodu. W momencie kiedy wsiadłam na miejsce pasażera, moje zmysły zaatakował ostry zapach alkoholu.

– Jezu, Joey. – Zakaszlałam i otworzyłam okno. – Śmierdzi tu niczym w browarni.

– Wiem – odpowiedział Joey, kiedy uruchomił silnik i odjechał z podjazdu. – Możesz winić za to swoich przyjaciół z Tommen.

– Moich przyjaciół? – Pokręciłam głową i spojrzałam na jego profil. – O czym ty mówisz?

– Johnny Kavanagh – powiedział Joey. – Podwoziliśmy go wczoraj wieczorem z pubu do domu.

– Och. – *Zaraz. Że co?* – Podwieźliście Johnny’ego do domu? – Nie podobało mi się to, że mój głos jest tak wysoki i piskliwy. – Kiedy... Jak... Dlaczego?

– Kiedy odbieraliśmy nasze jedzenie na wynos – wyjaśnił Joey, wyjeżdżając z osiedla i skręcając w główną drogę. – Siedział pod ścianą na zewnątrz frytkarni w mieście. Był w kiepskim stanie.

O Boże.

Moje serce wypełniło się troską.

– Tak? Co było z nim nie tak?

– Był pijany w trupa – mruknął Joey. – Jego przyjaciel wyglądał jeszcze gorzej.

– Jego przyjaciel? – spytałam, ostrożnie maskując emocje w moim głosie. – Jego... przyjaciółka?

– Nie, jakiś wielki, blondwłosy skurczybyk – powiedział Joey, a ja w myślach odetchnęłam z ulgą. – Nazywał się Gussie albo Gillie czy jakoś tak.

– Gibsie – potwierdziłam cicho, myśląc o tym, jak ci dwaj byli nierozłączni w szkole.

– Tak, to ten – przytaknął Joey, po czym zaśmiał się nisko. – Ten idiota rzucił się na maskę samochodu z żądaniem, żebym oddał mu jego środkowego. – Śmiejąc się, dodał: – Wyglądał na poważnego. Jakby naprawdę uważał, że porywam Kavanagha.

– Dlaczego Gibs nazwał Johnny’ego swoim środkowym? – Zmarszczyłam brwi.

– Johnny w rugby ma pozycję środkowego ataku – wyjaśnił. – Ma numer trzynastcie.

Och tak, wiedziałam o tym. Pamiętałam jego koszulkę.

– To odwiozłeś ich obu do domu? – spytałam, czując, że robi mi się gorąco. – Do domu Johnny’ego?

– Tak – potwierdził Joey. – Musiałem pomóc Kavanaghowi zanieść tego Gibsiego do środka. Był bez sił, Shan. W totalnej rozsypce. Zostawiliśmy go w salonie.

– Byliście w środku domu Johnny’ego?

Wirowało mi w głowie i próbowałam przetrwać wszystko, co powiedział mi brat: był wczoraj z Johnnym, pojechał do jego domu, do którego wszedł.

Chciałam się dowiedzieć, czy Johnny o mnie pytał, ale zdołałam utrzymać tę chęć w ryzach.

– Tak, Shan i, Jezu Chryste, sądząc po wyglądzie ich posiadłości, jego rodzina musi być nadziana. – Joey zagwizdał. – Nigdy w życiu nie widziałem niczego tak luksusowego...

Przerwał nam nagle dźwięk dzwonka telefonu, który nas rozproszył. Oboje zaczęliśmy klepać się po kieszeniach.

– To nie mój – powiedział.

– Mój też nie – mruknęłam, patrząc na deskę rozdzielczą, a potem na podłogę pod moimi stopami.

Dzwonienie ustało, ale po kilku sekundach znów się pojawiło, z głośnym wibrowaniem.

– Sprawdź na tylnym siedzeniu – polecił mi Joey, kiedy zatrzymał się na poboczu drogi i włączył światła awaryjne.

Odpięłam pas, przeszedłam pomiędzy siedzeniami i opadłam na tylne siedzenie, przeszukując je wzrokiem, żeby zlokalizować źródło hałasu.

– I jak? – spytał Joey, włączając się ruchu.

– Nic. – Zsuwając się niżej między siedzeniami, zerknęłam pod fotel kierowcy. – Och, czekaj, tutaj jest! – wykrzyknęłam, a moje oczy patrzyły prosto na elegancko wyglądający telefon, który włączył się i wibrował. – Widzę go.

Dzwonienie znów się urwało, a ja wyciągnęłam rękę i chwyciłam telefon. Wróciłam na siedzenie i szybko zapięłam pas, wciąż wpatrując się w komórkę.

– Czy to telefon Aoife? – Zerknęłam na drogo wyglądające urządzenie. – Dostała nowy na święta?

– Nie – odpowiedział Joey. – Jej rodzice dali jej prostownicę do włosów.

Telefon znów zaczął dzwonić, jego ekran rozbłysnął, a na nim pojawiła się nazwa „Król Łechtaczek”.

– Fuj, Joe – jęknęłam. – To obrzydliwe.

– Co?

– Ktokolwiek dzwoni na ten numer, jest pod nazwą „Król Łechtaczek”.

Brat odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się głośno.

– To nie jest śmieszne – upomniałam go, patrząc, jak ekran znów gaśnie, kiedy połączenie się skończyło. – To całkiem niepokojące.

– To ten chłopak, ten Gibsie. Słyszałam, jak Johnny opieprzał go wczorajszego wieczoru za zmienianie mu nazw kontaktów. – Śmiał się Joey. – To on jest „Królem Łechtaczek”.

Telefon znów się uruchomił, wibrując w moich dłoniach i głośno dzwoniąc.

– No odbierz – poinstruował mnie brat niecierpliwym tonem. – Pewnie go szuka.

– Nie chcę. – Wyciągnęłam rękę pomiędzy siedzenia do przodu, próbując podrzucić komórkę bratu. – Ty odbierz.

– Jak, do cholery, miałbym go odebrać? – syknął Joey, odtrącając moją dłoń. – Prowadzę, Shannon. Po prostu odbierz ten telefon.

– Nie – odmówiłam, kręcąc głową. – Będą myśleli, że go ukradliśmy.

– Nie, nie pomyślą, że go ukradliśmy – odparł Joey, rozdrażniony. Dzwonienie ustało i Joey warknął. – Kiedy znów zadzwoni, odbierz to cholerstwo!

Jak na złość, telefon rozbrzmiał dźwiękiem pięć sekund później.

Trzęsąc się, nacisnęłam przycisk „odbierz” i przyłożyłam aparat do ucha.

– Yyy... Halo?

– No cóż, cholera, nie spodziewałem się, że ktokolwiek odbierze – odpowiedział głos po drugiej stronie. – Masz telefon mojego kumpla.

– Tak, wiem. – Zamknęłam oczy, przycisnęłam dłoń do czoła i odetchnęłam ciężko. – Zostawił go w samochodzie mojego brata zeszłej nocy.

– Zeszła noc jest niewyraźna – stwierdził Gibsie po drugiej stronie. – Więc będziesz musiała odświeżyć mi pamięć i powiedzieć, kim jest twój brat.

– Joey Lynch – pisnęłam, starając się nie hiperwentylować. – On i jego dziewczyna, Aoife, odwieźli was do domu z miasta zeszłej nocy. Komórka leżała pod siedzeniem. – Wierząc się, dodałam krótkie wyjaśnienie: – Znalazłam go jakieś dwie minuty temu.

– Nie – odparł Gibsie po dłuższej przerwie. – Nie przypominam sobie, żeby coś takiego się zdarzyło.

– No cóż, na pewno tak było – odpowiedziałam, sfrustrowana. – Biorąc pod uwagę to, że komórka twojego przyjaciela znajduje się w samochodzie mojego brata.

– Mała Shannon? – Zagrzmiał wesoło Gibsie. – Czy to ty?

– Yyy... Tak. – Zaczerwieniłam się. – To ja.

– Czy twój brat jest teraz z tobą? – spytał.

– Tak, ale prowadzi, więc nie może rozmawiać przez telefon.

– Pamięta, gdzie nas wczoraj odwoził?

– Zaczekaj, zapytam... – przerwałam, zakryłam mikrofon dłonią i spojrzałam na Joeya. – Chcą wiedzieć, czy pamiętasz, gdzie jest ten dom.

Przytaknął, więc wróciłam do rozmowy.

– Tak, pamięta.

– Możesz włączyć mnie na głośnomówiący?

– Postaram się. – Kliknęłam parę przycisków i przyłożyłam telefon do ucha Joeya. – Okej, jesteś na głośniku.

– Hej, stary, jak leci? – Teraz Gibsiego było słychać o wiele głośniej, pomimo tego, że miał wyraźnie zachrypnięty głos.

– Lepiej niż tobie, sądząc po twoim głosie – zażartował brat. – O co chodzi?

– Mógłbyś podrzucić telefon Kava tutaj? – spytał. – Przepraszam, że sprawiam ci kłopot, stary, ale on już traci głowę. Zachowuje się jak największy dziwak, jeśli chodzi o jego informacje prywatne.

– A co z tego będę miał? – spytał Joey, nie odpuszczając.

– Joey – syknęłam cicho.

Posłał mi szyderczy uśmiech.

– Cholera, stary, no nie wiem – mamrotał Gibsie. – Kanapkę z boczkim i kubek herbaty? Nie mam za bardzo czym pohandlować.

Przerażona, pokręciłam głową i powiedziałam bezgłośnie: „Nie”, lecz Joey oznajmił:

– Tak, świetnie. Będziemy za jakieś trzydzieści minut.

– Joey! – zawołałam.

– Wielkie dzięki. – Gibs odetchnął z ulgą. – Jesteś niezawodny.

– Nie ma sprawy – odparł Joey, biorąc telefon z mojej ręki. – I lubię, jak boczek jest chrupiący – dodał, po czym się rozłączył i rzucił telefon na siedzenie koło siebie. – Zmiana planów.

– Co ty robisz? – wykrztusiłam z szeroko otwartymi oczami. – Nie pojedziemy tam!

– W czym problem? – dopytywał. – Myślałem, że się przyjaźnicie?

– Znam go ze szkoły, Joey! – zacharczałam. – To nie oznacza, że jestem jego przyjaciółką!

– Spokojnie, podwieziemy mu tylko telefon do domu.

– A ty będziesz jadł śniadanie!

– No cóż, nie będę jechał taki kawał drogi po nic – zaśmiał się. – Poza tym jestem głodny.

– Tak, i miałeś zjeść bułkę z kurczakiem – przypomniałam mu.

– Zmieniłem zdanie.

– A co z Aoife? – spytałam. – I z chłopcami?

– Aoife i dzieciaki nie wrócą do pierwszej – odparł. – Sama tak powiedziała.

– Joey, nie możemy tam pojechać – błagałam. – Proszę.

– Shannon Lynch – powiedział Joey drwiącym tonem. – Czy ty się czerwienisz?

– Nie – mruknęłam.

– Wiesz, że jak dla mnie to byłoby w porządku, gdybyś go lubiła, prawda? – wyszczerzył się. – Nie jestem tego typu bratem. Jedyne, czego chcę, to żebyś była ostrożna. Mówiłem ci, jaki on jest. Wyjeżdża latem, więc to już zależy od ciebie, czy chcesz mieć hopla na punkcie czegoś tymczasowego.

– Nie mam hopla – skłamałam, przerażona. – Więc odpuść.

– W porządku. W takim razie nie powinnaś mieć problemu, żeby zostać tam na jakieś żarełko.

– Ty możesz robić, na co masz ochotę – prychnęłam i obrażona, skrzyżowałam ręce na piersiach. – Ja nie zamierzam wysiąść z tego samochodu.

Pół godziny pełnej napięcia ciszy później zatrzymaliśmy się przed ogromną, pomalowaną na czarno, stalową bramą, a Joey opuścił szybę, wyciągnął rękę i wstukał coś na tablecie.

Opadła mi szczeka.

– Masz hasło do jego bramy?

Brat tylko zaśmiał się w odpowiedzi. Kilka sekund później brama otworzyła się do środka i zaczęliśmy jechać długą, krętą alejką, z obu stron otoczoną wysokimi drzewami, a kiedy naszym oczom ukazał się dom, wciągnęłam ostro powietrze.

O Boże. To tutaj mieszkał? Oczywiście, że tak.

– Wow – szepnęłam do siebie, podziwiając widok ogromnej posiadłości w stylu wiktoriańskim, z milionami okien i największymi drzwiami, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Wiem – zgodził się ze mną Joey.

Przyciskając policzek do szyby, wpatrywałam się w rozciągający się przed nami trawnik i ogród, a moje uszy wypełniało chrzęszczenie opon samochodu na żwirowanym podjeździe. Dom był zbudowany z szarej cegły i otoczony taką ilością bluszczu, że wyglądał niemal majestatycznie.

– Wygląda tak, jakby postawić sześć naszych domów koło siebie – szepnęłam, spoglądając na posiadłość. – Na samym piętrze jest jakieś dwanaście okien.

Joey zaparkował przed drzwiami frontowymi i wyłączył silnik, po czym wysiadł.

– Powinnaś zobaczyć, jak wygląda w środku – powiedział, kiedy sięgnął po telefon Johnny’ego. – Cholernie niesamowicie.

Podążyłam wzrokiem za Joeyem, gdy podszedł do drzwi wejściowych, zapukał i wszedł do środka.

O kurczę.

Mój brat właśnie wszedł do domu Johnny’ego Kavanagha.

Rozdział 33

Król Łechtaczek to ciężar

Johnny

Byłem w trakcie wywracania materaca z mojego łóżka, kiedy Gibsie wpadł do pokoju, gwiżdżąc pod nosem.

– Zlokalizowałem twój telefon, Kav – oświadczył dumnie.

– Dzięki Bogu. – Ramiona opadły mi z ulgi i ułożyłem materac z powrotem na ramie. – Gdzie był?

– W samochodzie Joeya.

– Joey’a, zawodnika hurlingu?

– Tak. – Gibsie skinął głową.

– Ty idioto – mruknąłem. – To wszystko twoja wina.

– Wiem – zaszczebotał radośnie. – Ale podwiezie ci go.

– Tak? – westchnąłem z ulgą. – W porządku. – Sięgnąłem kołdrę z podłogi i rzuciłem ją z powrotem na łóżko, potem ostrożnie podniosłem Sookie. – Dobra dziewczynka – powiedziałem, czując się okropnie przez to, że zakłóciłem jej spokój.

– To jest bardzo niehigieniczne, Johnny – stwierdził Gibsie, marszcząc brwi. – Pozwalasz jej spać na łóżku w taki sposób? – Zadrzał. – Cholernie obrzydliwe, chłopie.

– I kto to mówi o braku higieny? – warknąłem, odwracając się do niego. – Ona jest bardziej czysta od ciebie. – Posłałem mu szorstkie spojrzenie. – Przynajmniej Sook nie wymiotuje na siebie podczas snu i nie wciera tego w kanapę mamy.

– Obiecałeś, że nie będziesz już o tym wspominał – wykrztusił, wyglądając na urażonego. – Łamaczu obietnic.

– Gibs – odparłem, starając się zachować spokój. – Jestem zmęczony. Całą noc nie spałem, dbając o twój pijany tyłek. Spędziłem pół nocy, przewracając cię na bok, żebyś się nie uduślił, i poklepując cię po plecach jak małe dziecko, a drugą połowę spędziłem, sprzątając twoje wymioty. Zniszczyłeś cały salon. Swoimi wymiotami zalałeś całą łazienkę na dole. Prawie zagazowałeś mnie na śmierć bąkami z Guinnessa, kiedy cię tutaj przyniosłem. Daj mi kilka godzin, żebym to wszystko przebolewał, zanim poprosisz mnie, żebym o tym nie wspominał.

– No cóż, przynajmniej wymyłem wszystkie wymioty – odparł zakłopotany Gibsie. – I salonowi, korytarzowi i łazience przywróciłem dawną chwałę.

– Dobrze – warknąłem. – Powinieneś być. To twoje wymioty.

– Spałem przez ciebie na podłodze, Johnny! – sapnął głośno. – To było podłe.

– Ponieważ nie można ci ufać, jeśli chodzi o ładne rzeczy.

– Nawet łóżko?

– Tak, Gerard, nawet łóżko.

– Tak, no cóż, jestem twoim najlepszym przyjacielem, a ty położyłeś mnie na podłodze – obruszył się. – Pies dostaje twoje łóżko, a ja pieprzoną podłogę.

– Mówisz, że chciałbyś spać w nogach mojego łóżka? – Uniosłem brwi.

Gibsie wpatrywał się we mnie przez kilka sekund, po czym się zaśmiał.

– Tak, okej, nie miałem pojęcia, dokąd z tym zmierzałem.

– Ja też nie, stary – mruknąłem i pokręciłem głową. – Ja też nie.

– A tak poza tym – powiedział Gibsie z szelmowskim uśmiechem – powiedziałem temu Joeyowi, że zrobię mu coś do jedzenia za to, że przywiezie telefon.

– W porządku. Tylko nie nabrudź. Moja mama wraca rano – odpowiedziałem, zbyt zmęczony, żeby przemyśleć ten okropny pomysł, jakim było zaproszenie Joeya Lyncha do mojego domu, kiedy on jest wyraźnie sceptycznie nastawiony co do moich intencji względem jego siostry.

I całkiem słusznie...

Gibs patrzył na mnie wyczekująco.

– Nie patrz na mnie w taki sposób. Wiesz, gdzie jest kuchnia. Nie będę za ciebie gotował, do cholery.

– Nie jestem przyzwyczajony do gazu. – Wzruszył bezsilnie ramionami. – My mamy w domu kuchnię elektryczną.

– Twoja mama jest cukiernikiem – przypomniałem. – Jak możesz nie wiedzieć, jak używać pieprzonej kuchenki?

– A twoja jest projektantką mody – odparł. – Ale nie widzę, żebyś przechadzał się wszędzie w futrzanym płaszczu i z torebką Prady.

– Jesteś jak dziecko, wiesz o tym? – warknąłem. – Jak wyrośnięty dzieciak, na którego dostałem prawo opieki. – Wyminąłem go i poszedłem na dół do kuchni. – Wyjmij patelnię i wszystko, co planujesz przyrządzić – rozkazałem. – I nie będę gotował za ciebie – zastrzegłem. Podeszedłem ciężkim krokiem do kuchenki i włączyłem gaz. – Jesteś bardziej niż kompetentny, żeby zrobić to samemu.

– Miejmy nadzieję – zaśmiał się, szurając nogami w moim kierunku z rękami pełnymi produktów z wieprzowiny i pojemnikiem z jajkami.

– Myślisz, że dasz radę bez spalenia całego domu? – zażartowałem, kiedy odsunąłem się od palników.

– Jestem całkiem pewny – odpowiedział, kiedy zabierał się do pracy, pochylając się niebezpiecznie blisko nad żywym ogniem.

Spojrzałem na niego, nieprzekonany.

– Nie oparz się.

– Dobrze, tatusiu – zakpił, po czym spytał: – Masz może bułeczki? – Odwrócił się do mnie. – Chętnie zjadłbym jedną z bułeczek twojej mamy oraz napił się herbaty.

Pokręciłem głową i nic nie odpowiedziałem, decydując, że pozwolę po prostu, żeby jego głupoty przeleciały mi nad głową.

– Może jest jeszcze paczka w zamrażarce. Będziesz musiał je najpierw podgrzać w piekarniku.

– Akurat to wiem – fuknął.

– Wiesz? – mruknąłem pod nosem.

Był dla mnie ciężarem. Wielkim, głupkowatym, bezgranicznie lojalnym ciężarem.

– Czy mówiłem ci kiedykolwiek o tym, jak twoja dziewczyna uratowała mnie przed Brianem? – spytał Gibsie, kiedy rozbijał jajka na patelni, odrywając mnie od myśli.

– Brianem? – spytałem, wyobrażając sobie tego diabelskiego skurczybyka, jakim jest kot pani Gibson. – Shannon cię przed nim uratowała?

– No tak – zamyślił się. Chwycił ze stojaka drewnianą łyżkę i obracał ją w ręce, kiedy mówił. – Uwielbiam to, że już nawet przestałaś zaprzeczać, że ona jest twoja, stary.

– Odpieprz się – warknąłem. Ciekawość jednak wzięła nade mną górę, więc posadziłem tyłek na stołku przy wyspie kuchennej i spojrzałem na niego. – Opowiedz mi.

Gibsie zaśmiał się z mojej odpowiedzi.

– To było w dzień moich urodzin w zeszłym miesiącu – wyjaśnił, wrzucając pół tuzina kielbasek na pryskający tłuszcz. – Wziąłem Briana na spacer do Hughiego, wiesz, jaki się robi, kiedy zostaje sam na długi czas.

– Tak – przytaknąłem, nie mrugając nawet okiem na tę informację.

Przez ostatnie półtora roku było przynajmniej dziewięć okazji, kiedy Gibs przyjechał do mnie do domu z kotem, który wyglądał jak ten z bajki o Inspektorze Gadźecie.

– On oszalał, stary – powiedział. – Całkiem go pokręciło. Zerwał smycz i pobiegł do łazienki. Zesrał się do wanny.

– Jak jego właściciel – zażartowałem.

– Moja mama nigdy nie zrobiła kupy do niczyjej wanny – burknął Gibsie.

– Nie twoja mama – odparłem. – Ty.

Zmarszczył brwi i przechylił głowę na bok, wyraźnie próbując sobie coś przypomnieć.

Zdecydowałem, że mu pomogę.

– Mecz wyjazdowy przeciwko tej szkole w Tipperary na trzecim roku?

Jego twarz się zmieniała, kiedy sobie przypomniał.

– Ach, tak! To nie była wanna. To był prysznic w ich szkolnej szatni i ci dranie na to zasłużyli. A na swoją obronę: miałem tylko czternaście lat.

– Na obronę Briana: on jest tylko kotem.

– Ten skurczybyk wie dokładnie, co robi – mruknął Gibsie. – Tak czy owak, zniszczył chałupę, Johnny, i zaczął nas atakować, kiedy próbowaliśmy go podnieść. Shannon tylko weszła, po prostu wzięła tego małego, kudłatego gnojka i zniosła go do mnie do domu. I wiesz, co on jej zrobił? Zaczął *mruczeć*. Był w swoim pieprzonym żywiole, zachwycony życiem, kiedy się w nią wtulał.

Szczęściarz Brian.

– Dlaczego dopiero teraz o tym słyszę? – spytałem, starając się mówić neutralnym tonem.

– Przepraszam – westchnął Gibsie. – Nie zdawałem sobie sprawy, że muszę biec do ciebie za każdym razem, kiedy porozmawiam z tą dziewczyną.

– Nie musisz – mruknąłem. – Ja tylko...

Moje uszy nagle wypełnił dźwięk pukania do drzwi na chwilę przed ich trzaśnięciem.

– Kavanagh?! – zawołał głęboki głos.

– Podejdź tutaj! – krzyknął Gibsie, odpowiadając za mnie. Odwrócił się do mnie, mruknął okiem i powiedział: – Zachowuj się, stary. Wielki brat jest tutaj.

Świetnie.

Cholernie doskonale.

– Jezu Chryste – powiedział Joey Lynch, kiedy wszedł do kuchni kilka sekund później z moim telefonem w ręce oraz limem pod prawym okiem, którego nie zauważyłem wczoraj, bo byłem zbyt pijany.

W jasnym świetle dnia zacząłem mierzyć wzrokiem tego chłopaka. Okazał się wysoki, ale miałem jakieś trzy cale więcej od niego, jak w sumie w przypadku większości chłopaków w naszym wieku. Był wyraźnie w dobrej formie, z typową budową ciała zawodnika hurlingu, z lekko wyrzeźbionymi mięśniami, zbudowanymi do sprawności i szybkości, a nie żeby przypakować.

– Powinieneś mieć przewodnika przy drzwiach – stwierdził, rozglądając się po kuchni, a potem spoglądając na mnie. – Ten dom jest jak muzeum.

– Dokładnie tak – zaśmiał się Gibsie. – To pałac.

Zszedłem ze stołka i podszedłem do Joeya, żeby się przywitać.

– Dzięki za to – powiedziałem, biorąc od niego telefon. – Doceniam, że przyjechałeś tutaj, żeby mi go oddać.

– Tak, no cóż, „Król Łechtaczek” był całkiem przekonujący – odparł z ironicznym uśmiechem. Zerknął na Gibsiego i uniósł wyczekująco brwi. – Jak tam idzie moje jedzenie, szefie?

– Szybciej niż dziwka w domu publicznym, szanowny panie! – zawołał Gibsie przez ramię. – Jajka?

– Chłopie – zafrasował się Joey, podchodząc do Gerarda, który uciekał przed strzelającym tłuszczem – jesteś na tyle duży, żeby podchodzić do kuchenki bez mamusi?

Jezu, ten koleś miał jaja, żeby wejść do mojego domu i żądać jedzenia. O dziwo, podobało mi się to. Joey Lynch wydawał się bezpośrednim chłopakiem, a ja szanowałem to u innych.

– Wątpię – odpowiedział Gibsie ze śmiechem. – To mój pierwszy raz.

Gibs majstrował coś przy gałkach kuchenki i nagle wielki płomień ognia poleciał do góry, opalając mu brwi.

– Jezu Chryste! – ryknął, klepiąc się po twarzy. – Palę się!

– Daj mi to, zanim zrobisz sobie krzywdę – rozkazał Joey, wrywając mu szpatułkę z ręki i wkraczając, żeby przerzucić boczek i jajka. Zmniejszając płomień na średni poziom, Joey sięgnął ścierkę z ramienia mojego najlepszego kumpla i zaczął ścierać plamy tłuszczu. – Pieprzeni chłopcy z prywatnych szkół – mamrotał pod nosem. – Przyzwyczajeni, że wszyscy wszystko za nich robią.

– Cholera, Kav – zaśmiał się Gibsie, odchodząc od kuchenki. – Myliłem się. To ten gnojek tutaj jest tatusiem.

– Zrób mi przysługę, Kav – zawołał Joey przez ramię. – Idź i sprawdź, co u mojej siostry, dobrze?

Moje serce załomotało w piersi.

– Shannon tu jest?

Joey przytaknął i sięgnął po talerz z szafki kuchennej. Przerzucił na niego kilka kawałków boczku

i dodał:

– Jest na zewnątrz, w samochodzie.

– Dlaczego zostawiłeś ją w samochodzie? – spytałem ostrym tonem. – Na zewnątrz jest lodowato.

– Dlatego, że nie chciała wejść ze mną – odparł tonem, jakby to była oczywista sprawa. – Możesz sam spróbować ją namówić, żeby weszła do środka, jeśli chcesz, ale ona nie ustąpi. Chyba że tobie się uda – zakończył z namysłem.

Nie musiał mnie prosić dwa razy ani dawać mi pozwolenia. Byłem już na nogach i szedłem w kierunku drzwi wejściowych.

Rozdział 34

Zaatakowana przez psy i uczucia

Shannon

Zszokowana, siedziałam na tylnym siedzeniu samochodu i wpatrywałam się w dom Kavanagha, rozpatrując, jakie mam opcje.

Czy powinnam wejść do środka, czy zaczekać tutaj? A może zwinąć się w kulkę i udawać, że mnie nie ma? Czy jego mama była w środku? Lub tata?

Byłam przerażona tym, co stało się w piątek, i chociaż czułam się dobrze, kiedy byliśmy razem w pubie i w kinie, spędziłam dwie ostatnie noce, leżąc rozbudzona na łóżku i topiąc się w upokorzeniu z powodu tego, że wymiotowałam przed Johnnym. Ten chłopak wyprowadzał mnie z równowagi i nie wiedziałam, co robić, gdy on znajdował się w pobliżu, i czy w ogóle mogę poradzić sobie z moimi uczuciami do niego.

Mój proces myślowy został zakłócony, kiedy dwie pary wielkich, żółtych łap uderzyły w szybę. Przestraszona, spojrzałam w dół i zobaczyłam dwa identycznie wyglądające psy z jasnoróżowymi obrożami, wpatrujące się we mnie, skomlące głośno z otwartymi pyskami i językami wywieszonymi na bok. Bez zastanowienia przesunęłam siedzenie Joeya do przodu i wysiadłam z samochodu. W momencie kiedy tylko postawiłam stopę na żwirze, zostałam zaatakowana pocałunkami i ujadaniem, kiedy obydwie psy próbowały się na mnie wspiąć.

– Cześć, pieski! – Pochyliłam się i je pogłaskałam.

Moje względy chyba tylko je zachęciły, ponieważ jeden skoczył na mnie i mocno uderzył łapami w klatkę piersiową.

– Hola! – krzyknęłam, ale straciłam równowagę i upadłam na tyłek z głośnym: „Aaa!”

W chwili kiedy znalazłam się na ziemi, psy doskoczyły do mnie i zaczęły lizać po całej twarzy i szyi. Śmiejąc się, próbowałam odwrócić głowę, co nie miało sensu, ponieważ one były wytrwałe w okazywaniu uczuć. Jednak z samochodu nie zauważyłam, że psy musiały najwidoczniej wytarzać się ostatnio w krowim łajnie, ponieważ oprócz tego, że ich sierść była pokryta błotem, to jeszcze okropnie cuchnęły.

Po bezowocnej walce o to, żeby wstać, skończyło się na moim leżeniu na plecach na mokrym od deszczu żwirze, podczas gdy one obwąchiwały mnie, drapały i lizały po każdym calu odsłoniętej skóry.

– Ale jesteście przyjazne – zaśmiałam się, rezygnując z jakiegokolwiek próby ucieczki. Czułam, jak przemakają mi ubrania, ale nie starałam się poruszyć, żeby wstać. Nie mogłam, nawet jeśli bym chciała. – Cześć – zaśmiałam się i posłałam szeroki uśmiech jednej psince, która stwierdziła, że mój brzuch będzie idealnym miejscem dla jej pupy, bo na nim usiadła i położyła mi łapy na ramionach, zyskując swobodny dostęp, żeby lizać mi twarz. – Ale cudowna z ciebie psinka, prawda? – szczebiotałam, kiedy robiłam uniki i chowałam się przed tym, żeby psi język nie trafił w moje usta.

To było całkiem bezcelowe, biorąc pod uwagę to, że ta druga stała mi nad głową i też walczyła o moją uwagę.

– Ostrożnie – ostrzegłam je. – Mam wrażliwą twarz.

– Bonnie! Cupcake! Zejdźcie z niej! – rozkazał znajomy głos, lecz żaden pies nie posłuchał.

Zamiast tego wydawało się, że jeszcze bardziej się nakręciły w okazywaniu mi psiej miłości. Kilka chwil później zostałam podniesiona przez parę rąk, które wsunęły mi się pod pachy. Spięłam się, wystraszona tym nagłym kontaktem. Johnny postawił mnie na nogi, a potem szybko popchnął za siebie, kiedy psy do nas dopadły.

– Nie! – rozkazał. Trzymając jedną rękę wokół mnie, wyciągnął drugą dłoń w geście ostrzeżenia. – Bonnie – warknął. – Jesteś złą dziewczynką. – Jego wzrok szybko padł na drugą psinę, która się zbliżała. – Cupcake, nie myśl nawet, żeby to zrobić. – Sięgnął ręką do kieszeni, wyciągnął piłeczkę tenisową i pomachał nią przed psami, natychmiast zdobywając ich uwagę. – Tak, widzicie to, prawda? – wabił je, a potem rzucił

piłkę daleko w ogród.

Wylądowała gdzieś poza zasięgiem wzroku, a obie suczki pobiegły za nią.

Skorzystałam z okazji, że przez chwilę na mnie nie patrzył, i wyciągnęłam gumkę do włosów, po czym związałam je nad lewym barkiem, ukrywając w ten sposób cały bok mojej twarzy przed jego wzrokiem.

– Przepraszam cię za nie – powiedział Johnny, gdy tylko psy zniknęły z pola widzenia. Odwrócił się do mnie przodem, omiół mnie całą wzrokiem i skrzywił się. – Jezu, zrujnowały cię.

Byłam tak wstrząśnięta jego widokiem, tak całkowicie niepewna, co mam robić albo mówić, że zabrało mi kilka chwil, aby zebrać myśli i zarejestrować, że on coś do mnie mówił.

– Co?

– Twoje ubranie – wyjaśnił, robiąc gest ręką w górę i w dół mojej sylwetki.

Spojrzałam na siebie i powstrzymałam się przed jęknięciem. Tak, miał rację. Byłam pokryta zlepkiem błota, deszczu, kępkami sierści i psią śliną.

– Och, tak. – Zawstydzona, spróbowałam wytrzeć dłonie w spodnie, ale ślina zaschła mi na palcach. – Tak, zniszczone – powiedziałam, zmuszając się do śmiechu, lecz jedyne, na co miałam ochotę, to wsunięcie się z powrotem na tylne siedzenie samochodu i zniknięcie.

– Przepraszam cię za nie – powtórzył Johnny, wyglądając na nieco zawstydzonego. – Te dwie są zdziczałe.

Potrząsnęłam głową, westchnęłam ciężko i powiedziałam:

– Nie, w porządku. Nie przeszkadzało mi to. Bonnie i Cupcake są naprawdę urocze.

– Są niewychowane – poprawił mnie Johnny, krzywiąc się z dezaprobatą. Wsunął ręce do kieszeni szarych spodni dresowych, które miał na sobie, i dodał: – To psy mojej mamy. Traktuje je, jakby były ludźmi, więc wierzą, że tak jest.

– Twój rodzice są w domu? – spytałam, czując niesamowite zdenerwowanie na myśl, że mój brat będzie w tak bliskim kontakcie z jednym lub może nawet obojgiem jego rodziców.

Joey strzela sobie w kolano i mówi, cokolwiek mu ślina na język przyniesie. Było całkiem prawdopodobne, że będzie rozmawiał na temat incydentu ze wstrząśnieniem mózgu.

– Nie, są w Dublinie – powiedział Johnny. – Mój tata pracuje tam w tej chwili.

– Jesteś w domu sam? – Wyrzeczyłam oczy, a on się uśmiechnął.

– Nie mam czterech lat.

– Wiem o tym – odpowiedziałam, czerwieniąc się zdradziecko.

– Moi rodzice wyjeżdżają z powodu pracy – wyjaśnił, litując się nade mną. – Zwykle jestem sam.

Z jakiegoś powodu te słowa mnie zmartwiły.

Zwykle jestem sam.

To było pełne żalu zdanie.

Marszcząc czoło, Johnny wyciągnął dłoń i położył – tak, dosłownie położył – ją na mojej brodzie.

– Co to, do cholery, jest? – spytał poważnym i spokojnym głosem, podczas gdy jego oczy płonęły niczym ognie.

– Co? – pisnęłam, spanikowana.

Podnosząc mi brodę, przesunął włosy z mojego ramienia i wydał z siebie niski jęk.

– To – warknął, przesuwając kciukiem po mojej kości policzkowej. – I to – dodał, muskając mnie pod okiem.

Opuścił dłoń z mojej twarzy, ale pozostał dokładnie tam, gdzie stał, tak blisko, że mogłam zobaczyć żyłę, pulsującą na jego szyi, kiedy zaciskał i rozluźniał szczęki.

– Shannon, co się stało z twoją twarzą?

– Och, to? – Śmiejąc się nerwowo, założyłam włosy za ucho.

Natychmiast tego pożałowałam, kiedy pod palcami poczułam ślinę, która przypominała smarki, na moich włosach. Nie dość, że wyglądałam jak bezdomna, to musiałam jeszcze dołożyć do tego zestawu pokryte śliną włosy.

– Tak, to – odparł Johnny, wpatrując się w mój policzek. – Kto ci to zrobił?

– Nikt. Upadłam wczoraj na wieżę z klocków Lego mojego brata i prawie zostałam ogłuszona przez stół w kuchni. – To zdanie, które wyćwiczyłam do perfekcji do szkoły na jutro, wymusnęło mi się z ust

z niezwykłą precyzją, której potrzebowałam, żeby brzmieć wiarygodnie.

Już od tak dawna kłamałam na temat tego, skąd mam te rozcięcia i siniaki na ciele, że kolejne kłamstwo wypłynęło ze mnie bez żadnego wysiłku.

– Myślisz, że w to uwierzę? – spytał Johnny, zaskakując mnie tym.

Zmarszczyłam brwi.

To było dobre zdanie, godne uwierzenia. Dlaczego on się na to nie łąpał?

– Tak – wykrztusiłam, speszona jego bezpośredniością. – Ponieważ to właśnie się stało.

– Naprawdę próbujesz mi wmówić, że sama podbiłaś sobie oko? – zapytał z niedowierzaniem.

– To się zdarza. – Wzruszyłam wymijająco ramionami.

– Zazwyczaj nie – odparł. – Musiałaś biec z największą prędkością, żeby tak się uderzyć – dodał, patrząc mi w oczy. – Uciekałaś? – spytał. – Od czegoś? – Podszedł bliżej. – Czy od kogoś?

Mój instynkt samozachowawczy rozbudził się do życia. Twarze moich młodszych braci były siłą napędową następnych słów.

– Co dokładnie próbujesz powiedzieć?

– Nic nie próbuję powiedzieć, Shannon – odpowiedział, wzburzony. – Proszę cię, żebyś powiedziała mi prawdę.

– Mówię ci prawdę – warknęłam trzęsącym się głosem. – Przestań mnie naciskać. – W oczach pojawiły mi się łzy, które szybko powstrzymałam przed spłynięciem na policzki. – Boże!

Czułam się okropnie, okłamując go, ale nie mogłam tak właściwie się odwrócić i powiedzieć: „Och tak, kiedy mój tata jest pijany, to lubi sprać mnie na kwaśne jabłko i rzucać mną jak szmaciana lalką”.

I właśnie w tym momencie niebo postanowiło się nad nami otworzyć i zaatakować nas ulewnym, marcowym deszczem, przez który od razu przemokliśmy. Wdzięczna za tę ulewę, odwróciłam się i zaczęłam szybko biec do samochodu.

– Nie rób tego! – zawołał za mną Johnny. – Nie wracaj do tego cholernego samochodu.

Pokręciłam głową i otworzyłam drzwi.

– Przepraszam, okej? – Johnny podszedł do mnie, sięgnął i zamknął drzwi z powrotem. – Nie będę cię naciskał. – Odwrócił mnie do siebie. – Nie powiem już na ten temat słowa. – Wyciągnął dłoń, żeby dotknąć mojej twarzy, lecz szybko zmienił kierunek i złapał się za kark. – Okej?

Przytakując, wypuściłam drżący oddech.

– Okej.

Johnny westchnął ciężko, a na jego twarzy malowała się ulga.

– A teraz wejdiesz ze mną do środka?

– Powinam raczej poczekać w samochodzie – mruknęłam, prawie nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy. – Nie chcę się narzucać, w odróżnieniu od mojego brata, który najwyraźniej nie ma skrupułów we wchodzeniu do domów obcych ludzi i jedzeniu ich potraw.

– Po pierwsze: nie jestem dla ciebie obcy, a ty mnie nie nachodzisz – poprawił mnie Johnny szorstkim tonem, podczas gdy deszcz lał na nas oboje. – Po drugie: ja ciebie zapraszam do mojego domu. – Przechesał swoje teraz mokre włosy. – Cała przemokniesz. – Obejrzał mnie raz jeszcze, po czym wskazał głową w kierunku domu. – Chcę, żebyś weszła do środka.

– Jesteś pewny? – wychrypiałam.

– Oczywiście – potwierdził bez wahania.

– Okej – szepnęłam niepewnie. – Skoro jesteś pewny, że jesteś pewny...

– Tak, jestem pewny, że jestem pewny – zaśmiał się. – Chodź.

Odwrócił się i poszedł szybkim krokiem do drzwi wejściowych, po czym znów się odwrócił i podbiegł do miejsca, w którym ja wrosłam w ziemię. Położył mi ręce na ramionach i poprowadził do domu.

– Widzisz? – uspokajał, kiedy oboje byliśmy już w środku, a te wielkie drzwi zamknęły się za nami. – Nie było tak źle, prawda?

Pokręciłam głową.

Johnny wstrząsnął się tak, jakby zrobił to pies, sprawiając, że wszędzie rozprysły się krople deszczu.

– Śmiejesz się ze mnie, Shannon *jak ta rzeka*? – droczył się, zauważając mój uśmiech.

Znów pokręciłam głową.

Teraz on uśmiechnął się tym szerokim, ukazującym dołeczki w policzkach uśmiechem, przez który

dostałam palpacji serca, po czym wskazał mi dłonią, żebym weszła za nim przez długi hall do przestronnego korytarza, z którego po obu stronach wychodziły dwa łukowate przejścia, prowadzące Bóg wie dokąd.

Starając się nie gapić ani nie opuścić szczęki z wrażenia, podziwiałam ogromne schody, rozciągające się na całą centralną ścianę, z misternymi, drewnianymi poręczami, na końcach których wyrzeźbiono dwie lwie głowy. Mój wzrok powędrował w górę, gdzie obie strony półpiętra były dobrze widoczne przez drewniane barierki, łączące się ze ścianą.

– To stary dom – powiedział Johnny w celu wyjaśnienia. – Ma jakieś sto pięćdziesiąt lat czy coś takiego. – Wyglądał na zmieszanego, kiedy mówił. – Moja mama nie chciała za bardzo zmieniać oryginalnego projektu, kiedy go kupiliśmy. Odnowiliśmy większość pokoi i wstawiliśmy nową kuchnię, ale mama chciała zachować niektóre fragmenty w oryginale. – Wzruszył ramionami. – Mówi, że to miejsce ma swój charakter, czy jakieś inne bzdury w tym stylu.

– Ma rację – wyszeptałam, robiąc obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni, żebym mogła zobaczyć w całości ten nedorzecznie wysoki sufit i kryształowe żyrandole. – Myślę, że można by było zmieścić mój cały dom w tym hallu.

– Johnny! – Z wejścia po lewej stronie zagrzemiał głos Gibbsiego. – Żarcie gotowe.

– Jesteś głodna? – spytał Johnny, kiedy prowadził mnie przez długi korytarz do drzwi po lewej. – Znając Gibbsiego, usmażył właśnie całą zawartość lodówki.

Potrząsnęłam głową i objęłam się rękami w niemal obronnym geście, kiedy podążałam za nim.

– Nie, dziękuję.

W chwili kiedy Johnny otworzył drzwi do kuchni, zostaliśmy skąpani w świetle słonecznym i smakowitym zapachu smażącego się boczku.

– Hej, to mała Shannon – zaświergotał Gibbsie, odwracając się od robiącej wrażenie kuchenki gazowej. Uśmiechnął się i pomachał do mnie drewnianą łyżką. – Czy Johnny zdołał cię namówić, żebyś weszła do środka, czy to był jednak zapach mojego zajebistego gotowania, który cię tutaj przyciągnął?

– Pada deszcz – wymamrotałam, powstrzymując dreszcze, kiedy wilgoć z moich ubrań zaczęła przesiąkać na moje ciało.

– Przyrządziłeś jedno jajko, Gibbs. Pod moim nadzorem – wtrącił Joey, który siedział na stołku przy kuchennej wyspie. – Nie jesteś Dariną Allen, nie gotujesz i nie piszesz książek kucharskich.

– Dzięki Bogu za to, Lynchy. – Gibbsie z patelnią w ręce podszedł do miejsca, gdzie siedział mój brat, i przełożył jajko na jego talerz. – Lubię swoje męskie części ciała.

Joey przechylił się przez blat, chwycił ubrany w ocieplacz imbryk na herbatę i nalał do dwóch filiżanek, po czym wyciągnął imbryk w naszą stronę. – Shan, Kav, herbaty?

Gibs?

Lynchy?

Kav?

To było typowe dla Joeya – nawiązanie przyjaźni tak łatwo, jakby to było pstryknięcie palcami. Nagle poczułam w środku ukłucie zazdrości, która zaraz zamieniła się w potężną falę poczucia winy. Joeyowi nigdy nic nie przychodziło łatwo. Starał się najlepiej, jak mógł, w każdej sytuacji. Starał się po prostu przetrwać, jak my wszyscy.

– Przynieść ci ręcznik czy coś takiego? – spytał Johnny przyciszonym tonem, przesuwając po mnie spojrzeniem. Marszcząc czoło, dodał: – Jesteś przemoczona.

– Jasna cholera – warknął Joey, strasząc mnie. – Co, na miłość boską, ci się stało? – Odstawił imbryk, wstał i podszedł do mnie. Przysuwając się bliżej, powąchał mnie i szybko odskoczył. – Jezu Chryste, Shannon! – Zrobił odruch wymiotny. – W czym ty się wytarzałaś? W psiej kupie?

Wow, bardzo taktowne, braciszku, dziękuję bardzo...

– Nie! – warknęłam i spróbowałam dyskretnie sama się powąchać. – Nie śmierdę.

– Nie śmierdzisz? – zakpił Joey. – Śmierdzisz tak, że aż mi oczy zaszczyły łzami.

Boże, Joey!

– Moje psy ją zaatakowały – wtrącił szybko Johnny, przeczesując dłonią włosy. Krople wody spadały z jego szerokich ramion na płytki w kuchni. – Przewróciły ją na ziemię i obsiadły.

– Hmm... – odparł mój brat. – Zabawne, że moja siostra zawsze zostaje zaatakowana i powalona,

kiedy jesteś koło niej, Kavanagh.

Szczęka Johnny'ego zadrżała, lecz nic nie odpowiedział.

Zwracając uwagę na mnie, Joey stwierdził:

– Musisz rozebrać się z tych mokrych ciuchów, Shan, zanim dostaniesz zapalenia płuc.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, lecz mój brat mówił dalej, nie dając mi dojść do słowa.

– Masz coś, co mogłabyś założyć? – spytał, patrząc na Johnny'ego. – Lub jakiś wybielacz, który zamaskowałby ten okropny zapach?

– Tak, mogę coś znaleźć... – Johnny przytaknął powoli.

– Albo możemy po prostu wyjść? – zaproponowałam, patrząc wymownie na brata i modląc się, że zrozumie aluzję. – Powinniśmy wracać do domu, Joey.

– Nie wsiądziesz do samochodu, cuchnąc w ten sposób – odparł Joey.

– Nie bądź palantem – warknęłam. – Zabierz mnie do domu.

– Nie możecie wracać jeszcze do domu. Nie wypiliśmy herbaty ani nie pogadaliśmy – wtrącił się Gibsie. – A w piekarniku pieką się bułeczki.

– Upiekłeś bułki? – spytałam, zaintrygowana. – Ty?

– Tak, ja – odparł Gibs, wyglądając na lekko urażonego. – Muszę ci powiedzieć, że świetnie piekę.

– Przepraszam – odpowiedziałam szybko, nie chcąc go urazić. – Po prostu nie wyglądasz mi na piekarza.

– Spokojnie, robię sobie z ciebie jaja – zaśmiał się. – Nie mam pojęcia, co robię. – Wskazał na piekarnik i powiedział: – Z tego, co wiem, te bułeczki mogłyby zabić.

– Mordercze bułki? – Zmarszczyłam nos na ten pomysł. – W takim razie mam nadzieję, że nie obrazisz się, jeśli je sobie daruję.

Gibson zaśmiał się i ogłosił:

– Lubię cię. – Spojrzał ponad moją głowę i powtórzył: – Lubię ją. – Po czym znów zwrócił się do mnie: – Ale nie lubię tego zapachu. – Zatkał nos palcami. – Twój brat ma rację, musisz się przebrać.

– W porządku, wracam do domu... – zaczęłam mówić, ale ponownie mi przerwano.

Tym razem był to Gerard.

– Johnny, ona może wziąć tutaj prysznic, prawda?

– *Że co?* – Wybałuszyłam oczy.

– Myślę, że tak – odpowiedział Johnny, który wciąż stał za moimi plecami. – Jeśli chce.

Joey, który wrócił na swoje miejsce przy wyspie, potaknął głową.

– Dobry pomysł, Gibs – zgodził się pomiędzy kęsami jajek i kiełbasek. – Zmyj z siebie ten zapach mokrego psa, zanim będziemy musieli wrócić do domu, siedząc w ciasnym samochodzie.

– Ja nie śmierdzę – mruknęłam.

– Cuchniesz – powiedzieli równocześnie Gibsie i Joey.

– Odepierzcie się obaj i zostawcie ją w spokoju – rozkazał Johnny, brzmiając na rozdrażnionego. – Ona wcale brzydko nie pachnie.

– Nie czujesz tego, ponieważ jesteś uodporniony – odparł blondyn i odwrócił się do Joeya. – Pozwala kundlowi spać na swoim łóżku każdej nocy.

– Nazwij znowu mojego psa kundlem, a dostaniesz tą patelnię w głowę – ostrzegł Johnny.

– Moje najszczęsze przeprosiny, chłopie. – Gibsie podniósł ręce w geście poddania się. – Nigdy nie chciałem obrazić twojego najdroższego pieseczka.

Ignorując śmiechy i żarty, odwróciłam się i popatrzyłam na Johnny'ego.

– Bardzo cię za to przepraszam.

Przeniósł uwagę z chłopców na mnie i tak już pozostał.

– W porządku, Shannon. – Jego głos był opanowany, ale oczy płonęły czymś, co bałam się rozszyfrować, ponieważ miałam nieodparte wrażenie, że w tym momencie moje oczy były lustrzanym odbiciem jego oczu. – Możesz umyć się w mojej łazience.

– Nie, naprawdę, jest w porządku. – Moja twarz płonęła z zażenowania. – Nie muszę brać prysznic w twoim domu.

– Ach, oczywiście, że musisz! – zawołał Joey. – Mówiłem serio, kiedy powiedziałem, że nie wsiądziesz do samochodu w takim stanie. Mógłbym się naćpać tym smrodem.

– Na miłość boską! – wybuchnął Johnny. Otworzył zamasyżycie drzwi do kuchni, złapał mnie za rękę i praktycznie pociągnął na korytarz. – Chodź – rozkazał. – Zajmę się tobą.

– Yyy... Okej – wykrztusiłam, ponieważ mówiąc szczerze, nie wiedziałam, czego mogłabym się spodziewać, gdybym powiedziała „nie”, kiedy wielki zawodnik rugby ciągnął mnie przez swój dom.

– Gwoli ścisłości – zawołał Johnny przez ramię, kiedy weszliśmy po schodach i skierowaliśmy się na ich szczycie w prawo – nie uważam, żebyś śmierdziała aż tak źle!

– Aha. Dzięki? – odpowiedziałam niepewnie, ponieważ nie wiedziałam, jaka byłaby właściwa odpowiedź, i miałam zbyt wielką zadyszkę, żeby wymyślić coś lepszego.

Poruszał się bardzo szybko, a moja dłoń wciąż tkwiła w jego dłoni. Musiałam bieć, żeby nadążyć za jego długimi krokami. Nie zatrzymał się do czasu, aż byliśmy na końcu półpiętra i stanęliśmy przed zamkniętymi drzwiami. Zauważyłam, że minęliśmy przynajmniej sześcioro drzwi po tej stronie korytarza, ale za bardzo kręciło mi się w głowie od próby nadążenia za nim, żeby tak naprawdę rozejrzeć się po otoczeniu.

Johnny puścił moją rękę i popchnąwszy drzwi, wszedł do środka. Gestem pokazał, żebym poszła za nim. Zrobiłam to i poczułam się, jakbym weszła do sypialnianej wersji galerii sław.

Pokój był wielki, ze ścianami w niebieskim kolorze oraz wielkim łóżkiem z baldachimem, zajmującym centralne miejsce. Naprzeciwko łóżka znajdowało się centrum rozrywki przypominające miniaturowe kino, lecz żadna z tych rzeczy nie była tym, co zrobiło na mnie największe wrażenie. To rzędy pucharów i medali przykuły moją uwagę. Na ścianach wisiały też oprawione w ramki koszulki, razem z kilkoma dziwnie wyglądającymi czapkami i plakatami irlandzkiej drużyny rugby.

Pomiędzy oknami, pod najdalszą ścianą, stało olbrzymie dębowe biurko. Na nim leżał drogo wyglądający laptop i stosy podręczników szkolnych i egzaminów. Powyżej biurka wisiała wielka tablica korkowa, do której przyczepiono zdjęcia różnych sportowców i celebrytów. A pomiędzy nimi wszystkimi widniała fotografia Johnny’ego.

– Tak że tak... – powiedział Johnny, wzruszając ramionami. – To jest mój pokój. – Podeszedł do łóżka i kopnął kilka sztuk odzieży pod spód.

– Ładny pokój – odpowiedziałam, przygryzając wargę, kiedy rozglądałam się wokół.

W typowym, nastoletnim, chłopięcym stylu, w jego pokoju panował totalny bałagan, a na ścianach znajdowały się też plakaty z półnagimi dziewczynami z olbrzymimi piersiami. Wszędzie były rozrzucone ubrania, a na podłodze przy telewizorze leżało pełno gier na PlayStation oraz kontrolerów pomiędzy dwoma skórzanymi pufami.

– Możesz się tutaj umyć – powiedział Johnny. Kręcąc głową, zerwał się i podbiegł do drzwi w lewym rogu pokoju, niedaleko łóżka.

– Jeśli jesteś pewny – bąknęłam, czując się niesamowicie onieśmielona staniem w jego przestrzeni osobistej i ewentualnym rozebraniem się z ubrań.

Byliśmy parą obcych ludzi, dlatego bycie tutaj wydawało się niewłaściwe.

Wydawało się to niewłaściwe, ale było tak przyjemne...

– Tak, nie ma problemu – odpowiedział szybko, otwierając drzwi. Wsunął głowę do środka na krótką chwilę i zaraz ją wyciągnął. – Na wieszaku są świeże ręczniki. Użyj, którego chcesz.

Jasna cholera, to było szalone i tak surrealistyczne.

Wyszłam z domu tego ranka, żeby kupić placki ziemniaczane i puszkę coli, a teraz stałam w pokoju Johnny’ego Kavanagha i miałam zaraz wziąć prysznic w jego prywatnej łazience.

Jak to było w ogóle możliwe?

– Chcesz, żebym wrzucił twoje ubranie do suszarki, kiedy ty będziesz brała prysznic? – spytał, ściągając mnie z powrotem do rzeczywistości.

– Moje ubranie? – Odruchowo przesunęłam dłońmi na brzuch i szybko pokręciłam głową. – Yyy... Nie, nie trzeba.

Pokiwał sztywno głową i patrzyłam, jak kopie pod łóżko jeszcze kilka swoich ciuchów.

– Dałbym ci coś z szafy mojej mamy, ale zamyka swoją garderobę na klucz, kiedy wyjeżdża.

– Swoją garderobę?

– Tak. Ona... Yyy... Moja mama pracuje z ubraniami. – Johnny poruszył się niespokojnie. – To bardziej przypomina ogromny pokój z ubraniami niż garderobę, jeśli o mnie chodzi, ale ona nazywa to

swoim biurem. – Uśmiechnął się, wyraźnie przypominając sobie coś zabawnego. – Gibbs pewnego razu tam wlaź i zniszczył jakiś ważny ciuch w jej nowej linii, nad którą pracowała, więc teraz, kiedy jedzie do Londynu, zamyka tę garderobę na klucz.

– Twoja mama projektuje ubrania?

– Tak.

– Jest projektantką mody? – Otworzyłam usta, zszokowana, a Johnny przytaknął. – W Londynie?

Kolejne kiwnięcie głową.

– Naprawdę?

– Tak.

Wow...

– Kim jest twój ojciec? – mruknęłam. – Lekarzem?

– Nie, jest adwokatem. Podobno dobrym – odpowiedział bez mrugnięcia okiem.

Jezu. Jego mama była projektantką mody, a tata cholernym adwokatem z wyższej półki. No cóż, to przynajmniej wyjaśnia tę posiadłość, w której właśnie stoję.

Johnny powędrował wzrokiem do stolika nocnego, po czym podbiegł do niego, otworzył szybko górną szufladę i zmiotł wszystko, co było na wierzchu, do środka.

– Pójdę poszukać ci czegoś mojego, w co mogłabyś się przebrać – wymamrotał, a jego policzki lekko się zaróżowiły, kiedy zatrząskiwiał szufladę i wsuwał nogą stertę gazet, które ześlizgnęły się ze stolika, pod łóżko. – Zostawię ci parę ubrań na łóżku, w razie gdybyś chciała... Po prostu wybierzesz, co będziesz chciała.

Zawahałam się, robiąc jeden krok do przodu, a potem trzy do tyłu, po czym wzięłam głęboki wdech i zaczęłam iść w kierunku drzwi do łazienki.

Johnny przesunął się na bok, żebym mogła przejść, lecz był tak wielki, że i tak zdołałam się o niego otrzeć.

– Dzięki, Johnny – szepnęłam, zanim weszłam szybko do środka z szalejącymi we mnie hormonami i walącym sercem.

– Nie ma za co, Shannon – usłyszałam jeszcze, nim zamknęłam drzwi.

O Boże.

Co się, do cholery, działo?

Rozdział 35

Odpowiedzi

Johnny

– Mam pytanie, Joey, zawodniku hurlingu – burknąłem, kiedy wszedłem z powrotem do kuchni, zostawiając jego nagą siostrę pod moim prysznicem.

– Pytaj, panie rugby – odparł niewzruszony Joey.

Spojrzałem na Gibsiego i wskazałem mu drzwi.

– Potrzebuję chwili, Gibs.

Przyjaciel musiał zauważyć wściekłość w moich oczach, ponieważ po raz pierwszy w życiu nie rzucił żadnego głupiego komentarza ani nie zażartował. Po prostu wstał i wyszedł z kuchni, zamykając za sobą drzwi.

– A teraz... – powiedziałem, kiedy byliśmy już sami, wpatrując się w Joeya. – Kto, do cholery, podnosi rękę na twoją siostrę?

Brwi Joeya uniosły się wysoko.

– Tak, dobrze słyszałeś – warknąłem. – Znalazłem ją w piątek w szkole na podłodze, podpierającą się na rękach i kolanach i wymiotującą. – Przejechałem dłonią po włosach, wściekły i bardzo poruszony. – Coś się z nią dzieje i chcę wiedzieć, o co chodzi.

– Dlaczego? – spytał głucho.

– Bo chcę to naprawić.

– Dlaczego? – powtórzył.

– Ponieważ nikt nie powinien podnosić na nią niczego, do cholery – warknąłem.

– Co ona ci powiedziała? – zapytał spokojnie.

– Że przewróciła się na klockach Lego.

Tak, jasne, przewróciła się na Lego, prędzej na pięść.

Joey wpatrywał się we mnie zimnymi zielonymi oczami przez bardzo długą chwilę, po czym kiwnął głową.

– Jeśli Shannon mówi, że tak się stało, w takim razie tak było.

– Nie! Nie gadaj mi takich bzdur – syknąłem, sfrustrowany. – To nie pierwszy raz, kiedy widzę ją z takimi śladami. – Dokładnie pamiętałem czerwony ślad na jej twarzy dwa tygodnie temu i ten siniak na jej szyi w piątek. – Co jej się stało?

Lynch odsunął się na stołku, patrząc na mnie z tym wyniosłym wyrazem twarzy, którego nienawidziłem. Wiedział coś, czego ja nie wiedziałem, i to doprowadzało mnie do szaleństwa.

Tak, nie byłem pewny, czy jeszcze lubilem tak bardzo Joeya, zawodnika hurlingu.

– Kto krzywdzi twoją siostrę? – powtórzyłem. Musiał mi coś powiedzieć, zanim sam się czegoś nie domyślę i nie skopię mu tyłka. – Czy to gnojki z twojej szkoły? – *Czy odpłacili się jej za to, co zrobiłem w piątek w barze?* – Czy to oni? – naciskałem. – To te dziewczyny? – Patrzyłem wyczekująco, ale on uparcie nie odpowiadał. – Czy ona sama robi sobie krzywdę? – spytałem.

Wciąż tylko się we mnie wpatrywał.

– Czy to ty ją krzywdzisz? – zasugerowałem, a Joey uniosł brwi. – Stary, lepiej, żebyś zaczął mówić, ponieważ brat czy nie brat, skopię twój pieprzony tyłek – zagroziłem w końcu.

– Musisz porozmawiać z Shannon – stwierdził i westchnął. – Nie mogę dać ci odpowiedzi, których oczekujesz.

– Tak, możesz – odparłem. – Po prostu otwórz usta i mów.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie mogę i tego nie zrobię. Jeśli ona ci ufa, to sama ci powie. Jeśli nie, to się nie dowiesz. Tak czy siak, to nie jest moja decyzja.

– Co to miało, do cholery, znaczyć? – naciskałem, rozwścieczony. – Nie twoja decyzja?

– Dokładnie to, co słyszysz. To znaczy, że to nie jest moja decyzja. Ale mogę cię zapewnić, że nigdy nie dotknąłem mojej siostry – dodał, posyłając mi ostre spojrzenie. – Ani żadnej innej kobiety, jeśli już o tym mowa.

– Chcę wiedzieć, co się tutaj dzieje, Lynch – warknąłem, starając się zachować jakąkolwiek kontrolę.
– Jeśli ona jest prześladowana albo coś z tych rzeczy, to mógłbym pomóc. Mogę to naprawić, jeśli mi powiesz.

– Ty to możesz naprawić? – zdziwił się, znowu unosząc brwi.

– Dla niej? Oczywiście – potwierdziłem bez wahania.

– Lubisz ją. – Spojrzał na mnie wymownie i przechylił głowę na bok. – Może nawet bardziej, niż lubisz.

Nie zwracałem sobie głowy, żeby temu zaprzeczyć, nie przy nim. To nie był Gibsie ani żaden z kolegów ze szkoły, próbujący mnie zdenerwować, to był jej brat. Dobrze wiedziałem, żeby nie gadać głupot w tym momencie.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje. – To wszystko, co odpowiedziałem. – Potrzebuję to wiedzieć.

– Posłuchaj, bardzo chciałbym ci powiedzieć – stwierdził w końcu Joey i westchnął ciężko. – Nie miałbym żadnego problemu, żeby nawet teraz wyłożyć ci wszystko na stół. Nie mam nic do ukrycia. Ale ona – wskazał na drzwi za mną – nie chce, żebym to zrobił. Umarłaby, gdyby wiedziała, że ktoś dowiedziałby się o jej sprawach. Po całym tym gównie, które na nią spadło w starej szkole, ona chce mieć czystą kartę w Tommen. I ja też tego dla niej chcę.

– A więc ktoś ją prześladowuje? – Zadrzało mi serce. – Ktoś w Tommen? – Jeśli ktoś w mojej szkole zrobił to z jej twarzą, to spalę tę szkołę do fundamentów. – Czy to ktoś z jej poprzedniej szkoły?

Ciężko było mi uwierzyć, że ci dziwacy z baru byliby na tyle głupi, żeby po piątku wywinąć kolejny numer. Może jestem naiwnym głupcem, ale sądziłem, że naprawdę ich wystraszyłem.

Joey wpatrywał się we mnie wymownie przez długą chwilę, po czym pokręcił głową.

– Posłuchaj, Kavanagh – powiedział w końcu. – Jeśli chcesz wiedzieć, co się dzieje w jej głowie, to bądź tego wart.

– Być tego wartym? – Zmarszczyłem brwi na jego słowa. – Wartym czego?

– Jesteś bystrym kolesiem – odparł. – Domyślisz się.

Pokręciłem głową.

– Ja nie... – uciąłem w pół zdania, ponieważ nagle zaczął dzwonić telefon Joeya.

Spokojny niczym bryza, uniosł palec i wyciągnął komórkę z kieszeni. Spojrzał na ekran, wymamrotał kilka przekleństw, po czym przyłożył aparat do ucha.

– Czego, do cholery, chcesz? – warknął.

Zeskoczył ze stołka, podszedł do kuchenki i odwrócił się do mnie tyłem, kiedy rozmawiał przyciszonym głosem.

– Nie, miałeś powiedziane... Nie ma powrotu... Mam to głęboko gdzieś, jak bardzo ci przykro... Nie... – mówił spiętym tonem, a na koniec z szokiem: – Gdzie ona jest? – Widziałem, jak całe jego ciało zeszywniało. Próbowałem usłyszeć osobę po drugiej stronie linii, ale to było niemożliwe. – Kiedy to się stało?... A dziecko... Okej... Nie... Co chcesz, do cholery, żebym powiedział?... Dlaczego miałbym być smutny?... Tak naprawdę to czuję cholerną ulgę!... Dobrze... Tak, będę... Przecież powiedziałem, że przyjadę, prawda? – syknął jadowicie. Spojrzał za siebie i zauważył, że się w niego wpatruję.

Uniosłem brwi, nie bardzo przejmując się tym, że wiedział, że podsłuchiwałem, ponieważ dokładnie to robiłem. Nie miałem zamiaru zaprzeczać.

– Będę tam – powiedział cichym głosem. – Już jadę. – Zakończył rozmowę i schował telefon do kieszeni. – Muszę lecieć – powiedział tym swoim spokojnym, wyluzowanym i opanowanym głosem.

– Lecieć? – Gapilem się na niego. – Gdzie?

– Muszę gdzieś pojechać. – To było wszystko, co odpowiedział, po czym skierował kroki w stronę drzwi.

– Zaczekaj, do cholery – rozkazałem, zachodząc mu drogę. – Twoja siostra bierze prysznic.

– Tak. – Potarł szczękę. – Będę potrzebował, żebyś trzymał się jej dla mnie.

– Trzymał się jej? – Pokręciłem głową, z trudnością pojmując, co tu się, do cholery, działo. – Chcesz tylko, żebym trzymał się twojej siostry?

– Tak właśnie powiedziałem, prawda? – odparł ostrym tonem.

– Nic mi nie mówisz – burknąłem. – W tym problem. Nie powiedziałeś mi niczego, do cholery!

– Powiedziałem ci – odparł. – Powiedziałem, żebyś spytał Shannon.

– A więc co? Zamierzasz ją tu tak po prostu zostawić? – dopytywałem. – Na jak długo?

– Nie wiem – odparł Joey.

– Nie wiesz?

– Tak, nie wiem, kurwa! – krzyknął. – Czy to jakiś problem?

– To nie jest problem, że ona tutaj jest – warknąłem. – Problem w tym, że zostawiasz ją tutaj, a ja nie mam pieprzonego pojęcia, co mam jej powiedzieć.

– W porządku – burknął Joey, wpatrując się we mnie wściekłym wzrokiem. – Powiedz mojej siostrze, że nasz ojciec właśnie dzwonił. Nasza matka poroniła w piątek wieczorem, a on jest właśnie w drodze do domu ze szpitala, razem z nią.

– Cholera – mruknąłem.

– Nie masz pieprzonego pojęcia... – mruknął Joey, kiedy przechodził obok mnie i wypadł szybko na korytarz.

– Chcesz, żebym zawiózł ją od razu do domu? – spytałem, nie wiedząc, jak mam sobie z tym wszystkim poradzić. Podążyłem za nim, czując się kompletnie zagubiony. – Czy może zabrać ją do szpitala...

– Chcę, żebyś się jej trzymał, do cholery! – ryknął Joey. Zatrzymał się przy drzwiach wejściowych, odwrócił i spojrzał na mnie. – Czy możesz to zrobić, Johnny Kavanagh? Czy możesz zająć się moją siostrą dla mnie?

– Tak – odparłem, lecz jego ton mi się nie podobał, chociaż wiedziałem, że musiał przechodzić jakiegoś rodzaju żałobę. – Mogę.

– Dobrze – mruknął. – Zadzwoń, kiedy będę mógł już rozwiązać to, jak ją odebrać. Po prostu opiekuj się nią do czasu, aż do ciebie zadzwonię, okej?

Rozwiązać to, jak ją odebrać?

Za kogo, do cholery, on uważał własną siostrę? Za jakąś pieprzoną paczkę?

Wiedząc jednak, że ten chłopak musiał właśnie przechodzić przez piekło, po prostu przytaknąłem i wpisałem mój numer do telefonu, który wyciągnął do mnie, po czym mu go oddałem.

– Gussie! – krzyknął Joey, wsuwając komórkę do kieszeni. – Wychodzę, gdybyś chciał może podwózkę do miasta po swój samochód.

Gibs wysunął głowę przez drzwi do salonu.

– Wszystko w porządku? – spytał, spoglądając na nas zdezorientowany.

– Jedź – powiedziałem do Gibsiego, wskazując mu, żeby poszedł za Joeyem, który już szedł podjazdem do swojego samochodu.

– Jesteś pewny?

Kiwnąłem głową.

Na szczęście Gibsie miał dobre wyczucie, kiedy nie zadawać pytań. Zamiast tego zasalutował mi szybko i pobiegł za bratem Shannon.

Wzdychając przeciągle, podszedłem do drzwi i zamknąłem je cicho.

Co, do cholery, miałem teraz zrobić?

Rozdział 36

Złe wiadomości

Shannon

Niedorzecznie dużo czasu zajęło mi ustawienie odpowiedniej temperatury wody w prysznicu Johnny'ego, ponieważ najwyraźniej lubił palić swoją skórę podczas mycia. Kiedy w końcu obniżyłam temperaturę do dającego się znieść ciepła i poczułam na ciele moc strumienia wody, ciężko mi było stamtąd wyjść. Naprawdę, jego prysznic był niesamowity. To właściwie kombinacja wanny z prysznicem, więc musiałam stać w wannie o owalnym kształcie, z zaciągniętą zasłoną, ale przysięgam, że to tylko dołożyło się do cudowności tego najbardziej luksusowego mycia w moim życiu.

Używanie jego szamponu i mydła było dziwnie nieostrowne, jakby to było coś, czego nie powinnam robić, ale byłam brudna i zdecydowanie śmierdziałam, więc wylewałam na siebie każdą możliwą próbkę, jaką się dało, sięgając do elegancko wyglądającej półki prysznicowej.

Kiedy w końcu byłam czysta i pachniałam jak męski płyn do mycia, wyszłam spod prysznica, owinęłam się świeżym ręcznikiem i zwinęłam swoje brudne ciuchy w kulkę. Zapach dochodzący z nich był tak obrzydliwy, że natychmiast rzuciłam tę kulkę na podłogę i zaczęłam oddychać przez usta przez kilka chwil, żeby powstrzymać odruch wymiotny.

Joey i Gibsie mieli rację, naprawdę śmierdziałam. Nie było opcji, żebym założyła z powrotem cokolwiek, co posiadałam, bez wymiotowania. Przyłożyłam ucho do drzwi i przysłuchiwałam się ostrożnie, żeby się upewnić, że pokój był pusty, po czym otworzyłam drzwi i wyszłam z łazienki.

Widząc, że nikogo nie ma, westchnęłam z ulgą i podeszłam na palcach do łóżka Johnny'ego, na którym na krawędzi materaca leżała ogromna góra ciuchów. Przełożyłam wilgotne włosy na jedno ramię i zaczęłam przeglądać tę kupkę ubrań, które dla mnie położył. Przebrałam wszystkie koszulki i wybrałam sobie najmniejszą, która była w rozmiarze XL.

Miała niebieski kolor, była miękka w dotyku i pachniała jak Johnny. Szybko ją na siebie wsunęłam. Jej brzeg sięgał mi do połowy uda, natomiast krótkie rękawy miałam do łokci, co dało mi do zrozumienia, że byłam przy nim praktycznie jak Hobbit. Drżąc z zimna, wróciłam do dalszego przeglądania, tym razem dołów stroju. Moja panika rosła, kiedy podnosiłam za każdym razem gigantyczne pary dresów. Przyłożyłam do siebie jedną z par i jęknęłam sfrustrowana, kiedy zobaczyłam, że sięgają mi do klatki piersiowej.

Moje spojrzenie padło na jedną parę białych bokserek, rzuconych na środek kupki, i westchnęłam. Czy specjalnie to tutaj zostawił? One były przeznaczone dla mnie? To było dziwne.

Jasny gwint, czy to Calvin Klein?

Po bliższym zbadaniu stwierdziłam, że rzeczywiście były to bokserki od projektanta. Ja kupowałam majtki pakowane po siedem sztuk za piąta. W tym momencie dokładnie zauważyłam nasze różnice społeczne: jego mama była projektantką mody, na miłość boską, moja sprzątaczką. Ojciec Johnny'ego to adwokat, a mój spędził mnóstwo czasu w sądzie – po drugiej stronie prawa. Jego dom pachniał luksusem i pieniędzmi, natomiast mój śmierdział whiskey i bólem.

Spojrzałam na spodnie, które trzymałam w rękach i potem znów na bokserki, leżące na łóżku. Jeśli cokolwiek, co posiada Johnny, będzie chociaż trochę na mnie pasowało, to będą to majtki. Starając się za bardzo o tym nie myśleć, sięgnęłam po nie, szybko wsunęłam do nich nogi i je podciągnęłam. Przypuszczałam, że to były dopasowane bokserki, ale na mnie wisiały luźno i workowato, jednak trzymały się na biodrach.

Co ty robisz? Co ty, do cholery, robisz? Penis Johnny'ego ich dotykał, a teraz dotyka ich twoja vagina. Praktycznie uprawiasz z nim seks!

Moje myśli były niedorzeczne, ale nagle przejęła nade mną władzę niepewność i szybko zdjęłam bokserki, po czym chwyciłam z powrotem spodnie dresowe i weszłam w nie nogami. Tak, jak przewidywałam, jego dresy były na mnie dużo za duże, sięgały mi do klatki piersiowej i w chwili, kiedy

puściłam gumkę w talii, opadły mi do kostek.

Podciągnęłam je z powrotem, ściągnęłam dłońmi w tali i zaczęłam dziwacznie iść do łazienki, starając się nie potknąć o nogi. Sięgnęłam po gumkę do włosów z wieszaka, gdzie ją zostawiłam, związałam spodnie po jednej stronie w luźny supeł, który zabezpieczyłam gumką. Przez jakieś dwie sekundy się trzymały, a potem opadły na podłogę.

Z ponurą miną znów założyłam bokserki, ignorując głos w mojej głowie, mówiący mi, że to było niewłaściwe, wyciągnęłam gumkę do włosów z tych zdradzieckich spodni dresowych i związałam ciasny supeł na bokserkach.

Niepewna, co dalej zrobić, wróciłam do jego pokoju i zaczęłam składać rozrzucone ubrania. Nie miałam cholernego pojęcia, dlaczego to robiłam, ale miałam przeczucie, że on tego nie robi, a nie chciałam zostawiać go z pogniecionymi ciuchami, ponieważ wyciągnął je z szafy ze względu na mnie.

Składałam ostatni T-shirt Johnny'ego, kiedy zauważyłam coś wystającego spod jego łóżka. Coś, co wyglądało dokładnie jak ja.

Pochylając się, sięgnęłam po gazetę trzęsącymi się rękami i wpatrywałam się w nasze zdjęcie.

Zachował je w swoim pokoju, pod swoim łóżkiem.

Moje serce zabiło mocniej w piersi.

To nic nie znaczy, to tylko ładne zdjęcie, to wszystko. Nie doszukuj się niczego.

Byłam zupełnie pogrążona we własnych myślach, kiedy z bliska doszedł do mnie jakiś niski, jęczący dźwięk. Upuściłam gazetę na podłogę, pozostałam w całkowitym bezruchu i nasłuchiwałam uważnie. Po kilku sekundach te jęki znów się pojawiły.

Z łóżka!

Wystraszona, chwyciłam za pierwszy z brzegu złożony T-shirt i przysunęłam twarz do miejsca, gdzie kołdra była zwinięta w nogach łóżka. Byłam pewna, że to stamtąd dochodziły jęki.

– Halo? – szepnęłam ze wzrokiem utkwionym w kołdrze.

Coś poruszyło się w odpowiedzi, powodując gwałtowne przesunięcie narzuty.

– Boże! – krzyknęłam, cofając się z przestachem.

Upuściłam T-shirt Johnny'ego na podłogę, przycisnęłam dłoń do klatki piersiowej i patrzyłam na łóżko, jakby to była scena prosto z filmu *Duch*.

– Czy ktoś tam jest? – spytałam, kiedy już wrócił mi głos.

To musiała być moja wyobraźnia i nic tak naprawdę się nie poruszyło, byłam po prostu nadpobudliwa.

Traciłam już mój pieprzony rozum.

– Halo?

Kołdra znów się poruszyła.

– O mój Boże!

Nagle zaczęła się podnosić.

Och, pieprzyć to!

Tym razem, kiedy krzyknęłam, robiłam to ze wszystkich sił, odskakując daleko od łóżka. Potykając się o komodę stojącą za mną, straciłam równowagę i przewróciłam się na twarz, uderzając przy tym brodą o drewnianą podłogę. Niezrażona tym upadkiem, zerwałam się na nogi tylko po to, żeby zaraz znów się przewrócić, kiedy moje nogi zaplątały się w ogromne spodnie, które zapomniałam podnieść z podłogi.

Wykopując nogi na wolność i wciąż krzycząc, znów wstałam i pobiegłam w kierunku drzwi do sypialni, które otworzyły się do środka w tym samym momencie, kiedy ja pociągałam za klamkę, i natknęłam się na zdziwionego Johnny'ego.

– Co się dzieje? – spytał, patrząc pełnym niepokoju wzrokiem. – Shannon? Co, do cholery, się stało?

– Coś jest w twoim pokoju! – krzyknęłam, rzucając się na niego. – O mój Boże! – Na wół krzyknęłam, a na wół załkałam, kiedy zaczęłam się na niego wspinać i oplotłam jego ciało ramionami i nogami. – Musisz mnie uratować!

– Co masz na myśli, mówiąc, że „coś jest w moim pokoju”? – spytał Johnny, kiedy objął mnie w talii. – Shannon?

Próbował oderwać mnie od siebie, ale ja tylko mocniej do niego przylgnęłam, zaciskając uda i ręce tak mocno, jak tylko mogłam.

Wzdychając głęboko, pogłaskała mnie po plecach i spytał o wiele łagodniejszym tonem:

– Co się stało?

– Coś jest na twoim łóżku! – Zamknęłam oczy i wpijałam się w jego ciało ze wszystkich sił. – Pod kołdrą – wychrypiałam, kiedy przez moje ciało przebiegł ogromny dreszcz. – Nie wygłupiam się, widziałam, jak się poruszyło. Dwa razy! – Wtuliłam twarz w jego szyję i wykrztusiłam: – Myślę, że masz ducha w swoim łóżku!

– Shannon, nie mam ducha w łóżku – odpowiedział Johnny, rozbawiony.

– Tak, masz – odparłam, znów drżąc. – Widziałam to. I nie śmieję się z mnie.

– Nie śmieję się z ciebie – powiedział, kiedy się śmiał. – Chodź, udowodnię ci, że nie ma tu żadnego ducha.

Poruszył się, żeby wejść do pokoju, na co ja rozłożyłam ręce i złapałam za framugę, żeby go zatrzymać.

– Zabierz mnie do domu – poprosiłam z szeroko otwartymi oczami i przerażeniem w głosie. – Proszę. Nie zabieraj mnie tam. Jestem przerażona, Johnny!

On i tak wszedł do środka, wkraczając do pokoju razem ze mną, wtuloną w niego, jakbym była małą małpką.

– Popatrz na swojego ducha, Shannon – zaśmiał się, kiedy podeszliśmy do łóżka.

– Nie mogę. – Zamknęłam oczy i pokręciłam głową, znów wtulając twarz w zgięcie jego szyi. – Nie chcę na to patrzeć.

Tak wspaniale pachniał. Jakikolwiek perfumy miał na sobie, docierały do mojego nosa, więc pomyślałam, że umrę, przynajmniej wachając coś cudownego.

I wtedy do moich uszu dotarło szczenięcie, powstrzymując mnie przed załamaniem nerwowym.

– Cześć, kochanie – zaszczębiotał Johnny. – Wystraszyłaś nie na żarty moją przyjaciółkę.

Kochanie?

Powoli podniosłam głowę i odwróciłam się w kierunku łóżka. Spod kołdry wystawała głowa czarnego labradora. Przepłynęła przeze mnie fala ulgi, za którą szybko podażyła olbrzymia doza rzeczywistości. Pies wyszedł spod kołdry i zaczął machać ogonem tak mocno, że pukał o materac.

– Shannon, to jest Sookie – zaśmiał się Johnny. – Twój duch.

– Och. – Opuszczając ręce i nogi, ześlizgnęłam się z jego ciała, a każdy cal mojej skóry czerwienił się z zażenowania. – Och, to ma większy sens. – Czując, że kręci mi się w głowie, osunęłam się na krawędź łóżka, przycisnęłam dłoń do klatki piersiowej i wypuściłam drżący oddech. – Twój pies – sapnęłam, ciężko oddychając. – Śpi w twoim łóżku. – To nie było pytanie, po prostu starałam się sobie to wszystko poukładać. – Coś usłyszałam i powiedziałam „cześć”, a ona pewnie zaczęła machać ogonem. Myślałam, że jest...

– Duchem? – podsunął mi Johnny, uśmiechając się ironicznie.

Pokręciłam głową.

– Nie strój sobie żartów – szepnęłam, wciąż drżąc, podczas gdy adrenalina we mnie powoli opadała. – Jeszcze nie.

Sookie dotknęła zimnym nosem mojego gołego uda i delikatnie je popchnęła, zwracając moją uwagę.

– No popatrz – szepnęłam, zwracając się do niej.

To jasne, patrząc na jej białe włosy na pysku, że była starym pieskiem.

– Jesteś taka słodka. – Wyciągnęłam rękę, położyłam na jej głowie i zaczęłam delikatnie głaskać.

– Tak, ona jest słodka – odparł Johnny. – To mój pies i jest o wiele lepiej wychowana niż tamte dwa.

– No cóż, Sookie, prawie dostałam zawału przez twoje niezwykle umiejętności chowania się – powiedziałam, czując, że moje serce powoli wraca do swojego naturalnego rytmu. – Ale i tak jesteś bardzo kochana.

– Wszystko w porządku? – spytał Johnny, teraz już poważnym tonem.

Poczułam, że materac koło mnie się ugina, lecz nie odwróciłam głowy od psa.

– Powiniennem cię ostrzec, że ona tutaj jest – dodał. – Po prostu jestem do niej tak przyzwyczajony, że zupełnie o tym zapomniałem. Ona może spać tutaj nawet przez kilka godzin.

– W porządku – szepnęłam, wciąż kierując uwagę na Sookie.

– Ogólnie jest w porządku czy z tobą jest w porządku?

Chowając twarz w dłoniach, jęknęłam cicho.

– Boże, tak mi wstyd. Czy wy, chłopaki, usłyszeliście moje krzyki aż w kuchni?
– Tak właściwie to byłem tylko ja – odpowiedział. – Szedłem już na górę, żeby z tobą porozmawiać, kiedy usłyszałem twój krzyk.

Mój puls przyspieszył.

– Porozmawiać ze mną?

– Tak, twój brat musiał pojechać, kiedy ty byłaś pod prysznicem.

– Joeya nie ma? – wychrypiałam, czując wzbierającą we mnie nagłą falę paniki. – Czy coś się stało?

Johnny przytaknął i złączył dłonie razem, opierając łokcie o swoje ogromne uda.

– O co chodzi? – pisałam. – Powiedz mi, Johnny!

– Chodzi o... Ech... Chodzi o twoją mamę, Shannon – powiedział w końcu szorstkim tonem.

– Co z moją mamą? – szepnęłam. – O mój Boże, czy ona nie żyje?

– Nie, nie, kurwa, nie – szybko powiedział Johnny. Odwrócił głowę do mnie, westchnął boleśnie, wziął moją drżącą rękę w swoją ogromną, ciepłą dłoń i powiedział: – Ona poroniła.

Ona poroniła. Twoja mama straciła dziecko, Shannon. Poczuj coś! Poczuj coś, do cholery!

Byłam martwa w środku, musiałam być. Albo to, albo byłam po prostu złym człowiekiem, nie było innego wyjaśnienia dla tej reakcji. Odczuwanie ulgi z powodu poronienia było najbardziej ohydną, okropną i niewybaczalną zbrodnią na całej planecie, a to była pierwsza rzecz, którą poczułam, gdy te słowa padły z ust Johnny'ego.

Obezwładniająca fala czystej ulgi przepłynęła przez moje ciało na bardzo krótką chwilę, kiedy poczułam wdzięczność, obejmującą moje serce na wiadomość, że kolejne dziecko nie urodzi się w tym piekle.

Wystarczająco źle, że my się urodziliśmy.

– Tak bardzo mi przykro, Shannon – powiedział Johnny, ściskając mnie za rękę. – Żałuję, że musiałaś się tego dowiedzieć ode mnie.

– Czy ona się dobrze czuje? – wychrypiałam, kiedy już byłam w stanie coś powiedzieć.

Johnny potwierdził.

– Twój brat powiedział, że nic jej nie jest oraz że poroniła w piątek. Chociaż pewnie wiedziałas, że była w...

– Tak – skłamałam szybko, żeby zatuszować tę masakrę, czując, jak łzy napływają mi do oczu, kiedy obrzydzenie i nienawiść do samej siebie wzięły nade mną górę. – Wiedzieliśmy, że był problem.

Czy to właśnie się stało? To tam pojechała? Była sama w szpitalu przez cały weekend i nikt z nas nie wiedział? Narzekaliśmy na nią, że była złą matką, a ona leżała w szpitalnym łóżku i przechodziła przez poronienie.

O Boże.

– Oczywiście. – Johnny westchnął ciężko po raz kolejny. – Joey powiedział, żebym przekazał ci, że wasz tata ją odbiera ze szpitala i że oboje wkrótce wrócą do domu.

Moje ciało zeszywniało. Ciężar strachu i pełne obawy wyczekiwanie opadły na moje ramiona jak dłonie starego przyjaciela. Tak bardzo znajome było mi to uczucie. Moje serce nie mogło spaść jeszcze niżej, nawet gdybym przywiązała do niego ciężarki i wrzuciła je do oceanu.

On wrócił.

Dlaczego wrócił?

Dlaczego nie mógł odejść na zawsze?

– Twój brat chce, żebyś została tu na jakiś czas. Powiedział, że zadzwoni, kiedy będzie mógł po ciebie przyjechać... – przerwał na chwilę, po czym dodał: – Ale ja mogę odwiedzić cię do domu, kiedy tylko będziesz chciała, okej?

– Joey nie powinien postawić cię w tej sytuacji – wychrypiałam, z trudem powstrzymując emocje. – Tak mi przykro z tego powodu. – Wstałam, żeby już wyjść. – Mogę już iść.

– Shannon. – Johnny wyciągnął rękę i oplótł mnie w talii. – Nie chcę, żebyś już odchodziła – powiedział szorstko, pociągając mnie do siebie na łóżko. – Chcę, żebyś tutaj była. – Położył dłoń na łóżku zaraz za moimi plecami i przysunął się bliżej. – Chcę, żebyś została ze mną.

Pokręciłam głową, nie mogąc wydobyć z siebie nawet słowa. Miałam w ustach okropny posmak, pasujący do tego, który miałam w dole brzucha.

Zbliżająca się zagłada, stwierdziłam w myślach. To właśnie czułam i smakowałam w tym momencie. Mój ojciec wrócił. Kiedy wyjdę z tego domu i wrócę do siebie, to błędne, nigdy niekończące się koło, będzie kręcić się dalej. Nagle poczułam, że nigdy nie chcę wychodzić z tego pokoju.

Nie płacz, Shannon Lynch, ostrzegłam samą siebie. *Nie uroń ani jednej łzy!*

Spuściłam głowę i zaczęłam mrugać jak szalona, rozpaczliwie starając się powstrzymać łzy, które groziły, że popłyną po moich policzkach dużymi, grubymi kroplami. Nie pomogło. Kiedy tylko jedna popłynęła po moim policzku, za nią podążyła kolejna i potem następna.

– Zamierzam cię przytulić – szepnął Johnny do mojego ucha. – Powiedz mi, czy to będzie w porządku.

Pociągając nosem, odwróciłam się do niego i ukryłam twarz w jego boku, odpowiadając na jego pytanie czynami. Johnny objął mnie, przyciągając bliżej, a ja chwyciłam jego koszulkę, ściskając ją mocno w pięści, kiedy przez moje ciało przechodziły fale płaczu.

– Jestem przy tobie – powiedział chrapliwym i ciężkim głosem, a dłonią wciąż głaskał mnie po plecach powolnymi, okrężnymi ruchami. – Jeśli chcesz z kimś porozmawiać – przytulił mnie mocniej – jestem tutaj.

Nie mogłam przestać płakać i nie byłam pewna, czy powodem tego był strach spotkania z moim ojcem, który doprowadzi mnie do szaleństwa, czy jednak to było poronienie mojej mamy albo emocje, które narastały we mnie względem tego chłopaka, w którego ramionach obecnie byłam.

Nie mogąc nad sobą zapanować i desperacko szukając pocieszenia i bezpieczeństwa, które wypływały z niego falami, zrobiłam coś wyjątkowo lekkomyślnego: wspięłam się na jego kolana.

Johnny cały zeszywniał i odsunął ode mnie ręce, lecz ja się nie zatrzymałam, nie mogłam. Z kolanami po obu stronach jego ud, oplotłam go ramionami i ukryłam twarz w jego szyi.

– Co chcesz, żebym zrobił, Shannon? – wydusił z siebie. – Powiedz mi, co mam zrobić.

– Przytul mnie – załkałam z twarzą wciąż wciśniętą w jego szyję. – I nie puszczaj.

– Okej. – Położył swoją wielką dłoń z tyłu mojej głowy, a drugą przesunął na plecy, kiedy przytulił mnie do siebie i powoli zaczął kołysać. – Nie puszczę – szepnął, trzymając mnie w objęciach.

Zadrżałam, przylgnęłam do jego ciała i modliłam się, żeby dał mi siłę, ponieważ ja już dłużej nie mogłam.

Nie mogłam już tak dłużej żyć, byłam taka samotna. Całe moje życie było niczym.

Tak bardzo się bałam.

Podziękowania

Po pierwsze, chcę podziękować każdej osobie, która postanowiła dać szansę moim książkom i zakochała się w moich bohaterach. To moja dwudziesta powieść i jestem niesamowicie wdzięczna za wsparcie, które otrzymuję.

Chcę podziękować mojemu mężowi oraz dzieciom za bycie dokładnie takimi, jacy są, i sprawianie, że każda bezsenność i każdy termin są tego warte. Kocham Was całą sobą i jestem niezmiernie wdzięczna, że mogę nazwać Was moją rodziną. Kocham, Mama.

Jak zawsze muszę podziękować mojej prawej ręce, Aleeshi Davis, za jej bezwarunkowe wsparcie i poświęcenie. Bez niej ta książka nie miałaby szans. W zasadzie wciąż byłaby na moim komputerze. Dziewczyno, żaden pisarz nigdy nie miał lepszej przyjaciółki. Nasza znajomość biznesowa przez te kilka lat przerodziła się w osobliwą – i czasami wypaczoną – przyjaźń, ale nie ma na tym świecie drugiej takiej osoby, z którą chciałabym połączyć swoją duszę i słowa. Dziękuję, że jesteś tą drugą połową. To taka strona publikowania, którą zrozumie tylko kilka osób, ale dla mnie i moich historii jesteś niezbędna i chcę Ci podziękować z głębi serca za bycie wspaniałą, szczerą osobą. Jestem wdzięczna, że jesteś!

Moja Brookie! Cóż mogę powiedzieć? Ty, dziewczyno, jesteś piekielnie świetnym człowiekiem. Kocham Cię z całych sił i dziękuję Bogu, że napisałaś do mnie tamtej nocy po opublikowaniu książki „Inevitable”. Gdy teraz nie napiszę do Ciebie chociaż raz w ciągu dnia, czuję się dziwnie. Uwielbiam to, że mnie rozumiesz. Jestem taka wdzięczna za Twoją przyjaźń i niesamowite umiejętności operowania słowem. Dziękuję, że jesteś klasą samą w sobie. Kocham Cię bardzo.

Moje koniczynki! Dziewczyno, mówię to za każdym razem, ale bez Was bym tego nie zrobiła. Dajecie mi motywację i wsparcie, których potrzebuję, żeby przejść przez moje ciemne dni, i sprawiacie, że w ciągu dnia o wiele więcej się śmieję. Naprawdę mam nadzieję, że historia Johnny’ego i Shannon była warta czekania i że kochacie ich tak samo mocno jak ja.

Mamo! Byłaś dla mnie wsparciem przez cały proces pisania tej książki i pomimo tego, że każdego dnia jesteśmy jak kot z psem, stanowisz moją ostatnią deską ratunku. Kocham Cię, teraz i na zawsze.

Moja mała Lizzie – kiedy to piszę, Ty przebywasz w szpitalu. Chcę, żebyś wiedziała, że o Tobie myślę i że bardzo mocno Cię kocham. Byłaś dla mnie wspaniałym wsparciem podczas pisania tej książki i jestem bardzo wdzięczna za Twoje towarzystwo podczas długich nocy pełnych pracy. Kocham Cię, kuzynko.

O autorce

Autorka międzynarodowych bestsellerów, Chloe Walsh, pisze wzruszające, porywające powieści dla młodzieży. Jej książki wciągną Cię głęboko w emocjonalne historie, w których zakochasz się w skomplikowanych, seksownych bohaterach, ich przezabawnych towarzyszach oraz uroczych postaciach żeńskich. Każda przygoda z Chloe to pełne niepokoju akcje, stworzone po to, żeby podarować ci najlepszego książkowego kaca.

Chloe pochodzi z małego miasta, w pięknych okolicach zachodniego Cork na południowym brzegu Irlandii, gdzie mieszka z dwójką dzieci oraz wysokim, ciemnowłosym i przystojnym mężczyzną swojego życia – Garrym – oraz z przerośniętym szczeniakiem rasy nowofundland.

Kiedy Garry nie wyciąga jej na wędrowniki po polach uprawnych i wiejskich drózkach, można znaleźć ją przyklejoną do Kindle'a albo oglądającą Netflix'a, pochłaniającą *Grę o Tron*, pożerającą wszystko, co jest związane z rugby, zatapiającą się w swoich playlistach na Spotify lub po prostu będącą fajną mamą z autyzmem.

Chloe jest typową dwudziestodwuletnią z pasją do czytania i jeszcze większą pasją do pisania. Niezwykle dumna orędowniczka świadomości zdrowia psychicznego – Chloe nie ukrywa osobistych walk i przekłada je w swojej twórczości. Miłośniczka zwierząt, uzależniona od muzyki i telewizji.

Obecnie ma na koncie ponad dwadzieścia powieści, z których dużo jest bestsellerami w wielu krajach na całym świecie. Kilka z jej tytułów zostało zamienionych w audiobooki.

Piosenki dla Johnny'ego

The Coronas – *Give Me A Minute*

Picture This – *95*

Lewis Capaldi – *Bruises*

Kid Rock – *First Kiss*

Picture This – *Jane*

Troye Sivan – *YOUTH (Acoustic)*

John Mayer – *Daughters*

Eminem – *Superman (Remix)*

Gym Class Heroes – *Cupid's Chokehold*

Eagle-Eye Cherry – *Save Tonight*

Bend Sinister – *Shannon*

Gym Class Heroes – *Stereo Hearts*

MAX – *I'll Come Back For You*

Ed Sheeran – *Give Me Love*

You Me At Six – *Take On The World*

Chuck Berry – *Johnny B. Goode*

Richie Valens – *We Belong Together*

Reckless Kelly – *Wicked Twisted Road*

Nelly & Tim McGraw – *Over And Over Again*

Jamie Lawson – *Ahead Of Myself*

Jason Derulo – *Trumpets*

Jamie Lawson – *A Little Mercy*

A1 – *Same Old Brand New You*

Jamie Lawson – *Can't See Straight*

Making April – *Paparazzi*

Jamie Lawson – *Don't Let Me Let You Go*

Jamie Lawson – *In Our Own Worlds*

Jamie Lawson – *I'm Gonna Love You*

Westlife – *Bop Bop Baby*

David Gray – *This Year's Love*

New Hollow – *She Ain't You*

Nelly Furtado – *Try (Douglas George cover)*

Imagine Dragons – *Thunder*

Scouting for Girls – *Heartbeat*

Picture This – *You & I*

Scouting for Girls – *Marry Me*

Placebo – *Every You Every Me*

Boyzone – *Love Me For A Reason*

The Script – *Nothing*

Every Avenue – *Only Place I Call Home*

Justin Timberlake – *Mirrors*

Blake Shelton – *Sangria*

New Hollow – *She Ain't You*

Piosenki dla Shannon

Adele – *River Lea*

Boy & Bear – *Fall At Your Feet*

Joshua Radin – *Here Comes The Sun*

Astroline – *Close My Eyes*

Adele – *One And Only*

Sia – *Breathe Me*

Raign – *Knocking On Heaven's Door*

Natalie Merchant – *My Skin*

Carly Rae Jepsen – *I Really Like You*

Nora Jones – *Come Away With Me*

The Fray – *You Found Me*

Imelda May – *Johnny Got A Boom Boom*

Jessica Simpson – *With You*

Robyn – *Dancing On My Own*

Natasha Bedingfield – *Wild Horses*

Hayley Williams – *Airplanes*

Paramore – *The Only Exception*

Lady Gaga – *Paparazzi*

Pink – *Family Portrait*

Madonna – *Crazy For You*

The Corrs – *Runaway*

Miley Cyrus – *Malibu*

Hunter Hayes – *Invisible*

Camilla Cabello – *Consequences*

Taylor Swift – *Love Story*

Anne-Marie – *2002*

Celine Dion – *A New Day Has Come*

The Chainsmokers – *Don't Let Me Down*

Kate Nash – *Nicest Thing*

Haley Reinhart – *Can't Help Falling In Love*

Rachel Platten – *Stand By You*

Anne-Marie – *Alarm*

Paramore – *Still Into You*

Katrina and the Waves – *Walking On Sunshine*

Anna Nalick – *Breathe (2am)*

Piosenki do niektórych scen. Część 1

Shannon, kiedy pogłębiają się jej uczucia do Johnny'ego: The Chainsmokers – *Don't Let Me Down*

Johnny, kiedy pogłębiają się jego uczucia do Shannon: Dean Lewis – *Lose My Mind*

W sypialni Johnny'ego, kiedy Shannon płacze: Imaginary Future – *Here Comes The Sun*

Uczucia Joeya do Aoife: Walking on Cars – *Flying High Falling Low*

Gibbie i Johnny w większości swoich scen: Chester See & Ryan Higa – *Bromance*

Kiedy Shannon przychodzi po raz pierwszy do pokoju Johnny'ego: The Fray – *I'll Look After You*

¹ Shannon – najdłuższa rzeka w Irlandii (przytłum.).

² Młyn (ang. scrum) – sposób wznowienia gry w rugby (przytłum.).